



# SIOSTRA CIENIA

SIEDEM SIÓSTR

LUCINDA RILEY

O książce

NASTROJOWA,  
PEŁNA MAGII  
SAGA RODZINNA

Sześć sióstr. Choć urodziły się na różnych kontynentach, wychowały się w bajecznej posiadłości Atlantis na prywatnym półwyspie Jeziora Genewskiego. Adopcyjny ojciec, nazywany przez nie Pa Saltem, nadał im imiona mitycznych Plejad.

Każda ułożyła sobie życie po swojemu i rzadko mają okazję spotkać się wszystkie razem. Do domu ściąga je niespodziewana śmierć ojca, który zostawił każdej list i wskazówki mogące im pomóc w odkryciu własnych korzeni. I odpowiedzieć na pytanie, co się stało z siódmą siostrą.

*Star*

Śmierć ojca zbiega się z trudnym momentem w życiu Star. Uwięziona w toksycznej relacji z siostrą, pragnie znaleźć własną drogę. Idąc za wskazówkami ojca, trafia do ekscentrycznego świata angielskiej arystokracji i w londyńskim antykwariacie znajduje ślady kobiety, której młodość przypadła na czasy edwardiańskie.

Rok 1909. Flora MacNichol jest zrozpaczona, gdy musi opuścić dom rodzinny. Sytuacja finansowa zmusza ją do przyjęcia posady guwernantki. Jej chlebodawczyni – popularna w kręgach śmietanki towarzyskiej w Londynie – otacza dziewczynę niespodziewaną opieką. Ku swojemu zdumieniu, Flora staje się nagle atrakcją sezonu. Dzięki trosce swojej mentorki? Czy może za sprawą odwiedzającego potajemnie panią Keppel... króla Edwarda VII?

Historia tej niezwykłej kobiety pomoże Star odkryć własną przeszłość i wyjść z cienia siostry. A może nawet otworzyć się na miłość.

# SIOSTRA CIENIA

— SIEDEM SIÓSTR —

LUCINDA RILEY



Z angielskiego przełożyły  
Marzenna Rączkowska  
Maria Pstrągowska



Wydanie elektroniczne

## LUCINDA RILEY

Lucinda Riley urodziła się w Irlandii. We wczesnej młodości pracowała jako aktorka filmowa, teatralna i telewizyjna, a w wieku 24 lat napisała swoją pierwszą powieść. Międzynarodową sławę przyniosła jej wydana w 2011 roku powieść *Dom orchidei*, która została przetłumaczona na 34 języki i sprzedana w ponad 8 milionach egzemplarzy. Powieści autorstwa Lucindy - m.in. *Dziewczyna na klifie*, *Tajemnice zamku* i *Róża Północy* – wielokrotnie znajdowały się na szczytach list bestsellerów „New York Timesa” i „Sunday Timesa”.

Szczególne miejsce w twórczości Lucindy Riley zajmuje inspirowany mitem o Plejadach cykl *Siedem Sióstr*, który otwiera książka pod tym samym tytułem. Zarówno ona, jak i druga powieść – *Siostra Burzy* – stały się europejskimi bestsellerami numer 1, a prawa do kilkusezonowego serialu kupuje hollywoodzka firma producencka.

Lucinda mieszka z mężem i czwórką dzieci na wybrzeżu North Norfolk w Wielkiej Brytanii oraz w West Cork w Irlandii.

Kiedy nie pisze, podróżuje lub opiekuje się dziećmi. Uwielbia też, z kieliszkiem wina w dłoni, czytać książki, których nie napisała.

LUCINDARILEY.COM

*Tej autorki*

DOM ORCHIDEI

DZIEWCZYNA NA KLIFIE

TAJEMNICE ZAMKU

RÓŻA PÓŁNOCY

*Cykl SIEDEM SIÓSTR*

SIEDEM SIÓSTR

SIOSTRA BURZY

SIOSTRA CIENIA

*Wkrótce*

SIOSTRA PERŁY

Tytuł oryginału:

THE SHADOW SISTER (BOOK 3)

Copyright © Lucinda Riley 2016

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2018

Polish translation copyright © Marzenna Rączkowska & Maria Pstrągowska  
2018

Redakcja: Katarzyna Kumaszevska

Zdjęcia na okładce:

Alamy/BEW (*zegar słoneczny*), Rosmarie Wirz/Getty Images (*ogród*)

Projekt graficzny okładki: Blacksheep Design

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Katarzyna Meszka-Magdziarz

ISBN 978-83-8125-121-1

*Wydawca*

WYDAWNICTWO ALBATROS SP. Z O.O.

(dawniej Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c.)

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://Facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://Instagram.com/wydawnictwoalbatros)

*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny, hachi.media

*Dla Flo*



*Ale niech w waszej wspólnocie znajdzie się miejsce,  
By wiatr niebiański mógł tańczyć pomiędzy wami.*

Khalil Gibran, *Prorok*

Przełożył: ks. Marek Starowieyski



## Dramatis personae

### ATLANTIS

Pa Salt – adopcyjny ojciec sióstr

Marina (mama) – opiekunka sióstr

Claudia – gospodyni w Atlantis

Georg Hoffman – prawnik Pa Salta

Christian – szyper

### SIOSTRY D'APLIÈSE

Maja

Ally (Alkione)

Star (Asterope)

CeCe (Celaeno)

Tiggy (Tajgete)

Elektra

Merope (nieodnaleziona)

*Star*

lipiec 2007



*Astrantia major*

(jarzmianka większa – z rodziny selerowatych – *Apiaceae*)

Nazwa pochodzi od greckiego słowa *astéri* oznaczającego gwiazdę (ang. *star*).

*Zawsze będę dokładnie pamiętać, gdzie dowiedziałam się o śmierci ojca i co wtedy robiłam...*

Z piórem uniesionym nad kartką papieru wyjrzałam z pokoju, by nacieszyć oczy lipcowym słońcem, a przynajmniej nikłymi promykami, które wpadały między okno a znajdujący się kilka metrów dalej mur z czerwonej cegły. Byłyśmy skazane na ten monotony widok ze wszystkich okien naszego skromnego mieszkania, więc mimo pięknej pogody wewnątrz było ciemno. Co za kontrast w porównaniu z domem mojego dzieciństwa Atlantis – piękną posiadłością nad Jeziorem Genewskim.

Przypomniałam sobie, że siedziałam dokładnie w tym samym miejscu, kiedy CeCe weszła do naszego zapyziałego saloniku, by powiedzieć mi, że Pa Salt nie żyje.

Odłożyłam pióro i poszłam po szklankę wody z kranu, żeby się napić. Panował upał, powietrze wydawało się lepkie. Chciwie gasząc pragnienie, pomyślałam, że przecież nie muszę tego robić; nie muszę wystawiać się na ból wspomnień. Pomysł, by pisać, podsunęła mi młodsza siostra, Tiggy, kiedy po śmierci taty spotkałyśmy się w Atlantis.

– Kochana Star – powiedziała, gdy wybrałyśmy się z siostrami popływać żaglówką po jeziorze, żeby jakoś uśmierzyć ból po stracie ojca. – Wiem, że trudno ci mówić o swoich uczuciach, ale bardzo cierpisz. Może spróbuj zapisywać swoje myśli?

Dwa tygodnie temu, kiedy wracałyśmy samolotem z Atlantis, rozmyślałam nad słowami Tiggy. A dziś rano próbowałam wcielić je w życie.

Wlepiłam wzrok w ceglany mur i z ironią pomyślałam, że jest świetną metaforą mojej obecnej sytuacji życiowej. Uśmiechnęłam się na tę myśl, co sprowadziło mnie z powrotem do rzeczywistości. Skupiłam uwagę na podrapanym drewnianym stole, który właściciel mieszkania, typ spod ciemnej gwiazdy, pewnie kupił za bezcen w sklepie ze starociami. Znów usiadłam i podniosłam eleganckie pióro od Pa Salta. Dał mi je w prezencie na dwudzieste pierwsze urodziny.

– Nie będę zaczynała od śmierci taty – powiedziałam na głos. – Zacznę od momentu, kiedy przyjechałyśmy tutaj, do Londynu.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi i tak mnie to spłoszyło, że aż podskoczyłam. Wiedziałam, że to moja siostra, CeCe. Wszystko robiła głośno. Nie potrafiła nawet postawić filiżanki z kawą na stole, nie uderzając nią o blat tak mocno, że zawartość wylewała się wszędzie dookoła. Nie docierało do niej, że kiedy znajdzie się w jakimś pomieszczeniu, powinna mówić ciszej. Zawsze krzyczała, i to tak, że kiedy byłyśmy małe, zaniepokojona mama zabrała ją do lekarza na badanie słuchu.

Oczywiście CeCe nic nie dolegało. Wręcz przeciwnie – miała wyjątkowo wyczulony słuch. Zresztą gdy rok później mama, zmartwiona, że nie mówię, zabrała mnie do logopedy, również okazało się, że nic mi nie jest.

– Jest w stanie mówić, ale po prostu nie chce – powiedział specjalista. – Zacznie, kiedy będzie gotowa.

Żeby jakoś się ze mną porozumiewać, mama nauczyła mnie podstaw francuskiego języka migowego.

– Kiedykolwiek będziesz czegoś chciała – zwróciła się do mnie – możesz mi pokazać, o co chodzi. – Wskazała siebie, skrzyżowała dłonie na sercu, a potem skierowała palec w moją stronę. – Ja... cię... Kocham.

CeCe też szybko nauczyła się migać. Rozwinęłyśmy swój własny język – mieszaninę migania i wymyślonych słów. Korzystałyśmy z niego, gdy chciałyśmy się między sobą porozumieć przy ludziach. Uwielbiałyśmy zdziwione miny sióstr, kiedy przekazywałam CeCe jakiś chytry plan, i obie wybuchałyśmy niepohamowanym śmiechem.

Teraz widzę, że ja i ona wyrosłyśmy na swoje przeciwieństwa; im mniej mówiłam, tym głośniej i częściej robiła to ona. A im bardziej się to nasilało, tym rzadziej musiałam się odzywać. W ten sposób nasze wrodzone cechy stały się jeszcze bardziej widoczne. Kiedy byłyśmy dziećmi, nie miało to pewnie specjalnego znaczenia. Wśród sześciu sióstr my dwie zawsze byłyśmy razem.

Kłopot w tym, że miało to znaczenie teraz.

– Wiesz co? Znalazłam mieszkanie! – zawołała CeCe, z impetem wpadając do salonu. – Za kilka tygodni będziemy mogły się tam przeprowadzić. Developerzy muszą jeszcze parę rzeczy skończyć, ale zapowiada się niewiarygodnie pięknie! O mój Boże, ale tu gorąco! Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wyprowadzimy.

Poszła do kuchni. Usłyszałam, że odkręca kran do oporu. Wyobraziłam sobie, jak woda zalewa blaty, które przed chwilą z trudem wypolerowałam.

– Chcesz wody, Sia?

– Nie, dziękuję.

Skarciłam się w myślach, że irytuje mnie to zdrobnienie, bo przecież używała go tylko wtedy, gdy nikogo z nami nie było. Wymyśliła je, kiedy byłyśmy małe. Pochodziło z książki *Historia Anastazji*, którą Pa Salt dał mi na Boże Narodzenie. Była to opowieść o dziewczynce, która mieszkała w Rosji, w lesie, i odkryła, że jest księżniczką.

– Wygląda jak ty, Star – powiedziała do mnie pięcioletnia CeCe, kiedy oglądałyśmy obrazki w książce. – Może i ty jesteś księżniczką... jesteś taka ładna, że to całkiem możliwe. Masz złote włosy i niebieskie oczy. Będę na ciebie mówiła „Sia”. – Tak zniekształcała końcówkę imienia rosyjskiej księżniczki. – Pasuje do CeCe! – Wymawialiśmy zdrobnienie jej imienia „Sia”. – Cee i Sia! Bliźniaczki! – Z radości aż klasnęła w rączki.

Dopiero później dowiedziałam się, jaka była prawdziwa historia rosyjskiej rodziny królewskiej, i zrozumiałam, co się stało z Anastazją Romanową i jej rodzeństwem. Daleko temu było do bajki.

Ale już nie jestem dzieckiem. Mam dwadzieścia siedem lat.

– Na pewno będziesz zachwycona tym mieszkaniem. – CeCe znowu pokazała się w salonie i opadła na wytartą skórzaną kanapę. – Umówiłam się, że jutro przyjdziemy je obejrzeć. Kosztuje furę kasy, ale teraz mnie na to stać. Zwłaszcza że w trakcie kryzysu nie ma aż tylu chętnych na kupno, więc dostałam całkiem niezłą cenę. Najwyższy czas, żebyśmy miały prawdziwy dom.

Najwyższy czas, żebym nareszcie miała własne życie, pomyślałam.

– Kupujesz je? – zapytałam.

– Tak. To znaczy, jeśli tobie się spodoba.

Byłam tak zaskoczona, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nic ci nie jest, Sia? Wyglądasz na zmęczoną. Dobrze dzisiaj spałaś?

– Nie. – Chociaż bardzo starałam się opanować, do oczu napłynęły mi łzy, kiedy pomyślałam o długich, bezsennych nocach, które bardzo wolno ustępowały z brzaskiem dnia, a ja leżałam pogrążona w bólu, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tata odszedł na zawsze.

– Problem w tym, że nadal jesteś w szoku. Ale w końcu minęło dopiero kilka tygodni. Przysięgam, że wkrótce poczujesz się lepiej, a już na pewno, kiedy zobaczysz nasze nowe mieszkanie. To ta nora tak cię przygnębia. Bo mnie na pewno – powiedziała, po czym spytała: – Dzwoniłaś już do faceta od kursu gotowania?

– Tak.

– Kiedy zaczynasz?

– W przyszłym tygodniu.

– Świetnie! Będziemy miały czas wybrać jakieś meble do nowego mieszkania. – CeCe podeszła do mnie i spontanicznie mnie uścisnęła. – Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczysz.

\*

– Prawda, że tu cudownie?

CeCe rozwarła szeroko ramiona, jakby chciała objąć nimi cały ten pokój. Jej głos echem odbijał się od ścian. Podeszła do całkowicie przeszklonego frontu ogromnego pomieszczenia i przesunęła jedną z taflí.

– A balkon jest dla ciebie. Chodź, popatrz – rzuciła, machając ręką.

Wyszliśmy na zewnątrz. Słowo „balkon” było stanowczo zbyt skromnym określeniem miejsca, w którym się znalazłyśmy. Był to raczej zawieszony nad Tamizą długi, piękny taras.

– Możesz go wypełnić ziołami i kwiatami. W Atlantis tak lubiłaś się tym

zajmować – dodała. Podeszła do balustrady i zlustrowała wzrokiem szarą wodę daleko pod nami. – Prawda, że przepiękny widok?

Kiwnęłam głową, ale ona już wracała do środka, więc podryfowałam za nią.

– Kuchnię trzeba jeszcze urządzić, ale kiedy tylko podpiszę umowę, możesz swobodnie wybierać kuchenkę, lodówkę i tak dalej. W końcu zajmiesz się tym teraz zawodowo. – Puściła do mnie oko.

– No co ty? Idę tylko na krótki kurs gotowania.

– Jesteś tak utalentowana, że na pewno dadzą ci gdzieś pracę. Wystarczy, że zobaczą, co umiesz. W każdym razie zgodzisz się chyba, że mieszkanie jest dla nas idealne. Z tej strony urządzę sobie studio. – Wskazała przestrzeń między najbardziej od nas oddaloną ścianą a spiralnymi schodami na górę. Fantastyczne światło. A dla ciebie będzie ogromna kuchnia i balkon. Ze wszystkich mieszkań, które oglądałam w Londynie, to najbardziej przypomina mi Atlantis.

– Tak. Jest śliczne. Dziękuję.

Zdawałam sobie sprawę, jak się cieszy ze swojego odkrycia, i rzeczywiście, mieszkanie było imponujące. Widząc jej radość, nie chciałam mówić, co naprawdę myślę: że mieszkanie w ogromnym szklanym pudle nad ponurą rzeką w żaden sposób nie przypomina Atlantis.

CeCe rozmawiała z agentem o podłodze z jasnego drewna, którą mieli wkrótce ułożyć, a ja pokręciłam głową, by odpędzić swoje negatywne nastawienie. Pomyślałam, że jestem strasznie rozpieszczona. W końcu w porównaniu z ulicami Delhi albo slumsami na przedmieściach Phnom Penh nowiuteńkie mieszkanie w Londynie to przecież luksus.

Tyle tylko, że ja wolałabym skromną chatkę, która stałaby twardo na ziemi, a z jej drzwi frontowych wychodziłoby się do prawdziwego ogrodu.

Jednym uchem słuchałam gadaniny CeCe o zdalnie opuszczanych roletach i niewidocznym, także zdalnie sterowanym, systemie nagłośnienia. Za plecami agenta pokazała mi gestem, że usiłuje coś zakombinować, i przewróciła oczami. W odpowiedzi leciutko się do niej uśmiechnęłam. Ogarnęła mnie okropna klaustrofobia, bo nie mogłam tu otworzyć drzwi i po prostu przed siebie pobiec... Dla mnie miasta mają w sobie coś duszącego. Przytłacza mnie ich hałas, zapachy i tłumy. To mieszkanie było jednak przynajmniej przestronne.

– Sia?

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Chodźmy na górę zobaczyć sypialnię.

Weszłyśmy po spiralnych schodach do pokoju, który miałam dzielić z CeCe, mimo że obok było jeszcze jedno pomieszczenie. Nawet teraz, kiedy patrzyłam na wspaniałe widoki rozciągające się z góry, czułam, że przechodzą mnie dreszcze. Potem obejrzałyśmy piękną łazienkę przy sypialni. CeCe niewątpliwie dała z siebie wszystko, żeby znaleźć mieszkanie, które każdej z nas będzie pasowało.



Musiałam jednak spojrzeć prawdzie w oczy: nie byliśmy małżeństwem. Byliśmy tylko siostrami.

Po obejrzeniu mieszkania CeCe na siłę zaciągnęła mnie do sklepu meblowego przy King's Road, a potem autobusem wróciłyśmy na drugą stronę rzeki.

– Ten most nazwano imieniem męża królowej Wiktorii – powiedziałam jej, gdy przejeżdżałyśmy przez most Alberta. – A w Kensington jest jego pomnik.

CeCe ukróciła moje wywody. Mignęła do mnie słowo „mądrała”.

– Przyznaj się, Star. Chyba nie nosisz przy sobie przewodnika?

– Noszę – przyznałam, migając słowo „kujon”. Uwielbiam historię.

Wysiadłyśmy z autobusu w pobliżu naszego mieszkania.

– Chodźmy na kolację do którejś z tutejszych knajp – zaproponowała CeCe.  
– Powinniśmy to uczcić.

– Nie mamy pieniędzy. – A przynajmniej ja nie mam, pomyślałam.

– Ja stawiam.

Poszłyśmy do pobliskiego pubu, gdzie CeCe dla siebie zamówiła butelkę piwa, a dla mnie mały kieliszek wina. Niespecjalnie lubiłyśmy alkohol. Zwłaszcza ona miała słabą głowę, o czym przekonała się jako nastolatka podczas jakiejś szczególnie odjechanej imprezy. Kiedy stała przy barze, rozmyślałam o tajemniczym pojawieniu się funduszków, które nagle zdobyła CeCe dzień po tym, jak Georg Hoffman, prawnik taty, wręczył nam koperty od Pa Salta. Pojechałyśmy spotkać się z nim w Genewie i błagała go, by pozwolił mi wejść z nią do jego gabinetu, ale stanowczo odmówił.

– Niestety, muszę trzymać się instrukcji mojego klienta. Wasz ojciec nalegał, by jakiegokolwiek spotkania z którąś z jego córek odbywały się w cztery oczy.

Czekałam więc w recepcji, podczas gdy ona rozmawiała z prawnikiem. Kiedy wyszła z jego gabinetu, widziałam, że jest spięta i podekscytowana.

– Przepraszam cię, Sia, ale musiałam podpisać jakąś głupią klauzulę poufności. To pewnie jeszcze jedna gierka taty. Mogę ci tylko zdradzić, że poszło mi dobrze.

Mam wrażenie, że była to pierwsza tajemnica, jaką CeCe miała przede mną. W każdym razie nadal nie wiem, skąd ma te pieniądze. Georg Hoffman wyjaśnił nam, że Pa Salt wyraźnie zaznaczył w testamencie, że mamy otrzymywać pieniądze tylko na pokrycie podstawowych potrzeb. W szczególnych przypadkach mogłyśmy jednak zwrócić się do prawnika taty o dodatkowe fundusze. Może wystarczyło poprosić, tak jak przypuszczalnie zrobiła to CeCe.

– Na zdrowie. – Stuknęła butelką o mój kieliszek. – Za nasze nowe życie w Londynie.

– I za Pa Salta. – Uniosłam kieliszek.

– Tak – zgodziła się. – Bardzo go kochałaś, prawda?

– A ty nie?

– Oczywiście, że tak. Bardzo. Był... niezwykły.

Kiedy przyniesiono nam jedzenie, przyglądałam się, jak moja siostra łapczywie zajada. Choć obie byłyśmy córkami Pa Salta, miałam wrażenie, że tylko ja odczuwam żal po jego śmierci.

– Myślisz, że powinniśmy kupić to mieszkanie? – spytała.

– To twoja decyzja, CeCe. Ja nie płacę, więc nie mogę zabierać głosu w tej sprawie.

– Nie wygłupiaj się. Przecież wiesz, że wszystko, co moje, jest twoje i na odwrót. A poza tym, jeśli zdecydujesz się otworzyć kopertę od taty, nie wiadomo, co tam możesz znaleźć.

Przypominała mi o tym od chwili, kiedy dostałyśmy koperty. Swoją otworzyła prawie natychmiast i spodziewała się, że ja zrobię to samo.

– I co, Sia, nie otworzysz jej? – ponaglała mnie.

Ale ja po prostu nie mogłam tego zrobić... bo niezależnie od tego, co było w środku, otwarcie jej będzie oznaczało, że akceptuję odejście taty. A na to nie byłam gotowa.

Zjadłyśmy, CeCe zapłaciła rachunek i wyszłyśmy. Kiedy wróciłyśmy do domu, zadzwoniła do banku, by przekazał zaliczkę na mieszkanie. Potem usiadła przy laptopie i zaczęła narzekać na jakość połączenia z internetem.

– Chodź, pomożesz mi wybrać kanapy! – zawołała z salonu, gdy napełniałam poźółką wannę wodą.

– Właśnie się kąpię – odpowiedziałam i zamknęłam drzwi na klucz.

Weszłam do wanny i zanurzyłam głowę tak, by uszy i włosy mieć pod wodą, i wsłuchiwałam się w bulgoczące dźwięki. Pewnie takie odgłosy słyszy się w łonie matki, pomyślałam. Uznałam, że muszę się usamodzielnic, bo inaczej do końca zwariuję. Nie była to wina CeCe i na pewno nie chciałam się na niej odgrywać. Kochałam ją. Wspierała mnie w każdym dniu mojego życia, ale...

Dwadzieścia minut później, kiedy wchodziłam do salonu, byłam już pewna.

– Przyjemna kąpiel?

– Tak. CeCe...

– Chodź i zobacz, jakie znalazłam kanapy. – Kiwnęła do mnie dłonią.

Zrobiłam, co chciała, i niewidzącym wzrokiem przyglądałam się różnym odcieniom kremowych mebli.

– Jak myślisz, która jest najładniejsza?

– Przecież ta kanapa ma się podobać tobie. Urządzenie mieszkań to twój konik, nie mój.

– Co powiesz na tę? – CeCe wskazała ekran. – Oczywiście musimy pojechać i na niej usiąść, bo nie wystarczy, że będzie ładna, musi jeszcze być wygodna. – Zapisała nazwę i adres sklepu. – Może jutro?

Wzięłam głęboki oddech.

– Nie pogniewasz się, jeśli na parę dni pojadę do Atlantis?

– Skoro tego chcesz, to oczywiście. Sprawdzę, kiedy mogłybyśmy polecieć.

– Tylko że ja chciałabym polecieć sama. To znaczy... – Przełknęłam ślinę i zebrałam siły, żeby się nie wycofać. – Jesteś tutaj bardzo zajęta mieszkaniem i tak dalej. No i chciałaś zacząć jakieś projekty plastyczne...

– Tak, ale kilka dni nie ma wielkiego znaczenia. Rozumiem, że masz taką potrzebę.

– Mówię serio – rzuciłam stanowczo. – Naprawdę chcę polecieć sama.

– Dlaczego? – CeCe odwróciła się w moją stronę, a jej oczy, które zwykle miały kształt migdałów, ze zdziwienia zrobiły się okrągłe.

– No bo... tak. To znaczy... chcę usiąść w ogrodzie, który pomagałam urządzić Pa Saltowi, i tam otworzyć swój list.

– Rozumiem. Oczywiście. – Wzruszyła ramionami.

Poczułam, jak pojawia się między nami tafla lodu, lecz tym razem nie miałam zamiaru się poddawać.

– Idę spać. Strasznie boli mnie głowa – powiedziałam.

– Dam ci jakiś proszek. Chcesz, żebym wyszukała ci loty do Genewy?

– Już coś wzięłam, ale jeśli możesz pomóc mi z biletem na samolot, to świetnie. Dziękuję. Dobranoc. – Nachyliłam się i pocałowałam siostrę w czubek głowy. Błyszczące ciemne włosy miała obcięte na chłopaka.

Poszłam do naszej sypialni, niewiele większej od schowka na szczotki.

Łóżko było twarde i wąskie, a materac cienki. Chociaż wychowywałyśmy się w luksusach, przez ostatnie sześć lat podróżowałyśmy po świecie i spałyśmy w byle jakich norach. Żadna z nas nie chciała prosić taty o pieniądze, nawet kiedy naprawdę ich nie miałyśmy. Zwłaszcza CeCe była pod tym względem bardzo honorowa i dlatego tak się zdziwiłam, że nagle przepuszcza pieniądze jak wodę. A przecież to były pieniądze od niego, nie mogło być inaczej.

Pomyślałam, że zapytam mamy, czy coś na ten temat wie, choć za dobrze ją znałam: była do przesady dyskretna i nigdy nie puszczała plotek między siostry.

– Atlantis – mruknęłam. Wolność...

Tej nocy zasnąłam prawie natychmiast.

Kiedy taksówka przywiozła mnie na przystań, Christian czekał już koło przycumowanej motorówki. Jak zwykle, przywitał mnie ciepłym uśmiechem. Po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, w jakim właściwie jest wieku. Byłam pewna, że jest naszym szyprem od czasu, gdy byłam małą dziewczynką, ale wyglądał na nie więcej niż trzydzieści pięć lat. Miał ciemne włosy, opaloną oliwkową cerę i pięknie umięśnione ciało.

Usadowiłam się na wygodnej skórzanej ławeczce przy rufie i kiedy mknęliśmy po jeziorze, rozmyślałam o tym, że pracownicy Atlantis w ogóle się nie starzeją. Pięknie świeciło słońce, oddychałam dobrze mi znanym, świeżym powietrzem i fantazjowałam, że Atlantis naprawdę jest zaczarowane, a ci, którzy mieszkają w jego murach, otrzymali dar wiecznego życia.

Wszyscy oprócz Pa Salta.

Nie mogłam znieść wspomnień z mojego ostatniego pobytu tutaj. Przybyłyśmy wszystkie: sześć siostr, każda przywieziona przez Pa Salta z innego, odległego zakątku świata, adoptowana i nazwana imieniem kolejnej gwiazdy z gromady Plejad. Zebrałyśmy się w domu naszego dzieciństwa z powodu jego śmierci. Nie było nawet pogrzebu, który pozwoliłby nam wyrazić żalobę po jego stracie. Mama powiedziała nam, że chciał, by pochowano go w morzu, bez świadków.

Spotkałyśmy się tylko ze szwajcarskim prawnikiem, Georgiem Hoffmanem, który pokazał nam dziwne urządzenie, na pierwszy rzut oka przypominające skomplikowany zegar słoneczny, które z dnia na dzień pojawiło się w ukochanym ogrodzie Pa Salta. Georg Hoffman wyjaśnił nam, że nazywa się ono sferą armilarną i wyznacza pozycję gwiazd. Na obręczach wokół złotego globusa, który znajdował się pośrodku sfery, wygrawerowano nasze imiona i współrzędne wskazujące dokładne miejsce, w którym Pa Salt znalazł każdą z nas, a także wyryte po grecku cytaty.

Maja i Ally, najstarsze siostry, podały pozostałym miejsca odpowiadające współrzędnym i tłumaczenie greckich napisów. Ja nadal nie przeczytałam swoich. Schowałam je do plastikowej koperty razem z listem od Pa Salta.

Motorówka zaczęła zwalniać, a przed oczami mignął mi zarys domu, w którym się wychowałyśmy, choć od zewnątrz osłaniał go szpaler drzew. Wyglądał jak zamek z bajki; miał różowe mury i cztery wieżyczki, a jego okna połyskiwały w słońcu.

Kiedy już zobaczyłyśmy sferę armilarną i dostałyśmy listy, CeCe chciała jak najszybciej wyjechać. Ja nie; wolałabym zostać i być tam trochę, by opłakać pamięć Pa Salta w domu, w którym z taką miłością mnie wychował. Teraz, po dwóch tygodniach, wróciłam w rozpaczliwym poszukiwaniu siły i samotności, bo

potrzebowałam tego, by uporać się ze śmiercią taty i móc żyć dalej.

Christian doprowadził łódź do przystani i zabezpieczył ją linami. Gdy pomagał mi wysiąść, zobaczyłam, że przez trawnik idzie w moją stronę mama, jak zawsze, kiedy wracałam do domu. Na jej widok do oczu napłynęły mi łzy i po chwili przylgnęłam do niej w ciepłym uścisku.

– Jak to miło, że mam cię dla siebie samą! – Ucałowała mnie w oba policzki i cofnęła się o krok, żeby mi się dobrze przyjrzeć. – Nie powiem, że jesteś za szczupła, bo zawsze taka byłaś. – Uśmiechnęła się i poprowadziła mnie w stronę domu. – Claudia upiekła twój ulubiony strudel z jabłkami i nastawiła już wodę na herbatę. – Wskazała stół na tarasie. – Usiądź sobie tutaj i naciesz się resztkami letniego słońca, a ja zabiorę do środka twoją torbę i powiem Claudii, żeby przyniosła ci herbatę i ciasto.

Patrzyłam, jak odchodzi, a kiedy zniknęła we wnętrzu domu, odwróciłam się w stronę ogrodu, by napawać się jego bogatą roślinnością i idealnie zadbanym trawnikiem. Zauważyłam, że Christian idzie ścieżką w stronę mieszkania nad ukrytym w zatoczce hangarem. Dobrze naoliwiona maszyna Atlantis nadal chodziła swoimi trybami, choć jej wynalazcy już tu nie było.

Po chwili wróciła mama, a za nią pojawiła się Claudia z herbatą na tacy. Nasza gospodyni odzywała się jeszcze rzadziej niż ja i nigdy sama nie rozpoczynała rozmowy.

– Cześć, Claudio. Jak się czujesz?

– Dziękuję – odpowiedziała ze swoim silnym niemieckim akcentem. Wszystkie siostry były dwujęzyczne. Tata uparł się, żebyśmy od małego znały francuski i angielski. Z Claudio rozmawiałyśmy wyłącznie po angielsku. Mama natomiast była stuprocentową Francuzką. Przejawiało się to między innymi w jej ubiorze – prostej, lecz eleganckiej jedwabnej bluzce i spódnicy – oraz w schludnym upięciu włosów w kok. Konieczność porozumiewania się z nimi dwiema oznaczała, że musiałyśmy umieć w mgnieniu oka przechodzić z jednego języka na drugi.

– Widzę, że nie obcięłaś włosów. – Mama z uśmiechem wskazała moją długą jasną grzywkę. – Jak się czujesz, *chérie*? – spytała, gdy Claudia wyszła, i naląła mi herbaty.

– W porządku.

– Przecież wiem, że nie. Nikt z nas nie czuje się dobrze. To niemożliwe po tej tragedii, jaka nas spotkała.

– To prawda – zgodziłam się z nią. Podała mi herbatę, a ja dodałam do niej mleka i wsypałam trzy łyżeczki cukru. Chociaż siostry naśmiewały się ze mnie, że jestem za chuda, uwielbiałam słodczyce i często sobie na nie pozwalałam.

– A jak radzi sobie CeCe?

– Mówi, że dobrze, chociaż ja nie jestem tego do końca pewna.

– Żałoba dotyka nas na różne sposoby. I często sprawia, że się zmieniamy. Wiesz, że Maja poleciała do Brazylii?

– Tak. Kilka dni temu przysłała mnie i CeCe e-maila. Wiesz, dlaczego to zrobiła?

– Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z listem, który zostawił dla niej ojciec. Ale niezależnie od powodu bardzo się cieszę. Byłoby dla niej straszne, gdyby tu została i opłakiwała Pa Salta w samotności. Jest za młoda, żeby chować się przed światem. A poza tym podróże kształcą.

– Tak. Ale ja mam ich już dosyć – wyznałam.

– Naprawdę?

Skinęłam głową. Nagle poczułam ciężar rozmowy. Zwykle CeCe była przy mnie i odpowiadała za nas obie. Lecz mama milczała, więc musiałam mówić dalej:

– Dosyć już widziałam.

– To na pewno. – Roześmiała się cichutko. – Czy są jakieś miejsca, w których jeszcze nie byliście w ciągu tych pięciu lat?

– Australia i Amazonia.

– A dlaczego akurat tam nie pojechałyście?

– CeCe strasznie boi się pajaków.

– Oczywiście. – Mama klasnęła w dłonie, przypomniawszy sobie o tym. – Chociaż kiedy była dzieckiem, wydawało się, że niczego się nie boi. Na pewno pamiętasz, jak skakała z najwyższych skał do morza.

– Albo się na nie wspinała – dodałam.

– A pamiętasz, jak długo potrafiła wstrzymać pod wodą oddech? Martwiłam się, że utonie.

– Tak. – Ze zgrozą pomyślałam o tym, jak usiłowała mnie przekonać, żebym też uprawiała ekstremalne sporty. Przynajmniej w tej jednej sprawie jakoś jej się oparłam. Podczas podróży po Dalekim Wschodzie całymi godzinami nurkowałam z akwalungiem albo wspinała się po zawrotnie stromych nekach wulkanów w Tajlandii i Wietnamie. Niezależnie od tego, czy była pod wodą, czy wysoko nade mną, ja leżałam spokojnie na plaży, czytając książkę.

– No i nie znosiła chodzić w butach... Trzeba było ją do tego zmuszać – powiedziała mama z uśmiechem.

– Raz wrzuciła buty do jeziora. – Wskazałam na spokojną wodę. – Musiałam ją przekonać, żeby po nie poszła.

– Zawsze była wolnym duchem. – Mama westchnęła. – Ale bardzo odważnym... Aż pewnego dnia, kiedy miała z siedem lat, usłyszałam wrzask z waszego pokoju i pomyślałam, że ktoś ją chyba morduje. Ale nie, to tylko pajak wielkości centyma pojawił się nad nią na suficie. Kto by pomyślał? – Pokręciła głową na to wspomnienie.

– Boi się też ciemności.

– O tym nie miałam najmniejszego pojęcia – przyznała się i jej oczy się zachmurzyły.

Pomyślałam, że w pewnym sensie podważyłam jej kompetencje jako matki. A przecież była cudowną kobietą. Pa Salt zatrudnił ją, aby dbała o adoptowane przez niego niemowlęta, z których wyrosły dzieci, a potem kobiety. Zajmowała się nami, kiedy Pa Salt wyjeżdżał w swoich sprawach za granicę. Z żadną z nas nie była spokrewniona, a jednak wiele dla nas wszystkich znaczyła.

– Wstydzi się komukolwiek powiedzieć, że ma koszmary nocne.

– To dlatego przeniosłaś się do jej pokoju? – spytała. Po tylu latach wreszcie zrozumiała, o co chodziło. – A wkrótce potem poprosiłaś mnie o lampkę nocną...

– Tak.

– Myślałam, że to dla ciebie, Star. Najwyraźniej nie znamy naszych podopiecznych tak dobrze, jak nam się wydaje. A jak tam Londyn?

– Podoba mi się, ale jesteśmy tam dość krótko. I... – Westchnęłam, bo nie potrafiłam wyrazić, jaka mnie ogarnia rozpacz.

– Jesteś w żałobie – skończyła za mnie mama. – I może masz uczucie, że właściwie nie ma znaczenia, gdzie akurat jesteś.

– Tak, ale chciałam przyjechać tutaj.

– To miłe, zwłaszcza że nareszcie mam cię dla siebie samą. Nieczęsto się to zdarzało, co?

– To prawda.

– Chciałabyś, żeby tak było częściej?

– No... tak...

– To naturalne, Star. Ani ty, ani CeCe nie jesteście już dziećmi i każda z was powinna mieć własne życie. Co nie znaczy, że nie możecie być sobie bliskie. Jestem pewna, że CeCe też tak myśli.

– Nie, mam. Ona mnie potrzebuje. Nie mogę jej opuścić. – Nagle wybuchnęłam; frustracja, lęk i... złość na siebie i sytuację jakby się we mnie przelały. Zwykle potrafiłam się opanować, lecz tym razem z głębi mojej duszy wypłynął jeden wielki szloch.

– Och, *chérie*... – Słońce akurat zasłoniła wielka chmura. Mama wstała, uklękła przede mną i ujęła moje dłonie. – Nie wstydź się. Czasami dobrze jest popłakać.

Posłuchałam jej. Nie nazwałabym tego płaczem, bo był to raczej skowyt. Wszystkie niewypowiedziane słowa i uczucia, które w sobie zamknęłam, nagle wypłynęły ze mnie jak lawa.

– Przepraszam, przepraszam... – mruknęłam, kiedy mama wyjęła z kieszeni paczkę chusteczek, by osuszyć tę nagłą falę łez. – To z powodu taty.

– Oczywiście, kochanie. Naprawdę nie masz za co przepraszać.

Siedziałam, czując się jak samochód, z którego nagle wypłynęła cała

benzyna.

– Często się martwiłam, że zamykasz w sobie tyle emocji – powiedziała mama. – Teraz jest mi lepiej. – Uśmiechnęła się. – Chociaż tobie pewnie nie. Może chcesz iść do swojego pokoju, żeby się odświeżyć przed kolacją?

Weszłyśmy do środka. Dom miał własny, specyficzny zapach, który starałam się odtworzyć w swoich tymczasowych mieszkaniach – składała się na niego nutka cytryny, drewna cedrowego, świeżo upieczonego ciasta... Ale oczywiście było to coś znacznie więcej niż suma poszczególnych składników. Ten zapach był unikalny dla Atlantis.

– Chcesz, żebym poszła z tobą na górę? – zapytała mama, kiedy ruszyłam schodami.

– Nie. Nic mi nie będzie.

– Porozmawiamy jeszcze później, ale gdybyś mnie potrzebowała, *chérie*, wiesz, gdzie jestem.

Znalazłam się na najwyższym piętrze domu, gdzie wszystkie siostry miały swoje pokoje. Mieszkanko mamy – z własnym salonikiem i łazienką – znajdowało się na końcu korytarza. Pokój, który dzieliłam z CeCe, sąsiadował z pokojami Ally i Tiggy. Otworzyłam drzwi i uśmiechnęłam się na widok koloru trzech ścian. W wieku piętnastu lat CeCe przechodziła okres fascynacji rockiem gotyckim, więc upierała się, żeby pomalować je na czarno. Ja nie chciałam się zgodzić i w ramach kompromisu zaproponowałam fioletowy. CeCe postawiła jednak warunek, że czwartą ścianę pomaluje sama.

Cały dzień przesiedziała zamknięta na klucz w pokoju i z nieco błędnym wzrokiem wyszła z niego dopiero przed północą.

– Możesz obejrzeć – powiedziała, prowadząc mnie do środka.

Od razu uderzyła mnie energia barw. Tło w kolorze żywego granatu o odcieniu nieba o północy tu i ówdzie rozświetlały plamy błękitu, a pośrodku błyszcząca zachwycająco piękna grupa płomiennozłotych gwiazd. Natychmiast je rozpoznałam: CeCe namalowała Siedem Sióstr – Plejady, czyli nas.

Po chwili wzrok przyzwyczył mi się do widoku i zauważyłam, że każda gwiazda składa się z malutkich, precyzyjnie namalowanych kropeczek, które wyglądały jak atomy, co ożywiało całość.

Za plecami czułam obecność CeCe, a na ramieniu jej niespokojny oddech.

– Genialne! Naprawdę niewiarygodne. Jak to wymyśliłaś?

– Nic nie wymyślałam. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu wiedziałam, co mam robić.

Od tamtej pory miałam mnóstwo czasu, by przyglądać się ścianie ze swojego łóżka, i wciąż znajdowałam jakieś szczegóły, które wcześniej mi umknęły.

Tata i siostry bardzo chwalili CeCe za mural, ona jednak nigdy już nie namalowała niczego w podobnym stylu.



– To po prostu do mnie przyszło. Ale od tamtej pory poszłam dalej – wyjaśniała.

Choć od powstania malowidła minęło dwanaście lat, to teraz, przyglądając mu się, nadal uważałam, że jest najbardziej pomysłowym i twórczym dziełem CeCe.

Zobaczyłam, że moja torba jest już rozpakowana, a kilka przywiezionych przeze mnie ubrań leży równiutko na krześle, więc usiadłam. Nagle poczułam się nieswojo. W sypialni nie było nic mojego. Ale nie mogłam winić za to nikogo poza sobą.

Podeszłam do komody, otworzyłam dolną szufladę i wyjęłam starą puszkę po herbatnikach, w której trzymałam swoje skarby. Usiadłam na łóżku, położyłam ją sobie na kolanach, uniosłam pokrywkę i wyjęłam kopertę. Po siedemnastu latach leżenia w puszcze wydała mi się wysuszona i gładka. Wysunęłam jej zawartość i przyjrzałam się grubej pergaminowej kartce, do której nadal przyczepiony był suszony kwiat.

*Moja kochana Star, a jednak udało nam się go wyhodować.*

Ucałowania, tata

Opuszkami palców przesunęłam po delikatnych, cienkich jak pajęczyna płatkach, w których nadal tkwiło wspomnienie głębokiego odcienia bordo. Były precudną ozdobą i pierwszym kwiatem rośliny wyhodowanej w ogrodzie, który pomagałam tacie urządzić podczas szkolnych wakacji.

Musiałam wtedy wstawać, jeszcze zanim obudziła się CeCe, bardzo mocno śpiąca, zwłaszcza po nocnych koszmarach dopadających ją zwykle między drugą a czwartą. Ani razu nie zauważyła, że o świcie znikam z pokoju. Tata czekał już na mnie w ogrodzie. Odnosiłam wrażenie, że nie śpi od paru godzin, i może zresztą tak było. Miałam zaspane oczy, ale zawsze byłam ciekawa, co nowego mi pokaże.

Czasem było to zaledwie kilka nasion, które trzymał w dłoni; kiedy indziej delikatna sadzonka rośliny, którą przywiózł z podróży. Siadaliśmy na ławce w różanej altance z ogromną, bardzo starą encyklopedią botaniki, a jego smagłe ręce przewracały strony, aż odnalazł miejsce pochodzenia naszego skarbu. Gdy przeczytał już informacje o jego naturalnym środowisku, o tym, co lubi, a czego nie, zastanawialiśmy się, gdzie najlepiej posadzić roślinę.

Teraz zrozumiałam, że właściwie to on wszystko proponował, a ja zawsze się zgadzałam. Nigdy jednak tak tego nie odczuwałam. Wydawało mi się, że moje zdanie ma znaczenie.

Często wspominałam przypowieść z Biblii, którą kiedyś mi opowiedział przy

wspólnej pracy – o tym, że każda żywa istota od początku życia potrzebuje czulej opieki. Kiedy jest otoczona troską, dorasta i nabiera siły na wiele lat życia.

– Oczywiście my, ludzie, jesteśmy tacy sami jak nasiona – dodał z uśmiechem, podczas gdy ja podlewałam rośliny dziecięcą konewką, a on otrzepywał ręce z pachnącego torfu. – Jeśli mamy słońce, deszcz... i miłość, niczego więcej nam nie potrzeba.

I rzeczywiście, nasz ogród rozkwitał. Dzięki tym niezwykłym porankom spędzonym z tatą nauczyłam się sztuki cierpliwości. Czasami po kilku dniach wracałam, by zobaczyć, czy nasza roślinka już rośnie, i stwierdzałam, że albo nic się nie zmieniło, albo zbrązowiała i wygląda, jakby obumarła, więc pytałam tatę dlaczego.

– Star – ujmował moją twarz w zniszczone dłonie – rzeczy prawdziwie wartościowe wydają owoce dopiero po jakimś czasie. Ale kiedy to się stanie, będziesz zadowolona, że wytrwałaś.

A więc, pomyślałam, zamykając puszkę, jutro wstanę wcześniej i pójdę do ogrodu.

\*

Kolację zjadłyśmy z mamą przy świecach na tarasie. Claudia przyrządziła wspaniałe comber jagnięcy z karmelizowanymi marchewkami mini i świeżym brokułem z ogrodu przy kuchni. Im więcej wiedziałam o gotowaniu, tym bardziej doceniałam jej talent.

– Wiesz już, gdzie się osiedlisz? – zapytała mama po posiłku.

– CeCe zaczyna w Londynie kurs przygotowawczy do studiów w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych.

– Wiem, ale pytam o ciebie.

– Kupuje apartament nad Tamizą. W przyszłym miesiącu się do niego wprowadzamy.

– Rozumiem. A tobie się tam podoba?

– Jest bardzo... duży.

– Nie o to pytałam.

– Dam radę tam zamieszkać, mamó. Jest fantastyczny – dodałam, mając wyrzuty sumienia z powodu swojej powściągliwości.

– Będziesz uczyła się gotować, a CeCe zajmie się sztuką?

– Tak.

– Kiedy byłaś młodsza, myślałam, że zostaniesz pisarką – powiedziała. – W końcu skończyłaś studia z literatury angielskiej.

– Uwielbiam czytać.

– Za mało się cenisz, Star. Pamiętam opowiadania, które pisałaś w dzieciństwie. Czasem tata mi je czytał.

– Naprawdę? – Poczułam, jak rozpiera mnie duma.

– Tak. I nie zapominaj, że dostałaś się na Cambridge, ale zrezygnowałaś ze studiowania tam.

– Wiem – rzuciłam opryskliwie. Sama usłyszałam zgrzyt w swoim głosie.

Ten epizod mojego życia nawet po dziewięciu latach był dla mnie bolesny i nie chciałam się przy nim zatrzymywać...

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym starała się o miejsce w Cambridge, Cee? – zapytałam wtedy siostrę. – Namawiają mnie do tego nauczyciele.

– Oczywiście, że nie, Sia. Jesteś taka zdolna. Na pewno się dostaniesz! Ja też rozejrzę się po uczelniach w Anglii, ale wątpię, żeby któraś zaproponowała mi miejsce. Wiesz, jaki ze mnie matolek. Jeśli mi się nie uda, pojedę z tobą i znajdę sobie pracę w jakimś barze albo coś w tym stylu – powiedziała, wzruszając ramionami. – Wszystko mi jedno. Najważniejsze, żebyśmy się nie rozdzielały, prawda?

W tamtym czasie byłam o tym absolutnie przekonana. W domu i w szkole z internatem, gdzie inne dziewczęta wyczuwały, jak jesteśmy ze sobą blisko, zostawiały nas w spokoju. Byłyśmy dla siebie wszystkim. Złożyłyśmy papiery jeszcze do innych uczelni, gdzie oferowano kierunki, które podobały się nam obu, co znaczyło, że mogłybyśmy być razem. Spróbowałam też z Cambridge i, ku mojemu zdziwieniu, zaproponowano mi miejsce w Selwyn College, pod warunkiem że uzyskam odpowiednie stopnie na maturze.

W Boże Narodzenie usiadłam w gabinecie taty i przyglądałam się, jak czyta list z Cambridge. Podniósł wzrok, a ja delektowałam się dumą i emocjami w jego oczach. Wskazał małą choinkę przystrojoną zabytkowymi ozdobami. Na jej czubku lśniła srebrna gwiazda.

– No widzisz? – Uśmiechnął się. – Przyjmiesz tę ofertę?

– Nie... wiem. Zobaczą jeszcze, co z CeCe.

– Ale to musi być twoja decyzja. Ja mogę tylko powiedzieć, że kiedyś musisz zacząć myśleć o sobie – dodał z naciskiem.

Potem dostałyśmy z CeCe jeszcze po dwie oferty z uczelni, na które obie złożyłyśmy papiery. Po egzaminach maturalnych nerwowo czekałyśmy na wyniki.

Dwa miesiące później siedziałyśmy wraz z pozostałymi siostrami na środkowym pokładzie *Tytana*, wspaniałego jachtu taty. Wypłynęliśmy w nasz doroczny rejs – w tym roku była to wycieczka wzdłuż południowego wybrzeża Francji. Nerwowo ścisnęłyśmy koperty, w których przysłano wyniki matury. Tata właśnie nam je wręczył, wyłowivszy je ze sterty korespondencji, którą jak zawsze, kiedy byliśmy na morzu, co drugi dzień dostarczano nam ślizgaczem.

– I co, dziewczęta? – zapytał, uśmiechając się na widok naszych spiętych min. – Chcecie je otworzyć przy wszystkich czy w samotności?

– Miejmy to już lepiej z głowy – postanowiła CeCe. – Ty pierwsza, Star. Ja

i tak pewnie oblałam.

Drżącymi palcami otworzyłam kopertę przy siostrach i tacie i wyjęłam ze środka kartkę.

– No i co? – spytała Maja, bo bardzo długo czytałam wyniki.

– Mam średnią pięć i cztery dziesiąte... i szóstkę z angielskiego.

Wszyscy zaczęli wiwatować i klaskać; siostry mocno mnie ścisnęły.

– Teraz twoja kolej, CeCe – rzuciła z błyskiem w oku Elektra. Wszystkie wiedziałyśmy, że CeCe nauka idzie trudno z powodu dysleksji, za to Elektra jest w stanie zdać każdy egzamin, ale się leni.

– Tak czy inaczej, jest mi wszystko jedno – zastrzegła CeCe. Mignęłam do niej „powodzenia” i „kocham cię”. Rozerwała kopertę, a ja wstrzymałam oddech, kiedy przeglądała wyniki.

– O mój Boże!

Teraz wszyscy wstrzymali oddech.

– Zdałam! Star, zdałam! Co oznacza, że mogę studiować historię sztuki w Sussex!

– Cudownie! – krzyknęłam. Naprawdę bardzo się postarała.

W twarzy taty zobaczyłam jednak pytanie. Wiedział, jaka czeka mnie decyzja.

– Gratulacje, kochanie – zwrócił się z uśmiechem do CeCe. – Sussex to piękna okolica. No i oczywiście to tam są klify Siedem Sióstr.

Nieco później siedziałyśmy z CeCe na najwyższym pokładzie jachtu i podziwialiśmy piękny zachód słońca nad Morzem Śródziemnym.

– Zrozumiem cię, jeśli zdecydujesz się na Cambridge, zamiast studiować ze mną w Sussex – powiedziała. – Naprawdę nie chciałabym ci stać na drodze. Ale...

– Zadrzała jej dolna warga. – Nie wiem, co bez ciebie zrobię. Bóg wie, jak bez twojej pomocy poradzę sobie z pisaniem prac.

Tamtej nocy na jachcie słyszałam, jak CeCe wierci się i jęczy przez sen. Zrozumiałam, że za chwilę znowu przyśni jej się jeden z jej koszmarów. Nauczyłam się już świetnie rozpoznawać ich oznaki, więc wstałam z łóżka, położyłam się koło niej i uspokajająco mruczałam jej do ucha. Wiedziałam, że nie ma mowy, by udało mi się ją obudzić. Jęczała coraz głośniejsze, w końcu zaczęła wykrzykiwać niezrozumiałe słowa, których już nawet nie starałam się rozszyfrować.

Jak mogę ją zostawić? Potrzebuje mnie... a ja potrzebuję jej...

I wtedy rzeczywiście tak było.

Odrzuciłam więc ofertę z Cambridge i pojechałam z siostrą na studia do Sussex. Ale w połowie trzeciego semestru CeCe oznajmiła, że rezygnuje z uczelni.

– Chyba mnie zrozumiesz, Sia? Umiem malować i rysować, ale nie potrafię sklecić pracy o malarzach renesansowych i ich niezliczonych przedstawieniach

Matki Boskiej. Nie nauczę się pisać, nawet gdyby od tego zależało moje życie. Przepraszam, ale jest, jak jest.

W konsekwencji wyprowadziłyśmy się ze wspólnego pokoju w akademiku i razem wynajęłyśmy obskurne mieszkanie. Ja chodziłam na wykłady, a ona jeździła autobusem do Brighton, gdzie pracowała jako kelnerka.

W następnym roku niemal sięgnęłam dna rozpacz, bo nie mogłam odżalować, że zrezygnowałam ze swojego marzenia.

Po kolacji przeprosiłam mamę i poszłam na górę do pokoju. Wyjęłam z plecaka komórkę, żeby sprawdzić wiadomości, i zobaczyłam, że mam cztery SMS-y i kilka nieodebranych połączeń – wszystkie od CeCe. Zgodnie z obietnicą, tuż po wylądowaniu wysłałam jej SMS-a. Teraz też napisałam jej krótką wiadomość: wszystko dobrze, odezwę się rano, ale muszę wcześniej się położyć. Wyłączyłam telefon, wślizgnęłam się pod kołdrę i leżałam, wsłuchując się w ciszę. Uzmysłowiłam sobie, że bardzo rzadko mi się zdarza zasypiać samej w pokoju. Na dodatek byłam w niemal pustym domu, który kiedyś był pełen gwaru, energii i życia. Dziś nie obudzą mnie jęki CeCe. Jeśli zechcę, mogę spać aż do rana.

A jednak, zamykając oczy, starałam się za nią nie tęsknić.

\*

Następnego dnia wstałam bardzo wcześnie, wciągnęłam na siebie džinsy, narzuciłam bluzę z kapturem, wzięłam plastikową teczkę i na palcach zesłam na dół. Cichutko otworzyłam frontowe drzwi, wyszłam z domu i skręciłam w ścieżkę po lewej, w stronę ogrodu Pa Salta. W teczce miałam list od niego, współrzędne ze sfery armilarnej i przetłumaczoną z greckiego inskrypcję.

Wolno obeszłam kwietniki, które razem obsadzaliśmy i potem z troską obserwowaliśmy rozwój roślin. W pełni rozkwitały w lipcu: kolorowe cynie, purpurowe astry, groszek pachnący podobny do skupisk maleńkich motyli i róże, które oplatały altanę i dawały cień siedzącym na ławce.

Zrozumiałam, że teraz sama muszę się nimi opiekować. Co prawda nasz stary ogrodnik Hans zajmował się ogrodem, kiedy w Atlantis nie było taty ani mnie, ale nie miałam pewności, czy kocha je tak jak my. Właściwie to głupota podchodzić do roślin jak do dzieci, lecz tata często mówił, że trzeba się o nie podobnie troszczyć.

Stałam, by pozachwycać się rośliną o fioletowych kwiatach, które zwisały na cienkich łodygach nad bujnymi liśćmi.

– To jarzmianka większa, *Astrantia major* – wyjaśnił Pa Salt, kiedy prawie dwadzieścia lat temu wsadzaliśmy maleńkie nasionka do doniczek. – Uważa się, że nazwa pochodzi od greckiego słowa *astéri*, czyli gwiazda, *star*. Roślina ma bujne kwiaty w kształcie gwieździstych aureoli. Muszę cię ostrzec, że może być trudno je wyhodować, zwłaszcza że nasiona, które mamy, pochodzą z innego kraju i są stare i wysuszone. Ale jarzmianka jest mało wymagająca, więc jeśli nam się uda, wystarczą jej dobra ziemia i woda.

Kilka miesięcy później tata zabrał mnie do ocienionego zakątka ogrodu, aby posadzić tam kwiaty, które dzięki naszej troskliwej opiece jakimś cudem wykiełkowały w doniczkach. Między innymi musiały trochę poleżeć w lodówce,

co, według taty, spowodowało szok przywołujący je na powrót do życia.

– Teraz musimy być cierpliwi i mieć nadzieję, że spodoba im się nowy dom – powiedział, wycierając z rąk ziemię.

*Astrantia* potrzebowała jeszcze dwóch lat, aby zakwitnąć, ale potem rozsiewała się radośnie w każdym miejscu ogrodu, który przypadł jej do gustu. Przez chwilę patrzyłam na jej kwiaty, zerwałam jeden, delikatnie obwiodłam jego płatki opuszkami palców i ogarnęła mnie nieznośna tęsknota za tatą.

Odwróciłam się i podeszłam do ławeczki przytulonej do różanej altany. Drewno nadal pokryte było rześistą rosą, więc wytarłam je rękawem. Usiadłam z uczuciem, że wilgoć przenika mi aż do wnętrza duszy.

Spojrzałam na plastikową teczkę z kopertami w środku i pomyślałam, że może niesłusznie zignorowałam prośbę CeCe, byśmy listy otworzyły razem.

Kiedy chwyciłam kopertę od taty, trzęsły mi się ręce. Wzięłam głęboki oddech i rozerwałam ją. W środku był list, a także coś, co wyglądało jak pudełeczko na biżuterię. Rozłożyłam kartkę i zaczęłam czytać.

Atlantis

Jezioro Genewskie

Szwajcaria

Kochana Star

Komunikowanie się z Tobą listownie wydaje mi się najbardziej naturalne, ponieważ jak wiemy, jest to Twój ulubiony sposób porozumiewania się z ludźmi. Jak skarbu strzegę długich listów, które pisałaś do mnie, kiedy byłaś w szkole z internatem i na studiach. Potem także tych, które przysyłałaś mi ze swoich podróży po świecie.

Zapewne już wiesz, że każdej z Was postarałem się przekazać nieco informacji o Waszym pochodzeniu – tyle, by umożliwić Wam odnalezienie swoich przodków. I choć wierzę, że wszystkie naprawdę jesteście moje i stanowicie część mnie w takim samym stopniu jak biologiczne dzieci, być może te wskazówki kiedyś Wam się przydadzą. Godzę się jednak także z możliwością, że nie wszystkie moje córki zechcą podjąć wyprawę w poszukiwaniu swojej przeszłości. Zwłaszcza Ty, moja ukochana Star, bo prawdopodobnie jesteś najwrażliwszą z moich córek i masz najbardziej złożoną osobowość.

Napisanie listu do Ciebie zajęło mi najwięcej czasu – może dlatego, że postanowiłem pisać go po angielsku, a nie po francusku. Wiem, że angielską

gramatykę i interpunkcję znasz o wiele lepiej niż ja, więc proszę – wybacz mi błędy. Poza tym przyznaję, że trudno mi było dać Ci wystarczające i możliwie proste wskazówki, byś mogła odkryć swoje pochodzenie, nie burząc Ci życia, jeślibyś postanowiła nie dociekać, skąd pochodzisz.

Ciekawe, że Twoim siostrom dałem przeważnie jakieś przedmioty, Ty natomiast, chcąc się czegoś dowiedzieć, będziesz musiała komunikować się z innymi ludźmi, ponieważ ślady, które wiodą do poznania Twego pochodzenia, całe lata były pieczołowicie ukrywane. Sam dopiero niedawno dowiedziałem się prawdy. Jestem pewny, że podołasz temu wyzwaniu, moja błyskotliwa Star. Twój prężny umysł wsparty zrozumieniem natury ludzkiej, zdobytym dzięki latom obserwacji i – co najważniejsze – słuchania, dobrze Ci się przysłużą, jeśli zechcesz podążyć ścieżką, którą Ci wskazuję.

Do listu przypiąłem wizytówkę z adresem. Jeśli zdecydujesz się tam pójść, zapytaj o Florę MacNichol.

Na koniec, zanim się z Tobą pożegnam, chciałbym Ci powiedzieć, że czasami życie wymaga od nas podjęcia trudnych, bolesnych decyzji. Może nam się wtedy wydawać, że ranimy ukochane osoby. I przez jakiś czas rzeczywiście są zranione. Nieraz jednak trudne decyzje, które musimy podjąć, wychodzą na dobre naszym bliskim. I pomagają im się rozwijać.

Kochana Star, nie powiem nic więcej. Przecież wiemy, o kogo chodzi. Przez wiele lat, które spędziłem na ziemi, nauczyłem się, że nic nie trwa wiecznie. Ludzie spodziewają się, że wszystko będzie zawsze takie samo, i to jest ich największym błędem.

Zmiany pojawiają się niezależnie od tego, czy ich chcemy, czy nie, i to na najróżniejsze sposoby. Akceptacja tego jest podstawą osiągnięcia radości życia.

Troszcz się nie tylko o stworzony przez nas wspólnie piękny ogród, ale może i o swój własny, który założysz gdzie indziej. A przede wszystkim dbaj o siebie. I idź za własną gwiazdą. Najwyższy czas.

Ucałowania.

Twój kochający ojciec

Pa Salt



Podniosłam wzrok na horyzont. Przyglądałam się, jak zza chmury za jeziorem ukazuje się słońce i rozpędza mrok. Czułam się odrętwiała i jeszcze bardziej przygnębiona niż przed otwarciem listu. Być może zbyt wiele od niego oczekiwałam, a było w nim niewiele ponad to, o czym często rozmawialiśmy, kiedy tata żył, a ja podczas wspólnej pracy w ogrodzie mogłam spojrzeć mu w te dobre oczy i poczuć delikatny dotyk jego dłoni na ramieniu.

Obejrzałam przypiętą spinaczem wizytówkę i odczytałam adres:  
Księgarnia Arthura Morstona  
Kensington Church Street 190  
Londyn W8 4DS

Przypomniało mi się, że kiedyś jechałam przez Kensington autobusem. Jeśli zdecyduję się pójść do tej księgarni, przynajmniej nie będę musiała jechać tak daleko jak Maja. Po chwili wyjęłam kartkę z cytatem ze sfery armilarnej, który dla mnie przetłumaczyła:

*...dąb i cyprys nie rosną jeden w cieniu drugiego*<sup>1</sup>.

Uśmiechnęłam się, bo był to dokładny opis CeCe i mnie. Ona – silna i krnąbrna, twardo stojąca na ziemi. Ja – wysoka, ale wiotka jak drzewo, którym łatwo kołysze najmniejszy wietrzyk. Znałam ten cytat. Pochodził z *Proroka*, autorstwa filozofa Khalila Gibrana. Wiedziałam też, kto – przynajmniej pozornie – stoi w czyim cieniu...

Nie wiedziałam tylko, jak wyjść na słońce.

Pieczołowicie złożyłam list i wyjęłam kopertę ze współrzędnymi, które odcyfrowała Ally. Ze wszystkich wskazówek ta przerażała mnie najbardziej.

Czy chcę wiedzieć, gdzie ojciec mnie znalazł?

Uznałam, że nie, przynajmniej na razie. Nadal chciałam należeć do taty i do Atlantis.

Kopertę włożyłam z powrotem do teczki, wyjęłam pudełeczko na biżuterię i otworzyłam je.

Wewnątrz leżała maleńka czarna figurka zwierzaka, chyba z onyksu, na cieniutkiej srebrnej podstawie. Wyjęłam ją z pudełeczka i dokładnie się przyjrzałam. Jej opływowe kształty wyraźnie wskazywały na rodzinę kotowatych. Spojrzałam na podstawkę i zobaczyłam wyryty stempel probierczy i nazwę:

*Pantera*

W każdym oczodole osadzono maleńkie błyszczące bursztyny, które mrugały do mnie w słabym słońcu poranka.

– Do kogo należałaś? I kim ta osoba była dla mnie? – szepnęłam

w przestrzeń.

Włożyłam panterę z powrotem do pudełeczka, wstałam i podeszłam do sfery armilarnej. Ostatnio widziałam ją, kiedy dookoła tłoczyły się moje siostry. Zastanawiałam się, co właściwie znaczy i dlaczego tata postanowił zostawić nam po sobie taką spuściznę. Obejrzałam znajdujący się w środku złoty globus i srebrne obręcze, które okalały go jak elegancka klatka. Wykonanie sfery odznaczało się niezwykłym kunsztem. Kontury kontynentów śmiało zarysowano na tle znajdujących się dookoła nich siedmiu mórz. Obeszłam rzeźbę, odnajdując greckie imiona moich sióstr: Maja, Alkione, Celaeno, Tajgete, Elektra... i oczywiście Asterope.

*Czym jest nazwa?* – zacytowałam w głowie Julię Szekspira i jak zawsze, kiedy myślałam o tych słowach, zaczęłam się zastanawiać, czy wszystkie przejęłyśmy osobowości naszych mitologicznych imienniczek, czy też to ich imiona wpłynęły na nas. W przeciwieństwie do pozostałych sióstr, o Asterope wiedziano bardzo mało. Czasami rozważałam, czy to dlatego wydaję się prawie niewidzialna wśród rodzeństwa.

Maja: piękność, Ally: przywódczyni, CeCe: pragmatyczka, Tiggy: opiekunka, Elektra: ognista kula... I ja. Podobno jestem rozjemczynią.

Jeśli milczenie łączy się z zaprowadzaniem pokoju, wtedy zgoda – to ja. A poza tym, jeśli od małego słyszysz, że ojciec jakoś cię określa, to niezależnie od swojej prawdziwej natury może starasz się dorosnąć do wyznaczonej ci roli. W każdym razie osobowości wszystkich moich sióstr niewątpliwie pasowały do ich mitologicznych pierwowzorów.

Merope...

Nagle mój wzrok padł na siódmą obręcz, więc nachyliłam się, by przyjrzeć się jej dokładniej. Tylko na niej nie było współrzędnych. Ani cytatu. Zaginiona siostra: siódme dziecko, którego wszyscy się spodziewaliśmy; czekaliśmy, aż Pa Salt przywiezie je do domu, ale to nie nastąpiło. Czy w ogóle istnieje? Czy tata, jako perfekcjonista, uważał, że sfera armilarna i jego spuścizna dla nas bez jej imienia będą niepełne? Może któraś z sióstr urodzi dziecko i jeśli będzie to dziewczynka, możemy nazwać ją Merope, a wtedy obręcze zostaną uzupełnione.

Opadłam ciężko na ławkę i sięgnęłam myślami w przeszłość. Rok po roku analizowałam minione lata, zastanawiając się, czy tata kiedykolwiek wspomniał o siódmej siostrze. O ile pamiętałam, to nigdy. Tak naprawdę rzadko mówił o sobie; zawsze bardziej interesował się tym, co dzieje się w moim życiu. I choć kochałam go tak, jak tylko córka może kochać ojca, a poza CeCe był dla mnie najdroższą osobą na świecie, nagle zdałam sobie sprawę, że prawie nic o nim nie wiem.

Wiedziałałam tylko, że kocha ogrody i jest bardzo bogaty. Ale jak doszedł do bogactwa, było dla mnie taką samą tajemnicą jak siódma siostra na sferze

armilarnej. A jednak ani przez chwilę nie wątpiłam, że jesteśmy sobie bliscy. Nigdy nie miałam też uczucia, że kiedy odpowiada na moje pytania, coś przede mną ukrywa.

Może po prostu nie zadawałam mu odpowiednich pytań. Podobnie jak moje siostry.

Wstałam i obeszłam ogród, przyglądając się roślinom i robiąc w myślach listę spraw dla Hansa, naszego ogrodnika. Spotkam się z nim przed wyjazdem z Atlantis.

Wracając do domu, poczułam, że tak jak rozpaczliwie pragnęłam tu przybyć, tak teraz natychmiast chcę lecieć z powrotem do Londynu. I żyć dalej.

Koniec lipca był w Londynie gorący i wilgotny. Zwłaszcza że całymi dniami siedziałam w dusznej kuchni bez okien w dzielnicy Bayswater. Kurs trwał zaledwie trzy tygodnie, ale miałam uczucie, że sztukę kulinarną opanuję w stopniu, który wystarczy mi na całe życie. Kroiłam warzywa w drobną kostkę – *brunoise* – i w słupki – *julienne*. W końcu miałam wrażenie, że nóż kuchenny jest przedłużeniem mojej ręki. Wyrabiałam ciasto chlebowe, aż bolały mnie mięśnie, i delectowałam się chwilą, kiedy sprężynuje, co oznaczało, że jest gotowe do wyrośnięcia.

Co wieczór wysyłano nas do domu z zadaniem zaplanowania menu i obliczenia czasu wykonania potraw. Rano czekało nas *mise en place* – wstępne przygotowanie składników i zgromadzenie na swoim stanowisku koniecznych przyborów kuchennych. Po zajęciach czyściliśmy każdą powierzchnię, aż błyszczała. W głębi duszy cieszyłam się, że przynajmniej do tej kuchni nie wejdzie CeCe i nie narobi mi bałaganu.

Inni kursanci stanowili kolorową zbieraninę; byli to mężczyźni i kobiety z różnych warstw społecznych: od uprzywilejowanych osiemnastolatków po znudzone panie domu, które chciały urozmaicić swoje niedzielne przyjęcia w Surrey.

– Od dwudziestu lat jestem kierowcą ciężarówki – zagadał mnie czterdziestoletni rozwodnik Paul, jednocześnie z ręcznie wyciskając z worka cukierniczego ciasto na *gougères*, delikatne francuskie ptysie serowe. – Zawsze chciałem być kucharzem i nareszcie dopinam swego. – Puścił do mnie oko. – Życie jest za krótkie, co?

– Tak – zgodziłam się z przekonaniem.

Tempo kursu było tak zawrotne, że na szczęście nie miałam czasu myśleć o stagnacji, w jakiej utknęło moje życie. Dobrze, że i CeCe była równie zajęta. Jeśli nie wybierała mebli do naszego nowego mieszkania, wzdłuż i wszerz przemierzała Londyn czerwonymi autobusami, które docierały nawet do jego najdalszych zakątków, zbierając inspiracje do swojego aktualnego pomysłu twórczego – instalacji przestrzennych. W związku z tym z całego miasta ściągała sterty najróżniejszych rupieci, które składowała w naszym maleńkim salonie: poskręcane kawałki metalu ze złomowisk, górę czerwonych dachówek czy puste śmierzące kanistry po benzynie. Najbardziej przerażający był na pół spalony manekin ze szmat i słomy, wielkości człowieka.

– W listopadzie Anglicy rozpalają ogniska i palą w nich kukły przedstawiające faceta, który nazywał się Guy Fawkes. Nie mam pojęcia, jak ta przetrwała do lipca – powiedziała, ładując zszywki do spinacza. – Podobno Fawkes kilkaset lat temu chciał wysadzić parlament. Mówią, że mu odbiło – dodała ze

śmiechem.

W ostatnim tygodniu kursu dobrano nas w pary, w których mieliśmy przygotować trzydaniowy obiad.

– Jak wiadomo, kluczem do prowadzenia dobrej kuchni jest praca zespołowa – poinformował nas ostentacyjnie gejowski Marcus prowadzący zajęcia. – Trzeba umieć pracować pod presją czasu i nie tylko wydawać polecenia, ale też je wykonywać. A teraz podam wam, z kim będziecie w parze.

Kiedy dowiedziałam się, że będę pracować z Piersem, który był raczej roztrzepanym chłopaczkiem niż mężczyzną, zamarło we mnie serce. Jak na razie, jego wkładem do naszych dyskusji były tylko szczeniackie dowcipy.

Jedynym plusem Piersa był wrodzony talent kucharski. Ku irytacji innych często wyłącznie on otrzymywał pochwały od Marcusa.

– Po prostu mu się podoba – syknęła Tiffany, jedna z grupki nadętych Angielek z wyższych sfer, pindrząc się przed lustrem w łazience.

Właśnie myłam ręce i uśmiechnęłam się, zadając sobie pytanie, czy ludzie kiedykolwiek dorośleją, czy też całe życie zachowują się jak dzieci na placu zabaw.

\*

– Dzisiaj twój ostatni dzień, Sia – z uśmiechem odezwała się CeCe następnego dnia rano, gdy pośpiesznie piłam w kuchni kawę. – Powodzenia w konkursie.

– Dzięki. Do zobaczenia! – zawołałam, wychodząc z mieszkania. Ruszyłam na przystanek autobusowy przy Tooting High Street. Metro było szybsze, ale po drodze lubiłam popatrzeć na Londyn. Na przystanku przywitała mnie tablica z informacją, że z powodu naprawy instalacji gazowych przy Park Lane autobus pojedzie objazdem. W związku z tym po znalezieniu się na drugiej stronie Tamizy nie pojechaliśmy tak jak zawsze, lecz przez Knightsbridge. Razem z resztą skazanych na objazd londyńczyków jakiś czas staliśmy w korku, aż autobus uwolnił się z tłoku i swobodnie przejechałam obok zwieńczonego kopułą Royal Albert Hall.

Z ulgą, że nareszcie na dobre ruszyliśmy, zajęłam się słuchaniem swojej ulubionej muzyki: *Poranka Griega* i *II Suita z Romea i Julii* Prokofiewa... Oba utwory poznałam dzięki temu, że grywał je dla mnie Pa Salt. Dziękowałam Bogu, że wynaleziono iPody – CeCe uwielbiała twarde rock, więc stary odtwarzacz CD w naszej sypialni często prawie się rozpadał od mocnych wibracji rozbrzęczanych gitar i wrzeszczących głosów.

Autobus stanął, a ja szukałam jakichś punktów orientacyjnych, lecz okolica była mi nieznana. Nagle, kiedy ruszyliśmy, nad sklepem zobaczyłam nazwę: KSIĘGARNIA ARTHURA MORSTONA...

Wyciągnęłam szyję, żeby się obejrzeć, ale było już za późno. Przy skrócie

w lewo zauważyłam tabliczkę z nazwą ulicy: Kensington Church Street. Przebiegł mnie dreszcz, bo zrozumiałam, że przed chwilą zmaterializowała się przede mną wskazówka Pa Salta.

Myślałam o tym jeszcze, kiedy razem z innymi kursantami wchodziłam do kuchni.

– Cześć, złotko. Masz parę ugotować coś odlotowego? – Piers nerwowo zacierał dłonie. Z trudem przełknęłam ślinę. Jestem feministką, i to w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa – wierzę w pełną równość, bez dominacji którejkolwiek płci. No i szczerze mówiąc, nienawidzę, gdy ktoś mówi do mnie „złotko”. Nieważne: mężczyzna czy kobieta.

Do kuchni wszedł Marcus i każdej parze wręczył kartę, która wyglądała na pustą.

– Po drugiej stronie macie menu do przygotowania we dwójkę. Punktualnie o dwunastej na waszym stanowisku mają stać dania gotowe do degustacji. Daję wam dwie godziny. No to już! Powodzenia, moi drodzy. Możecie odwrócić kartę.

Piers natychmiast wyrwał mi ją z ręki. Musiałam wyteżać wzrok nad jego barkiem, żeby dostrzec, co mamy ugotować.

– Mus *foie gras* na toście *melba*, łosoś z wody, zapiekanka z ziemniaków *à la dauphinoise* i zielona fasolka szparagowa *sauté*. Na deser *Eton mess* – przeczytał na głos. – Ja oczywiście zrobię mus i łososa, bo mięso i ryby to moja specjalność, a ty przygotujesz warzywa i deser. Zacznij od bez.

Chciałam powiedzieć, że ja też jestem świetna w mięsie i rybach. W dodatku były to dania robiące zdecydowanie największe wrażenie w tym menu. Powiedziałam sobie jednak, że nie ma sensu z nim rywalizować – przecież Marcus podkreślił, że egzamin polega na pracy zespołowej, więc zabrałam się za ubijanie piany z cukrem pudrem.

Kiedy powoli kończył się nasz czas, ja byłam spokojna i gotowa, a Piers nerwowo miotał się przy formowaniu musu z otłuszczonych gęsich wątróbek, który w ostatniej chwili postanowił zrobić od nowa. Zobaczyłam, że łosoś nadal jest w garnku. Wiedziałam, że gotuje go za długo, ale gdy usiłowałam zwrócić Piersowi na to uwagę, zirytowany, zbył mnie prychnięciem.

– Czas minął. Przerwijcie pracę! – zawołał Marcus donośnym głosem. Rozległ się szcęk odkładanych przyborów i naczyń i kucharze odeszli od stanowisk. Tylko Piers zignorował jego słowa i pośpiesznie układał łososa na półmisku obok przyrządzonej przeze mnie zapiekanki ziemniaczanej i fasolki.

Marcus skomentował rezultaty poczynań innych uczestników – trochę chwalił, trochę krytykował – i stanął przy nas. Jak można się było spodziewać, wyniósł pod niebiosa wygląd i konsystencję musu *foie gras*, puszczając przy tym oko do swojego ulubionego kursanta.

– Znakomicie, świetna robota – powiedział. – A teraz łosoś.

Przyglądałam się, jak bierze do ust kawałek ryby, po czym patrząc prosto na mnie, się krzywi.

– Niedobrze, zdecydowanie niedobrze. Stanowczo za bardzo rozgotowany. Ale fasolka... i ziemniaki – dodał, spróbował po kęsie każdej potrawy – są idealne. – Uśmiechnął się do Piersa. Spojrzałam w stronę swojego partnera, czekając, aż powie Marcusowi, kto gotował łososia, a kto zajmował się warzywami. Piers odwrócił jednak ode mnie wzrok i milczał. Marcus tymczasem przeszedł do degustacji *Eton mess*.

Ten tradycyjny angielski deser to zwykle połamane bezy z bitą śmietaną i truskawkami. W moim wydaniu beza przypominała jednak rozkwitający tulipan, w którym ukryłam to, co zwykle byle jak mieszano: truskawki w likierze z czarnej porzeczki i bitą śmietaną. W przygotowanym przeze mnie deserze nie było nic z tradycyjnego bałaganu. Wiedziałam, że Marcus albo się zachwyci, albo doszczętnie mnie skrytykuje.

– Star – rzucił po spróbowaniu łyżeczki *Eton mess* – to bardzo twórcza prezentacja, a smak jest wyśmienity. Znakomicie.

Przyznał nam pierwsze miejsce za przystawkę, a także za deser.

W przebieralni otworzyłam swoją szafkę z nieco większym impetem, niż było to konieczne, i wyjęłam ubrania, by zrzucić z siebie biały fartuch kucharza.

– Dziwię się, że tak spokojnie się zachowałeś.

Podniosłam wzrok, bo słowa, które usłyszałam, dokładnie odzwierciedlały moje myśli. Stała przy mnie Shanthi, piękna Hinduska, mniej więcej w moim wieku. Oprócz mnie tylko ona nie chodziła codziennie po zajęciach do pubu z resztą kursantów. Wszyscy jednak bardzo lubili tę emanującą spokojną, pozytywną energią dziewczynę.

– Widziałam, że to Piers rozgotował łososia. Pracował obok mnie. Dlaczego się nie odezwałeś, kiedy Marcus zwałł winę na ciebie?

Wzruszyłam ramionami i pokręciłam głową.

– Bo to bez znaczenia. Chodziło tylko o kawałek łososia.

– Dla mnie miałoby to znaczenie. niesprawiedliwie posądzono cię o błąd. A coś takiego zawsze powinno się wyjaśniać.

Wyjęłam z szafki torbę, nie wiedząc, co powiedzieć. Inne dziewczęta już wychodziły, by uczcić zakończenie kursu wspólnym drinkiem. Pożegnały się z nami i w szatni zostałyśmy tylko we dwie z Shanthi. Zawijając sznurowadła adidasów, przyglądałam się, jak szcztokuje długie, hebanowe włosy, a potem smukłymi palcami pięknej dłoni maluje usta ciemnoczerwoną szminką.

– Do widzenia – rzuciłam, kierując się do drzwi szatni.

– Nie poszłabyś ze mną na drinka? Znam świetny, cichy barek z winem tuż za rogiem. Chybaby ci pasował.

Chwilę się wahałam. Rozmowy w cztery oczy nie były w moim stylu.

Poczułam na sobie jej wzrok.

– Dobrze – zgodziłam się wreszcie. – Czemu nie?

Wyszliśmy na ulicę i wkrótce siedziałyśmy z kieliszkami w cichym kącie baru.

– Enigmatyczna Star. – Shanthi uśmiechnęła się do mnie. – Kim właściwie jesteś?

Tego pytania zawsze panicznie się bałam, więc miałam na nie rutynową odpowiedź.

– Urodziłam się w Szwajcarii. Mam pięć sióstr. Wszystkie zostałyśmy adoptowane. Studiowałam na uniwersytecie w Sussex.

– Co?

– Literaturę angielską. A ty, powiesz mi coś o sobie? – zapytałam, zrezygnownie przerzucając temat rozmowy na nią.

– Jestem Brytyjką w pierwszym pokoleniu, z hinduskiej rodziny. Pracuję jako psychoterapeutka. Zajmuję się głównie nastolatkami z depresją i skłonnościami samobójczymi. Niestety, ostatnio jest ich dużo. – Shanthi westchnęła ciężko. – Zwłaszcza w Londynie. Na co dzień widzę, jaką presję rodzice wywierają teraz na młodzież, żeby coś osiągnęła.

– Dlaczego poszłaś na kurs gotowania?

– Bo uwielbiam gotować. To dla mnie największa przyjemność. A ty?

Zrozumiałam już, że mam do czynienia z kobietą, która wie, jak sprawić, żeby ludzie się przed nią odkryli, więc stałam się jeszcze ostrożniejsza.

– Też uwielbiam gotować.

– Chcesz robić to zawodowo?

– Nie. Lubię gotować, bo jestem w tym dobra, choć mówiąc to, mogę ci się wydać samolubna.

– Samolubna? – Shanthi roześmiała się. Jej śmiech był dźwięczny i bardzo przyjemny dla ucha. – Moim zdaniem, karmiąc ciało, karmimy także duszę. A to w najmniejszym stopniu nie jest samolubne. Dobrze jest cieszyć się tym, co dobrze nam idzie. A i efekt będzie dzięki temu lepszy. Tak zwykle bywa, kiedy coś robimy z pasją. Masz jeszcze jakieś inne pasje?

– Ogrodnictwo i...

– Tak?

– I pisanie. Lubię pisać.

– A ja uwielbiam czytać. To głównie dzięki czytaniu otworzyłam się na wiedzę. Nigdy nie miałam pieniędzy na podróże, więc poznaję świat dzięki książkom. Gdzie mieszkasz?

– W Tooting. Ale wkrótce przeprowadzam się do Battersea.

– Ja też mieszkam w Battersea! Niedaleko Queenstown Road. Wiesz, gdzie to jest?



– Nie. Przyjechałam do Londynu niedawno.  
– Gdzie mieszkałaś od czasu studiów?  
– Właściwie nigdzie. Dużo podróżowałam.  
– Szczęściara z ciebie – powiedziała Shanthi. – Mam nadzieję, że przed śmiercią zobaczę jeszcze trochę świata, bo jak mówiłam, dotychczas nie miałam na to pieniędzy. Jakim sposobem było cię na to stać?  
– Wszędzie pracowałyśmy razem z siostrą. Ona w barach, a ja przeważnie sprzątałam.  
– Wiesz, Star, jesteś stanowczo zbyt inteligentna i piękna, żeby szorować toalety, ale dobrze, że tyle zwiedziłyście. Wyglądasz mi na wieczną poszukiwaczkę... pewnie trudno ci zapuścić korzenie w jednym miejscu.  
– Taka jest moja siostra, a ja po prostu robiłam to, co ona.  
– A gdzie ona jest teraz?  
– W domu. Mieszkamy razem. Jest artystką i w przyszłym miesiącu zaczyna kurs przygotowawczy do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych.  
– Rozumiem... Masz kogoś?  
– Nie.  
– Ja też nie. A miałaś?  
– Nie. – Spojrzałam na zegarek, czując, że pod ostrzałem pytań zaczynają palić mnie policzki. – Muszę już iść.  
– Jasne. – Shanthi wypila resztę wina i wyszłyśmy z baru. – Cieszę się, że lepiej cię poznałam, Star. Weź, proszę, moją wizytówkę. Wyślij mi czasem SMS-a i daj znać, co u ciebie. A jeśli byś potrzebowała porozmawiać, to zawsze jestem do dyspozycji.  
– Dziękuję. Do widzenia.  
Szybko od niej odeszłam. Nie lubiłam rozmawiać o związkach. Z kimkolwiek.

\*

– Nareszcie! – CeCe stanęła z rękami na biodrach w ciasnym wejściu do mieszkania. – Gdzie się, na litość boską, podziewałaś, Sia?  
– Poszłam na drinka z koleżanką – powiedziałam w drodze do łazienki i szybko zamknęłam za sobą drzwi.  
– Mogłaś do mnie zadzwonić. Ugotowałam coś dla ciebie, żeby uczcić zakończenie kursu. Ale teraz jest już pewnie do niczego.  
CeCe rzadko „gotowała”. Kiedy mnie przy niej nie było – co nie zdarzało się często – kupowała sobie dania na wynos.  
– Przepraszam, nie wiedziałam! – zawołałam. – Zaraz przyjdę.  
Usłyszałam, że odchodzi od drzwi łazienki. Umyłam ręce, odgarnęłam grzywkę z oczu i leciutko ugięłam kolana, żeby móc zobaczyć się w lustrze.

– Coś musi się zmienić – powiedziałam do swojego odbicia.

W sierpniu Londyn całkiem się wyludnił. Ci, których było na to stać, uciekli od kapryśnego angielskiego klimatu, bo pogoda była nieprzewidywalna i co rusz zmieniała się z wilgotnej i pochmurnej na słoneczną i mokrą. Miasto spało, czekając, aż jego mieszkańcy wrócą z zagranicznych plaż i znów zatętni codzienne życie.

Ja też wpadłam w dziwne odrętwienie. Jeśli po śmierci Pa Salta nie mogłam spać, to teraz rano z trudem zwlekałam się z łóżka. W przeciwieństwie do mnie CeCe tryskała energią i co chwila nalegała, żebym towarzyszyła jej przy wybieraniu to lodówki, to idealnych kafelków do kuchni w nowym mieszkaniu.

Pewnej dusznej soboty, kiedy wołałabym leżeć w łóżku z książką, uparła się, żebym wstała, i zaciągnęła mnie do sklepu z antykami, pewna, że zachwycę się kolekcją tamtejszych mebli.

– Już – rzuciła w autobusie, wyglądając przez okno, po czym nacisnęła dzwonek, żeby kierowca zatrzymał się na następnym przystanku. – Sklep pod numerem sto pięćdziesiąt dziewięć, więc prawie dotarliśmy na miejsce.

Kiedy wysiadłyśmy, aż mnie zatkało, bo po raz drugi w przeciągu kilku tygodni znalazłam się parę metrów od drzwi księgarni ARTHURA MORSTONA. CeCe skręciła w lewo, prosto do sklepu obok, a ja zostałam w tyle i na chwilę zajrzałam przez okno do środka. Sklep był pełny starych książek, i to takich z moich marzeń. Wyobrażałam sobie, że jeśli kiedyś zdobędę pieniądze, zacznę zbierać stare książki i poustawiam je po obu stronach mojego wysnionego kominka.

– Pośpiesz się, Sia, jest już za piętnaście czwarta. Nie wiem, o której w sobotę zamykają.

Weszłam za nią do sklepu wypełnionego orientalnymi meblami: były tam bejcowane na czerwono stoliki, czarne szafki z namalowanymi na drzwiach delikatnymi motylami i złote figurki pogodnie uśmiechniętego Buddy.

– Szkoda, że nie przywiozłyśmy z podróży kontenera takich rzeczy, co? – CeCe ze zdziwienia uniosła brwi, patrząc na cenę, a potem pokazała w języku migowym „kupa szmalu”. – Na pewno gdzie indziej uda nam się kupić taniej.

Wyszłyśmy na zewnątrz, obejrzałyśmy jeszcze witryny kilku innych sklepów ze staromodnymi przedmiotami i poszłyśmy z powrotem na przystanek. Kiedy czekałyśmy na autobus, nie miałam nic innego do roboty, niż przyglądać się znajdującej się po drugiej stronie ulicy księgarni Arthura Morstona. Moja siostra Tiggy powiedziałaaby, że sprowadził mnie tam los. Dla mnie był to dziwny zbieg okoliczności.

\*

Tydzień później, gdy CeCe pojechała do nowego mieszkania sprawdzić, jak postępują prace przy układaniu kafelków, bo za kilka dni miałyśmy się przeprowadzać, poszłam do sklepu na rogu po mleko. Stojąc przy ladzie i czekając na resztę, zauważyłam nagłówek w prawej dolnej szpalcie „The Timesa”.

## KAPITAN *TYGRYSICY* TONIE PODCZAS BURZY NA REGATACH FASTNET

Na chwilę przestało mi bić serce; wiedziałam, że w regatach bierze udział moja siostra Ally, a nazwa jachtu wydała mi się przerażająco znajoma. Pod nagłówkiem umieszczono zdjęcie mężczyzny, ale ani trochę mnie to nie uspokoiło. Kupiłam gazetę i w drodze do domu nerwowo przejrzałam artykuł. Odetchnęłam z ulgą, bo na razie nie informowano o innych ofiarach. Pogoda była jednak tak straszna, że trzy czwarte jachtów musiało się wycofać z zawodów.

Natychmiast wysłałam SMS-a do CeCe, a po powrocie do domu jeszcze raz przeczytałam artykuł. Chociaż moja starsza siostra od lat była zawodową żeglarką, nigdy nie przyszło mi do głowy, że może zginąć podczas regat. Ally miała przecież w sobie tyle... życia. Z nutką zazdrości podziwiałam ją za to, że jest tak nieustraszona.

Napisałam do niej krótką wiadomość z informacją, że czytałam o katastrofie i proszę o pilny kontakt. Gdy naciskałam „Wyślij”, zadzwonił telefon. Zobaczyłam, że to CeCe.

– Przed chwilą rozmawiałam z mamą. To ona do mnie zadzwoniła. Ally była na regatach Fastnet i...

– Wiem, właśnie przeczytałam o tym w gazecie. O Boże, Cee, mam nadzieję, że nic jej nie jest.

– Mama mówi, że zadzwonił do niej ktoś, kto powiedział, że Ally nic nie grozi. Jacht, na którym płynęła, oczywiście wycofał się z regat.

– Dzięki Bogu! – westchnęłam z ulgą. – Biedna Ally, straciła kolegę.

– Tak, to straszne. W każdym razie zaraz wracam do domu. Kuchnia wygląda fantastycznie. Będziesz zachwycona.

– Na pewno.

– Przyjechały też łóżka do sypialni i pokoju gościnnego. Nareszcie widać koniec. Nie mogę się doczekać przeprowadzki. Do zobaczenia.

CeCe skończyła rozmowę, a ja dziwiłam się jej umiejętności tak szybkiego przejścia od złej wiadomości do spraw praktycznych, choć wiedziałam, że to jej sposób na radzenie sobie w życiu. Rozważałam, czy nie powinnam zdobyć się na odwagę, by powiedzieć jej, że w wieku dwudziestu siedmiu lat może powinnyśmy mieć własne sypialnie. Gdyby kiedyś trafili się jacyś goście z nocowaniem, z łatwością mogłabym na kilka dni przenieść się do jej pokoju. Wspólna sypialnia wydawała mi się bez sensu, skoro miałyśmy wolny pokój.

Kiedyś będziesz musiała się z tym zmierzyć, Star, powiedziałam sobie.  
Kiedyś, ale jak zwykle, nie dzisiaj.

\*

Gdy pakowałam swój nieliczny dobytek przed czekającą nas za kilka dni przeprowadzką, zadzwoniła mama.

– Star?

– Tak? Wszystko w porządku? Jak się czuje Ally? Nie odpowiada na moje SMS-y – odezwała się nerwowo. – Rozmawiałaś z nią?

– Nie, ale wiem, że nie odniosła obrażeń. Rozmawiałam z matką tego zmarłego żeglarza. Pewnie czytałaś, że był kapitanem jachtu. Wspaniała kobieta...

– Usłyszałam, jak mama wzdycha. – Syn zostawił jej mój numer z prośbą o telefon, gdyby coś mu się stało. Podobno miał przeczucie.

– Własnej śmierci?

– Tak. No bo widzisz, Ally była z nim potajemnie zaręczona. Miał na imię Theo.

Nie byłam w stanie wypowiedzieć słowa.

– Chyba wiedział – ciągnęła mama – że Ally może doznać szoku i nie będzie w stanie skontaktować się z nami. Zwłaszcza że żadnej z was nie powiedziała jeszcze, że jest z nim w poważnym związku.

– A ty wiedziałaś, mammo?

– Tak. Była bardzo zakochana. Wyjechała z Atlantis kilka dni temu. Powiedziała mi, że ten Theo jest dla niej tym jedynym...

– Tak mi przykro, mammo.

– Wybacz mi, *chérie*. Wiem, że życie wciąż coś nam daje, a coś odbiera, ale to się stało tak szybko po śmierci waszego ojca, że Ally znalazła się w wyjątkowo tragicznej sytuacji.

– Gdzie ona jest? – zapytałam.

– W Londynie, mieszka u matki Theo.

– Pojechać się z nią zobaczyć?

– Byłoby cudownie, gdybyś mogła pójść na pogrzeb. Matka Theo, Celia, powiedziała mi, że ma się odbyć w przyszłą środę o drugiej w kościele Świętej Trójcy w Chelsea.

– Będziemy tam, mammo. Obiecuję. Skontaktowałaś się z moimi siostrami?

– Tak, ale żadna nie może przyjechać.

– A ty? – spytałam.

– Nie, nie mogę. Ale jestem pewna, że będziecie nas z CeCe dobrze reprezentować. Powiedz Ally, że szczerze jej współczujemy.

– Oczywiście.

– A co z tobą, Star? Jak ci się żyje?

– Dobrze. Tylko że strasznie mi żal Ally.

– Mnie też, *chérie*. Nie spodziewaj się, że ci odpowie, jeśli wyślesz jej SMS-a. Na razie do nikogo się nie odzywa.

– Dobrze. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, mamo.

Kiedy CeCe wróciła do domu, powiadomiłam ją tak spokojnie, jak tylko mogłam, co się stało. I podałam datę pogrzebu.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś mamie, że nie uda nam się pójść? Tuż po przeprowadzce będziemy po kolana w pudłach.

– Musimy iść, CeCe. Koniecznie... ze względu na Ally.

– A reszta sióstr? Gdzie się podziewają? Dlaczego to my musimy przedstawiać sobie plany? Na miłość boską! Przecież nawet nie znałyśmy tego faceta.

– Jak możesz tak mówić? – Wstałam, czując, że za chwilę wybuchnie cała wciekłość, która ostatnio we mnie się zbierała. – Nie chodzi o jej narzeczonego, chodzi o naszą siostrę! Całe życie zawsze nas wspierała, a w przyszłą środę to ona nas potrzebuje! I na pewno tam będziemy! – zawołałam i wyszłam do łazienki, która na szczęście miała w drzwiach zamek.

Nie chciałam widzieć CeCe, bo trzęsłam się ze wściekłości, postanowiłam więc wziąć kąpiel. W otaczającej mnie klaustrofobicznej betonowej dżungli pośród kąpielnicy często dawała mi schronienie.

Zanurzyłam się i pomyślałam o Theo, któremu nie udało się uciec od wody. Natychmiast usiadłam i zobaczyłam, jak powstają przy tym drobne fale, woda przelewa się przez brzeg wanny i rozbryzguje na przykrytej tanim linoleum podłodze. W panice chwyciłam haust powietrza.

Usłyszałam pukanie do drzwi.

– Sia? Nic ci nie jest?

Z trudem przełknęłam ślinę i kilka razy głęboko odetchnęłam. Theo nie dał rady zaczerpnąć powietrza i już nigdy nie będzie oddychał.

– Tak.

– Masz rację – rzuciła CeCe i na dłuższą chwilę zamilkła. – Bardzo mi przykro. Oczywiście, że musimy iść.

– Tak. – Wyciągnęłam korek i nachyliłam się nad brzegiem wanny, sięgając po ręcznik. – Musimy.

\*

Następnego dnia rano przyjechała zamówiona przez CeCe furgonetka z firmy przeprowadzkowej. Po załadowaniu naszego skromnego dobytku – głównie rupieci zgromadzonych przez moją siostrę do jej nowej instalacji – wyruszyliśmy, by odebrać meble kupione przez nią w różnych sklepach południowego Londynu.

Trzy godziny później przyjechaliśmy do Battersea. CeCe podpisała co trzeba

w biurze sprzedaży na dole i dostała klucze do naszego nowego mieszkania. Otworzyła drzwi i wkroczyliśmy do rozbrzmiewającego echem pokoju.

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest moje. I oczywiście twoje – dodała wspaniałomyślnie. – Jesteśmy teraz bezpieczne, Sia. Już na zawsze. Mamy własny dom. Prawda, że wspaniale?

– Tak.

Rozpostarła przede mną ramiona, a ja, wiedząc, jaka to dla niej ważna chwila, podeszłam i przytuliłam się. Stałyśmy pośrodku przestronnego salonu i ścisnęłyśmy się, jak kiedyś w dzieciństwie, chichocząc z tego, jak niedorzeczna jest aż taka dorosłość.

\*

Po przeprowadzce CeCe codziennie rano bardzo wcześnie wstawała i wybierała się na poszukiwania materiałów na instalacje, żeby przygotować się, nim na początku września zacznie się pierwszy semestr w akademii.

Co znaczyło, że przez cały dzień siedziałam w domu sama. Byłam zajęta rozpakowywaniem pudeł z pościelą, ręcznikami i przyborami kuchennymi, które zamówiła CeCe. Wsuwając zabójczo ostre noże do drewnianego bloku, czułam się jak młoda żona, która urządza swój pierwszy dom. Tyle że tą młodą żoną nie byłam. Od tego dzieliły mnie całe lata świetlne.

Kiedy wszystko rozpakowałam, zabrałam się do urządzania długiego tarasu, aby przypominał podniebny ogród. Wydałam na to całe swoje skromne oszczędności i większość miesięcznej sumy od Pa Salta. Staralam się kupić jak najwięcej roślin, by wokół było zielono i kolorowo. Gdy przyglądałam się, jak pracownik z centrum ogrodniczego wnosi na taras ogromną donicę z terrakoty z przepiękną kamelią obsypaną białymi pączuszkami, pomyślałam, że Pa Salt przewraca się w grobie z powodu mojej ekstrawagancji, ale odepchnęłam wyrzuty sumienia, mówiąc sobie, że tym razem na pewno by mnie zrozumiał.

\*

W następną środę wyszukałam dla nas odpowiednie ubrania – CeCe musiała włożyć czarne dżinsy, bo nie miała ani jednej spódnicy czy sukienki.

Wszystkie siostry skontaktowały się z nami przez SMS-y lub e-mailowo, prosząc, abyśmy pozdrowiły od nich Ally. Tiggy – siostra, która poza CeCe jest mi chyba najbliższa – zadzwoniła do mnie osobiście i poprosiła, abym mocno uściskała od niej Ally.

– Bardzo chciałabym przyjechać. – Westchnęła. – Ale u nas w ruch poszły strzelby i mamy teraz mnóstwo rannych jeleni.

Obiecałam, że uściskam od niej Ally, i uśmiechnęłam się na myśl o mojej młodszej siostrze i jej miłości do zwierząt. Pracowała w rezerwacie jeleni na

północy, w Szkocji. Gdy tam się zatrudniała, uważałam, że to dla niej idealna praca. Tiggy sama była równie zwinna jak jelenie. Dokładnie pamiętam, jak kiedyś poszłam obejrzeć jej szkolny występ i w tańcu zahipnotyzowała mnie swym wdziękiem.

Pojechałyśmy z CeCe na drugą stronę Tamizy, do Chelsea, gdzie miał się odbyć pogrzeb Theo.

– Jejku, są nawet kamery telewizyjne i fotografowie z gazet – szepnęła, gdy stałyśmy w kolejce, by wejść do kościoła. – Myślisz, że powinniśmy poczekać tutaj na Ally i przywitać się z nią?

– Nie, usiądźmy sobie gdzieś z tyłu. Jestem pewna, że potem uda nam się z nią spotkać.

Duży kościół pękał w szwach. Jacyś mili ludzie przesunęli się na ławce z tyłu i udało nam się wcisnąć na jej koniec. Kiedy przechyliłam się w bok, widziałam ołtarz, który znajdował się dobre dwadzieścia kroków przed nami. Z pokornym podziwem pomyślałam, jak bardzo lubiany musiał być Theo, skoro kilkaset osób przyszło się z nim pożegnać.

Nagle gwar w kościele umilkł i zebrani odwrócili się w stronę przejścia do ołtarza, gdzie ośmiu młodych mężczyzn uroczyście wносиło trumnę. Za nimi szła drobna blondynka wsparta na ramieniu mojej siostry.

Popatrzyłam na wymizerowaną, poszarzałą od napięcia i smutku twarz Ally. Gdy przechodziła koło mnie, chciałam wstać, natychmiast ją uścisnąć i powiedzieć, jaka jestem z niej dumna. I jak bardzo ją kocham.

Nabożeństwo było jednym z najbardziej wzniostych, lecz równocześnie bolesnych momentów mojego życia. Słuchałam przemówień na cześć człowieka, którego nie znałam, ale kochała go moja siostra. Kiedy mowy się skończyły, oparłam głowę na dłoniach i rozplakałam się nad życiem, które tak młodo się skończyło, i nad moją siostrą, która straciła ukochanego. Płakałam również nad Pa Saltem, który nie dał swoim córkom szansy, by opłakały go w tradycyjny sposób. Po raz pierwszy zrozumiałam, dlaczego tak ważne są stare rytuały: porządkują rzeczywistość w czasie emocjonalnego chaosu.

Z daleka przyglądałam się, jak Ally w otoczeniu grupy muzyków podchodzi do stóp ołtarza i przed przyłożeniem do ust fletu lekko się uśmiecha, choć wyraźnie było widać jej napięcie. W kościele rozbrzmiała słynna melodia tradycyjnego tańca marynarzy, *The Sailor's Hornpipe*. Naśladując innych, wstałam i zaczęłam wyciągać przed siebie ręce i krzyżować je przed sobą, a potem – zgodnie z tradycją – uginać kolana, aż wszyscy w kościele unosili się i opadali w rytm muzyki. Kiedy utwór się skończył, wybuchły oklaski i zaczęto wiwatować. Nigdy nie zapomnę tej chwili.

Gdy usiedliśmy, odwróciłam się do CeCe i zobaczyłam, że po policzkach płyną jej łzy. Widząc, że moja powściągliwa siostra, która bardzo rzadko okazuje



emocje, płacze jak dziecko, wzruszyłam się jeszcze bardziej.

Ujęłam jej dłoń.

– Wszystko dobrze? – spytałam.

– To takie piękne – mruknęła, ocierając oczy przedramieniem. – Po prostu piękne.

Trumnę wyniesiono z kościoła, a matka Theo i Ally wyszły za nią. Na krótko skrzyżowałam wzrok z Ally i zobaczyłam, jak przez jej twarz przebiega cień uśmiechu. Razem z CeCe podążyłyśmy za resztą żałobników i stanęłyśmy na chodniku, nie wiedząc, co robić.

– Myślisz, że powinnyśmy po prostu sobie pójść? – odezwała się CeCe. – Jest tu tylu ludzi. Ally będzie pewnie chciała ze wszystkimi porozmawiać.

– Musimy się z nią przywitać. Przynajmniej na chwilę ją uścisnąć.

– Patrz! Jest tutaj.

Zobaczyłyśmy, jak Ally wychodzi spośród tłumu i zmierza w stronę samotnie stojącego mężczyzny. Rudozłote włosy opadały jej falami wokół nienaturalnie bladej twarzy. Coś w postawie tych dwojga powiedziało mi, że nie powinnyśmy im przeszkadzać, ale przysunęłyśmy się bliżej, żeby nas zauważyła, kiedy skończą rozmawiać.

Wreszcie odwróciła się od mężczyzny i jej twarz pojaśniała na nasz widok.

Podeszła do nas, a my bez słów zarzuciłyśmy jej ręce na szyję i uścisnęłyśmy ją mocno.

CeCe odezwała się pierwsza; powiedziała, że jest nam bardzo przykro. Ja nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa, bo czułam, że znowu jestem bliska łez. A przecież to nie ja miałam prawo tu płakać.

– Prawda, Star? – zwróciła się do mnie CeCe.

– Tak – wykrztusiłam. – Nabożeństwo było przepiękne.

– Dziękuję.

– I wspaniale było usłyszeć, jak grasz na flecie. Wcale nie straciłaś wprawy – dodała CeCe.

– Muszę jechać z mamą Theo, ale może wpadniecie do niej do domu? – zapytała Ally.

– Niestety, nie możemy – odparła CeCe. – Ale mieszkamy tuż za mostem, w Battersea. Jak poczujesz się trochę lepiej, może zadzwoń i wpadnij do nas, co?

– Serdecznie cię zapraszamy, Ally – powiedziałam, znów ją ściskając. – Wszystkie siostry przesyłają ci uściski. Dbaj o siebie.

– Postaram się. I jeszcze raz dziękuję, że przyszłyście. Nawet nie wiecie, jak bardzo jestem wam wdzięczna.

Pomachała nam z uśmiechem i poszła w stronę czarnej limuzyny, która czekała na chodniku na nią i na matkę Theo.

– My też już lepiej chodźmy. – CeCe ruszyła przed siebie, ale ja zaczekałam,

aż samochód odjedzie od krawężnika. Ally, moja cudowna, dzielna, piękna i – jak do tej pory uważałam – niepokonana starsza siostra, teraz wyglądała tak krucho, jakby mógł ją zmieść najlżejszy wietrzyk. Gdy w pośpiechu doganiałam CeCe, zrozumiałam, że to miłość odebrała jej siłę.

I w tym momencie obiecałam sobie, że kiedyś sama przeżyję tak intensywną radość i ból.

\*

Użyło mi, gdy kilka dni później Ally dotrzymała słowa i zadzwoniła. Umówiliśmy się, że przyjedzie na lunch i przy okazji zobaczy mieszkanie, chociaż CeCe nie będzie, bo musiała zrobić zdjęcia elektrowni Battersea do jednego ze swoich projektów. Po południu zabrałam się za układanie menu.

Następnego dnia, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi, mieszkanie pełne było zapachów domowego jedzenia, które, jak miałam nadzieję, ukoi Ally. Pomyślałam, że Shanthi miała rację, więc chciałam nakarmić duszę siostry.

– Cześć, kochanie, jak się czujesz? – zapytałam i mocno ją uścisnęłam.

– Jakoś daję radę – odparła, wchodząc do środka.

Widziałam jednak, że to nieprawda.

– Ojej, fantastyczne mieszkanie! – powiedziała, podchodząc do sięgających od podłogi do sufitu okien, aby zobaczyć rozciągający się z nich widok.

Nakryłam stół na tarasie, uznawszy, że jest na to dość ciepło. Kiedy podawałam jedzenie, podziwiała mój zaimprovizowany ogród. Zamarłam, gdy zadawała pytania o mnie i o CeCe, bo przecież wiedziałam, że to o niej, o Ally, powinnyśmy rozmawiać. Ona jednak najwyraźniej uznała, że jedynym sposobem na radzenie sobie z bólem jest jak zwykle iść do przodu, czymś się zająć, nie skupiać się na sobie. Nie chciała, by okazywać jej współczucie.

– Pyszności – zachwyciła się. – Dowiedziałam się dzisiaj, że masz wiele ukrytych talentów. Ja potrafię ugotować tylko coś bardzo prostego, a nie wyhoduję nawet rzeżuchy, nie mówiąc już o czymś takim. – Wskazała moje rośliny.

– Ostatnio zastanawiałam się, czym właściwie jest talent – odważyłam się zauważyć. – Czy rzeczy, które łatwo nam przychodzą, są darem? Na przykład, czy bardzo musiałaś się starać, żeby tak pięknie grać na flecie?

– Chyba nie. W każdym razie nie na początku. Ale potem musiałam bez przerwy ćwiczyć. Moim zdaniem, talent nie zastąpi ciężkiej pracy. Jeśli przyjrzeć się wielkim kompozytorom, to żadnemu z nich nie wystarczyło, że usłyszał w głowie piękną melodię. Musieli nauczyć się, jak ją zapisać i jak zrobić instrumentację utworu na orkiestrę. To wymaga lat ćwiczeń i nauki. Na pewno miliony ludzi mają różne naturalne umiejętności, ale musimy je jeszcze ujarzmić i skupić się na ich doskonaleniu, bo inaczej nigdy w pełni się nie rozwiniemy.

Pokiwałam głową, starając się ją zrozumieć. Nie za bardzo wiedziałam, jakie

ja mogę mieć wrodzone talenty.

– Już się najadłaś, Ally? – zapytałam, widząc, że ledwie skubnęła jedzenie.

– Tak. Przepraszam cię, Star. Było pyszne, ale ostatnio, niestety, w ogóle nie mam apetytu.

Porozmawiałyśmy jeszcze o siostrach. Opowiedziałam jej o CeCe; o tym, jak jest zajęta swoimi instalacjami. Ally podzieliła się ze mną wieściami o niespodziewanym wyjeździe Mai do Rio i razem cieszyłyśmy się, że nareszcie odnalazła szczęście.

– Dzięki tobie poczułam się dużo lepiej – powiedziała. – Cieszę się, że się spotkałyśmy.

– Ja też. Dokąd teraz się wybierzesz?

– Może do Norwegii. Tam gdzie się urodziłam... według współrzędnych Pa Salta.

– To dobrze. Powinnaś tam jechać.

– Naprawdę tak myślisz?

– A niby dlaczego nie? Wskazówki Pa Salta mogą zmienić twoje życie. Tak było z Mają.

Kiedy Ally wyszła, obiecując, że wkrótce znowu mnie odwiedzi, powoli ruszyłam na górę i wyjęłam plastikową teczkę z komody w kształcie schodków (mnie się nie podobała, ale wybrała ją CeCe).

Odpiełam wizytówkę przyklepioną z tyłu listu taty i ponownie wlepiłam w nią wzrok. Przypomniałam sobie nadzieję, jaką zobaczyłam w oczach Ally, kiedy opowiadała mi o Norwegii. Nabrałam głęboko powietrza i w końcu sięgnęłam po kopertę ze współrzędnymi, które odczytała mi Ally. I otworzyłam ją.

\*

Następnego dnia rano po przebudzeniu zobaczyłam, że nad rzeką wisi lekka mgiełka. Wyszłam na balkon, żeby zająć się roślinami, i stwierdziłam, że jest mokry od rosy. Poza moimi krzaczkami i szybko zwieszającymi główki różami nigdzie wokół nie widać było zieleni – chyba żeby patrzeć przez lornetkę. Z uśmiechem chłonełam zapach zmieniającej się pory roku.

Zdecydowanie czuć już było jesień. A ja uwielbiam tę porę roku.

Weszłam na górę, wzięłam torebkę i wyjęłam z dolnej szuflady plastikową teczkę. A potem, nie pozwalając swemu nadmiernie analitycznemu mózgowi zastanawiać się, gdzie niosą mnie nogi, ruszyłam na najbliższy przystanek.

Pół godziny później wysiadałam przed księgarnią Arthura Morstona. Spojrzałam przez szybę na wystawę, gdzie na wyblakłym fioletowym aksamicie leżały stare książki. Zauważyłam, że na rozłożonej tam mapie Azji Południowo-Wschodniej Tajlandia nadal nosi nazwę Syjam.

Pośrodku wystawy stał maleńki globus na podstawce, podobny do tego,

który Pa Salt miał w swojej pracowni. Za wystawą nie widziałam absolutnie nic – dzień był słoneczny, lecz w środku było równie ciemno jak w najmroczniejszych księgarniach, o których czytałam u Dickensa. Chwilę kręciłam się jeszcze niepewnie na zewnątrz, wiedząc, że wejście oznacza wyruszenie w podróż, do której nie wiadomo, czy byłam gotowa.

Ale co innego miałam teraz? Puste, bezcelowe życie, które nikomu nie przynosiło pożytku. A tak bardzo chciałam zrobić coś wartościowego.

Wyjęłam plastikową teczkę ze swego skózanego plecaka i pomyślałam o ostatnich słowach Pa Salta z nadzieją, że zaczerpnę z nich tak potrzebną mi siłę. W końcu otworzyłam drzwi. Skądś dobiegł delikatny dźwięk dzwoneczka. Minęło nieco czasu, zanim oczy przyzwyczyły mi się do panującego tam półmroku. Wnętrze przypominało stare biblioteki z podłogą z ciemnych desek i kominkami pośrodku jednej ze ścian. Tu też w centrum pomieszczenia znajdował się kominek z marmurowym gzymsem, po obu jego stronach stały skórzane fotele, a między nimi niski stolik do kawy, na którym piętrzyły się książki.

Właśnie się nachyliłam, by otworzyć jedną z nich, gdy w powietrze uniosły się pyłki kurzu, które opadały w smudze światła jak drobne śnieżynki. Wyprostowałam się i zobaczyłam, że resztę antykwariatu zajmują niezliczone, ciasno wypakowane książkami półki.

Rozejrzałam się z zachwytem. Niektóre kobiety czują coś takiego, gdy natrafiają na butik pełen stylowych ubrań. Ja podobnej nirwany doznałam tutaj.

Podeszłam do jednej z półek i zaczęłam się rozglądać za znajomym autorem lub tytułem. Wiele książek było w językach obcych. Zatrzymałam się, by przejrzeć taką, która wyglądała na pierwsze wydanie Flauberta, a potem poszukałam książek po angielsku. Zdjęłam egzemplarz *Rozważnej i romantycznej*, która była moją ulubioną książką Austen, i przekartkowałam poźółkle stronicę, bardzo uważając, by nie uszkodzić starego papieru.

Tak mnie to pochłonęło, że nie zauważyłam, jak od drzwi z tyłu sklepu przygląda mi się wysoki mężczyzna.

Kiedy go zobaczyłam, podskoczyłam spłoszona i zatrzasnęłam książkę, zastanawiając się, czy oglądanie jej nie było czymś „niestosownym” – słowo to przed chwilą widziałam u Austen.

– Miłośniczka Austen? Osobiście wolę Brontë.

– Uwielbiam obie.

– Ale na pewno pani wie, że Charlotte nie przepadała za twórczością Jane. Bolała nad tym, że krytyka literacka wpadała w większy zachwyt nad, powiedzmy... bardziej pragmatyczną prozą Jane. A Charlotte piórem dawała upust porywom swego romantycznego serca.

– Naprawdę? – Usiłowałam dostrzec rysy twarzy mężczyzny, ale w półmroku nie byłam w stanie zauważyć wiele więcej niż to, że jest wysoki

i bardzo szczupły, ma jasne włosy o rudawym odcieniu, nosi okulary w rogowych oprawkach i coś na kształt edwardiańskiego surduta. Co do jego wieku, to w tym świetle oceniałam go na gdzieś pomiędzy trzydziestką a pięćdziesiątką.

– Tak. Szuka pani czegoś konkretnego?

– Właściwie... to nie.

– W takim razie proszę się swobodnie porozglądać. Jeśli jest coś jeszcze, co chciałaby pani zdjąć z półki i poczytać, to zapraszam. Proszę usiąść sobie wygodnie w fotelu. Jesteśmy zarówno antykwariatem, jak i czytelnią. Uważam, że dobrą literaturą należy się dzielić. A pani?

– Absolutnie tak – przytaknęłam gorąco.

– Proszę mnie zawołać, gdyby potrzebowała pani pomocy w znalezieniu czegoś. A jeśli tego nie mamy, na pewno będę w stanie to dla pani sprowadzić.

– Dziękuję.

Mężczyzna zniknął za drzwiami na tyłach antykwariatu i zostawił mnie samą. Coś takiego nie mogłoby się zdarzyć w Szwajcarii, pomyślałam. Przecież mogłabym wziąć dowolną książkę i z nią uciec.

Nagle zakurzona ciszę przeszył dzwonek. Rozpoznałam dźwięk mojej komórki. Umierając ze wstydu, sięgnęłam, by ją wyłączyć, ale w drzwiach ponownie ukazał się mężczyzna z palcem na ustach.

– Bardzo panią przepraszam, ale to nasza jedyna zasada. Nie wolno korzystać z komórek. Czy byłaby pani łaskawa porozmawiać na zewnątrz?

– Oczywiście. Dziękuję. Do widzenia.

Z rozpaloną ze wstydu twarzą wyszłam, czując się jak niegrzeczna uczennica, którą przyłapano na pisaniu pod ławką SMS-a do chłopaka. Była to ironia losu, ponieważ rzadko ktoś do mnie dzwonił: tylko CeCe lub mama. Na chodniku zobaczyłam, że to numer, którego nie znam, więc odsłuchałam wiadomość.

– Cześć, Star, tu Shanthi. Dostałam twój numer od Marcusa. Chciałam się tylko do ciebie odezwać. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mogła. Cześć.

Poczułam irracjonalną złość, że jej telefon zmusił mnie do mało chwalebego opuszczenia antykwariatu. Tak długo zbierałam się na odwagę, żeby tam wejść, że na dzisiaj wyczerpałam swe zasoby. Gdy zobaczyłam autobus do Battersea, przeszłam przez ulicę i do niego wsiadłam.

Jesteś żałosna, Star, naprawdę, skarciłam się. Powinnaś po prostu wejść z powrotem do środka. Ale nie zrobiłam tego. Choć, co w moim przypadku samo w sobie zakrawa na cud, nawet podobała mi się ta krótka rozmowa z nieznanym. Lecz przypadło – już siedziałam w autobusie wiozącym mnie z powrotem do pustego mieszkania i pustego życia.

Po przyjeździe do domu utkwiałam wzrok w nagiej ścianie i postanowiłam koniecznie kupić regał na książki.

*Pokój bez książek przypomina ciało bez duszy*, zacytowałam w głowie Cyncerona.

Po zakupieniu roślin byłam jednak aż do następnego miesiąca doszczętnie splukana. Wiedziałam zresztą, że muszę poszukać pracy. Poleganie wyłącznie na niewielkich pieniądzach od Pa Salta niezbyt dobrze wpływało na moje poczucie własnej wartości. Może jutro przejdę się główną ulicą i popytam w barach i restauracjach, czy nie potrzebują sprzątaczk. Z moim talentem do rozmowy z ludźmi zdecydowanie nie nadawałam się do obsługi klientów.

Weszłam na górę, by wziąć prysznic, i zauważyłam, że dolna szuflada komody nadal jest otwarta po tym, jak wyjmowałam z niej plastikową teczkę z listem Pa Salta, współzrędnymi i cytatem.

Ze zdenerwowania aż podskoczyłam. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ją ostatnio widziałam. Z sercem bijącym jak młot zbiegłam na dół, żeby jej poszukać. Wysypałam wszystko ze skórzanego plecaka, ale te czki tam nie było. Usiłowałam sobie przypomnieć, czy nie miałam jej w rękach, gdy wchodziłam do antykwariatu, i stwierdziłam, że tak...

Pozostała mi jedynie nadzieja, że kiedy rozglądałam się po półkach z książkami, odłożyłam ją na stolik.

Podeszłam do laptopa i odszukałam stronę internetową sklepu, żeby znaleźć telefon. Zadzwoiłam, ale natychmiast włączyła się poczta głosowa. Usłyszałam charakterystyczną barwę głosu poznanego w antykwariacie mężczyzny, który informował, że jeśli podam numer telefonu, oddzwoni, kiedy tylko będzie to możliwe. Zostawiłam swój numer i modliłam się, żeby zadzwonił jak najszybciej. Bo jeśli zgubiłam plastikową teczkę, straciłam dostęp do swojej przeszłości. A może i przyszłości.

Następnego dnia rano zaraz po przebudzeniu sprawdziłam na komórce, czy dostałam wiadomość z antykwariatu. Nic nie przyszło, więc nie miałam wyboru: musiałam wrócić na Kensington Church Street.

Godzinę później po raz drugi weszłam do księgarni Arthura Morstona. Od wczoraj nic się tam nie zmieniło, a na stoliku przed kominkiem na szczęście leżała moja plastikowa teczka. Na jej widok nie mogłam się powstrzymać od cichego okrzyku ulgi. Podniosłam ją i sprawdziłam zawartość: wszystko było.

Sklep był pusty, a drzwi na tyłach zamknięte, więc bez trudu mogłam wyjść, nie przeszkadzając osobie, która za nimi była. Lecz choć bardzo miałam ochotę tak zrobić, przypomniałam sobie, po co tu w ogóle przyszedłam. A poza tym dźwięk dzwoneczka na pewno zawiadomił kogoś o mojej obecności. Uprzejmość wymagała więc, by przed wyjściem dać tej osobie znać, że znalazłam to, czego szukałam.

Ciszę znowu przeszył dźwięk mojej komórki, więc wybiegłam na ulicę, by odebrać połączenie.

– Halo?

– Czy to panna D’Aplièse?

– Tak. Słucham?

– Tu księgarnia Arthura Morstona przy Kensington Church Street. Właśnie odsłuchałem pani wiadomość. Zaraz zejść na dół, żeby sprawdzić, czy znajdę pani zgubę.

– Ojej – odezwałam się zmieszana. – Właśnie stoję przed sklepem. Przed chwilą byłam w środku i znalazłam to, co wczoraj zostawiłam na stoliku.

– Bardzo przepraszam. Zapewne nie dosłyszałem dzwoneczka. Otworzyłem antykwariat, a potem popędziłem z powrotem na górę. Dziś na aukcji pojawi się książka... – W tym momencie przerwał mu dzwonek. – Mój przedstawiciel właśnie dzwoni na telefon domowy. Przepraszam panią na chwileczkę.

Po drugiej stronie zapadła cisza, a potem znów usłyszałam jego głos.

– Proszę mi wybaczyć. Właśnie musiałem podać maksymalną cenę, jaką mogę zapłacić za pierwsze wydanie *Anny Kareniny*. Fantastyczny egzemplarz, najlepszy, jaki kiedykolwiek widziałem, w dodatku podpisany przez autora. Choć obawiam się, że Rosjanie i ich ruble wygrają z moimi lichymi funtami. Ale i tak warto spróbować, nie sądzi pani?

– No... tak – bąknęłam skonsternowana.

– Ale skoro już pani tu jest, może pozwoli się pani zaprosić na kawę?

– Nie, nie trzeba, dziękuję.

– Mimo to bardzo proszę wejść do środka.

Połączenie zostało przerwane, a ja znów niepewnie kręciłam się po

chodniku, zdumiona dziwacznym funkcjonowaniem antykwariatu. Ale jak przed chwilą usłyszałam, i tak już tu jestem, a w dodatku mam zaproszenie, by wejść i porozmawiać z mężczyzną, który być może jest Arthurem Morstonem.

– Dzień dobry. – Mężczyzna wszedł do antykwariatu przez drzwi na tyłach, akurat kiedy ja wchodziłam od frontu. – Najmocniej panią przepraszam za całe to zamieszanie, a zwłaszcza za to, że nie zadzwoniłem do pani szybciej w sprawie zguby. Na pewno nie da się pani namówić na kawę?

– Nie. Dziękuję.

– Ech! Mam nadzieję, że nie należy pani do młodych dam, dla których kofeina jest tym samym co heroina? Muszę powiedzieć, że nie ufam ludziom, którzy piją kawę bezkofeinową.

– Skądże. Bez filiżanki kawy rano dzień jest do niczego.

– No właśnie.

Przyglądałam mu się, kiedy siadał. Z bliższej odległości i w lepszym świetle oceniłam jego wiek na mniej więcej trzydzieści pięć lat. Był bardzo wysoki i, tak jak ja, chudy jak patyk. Dziś ubrany był w nieskazitelny trzyczęściowy garnitur z aksamitu. Koszulę z wyglądającymi spod marynarki mankietami miał idealnie wykrochmaloną i wyprasowaną; włożył do niej muszkę we wzór paisley, a do kieszonki w marynarce wetknął taką samą chusteczkę. Na twarzy był blady, jakby nigdy nie widział słońca, a długie palce splótł wokół trzymanej oburącz filiżanki.

– Zimno mi. A pani?

– Nieszczególnie.

– No cóż. Mamy już prawie wrzesień. Z radiowej prognozy pogody wynika, że temperatura wynosi poniżej trzynastu stopni. Zapalimy w kominku, by dogodzić naszemu zmysłom w tak mglisty, szary poranek?

Nim zdołałam odpowiedzieć, wstał i zajął się kominkiem. W ciągu kilku minut buzował w nim ogień i wokół z wolna rozchodziło się błogie ciepło.

– Proszę usiąść. – Wskazał mi fotel.

Posłuchałam go.

– Niewiele pani mówi, prawda? – rzucił, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, zmienił temat: – Wie pani, że dla zdrowia książek najgorsza na świecie jest wilgoć? Wysuszyły się przez lato, a teraz trzeba dbać o nie, by nie złapały żółtaczki papieru.

Zamilkł i utkwiał niewidzący wzrok w ogniu.

– Proszę wyjść, kiedy tylko pani zechce. Przepraszam, że panią zatrzymuję.

– Ależ wcale mnie pan nie zatrzymuje.

– A tak w ogóle po co pani wczoraj przyszła do antykwariatu?

– Żeby popatrzeć na książki.

– Akurat pani tędy przechodziła?

– Dlaczego pan pyta? – Nagle poczułam się czegoś winna.



– Większość książek sprzedaję teraz przez internet. A ludzie, którzy przychodzą do antykwariatu, głównie mieszkają w okolicy i znam ich od lat. Poza tym nie jest pani ani osobą po pięćdziesiątce, ani Chinką, ani też Rosjanką... Mówiąc bez ogródek, nie przypomina pani moich przeciętnych klientów. – Przyglądał mi się zza okularów w rogowych oprawkach. – Już wiem! – Z zadowoleniem klepnął się w udo. – Jest pani dekoratorką wnętrz. Urządza pani luksusowe mieszkania przy Eaton Square dla jakiegoś bogacza i potrzebuje setek książek, żeby właściciel mógł pokazać swoim niepiśmiennym znajomym, jaki jest kulturalny.

Zachichotałam.

– Skądże.

– To dobrze. – Westchnął z prawdziwą ulgą. – Proszę mi wybaczyć, ale traktuję swoje zbiory jak dzieci. Nie mógłbym znieść myśli, że miałyby być jedynie ozdobą pokoju... ignorowane i nigdy nieczytane.

Powoli rozmowa zaczynała zakrawać na jedną z najdziwniejszych, jakie w życiu odbyłam. I tym razem nie tylko z mojego powodu.

– Zacznijmy od początku. Po co pani przyszła? A może powinienem spytać, po co przyszła pani wczoraj, zapomniała czegoś i musiała wrócić?

– Przysłano mnie tutaj.

– Aaa! Więc jednak pracuje pani dla jakiegoś klienta – skomentował triumfalnie.

– Ależ nie. Przysłał mnie tutaj ojciec.

– Rozumiem. Może kiedyś był naszym klientem?

– Nie mam pojęcia.

– W takim razie po co dał pani moją wizytówkę?

– Proszę mi wierzyć: naprawdę tego nie wiem.

Znów chciało mi się śmiać, ponieważ ta rozmowa wydawała się prowadzić nas w dół króliczej nory z *Alicji w Krainie Czarów*. Postanowiłam wyjaśnić mu sytuację.

– Ojciec zmarł jakieś trzy miesiące temu.

– Moje kondolencje, panno D'Aplièse. Swoją drogą, ma pani cudownie unikalne nazwisko – dodał po namyśle. – Nigdy jeszcze się z takim nie spotkałem. Co oczywiście nie rekompensuje bólu z powodu śmierci pani ojca. Właściwie mój komentarz był wysoce niestosowny. Ogromnie przepraszam.

– W porządku. A mogę o coś zapytać? Czy to pan jest Arthurem Morstonem? – Otworzyłam plastikową teczkę i odszukałam wizytówkę, by mu ją pokazać.

– Ależ nie – powiedział, dokładnie jej się przyglądając. – Arthur Morston zmarł ponad sto lat temu. Był pierwszym właścicielem księgarni. Otworzył ją w tysiąc osiemset pięćdziesiątym roku, na długo zanim przeszła w ręce Forbesów,

czyli mojej rodziny.

– Mój ojciec nie był najmłodszy. Umarł po osiemdziesiątce. Tak nam się przynajmniej wydaje.

– Niesłychane! Widać z tego, że mężczyźni zachowują płodność aż do jesieni życia.

– Adoptował mnie, podobnie jak moje pięć sióstr.

– Coś takiego! A to dopiero ciekawa historia. Na razie jednak ją zostawmy. Dlaczego ojciec przysłał panią tutaj i miała pani porozmawiać z Arthurem Morstonem?

– Nie powiedział, że mam rozmawiać z Arthurem Morstonem. To ja tak założyłam, bo na wizytówce jest jego nazwisko.

– A o co miała pani zapytać, kiedy pani tu przyjdzie?

– Dowiedzieć się o... – szybko przejrzałam list taty, by upewnić się, że podam odpowiednie imię i nazwisko – kobietę, która nazywa się Flora MacNichol.

Mężczyzna przyglądał mi się w skupieniu.

– Coś takiego! – odezwał się w końcu.

– Tak. Zna ją pan?

– Nie. Ona także zmarła przed moim urodzeniem. Ale znam jej historię...

Czekałam, aż jeszcze coś powie, ale nie zrobił tego. Siedział tylko ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, najwyraźniej pochłonięty własnymi myślami. W końcu cisza nawet dla mnie zrobiła się niezręczna. Upewniłam się, że wzięłam ze stolika plastikową teczkę, i wstałam.

– Bardzo mi przykro, że zabrałam panu czas. Ma pan mój numer telefonu, więc gdyby...

– Nie, nie. Bardzo panią przepraszam, panno D'Aplièse. Zastanawiałem się właśnie, czy nie powinienem podwyższyć swojej maksymalnej oferty za *Annę Kareninę*. To prawdziwy biały kruk. Takie książki są niezmiernie rzadkie. Mouse mnie udusi, i słusznie, ale bardzo chcę ją mieć. A więc o co pani mnie pytała?

– O Florę MacNichol – wycedziłam wolno, zakłopotana błyskawicznym tempem, z jakim jego umysł przeskakuje z tematu na temat.

– No tak, oczywiście, ale na razie, bardzo przepraszam, będzie pani musiała mi wybaczyć, bo doszedłem do wniosku, że nie mogę dać Rosjanom wygrać. Skoczę tylko na górę i zadzwonię do agenta, żeby podniósł moją ofertę, zanim zacznie się aukcja. – Wstał z krzesła i wyjął z kieszeni złoty zegarek z dewizką. Kliknął, aby go otworzyć, zupełnie jak Królik z *Alicji w Krainie Czarów*. – Jeszcze zdążę. Czy mogłaby pani popilnować antykwariatu, kiedy mnie nie będzie?

– Oczywiście.

– Dziękuję.

Patrzyłam, jak jego długie nogi z łatwością pokonują odległość dzielącą nas od drzwi na tyłach sklepu. Jeszcze chwilę siedziałam, zastanawiając się, czy to ja

zwariowałam, czy on. Przynajmniej odbyliśmy jednak rozmowę i powiedziałam to, z czym tu przyszedłam. Wprowadziłam koła w ruch...

Bardzo mile spędziłam czas na oglądaniu książek, w myślach układając listę dzieł na moją wymarzoną półkę. Oczywiście Szekspir, no i Dickens, nie wspominając o F. Scotcie Fitzgeraldzie i Evelyn Waugh... A także moje ukochane książki współczesne, które nie zdążyły jeszcze wejść do klasyki literatury, ale za kilkaset lat będą równie cenne dla kolekcjonerów, choć nie oprawia ich się już tak pięknie w skórę.

Kiedy przechadzałam się wśród półek, do środka nie weszła ani jedna osoba. Przeszukując dział dla dzieci, znalazłam kolekcję Beatrix Potter. Ze wszystkich jej książek moją ulubioną zawsze była *Pani Mrugałska*.

Usiadłam przy kominku i zaczęłam przewracać strony. Pamięć nasunęła mi nagle żywy obraz pewnego Bożego Narodzenia, kiedy byłam jeszcze chyba bardzo mała. Pod choinką znalazłam tę książkę w prezencie od Świętego Mikołaja. Wieczorem usiedliśmy z Pa Saltem w salonie przed kominkiem, w którym przez całą zimę wesoło buzował ogień; tata wziął mnie na kolana i przeczytał mi tę książeczkę. We wspomnieniach ujrzałam, jak przez okno wyglądam na pokryte śniegiem górskie szczyty. Było mi ciepło, czułam się szczęśliwa i bardzo kochana.

– W zgodzie ze sobą – szepnęłam na głos. – Takie uczucie znowu chcę odnaleźć.

– Gotowe – oderwał mnie od wspomnień głos mężczyzny. – Może jestem lekkomyślny, ale musiałem mieć tę książkę. Od lat jej szukałem. Mouse na pewno da mi nieźle popalić, na co w pełni zasługuje, bo wpędzam nas w jeszcze większe bankructwo. Ależ jestem głodny! To przez stres. A pani?

Opuściłam wzrok na zegarek i zobaczyłam, że od czasu, kiedy zniknęłam na górze, minęła ponad godzina i jest już za pięć pierwsza.

– Nie wiem.

– Mogę panią skusić? Po drugiej stronie ulicy jest znakomita restauracja, która w swojej uprzejmości przygotowuje dla mnie danie dnia. To oni ustalają menu – wyjaśnił, jakby to było ważne. – Zawsze jest ciekawiej nie wiedzieć, co się dostanie, zamiast wybierać samemu, nie uważa pani?

– Pewnie tak.

– Pobiegnę naprzeciwko po jedzenie, a może i panią uda mi się namówić na przekąskę? Jestem pani winny co najmniej lunch za to, że była pani tak miła, by tu zostać, kiedy ja pocilem się przy aukcji.

– Dobrze.

– Beatrix Potter? – powiedział, spoglądając na książkę w moich rękach. – Co za ironia! I to pod każdym względem. Znała Florę MacNichol, ale przecież nic w życiu nie dzieje się przypadkiem, prawda?

Po tych słowach wyszedł z księgarni. Nawet gdybym miała ochotę zniknąć

pod jego nieobecność, to po tym, co przed chwilą od niego usłyszałam, nie mogłam tego zrobić. Zadbałam o ogień: tak jak nauczył mnie Pa Salt, zgarnęłam węgle na kupkę, żeby się nie marnowały i nie paliły zbyt szybko, ale równomiernie oddawały ciepło.

Antykwariat nadal był pusty, więc czekając na powrót jego właściciela, czytałam *Kaczkę Teklę Kałużyńską* i *Tomka Kociaka*. Właśnie miałam zacząć *Pana Jeremiego Rybaka*, kiedy mój bezimienny towarzysz lunchu pojawił się w drzwiach z dwiema papierowymi torbami w rękach.

– Wygląda pysznie – powiedział, zamykając za sobą drzwi na klucz i odwracając tabliczkę na ZAMKNIĘTE. – Nie lubię, żeby mi przeszkadzano podczas jedzenia. To źle wpływa na trawienie. Skoczę tylko na górę po talerze. I kieliszek dobrego białego sancerre do ryby – dodał, sadząc susami do drzwi. Po chwili słyszałam, jak przeskakuje schodki.

Bawił mnie jego staroświecki, zmanierowany język, bo choć przyzwyczaiałam się do wyrefinowanego akcentu wyższych sfer, mój nowy znajomy wznosił go na całkiem inny poziom. Prawdziwy angielski ekscentryk, pomyślałam i bardzo mi się z tego powodu podobał. Nie bał się być dokładnie, kim jest, co – o czym dobrze wiedziałam – wymaga nie lada siły charakteru.

– Mam nadzieję, że lubi pani solę, a zieloną fasolkę szparagową sauté na pewno przyrządzono perfekcyjnie – powiedział, pojawiając się ze zroszoną od chłodu butelką wina, talerzami, sztucami i dwiema idealnie wykrochmalonymi białymi lnianymi serwetkami.

– Uwielbiam. Może się to wydawać dziwne, ale fasolkę szparagową trudno dobrze ugotować.

– Jest pani kucharką? – zapytał, zdejmując przykrycie z dwóch aluminiowych tacek. Przypominały mi jedzenie w samolocie. Mogłam tylko mieć nadzieję, że to będzie smaczniejsze.

– Nie, ale lubię gotować. Kilka tygodni temu skończyłam kurs, na którym musiałam przygotować fasolkę szparagową.

– Chciałbym, żeby pani zrozumiała: jeśli chodzi o jedzenie, nie jestem snobem... tak jak wielu w dzisiejszych czasach. Ale jestem wybredny, potrawy muszą być dobrze przyrządzone. Clarke's to jedna z najlepszych restauracji w Londynie, a dziś... Oto co ich kuchnia dla nas przygotowała. Napije się pani wina? – spytał, ostrożnie przekładając jedzenie na porcelanowy talerz, po czym postawił go przede mną.

– Raczej nie piję wina do lunchu.

– Moim zdaniem, dobrze zmieniać złe nawyki. Nie sądzi pani? Proszę.

Nalał mi wino do kieliszka i podał przez stół.

– Na zdrowie! – Wzniósł toast, wziął duży łyk i zaczął sobie nakładać na widelec ogromne porcje ryby. Ja swoją ledwie skubnęłam. – Jest pyszna, panno

D'Aplièse. Proszę mi tylko nie mówić, że jest pani na diecie?

– Nie, ale zwykle nic nie jadam w porze lunchu.

– A przecież mówi się: śniadanie jedz jak król, lunch jak księżę, a kolację jak żebrak. Bardzo prosta zasada, lecz ludzie ją ignorują, a potem narzekają, że mają kłopoty z tuszą. Chociaż żadne z nas nie narzeka na nadwagę.

– To prawda. – Zarumieniłam się, widząc, że zdążył już wszystko zmiąć z talerza. Miał rację: ryba i fasolka były świetne. Kiedy jadłam, przyglądał mi się z uwagą, co bardzo mnie peszyło. Podniosłam kieliszek i napiłam się troszkę, usiłując zebrać się na odwagę, by zadać kilka pytań. W kółko powtarzałam sobie, że przyszedłam tu, żeby czegoś się dowiedzieć.

– Powiedział pan, że Flora MacNichol знаła Beatrix Potter? – naprowadziłam go na swój temat.

– Jak najbardziej. I to dobrze. Właściwie nasz antykwariat kiedyś należał do panny Potter. Skończyła pani? – Spojrzał na ostatni kęs, który został mi na widelcu. – Brudne talerze zabiorę na górę. Nie lubię na nie patrzeć, a pani?

Kiedy tylko mój widelec znalazł się z powrotem na talerzu, zabrał naczynia i sztućce razem z butelką. Wziął także swój pusty kieliszek, ale widząc, że mój jest tylko do połowy wypity, zostawił go na stole i zniknął za tylnymi drzwiami.

Jeszcze raz łyknęłam wina, choć wcale nie miałam na nie ochoty, i przypomniałam sobie, że muszę go zapytać, jak się nazywa. Wydobywanie z niego informacji okazało się niezwykle delikatną operacją.

Po chwili pojawił się z tacą, na której stały dwie porcelanowe filiżanki i kafetiera.

– Słodzi pani? – zapytał i karkołomnie postawił wszystko na starym słowniku. Przez moment zastanawiałam się, ile taki słownik jest wart. – Bo ja uwielbiam cukier.

– Ja też. Poproszę trzy łyżeczki.

– Ja zawsze wsypuję cztery.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy podał mi filiżankę. Czułam się, jakbym znalazła się na herbatce u Zwariowanego Kapelusznika. – Jak to się stało, że Flora MacNichol znała Beatrix Potter? – zapytałam ponownie.

– Była sąsiadką panny Potter.

– Na północy, w Krainie Jezior?

– Tak. Zna się pani na książkach i na ich autorach, panno D'Aplièse – pochwalił mnie.

– Proszę mi mówić Star. A pan jak się nazywa?

– Ma pani na imię Star?

– Tak. – Z jego miny nie byłam w stanie wywnioskować, czy mu się to podoba, czy nie. – To zdrobnienie od Asterope.

– Aha. – Na jego ustach zagościł uśmiezek. – Znów cudowna ironia! –

Zaśmiał się. – Asterope, żona lub matka, w zależności od mitu, króla Oenomausa z Pisy. Jest pani jedną z Siedmiu Sióstr, czyli Plejad, trzecią córką Atlasa i Plejone, po Mai i Alkione, a przed Celaeno, Tajgete, Elektrą i Merope... – I zarecytował:

*Noc niejedną na Plejadach*

*Wypoczywał wzrok ten mój,*

*Lśniących we mgle, jak robaczków*

*W srebrnej sieci złoty rój<sup>2</sup>.*

– Tennyson – rzuciłam automatycznie, bo rozpoznałam cytaty z jednej z książek Pa Salta.

– Owszem. Mój drogi zmarły ojciec, do którego ten sklep należał przede mną, studiował literaturę klasyczną w Oksfordzie, więc dzieciństwo miałem wypełnione mitami i legendami... choć to nie ja jestem synem nazwanym imieniem mitycznego greckiego króla, ale to już inna historia... – Zamilkł, a ja zmartwiłam się, że znowu coś go rozproszyło. – Nie. Mnie wybrała imię moja święta matka, niech odpoczywa w pokoju, która studiowała literaturę w Oksfordzie. Tam poznali się moi rodzice i zakochali się w sobie. Można powiedzieć, że książki mam we krwi. Być może z panią też tak jest. Czy wie pani coś o pani biologicznej rodzinie?

Sięgnęłam po plastikową teczkę.

– Właśnie po to tu przyszłam: żeby się czegoś o niej dowiedzieć. Ojciec zostawił mi... wskazówki, żeby mogła odkryć, skąd pochodzę.

– Aha! A więc to taka gra! – Klasnęłam w dłonie. – Uwielbiam tajemnice. Czy wskazówki są tutaj?

– Tak, ale oprócz wizytówki antykwariatu i sugestii, bym zapytała o Florę MacNichol, znam jeszcze tylko miejsce mojego urodzenia. I mam to. – Położyłam przed nim na stole pudełeczko na biżuterię, otworzyłam je i wyjęłam panterę. Serce waliło mi ze strachu, że tak zaufałam nieznanemu i powiedziałam mu o rzeczach, których nie wyjawiałam nawet CeCe.

Długimi palcami przesunął okulary wyżej na nos, dokładnie przyglądając się adresowi, a potem uważnie obejrzał panterę. Oddał mi kartkę i figurkę i odchylił się na oparcie fotela. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a ja przesunęłam się do przodu, żeby lepiej go słyszeć.

– Czas na ciasto – odezwał się w końcu. – Zresztą zawsze jest na nie czas,

prawda?

Zniknął na górce, po czym znów się pojawił z dwoma kawałkami wilgotnego ciasta czekoladowego.

– Ma pani ochotę? Jest przepyszne. Kupuję je co rano w ciastkarni przy naszej ulicy. Między trzecią a piątą spada mi poziom cukru, więc mam do wyboru: ciasto albo drzemkę.

– Tak, poproszę – powiedziałam. – Ja też uwielbiam ciasta. A przy okazji... jak pan ma na imię?

– Coś takiego! Nie powiedziałem pani? W którymś momencie musiałem to zrobić.

– Na pewno nie.

– W takim razie bardzo przepraszam. Widzi pani, mama wybrała mi imię pod wpływem swoich ulubionych książek. Więc jestem albo spasionym pomarańczowym kotem, albo fikcyjnym ucieleśnieniem słynnej pisarki, która uciekła do Francji ze swoją kochanką i udawała, że jest mężczyzną. No to jak mam na imię? – rzucił mi wyzwanie.

– Orlando. – Strzał w dziesiątkę, pomyślałam.

– Panno D'Aplièse – skłonił przede mną głowę – jestem pod wielkim wrażeniem pani wiedzy literackiej. A więc czy bardziej przypominam grubego pomarańczowego kota, czy kobietę przebraną za mężczyznę?

Stłumiłam śmiech.

– Moim zdaniem, żadne z nich. Jest pan po prostu sobą.

– A pani, panno D'Aplièse, znacznie lepiej zna się na literaturze, niż daje to pani po sobie poznać.

– Skończyłam studia z literatury, ale nie jestem ekspertem.

– Za nisko się pani ceni. Na naszej planecie nie ma zbyt wielu ludzi, którzy wiedzą, że pomarańczowy kot i słynna biograficzna powieść, którą napisała...

Udawał, że zastanawia się nad nazwiskiem autorki, ale świetnie wiedziałam, że mnie sprawdza.

– Virginia Woolf – odpowiedziałam. – Opowieść zainspirowało życie Vity Sackville-West i jej romans z Violet Trefusis. A historię o Orlandzie pomarańczowym kocie napisała Kathleen Hale. Jedną z jej najbliższych przyjaciółek była Vanessa Bell, siostra Virginii Woolf, która także miała romans z Vitą Sackville-West. Ale pewnie pan to wszystko wie...

Zamilkłam, bo nagle zawstydyłam się, że tak dałam się ponieść radości, że znalazłam kogoś równie obsesyjnie zakochanego w książkach jak ja.

Orlando przez chwilę analizował w ciszy, co powiedziałam.

– Większość tego wiedziałem, ale nie wszystko. I nigdy nie powiązałem ze sobą życiorysów autorek dwóch tak różnych książek. Jak pani na to wpadła?

– Pracę dyplomową pisałam o Grupie Bloomsbury.

– Aha! Jak pani może już zauważyła, mój umysł ciągle skacze z tematu na temat. Jest pszczołą szukającą nektaru, a kiedy go znajdzie, leci dalej. Pani wręcz przeciwnie. Moim zdaniem, chowa pani swoje światło pod korcem. Korzec to słowo, którego śmierć w naszym języku nadal oplakuję. A pani?

– Hmmm...

– Proszę mi powiedzieć – ciągnął – jak to możliwe, że tyle pani wie, a wcale tego po sobie nie pokazuje? Jest pani równie tajemnicza jak rogalik księżycy... Panno D'Aplièse, Star, Asterope, czy jakim *nom de plume* chce się pani posługiwać, nie miałyby pani ochoty pracować w moim antykwariacie?

– Właśnie zamierzałam zacząć szukać pracy, bo jestem bez grosza. – Staralam się nie wyglądać na zbyt zdesperowaną.

– Ha! Ja też, podobnie jak ta firma po dzisiejszym drobnym zakupie. Oczywiście pensja byłaby żałosna, ale dobrze bym panią karmił.

– A dokładniej: jak słaba byłaby moja pensja? – zapytałam, usiłując go przyszpilić, zanim zajmie się czymś całkiem innym.

– Och... no nie wiem. Ostatnio pracował tu student, który zarabiał dosyć, by zapewnić sobie dach nad głową. Proszę powiedzieć, ile pani potrzebuje.

Tak naprawdę sama bym mu dopłaciła, byle tu codziennie przychodzić, pomyślałam.

– Dwieście pięćdziesiąt funtów tygodniowo?

– Załatwione. – Orlando się uśmiechnął. Tak szeroko, że widać było jego nierówne zęby. – Muszę panią ostrzec: niezbyt dobrze dogaduję się z ludźmi. Mam świadomość, że uważają mnie za lekkiego dziwaka. Jest coś we mnie, co ich odstrasza, gdy tu wchodzi. Lepiej idzie mi w internecie. Prawda jest taka, że do sprzedawania nadaję się jak pięść do nosa, ale mam dobre książki.

– Od kiedy zacząć?

– Od jutra. Czy to możliwe?

– O dziesiątej?

– Fantastycznie. Pobiegnę i przyniosę pani klucze. – Wstał i już miał pędzić na górę, kiedy go zatrzymałam.

– Orlando?

– Słucham?

– Nie chce pan widzieć mojego CV?

– A po co? – zapytał, okręcając się w kółko. – Przed chwilą przeprowadziłem z panią najbardziej szczegółową rozmowę o pracę pod słońcem. A pani spisała się na szóstkę.

Kilka minut później schowałam rzeczy od Pa Salta do plastikowej teczki, a Orlando wcisnął mi w dłoń pęk mosiężnych kluczy i odprowadził mnie do drzwi.

– Dziękuję, panno... Jak mam na panią mówić?

– Wystarczy Star.



– Do jutra, panno Star. – Otworzył mi drzwi i wyszłam.

– Do zobaczenia.

Byłam już kawałek od antykwariatu, kiedy mnie zawołał:

– Panno Star?!

– Tak?

– Proszę mi przypomnieć, żebym opowiedział pani o Florze MacNichol. I jej związku z figurką, którą pani dostała. A na razie do widzenia.

Poczułam się, jakby ktoś właśnie wyrzucił mnie przez szafę z Narnii. Gdy znalazłam się na zewnątrz, księgarnia Arthura Morstona wydała mi się światem równoległym. Ale gdy siedziałam w autobusie, a potem wkładałam elektroniczną kartę-klucz, by wejść do mieszkania, poczułam, jak narastają we mnie szczęście i radość oczekiwania. Podczas gotowania kolacji nuciłam sobie pod nosem, zastanawiając się, czy opowiedzieć CeCe o tym, jaki miałam nadzwyczajny dzień. W końcu wspomniałam jej tylko, że znalazłam pracę w antykwariacie i zaczynam od jutra.

– Na razie to pewnie wystarczy – skomentowała. – Tylko że sprzedając u kogoś stare książki, fortuny nie zbijesz.

– Wiem, ale bardzo mi się tam podoba.

Odeszłam od kolacji najszybciej, jak się tylko dało, i poszłam zadbać o rośliny na balkonie. Dla innych moja nowa praca może nie byłaby niczym szczególnym, ale dla mnie znaczyła bardzo dużo.

Przez pierwsze dwa tygodnie w księgarni Arthura Morstona jeden dzień był podobny do drugiego. Orlando przeważnie spędzał ranki na górze, ale mnie pomieszczenia za drzwiami i na piętrze pozostawały nieznane. Otrzymałam polecenie, żeby go zawołać, jeśli klient będzie chciał zobaczyć którąś z najrzadszych lub najcenniejszych książek schowanych w ogromnym rdzewiejącym sejfie w piwnicy albo jeśli ktoś zadałby pytanie, na które nie umiałabym odpowiedzieć. Ale nie było ani zbyt wielu pytań, ani klientów.

Powoli poznawałam tych, których Orlando nazywał stałymi bywalcami: przeważnie byli to emeryci, którzy brali książkę z półki i uprzejmie pytali mnie o cenę – chociaż zawsze widniała na kartoniku na jej grzbiecie. Potem siadali z książką na jednym ze skórzanych foteli przed kominkiem i czytali. Często podnosili znad niej wzrok dopiero po kilku godzinach i wychodzili z uprzejmym „Dziękuję”. Pewien szczególnie wiekowy pan w wytartym tweedowym garniturze przez tydzień codziennie brał *Świat zabawy* Edith Wharton i siadał do lektury. Zauważyłam nawet, że przed odłożeniem książki na półkę kawałkiem papieru zaznaczał miejsce, w którym skończył.

Orlando wyposażył mnie w kafetierę, abym mogła robić kawę we wnęce na tyłach antykwariatu i proponować ją każdemu „klientowi”, który do nas przyjdzie. Do moich obowiązków należał codzienny zakup mleka w drodze do pracy. Często musiałam je potem wylewać – tak niewielu było chętnych.

Właśnie we wnęce, w której przygotowywałam kawę, zwróciłam uwagę na wiszący nad półką obrazek. Styl tych ilustracji znałam jak własną dłoń. Stałam na palcach i stwierdziłam, że jest to oprawiony list, choć jego wyblakłe litery, niestety, przypominały już tylko duchy swej dawnej świetności. Małeńkie akwarele, którymi list był ozdobiony, zachowały się znacznie lepiej. Zachwyciłam się ich precyzją. Z nosem niemal przyciśniętym do szyby, by odcyfrować słowa, odczytałam datę i słaby zarys imienia.

*Moja droga Fl...* Reszta była zbyt wyblakła, by mieć co do niej pewność. Ale nakreślony drobnym, schludnym pismem podpis na dole strony nie pozostawiał wątpliwości: *Beatrix*.

– Fl... – mruknęłam do siebie. – Czy możliwe, że to list do mojej Flory MacNichol? Orlando powiedział, że ona i Beatrix Potter się znały. Koniecznie muszę go o to zapytać.

Punktualnie o pierwszej właściciel antykwariatu sadził susy na dół i frontowymi drzwiami wypadał na dwór. Był to jakby niewidzialny sygnał dla każdego, kto czytał w fotelach przy kominku, że ma wyjść. Po powrocie Orlando zamykał za sobą drzwi na klucz i odwracał tabliczkę na ZAMKNIĘTE.

Zjawiały się porcelanowe talerze z góry, sztucce oraz wykrochmalone lniane

serwetki i przystępowaliśmy do jedzenia.

Była to moja ulubiona pora dnia. Uwielbiałam słuchać, jak śmiga po tematach, zazwyczaj ilustrując je cytatami z literatury. Wymyśliłam sobie grę polegającą na zgadywaniu, jak połączy ze sobą kolejne wątki. Przeważnie mi się to nie udawało, bo gwałtownie zmieniał kierunki, biorąc przy tym szalone, nieprzewidywalne zakręty. Tymczasem dowiedziałam się jednak, że jego „święta” matka zginęła w tragicznym wypadku samochodowym, kiedy Orlando miał zaledwie dwadzieścia lat i studiował na drugim roku w Oksfordzie. Ojcu tak złamało to serce, że natychmiast zmył się do Grecji, by zatopić smutki w ukochanej mitologii i w ouzo. Zmarł na raka kilka lat temu.

– A więc widzisz – dodał Orlando z dramatyzmem. – Ja też jestem sierotą.

Nasze rozmowy czasami urozmaicał pytaniami o moje wychowanie w Atlantis. Fascynował go szczególnie Pa Salt.

– Kim właściwie był? Wiedzieć to, co on... – mruknął kiedyś, gdy wyznałam, że nie mam nawet pojęcia, w jakim kraju się urodził.

Nigdy jednak sam nie wspomniał o Florze MacNichol. Jego reakcja na moją uwagę o oprawionym liście od Beatrix Potter rozczarowała mnie.

– Aaa, to starocie. – Machnął w jego stronę ręką. – Beatrix pisała mnóstwo listów do dzieci. – I nim zdołałam go przyszpilić, już mówił o czymś innym.

Obiecałam sobie, że wkrótce zdobędę się na odwagę, by zadać mu więcej pytań. Ale nawet jeśli moja wiedza o Florze MacNichol nie posunęła się naprzód, dni miałam wypełnione obcowaniem ze wspaniałymi książkami; sam ich zapach i dotyk, gdy katalogowałam nabytki, zapisując je w ogromnej, oprawnej w skórę księdze inwentaryzacyjnej, przepelniały mnie rozkoszą. Pisałam ciężkim piórem, a nim zostałam dopuszczona do tej pracy, musiałam zdać egzamin z kaligrafii. Zawsze chwalono mój wyraźny, staranny charakter pisma, lecz nie przyszło mi do głowy, że tak przestarzała, zapomniana umiejętność może być cenną zaletą.

\*

Na początku trzeciego tygodnia pracy rozmyślałam w autobusie, czy nie powinnam była urodzić się w innej epoce. Takiej, w której przesłanie wiadomości do bliskich zajmowało wiele dni, jeśli nie miesięcy, a nie kilka sekund potrzebnych na wysłanie e-maila.

– O mój Boże! Z całego serca nienawidzę nowoczesnej techniki! – zawołał Orlando, jakby czytał w moich myślach, kiedy jak zwykle o dziesiątej trzydzięci wkroczył na dół z pudełkiem z cukierni. – Wczoraj wieczorem jakaś dziwna ulewa zerwała wszystkie linie telefoniczne w Kensington. Nie działa też internet. Nie miałem jak złożyć oferty na wyjątkowo interesujący egzemplarz *Wojny i pokoju*. Uwielbiam tę książkę. – Westchnął, odwracając się do mnie ze strapioną miną. – No cóż, Mouse się ucieszy, że nie wydałem pieniędzy, których niewiele już

zostało. A tak w ogóle to niedawno wspomniałem mu o tobie.

Kilka razy już słyszałam o osobie, którą nazywał Mouse, ale nie byłam w stanie dojść, kim jest dla Orlanda. Nie byłam nawet pewna, czy to mężczyzna, czy kobieta.

– Naprawdę?

– Tak. Czy jesteś w weekend zajęta, panno Star? Muszę jechać do High Weald na urodziny Rory’ego. Mouse też tam będzie. Pomyślałem, że będziesz miała okazję zobaczyć nasz dom, poznać Marguerite i porozmawiać o Florze MacNichol.

– Jestem wolna – odparłam, wiedząc, że nie mogę przepuścić takiej okazji.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Spotkamy się w sobotę na dworcu Charing Cross w wagonie pierwszej klasy pociągu do Ashford. Będę miał przy sobie twój bilet. A teraz muszę biec na górę, żeby sprawdzić, czy nasze wielkie współczesne bożyszcze, czyli Wi-Fi, raczy dziś ukazać się nam, śmiertelnikom.

– A dokąd dokładnie pojedziemy?

– Nie mówiłem ci?

– Nie.

– Naturalnie do Kent – rzucił nonszalancko jak coś absolutnie oczywistego.

Przez resztę tygodnia moje uczucia wahały się między radością a lękiem przed nieznanym. Kiedyś byłam w Kent na wycieczce z uniwersytetu. Pojechaliśmy zobaczyć Sissinghurst, wspaniałą rezydencję z ogrodami, która kiedyś należała do powieściopisarki i poetki Vity Sackville-West. Okolicę zapamiętałam jako spokojną i łagodną; ktoś z kolegów powiedział mi, że nazywa się ją „ogrodem Anglii”.

\*

Gdy w sobotę rano dotarłam na dworzec Charing Cross, Orlando, zgodnie z obietnicą, był już w wagonie. W granatowej marynarce, której odcień przypominał niebo o północy, i z chusteczką we wzór paisley – nie wspominając już o ogromnym koszu piknikowym, który zajmował cały stół przeznaczony także dla innych pasażerów – w żaden sposób nie pasował do wnętrza nowoczesnego pociągu.

– Moja droga panna Star – odezwał się, kiedy przy nim usiadłam. – Jak zwykle punktualna. Punktualność zasługuje na znacznie większe pochwały, niż bywa to w zwyczaju. Kawy?

Otworzył kosz i wyczarował z niego termos i dwie porcelanowe filiżanki, a następnie talerzyki z nadal ciepłymi croissantami i lniane serwetki. Pociąg odjeżdżał z Charing Cross, a Orlando podawał mi śniadanie, jak zwykle gawędząc o wszystkim i o niczym. Zauważyłam, że pasażerowie przyglądają nam się w osłupieniu. Dziękowałam tylko, że nikt nie usiadł naprzeciwko nas.

– Jak długo trwa podróż? – zapytałam, gdy wyjmował dwa talerzyki z pięknie ułożonymi, pokrojonymi owocami i zdejmował z nich folię spożywczą.

– Około godziny. Marguerite wyjedzie po nas na stację w Ashford.

– Kim jest Marguerite?

– Moją kuzynką.

– A Rory?

– Czarującym chłopcem, który jutro kończy siedem lat. Mouse też się pojawi, choć w odróżnieniu od ciebie nie radzi sobie z punktualnością.

Zajęliśmy się jedzeniem, a potem Orlando włożył naczynia z powrotem do koszyka, skrupulatnie strzepując najdrobniejszą kruszynkę z siebie i ze stolika na serwetkę.

– A teraz bardzo przepraszam, ale muszę się zdrzemnąć – powiedział.

Skrzyżował ręce na piersiach, jakby w ochronie przed kimś, kto mógłby go zastrzelić, i zasnął.

Trzydzieści minut później już zaczynałam się denerwować, że nie zdążymy wysiąść w Ashford, nie chciałam mu jednak przeszkadzać. Nagle otworzył oczy.

– Dwie minutki, panno Star, i będziemy na miejscu – oznajmił.

Idąc peronem, który spowijały łagodne promienie jesiennego słońca, omijaliśmy innych podróżnych.

– Postęp, niestety, kosztuje – biadolił Orlando. – Budują tu stację Eurotunelu, więc już nigdy nie będziemy mieli spokoju.

Na dziedzińcu przed dworcem zauważyłam, że nocą musiał być przymrozek. Z moich ust unosiła się para.

– O, jest! – Orlando wielkimi krokami pomaszerował w stronę poobijanego fiata 500. – Marguerite, miło, że po nas wyjechałaś – zwrócił się do równie wysokiej jak on, postawnej kobiety, która właśnie wyplątała długie kończyny z kierownicy małego samochodu.

– Orlando... – Zawiesiła na chwilę głos, gdy całował ją w oba policzki. Wskazała na wielki wiklinowy kosz. – Jak sobie wyobrażasz umieszczenie tego w samochodzie? Zwłaszcza że przywiozłeś gościa.

Poczułam, jak omiata mnie wzrokiem. Miała duże, ciemne oczy o frapującej, pięknej barwie: były prawie fioletowe.

– Pozwól, że przedstawię ci pannę Asterope D'Aplièse, potocznie znaną jako Star. Panno Star, to moja kuzynka Marguerite Vaughan.

– Co za niezwykle imię – odezwała się kobieta, podchodząc do mnie. Po drobnych zmarszczkach na jej bladej cerze poznałam, że jest starsza niż w pierwszej chwili sądziłam, pewnie tuż po czterdziestce. – Bardzo mi miło. Mogę cię tylko przeprosić za mojego kuzyna, który bez zastanowienia przywiózł ten ogromny kosz, a teraz będziesz musiała się koło niego cisnąć z tyłu. Bóg jeden wie, czego brakuje kawie w Pret. – Przewróciła oczami, patrząc na Orlando, który

usiłował władować kosz na tylne siedzenie. – Ale pewnie wiesz, jaki on jest. – Uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– Owszem – odpowiedziałam, także z uśmiechem.

– Uważam, że powinniśmy mu kazać w ramach pokuty przejść osiem kilometrów do domu na piechotę, żebyś mogła wygodnie usiąść. – Konspiracyjnie poklepała mnie po ramieniu. – No chodź, Orlando, mam jeszcze w domu mnóstwo roboty. Nawet nie wstawiłam do piecyka wołowiny.

– Bardzo przepraszam, panno Star. – Orlando przypominał skarcone dziecko. – W ogóle nie pomyślałem. – Otworzył mi drzwi i z trudem zaklinowałam się w maleńkim miejscu koło kosza, ciasno przyklejając ręce do boków.

Jechaliśmy spowitymi zielenią wiejskimi drogami. Marguerite i Orlando siedzieli z przodu. Byli tak wysocy, że czubkami głów niemal dotykali dachu. Czując się, jakbym znów była dzieckiem, zajęłam się wyglądaniem przez okno i podziwianiem piękna angielskiej prowincji.

Orlando trajkotał o książkach, które kupił i sprzedał, a Marguerite delikatnie go zbesztala, że za dużo wydał na *Annę Kareninę*. Pewnie dowiedziała się o tym od Mouse... albo Mouse'a. W jej głosie słyszałam jednak sympatię. Siedząc za nią, byłam na tyle blisko, by poczuć jej perfumy, które wypełniły samochód przyjemnym piżmowym zapachem.

Jej gęste, ciemne włosy naturalnymi falami opadały na ramiona, a kiedy obróciła się, by powiedzieć coś do Orlanda, zobaczyłam, że w tej niezwyklej twarzy dominuje nos (Pa Salt nazwałby go rzymskim). W sensie klasycznym na pewno nie była piękna, a sądząc po dzinsach i starym swetrze, które miała na sobie, nie bardzo się starała poprawić sobie urodę. Było w niej jednak coś niezmiernie atrakcyjnego i zdałam sobie sprawę że zależy mi na tym, aby mnie polubiła – co zdarzało mi się rzadko.

– Jakoś tam sobie radzisz z tyłu? – zapytała. – Już niedaleko.

– Tak, dziękuję. – Oparłam głowę o szybę, a obok mnie migały gęste żywopłoty, które z niskiego samochodu wydawały się wyższe, niż były. Wiejskie dróżki robiły się tu coraz węższe. Byłam zachwycona, że jestem poza Londynem i zza ściany zieleni tylko od czasu do czasu wygląda komin z czerwonej cegły. Skręciliśmy w lewo i przez starą bramę wjechaliśmy na podjazd, w którym było tyle dziur, że głowy Marguerite i Orlanda obijały się o dach samochodu.

– Mouse koniecznie musi przed zimą przyjechać tu traktorem i pozasypywać te dziury – zwróciła się Marguerite do kuzyna. – Jesteśmy, Star. – Zaparkowała przed dużym, ładnym budynkiem o ścianach z wiekowej czerwonej cegły i charakterystycznych oknach w trochę nierównych (bo ręcznie przycinanych) ramach, oplecionych bluszczem i wisterią. Wysokie, smukłe kominy podkreślały charakterystyczną architekturę z epoki Tudorów i sięgały ku wrześnieowemu niebu. Gramoląc się z fiata, wyobrażałam sobie, że wewnątrz dworu jest raczej

nieuporządkowane i pełne zakamarków niż imponujące przepychem. Na pewno nie była to wielka rezydencja. Dom wyglądał tak, jakby w ciągu lat łagodnie się zestarzał i powoli zlewał się z otaczającym go krajobrazem. Był uosobieniem historii, dawnych czasów, o których uwielbiałam czytać i o których myślałam z rozrzewnieniem.

Poszłam za Marguerite i Orlandem w stronę wspaniałych dębowych drzwi frontowych i zobaczyłam chłopca, który chwiejnie jechał do nas na błyszczącym czerwonym rowerze. Wydał z siebie dziwny, stłumiony dźwięk, spróbował nam pomachać i spadł z roweru.

– Rory! – Marguerite pobiegła w jego stronę, ale już się podniósł.

Coś powiedział, a mnie przyszło do głowy, że może jest cudzoziemcem, bo nie mogłam zrozumieć, co mówi. Marguerite otrzepała go, wziął rower i we dwójkę ruszyli w naszą stronę.

– Zobacz, kto przyjechał. – Kiedy mówiła do chłopca, stanęła dokładnie naprzeciwko niego. – Orlando i jego znajoma, Star. Spróbuj powiedzieć „Star”. – Szczególnie podkreśliła „st” w moim imieniu.

– Sstaaa – powiedział chłopiec, podszedł do mnie z uśmiechniętą miną i podniósł dłoń, rozkładając palce jak promienie gwiazdy. Zobaczyłam, że ma ciekawe zielone oczy obramowane ciemnymi rzęsami. Falowane włosy koloru miedzi lśniły w słońcu, a w różowych policzkach pojawiły się dołeczki. Od razu zorientowałam się, że należy do dzieci, którym trudno czegokolwiek odmówić.

– Woli, żeby na niego mówić „Superman”, prawda, Rory? – Orlando roześmiał się i wyciągnął przed siebie rękę w pozę startującego w powietrze Supermana.

Chłopiec skinął głową, z godnością Supermana podał mi dłoń i odwrócił się, by uścisnąć Orlanda. Ten porwał go w ramiona i najpierw mocno przytulił, a następnie połaskotał, po czym postawił go na ziemi, kucnął przed nim i posługując się językiem migowym, wyraźnie wymówił słowa:

– Najlepsze życzenia urodzinowe! Mam dla ciebie prezent w samochodzie. Pójdziemy po niego?

– Tak, chodźmy, proszę – powiedział i zamigał Rory. Zorientowałam się, że jest głuchy. W myślach powtórzyłam sobie błyskawicznie zestaw znaków, których ponad dwadzieścia lat temu nauczyła mnie mama.

Obaj wstali i trzymając się za ręce, ruszyli w stronę samochodu.

– Chodź ze mną do środka, Star – rzuciła Marguerite. – Może im to trochę zająć.

Weszłam za nią do holu, w którym królowały szerokie schody w stylu Tudorów. Balustrady były tak przepięknie wytoczone i rzeźbione, że na pierwszy rzut oka widać było, że są oryginalne. Szłyśmy przejściem po nierównych, popękanych od starości kamiennych płytach. Wdychałam panującą tam atmosferę

i zapach: mieszaninę kurzu i dymu z palonego drewna. Wyobraziłam sobie, ile tysięcy razy w ciągu wieków tu palono, aby mieszkańcy mieli ciepło. Zazdrościłam kobiecie, która mieszka w tak niewiarygodnym dworze.

– Niestety, muszę cię zaciągnąć prosto do kuchni, bo mam jeszcze mnóstwo roboty. Bardzo cię przepraszam za bałagan. Na urodzinowy lunch Rory’ego przyjdzie Bóg wie ilu gości, a ja nawet nie obrałam jeszcze ziemniaków.

– Pomogę ci – zaproponowałam, kiedy wchodziłyśmy do pomieszczenia, którego niewysokie sklepienie podtrzymywały belki. W rogu, w którym kiedyś było palenisko, zamontowano żeliwną kuchnię.

– Bardzo byś mi pomogła, gdybyś nalała nam obu po drinku – odparła. Jej przyjazne spojrzenie odzwierciedlało ciepło domu. – Tam jest spiżarnia, na pewno znajdziesz w niej butelkę ginu, a co do toniku, to mam nadzieję, że jest w lodówce. Jeśli nie, będziemy musiały coś wymyślić. Gdzie ja mogłam podziać obieraczkę do ziemniaków?

– Jest tutaj. – Podniosłam ją z długiego dębowego stołu, na którym leżały sterty gazet, pudełka płatków śniadaniowych, mnóstwo brudnych naczyń i ubłocona skarpetka do gry w piłkę nożną. – Może ty zrób drinki, a ja zajmę się gotowaniem?

– Nie, Star, jesteś naszym gościem...

Ale ja już wzięłam worek z ziemniakami i zdjęłam z półki garnek. Wyciągnęłam ze stosu gazetę sprzed tygodnia, żeby mieć coś na obierki, i usiadłam przy kuchennym stole.

– No dobrze. – Marguerite uśmiechnęła się z wdzięcznością. – W takim razie pójdę po gin.

Mniej więcej w ciągu godziny obrałam wszystkie warzywa, przygotowałam porcję wołowiny i wstawiłam ją do piekarnika, a potem zaczęłam robić porządek w kuchni. Marguerite znalazła tymczasem gin i dodała do niego dość nieciekawego toniku. Zostawiła mnie na posterunku w kuchni, a sama wchodziła i wychodziła, żeby zająć się synem, witać gości i nakrywać stół do lunchu.

Nucąc pod nosem, krzątałam się po pomieszczeniu, które pomijając panujący tam bałagan, było kuchnią moich marzeń. Od piecyka rozchodziło się wokół przyjemne ciepło. Wyobraziłam sobie, jak wyglądałyby pożółkłe, stare ściany, gdyby je pomalować. Sprzątnęłam dębowy stół upstrzony woskiem z ociekających świec i pozmywałam naczynia, które gromadziły się tam pewnie od tygodnia.

Gdy miałam już wszystko pod kontrolą, przez okno z nierównymi ramami wyjrzałam na przykuchenny ogródek. Kiedyś był zapewne źródłem warzyw dla całego domu. Wysłałam przez kuchenne drzwi, aby mu się przyjrzeć. Chociaż był zarośnięty i nieuporządkowany, znalazłam jakiś dzielny krzaczek rozmarynu i uszczknęłam z niego nieco listków, by przyprawić pieczone ziemniaki.

Chętnie bym tu zamieszkała, pomyślałam, gdy wróciła Marguerite, która



przebrała się w dość mocno pogniecioną jedwabną bluzkę i zawiązała na szyi fioletową apaszkę podkreślającą kolor jej oczu.

– O mój Boże, Star! Jesteś cudotwórczynią! Od lat nie widziałam kuchni w takim stanie! Dziękuję. Szukasz może pracy?

– Już pracuję u Orlanda.

– Wiem i bardzo się z tego cieszę. Może udałoby ci się czasami odciągnąć go od wydawania tylu pieniędzy na finansowanie firmy, która powoli przeistacza się w jego prywatną bibliotekę?

– Sporo sprzedaje przez internet – broniłam go, podczas gdy Marguerite nalewała sobie następną porcję ginu.

– Wiem – odparła czule. – Rory świetnie się bawi przy otwieraniu prezentów w salonie, Orlando poszedł do piwnicy, żeby donieść więcej wina dla gości, więc mogę sobie na pięć minut usiąść. – Spojrzała na zegarek i westchnęła. – Mouse znowu się spóźnia, ale nie będziemy przez to opóźniać lunchu. Pewnie zorientowałaś się rano, że Rory jest głuchy?

– Tak – odparłam. Zauważyłam, że podobnie jak w przypadku jej kuzyna, myśli Marguerite przeskakują z tematu na temat niczym motyle.

– Od urodzenia. Na lewe ucho trochę słyszy, ale aparaty niewiele pomagają. No cóż... – Przerwała i spojrzała mi w oczy. – Nie chciałabym, żeby kiedykolwiek myślał, że nie może czegoś robić lub jest od kogoś gorszy. Ludzie czasem mówią straszne rzeczy... – Pokręciła głową i westchnęła. – Jest najwspanialszym, najmądrzejszym chłopcem na świecie.

– Chyba bardzo lubią się z Orlandem.

– To Orlando nauczył go czytać, kiedy Rory miał pięć lat. Specjalnie nauczył się angielskiego języka migowego, żeby móc się z nim porozumieć. Posłaliśmy go do miejscowej szkoły podstawowej, gdzie, o dziwo, uczy inne dzieci języka migowego. Co tydzień ma lekcje z fantastyczną logopedką, która zachęca go do mówienia i odczytywania mowy z ruchu ust. Idzie mu świetnie. Dzieci w jego wieku bardzo szybko się uczą. Ale teraz muszę zaprowadzić cię do gości, żebyś nie siedziała tu schowana jak Kopciuszek.

– Jest mi dobrze. Naprawdę. Sprawdzę wołowinę. – Podeszłam do kuchni i wyjęłam z piekarnika mięso i pieczone ziemniaki. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że do marchewki dodałam trochę miodu i sezamu, by podkreślić jej smak?

– Coś takiego! Nigdy nie byłam dobrą kucharką, więc czuję się jak w niebie, że robisz lunch. Mam tak dużo na głowie: Rory'ego i ten stale przysparzający mi kłopotów dom, nie wspominając już o pracy, której bardzo potrzebuję, by zapłacić rachunki. Mam uczucie, że stale kręcę się w kółko. Zaproponowano mi cudowne zlecenie namalowania muralu we Francji, ale nie wiem, czy mogę zostawić Rory'ego... – Marguerite zamilkła. – Przepraszam cię, Star, to ciebie nie dotyczy.

– Jesteś artystką?

– Chciałabym tak o sobie myśleć, choć ostatnio ktoś mi powiedział, że projektuję tylko wzory tapet. – Marguerite znacząco uniosła brew. – W każdym razie dziękuję ci za dzisiaj.

– Naprawdę cieszę się, że mogę pomóc. O której chcecie jeść? Mięso jest gotowe, musi jeszcze tylko trochę odpocząć.

– Kiedy tylko będziesz gotowa. Każdy, kto przychodzi do High Weald, jest przyzwyczajony czekać tak długo jak trzeba.

– W takim razie może podajmy lunch za pół godziny. Jeśli masz parę jajek, mogę zrobić Yorkshire pudding.

– Jasne. Mamy kury, które biegają sobie po ogródku. Żyjemy tu głównie na omletach. Zaraz ci przyniosę jajka.

– Mag! Jestem głodny!

Odwróciłam się i zobaczyłam, że do kuchni wszedł Rory.

„Cześć” – mignęłam, a potem postarałam się zrobić takie same znaki jak przedtem Orlando. Dwa razy klasnęłam w ręce, a potem posuwistym ruchem uniosłam płasko ułożone dłonie i pchnęłam je do przodu.

– Najlepsze życzenia urodzinowe – wykrztusiłam.

Wyglądał na zaskoczonego, ale się uśmiechnął.

„Dziękuję” – zamigał. Wskazał kuchnię i postukał palcem w nadgarstek, jakby na zegarek, i wzruszył ramionami, by dać znać, że to pytanie.

– Lunch będzie za pół godziny.

„Okay”. – Rory podszedł do świeżo wyjętej wołowiny.

„Krowa” – mignęłam, przykładając palce do głowy, aby pokazać rogi.

Rozchichotał się i pokazał mi prawidłowe ułożenie palców w słowie „krowa”. Wzięłam nóż i ukroiłam mu kawałek mięsa, w chwili gdy jego matka właśnie wychodziła ze spiżarni. Chłopiec włożył je do ust i zaczął gryźć.

„Dobre” – Uniósł kciuk.

„Dziękuję” – mignęłam, przykładając palce do brody, a potem odsunęłam ręce. Miałam nadzieję, że angielski język migowy przypomina francuski.

– Nie mów mi, że do tego wszystkiego znasz jeszcze język migowy, Star? – odezwała się Marguerite.

– Kiedy byłam mała, uczyłam się go trochę, ale nie jestem zbyt dobra, co, Rory?

Odwrócił się do matki i szybko do niej zamigał, co sprawiło, że się roześmiała.

– Mówi, że migasz słabiuteńko, ale nadrobiłaś to pyszną „krową”. Znacznie lepiej gotujesz niż ja. Bezczelna małpka. – Zmierzyła chłopcu włosy.

– Jest Mouse – powiedział Rory, wyglądając przez okno. Ręką zrobił ruch naśladujący biegnącego gryzonia.

– Najwyższy czas. Mogę cię tu jeszcze na chwilę zostawić, Star, i wyjść do gości? – Marguerite położyła na stole jajka na Yorkshire pudding.

– Oczywiście – odparłam.

Rory wziął matkę za rękę i wyciągnął ją z kuchni.

– Obiecuję, że wrócę, żeby pomóc ci podać do stołu! – zawołała.

– Nie ma sprawy – odpowiedziałam w drodze do spiżarni po mąkę.

Przez następne pół godziny sprawdzałam w praktyce sztuczki z kursu. Do powrotu Marguerite lunch był gotowy. W sosnowym kredensie znalazłam półmiski. Kiedy zaczęłam jej podawać dania do zaniesienia, ze zdziwienia uniosła brwi.

– Całkiem zapomniałam, gdzie podziała się ta porcelana. Jesteś aniołem, że to wszystko przygotowałaś.

– Drobiazg. Zrobiłam to z przyjemnością.

Była to prawda. Rzadko zdarzało mi się gotować dla kogoś poza CeCe. Przyszło mi nawet do głowy, że może powinnam powiesić w naszym lokalnym kiosku z gazetami kartkę z ogłoszeniem o świadczeniu tego typu usług, kiedy w kuchni pojawił się jakiś mężczyzna.

– Cześć. Przysłano mnie, żebym pokroił wołowinę. Gdzie jest? – odezwał się zwięźle.

Ogarnęłam wzrokiem jego niesforne włosy, które leciutko siwiały na skroniach, wyraziste rysy twarzy zdominowane przez czujne zielone oczy, które zmierzyły mnie przenikliwym wzrokiem. Był w dżinsach i nadjedzonym przez mole swetrze z wycięciem w serek, włożonym na koszulę z wystrzępionym kołnierzykiem. Gdy podszedł bliżej, zobaczyłam, że jest ode mnie dużo wyższy. Był podobny do Orlando, ale znacznie bardziej od niego nieokrzesany i wręcz niechlujny. Zastanawiałam się, czy może być bratem, o którym wspomniał mi Orlando.

Zebrałam się w sobie i odpowiedziałam na jego pytanie:

– Jest o tam, na kuchni.

– Dziękuję.

Kiedy koło mnie przechodził, ukradkiem go obserwowałam. W jego postawie zauważyłam napięcie, nawet gdy wyjmował nóż z szuflady. Mięso kroił w milczeniu, z czego wywnioskowałam, że pozbawiony jest ciepła i luzu, które charakteryzowały resztę jego rodziny – zakładając, że to była jego rodzina. Kręciłam się po kuchni skrępowana, bo nagle poczułam się tam jak intruz. Miałam zamiar już iść do jadalni, kiedy pojawiła się Marguerite.

– Już kończysz, Mouse? Jeśli się nie pośpieszysz, zaczną jeść talerze.

– Takie rzeczy wymagają czasu – padła odpowiedź, równie zimna, jak jego pierwsze słowa do mnie.

– Chodź ze mną, Star, a Mouse'a zostawimy, by odprawiał tu swoje czary.

Żadne moje wyobrażenia o słynnym „Mousie” nie pasowały do tego mężczyzny, który choć przystojny, potrafił w kilka sekund zmrozić atmosferę. Idąc za Marguerite do niskiej jadalni, gdzie w kominku wesoło buzował ogień, miałam tylko nadzieję, że nie będę siedziała koło Mouse’a przy lunchu.

– O, jesteś, moja droga – powiedział Orlando. Jego zaróżowione policzki świadczyły o tym, że zdążył już uraczyć się przyniesionym z piwnicy winem. – Wszystko wygląda znakomicie.

– Dziękuję.

– Usiądź koło mnie. Z drugiej strony będziesz miała Mouse’a. Pomyślałem, że da ci to okazję porozmawiać z nim o Florze MacNichol. Ostatnio robił kwerendę na jej temat.

– Star, czy mogę cię przedstawić wszystkim przy stole? – odezwała się Marguerite, po czym to zrobiła.

Otoczona przez nowe twarze, automatycznie odpowiadałam wszystkim „Miło mi”. Bezsukutecznie usiłowałam zapamiętać ich imiona i nazwiska oraz związek z Rorym.

– Czy Mouse jest twoim krewnym? – zwróciłam się półgłosem do Orlando.

– Oczywiście, że tak. – Zaśmiał się. – To mój starszy brat. Nie mówiłem ci tego? Na pewno już ci o tym wspominałem.

– Nie.

– I zanim to powiesz, mam świadomość, że zagarnął od rodziców cały zapas ich urody i inteligencji, a mnie zostawił rolę najślabszego w miocie. Którą pełnię z przyjemnością.

Tak, ale ty masz w sobie ciepło i empatię, a twój brat ani trochę, pomyślałam.

Mouse obszedł stół, żeby przy mnie usiąść. Kiedy zajął miejsce, Orlando wstał.

– Drodzy lordowie, panie i panowie, pozwólcie, że dana mi będzie przyjemność wzniesienia toastu na cześć panicza Rory’ego z okazji jego siódmych urodzin. Za twoje zdrowie i pomyślność, chłopcze. – Orlando mówił, a jednocześnie to samo migał do Rory’ego. Podobnie jak zebrani goście, uniósł kieliszek.

Rory wręcz promieniał ze szczęścia. Wszyscy podnieśli ręce do oklasków, a ja na fali dobrego nastroju zrobiłam to samo.

– Najlepsze życzenia – mruknął obok mnie Mouse, nie robiąc najmniejszego wysiłku, by zamigać do siostrzeńca.

– A teraz zapraszam wszystkich do jedzenia – odezwała się Marguerite.

Siedziałam wciśnięta między dwóch braci. Jeden jak zwykle wciągał jedzenie jak odkurzacz, a drugi w ogóle się nim nie interesował. Rozejrzałam się po rozochoconym winem towarzystwie i pozwoliłam sobie na refleksję nad tym, jak

duży postęp zrobiłam w ciągu kilku miesięcy od śmierci taty. Sam fakt, że siedziałam przy lunchu z obcymi ludźmi, zakrawał na cud.

Małe kroki, Star, małe kroki...

Przypomniały mi się niedzielne obiady w Atlantis z Pa Saltem, gdy wszyscy byliśmy młodszy i mieszkaliśmy w domu. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek jadał z nami ktoś obcy, ale wystarczyło, że przy stole była mama, tata i my, dziewczynki, i w ciepłej atmosferze prowadziliśmy podobne pogawędki jak tutaj. Tęskniłam za poczuciem, że należę do rodziny.

Nagle usłyszałam, że odezwał się do mnie Człowiek z Lodu.

– Orlando mówił mi, że pani u niego pracuje.

– Tak.

– Wątpię, żeby pani długo wytrzymała. Wszyscy zwykle szybko odchodzą.

– Spokojnie, staruszkule – dobrotliwie wtrącił się Orlando. – Całkiem nieźle dajemy sobie razem radę, prawda, Star?

– Jasne. – W obronie mojego dziwnego, lecz przemiłego pracodawcy odezwałam się znacznie głośniejszym i bardziej zdecydowanym głosem niż normalnie.

– Potrzebuje kogoś, kto trochę by go podregulował – powiedział Mouse. – Antykwariat od lat przynosi straty, ale on nie chce mnie słuchać. Wiesz, że wkrótce będziesz musiał się pozbyć tego lokalu, Orlando. Znajduje się na jednej z najdroższych ulic Londynu. Na wolnym rynku nieźle byśmy go sprzedali.

– Możemy o tym porozmawiać kiedy indziej? Mieszanie interesów z przyjemnością jedzenia przyprawia mnie o niestrawność – odparował Orlando.

– Widzi pani? – rzucił Człowiek z Lodu. – Zawsze znajdzie wymówkę, by nie stawiać temu czoła – dodał prawie szeptem.

Odwrociłam się do niego i stwierdziłam, że wbił we mnie przenikliwy wzrok.

– Może pani uda się przemówić mu do rozsądku. Mógłby pracować tylko przez internet. Opłaty za antykwariat są astronomiczne, a jak dobrze wiemy, liczba klientów znikoma. Koszty i zyski najzwyczajniej się nie równoważą.

Oderwałam wzrok od jego dziwnie hipnotycznego spojrzenia.

– Niestety, nie potrafię nic powiedzieć o finansach firmy – wykrztusiłam.

– Proszę mi wybaczyć. Zachowałem się nieodpowiednio, rozmawiając o tym z pracownicą.

To na pewno, zwłaszcza jeśli pracodawca wszystko słyszy, pomyślałam ze złością. Nie wiem dlaczego, ale sprawił, że poczułam się potraktowana z góry i poniżona, co przekreśliło jego chłodne przeprosiny.

– A jaki właściwie jest pani związek z Florą MacNichol, panno...

– D’Aplièse – odpowiedział za mnie Orlando. – Może cię też zainteresować, że tak naprawdę ma na imię Asterope – dodał, spoglądając na brata i wolno poruszając brwiami jak podekscytowana sowa.

– Asterope? Ta z Siedmiu Sióstr, czyli Plejad?  
– Tak – burknęłam opryskliwie.  
– Posługuje się imieniem Star, co znakomicie do niej pasuje, nie uważasz? – usłużnie dodał Orlando.

Wątpię, aby Mouse z tym się zgodził. Siedział naburmuszony, jakbym stanowiła dla niego wielką zagadkę.

– Brat powiedział mi, że niedawno zmarł pani ojciec – odezwał się w końcu.  
– Tak. – Nóż i widelec położyłam obok siebie, mając nadzieję zasygnalizować w ten sposób, że temat uznałam za zakończony.  
– Ale nie był pani prawdziwym ojcem? – upewnił się Mouse.  
– Nie.  
– Chociaż traktował panią, jakby nim był?  
– Tak, był dla nas wszystkich cudowny.  
– W takim razie nie zgodziłaby się pani, że to więzy krwi decydują o nierozdzielalnym związku między rodzicem a dzieckiem?  
– Jak mogłabym tak twierdzić? Nie znałam swoich rodziców.  
– No tak.

Zamilkł, a ja zamknęłam oczy, bo nagle, całkiem bez sensu, zachciało mi się płakać. Ten człowiek nic nie wie o moim ojcu, a wypytuje mnie jak na przesłuchaniu, i to bez cienia empatii. Poczulałam uścisk dłoni, który skończył się równie szybko, jak się zaczął. Orlando cofnął rękę, obrzucając mnie współczującym spojrzeniem.

– Mój brat pewnie pani powiedział, że staram się zbadać historię rodziny – odezwał się do mnie Mouse. – Mamy mnóstwo wątpliwości na temat jej różnych... gałęzi, więc stwierdziłem, że powinienem wszystko raz a dobrze wyjaśnić. Natknąłem się przy tym na postać Flory MacNichol. – Gdy wymawiał jej imię i nazwisko, w jego głosie wyczułam nutę pogardy.

– Kim była?  
– Siostrą naszej prababki Aurelii – wtrącił Orlando.  
Jego brat przemilczał te słowa, a po chwili westchnął ciężko.  
– Jak wiesz, Orlando, to nie wyczerpuje sprawy. Ale to historia nie na dzisiaj – uciął Mouse.

– Bardzo przepraszam, panno Star – zwrócił się do mnie Orlando, wstając. – Właśnie otrzymałem polecenie od siostry, że mam jej pomóc w sprzątanii ze stołu.

– Ja też mogę pomóc. – Również się podniosłam.  
– Nie. – Delikatnie posadził mnie z powrotem na krzesło. – Wystarczy, że ugotowałaś tak wyborny lunch. Nie ma mowy, żebyś służyła także za podkuchenną.

Zniknął, a ja pomyślałam, że wyszorowanie wszystkich toalet w tym ogromnym domu byłoby przyjemniejsze niż siedzenie obok mężczyzny zwanego

Mouse. W wyobraźni zdegradowałam go do dużego szczura mieszkającego w ściekach.

– Wie pani coś o związkach pani ojca z Florą MacNichol?

To Szczur Ściekowy znów się odezwał. Postanowiłam mu odpowiedzieć. Uprzejmie.

– Nie. Moim zdaniem, nie miał z nią nic wspólnego. Ojciec zostawił nam, siostram, wskazówki na temat naszych przodków, a nie swoich. Więc jeśli istnieje jakiś związek, to między mną a Florą MacNichol.

– Czyli może pani być następną kukułką w gnieździe High Weald? Musi pani wiedzieć, że w historii rodziny Vaughanów i Forbesów było ich już kilka.

Podniósł kieliszek z winem i opróżnił go. Zaciekało mnie, co takiego spotkało go w życiu, że ma w sobie tyle złości. Zignorowałam jego insynuację i nie dałam mu satysfakcji zobaczenia, że jego uwaga wytrąciła mnie z równowagi. Posługując się dobrze przeze mnie wyćwiczoną techniką odpierania milczenia milczeniem, siedziałam z dłońmi splecionymi na kolanach. Miałam pewność, że jeśli zechce wdać się ze mną w wojnę, na tym froncie nie uda mu się mnie pokonać.

W końcu się odezwał:

– Chyba po raz drugi w ciągu naszej krótkiej znajomości jestem pani winny przeprosiny. Na pewno nie jest pani łowczynią spadku, lecz jedynie podąża za wskazówkami ojca. Orlando wspomniał, że ojciec zostawił pani jeszcze jedną wskazówkę.

Zanim miałam szansę odpowiedzieć, w drzwiach jadalni pojawił się Orlando, trzymając w rękach duży tort ze świeczkami. Cały stół zaśpiewał *Happy Birthday*. Robiono zdjęcia, jak Marguerite i Orlando uśmiechają się nad ramieniem Rory'ego. Przypadkiem spojrzałam na Szczura Ściekowego i zobaczyłam, że patrzy na chłopca. Najpierw odczytałam jego spojrzenie jako ponure, ale po chwili zobaczyłam, że jest pełne smutku.

Kiedy już zjedliśmy tort z ogromną ilością czekolady, który Orlando przywiózł w koszu aż z Londynu, przeszliśmy na kawę do salonu. Widząc to pomieszczenie, jeszcze bardziej pozazdrościłam mieszkańcom tak wspaniałego domu; był tu kominek, a po obu jego stronach stały ogromne dębowe regały na książki. Wkrótce Orlando wstał.

– Czas na nas, panno Star. Musimy zdążyć na pociąg. Marguerite... – Podszedł do kuzynki i ucałował ją w oba policzki. – Jak zwykle było cudownie. Mam wezwać taksówkę?

– Ja was zawiozę – dobiegł nas głos z fotela naprzeciwko.

– Dziękuję ci, stary – powiedział Orlando do brata.

Marguerite wstała. Gdy zwróciła się do mnie, zobaczyłam w jej oczach zmęczenie.

– Star, proszę, obiecaj mi, że znów nas odwiedzisz i tym razem pozwolisz, żebym to ja ugotowała ci lunch.

– Z przyjemnością – odpowiedziałam szczerze. – Dziękuję za zaproszenie.

Koło mnie pojawił się Rory. W podnieceniu rozczapierzał i zamykał dłonie. Zrozumiałam, że w ten sposób powtarza moje imię.

– Wróc niedługo – dodał swoim dziwnym głosem, po czym objął mnie w talii dziecięcymi rączkami.

– Cześć, Rory – odpowiedziałam, kiedy mnie puścił. Nad jego głową zobaczyłam, że obserwuje nas Szczur Ściekowy.

– Dziękuję za przepyszny tort – odezwała się Marguerite do Orlanda. – Jednak warto było targać tu ten wielki kosz.

Potem musieliśmy już wyjść za Szczurem Ściekowym do land rovera, który był równie poobijany i stary jak fiat jego kuzynki.

– Usiądź z przodu, Star. Masz znacznie więcej tematów do rozmowy z Mouse'em niż ja. Gdy człowiek dobrze kogoś zna, robi się strasznie nudno. – Orlando wraz z koszem wgramolił się na tył samochodu.

– Wcale mnie nie zna – warknął Szczur Ściekowy pod nosem, kiedy siadał koło mnie i zapalał silnik. – Tylko mu się tak wydaje.

Nie skomentowałam tego, bo nie chciałam się wdawać w wojnę między braćmi. Z High Weald odjechaliśmy w milczeniu i nie odzywaliśmy się przez całą podróż. Zajęłam się spoglądaniem przez okno na łagodny jesienny zachód słońca, który skąpał drzewa w bursztynowej poświacie i powoli ustępował miejsca zmierzchowi. Myślałam o tym, jak bardzo nie chcę wracać do Londynu.

– Pięknie ci dziękuję, Mouse – powiedział Orlando, kiedy wysiedliśmy na dziedzińcu stacji.

– Ma pani komórkę? – zapytał z głębin swego ponuractwa Szczur Ściekowy.

– Tak.

– Proszę wstukać numer. – Podał mi swój telefon komórkowy.

Zauważył moje chwilowe wahanie.

– Po raz trzeci dzisiaj panią przepraszę i obiecuję, że jeżeli poda mi pani swój numer, skontaktuję się z panią w sprawie Flory MacNichol.

– Dziękuję. – Szybko wstukałam numer, myśląc, że pewnie chciał się tylko wykazać dobrymi manierami, jednak wcale się do mnie nie odezwie. Oddałam mu komórkę. – Do widzenia.

W pociągu do Londynu Orlando prawie natychmiast zasnął. Ja też przymknęłam oczy i na nowo przeżywałam dzień, rozmyślając o ciekawych, ekscentrycznych krewnych Orlanda.

I o High Weald...

Jeśli tego dnia niewiele osiągnęłam, to przynajmniej znalazłam dom, w którym mogłabym szczęśliwie zamieszkać do końca życia.



– Byłaś niezłym przebojem dla mojej szalonej rodzinki – zauważył Orlando, kiedy w poniedziałek rano wszedł do księgarni z ciastem na trzecią po południu.

– Nie dla twojego brata.

– Na Mouse’a nie zwracaj uwagi. Każdego, komu nie jest w stanie przypiąć łątki, traktuje podejrzliwie. Zresztą nigdy nie da się do końca odczytać czyjejś reakcji. – Orlando wyraźnie chciał się wykręcić od komentarza. – A co do tego wysmienitego lunchu, który przygotowałaś, zaczynam się zastanawiać, czy nie zrezygnować z lunchów w folii aluminiowej i nie poprosić cię o gotowanie dla naszego małego przedsiębiorstwa. Chociaż wątpię, czy kuchnia na górze spełniłaby twoje profesjonalne wymagania. – Przyjrzał mi się z namysłem. – Masz jeszcze jakieś talenty, które przede mną ukrywasz?

– Nie. – Czułam, że się rumienię. Zawsze tak było, gdy ktoś prawił mi komplementy.

– Masz naprawdę wiele umiejętności. Gdzie nauczyłaś się języka migowego?

– Kiedy byłam mała, niania nauczyła mnie podstaw francuskiego migowego. Ale większość znaków same wymyślałyśmy z siostrą. Wszystko przez to, że nie bardzo chciałam mówić.

– W tym tkwi twój następny dar. Jeśli ktoś nie ma nic sensownego do powiedzenia, powinien milczeć. Dlatego tak bardzo lubię rozmawiać z Rorym. Jest znakomitym obserwatorem świata. Zresztą ostatnio szybko uczy się mówić.

– Marguerite mówiła, że znakomicie się nim opiekujesz.

Teraz to z kolei Orlando się zarumienił.

– Bardzo miło z jej strony. Uwielbiam tego chłopca. Ma bystry umysł i świetnie idzie mu w szkole, choć, niestety, brak mu ojca. Nie ma mowy, abym uważał się za godnego przejąć tę rolę, ale staram się, jak mogę.

Z trudem opanowałam chęć, by zadać pytanie, kto jest ojcem Rory’ego, ale wolałam nie być wścibska.

– Muszę już iść, choć wiem, że chciałem ci jeszcze coś powiedzieć. To nic, potem sobie przypomnę.

Orlando skupił się na jednym temacie dłużej niż zwykle, ale myślami był już gdzie indziej. Rozpaliłam w kominku, zrobiłam kawę, której nikt nie wypije, a potem poszłam z miotełką z piór, by odkurzyć półki. W myślach rozważałam słowa Szczura Ściekowego o czynszu za księgarnię. I jaką górę pieniędzy by dostali, gdyby sprzedali budynek. Coś takiego nie mieściło mi się w głowie. Wystarczyło, że Orlando na chwilę wyszedł, a księgarnia przypominała gniazdo bez ptaka. Tu było jego naturalne środowisko. Antykwariat i on stanowili nierozdzielalną jedność.

Dzień był zimny i mokry. Wiedziałam, że stali bywalcy nie przyjdą, więc zdjęłam z półki *Orlanda* i zasiadłam przy kominku, by ponownie przeczytać książkę. O dziwo, nie mogłam się jednak skupić na czytaniu. Myśli wciąż uciekały mi do wydarzeń z soboty. Usiłowałam rozszyfrować relacje w rodzinie *Orlanda*. Oprócz tego wciąż przypominał mi się widok *High Weald* i jego spokojne piękno.

\*

Tak jak się spodziewałam, Szczur Ściekowy nie odezwał się do mnie ani słowem. Powolutku pogodziłam się z myślą, że już nigdy nie zobaczę *High Weald*. Energię skoncentrowałam więc na wymyślaniu, co zrobić, żebym kiedyś mogła sobie kupić podobną posiadłość.

Dni robiły się coraz krótsze, a w drodze do pracy codziennie rano witała mnie gruba warstwa szronu. Nasi bywalcy przychodzili coraz rzadziej. A ja pod wpływem nowo odnalezionego wigoru pewnego dnia, kiedy nie miałam nic innego do roboty, usiadłam przed kominkiem, by porobić notatki do powieści, którą chciałam napisać. Zachęta Pa Salta stłumiła nurtujące mnie wątpliwości, czy dam radę. Tak bardzo pochłonęła mnie ta czynność, że nie zauważyłam schodzącego z góry *Orlanda*. Dopiero gdy głośno odchrząknął, podniosłam wzrok i zobaczyłam, że nade mną stoi.

– Och, przepraszam. – Głośno zatrzasnęłam zeszyt.

– Nie szkodzi. Panno Star, przyszedłem zapytać, czy poczyniłaś już plany na nadchodzący weekend.

Stłumiłam uśmiech, słysząc jak formalnie się do mnie zwraca.

– Nie, nic specjalnego nie robię.

– W takim razie czy mogę coś zaproponować?

– Proszę.

– Marguerite dostała duże zlecenie z Francji. Musi tam polecieć na kilka dni, by omówić warunki i „przyklepać sprawę”, jak to niektórzy mówią.

– Wspominała mi o tym.

– Zapytała mnie, czy moglibyśmy oboje pojechać do *High Weald* na weekend, żeby zająć się Rorym, kiedy jej nie będzie. Powiedziała, że oczywiście ci zapłaci...

– Nie trzeba – odparłam nieco urażona.

– Oczywiście, rozumiem. Bardzo przepraszam, powinienem był od razu powiedzieć, że przede wszystkim chodziło jej o to, że Rory cię polubił, więc kiedy Marguerite nie będzie, może mogłabyś wnieść nieco macierzyńskiego ciepła, które jest poza moim zasięgiem.

– Z przyjemnością pojedę – odpowiedziałam uradowana na myśl o powrocie do *High Weald*.

– Naprawdę? Ależ się cieszę! Jeszcze nigdy samodzielnie nie opiekowałem

się dzieckiem. Nie wiedziałbym nic na temat pory kąpieli i tak dalej. Czy mogę przekazać Marguerite, że się zgadzasz?

– Jasne.

– W takim razie załatwione. Wyjedziemy jutro wieczorem pociągiem o szóstej. Zarezerwuję dla nas miejsca w pierwszej klasie. Ostatnio bardzo trudno jest z dojazdami, zwłaszcza w piątki. Idę, bo już się spóźniłem po nasze smakołyki z aluminiowej folii. Kiedy wrócę, zjemy, a popołudnie poświęcimy na powtórkę znaków języka migowego.

Gdy tylko wyszedł i zamknął za sobą drzwi, z radości objęłam się ramionami. Nawet nie marzyłam o czymś tak cudownym. Cały weekend – dwie noce – w miejscu moich marzeń.

– Dziękuję – powiedziałam do sufitu antykwariatu. – Dziękuję.

\*

Pociąg do Ashford był przepełniony, więc ludzie stali nawet w wagonie pierwszej klasy. Orlando na szczęście powstrzymał się od zabrania kosza piknikowego; zamiast niego miał sfatygowaną skórzaną walizkę i wypełnioną zapasami płócienną torbę, z której wyjął pół butelki szampana i długie, eleganckie kieliszki.

– Zawsze w ten sposób obchodzę koniec tygodnia. Za twoje zdrowie, panno Star – wznosił toast, kiedy pociąg odjeżdżał z Charing Cross.

Gdy wypił już szampana, skrzyżował ręce na piersiach i zasnął. Nagle usłyszałam sygnał komórki i zobaczyłam, że przyszedł SMS. Zakładałam, że to CeCe, która była niezadowolona, że znowu jadę na weekend do Kent z moim pracodawcą.

Wiadomość przyszła jednak z nieznanego numeru.

**Słyszałem, że przyjeżdża Pani z moim bratem do High Weald. Mam nadzieję, że uda nam się spotkać, żeby porozmawiać o Florze MacNichol. O.**

Zaintrygował mnie inicjał na końcu. Byłam zafascynowana, że imiona obu braci zaczynają się od tej samej litery.

Nieco ponad godzinę później znaleźliśmy się na dziedzińcu przed dworcem. Orlando zaprowadził mnie do taksówki i ciemnymi, choć oko wykol, wiejskimi drogami pojechaliśmy do High Weald.

– Lando! Staaa! – Rory już czekał, by nas przywitać.

Orlando, z chłopcem uwieszonym na jego szyi jak szympan, zapłacił kierowcy. Odwróciłam się i zobaczyłam, że na progu stoi ktoś, kto już dzwoni kluczykami samochodu.

– Ja uciekam – powiedział Mouse, gdy razem z Orlandem dowlekliśmy się do niego z naszymi bagażami. – Nakarmiłem go tym, co zostawiła Marguerite, ale,

niestety, nie zjadł dużo. Na pewno się cieszy, że jesteście. Gdyby coś było potrzeba, wiesz, gdzie mnie szukać – zwrócił się do Orlando, po czym spojrzał na mnie: – Ma pani mój numer, proszę skontaktować się ze mną w dogodnym momencie. Jeśli taki się znajdzie. – Ukłonił się szorstko, podszedł do swojego samochodu, wsiadł i odjechał.

– Czuję się, jakbyśmy byli rodzicami – szepnął do mnie Orlando, taszcząc do domu zarówno walizkę, jak i Rory'ego. Ja zabezpieczałam tyły z zapasami i swoją torbą.

– Lubisz naleśniki? – usiłowałam zamigać.

Orlando zaśmiał się, a chłopiec patrzył na mnie bez zrozumienia, więc dokładnie przeliterowałam mu pytanie palcami.

Rory entuzjastycznie pokiwał głową.

„Z czekoladą i lodami” – przeliterował cierpliwie, a potem wyslizgnął się z objęć wujka i wziął mnie za rękę.

– Postaram się znaleźć składniki. A ty idź się rozpakować – zaproponowałam Orlandowi nad głową Rory'ego, wiedząc, jak lubi porządek.

– Dziękuję. – Widziałam, że jest mi wdzięczny.

Nie było sosu czekoladowego, ale znalazłam w spiżarni batonik Mars i roztopiłam go, żeby mieć czym polać lody na naleśnikach. Rory natychmiast je pochłoniął, a ja powoli wyjaśniłam mu, że będzie musiał mi pomóc w miganiu, ponieważ jestem w tym od niego dużo słabsza. Kiedy już wytarłam mu z twarzy czekoladę, ziewnął.

– Spać?

W odpowiedzi skrzywił się z niechęcią.

– Może poszukajmy twojego wujka – zaproponowałam. – Założę się, że umie opowiadać najlepsze historyjki na dobranoc.

– Tak.

– Będziesz musiał mi pokazać, gdzie jest twoja sypialnia.

Rory poprowadził mnie na górę pięknymi schodami, a potem długim korytarzem ze skrzypiącą podłogą, aż dotarliśmy do drzwi na samym końcu.

– Mój pokój.

Pociągnął mnie do środka. Wśród plakatów z piłkarzami, kolorowej kołdry z Supermanem i ogólnego bałaganu od razu zauważyłam obrazki byle jak przyklejone do ścian masą Blu-Tack.

– Kto je namalował? – zapytałam, gdy ładował się do łóżka.

– Ja. – Wskazał na siebie kciukiem.

– Rory, są fantastyczne! – Przeszłam się po pokoju, by lepiej im się przyjrzeć.

Usłyszeliśmy króciutkie pukanie i wszedł Orlando.

– Idealne wycucie czasu. Rory czeka na twoją najlepszą opowieść –

powiedziałam z uśmiechem.

– Z chęcią ci poczytam, Rory. Którą książkę?

Chłopiec wskazał na *Lwa, czarownicę i starą szafę*. Orlando przewrócił oczami.

– Znowu? Kiedy wreszcie przejdziemy do dalszych części serii? Tyle razy ci mówiłem, że moją najbardziej ulubioną na świecie książką jest *Ostatnia bitwa*.

Nie chciałam wtrącać się w ich rytuał przed spaniem, więc skierowałam się do drzwi, ale gdy przechodziłam koło Rory'ego, rozpostarł ramiona, żebym go uścisnęła. Oczywiście chętnie to zrobiłam.

– Dobranoc, Star.

– Dobranoc, Rory. – Uśmiechnęłam się, pomachałam mu i wyszłam z pokoju.

Skoro ci dwaj mieli tak przyjemne zajęcie, zeszałam na dół, do słabo oświetlonego salonu. Zatrzymałam się, by obejrzeć zdjęcia na porostawianych dookoła pokoju bocznych stolikach. W większości były to czarno-białe fotografie ludzi w strojach wieczorowych. Uśmiechnęłam się na widok kolorowego zdjęcia Rory'ego na kucyku. Obok niego stała Marguerite.

Chciałam obejrzeć resztę domu, więc poszłam korytarzem do pomieszczenia, które wyglądało na gabinet. Stało tam duże zabytkowe biurko, na którym leżały sterty papierów. Na podłodze piętrzyły się książki, a na szerokim podłokietniku zniszczonej skórzanej kanapy niebezpiecznie przycupnęły popielniczka i pusty kieliszek do wina. Ściany, których wyblakła tapeta świadczyła o tym, że gabinet dawno nie był remontowany, obwieszane były grafikami, a nad kominkiem wisiał portret pięknej blondynki w edwardiańskiej sukni. Chcąc mu się bliżej przyjrzeć, zrobiłam krok nad koszem, z którego wysypywały się papiery. Podskoczyłam wystraszona, słysząc na schodach kroki, i uciekłam z gabinetu do kuchni. Nie chciałam, by Orlando wiedział, że myszkowałam po domu.

– Chłopiec, sztuk jeden, zapakowany do łóżka i pięknie utulony. A teraz... – podał mi butelkę czerwonego wina i sześć jajek – ja zajmę się winem, a ty może zrobisz dla nas omlet?

– Z chęcią. – Znałam już rozkład kuchni, więc wystarczyło piętnaście minut, a oboje siedzieliśmy przy stole i jedliśmy, ciesząc się swoim towarzystwem. Całkiem jak stare małżeństwo, pomyślałam. Chociaż pewnie bardziej wyglądaliśmy na brata i siostrę.

– Jutro oprowadzimy cię z Rorem po majątku. Skoro jak mówisz, lubisz botanikę, na pewno przerazi cię stan ogrodów, chociaż ja uważam, że są piękne w swoim naturalnym zapuszczeniu. Resztki minionych czasów i tak dalej. – Westchnął. – A źródłem wszystkiego jest brak funduszków.

– Moim zdaniem, dom jest piękny taki, jaki jest.

– Mówisz tak dlatego, moja droga, że nie musisz w nim mieszkać ani płacić

za jego utrzymanie. Weźmy na przykład Wielką Sień High Weald, niegdyś miejsce spotkań eleganckiego towarzystwa... Od lat stoi zamknięta z powodu braku funduszy na jej odrestaurowanie. Jestem też pewny, że po weekendzie spania na nierównym materacu z końskiego włosia, bez ciepłej wody do mycia, przemarznięta po panującym w sypialniach przeraźliwym zimnie z powodu braku nowoczesnego centralnego ogrzewania możesz zmienić zdanie. Pod względem estetycznym... zgoda... ale w praktyce mieszkanie w tym domu to koszmar. Zwłaszcza w zimie.

– Mnie to nie przeszkadza, jestem przyzwyczajona do spartańskich warunków. – Wzruszyłam ramionami.

– W ciepłych krajach, co, zapewniam cię, stanowi wielką różnicę. Prawda jest taka, że po wojnie dla Vaughanów, podobnie jak dla wielu innych rodzin, nastąpiły trudne czasy. Dla mnie zakrawa na ironię, że mały Rory kiedyś zostanie lordem, skoro we władanie dostanie tylko tak zgrzybiałą i cherlawą rezydencję.

– Lordem? Nie miałam o tym pojęcia. Po kim odziedziczy tytuł? Po ojcu?

– Tak. – Orlando błyskawicznie zmienił temat. – Da się coś wyszperać w spiżarni na deser?

\*

Obudziłam się następnego dnia w pokoju, który z pewnością widziałam już w jakimś filmie kostiumowym. Spałam w mosiężnym łóżku, w którym przy każdym moim ruchu dzwoniły gałki na szczycie podpórek baldachimu, ponieważ cała konstrukcja była mocno rozklekotana. Wzorzysta tapeta miejscami się odklejała, a zasłony na oknach były podarte. Kiedy wyszłam z łóżka, żałowałam, że nie potrafię się poruszać ze stopami kilka centymetrów nad drewnianą podłogą, a idąc na palcach do łazienki, tęsknie spojrzałam na żeliwną kratę kominka i żałowałam, że nie mogę rozpaścić ognia, by nie było tak zimno.

W nocy męczyły mnie dziwne sny, co było dla mnie nietypowe. Przeważnie spałam spokojnie i po przebudzeniu nic nie pamiętałam z nocnych poczynań mojego mózgu. Pomyślałam o koszmarach sennych CeCe, więc wyjęłam komórkę, by powiedzieć jej, że bezpiecznie dojechałam na miejsce, lecz stwierdziłam, że na ma tu nawet śladu zasięgu.

Wyrzłam przez okno i zobaczyłam, że mróz pomalował malutkie kwadratowe szybki we wzory przypominające liście paproci. Przebłyski porannego słońca zapowiadały nadejście pięknego jesiennego dnia – takiego, jakie kochałam. Włożyłam na siebie tyle warstw ubrań, ile tylko przywiozłam, i zeszłam na dół.

Orlando już był w kuchni. Przyszedł w jedwabnym szlafroku we wzór paisley, wełnianym szaliku na szyi i jedwabnych kapciach we wściekle niebieskim, pawim kolorze.

– A oto i nasza kuchareczka! Znaleźliśmy z Rorem w lodówce kiełbaski

i bekon, no i oczywiście mamy mnóstwo jajek. Co powiesz na pełne angielskie śniadanie, żeby nabrać siły na cały dzień?

– Dobry pomysł – zgodziłam się. Wszyscy wzięliśmy się do pracy. Rory rozbełtał jajka z mlekiem, solą i pieprzem, żeby obtoczyć w tym kromki chleba; kiedy je usmażyłam, mówił, że czegoś takiego jeszcze nigdy nie jadł, ale bardzo mu smakowało.

– Dziś rano, młodzieńcze, oprowadzimy pannę Star po majątku, a właściwie po tym, co z niego zostało. I miejmy nadzieję, że przy okazji nie spadnie nam na głowę niedzielny lunch – dodał Orlando.

– Co masz na myśli? – zaciekałam się.

– Niestety, jest pora polowania na bażanty. Mouse przyniesie potem dwa na jutro – Orlando wstał. – Teraz my, mężczyźni, pójdziemy dokonać ablucji, a jeśli ty zechcesz zrobić listę wszystkiego, co będzie potrzebne do ptactwa, poproszę miejscowy sklep o dostarczenie produktów. A przy okazji – zatrzymał się przy drzwiach kuchennych – na drzewach w sadzie nadal są owoce, które spadają na ziemię i marnują się. Jeśli to nie za duży kłopot, może mogłabyś wykorzystać je do ciasta?

W szufladzie znalazłam jakiś skrawek papieru i flamaster i usiadłam, by sporządzić listę. Jeszcze nigdy nie przyrządzałam bażanta, więc rozejrzałam się po kuchni w poszukiwaniu książki z przepisami, ale nic nie znalazłam. Postanowiłam po prostu improwizować.

Pół godziny później szliśmy zamarzniętym podjazdem. Orlando zaplanował trasę, która miała zaprowadzić nas na krańce posiadłości, a potem miał mi pokazać klejnot w koronie High Weald.

– W każdym razie był nim siedemdziesiąt lat temu – dodał. Rory jechał na rowerze przed nami. Kiedy dotarł do bramy, Orlando zaczął krzyczeć, by zatrzymał się przed drogą, ale on pedałowal dalej. – O mój Boże! Przecież mnie nie słyszysz! – krzyknął Orlando i wielkimi susami pogonił za siostrzeńcem. Dało mi to pojęcie o niebezpieczeństwach, jakie czyhają na chłopca w okresie dorastania, i o tym, jak trzeba nad nim stale czuwać. Też pobiegłam z bijącym sercem. Tymczasem Rory wyszedł zza krzaka przy przydrożnym trawniku, śmiejąc nam się w nos.

– Schowałem się! Mam was!

– Udało ci się, staruszkule – powiedział Orlando, energicznie migając, kiedy usiłowaliśmy złapać oddech i odzyskać równowagę. – Ale nigdy nie wolno ci jechać na rowerze drogą, bo bywają na niej samochody.

– Wiem. Mag mi powiedziała.

Orlando schował rower za bramą.

– Dalej przejdziemy się razem.

Rory chwycił nas oboje za ręce i poszliśmy. Uderzyło mnie, że nazwał matkę jej zdrobniałym imieniem. Rodzinne stosunki godne cyganerii, pomyślałam.

Tymczasem Orlando poprowadził nas ku przejściu w żywopłocie po drugiej stronie drogi. Przed nami z lewa i z prawa rozpościerały się podzielone żywopłotami bezkresne pola. Patrzyłam, jak chłopiec kręci głową, rozglądając się. On pierwszy zauważył późne jeżyny. Zbieraliśmy je razem, ale większość trafiła do ust Rory'ego.

– Tu jest ścieżka dla koni na granicy starego majątku – powiedział Orlando nieco dalej. – Jeździsz konno, panno Star?

– Nie. Boję się koni – wyznałam. Przypomniałam sobie swoją jedyną lekcję z CeCe, kiedy byłam zbyt przerażona, żeby w ogóle dosiąść wierzchowca.

– Ja też nie przepadam za szkapami. Mouse jest oczywiście świetnym jeźdźcem, ale on wszystko robi znakomicie. Szczerze mówiąc, czasami mi go trochę szkoda. Uważam, że posiadanie zbyt wielu talentów może być równie trudne, jak niedysponowanie żadnym. Nie uważasz? Wszystko w umiarze, oto moje motto. Bo inaczej życie lubi nam dokopać.

Zobaczyłam, że w żywopłotach roi się od małych ptaków. Powietrze było przejrzyste i pachniało świeżością. Przyjemnie poczuć w płucach, jakie jest czyste, po tygodniach w zanieczyszczonym mieście. W słońcu włosy Rory'ego nabrały koloru świetlistego brązu, przypominającego wspaniałe barwy drzew pyszniących się swą ostatnią szatą przed zimą.

– Patrz! – krzyknął, gdy w oddali zauważył traktor. – Mouse!

– Rzeczywiście. – Orlando osłonił oczy przed słońcem i zmrużył je, by spojrzeć na pola.

– Powiemu mu „cześć”? – zwrócił się do nas Rory.

– Nie lubi, kiedy mu się przeszkadza w pracy – ostrzegł nas Orlando. Nagle gdzieś daleko rozległy się strzały. – Zaczęło się polowanie. Musimy wracać, bo za chwilę zaczną na nas spadać bażanty, a mają one straszny zwyczaj wgniatania wszystkiego, na co trafią, nieważne, czy to żywe stworzenie, czy przedmiot.

Zawrócił i szybkim krokiem ruszył do domu.

– Twój brat jest farmerem?

– Tak bym tego nie określił, bo robi jeszcze inne rzeczy, ale z powodu ciągłego braku robotników przez kryzys finansowy w rodzinie często nie ma wyboru i musi uprawiać ziemię.

– Czy to jego ziemia?

– Tak się składa, że nasza wspólna. W latach czterdziestych majątek podzielono między brata i siostrę. Nasza gałąź... to znaczy potomkowie naszej babci, Louise Forbes, dostali ziemię po tej stronie drogi i Dom na Farmie. Tymczasem nasz cioteczny wuj, Teddy Vaughan, dziadek Marguerite, odziedziczył rezydencję i ogrody. No i oczywiście parostwo. Strasznie feudalne zwyczaje, ale taka jest Anglia, panno Star.

Przeszliśmy przez drogę i wróciliśmy na podjazd do High Weald.



Zastanawiałam się, która gałąź rodziny gorzej wyszła na podziale majątku, ale nie miałam pojęcia o relacji cen ziemi do ceny domów w tych okolicach.

– Rory! – Orlando znów pogonił za siostrzeńcem, który popędził na rowerze w stronę domu. – Teraz pokażemy Star ogrody.

Chłopiec w geście aprobaty uniósł kciuk, popedałował przed siebie i po chwili zniknął na ścieżce z boku domu.

– Ojej, będę szczęśliwy, kiedy to się skończy. – Orlando westchnął ciężko. – Wciąż się boję, że nasz drogi podopieczny coś sobie zrobi.

Zdziwiły mnie jego słowa, ale szłam za nim dalej na tył domu. Znaleźliśmy się na ogromnym, wyłożonym kamiennymi płytami tarasie. Spojrzałam na wielki ogród otoczony murem i zapało mi dech w piersiach.

Zupełnie jakbym się znalazła na terenach należących do zamku Śpiącej Królowy i musiała się przedzierać przez spowijający wszystko las cierni i gigantycznych chwastów. Zeszliśmy po schodach na zarośnięte ścieżki, które wily się przez labirynt między zapewne niegdyś pięknymi krzewami. Widziałam drewniane szkielety pergoli, które dawniej podtrzymywały pnące róże. Nadal można było rozpoznać zarysy rozciągających się na ogromnej przestrzeni rabat i klombów kwiatowych, ale rośliny i krzewy rozrosły się poza nie, więc ich brązowe suche korzenie wychodziły na ścieżki.

Zatrzymałam się, by spojrzeć w górę na majestatyczny cis, który dominował nad ogrodem. Upartymi korzeniami rozsądził otaczające go wybrukowane kamieniami ścieżki. Całość przenikała atmosfera dzikiego, romantycznego odludzia. Pomyślałam, że być może istnieje cień nadziei, że wbrew przeciwnościom losu ocalały okazy roślin, które dałoby się jeszcze uratować.

Zamknęłam oczy i wyczarowałam w wyobraźni obraz tego ogrodu pełnego róż, magnolii i kamelii. Proste linie przyciętych żywopłotów przechodziły w puszyste zarośla prusznika... a każdy zakątek przepelniało bujne życie...

– Widzisz, jak tu musiało kiedyś być wspaniale? – Orlando jakby czytał w moich myślach.

– Tak, widzę – mruknęłam. Zobaczyłam, że Rory po mistrzowsku manewruje rowerem pod zwisającymi pnączami, zupełnie jakby zdawał jakiś egzamin sprawnościowy.

– Muszę ci pokazać cieplarnie, w których mój pradziadek uprawiał rośliny z całego świata. Ale na razie, czy przychodzi ci do głowy coś, co mogłabyś naprędce przygotować nam na lunch? Na wieczór zamówiłem polędwicę. W naszym wiejskim sklepie mają najlepszą wołowinę, na jaką kiedykolwiek się natknąłem. – Orlando ziewnął szeroko. – Ależ mnie ten spacer zmęczył. Dzięki Bogu, że mieszkam w mieście. Na wsi nie ma innych zajęć niż spacer, prawda? A jeśli się na nie chodzi, człowiek ma poczucie winy.

Zaraz po lunchu wstał od stołu.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli się chwileczkę zdrzemnę. Jestem pewny, że poradzicie sobie we dwoje, kiedy mnie nie będzie.

„Smakuje mi to, co gotujesz, Star” – zamigał Rory, gdy jego wujek wyszedł z kuchni.

– Dziękuję. Pomożesz mi zmywać? – Wskazałam pełny zlew.

Chłopiec spojrzał na mnie nadąsany.

– Jeśli mi pomożesz, pokażę ci, jak zrobić brownie. To przepyszne ciasto.

Zabraliśmy się do pracy i właśnie pozwoliłam wylizać Rory’emu miskę, kiedy otworzyły się tylne drzwi i usłyszałam kroki ciężkich buciorów. Odwróciłam się, myśląc, że to dostawa ze sklepu, ale zobaczyłam, że do kuchni wchodzi Szczur Ściekowy. Obaj z Rorem popatrzyliśmy na niego ze zdziwieniem.

– Cześć – rzucił Mouse.

– Cześć – odpowiedziałam.

– Rory. – Skinął głową w stronę chłopca, a ten mu pomachał, choć skupiony był na resztkach kremu czekoladowego. – Coś tu pięknie pachnie.

– Robimy brownie.

– W takim razie Rory jest na pewno w niebie.

– Zrobić panu coś? Filiżankę herbaty? – mruknęłam. Jego obecność bardzo mnie peszyła.

– Tylko jeśli robi pani dla siebie.

– Tak. – Włączyłam czajnik. – Rory, chodź, to wytrę z ciebie czekoladę. Obtarłam mu usta ściereczką, a Szczur Ściekowy nawet się nie ruszył, tylko stał i gapił się na nas.

– Mogę obejrzeć Supermana? – spytał chłopiec.

– Czy może obejrzeć film? – zapytałam Szczura Ściekowego.

– Czemu nie? Pójdę ci go włączyć.

Po jego powrocie na kuchennym stole parzyła się już herbata w dużym glinianym czajniczku.

– W salonie jest lodowato, więc napaliłem w kominku. Dziękuję za herbatę – powiedział, siadając, choć nie zdjął jeszcze z siebie kurtki Barbour. – Orlando pewnie ucina sobie drzemkę. Mój brat żyje nawykami. – Przez twarz przemknął mu ciepły uśmiech, jednak szybko znikł.

– Tak.

– Właściwie nie przyszedłem zobaczyć się z Orlandem, tylko z panią. Po pierwsze, żeby podziękować, że przyjechała pani na weekend. Uratowało mnie to od bawienia się w niańkę w czasie, gdy na mojej ziemi odbywa się polowanie.

– Jestem pewna, że Orlando poradziłby sobie beze mnie.

– Marguerite nigdy by na to nie pozwoliła.

– Dlaczego?

– Nie mówiła pani? Orlando ma astmę, a do tego poważną epilepsję. Od

czasu, kiedy był nastolatkiem. Ostatnio choroba jest pod kontrolą, ale Marguerite bała się, że gdyby miał atak, Rory nie potrafiłby nigdzie zadzwonić. Oczywiście uczy się pisać SMS-y, ale w High Weald nie ma zasięgu, więc na wiele by się to nie zdało.

– Nie wiedziałam... – Wstałam i podeszłam do kuchni, żeby sprawdzić brownie i zamaskować, jak mnie to zszokowało.

– Nie jest tak źle, bo Orlando jest grzeczny i bierze leki, jak mu przepisano. Skoro pani z nim pracuje, na wszelki wypadek powinna pani o tym wiedzieć. On wstydzi się choroby. Chodzi jednak o to, że kiedy ma atak, może umrzeć, jeśli natychmiast nie otrzyma pomocy medycznej. Już kilka razy prawie go straciliśmy, jak był młodszy. A poza tym...

Przerwał, a ja wstrzymałam oddech, czekając, co dalej powie.

– Chciałbym panią przeprosić, że nie byłem dla pani ostatnim razem zbyt uprzejmy. Mam teraz mnóstwo na głowie.

– Nic nie szkodzi.

– Nieprawda. Ale może już się pani zorientowała, że nie jestem miłym człowiekiem.

Ze wszystkich użalających się nad sobą egoistów, jakich w życiu słuchałam, ten zasługiwał na pierwszą nagrodę. Poczułam, jak rozpała się we mnie złość, jakbym wchłonęła żar z kuchni.

– Coś pani przyniosłem. To streszczenie dzienników Flory MacNichol. Pisała je od dziesiątego do dwudziestego roku życia.

– Dziękuję – udało mi się w końcu wykrztusić w stronę ciasta piekącego się przede mną w piekarniku.

– Zostawię już panią w spokoju. – Usłyszałam jego kroki zmierzające w stronę drzwi. Po chwili jednak ucichły. – Ale mam do pani jeszcze jedno pytanie...

– Słucham?

– Czy przywiozła pani ze sobą tę figurkę? Chciałbym ją zobaczyć.

Zachowałam się dziecinnie, ale dałam się ponieść irytacji z powodu jego denerwującego zachowania.

– Nie... jestem pewna. Sprawdzę w swoich rzeczach.

– Dobrze. Wpadnę jutro. A propos, bażanty są w korytarzu. To na razie do widzenia.

Kiedy już ochłonęłam i wypiłam duszkiem dwie szklanki wody, aby ugasić złość, którą wzbudził we mnie Mouse, zignorowałam stos równo ułożonych na stole stron i zajrzałam na korytarz. Znalazłam tam dwa bażanty obok skrzynki z przeróżnymi owocami i warzywami.

Ze wstydem przyznam, że najbardziej z powodu mojej złości ucierpiał większy bażant. Ze wściekłością oskubałam go z piór, wypatroszyłam i obciąłam

mu głowę, nogi i skrzydła. Po tej pracy byłam wyczerpana, więc usiadłam przy stole, zastanawiając się, dlaczego człowiek, który absolutnie nic dla mnie nie znaczy, wzbudza we mnie tak silny gniew i frustrację.

Przekartkowałam leżący przede mną rękopis. Wzdrygnęłam się na samą myśl, że dotykały go jego ręce. Być może jednak miałam przed sobą klucz do mojej przeszłości, którego tak szukałam. Nieważne, co czułam do osoby, która streściła dzienniki; przecież do High Weald sprowadziło mnie coś znacznie ważniejszego.

Znalazłam talerz, położyłam na nim trzy kawałki brownie, pod pachę wcisnęłam manuskrypt i poszłam szukać Rory'ego. Siedział przyklejony do ekranu telewizora, patrząc, jak po niebie śmiga Christopher Reeve. Popukałam go w ramię, żeby zwrócił na mnie uwagę, i wskazałam talerz z ciastem.

– Dziękuję!

Patrzyłam, jak się częstuje i z powrotem daje się pochłonać filmowi. Widząc, że jest zadowolony, zgarnęłam węgle pogrzebaczem, a potem usiadłam w głębokim fotelu przy kominku. Położyłam sobie rękopis na kolanach i zaczęłam czytać.

*Flora*

*Esthwaite Hall, Kraina Jezior*  
kwiecień 1909

Flora MacNichol biegła przez łąkę, a rąbek jej spódnicy chłonał poranną rosę niczym bibuła. Ciepły brzask świtu odbijał się w jeziorze, połyskując w miejscach, gdzie światło napotykało kry, na których późne przymrozki malowały lodowe liście.

Zdążę na czas, powtarzała sobie. Dobiegła do jeziora i skręciła w prawo. Wysłuzone wysokie trzewiki lekko niosły ją przez znajome pagórki. Ziemia była twarda, a szorstka trawa mimo starań ogrodnika nie chciała udawać, że jest mięciutką murawą.

Flora w samą porę dobiegła do głazu na brzegu jeziora. Nikt nie wiedział, jak się tam znalazł, a tym bardziej dlaczego, ale z pewnością był sierotą oddzieloną od braci i sióstr zamieszkujących okoliczne rumowiska i doliny. Przypominał wielkie jabłko, które ktoś kiedyś ugryzł i wyrzucił, zapewniając jednak wygodne miejsce odpoczynku dla wielu pokoleń MacNicholów, którzy siedząc na nim, podziwiali, jak za górami po drugiej stronie jeziora wschodzi słońce.

Dopadła głazu, akurat kiedy na błękitnym niebie pojawiły się pierwsze promienie słońca. W doskonałym zestrojeniu z ich blaskiem w górze przeleciał skowronek, a jego drugie ja odbijało się w postaci srebrnej sylwetki na jeziorze. Flora westchnęła i z rozkoszą nabrała do płuc świeżego powietrza. Nareszcie przyszła wiosna.

Żałowała, że z pośpiechu zapomniała o szkicowniku i puszcze z akwarelami, dzięki którym mogłaby zatrzymać ten moment na dłużej. Przyglądała się, jak słońce w całej swojej okazałości pojawia się na horyzoncie, oświetla ośnieżone wierzchołki gór, a doliny zanurza w ciepłym blasku złota. Wstała, stwierdziwszy, że zrobiło jej się zimno, bo zapomniała wziąć z domu również chusty. Na wrażliwej skórze twarzy poczuła delikatne pieczenie i ukłucia, jakby dotykały ją kolce wystrzelone z niebiańskiego łuku. Spojrzała w górę i zobaczyła, że zaczął padać śnieg.

– No i przyszła wiosna! – Zachichotała i ruszyła z powrotem w górę zbocza, kierując się do domu. Zanim pojawi się na śniadaniu, będzie musiała zmienić mokrą spódnicę i przemoczone buty. Mijająca zima wydawała jej się dłuższa od poprzednich, ale Flora miała nadzieję, że surowe wiatry, które przywiały śnieg, niedługo będą już tylko wspomnieniem. Ludzie, zwierzęta, cała przyroda, wszystko wychodziło ze stanu hibernacji, więc niebawem ożyje również jej świat i wypełni życie kolorami i energią, na które tak bardzo czekała.

Podczas długich miesięcy, kiedy dni były krótkie i ciemne, Flora siadała przy tym z okien swojego pokoju, gdzie było najwięcej światła, i szkicowała krajobraz węglem. Miała wrażenie, że gdyby malowała farbami, i tak użyłaby tylko dwóch kolorów, bo świat przedstawiony na obrazie byłby czarno-biały. Zupełnie jak

zdjęcia Flory i jej młodszej siostry, Aurelii, wykonane podczas sesji, na którą nalegała matka: odbitki wyglądały na nieciekawe odzwierciedlenie rzeczywistości.

Aurelia... piękna, złota Aurelia... Siostra przypominała Florze porcelanową lalkę, którą kiedyś dostała na Boże Narodzenie. Jej kruczoczarne rzęsy otaczały duże niebieskie oczy i ozdabiały idealną buzię.

– Jesteśmy jak brzoskwinia ze śmietaną i kasza, którą jedzą prości wieśniacy – wymamrotała Flora, zadowolona z trafnego opisu różnicy w ich wyglądzie. Wróciła myślami do poranka sprzed sesji zdjęciowej. Szykowały się obie w jej sypialni; wkładały swoje najlepsze suknie. Spojrzała na ich odbicia w połączonym lustrze. Każdy fragment ciała Aurelii miał delikatne, zaokrąglone kontury, podczas gdy twarz i ciało Flory wydawały jej się ostre i kanciaste. Siostra była naturalnie kobieca i emanowała subtelnością, od malutkich stóp aż po delikatne palce. Flora jadła na śniadanie owsiankę z dużą ilością śmietany, ale nic to nie dawało. Daleko jej było do wspaniałych kształtów, jakimi cieszyły się mama i Aurelia. Kiedy na głos powiedziała, co myśli o ich wyglądzie, Aurelia uśmiechnęła się i lekko szturchnęła ją w bok.

– Floro, ile razy mam ci powtarzać, że jesteś piękna?

– Przecież widzę się w lustrze. Ratują mnie jedynie oczy, ale to nie wystarczy, żeby ktoś się za mną obejrzał.

– Są jak szafirowe światelka na nocnym niebie – powiedziała Aurelia i z uczuciem przytuliła siostrę.

Mimo serdeczności Aurelii Flora czuła, że różni się od swoich bliskich. Ojciec miał rudozłote włosy i odziedziczoną po szkockich przodkach jasną cerę, a siostra była po matce blond pięknością. Flora zaś, jak to okrutnie mawiał jej ojciec, miała „germański” nos, ziemistą cerę i gęste, ciemne włosy, których w żaden sposób nie dało się upiąć w elegancki kok.

Zatrzymała się na chwilę, gdy usłyszała ciche kukanie. Głos dobiegał z odległego dębowego lasu na zachód od jeziora. Flora uśmiechnęła się kąpiąco. Kukułka w gnieździe! Oto kim jestem.

Spokojnie wróciła po kępkach szorstkiej trawy aż do zniszczonych kamiennych schodów, które prowadziły na taras zbudowany z ciężkich płyt pokrytych nagromadzonym przez całą zimę mchem i liśćmi. Dom, który stał przed Florą w bladym świetle poranka, połyskiwał szybami w oknach. Prapradziadek Flory, Andrew MacNichol, wybudował Esthwaite Hall sto pięćdziesiąt lat temu. Nie dbał o zewnętrzny wygląd budynku. Najważniejsze było to, aby chronił jego mieszkańców przed srogimi zimami Krainy Jezior. Mocne ściany zbudowano z surowej skały osadowej wydobytej w tutejszych górach. Był to prosty, ciemnoszary budynek z niskimi dwuspadowymi dachami o ostrych, budzących lęk krawędziach. Solidny i potężny, groźnie wznosił się pośród dzikiego krajobrazu nad jeziorem Esthwaite.

Flora okrążyła dom i weszła tylnymi drzwiami prosto do kuchni, gdzie leżały przywiezione przez dostawcę tygodniowe zapasy żywności. Kucharka, pani Hillbeck, i pomoc kuchenna, Tilly, przygotowywały śniadanie.

– Dzień dobry, panienko Floro. Podejrzewam, że znów do suchej nitki przemoczyła panienka buty. Zgadłam? – spytała pani Hillbeck, patrząc, jak dziewczyna je rozwiązuje.

– Tak. Czy mogłabyś je położyć na piecu, żeby wyschły?

– Jeśli nie ma panienka nic przeciwko temu, że przesiąkną zapachem wędzonego śledzia, który szykuję dla ojca panienki na śniadanie – odparła kucharka, krojąc grube kawałki kaszanki, które następnie wrzucała na patelnię.

– Dziękuję – powiedziała Flora i wręczyła kucharce buty. – Później po nie przyjdę.

– Na miejscu panienki poprosiłabym matkę o nowe buty. Te już się wysłużyły. Mają całkiem zdarte podeszwy – burknęła pani Hillbeck, złapała buty za sznurowadła i powiesiła je przy piecu, aby wyschły.

Flora wyszła z kuchni. Pomyślała, że rzeczywiście fantastycznie byłoby mieć nowe buty, ale wiedziała, że nie może o nie prosić. Kiedy szła ciemnym korytarzem, jej nozdrza zaatakował ostry zapach pleśni. Nie było pieniędzy nie tylko na nowe buty, lecz także na remont, który zlikwidowałby wilgoć w grubych kamiennych ścianach. Wnikała w mury, niszcząc w sypialni mamy stuletnie chińskie tapety z pięknymi, kolorowymi kwiatami i motylami.

MacNicholowie byli przedstawicielami „zubożałej szlachty”. Flora usłyszała ten zwrot, kiedy stała w kolejce w wiejskim sklepie w Near Sawrey, a dwóch klientów plotkowało na ich temat. W związku z tym nie była zaskoczona, gdy matka oznajmiła jej, że nie ma pieniędzy, aby Flora zadebiutowała na dworze królewskim w Londynie.

– Mam nadzieję, że to rozumiesz, kochanie?

– Oczywiście, mamo.

W głębi duszy dziewczyna nawet się ucieszyła, że nie zostanie poddana mozolnej procedurze przygotowań, perfumowania i bycia przebieraną jak lalka przez cały sezon. Drżała na samą myśl o tym, że jest otoczona chichoczącymi dziewczętami, które nie rozumiały, że całe to wydarzenie niewiele różni się od wystawy bydła, na której najpiękniejsza jałówka zostaje oddana w ręce samca, który zaproponuje najwyższą zapłatę. W przypadku ludzi wyglądało to tak, że każda dziewczyna pragnęła usidlić syna księcia, który po śmierci ojca odziedziczy majątek.

Poza tym nie znosiła Londynu. Kilka razy odwiedziła z matką ciotkę Charlotte, która mieszkała w wielkim, białym domu w Mayfair. Flora czuła się przytłoczona przeludnionymi ulicami i nieustającym tętentem kopyt, który mieszał się z warkotem coraz bardziej popularnych samochodów. Przybywało ich nawet w jej



ukochanej Krainie Jezior.

Z drugiej strony, zdawała sobie sprawę, że jeśli wraz z innymi młodymi damami nie zostanie zaprezentowana na dworze, jej szanse na znalezienie męża o odpowiednim statusie społecznym są bliskie zeru.

– Mogę umrzeć jako stara panna – wyszeptała. Weszła na górę po szerokich mahoniowych schodach i jak najszybciej przemknęła do swojej sypialni, bo nie chciała, aby mama zauważyła jej przemoczony strój. – Zresztą nic mnie to nie obchodzi – burknęła, kiedy znalazła się u siebie i spojrzało na nią z klatek wiele małych oczek. – Przynajmniej zawsze będziemy razem, prawda? – odezwała się łagodniejszym głosem.

Podeszła do pierwszej klatki, otworzyła ją i uwolniła Posy, wielką szarą królicę, która natychmiast wskoczyła w jej ramiona. Flora uratowała ją z pyska jednego z psów myśliwskich ojca, a teraz Posy była najdłużej żyjącym stworzeniem w całym zwierzyńcu. Dziewczyna wzięła ją na kolana i głaskała długie, gładkie uszy. Lewe, niestety, doznało uszczerbku, kiedy Flora wyciągała królika z psiego pyska. Postawiła Posy na podłodze, żeby pobiegała sobie po pokoju, i przywitała się z pozostałymi współlokatorami. Wśród nich były dwie koszatki, ropucha o imieniu Horacy, zakwaterowana w prowizorycznym wiwarium, i lśniący biały szczur Albert, którego odziedziczyła po synu stajennego i nazwała na cześć świętej pamięci męża królowej Wiktorii. Matka Flory była przerażona.

– Nie chciałabym gasić twojego zamiłowania do zwierząt, ale może przesadzasz, zapraszając do sypialni szkodnika – powiedziała.

Nie wspomniała o Albercie swojemu mężowi, Alistairowi, chociaż kiedy córka przyniosła do domu znalezione w lesie zaskrońca, wyraziła ostry sprzeciw. Gdy go zobaczyła, tak głośno wrzeszczała, że jedna z pokojówek przebywających na piętrze, Sarah, musiała biec po sole trzeźwiące.

– Ta kreatura wszystkim napędziła niezłego pietra! – zbeształa Florę Sarah, a pod wpływem stresu jej lokalny akcent był jeszcze bardziej zauważalny. W efekcie odniesiono zaskrońca do jego naturalnego środowiska.

Teraz Flora rozebrała się do bielizny i podała zwierzętom śniadanie. Do niektórych miseczek nasypała odrobinę orzechów laskowych i nasion słonecznika, a do innych dołożyła siana i liści kapusty. Horacemu dała garść larw chrząszcza, których ojciec używał jako przynęty na ryby. Pośpiesznie ubrała się w zapinaną pod szyję popelinową bluzkę i niebieską spódnicę w kwiaty, po czym spojrzała na siebie w lustrze. Codzienna garderoba obu sióstr znacznie odbiegała od najnowszych trendów w modzie, tkaniny były wyblakłe, ale matka zawsze dbała o to, żeby stroje były przynajmniej dobrze skrojone.

Flora poprawiła ciasny kołnierzyk i przyjrzała się swojej sylwetce.

– Wyglądam całkiem jak Sybil – wymamrotała, przywołując w pamięci patyczaka, którego przez rok hodowała w wiwarium, zanim pojawił się Horacy.

Była szczęśliwa, kiedy okazało się, że Sybil ma potomstwo, ale go nie dostrzegła, dopóki całkiem nie urosło, ponieważ doskonale wtapiało się w otoczenie.

Niewidzialne stworzenia... Całkiem takie jak ona. Perfekcyjnie umiały pozostawać w ukryciu.

Wpięła niezdiscyplinowany kosmyk włosów do upiętego tuż nad szyją koka, włożyła Posy z powrotem do klatki i poszła na rodzinne śniadanie.

Kiedy znalazła się w ciemnej jadalni, rodzice i siostra siedzieli już przy zniszczonym mahoniowym stole. Zza dziennika „The Times” wyraźnie usłyszała cmoknięcie dezaprobaty.

– Dzień dobry, Floro. Cieszę się, że w końcu postanowiłaś do nas dołączyć.  
– Wzrok matki prędko powędrował na jej stopy w samych pończochach. Rose uniosła brwi, ale powstrzymała się od komentarza. – Dobrze spałaś?

– Tak, mamó. Dziękuję – odpowiedziała Flora, a Sarah z uśmiechem postawiła przed nią miskę owsianki. Opiekowała się córkami chlebobawców od dnia ich narodzin i dobrze wiedziała, że sam zapach mięsa przyprawia Florę o mdłości. Dziewczynka przez lata kategorycznie odmawiała jedzenia na śniadanie wędzonego śledzia, kaszanki i kielbasy i w końcu postanowiono, że będzie dostawała owsiankę. Flora przyrzekła sobie, że kiedy już będzie prowadziła własne gospodarstwo, żadne martwe zwierzę nie zostanie u niej podane na talerzu.

– Aurelio, kochanie, jesteś blada – zauważyła zatroskana matka, zwracając się ku drugiej córce. – Dobrze się czujesz?

– W porządku, dziękuję – odpowiedziała Aurelia i z gracją ugryzła kawałek kielbasy.

– W ciągu najbliższych kilku tygodni powinnaś jak najwięcej odpoczywać. Sezon może być bardzo męczący, a ty dopiero wyszłaś z zimowego przeziębienia.

– Tak, mamó – odparła Aurelia, jak zwykle odporna na zamartwianie się matki.

– Według mnie, wygląda kwitnąco – wtrąciła się Flora, czym wywołała wdzięczny uśmiech na twarzy siostry.

W dzieciństwie Aurelia często chorowała, więc rodzice i służba traktowali ją jak laleczkę, którą zresztą przypominała. A teraz tym bardziej wszyscy dbali o to, by nie zachorowała. Miesiąc temu matka oznajmiła, że Aurelia wystąpi na balu debutantek i zostanie przedstawiona na dworze królewskim. Wszyscy mieli nadzieję, że wpadnie w oko jakiemuś odpowiednio zamożnemu mężczyźnie z dobrej rodziny. Pod warunkiem że jej łagodne usposobienie i uroda będą miały większe znaczenie niż brak pieniędzy.

Mimo że Flora nie miała ochoty brać udziału w sezonie, było jej trochę przykro, że ciotka Charlotte, siostra matki, która pokrywała wszystkie koszty związane z debiutem Aurelii, nie chciała wspomóc także starszej siostrzenicy.

Śniadanie jak zwykle spożywali w zupełnej ciszy. Alistair nie lubił

bezsensownych rozmów przy stole. Twierdził, że zaburzają jego uwagę, kiedy czyta o wydarzeniach ze świata. Flora spoglądała na niego ukradkiem. Niczym półksiężyc wyłaniała się znad gazety łysina ojca. Tylko przy uszach miał jeszcze ostatnie kępkę siwiejących rudych włosów. Ależ on się postarzał od czasu wojny burskiej, pomyślała pośepnie. Podczas działań wojennych ojca postrzelono w prawą nogę. Chirurdzy zdołali co prawda uratować kończynę, lecz utykał i musiał podpierać się laską. Najgorszą konsekwencją urazu było to, że choć kiedyś służył jako oficer kawalerii i całe życie spędził w siodle, teraz z powodu bólu nie mógł uczestniczyć w sąsiedzkich polowaniach.

Choć Flora od dziewiętnastu lat mieszkała z nim pod jednym dachem, ich rozmowy praktycznie nigdy nie wychodziły poza wymianę podstawowych uprzejmości. Alistair traktował żonę jak emisariuszkę, przez którą przekazywał wszelkie życzenia lub zastrzeżenia wobec córek. Flora wielokrotnie zastanawiała się, dlaczego matka za niego wyszła. Z jej urodą, inteligencją i dobrym nazwiskiem – przed ślubem miała arystokratyczny tytuł – Rose na pewno nie cierpiała na brak kandydatów do jej ręki. Jedyne, co Florze pozostawało, to podejrzewać, że ojciec ma jakieś głęboko ukryte zalety, których nigdy nie miała okazji poznać.

Teraz pieczołowicie złożył gazetę, sygnalizując koniec śniadania. Rose lekko skinęła głową, co oznaczało, że dziewczęta mogą odejść od stołu, więc obie odsunęły krzesła i wstały.

– Pamiętajcie, że jutro po południu przychodzą na herbatę Vaughanowie, więc wieczorem obie musicie wziąć kąpiel. Sarah, czy mogłabyś się tym zająć przed kolacją?

– Tak, proszę pani. – Służąca dygnęła.

– A ty, Aurelio, włóż różową suknię z muślinu.

– Oczywiście, mam – przytaknęła Aurelia i razem z siostrą opuściła jadalnię. – Córka Vaughanów, Elizabeth, debiutuje razem ze mną – powiedziała w korytarzu. Jej kroki odbijały się echem, podczas gdy stopy Flory, bez butów, cicho stąpały po lodowato zimnej granitowej posadzce. – Mama twierdzi, że gdy byliśmy małe, odwiedziliśmy ich w Kent, ale za nic na świecie nie mogę sobie tego przypomnieć. A ty?

– Niestety, pamiętam – odparła Flora, kiedy wchodziły po schodach. – Ich syn Archie obrzucił mnie w sadzie dzikimi jabłkami. On miał wtedy jakieś sześć lat, a ja cztery. Byłam cała posiniaczona. To najpaskudniejszy chłopak, jakiego w życiu poznałam.

– Ciekawe, czy zmienił się na lepsze. Skoro ty masz dziewiętnaście lat, to on pewnie dwadzieścia jeden.

– Zobaczymy, ale jeśli kiedyś znowu postanowi obrzucić mnie jabłkami, zrewanżuję mu się kamieniami.

Aurelia się roześmiała.

– Nie rób tego. Lady Vaughan od lat przyjaźni się z naszą mamą i wiesz, że mama bardzo ją lubi i ceni. A ja przynajmniej będę miała w Londynie bratnią duszę. Mam nadzieję, że Elizabeth mnie polubi, chociaż dziewczęta z południa są na pewno znacznie bardziej wyrafinowane. Będę się przy niej czuła jak wieśniaczka.

– Kiedy włożysz piękne stroje, nikt tak na ciebie nie spojrzy – uspokoiła ją Flora, otworzyła drzwi do swojego pokoju i obie weszły do środka. – Będiesz najbardziej zachwycającą debutantką w sezonie. Jestem tego pewna. Ale ci nie zazdroszczę – dodała. Podeszła do klatki i wypuściła Posy.

– Naprawdę? – spytała Aurelia, siadając na brzegu łóżka. – Mimo tego, co mówisz, wydaje mi się, że jednak chciałabyś zadebiutować. To niesprawiedliwe, że ja będę miała swój debiut na dworze, a ty nie.

– A co zrobiłyby beze mnie te wszystkie zwierzęta?

– To fakt. Chciałabym zobaczyć minę twojego przyszłego męża, gdy będziesz go przekonywała, że cały ten zwierzyniec musi trafić do waszej wspólnej sypialni! – Aurelia wzięła na ręce Posy.

– Jeśli byłby dla mnie niedobry, napuściłabym na niego Alberta.

– Będę mogła pożyczać od ciebie tego szczura, kiedy zajdzie taka potrzeba?

– Z przyjemnością ci go użyczę. – Flora się skrzywiła. – Aurelio, wiesz przecież, że twój debiut na dworze ma jeden cel: znalezienie dla ciebie męża. Powiedz: czy ty w ogóle chcesz wychodzić za mąż?

– Mówiąc szczerze, co do ślubu nie jestem pewna, ale chciałabym się zakochać. Tak jak chyba każda dziewczyna, prawda?

– A ja zaczynam myśleć, że mogłabym być starą panną. Mieszkałabym w chatce otoczona zwierzętami, które darzyłyby mnie bezwarunkową miłością. To wydaje mi się bezpieczniejsze od kochania mężczyzny.

– Ale nudne, nie sądzisz?

– Być może, ale pewnie to ja jestem nudna. – Flora położyła sobie na dłoni kosztatki, Maisie i Ethel. Zadowolone zwierzątka skuliły się i owinęły sobie ogony wokół łebków. W tym czasie ich opiekunka drugą ręką zamiotła klatkę.

– Na miłość boską, Floro! Kiedy w końcu zaczniesz myśleć o sobie pozytywnie? Doskonale radzisz sobie w szkole, płynnie mówisz po francusku, wspaniale rysujesz i malujesz... W porównaniu z tobą jestem nieukiem.

– I kto tu źle o sobie mówi? Poza tym obie wiemy, że najbardziej pożądaną cechą u kobiety jest uroda. To ładne i zabawne dziewczęta znajdują sobie mężów, a nie takie kościste jak ja.

– Kiedy wyjdę za mąż, będę za tobą bardzo tęskniła. Może mogłabyś zamieszkać ze mną, bo nie wiem, jak sobie bez ciebie poradzę – powiedziała Aurelia, wypuszczając Posy na podłogę. – Muszę iść na dół. Mama chce ze mną porozmawiać o wyjeździe do Londynu.

Gdy siostra wyszła, Flora wyobraziła sobie siebie jako niezamężną ciotkę w jej domu; w wielu książkach czytała o takich kobietach. Wstała z łóżka i podeszła do sekretarzyka. Otworzyła dolną szufladę i wyjęła z niej pokryty jedwabiem pamiętnik. Podciągnęła rękawy, żeby nie pobrudzić atramentem koronkowych mankietów, i zaczęła pisać.

Następnego ranka Flora zaprzęła do powozu swojego kuca Myle i wyruszyła do Hawkshead. Pan Bolton, właściciel sklepu z warzywami, był tak miły, że odkładał dla niej niepotrzebne liście kapusty i nieświeże marchewki. Rodzicom nie podobało się, że sama powozi, uważali bowiem, że starsza córka z Esthwaite Hall powinna jeździć przyzwoitym powozem, ale Flora na to nie zważała.

– Mamo, przecież od kiedy zwolniliście z tatą woźnicę, jedyną osobą, która mogłaby mnie zawieźć, jest Stanley, a on ma tyle pracy w stajniach, że nie mam śmiałości go prosić.

Matka nie miała na to żadnych argumentów i w końcu musiała się zgodzić. Ostatnio prosiła nawet Florę, żeby przy okazji załatwiała dla niej we wsi różne sprawy.

Biedna mama, wzdychała dziewczyna, gdy wyobrażała sobie, jak trudne musi być dla niej życie w pogłębiającym się ubóstwie. Doskonale pamiętała, jak w dzieciństwie odwiedziła rodzinny dom matki. Zdumionej czterolatce wydał się prawdziwym pałacem. Kiedy Rose, córka właścicieli rezydencji, wchodziła do domu ze swoją rodziną, przy wejściu stał na baczność cały sztab lokajów, pokojówek oraz kamerdyner, który wyglądał jak marmurowa rzeźba. Dawna niania Rose szybko zabrała jej córki do pokoju dla dzieci, więc Flora nawet nie zobaczyła dziadków. Ale jeśli pamięć jej nie myliła, na chwilę zaprowadzono do nich trzyletnią Aurelię.

Po załatwieniu wszystkich sprawunków Flora wręczyła pensa chłopcu, któremu poleciła przypilnowanie kucyka, wdrapała się z powrotem na drewnianą ławkę powozu, a obok postawiła skrzynkę pełną warzyw i papierową torbę ulubionych cukierków Aurelii o smaku gruszkowym.

Był piękny dzień, więc po wyjeździe z Hawkshead postanowiła pojechać dłuższą drogą wokół jeziora Esthwaite przez wioskę Near Sawrey, aby przyjrzeć się z bliska, jak kwitną krokusy i żonkile. Powietrze było świeże, a delikatny śnieżek, który spadł rano, po zetknięciu z ziemią od razu stopniał. Kierując się z Near Sawrey do domu, zobaczyła w dali po lewej gospodarstwo.

Jak zawsze, kiedy tędy jeździła, miała dylemat... Chciałaby się zatrzymać, zapukać do drzwi mieszkającej tu samotnie kobiety, przypomnieć, w jakich okolicznościach wiele lat temu się poznały, i wyznać, że stała się dla niej inspiracją.

Zwolniła, ale jak zwykle zabrakło jej odwagi. Obiecała sobie jednak, że pewnego dnia na pewno się tu zatrzyma. Za grubymi ścianami tego domu mieszkała bowiem osoba, która stała się dla Flory ucieleśnieniem jej nadziei i marzeń na przyszłość.

Gdy po chwili Flora mijając farmę Hill Top, była tak pogrążona w myślach i skupiona na prowadzeniu wozu przez łukowaty mostek nad płynącym hałaśliwie po kamienistym podłożu strumykiem, że nie usłyszała zbliżającego się z lewej strony tętentu galopujących kopyt. Tuż za mostkiem musiała skręcić, i właśnie wtedy niespodziewanie pojawił się przed nią jeździec. Myła przestraszyła się, stanęła dęba i przednie koła powozu na kilka sekund się uniosły. Przechylił się niebezpiecznie i Flora stoczyła się z ławeczki. Kurczowo chwyciła się krawędzi pojazdu, starając się przechylić go w drugą stronę. Jeździec zatrzymał konia zaledwie kilka centymetrów od rozjuszonych nozdrzy Myli.

– Co pan, do diabła, wyprawia?! – krzyknęła Flora, próbując uspokoić przerażonego kuca. – Nie umie pan jeździć po drodze?

W tym samym momencie Myła postanowiła najszybciej, jak potrafi, pognać do domu, by uciec od stojącego jej na drodze rozdrażnionego ogiera. Flora poturlała się do przodu, wypuściła z rąk wodze i straciła panowanie nad powozem, podczas gdy kuc minął konia z jeźdźcem i pogalopował w kierunku bezpiecznego schronienia. W ostatniej chwili dziewczyna zdołała jeszcze przelotnie spojrzeć w zaskoczone ciemnobrązowe oczy mężczyzny.

Z całej siły starała się trzymać jedną ręką ławeczki, a drugą ciągnąć za wodze. Złana potem Myła zwolniła odrobinę kroku, dopiero gdy przejechały przez bramę ich posesji. Flora dotarła do stajni drżąca i posiniaczona.

– Panno Floro! Co się, na miłość boską, stało? – spytał stajenny Stanley. Widząc rozszalałe białka oczu kuca, starał się uspokoić zwierzę.

– Nagle pojawił się jakiś jeździec i zajechał nam drogę. Myła wystraszyła się i pogalopowała – odpowiedziała bliska łez Flora, przekazując wodze Stanleyowi.

– Jest panienka biała jak ściana – zauważył, pomagając jej zsiąść z wozu.

Kiedy dziewczyna wreszcie stabilnie stanęła na ziemi, zrobiło jej się słabo i musiała się oprzeć na szerokim ramieniu stajennego.

– Czy mam pójść po Sarah, żeby pomogła panience wrócić do domu?

– Nie. Pozwól mi chwilę posiedzieć w stodole. Mógłbyś przynieść mi wody?

– Oczywiście, panienko. – Zaprowadził ją do stodoły i usadził na beli siana, po czym poszedł po wodę.

Flora trzęsła się ze zdenerwowania.

– Bardzo proszę, panienko – powiedział Stanley, wróciwszy z kubkiem wody. – Może jednak pójść po Sarah? Nie za dobrze panienka wygląda.

– Nie. – Starała się zabrzmieć najpewniej, jak potrafiła. Gdyby się wydało, że straciła panowanie nad powozem, nie pozwolono by jej go prowadzić i straciłaby wolność. – Proszę – zaczęła odzyskiwać władzę w nogach i wstała – nic nikomu nie mów.

– Jak panienka sobie życzy.

Z uniesioną głową wyszła ze stodoły, ale nadal miała wrażenie, że nogi ma

jak z waty. Szła przez trawnik w kierunku domu i myślała o tym, że za nic nie może dać po sobie poznać, co się wydarzyło.

Weszła do kuchni i zobaczyła, jak zmęczona pani Hillbeck wyjmuje z pieca udziec jagnięcy.

– Gdzie się panienka tyle czasu podziewała? Jakiś kwadrans temu była tu pani mama i pytała, czy nie widzieliśmy panienki. Wszyscy zasiedli już w jadalni do lunchu.

– Miałam coś do załatwienia.

– Panienko Floro? – odezwała się Sarah.

– Słucham?

– Ma panienka brudny nos i strasznie potargane włosy!

– Możesz mi dać jakąś szmatkę?

– Oczywiście. – Sarah podeszła i wytarła jej twarz, jakby Flora nadal była dzieckiem.

– Już?

– Tak, ale włosy...

– Nie ma czasu. Dziękuję.

Dziewczyna wybiegła z kuchni i w drodze starała się spiąć niesforne włosy w kok. Zatrzymała się przed drzwiami jadalni i przez chwilę nasłuchiwała dochodzących zza nich cichych odgłosów rozmowy. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. W jej stronę zwróciło się sześć par oczu.

– Proszę mi wybaczyć spóźnienie. Mamo, tato, lady Vaughan, panno Vaughan, Ar...

Flora po kolei patrzyła na siedzących przy stole, aż doszła do ciemnych oczu, które tak jak jej szeroko otworzyły się ze zdumienia.

– Archie – wyrzuciła w końcu z siebie. Więc to tu znajdował się nikczemnik, przez którego niemal spadła z powozu. Niegrzeczny chłopiec, który wiele lat temu obrzucił ją jabłkami. Teraz jest dorosły, ale jak widać, nic się nie zmienił.

– Mój syn jest już pełnoletni, więc proszę zwracać się do niego „lordzie Vaughan” – poprawiła ją lady Vaughan.

– Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam. Lordzie Vaughan – wydusiła z siebie Flora i usiadła.

– Gdzie byłaś tyle czasu? – spytała matka. Głos miała łagodny, ale twarz wyrażała wszystko, czego nie mogła powiedzieć.

Flora zauważyła, że mama ma na sobie swoją najlepszą popołudniową suknię.

– Zatrzymała mnie... furmanka, która się przewróciła i zablokowała mi drogę – wybrnęła Flora, nie mówiąc całej prawdy. – Wybacz mi, mamo. Musiałam pojechać bocznymi drogami.

– Twoja córka sama powozi? – spytała lady Vaughan; jej twarz wyrażała



dezaprobatę.

– Oczywiście, że nie, Arabello, ale dzisiaj rano zachorował nasz woźnica, a Flora miała ważną sprawę do załatwienia w Hawkshead.

– Bardzo cię przepraszam, mam – powtórzyła Flora, gdy podano jedzenie. Usilnie starała się koncentrować na opowieściach siedzącej obok Elizabeth, dosyć próżnej siostry Archiego, o pełnych przepychu strojach przygotowanych specjalnie na nadchodzący sezon, ale cały czas czuła na sobie przepraszające spojrzenie młodego mężczyzny. Aurelię posadzono obok niego. Wychodziła z siebie, żeby zabawić go rozmową, ale on wyglądał na równie rozkojarzonego jak Flora, która z trudem zjadła główne danie, odkładając na bok jagnięcinę. Pocieszała się wizją zwabienia Archiego do stajni i przyłożenia mu w jego arystokratyczny nos. W końcu ojciec wstał i oznajmił, że udaje się do swojego gabinetu, żeby popracować.

– A my z Arabellą i Elizabeth przeniesiemy się do salonu – powiedziała Rose, również się podnosząc. – Mamy sporo do omówienia, prawda?

– W rzeczy samej – odparła lady Vaughan.

– Aurelio, może zechciałabyś oprowadzić Archiego po ogrodzie? Chyba nie jest zbyt zimno, ale i tak ubierz się ciepło. Aurelia kilka tygodni temu przeszła poważne przeziębienie. Kiedy się mieszka na odległej północy, takie rzeczy, niestety, się zdarzają.

\*

Flora jako jedyna nie otrzymała dalszych instrukcji, więc wstała ostatnia i opuściła jadalnię. W korytarzu zobaczyła, że matka, lady Vaughan i Elizabeth zniknęły za drzwiami salonu, a Aurelia z Archiem wyszli z domu i ruszyli w kierunku ogrodu.

Wszystko ją bolało, więc powłokła się do swojego pokoju. Kiedy w końcu znalazła się w środku, zamknęła za sobą drzwi na klucz i położyła się do łóżka.

Zapadał już zmrok, gdy obudziło ją ciche pukanie do drzwi.

Ostrożnie przeturlała się po łóżku i usiadła.

– Kto tam?

– To ja, Aurelia. Mogę wejść?

Flora była cała zesztywniała, mimo to wstała, pokuśtykała do drzwi i otworzyła je.

– Witaj.

– Archie powiedział mi, co się stało. Jak się czujesz? – Aurelia wyglądała na zatroskaną. – Bardzo się o ciebie martwił i czuł się okropnie z powodu tego zdarzenia. Podczas spaceru nie mówił o niczym innym. Napisał nawet do ciebie list z przeprosinami i obiecałam mu, że ci go dostarczę. Proszę. – Wręczyła siostrze kopertę.

– Dziękuję. – Flora wcisnęła list do kieszeni.

– Nie otworzysz go?

– Później.

– Floro, zdaję sobie sprawę, że każde z waszych dotychczasowych spotkań było pechowe, ale uwierz mi: on jest naprawdę bardzo miły. Myślę, że gdybyś dała mu szansę, mogłabyś go polubić. Bo ja bardzo go lubię...

Flora zauważyła, że rozmarzony wzrok siostry powędrował w kierunku okna.

– Dobry Boże! Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że już straciłaś dla niego głowę?

– Nie... Oczywiście, że nie, ale sama przyznasz, że jest niesamowicie przystojny. I niezwykle utalentowany. Przeczytał chyba każdą książkę, która kiedykolwiek została napisana, i przez rok podróżował po Europie. Jest bardzo wykształcony. Kiedy rozmawialiśmy, czułam się jak prostytutka.

– Miał przywilej zdobycia wykształcenia, na jakie my, dziewczęta, niestety nie zasługujemy – skomentowała Flora.

– Cóż... – Aurelia wiedziała, że siostra czasami ma humory, a wtedy nie ma sensu się z nią spierać. – Tak to już jest i nic nie poradzimy. Musimy to zaakceptować. Czasami mam wrażenie, że nie podoba ci się to, że jesteś kobietą.

– Masz rację. Może nie podoba mi się. – Flora odrobinę złagodniała, kiedy zobaczyła zdenerwowanie na twarzy siostry. – Nie przejmuj się tym, co mówię. Nie tylko moje ciało zostało zranione, lecz i poczucie godności. Czy goście już wyszli?

– Tak, ale liczę na to, że w sezonie będę ich często spotykała. Londyńska posiadłość Vaughanów znajduje się w sąsiedztwie domu cioci Charlotte. Elizabeth była dla mnie niezwykle miła. Opowiadała mi o dziewczętach, które będą z nami debiutowały. A Archie powiedział, że być może w tym roku weźmie udział w jakimś balu.

Wygląda, jakby się zakochała, pomyślała Flora, kiedy w głosie siostry usłyszała zadumę.

– Zejdiesz na kolację? – spytała Aurelia. – Mogę powiedzieć mamie, że boli cię głowa, to wyśle do ciebie panią Hillbeck z tacą. Jesteś bardzo blada.

– Dziękuję. Myślę, że lepiej będzie, jeśli zostanę w łóżku. Niezbyt dobrze się czuję.

– Przyjdę do ciebie po kolacji i sprawdzę, jak się miewasz. Jesteś pewna, że nie chcesz, bym powiedziała mamie, co naprawdę się wydarzyło?

– Nie. Będzie się zamartwiała. Naprawdę, Aurelio, nic mi nie jest.

Kiedy siostra wyszła z pokoju, Flora włożyła rękę do kieszeni i wyczuła pod palcami kopertę. Wyjęła ją i zaczęła się zastanawiać, czy jej po prostu nie podrzeć i nie spalić. To, co napisał, nie miało bowiem żadnego znaczenia. Ciekawość

wzięła jednak górę, Flora otworzyła więc kopertę, zwróciła uwagę na piękny charakter pisma i zaczęła czytać.

Droga Panno MacNichol

Błagam Panią o wybaczenie mi tego, co zdarzyło się dzisiaj przed południem. Nie mogłem zapanować nad koniem, a kiedy wreszcie mi się to udało, pojechałem za Panią, aby sprawdzić, czy nie potrzebuje Pani pomocy, ale nie mogłem Pani znaleźć.

Przepraszam również za rzucanie w Panią przed laty dzikimi jabłkami. Zanim doszło do dzisiejszego wypadku, postanowiłem prosić Panią o wybaczenie mi tamtego nieznośnego zachowania i podziękować, że w odróżnieniu od większości małych dziewczynek nie poskarżyła się Pani mamie. Dzięki temu uniknąłem potężnego lania.

Jeśli jest coś, co mogę zrobić, aby zrehabilitować się w Pani oczach, bardzo chciałbym się tego podjąć. Nasza znajomość nie rozpoczęła się najlepiej, ale mam nadzieję, że da mi Pani szansę na pokazanie się w nowym świetle. Często mówi się, że do trzech razy sztuka.

Jestem pewien, że w sezonie spotkamy się w Londynie.

A do tego czasu pozostaję do usług.

Pokorny i skruszony

Archie Vaughan

Flora cisnęła listem i patrzyła, jak przez chwilę unosi się w powietrzu niczym cierpiący motyl, a potem spada na podłogę. Pomyślała, że Archie Vaughan na pewno ma wprawę w pisaniu pięknych i eleganckich listów do kobiet. Ze złością musiała jednak przyznać rację Aurelii. Był dobrze zbudowany, dołeczki w policzkach, podobnie jak uśmiechnięte brązowe oczy dodawały uroku jego twarzy o pięknych rysach, a falujące ciemne włosy beztrąsko opadały na czoło. Naprawdę był nieprzyzwoicie przystojny.

Ale jego charakter to już całkiem inna sprawa.

– Wydaje mu się, że zawsze wszystko zostanie mu wybaczone. No cóż, nie tym razem – wyszeptwała. Podniosła się, na obolałych nogach podeszła do klerek i przyklękła. Wewnątrz rozpoczęła się szamotanina, która przypominała jej, że nadeszła pora kolacji. Sięgając po skrzynkę, w której przechowywała nasiona

i warzywa dla zwierząt, jęknęła z bólu. – A w dodatku wygląda na to, że wasze jedzenie wypadło z powozu!

– Floro, skarbie, powinniśmy porozmawiać o nadchodzących wakacjach.

– Tak, mammo.

Flora siedziała w sypialni matki, która przed toaletką z trzema lustrami szykowała się do kolacji i właśnie wkładała kolczyki z perłami.

– Usiądź, proszę.

Dziewczyna usiadła na niebieskim, obitym adamaszkiem stołku i czekała. Twarz Rose niewiele się zmieniła od czasu, kiedy sama była młodą debiutantką. Pozostała piękna i gładka, ale Flora dostrzegła napięcie wokół jej ust i niewielką zmarszczkę między jasnymi brwiami oznaczającą, że mama się martwi.

– Jak wiesz, za tydzień wyjeżdżamy z Aurelią do Londynu. A twój ojciec wybiera się ze swoimi krewnymi na doroczne polowanie w Highlands. Powstaje pytanie, co ty będziesz w tym czasie robiła. – Rose zamilkła i spojrzała na odbicie córki w lustrze. – Wiem, że nie znosisz miasta i nie chcesz towarzyszyć nam w podróży do Londynu.

Nawet mnie o to nie zapytałaś, pomyślała Flora.

– Ale też – kontynuowała matka – kobiety nie są dobrze widziane na polowaniu z mężczyznami. Rozmawiałam z ojcem i służbą i uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli zostaniesz w domu. Co ty na to?

W głowie Flory szalało mnóstwo sprzecznych myśli i uczuć, ale wiedziała, że na pytanie matki jest tylko jedna właściwa odpowiedź:

– Z radością tu zostanę, mammo. Poza tym, gdybym wyjechała, martwiłabym się o swoje zwierzęta.

– Pewnie tak by było. – Na twarzy matki pojawiła się ulga.

– Chociaż będę za wami wszystkimi bardzo tęskniła – dodała dziewczyna.

– A my za tobą. Ale przynajmniej ustaliłyśmy, co robić. Poinformuję ojca o naszej decyzji.

– Dobrze, mammo. Pójdę już, żebyś mogła przygotować się do kolacji.

– Dziękuję.

Dziewczyna wstała i ruszyła do drzwi. Zanim je jednak otworzyła, mama odwróciła się i powiedziała:

– Floro...

– Tak?

– Bardzo cię kocham. I przepraszam.

– Za co?

– Bo widzisz... ja...

Przez chwilę widać było, że Rose z całej siły stara się opanować emocje.

– Nic – wyszeptała. – Nic takiego.

\*

– Wyglądasz przepięknie – powiedziała Flora tydzień później, kiedy stała na progu domu i żegnała się z siostrą i matką.

– Dziękuję – rzuciła Aurelia, lekko się krzywiąc. – Muszę ci się przyznać, że ta suknia z aksamitu, którą musiałam włożyć na drogę, jest strasznie ciężka i niewygodna, a gorset tak ciasny, że chyba złapię oddech dopiero, gdy dojedziemy do Londynu i będę mogła go zdjąć.

– Ale wyglądasz w niej przepięknie i jestem pewna, że zostaniesz debiutantką sezonu. – Flora mocno przytuliła siostrę. – Postaraj się, żebym była z ciebie dumna, dobrze?

– Czas na nas, Aurelio – ponagliła młodszą córkę Rose, która nagle pojawiła się za dziewczętami. Ucałowała Florę w oba policzki. – Dbaj o siebie, skarbie, i za bardzo nie szalej pod naszą nieobecność.

– Postaram się, mamo.

– Do zobaczenia, siostrzyczko. – Aurelia ostatni raz przytuliła się do Flory, a kiedy wsiadła z matką do starego powozu, który miał je zawieźć na stację w Windermere, posłała jej całusa. Miały jechać do Londynu z przesiadką w Oxenholme.

Nawet dla nieobytej w świecie Flory powóz wyglądał jak zabytek. Wiedziała, że ojciec czuje się upokorzony tym, że nie stać go na automobil. Kiedy konie ruszyły w kierunku bramy, Aurelia wychyliła się, żeby pomachać siostrze. Flora odmachala, aż w końcu straciła ją z pola widzenia. Gdy weszła do ciemnego domu, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że czuje się on tak samo porzucony jak ona. Poprzedniego dnia ojciec wyjechał do Highlands. Słyszając echo swoich kroków w holu, poczuła nagły atak paniki na myśl o czekającej ją dwumiesięcznej ciszy.

Udała się na górę do swojego pokoju, wyjęła z klatki Posy i aby podnieść się na duchu, głaskała jedwabne królicze uszy. W końcu doszła do wniosku, że będzie to dla niej dobre przygotowanie do staropanieństwa, więc musi czas nieobecności rodziny odpowiednio wykorzystać.

\*

Rozkład dnia, do którego Flora przywykła od dziecka, został zaburzony, musiała więc stworzyć sobie własny. Wstawała o świcie wraz ze skowronkami i szybko się ubierała. Nie miała ochoty na śniadanie w samotności w jadalni, więc dołączała do pani Hillbeck, Sarah i Tilly. Razem wypijały w kuchni herbatę, jadły świeży chleb z dżemem i plotkowały. Po śniadaniu wychodziła na dwór z zapakowanymi w papier kanapkami z serem i przyborami do rysowania, które wkładała do wielkiej płóciennej teczki.

Zawsze jej się wydawało, że doskonale zna tereny w pobliżu domu, ale dopiero tego lata odkryła ich prawdziwe piękno.

Wędrowała przez wzgórza okalające jezioro Esthwaite; unosząc spódnicę, przechodziła przez niskie kamienne murki, które wieki temu podzieliły pola. Z poświęceniem doświadczonego przyrodnika ewidencjonowała każde znalezisko, na przykład fioletową skalnicę, którą znalazła przytuloną do grani. Jej słuch rozpoznawał wysoki pisk grubodzioba i trel jemioluszki, a palce delikatnie przeczesywały kolczastą trawę i dotykały szorstkich, rozgrzanych przez słońce kamieni.

Któregoś z najgorętszych czerwcowych dni wędrowała wokół brzegu gładkiej jak lustro tafli stawu w nadziei na znalezienie kwiatu, który dotychczas widziała tylko w książkach przyrodniczych. Po kilku godzinach poszukiwań w strasznym upale nagle dostrzegła jaskraworóżowe kwiaty firletek alpejskich, które rosły na bogatych w minerały skałach. Urzeczona tym, że w tak surowo wyglądającym otoczeniu może wyrosnąć coś równie pięknego, położyła się na rozgrzanej słońcem ziemi i zaczęła rysować. Szybko uśpił ją jednak męczący upał.

Obudziła się, kiedy poczuła na ramieniu łagodne promienie zachodzącego słońca. Wstała, spojrzała na unoszące się nad nią gałęzie sosny i nagle jej wzrok przykuła sylwetka sokoła wędrownego siedzącego wysoko na jednej z nich. Był to niezwykle rzadki widok.

Wstrzymała na moment oddech i obserwowała błyszczące w słońcu, gładkie upierzenie i uniesiony w kierunku wiatru zakrzywiony dziób. Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło, a potem ptak odleciał z królewskim trzepotaniem skrzydeł i poszybował w kierunku zachodu słońca, pozostawiając w tyle drżącą gałąź.

Flora wróciła do domu o zmierzchu i na podstawie pośpiesznie stworzonego szkicu czym prędzej zaczęła malować lecącego sokoła.

Większość wieczorów spędzała pochłonięta lekturą swojej ulubionej książki o kwiatach autorstwa Sarah Bowdich. Porównywała znalezione rośliny z ilustracjami w książce. Suszyła je, a potem sprasowane zamieszczała w zielniku i pod spodem zapisywała ich łacińskie nazwy. Dopadało ją irracjonalne poczucie winy, że coś tak niesamowicie żywego umieszcza między stronami notesu, ale tłumaczyła sobie, że przynajmniej zachowuje ich piękno na dłużej, niż byłoby to możliwe w naturze.

Do zwierzyńca dołączył nowy mieszkaniec: kwilący kociak, którego ktoś chciał utopić w stawie. Był tak mały, że mieścił się na jej dłoni i nie otwierał jeszcze oczu, więc Flora oszacowała, że ma zaledwie kilka dni. W jakiś sposób zwierzątku udało się wydostać z miejsca, które mogło stać się dla niego wodnym grobem. Jego chęć życia poruszyła Florę bardziej niż los któregokolwiek z przygarniętych dotąd zwierząt, a ponieważ nie było nikogo, kto by ją powstrzymał, gładki, czarny kociak spał z nią w ciepłym łóżku.

Pewnego dnia przyłapała go na tym, że wygłodniałym wzrokiem patrzy na Posy przez kraty klatki, nie zważając na to, że króliczka jest pięć razy większa. Po

tym incydencie postanowiła nazwać go Panterą. Nie minęło wiele czasu, a Pantera w pełni odzyskała siły i za pomocą małych, ostrych pazurków wspinała się po zasłonach w sypialni. Kiedy już wyzdrowiała, Flora zniosła ją na dół do kuchni. Nie miała innego wyjścia, bo w przeciwnym razie połowa jej zwierzyńca skończyłaby w brzuchu kotki.

Raz w tygodniu Flora dostawała list od Aurelii, w którym siostra opisywała swoje londyńskie przygody.

Cieszę się, że mam już za sobą prezentację na dworze. Byłam kłębkiem nerwów, kiedy oczekiwałam na moją kolej, by przedstawiono mnie królowi i królowej. Powiem Ci w zaufaniu, że Alexandra jest znacznie delikatniejsza i piękniejsza niż na zdjęciach, za to król – brzydszy i grubszy! Ku mojemu zaskoczeniu nie mogłam narzekać na brak partnerów do tańca, a dwóch z nich poprosiło o możliwość odwiedzenia mnie u ciotki Charlotte. Jeden z nich to wicehrabia, który – według mamy – posiada połowę Berkshire, więc możesz sobie wyobrazić, jaka mama była szczęśliwa! Niestety, ja nie uległam jego czarowi. Choć trudno by było uznać mnie za wysoką, on jest ode mnie niewiele wyższy i na dodatek kuleje – podobno z powodu przebytego w dzieciństwie polio. Bardzo mu współczuję, ale z pewnością nie jest księciem z bajki, choć to nie jego wina.

Do Londynu przyjechał Archie Vaughan, aby towarzyszyć na balu swojej siostrze Elizabeth. No i... och! To z pewnością najprzystojniejszy mężczyzna w mieście. Pozostałe debiutantki zazdrościły mi, kiedy aż trzy razy poprosił mnie do tańca! Ciotka Charlotte stwierdziła, że było to niemal nieprzyzwoite! Rozmawialiśmy później przez chwilę i pytał o Ciebie, zaskoczony, że nie ma Cię z nami w Londynie. Wyjaśniłam mu, że nie znosisz miejskiego życia, więc zostałam w Esthwaite Hall. Ma nadzieję, że mu wybaczyłaś. Przyznaję, że chyba się zadurzyłam, chociaż jest w nim też coś, co mnie drażni.

I to już chyba wszystko. Mama przekazuje Ci pozdrowienia. Myślę, że potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo się cieszy, że znowu może bywać w towarzystwie. Wszyscy ją tu znają. Jestem pewna, że zanim wyszła za papę, była bardzo popularną debiutantką. Obiecała, że niedługo do Ciebie napisze.

Tęsknię za Tobą, siostrzyczko.

Aurelia

– O mój Boże! – krzyknęła zdenerwowana Flora do Pantery, która wspięła się jej po spódnicy na kolana. – Przy moim pechu nie zdziwię się, jeśli Archie Vaughan zostanie moim szwagrem.



\*

Kilka dni później, w upalne lipcowe popołudnie, Flora siedziała przy stole w ogrodzie i rysowała. Stary płócienny kapelusz z szerokim rondem, znaleziony w sieni, chronił ją przed ostrymi promieniami słońca. Pantera biegała żwawo po trawniku i łapała motyle. Wyglądała tak uroczo, że Flora zrezygnowała z rysowania kwiatów i usiadła na ziemi, by naszkicować kotkę.

Nagle usłyszała za plecami zbliżające się kroki. Kiedy się odwracała, była pewna, że zobaczy wracającą z cotygodniowego targu Tilly. W tym momencie przesłonił ją cień; spojrzała w górę – prosto w ciemne oczy Archiego Vaughana.

– Dzień dobry, panno MacNichol. Przepraszam, jeśli panią wystraszyłem, ale od pukania do drzwi zdrętwiała mi ręka, więc postanowiłem pójść do ogrodu w poszukiwaniu jakiejś żywej istoty.

– Mój Boże! – Flora szybko wstała. Pantera zjeżyła sierść i złowrogo syknęła na nieznanego. – Wszyscy służący wyszli, a jak pan wie, moja rodzina wyjechała – odpowiedziała dość ostro.

– Czyli jest pani prawdziwą sierotą we własnym domu.

– Nic podobnego. Po prostu nie zależało mi na wyjeździe do Londynu i wolałam zostać tutaj.

– W takim razie przynajmniej w tej kwestii się zgadzamy. Nie lubię Londynu, zwłaszcza w okresie godowym, kiedy młode, niewinne dziewczęta muszą kokieteryjnie trzepotać rzęsami, żeby pokonać swoje rywalki w walce, w której największą nagrodą jest mężczyzna.

– A pan, lordzie Vaughan, uważa siebie za taką nagrodę? Wiem od siostry, że był pan na zeszłotygodniowym balu.

– Absolutnie nie. Wprawdzie pochodzę z szanowanego rodu i nasze nazwisko jest znane od wieków, ale rodzinny majątek jest w oplakany stanie. Jak pewnie pani wie, mój ojciec zginął siedem lat temu w ostatniej wojnie burskiej, więc dopóki kilka miesięcy temu nie uzyskałem pełnoletniości, statek Vaughanów pozostawał bez sternika. Zapewniam panią, że staram się trzymać z daleka od bogatych dziedziczek, które spotykam na swojej drodze.

Flora nie spodziewała się aż tak szczerej odpowiedzi.

– Mogę spytać, co pan tutaj robi?

– Wracam właśnie z Highlands, gdzie byłem na polowaniu z pani ojcem i jego kompanami. Do Londynu jest daleko, więc postanowiłem upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– A kto lub co jest tymi pieczeniami?

– Po pierwsze, chciałem zrobić sobie przerwę w podróży, a po drugie, postanowiłem wpaść z wizytą, licząc na to, że panią zastanę i zechce mi pani poświęcić kilka minut. Chciałem osobiście przeprosić za to, co wydarzyło się

w kwietniu... i prosić o coś do picia, chociaż skoro w domu chwilowo nie ma służby, może to być trudne.

– Oczywiście, że nie. Potrafię zaparzyć herbatę, a mogę nawet zrobić kanapkę.

– Dama, która potrafi przygotowywać herbatę i kanapki! Wątpię, aby moja mama i siostry miały o tym jakiegokolwiek pojęcie.

– Nie ma w tym nic trudnego – wymamrotała Flora i wstała. – Poczekaj pan w ogrodzie?

– Nie, jeśli mogę, pójdę z panią, aby podziwiać pani umiejętności kulinarne.

– Jak pan sobie życzy.

Weszli schodami na taras. Flora była na siebie wściekła, że pod wpływem uroku i szczerości tego człowieka przestawała być na niego zła. Postanowiła jednak wytrwać w swojej opinii na jego temat i kiedy wchodzili do kuchni, przyspieszyła kroku. Czajnik był pełny, więc postawiła go na piecu, żeby zagotować wodę, i zajęła się przygotowaniem kanapek z masłem i serem.

– Widzę, że świetnie pani sobie radzi z obowiązkami domowymi. – Archie przysunął sobie krzesło i usiadł.

– Proszę nie traktować mnie protekcjonalnie. Zwłaszcza kiedy przygotowuję dla pana jedzenie.

– Czy mogę o coś prosić, panno MacNichol? Czy w sytuacjach takich jak ta moglibyśmy zwracać się do siebie po imieniu?

– Na pewno nie mogę pozwolić, aby mówił pan do mnie „Floro”. Ledwie się znamy. – Położyła kanapki na talerzu. – My jadamy chleb ze skórką. Czy to panu pasuje?

– Dobry Boże, naprawdę jest pani surowa. – Uśmiechnął się ironicznie, kiedy wręczyła mu talerz w taki sposób, jakby wołała nim w niego rzucić. – Auć! – krzyknął i zamachnął się instynktownie na małą, puchatą istotę, która właśnie ugryzła go w kostkę. – Pani kot chyba też mnie nie zaakceptował.

Flora stłumiła śmiech, wzięła Panterę na ręce i odwróciła się, żeby nalać herbatę.

– Panno MacNichol. Czy jest jakaś szansa, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa? Zwłaszcza że historia z jabłkami zdarzyła się, kiedy byłem sześciolatkiem, a incydent ze spłoszeniem pani kuca nazwałbym niefortunnym wypadkiem.

– Lordzie Vaughan – odparła. – Nie mam pojęcia, dlaczego pan się tu znalazł ani czemu tak panu zależy, abym zmieniła o panu zdanie, zwłaszcza że wiem od siostry, że połowa młodych kobiet w Londynie pana uwielbia. Jeśli nie może pan znieść myśli, że jestem jedyną, której nie jest pan w stanie uwieść, to bardzo mi przykro, ale nic tego nie zmieni. Czy możemy już zanieść tacę na taras?

– Proszę pozwolić, że ja to zrobię, a pani weźmie to zwierzę. – Archie

wskazał Panterę. – Proszę pilnować tego dzikiego tygrysa w kociej skórce, bo może znowu zechce mnie zaatakować. Idealnie się dopasowaliście, panno MacNichol. – Wziął tacę i ruszył do drzwi.

Na tarasie radośnie świeciło słońce, lecz między nimi wisiała ponura zasłona ciszy. Flora nalala herbatę i siedziała bez słowa, podczas gdy Archie jadł kanapki z pozostawioną na chlebie skórką. Miała świadomość, że jest wyjątkowo niegrzeczna. Gdyby zobaczyła to jej matka, na pewno skarciłaby ją za takie zachowanie, ale Flora nie potrafiła się zmusić do uprzejmej rozmowy. Podobnie zresztą jak Archie.

– Proszę mi wybaczyć – odezwała się w końcu. – Muszę pójść po szkicownik, nim zawilgotnieje. – Wskazała na trawnik i wstała od stołu.

– Oczywiście. Tylko proszę wziąć ze sobą tego tygrysa.

Kiedy wróciła, Archie wstał.

– Dziękuję za gościnność. Jest mi przykro, że najwyraźniej ma pani o mnie błędne wyobrażenie i nie jestem w stanie zmienić pani zdania. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy, panno MacNichol.

– Jestem przekonana, że nie mam o panu błędnego wyobrażenia. Jeśli znowu się pan zjawi w okolicy, towarzystwa na pewno z przyjemnością dotrzyma panu moja siostra.

Gdy odłożyła szkicownik na stół, wzrok Archiego powędrował w jego kierunku.

– Czy mogę rzucić okiem?

– Nie ma tam nic wartego oglądania. To tylko...

Ale on już go otworzył i przeglądał szkice wykonane węglem.

– Panno MacNichol, nie docenia pani swojego talentu. Niektóre są znakomite. Na przykład ten sokół... lub ten mały czarny tygrys...

– Ma na imię Pantera...

– Idealnie – przyznał. – Jest naprawdę doskonały. Znakomicie potrafi pani oddać przyrodę i zwierzęta.

– Rysuję dla przyjemności.

– Czyż nie tak właśnie robią najznakomitsi artyści? Pasja bierze się z naszego wnętrza, sztuka to potrzeba wyrażania siebie za pośrednictwem wybranego środka artystycznego.

– To prawda – niechętnie przyznała mu rację Flora.

– Podczas podróży po Europie widziałem mnóstwo wspaniałych dzieł sztuki. Wielu twórców przez większość życia klepało biedę. Byli niewolnikami swojej pasji. Zaledwie nieliczni nie cierpieli w ten czy inny sposób. – Archie spojrzał na Florę. – Czy panią także coś dręczy?

– Cóż za pytanie! To, że rysuję i maluję, nie oznacza, że mam jakąś przypadłość psychiczną czy emocjonalną.

– To dobrze... nie chciałbym, żeby pani cierpiała albo była samotna. A podejrzewam, że tak właśnie może się pani czuć, pozostawiona w tym domu.

– Nie jestem sama. Mam do towarzystwa służbę i swój zwierzyniec.

– Pani siostra wspominała mi w Londynie o... pani kolekcji dzikich zwierząt. Mówiła, że przygarnęła pani nawet węża.

– Owszem, niegroźnego zaskrońca – przyznała Flora. Czowała, że od tej nagłej lawiny pytań nie może złapać oddechu. Przypominało jej to moment, kiedy Archie obrzucił ją jabłkami. – Nie pozwolono mi go zatrzymać.

– Ja chyba też bym nie chciał trzymać węża pod moim dachem. Jest pani niezwykłą kobietą, panno MacNichol. Fascynuje mnie pani.

– Cieszę się, że moje dziwactwa pana bawią.

– Podziwiam panią – odezwał się po chwili milczenia. – Każdy komplement zręcznie obraca pani w zarzut. Co jeszcze mogę zrobić, żeby mi pani wybaczyła? Chyba próbowałem już wszystkiego, łącznie z niewygodą tłuczenia się po całym kraju samochodem, chociaż mogłem wygodnie jechać pociągiem do Edynburga i z powrotem. No i w końcu powiedziałem pani całą prawdę – dodał, a Flora dostrzegła jego zdenerwowanie.

Jakby wycieńczony swoim wyznaniem, Archie opadł na krzesło.

– Specjalnie wcześniej wyjechałem z polowania, żeby się z panią zobaczyć. Ale jak widać, choćbym nie wiem jak się starał, i tak nie zyskam pani przychylności. Ruszę zatem w dalszą drogę i zatrzymam się w jakimś zajeździe.

Flora przyjrzała mu się. Nie miała żadnego doświadczenia z mężczyznami, zwłaszcza tak światowymi jak Archie, więc musiała hamować swoje naturalne odruchy. Nie rozumiała, dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby ją przeprosić, skoro w Londynie mógł mieć każdą dziewczynę, jakiej zapragnie.

– Nie wiem, co powiedzieć – rzuciła.

– A mogłaby pani rozważyć spędzenie kilku dni w moim towarzystwie? Moglibyśmy w tym czasie rozmawiać na tematy, które panią pasjonują. Mówiła mi o nich pani siostra. Tak się składa, że mamy podobne zainteresowania.

– Na przykład?

– Jestem zagorzałym botanikiem, panno MacNichol. Nie sądzę, abym posiadał taką wiedzę jak pani, ale pragnę wierzyć, że jestem na dobrej drodze i robię postępy. Co prawda nasz ogród w High Weald nie jest tak naturalny jak ten, lecz na swój sposób równie piękny. Odwiedziła pani kiedyś Królewskie Ogrody Botaniczne w Kew?

– Nie. – Rozpromieniła się. – Zawsze jednak marzyłam, żeby je zobaczyć. Czytałam, że mają w swoich zbiorach gatunki z Ameryki Południowej i innych najdalszych zakątków świata.

– To prawda, a nowy dyrektor, David Prain, jest niezwykle błyskotliwy. Był tak miły, że pozwolił, aby jego asystent popracował w naszym ogrodzie. Na

południu Anglii panuje sprzyjający klimat i odkryłem, że jeśli odpowiednio osłoni się rośliny z innych stref klimatycznych, mogą się świetnie rozwijać. Bardzo mi zależy na poznaniu endemicznej roślinności tutejszego regionu. Chciałbym stworzyć oryginalną kolekcję okazów flory z całej Anglii. Auć!

Pantera wspięła się po nogawce jego spodni, usiadła mu na kolanach i lizła sobie futerko, mrużąc i wbijając ostre jak szpilki pazurki w jego ciało. Flora złagodniała, kiedy zdała sobie sprawę, że nawet kotka mu wybaczyła.

– Jeśli uważa pan, że mogę jakoś pomóc w tych poszukiwaniach, pokażę panu to, co znam.

– Dziękuję – odparł Archie. Wyraźnie odetchnął z ulgą i nieśmiało pogłaskał Panterę. – Będę wdzięczny za wszelkie informacje, jakimi zdecyduje się pani ze mną podzielić.

– A gdzie się pan zatrzyma?

– Już wynająłem pokój w gospodzie w Near Sawrey. A teraz – wstał i podał jej ramię, podczas gdy na drugim trzymał zadowoloną kotkę – zechce mi pani pokazać ten piękny ogród?

Na początku spaceru Flora starała się sprawdzić wiedzę Archiego, by upewnić się, czy to nie kolejna z jego sztuczek służąca temu, by ją obrazić i poniżyć. Ale wkrótce uwierzyła w szczerłość jego zainteresowań, a także w wiedzę. W ogrodzie było wiele niespotykanych kwiatów, które bez zastanowienia potrafił nazwać, poza jednym. Był to dziewięciornik błotny, *Parnassia palustris*.

– To rzadki kwiat i najlepiej rośnie w tutejszym klimacie północnej Anglii. Pewnie dlatego pan go nie rozpoznaje.

Kiedy przechadzali się pomiędzy rabatami, Archie opowiedział jej, jak będąc chłopcem, krok w krok chodził za ogrodnikiem.

– Niestety, on także zginął w wojnie burskiej. Rok temu wróciłem do domu z Oksfordu i nie miałem pieniędzy, żeby zatrudnić służbę, więc musiałem sam się doszkolić. Dzięki temu odkryłem swoją pasję. Powinna mnie pani zobaczyć w roboczym stroju. – Uśmiechnął się. – Włożę go, kiedy przyjadę następnym razem. Nigdy nie powinniśmy oceniać książki po okładce, panno MacNichol – powiedział i pokiwał palcem.

– Ale dzięki tej okładce jest pan ulubieńcem pańienek w Londynie. – Flora spojrzała na niego podejrzliwie.

– Czy to oznacza, że nie mogę interesować się roślinami? A może pani myślała, że jestem zwykłym draniem, który spędza czas na hulankach i przepuszcza na to rodzinny majątek?

Zawstydzona, opuściła wzrok.

– Trochę jest w tym prawdy – dodał, gdy zauważył jej zmieszanie. – Mam zaledwie dwadzieścia jeden lat i owszem, lubię nieraz spędzać czas w towarzystwie

pięknych kobiet. Niestety, jak pani wie, najznamienitsze angielskie rodziny nie są już tak bogate jak kiedyś, więc otrzymałem w spadku puste konto w banku i podupadającą posiadłość High Weald. Zrobię wszystko, żeby zachowała swoją świetność, przynajmniej na zewnątrz. Nasz ogród za murem jest słynny ze swego piękna i pragnę, aby tak zostało, nawet jeśli miałbym sobie przy tym pobrudzić ręce.

\*

Po południu Flora usiadła przy biurku i otworzyła dziennik. Po wizycie Archiego szumiało jej w głowie. Zapisała każde słowo, które zapamiętała z ich rozmowy, i włożyła dziennik do sekretarzyka. Tej nocy wyjątkowo nie mogła zasnąć; nie przestawała myśleć o tym, jak bardzo to, co wcześniej sądziła o Archiem, nie przystaje do tego, czego dowiedziała się o nim dzisiaj. A także o tym, że tuż przed wyjściem udało mu się ją namówić, żeby następnego dnia wyruszyli na dłuższą wycieczkę, by zobaczyć góry Langdale Pikes.

– Prawdziwie zagadkowy młody mężczyzna – wyszeptała do Pantery, której mały łebek leżał tuż obok niej na poduszce. – A ja nienawidzę się za to, że zaczynam go lubić.

– Dzień dobry, panno MacNichol – przywitał ją Archie, kiedy następnego dnia spotkali się na dziedzińcu przed stajnią. – Wziąłem dla nas drugie śniadanie, ale proszę się nie obawiać, chleb jest ze skórką.

Włożył do powozu kosz piknikowy, po czym podał Florze rękę i pomógł jej wsiąść. Natychmiast chwyciła za wodze. Spojrzała na Archiego wdrapującego się na wóz i zaśmiała się na widok jego stroju. Miał na sobie stare spodnie z twillu i źle uszytą koszulę w kratę, a na nogach ciężkie robocze buty.

– Pożyczyłem je od właściciela gospody, w której się zatrzymałem – wyjaśnił, kiedy dostrzegł rozbawienie dziewczyny. – Spodnie są na mnie zdecydowanie za duże, więc związałem je sznurkiem. Czy wyglądam niestosownie?

– Ależ skąd, lordzie Vaughan. Wygląda pan jak prawdziwy mieszkaniec wsi.

– Skoro jesteśmy dzisiaj zupełnie innymi ludźmi niż na co dzień, może moglibyśmy zwracać się do siebie mniej oficjalnie? Ja będę Archiem, ogrodnikiem, a pani dojarką Florą.

– Dojarką? Czy naprawdę wyglądam aż tak źle? – Udała obrażoną i strzeliła wodzami, dając tym samym koniowi sygnał, że mogą ruszać. – A nie mogłabym być chociaż służącą lub pokojówką?

– W każdej znanej mi opowieści najpiękniejszą dziewczyną jest dojarka. Nie miałem zamiaru pani obrazić, to był komplement.

Flora skupiła się na powożeniu. Cieszyła się, że kapelusz osłania jej twarz, ponieważ nagle zrobiło jej się gorąco. Był to dla niej pierwszy w życiu komplement od mężczyzny na temat jej wyglądu i zupełnie nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

Dolinę Langdale otaczały wspaniałe górskie szczyty, które niemal sięgały chmur. Przypominały biblijne Morze Czerwone, ponieważ tak jak ono rozstąpiły się, aby zrobić miejsce dolinie, której zieleń w miarę wysokości stopniowo zanikała i zastępowały ją surowe kamienne zbocza.

Archie pomógł Florze zejść z wozu, stanęli obok siebie i spojrzeli w górę.

– *Tworzą skupiska: jedne górują nad drugimi lub wznoszą się graniami, jak wzburzone morskie fale...* – zaczął.

– *...nic nie prześcignie ich urodą, przepychem faktur i barw* 3 – dokończyła za niego Flora. – Jestem dziewczyną z Krainy Jezior. Znam Wordswortha – wyjaśniła obruszona wyraźnie zaskoczonemu Archiemu.

– Właśnie to kocham w górach. – Westchnął. – Masz poczucie, że tak naprawdę twoje życie niewiele znaczy. Jesteśmy zaledwie maleńkim punkcikiem w rozległym wszechświecie.

– To prawda. Być może dlatego mieszkańcy Londynu mają o sobie tak

wysokie mniemanie.

– W sztucznym środowisku miasta zachowują się jak władcy świata, podczas gdy tutaj... – Nie kończąc myśli, wziął głęboki wdech. – Czy byłeś kiedyś na szczycie którejś z tych gór?

– Oczywiście, że nie. Jestem dziewczyną i mama dostałaby zawału, gdybym wpadła na taki pomysł.

– A chciałabyś? Na przykład jutro? – Archie wziął ją za rękę. – To byłaby wspaniała przygoda. Którą wybierasz? Może tę? – Puścił ją i wskazał na wierzch za jedną z przełęczy. – A może tę?

– Jeśli miałabym na którąś wchodzić, to z pewnością na najwyższą, czyli Scafell Pike. – Flora wyciągnęła rękę w kierunku szczytu, którego wierzchołek w tym momencie skrywały chmury. – To najwyższa góra w Anglii. Mój ojciec mówi, że widok z jej szczytu zapiera dech w piersiach.

– Spróbujemy?

– Na pewno nie w sukni!

Archie zaśmiał się.

– A zatem musisz od kogoś wyžebrać lub pożyczyć bryczesy. Jesteś gotowa na to wyzwanie?

– Tylko pod warunkiem, że będzie to naszą tajemnicą.

– Oczywiście – Wyciągnął rękę i założył niesforny kosmyk włosów za ucho dziewczyny. – Będę na ciebie czekał punktualnie o szóstej trzydzieści przed główną bramą.

\*

Tego wieczoru Flora zrobiła coś, co nigdy wcześniej jej się nie zdarzyło. Weszła do sypialni ojca. Choć wiedziała, że nikt jej nie widzi, niepewnie otworzyła drzwi. Sarah była w swojej niewielkiej chatce, którą dzieliła z matką, a Tilly i pani Hillbeck zaszyły się w kuchni, aby jak co wieczór poplotkować. Kiedy Flora przeszła przez próg, zadrżała, bo w pomieszczeniu było znacznie zimniej niż w innych częściach domu. Sypialnię wypełniał zapach kurzu i wilgoci z niewielką domieszką aromatu wody kolońskiej ojca. Pokój był skąpany w wieczornym półmroku, w którym tonęło wąskie drewniane łóżko. Na szafce nocnej stał zegar, miarowo odliczający sekundy nieobecności swojego właściciela.

Flora otworzyła ciężkie dębowe drzwi szafy i zaczęła przeglądać wieszak ze spodniami. W końcu zdecydowała się na tweedowe bryczesy do polowania. Doszła do wniosku, że będzie potrzebowała również skarpet, więc podeszła do mahoniowej komody i otworzyła jedną z szuflad. Okazało się jednak, że jest ona wypełniona papierami. W rogu znalazła niewielki pakiecik związanych sznurkiem kremowych kopert. Rozpoznała pismo matki i zastanawiała się, czy to listy miłosne z początku znajomości rodziców. Korciło ją, by zajrzeć do środka i odkryć



tajemnicę ich małżeństwa, ale postanowiła nie ulec pokusie i zdecydowanie zamknęła szufladę. Znalazła skarpety oraz grubą koszulę i z ubraniami na ramieniu podeszła do drzwi, ale kiedy dotknęła klamki, pokusa okazała się silniejsza od rozsądku i dziewczyna wróciła do komody.

Rzuciła ubrania na łóżko, otworzyła szufladę i wyjęła pakiet listów. Wyciągnąwszy pierwszy z góry, zaczęła czytać.

Cranhurst

Kent

13 sierpnia 1889

Drogi Alistairze

Za tydzień się pobierzemy. Nie wiem, jak Ci dziękować, że postanowiłeś zostać moim rycerzem na białym koniu i uchronić mnie od hańby. W zamian obiecuję, że będę najbardziej oddaną, najwierniejszą żoną, o jakiej może marzyć mężczyzna. Ojciec przekazał mi, że pieniądze powinny być już na Twoim koncie.

Nie mogę się doczekać, kiedy się spotkamy i zobaczę swój nowy dom.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami

Rose

Flora kilkakrotnie przeczytała list, próbując się domyślić, o jaką hańbę chodzi. Cóż takiego strasznego mogła zrobić mama?

– Cokolwiek to jest, z pewnością tłumaczy, dlaczego się pobrali – powiedziała sama do siebie.

W książkach, które czytała, zdarzało się, że kobieta zakochiwała się w nieodpowiednim mężczyźnie, więc prawdopodobnie to samo spotkało jej matkę. Zastanawiała się, kim mógł być. Mama nigdy nie opowiadała o latach swojej młodości, ale z ostatnich listów Aurelii wynikało, że wszyscy w mieście ją znają, a to mogłoby oznaczać, że w przeszłości prowadziła ożywione życie towarzyskie. Flora włożyła list do koperty, ostrożnie wsunęła go pod sznurek i umieściła z powrotem w szufladzie. Wzięła ubrania ojca i wyszła z pokoju.

\*

Następnego ranka wstała o szóstej i pośpiesznie włożyła bryczesy, koszulę i skarpety ojca. Zeszła na palcach do sieni i pożyczyła porządne buty Sarah, które,

niestety, były na nią odrobinę za małe, oraz tweedowy kaszkiet ojca. Zostawiła liścik, w którym tłumaczyła, że wychodzi na cały dzień, aby zbierać kwiaty, które będzie potem malowała, i wymknęła się z domu. Za bramą zobaczyła zaparkowany na poboczu automobil – nowy, srebrny rolls-royce. Archie otworzył jej drzwi i Flora wsiadła do środka.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się. – Wyglądasz dziś nad wyraz urodziwie, dojarko Floro. Idealny ubiór do podróży silver ghostem.

– Przynajmniej praktyczny i wygodny – odparła.

– W tym kaszkiecie mogłabyś uchodzić za chłopaka. Proszę, włóż gogle. Uzupełnią ci strój.

Włożyła je i zmarszczyła brwi.

– Cieszę się, że dzięki temu nikt w okolicy mnie nie rozpozna.

– Pomyśl tylko, co by powiedziały twoja mama lub siostra, gdyby cię zobaczyły – rzucił i odpalił silnik.

– Wolę się nad tym nie zastanawiać. A w ogóle skąd masz taki samochód? Mówiłeś przecież, że twoja rodzina nie ma pieniędzy. Mój ojciec twierdzi, że taki pojazd kosztuje majątek.

– Niestety, nie należy do mnie. Pożyczył mi go właściciel sąsiedniej rezydencji w zamian za możliwość skorzystania z domku na terenie majątku High Weald. Obiecałem nie pytać, po co go potrzebuje. Niedługo jego żona urodzi ich szóste dziecko w ciągu sześciu lat, więc chyba sama rozumiesz.

– Obawiam się, że nie – odparła poważnie.

– Tak czy inaczej, cieszę się, że dzięki tej przejażdżce automobil się dotrze. Prowiant włożyłem do starego wojskowego plecaka, który pożyczył mi mój przemiły gospodarz, pan Turnbull. Na wszelki wypadek wziąłem też kilka koców.

Flora spojrzała przez okno na niebo i z niepokojem dostrzegła, że nad wierzchołkami gór kłębią się ciemne chmury.

– Od wielu tygodni nie padało, więc mam nadzieję, że dzisiaj również tak będzie.

– Na szczęście mamy ciepły poranek.

– Być może, ale mój ojciec zawsze mówi, że wysoko w górach temperatura może gwałtownie spaść. Po tym, jak tu zamieszkał, zdobył większość tutejszych szczytów.

– W takim razie będziemy musieli znaleźć szopę, w której zostawimy samochód. Pod karą śmierci obiecałem Felixowi, że zwrócę mu automobil w nienaruszonym stanie, więc nie mogę pozwolić, żeby spadła na niego choćby kropla deszczu.

Na przechowanie rolls-royce'a zgodził się jeden z miejscowych gospodarzy. Archie obrzucił gniewnym spojrzeniem jego dzieci, a nawet kury, które w zdumieniu patrzyły na pojazd i wyglądały, jakby natychmiast chciały się do

niego wdrapać.

– Ojciec mówił, że dojdzie na szczyt zajęło mu około czterech godzin – oznajmiła Flora, kiedy ruszyli po szorstkiej trawie w kierunku doliny.

– Twój ojciec ma doświadczenie, więc podejrzewam, że nam zajmie to trochę więcej czasu – odparł Archie i wyciągnął z plecaka mapę. – Właściciel gospody wskazał mi odpowiednią dla nas trasę. Spójrz. – Wziął patyk i na skrawku piaszczystej ziemi narysował szlak. – Musimy iść na południe w kierunku Esk Hause, a potem do Broad Crag Col.

Prowadził z mapą w ręce.

– A co to za maleńkie białe kropki wysoko w górach? – spytał.

– To owce. Wszędzie zostawiają swoje bobki.

– Może jak się zmęczymy, będziemy mogli ich dosiąść. Pożyteczne z nich zwierzęta. Dzięki nim na stołach mamy pyszne jedzenie, a w zimie ich wełna ogrzewa nam ciała.

– Nie znoszę smaku baraniny – oznajmiła Flora. – Postanowiłam, że w moim domu nigdy nie będzie mięsa.

– Naprawdę? A co się będzie w nim jadło?

– Warzywa i ryby.

– W takim razie nie jestem pewien, czy chciałbym przyjść do ciebie na obiad.

– Twoja sprawa. – Wzruszyła ramionami i wyprzedziła go na ścieżce.

Przez kilka pierwszych godzin trasa nie była wymagająca i w dużej mierze prowadziła przez niezbyt strome zbocza. Od czasu do czasu zatrzymywali się przy strumykach płynących w dół, w kierunku doliny. Nabierali w dłonie świeżej źródlanej wody i ochlapywali nią rozpalone twarze. Podążali ścieżkami wydeptanymi przez poprzednich piechurów, więc mogli swobodnie o wszystkim rozmawiać, poczynając od ulubionych książek, na muzyce kończąc. Z biegiem czasu wspinaczka stawała się jednak coraz trudniejsza, więc przestali się odzywać. Musieli oszczędzać oddech, by móc się wdrapywać po stromych ostrych skałach.

– Moim zdaniem, mamy już za sobą dwie trzecie drogi – zawyrokował Archie, kiedy stanął na wychodni skalnej i spojrzał w górę. – Pościgajmy się, kto szybciej dobiegnie do grani.

Godzinę później dotarli na szczyt. Stali obok siebie zdyszani, ale szczęśliwi. Flora ostrożnie chodziła dookoła, patrzyła w dół i podziwiała cudowny widok.

– Wczoraj wieczorem przeczytałem, że czasami można stąd dostrzec Szkocję, Walię, Irlandię i wyspę Man, ale pogoda musi być ładna, a niebo bezchmurne – powiedział Archie. – Szkoda, że nie ma z nami fotografa, który by uchwycił tę chwilę. Pomóc ci wejść na kopiec, który wyznacza szczyt?

– Tak, dziękuję.

Wziął ją za rękę i pomógł jej wspiąć się na sporą stertę kamieni. Gdy puścił

jej dłoń, dziewczyna szeroko rozłożyła ramiona i spojrzała na błękitne niebo.

– Jestem szczęśliwa i czuję się, jakbym była na krańcu świata!

– Jesteś. Przynajmniej w Anglii. – Zaśmiał się i wyciągnął ręce, żeby pomóc jej zejść. Chwycił ją w pasie, podniósł i postawił obok siebie. Trzymał ją jeszcze przez chwilę i spojrzał jej w oczy.

– Floro, niniejszym oświadczam, że kiedy jesteś szczęśliwa, wyglądasz olśniewająco pięknie.

Poczuła, jak płoną jej policzki. Nagle mokra mgła zgęstniała i przesłoniła im widok.

– Umieram z głodu – rzuciła dziewczyna, żeby ukryć onieśmielenie.

– Ja także. Chodźmy w dół i poszukajmy słonecznego miejsca na piknik. Pan Turnbull powiedział mi, że musimy iść na północny zachód, w kierunku Lingmell. Podobno trasa jest tam dobrze oznaczona, a widok na Wasdale zapiera dech w piersiach. Zjemy gdzieś po drodze.

– W takim razie prowadź nas na popas.

Archie podniósł plecak i ruszyli w dół zbocza.

Dwadzieścia minut później Flora była już na tyle zmęczona, że postanowili zrobić przerwę na płaskiej skale. Archie wyciągnął z plecaka jedzenie.

– Kanapki z serem jeszcze nigdy nie były tak boskie – wyszeptała. – Żałuję tylko, że nie wzięłam szpicownika i węgla. Muszę zapamiętać ten widok, żeby go później odtworzyć. – Zdjęła czapkę, tak że włosy opadły jej na ramiona, i zwróciła twarz ku słońcu.

– Masz najwspanialsze włosy, jakie w życiu widziałem. – Archie okręcił sobie ich kosmyk wokół palca.

Flora poczuła dziwne ukłucie w ciele.

– Są grube i mocne jak linka holownicza. Mama mówi, że nie wie, po kim je mam. Jeśli po drodze się poślizgniesz i upadniesz, mogę ci je rzucić, żebyś się na nich podciągnął.

Uśmiechnęła się i odwróciła do Archiego, który dziwnie jej się przyglądał.

– O co chodzi? – spytała.

– Myślę, że nie powinienem ci zdradzać, co pomyślałem. Powiem tylko, że wspaniale czuję się w twoim towarzystwie, kiedy jesteś taka radosna.

– Dziękuję. Za to ja ci powiem, że w końcu wybaczyłam ci, że prawie mnie zabiłeś. I to dwukrotnie.

– W takim razie możemy być przyjaciółmi?

Przez chwilę ich twarze były bardzo blisko siebie.

– Chyba tak.

Wyciągnęli się na rozgrzanych słońcem kamieniach i Flora pomyślała, że nigdy wcześniej nie czuła się tak zrelaksowana w towarzystwie drugiego człowieka. I było to dla niej całkowicie zaskakujące.

- Jak myślisz, po kim odziedziczyłaś talent malarski? – spytał.
- Nie mam pojęcia, ale wiem na pewno, kto był moją inspiracją. Widać stąd nawet jej dom.
- Kto to taki?
- Jest pisarką, autorką książek dla dzieci. Nazywa się Beatrix Potter. Kiedy miałam siedem lat przyszła z rodzicami do Esthwaite Hall na podwieczorek. Siedziałam wtedy w ogrodzie i próbowałam narysować gąsienicę, którą właśnie znalazłam na liściu, ale wyszedł mi raczej ślimak. Panna Potter usiadła na trawie obok mnie, pochwaliła moją gąsienicę i pokazała mi, jak prawidłowo ją narysować. Tydzień później przyszedł do mnie list. Byłam bardzo podekscytowana, ponieważ nigdy wcześniej nikt do mnie nie pisał. W środku znalazłam niezwykle cenny prezent od panny Potter. Było to opowiadanie o Gąsienicy Cedricu i jego przyjacielu Ślimaku Simonie, a całości dopełniały namalowane akwarelami ilustracje. Jest to mój największy skarb.
- Słyszałem o panie Potter i jej książkach. W ciągu ostatnich kilku lat stała się bardzo znana.
- To prawda, ale kiedy ją poznałam, jeszcze nikt o niej nie słyszał. Teraz mieszka w Near Sawrey, na farmie Hill Top, niedaleko miejsca, w którym spłoszyłeś mi kuca.
- Widziałas się z nią po tym, jak się tu przeprowadziła?
- Nie. Jest tak zajęta i sławna, że chyba nie powinnam zjawiać się na progu jej domu bez zaproszenia.
- Mieszka sama?
- Zdaje się, że tak.
- W takim razie może jest samotna. To, że jest sławna, nie oznacza, że nie pragnie towarzystwa. Zwłaszcza młodej kobiety, dla której była inspiracją.
- Niewykluczone, że masz rację, ale do tej pory nie zebrałam się na odwagę. Jest moim autorytetem i bohaterką. Mam nadzieję, że pewnego dnia moje życie będzie wyglądało podobnie.
- Słucham? Chcesz być starzejącą się panną, której jedynymi towarzyszami są zwierzęta i rośliny?
- Chyba masz na myśli niezależną, zamożną kobietę, która miała wystarczająco odwagi, żeby samodzielnie pokierować swoim życiem i przeznaczeniem?
- Myślisz, że twoim przeznaczeniem jest samotność?
- Rodzice zdecydowali, że nie zostanę zaprezentowana na dworze, tak jak moja młodsza siostra, więc przyzwyczaiałam się do myśli, że prawdopodobnie nigdy nie wyjdę za mąż.
- Floro – Archie niepewnie ujął jej dłoń – to, że nie zostałam przedstawiona na dworze, nie oznacza, że nie możesz się zakochać i dzielić życia z mężczyzną.

Być może były jakieś powody, dla których...

– Owszem. Rodzice nie mieli pieniędzy, a Aurelia dostała wsparcie naszej ciotki Charlotte.

– Nie do końca o to mi chodziło. Czasami są powody, o których możemy nie mieć pojęcia, a jednak mają wpływ na to, co robią inni.

– Chodzi ci o to, że nie jestem tak piękna jak Aurelia?

– Z pewnością nie to miałem na myśli! Nie masz pojęcia, jaki roztaczasz wokół siebie blask, jesteś piękna zarówno na zewnątrz, jak i w środku.

– Proszę cię, Archie. Wiem, że starasz się być dla mnie miły, ale ja wszystko rozumiem. Chyba musimy już ruszać. Spójrz na te kłębiące się nad nami chmury. Wygląda na to, że nadciąga burza. – Wstała i pomyślała, że wolałaby, aby ta rozmowa w ogóle się nie odbyła. Była niezwykle wrażliwa i jej nastrój zmienił się równie szybko jak pogoda.

Kwadrans później leżeli na szorstkiej trawie pośród owczych bobków. Zaczęło padać; wiatr przywiał ostre jak szpilki krople deszczu. Archie wyciągnął z plecaka koc.

– Złap za jeden koniec. Schronimy się pod nim.

Flora zrobiła, co kazał, i naciągnęła koc na głowę. On uczynił to samo i jakiś czas leżeli obok siebie w ciemności; niestety, ich osłona szybko przemokła.

– Witaj – wyszeptał nagle Archie i poczuła jego oddech na policzku.

– Witaj.

– Czy przypadkiem już się skądś nie znamy? Mam na imię Archie i jestem rolnikiem.

– A ja jestem dojarką Florą. – Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

– Trochę tu śmierdzi owczymi bobkami, prawda?

– W tej części świata tak pachną bardzo cenione perfumy.

– Floro...

– Tak?

Nagle poczuła, że jego usta zbliżyły się do jej warg. Pocałował ją. Od ust przez całe ciało przeniknął ją delikatny dreszcz pożądania. Próbowwała się zmusić, żeby cofnąć głowę, ale ta nie chciała jej słuchać. Archie przysunął się bliżej i mocno ją przytulił. Poczuła ciepło jego ciała. Pocałunek zdawał się nie mieć końca, a zamiary Flory, aby zestarzeć się w samotności, odpływały równie szybko jak ciemne chmury na niebie. Gdy deszcz w końcu ustał, z trudem oderwała się od Archiego.

– Mój Boże! – odezwał się zdyszany. – Co ty ze mną zrobiłaś?! Jesteś cudowna! Uwielbiam cię...

Znów chciał się do niej zbliżyć, lecz tym razem go odepchnęła, zrzuciła koc i usiadła zszokowana i odurzona rozkoszą. Chwilę później Archie także usiadł i trwali tak przez moment w milczeniu.

– Bardzo cię przepraszam. Chyba emocje wzięły we mnie górę. Obawiam się, że dodasz to niewłaściwe zachowanie do listy moich występów. Błagam cię, Floro, nie rób tego. Po prostu nie mogłem się powstrzymać. Wiem, że to niestosowne, lecz nie wycofam swoich słów. Uwielbiam cię. Szczerze mówiąc, od kiedy cię ujrzałem, nie mogłem przestać o tobie myśleć.

– Ale...

– Wysłuchaj mnie. – Wziął ją za rękę. – Być może po raz ostatni jesteśmy sami, a musisz poznać prawdę. Postanowiłem odwiedzić Elizabeth do Londynu, ponieważ miałem nadzieję, że będziesz tam ze swoją siostrą. A potem przypomniałem sobie, że twój ojciec zaprosił mnie na polowanie do Highlands, więc uznałem, że będę miał powód, żeby w drodze do domu zatrzymać się tutaj i cię zobaczyć. Ostatnie trzy dni spędzone z tobą były... wspaniałe. Pasujemy do siebie jak dwie połówki jabłka. Myślę, że czujesz to samo.

Chciała wstać, ale mocno trzymał jej dłoń.

– Proszę, uwierz w to, co mówię – ciągnął. – Zapamiętaj, co ci powiedziałem, spójrz na mnie i zrozum, że nie kłamię. Dzisiaj wieczorem muszę wyjechać. Obiecałem matce, że jutro wrócę do domu, ale przysięgam, że będę do ciebie pisał i znowu się spotkamy. – Z jego spojrzenia biła szczerłość. Mocniej ścisnął jej dłoń. – Chciałbym, żebyś mi zaufała. Cokolwiek się wydarzy, musisz mi wierzyć.

Flora zwróciła się ku niemu, zaskoczona tym nagłym potokiem uczuć. Spędzili razem zaledwie trzy dni. Jak zatem mogłaby mu zaufać?

Odwróciła wzrok.

– Musimy już iść. Sarah będzie się zastanawiała, gdzie się podziewam.

– Tak, oczywiście.

Gwałtownie puścił jej dłoń, całkiem, jakby pękła napięta lina, i Florę zalało dziwne poczucie straty.

Mozolnie schodzili zboczem w zupełnej ciszy, oboje w podłych nastrojach.

Wreszcie dotarli do samochodu. Flora walczyła, by nie zamknąć oczu; była wykończona wędrówką i emocjonalnym mętlikiem w głowie. Kiedy jechali do domu, siedzieli bardzo blisko siebie, ale każde z nich pogrążone było we własnej zadumie.

W końcu dotarli do bramy i Archie zatrzymał rollsa-royce'a.

– Floro, pojedę do domu i spróbuję naprawić pewien koszmarny błąd, który popełniłem – odezwał się. – Przysięgam. Ale błagam cię, nie odtrącaj tych trzech wspólnie spędzonych dni. Za jakiś czas może ci się wydawać, że tego wszystkiego nie było, ale pamiętaj, że się zdarzyło. Możesz mi to obiecać?

Flora spojrzała na niego i wzięła głęboki oddech.

– Obiecuję.

– Do widzenia, najdroższa.

– Do widzenia.

Wysiadła z samochodu i tak chwiejnym krokiem, jakby ziemia, po której stąpała, za chwilę mogła usunąć jej się spod stóp, ruszyła w stronę domu. Kiedy weszła do kuchni, Sarah siedziała z nogami na piecu i zajadała ciasto, a pani Hillbeck tuliła w ramionach Panterę. Podniosły wzrok i w pierwszej chwili się wystraszyły, ale potem wybuchnęły gromkim śmiechem.

– Panno Floro! Gdzie, u licha, panienka się podziewała? I co panienka ma na sobie? Wygląda panienka, jakby się topiła! – wykrzyknęła Sarah, gdy już doszła do siebie.

– To prawda – odpowiedziała Flora, wdzięczna, że dzięki nim może nareszcie poczuć się normalnie i odzyskać krzepę, zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Sarah już wycierała jej włosy muślinową ściereczką. – Byłam w górach – odparła rozmarzona dziewczyna.

– Świetny pomysł – wymamrotała Sarah. – Ojej, skarbie. Musi panienka iść na górę i zrzucić z siebie te mokre ubrania. Przyniosę panience herbatę i przygotuję gorącą kąpiel.

– Dziękuję. – Flora powlokła się do przedsionka i zdjęła z obolałych stóp przemoczone buty. Kuśtykając, poszła schodami na górę do swojego pokoju, w którym przywitała ją samotna niezadowolonych, głodnych zwierząt. Zdjęła mokre ubrania i włożyła szlafrok, a następnie pośpiesznie wrzuciła do klatek liście i nasiona. Nagle poczuła się wycieńczona, więc chwiejnym krokiem podeszła do łóżka i opadła na nie.

Kiedy Sarah zjawiała się na górze z herbatą, panienka Flora była już pogrążona w głębokim śnie.



Następny tydzień Flora spędziła w łóżku ze strasznym przeziębieniem. W miarę jak jej rosła gorączka, zdarzenie z Archiem coraz bardziej wydawało się snem; dziewczyna zaczęła się nawet zastanawiać, czy sobie tego wszystkiego nie wymyśliła.

W końcu poczuła się trochę lepiej, więc wstała z łóżka i powoli, na miękkich nogach, zeszła na dół. W holu, na srebrnej tacy, czekało na nią kilka listów. Po charakterze pisma poznała, że dwa są od Aurelii, jeden od mamy, a ostatni został zaadresowany starannym charakterem pisma Archiego. Usiadła na najniższym stopniu schodów i otworzyła kopertę. Ręce jej się trzęsły zarówno z powodu choroby, jak i obawy o to, co ten list może zawierać.

High Weald

Ashford, Kent

5 lipca 1909

Droga Floro

Mam nadzieję, że mój list sprawi Ci radość, chociaż muszę przyznać, że nasza wycieczka w góry zakończyła się dla mnie ostrym przeziębieniem. Chciałbym, żebyś wiedziała, że wszystko, co Ci powiedziałem, jest prawdą. Proszę, poczekaj na mnie. Sytuacja trochę się skomplikowała i muszę się postarać ją rozwiązać. Ani Ty, ani nawet ja się do tego nie przyczyniliśmy. Chciałem tylko postąpić właściwie, dla dobra wszystkich, których kocham.

Wiem, że może to brzmieć zagadkowo, ale zanim Cię spotkałem, poczyniono wobec mnie pewne plany, a teraz muszę zrobić wszystko, żeby się z nich wycofać i mieć swobodę do dalszego działania. Proponuję, żebyś ze względu na delikatność sprawy spaliła ten list. Z doświadczenia wiem, że taka korespondencja ma zwyczaj wpadać w niepowołane ręce, a nie chciałbym narażać Cię na nieprzyjemności.

Tymczasem ponownie Cię błagam, żebyś mi zaufała.

Twój przyjaciel i gorliwy adorator

Archie Vaughan

PS Przekaż pozdrowienia Panterze. Mam nadzieję, że się Tobą opiekuje.

Flora kilkakrotnie czytała list, ale nic z niego nie rozumiała. A kiedy litery zaczęły się rozmazywać przed jej oczami, westchnęła, złożyła kartkę i umieściła ją z powrotem w kopercie.

Aby skupić się na czymś innym, wzięła do ręki listy od Aurelii. Pierwszy pełen był ekscytujących ploteczek.

Dwie pary ogłosiły już zaręczyny i zostałyśmy z mamą zaproszone na wyprawiane z tej okazji przyjęcia. Musisz wiedzieć, że zainteresowało się mną kilku mężczyzn, ale żaden nie skradł mojego serca. Byłam zawiedziona, że Twój wróg, Archie Vaughan, rozchorował się i odwołał swoją planowaną wizytę w Londynie. Myślę, że już go nie spotkam przed końcem sezonu, bo wszyscy zaczęli się rozjeżdżać do domów lub za granicę. Muszę przyznać, że perspektywa powrotu do Esthwaite wydaje mi się nudna w porównaniu z życiem w Londynie, ale cieszę się, że zobaczę Ciebie, siostrzyczko. Nie masz pojęcia, jak bardzo się za Tobą stęskniłam.

„Wróg”. No cóż... Flora odłożyła list i pomyślała o tym, jak wiele się zmieniło od czasu, kiedy ostatnio widziała się z Aurelią. Z ciężkim sercem musiała przyjąć do wiadomości, że siostra darzy Archiego ogromną sympatią. Aurelii chodziło tylko o to, żeby Flora go polubiła i by mu wybaczyła. Byłaby przerażona, gdyby poznała prawdę.

Flora poszła do swojego pokoju, włożyła listy do jedwabnej kieszonki na okładce swego bieżącego pamiętnika i zamknęła go w biurku. W duchu odmówiła dosyć samolubną modlitwę; prosiła Boga, aby w tym krótkim czasie, który pozostał do końca sezonu, serce Aurelii skradł jakiś inny mężczyzna. Chętnie podzieliłaby się z siostrą wieloma rzeczami, ale z bólem musiała przyznać, że miłość do Archiego Vaughana do nich nie należy.

Położyła się na łóżku i otworzyła drugi list od Aurelii.

Grosvenor Square 4

Londyn

7 lipca 1909

Kochana siostrzyczko

Z jednej strony piszę do Ciebie ze smutkiem, ale z drugiej z ogromną radością. Okazuje się, że jednak nie zobaczymy się tak prędko, jak myślałam, ponieważ lady Vaughan zaprosiła mnie do High Weald! Elizabeth opowiadała mi,

jak tam jest pięknie, więc nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę te legendarne ogrody. Jak się pewnie domyślasz, najbardziej cieszy mnie to, że będzie tam Archie. Wiem, że jeszcze nie wyzdrowiał i dlatego nie zjawił się w Londynie, mimo że wszyscy tu za nim tęsknią. W związku z tym mama wróci do Esthwaite sama. Mam nadzieję, że wiedząc, dokąd jadę, wybaczysz mi nieco dłuższy pobyt na południu. Zobaczymy się we wrześniu, ale na pewno będę do Ciebie często pisała.

Kocham Cię, siostrzyczko.

Aurelia

Flora poczuła ukłucie w sercu. Był to ból silniejszy od tego, jaki czuła, kiedy stopy pokrywały jej pęcherze, trafiła ją gorączka czy cierpiała żalobę po utracie któregoś zwierzaka. Aurelia jedzie z wizytą do High Weald! Zobacz dom, o którym mówił Archie, i – co jeszcze bardziej bolesne – jego ukochane ogrody.

Zdradziecka wyobraźnia podsuwała Florze obrazy Aurelii, w pięknej sukni i ogromnym, przyozdobionym kwiatami kapeluszu na blond włosach, spacerującej po ogrodzie z Archiem. Opadła na poduszki i zrobiło jej się niedobrze. Bała się, że za chwilę zwymiotuje na czarne, gładkie futerko Pantery.

Godzinę później do pokoju zapukała Sarah, by spytać, co Flora zechciałaby zjeść na drugie śniadanie, ale dziewczyna udawała, że śpi. Wydawało jej się, że już nigdy w życiu nic nie przełknie.

\*

Rose przyjechała z Londynu w pierwszym tygodniu sierpnia. Flora od razu zauważyła, że matka jest nerwowa i spięta, ale zrzuciła to na karb powrotu do domu po cudownym okresie spędzonym w mieście. Trzy dni później z polowania wrócił ojciec, który jak zawsze sprawiał wrażenie przygnębionego. Cały dom wydawał się pogrążony w mroku. Niewątpliwie przyczyniła się do tego nieobecność Aurelii i bezustannie opadające Florę czarne myśli o tym, jak jej siostra spędza czas z Archiem w High Weald.

Kiedy Flora całkiem wyzdrowiała, wróciła do swoich codziennych czynności. Wstawała wcześnie rano, zbierała karmę dla zwierząt i jechała załatwić sprawunki w Hawkshead. W blasku popołudniowego słońca szkicowała skarby, które znalazła po drodze. W domu słyszała stłumione szepty dochodzące zza drzwi gabinetu ojca, a rozmowy przy kolacji były sztywniejsze niż dotychczas.

Pod koniec sierpnia, gdy lato szykowało się do odejścia, Rose poprosiła córkę, aby po śniadaniu przyszła do niej na rozmowę. Flora z ulgą pukała do drzwi saloniku matki. Pomyślała, że niezależnie od tego, o czym będą rozmawiały, jest

nadzieja, że w końcu runie mur, jaki między nimi powstał.

– Dzień dobry, mamó.

– Floro, wejdź i usiądź.

Dziewczyna usiadła na wskazanym przez matkę krześle. Do pokoju wpadało jasne światło, rozświetlając wypłowiałe kolory starego dywanu z Indii. W kominku płonął ogień, co było znakiem zbliżającej się jesieni.

– Przez kilka ostatnich tygodni – zaczęła matka – omawialiśmy z twoim ojcem przyszłość naszej rodziny.

– Rozumiem.

– Mam nadzieję, że to, co chcę powiedzieć, zanadto cię nie zszokuje. Choć powstrzymujesz się od komentarzy, wiem, że widzisz, co się w domu dzieje.

Flora była zaskoczona słowami matki.

– Jesteś mądrą i spostrzegawczą młodą damą.

Domyśliła się, że to, co usłyszy, nie będzie przyjemne, nie przypominała sobie bowiem, by matka kiedykolwiek dotąd prawiała jej takie komplementy.

– Dziękuję, mamó.

– Muszę powiedzieć ci to wprost. Ojciec postanowił sprzedać Esthwaite Hall.

Flora poczuła ucisk w gardle.

– W ostatnich latach – kontynuowała Rose, nie patrząc córce w oczy – każdy grosz wydawaliśmy na utrzymanie domu i dlatego musieliśmy żyć bardzo skromnie. Prawda jest taka, że nie mamy pieniędzy. Ojciec nie chce zaciągać kolejnych długów tylko po to, żeby przeprowadzić konieczne remonty. Znaleźliśmy kupca, który daje za dom dobrą cenę i ma środki, żeby go odnowić. Ojciec znalazł inny dom w Highlands, nad Loch Lee, do którego przeprowadzimy się w listopadzie. Przykro mi, Floro. Wiem, że z nas wszystkich to ty najbardziej kochasz ten dom i jego otoczenie, ale decyzja zapadła. Nie możemy na to nic poradzić.

Flora nie mogła wydusić z siebie słowa.

– Przyznaję, że nie jest to idealne rozwiązanie – dodała matka, a córka dostrzegła, że jest jej ciężko zachować spokój. – A przeprowadzka będzie dla mnie bardzo trudna, nie mamy jednak wyjścia. Jeśli chodzi o ciebie, uważamy, że nie powinniśmy zabierać cię ze sobą do miejsca tak odosobnionego jak góry w Szkocji. Jesteś jeszcze bardzo młoda i musisz być wśród ludzi. W związku z tym załatwiłam ci posadę w jednym z londyńskich domów. Myślę, że ci się tam spodoba.

Przez chwilę Flora wyobraziła sobie, jak szoruje piec czy obiera ziemniaki w jakiejś piwnicznej kuchni.

– Co to za posada, mamó? – zapytała w końcu, choć w ustach całkiem jej zaschło.

– Jedna z moich przyjaciółek szuka dodatkowej nauczycielki dla swoich

dwóch córek. Opowiadałam jej o twoim talencie plastycznym i ogromnej wiedzy z zakresu przyrody. Spytała, czy nie zechciałabyś wprowadzić się do jej domu i podzielić się swoją wiedzą z jej córkami.

– Mam być guwernantką?

– Niezupełnie. To niezwykle zamożna rodzina, więc zatrudniają wiele osób, które zajmują się edukacją dziewczynek i opieką nad nimi. Będziesz je po prostu douczać.

– Czy mogę spytać o nazwisko twojej przyjaciółki?

– Keppel. Alice Keppel. Jest w Londynie bardzo szanowana.

Flora ze zrozumieniem pokiwała głową, chociaż mieszkając w dziczy pośród jezior, nie знаła absolutnie nikogo w Londynie, nieważne, czy był szanowany, czy nie.

– To kobieta, która obraca się w towarzystwie najznakomitszych osobistości, więc spotkał cię ogromny zaszczyt, że zaproponowała ci tę posadę. – Przez moment matka miała dziwny wyraz twarzy. – Pojedziesz tam na początku października.

– A co będzie z Aurelią? Czy zamieszka z wami w Highlands?

– Kiedy wróci z Kent, zatrzyma się u ciotki Charlotte. Przynajmniej tymczasowo. Mam nadzieję, że niedługo założy własną rodzinę.

Serce Flory zamarło.

– Wychodzi za mąż? Za kogo?

– Dowiesz się tego od niej, jak tylko zaręczyny zostaną potwierdzone. Masz jeszcze jakieś pytania, Floro?

– Nie. – Po co o cokolwiek więcej pytać? I tak nie miała wpływu na swoją przyszłość.

– Kochanie... – Rose niepewnie ujęła jej dłoń. – Jest mi naprawdę bardzo przykro. Chciałabym, aby zarówno dla ciebie, jak i dla mnie sytuacja wyglądała inaczej, ale tak nie jest, więc musimy się cieszyć z tego, co mamy.

– To prawda. – Dziewczyna nagle zaczęła współczuć matce, która najwyraźniej także była przybita. – Jestem pewna, że przywyknę do nowej sytuacji. Przekaż pani Keppel, że jestem jej bardzo wdzięczna.

Prędko wyszła z salonu, ponieważ wiedziała, że za chwilę wybuchnie głośnym, rozpaczliwym płaczem, a nie chciała narazić się na kompromitację. Ale nawet kiedy znalazła się na górze, zamknęła drzwi do swojego pokoju, padła na łóżko, nakryła głowę kocem i szlochała najciszej, jak mogła.

Wszystko straciłam... dom, siostrę i życie...

Pod koc wpełzła Pantera. Flora głaskała jej miękkie, ciepłe futerko i zachciało jej się płakać jeszcze bardziej.

– A co będzie z tobą? I z Posy? I z resztą zwierząt? Nie wyobrażam sobie, aby pani Keppel – wypowiedziała to nazwisko, jakby było trucizną – przyjęła do

swojego nieskazitelnego domu starą ropuchę lub szczura. Mam uczyć dzieci! Dobry Boże, nawet nie znam żadnych dzieci, nie wspominając o tym, że nie mam pojęcia o edukacji. Nie wiem nawet, czy w ogóle lubię dzieci.

Pantera cierpliwie słuchała i w odpowiedzi cichutko mruczała swojej pani do ucha.

– Jak rodzice mogli mi to zrobić? – Flora zrzuciła z siebie koc i usiadła na łóżku. Spojrzała za okno na cudowne jezioro Esthwaite i miejsce złości zajął smutek.

Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. Rozpaczliwie pragnęła wymyślić sposób na uratowanie swojego ukochanego domu. Szybko wyczerpały jej się wszystkie możliwe pomysły – tak naprawdę nic sensownego nie przyszło jej do głowy. Otworzyła klatki i pozwoliła, aby zwierzęta wybiegły lub wyskoczyły na wolność. W jednej chwili wszystkie troskliwie otoczyły swoją opiekunkę.

– Ojej. – Flora westchnęła głęboko i zgromadziła je przy sobie. – Co ja zrobię?

\*

O świcie nad jeziorem zaczęła się zbierać mgła, a z każdym wieczorem zmierzch zapadał coraz wcześniej. Flora jak najdłużej przebywała poza domem. Ojciec nawet nie wspominał o planowanej sprzedaży i nieuchronnie zbliżającej się przeprowadzce córki do Londynu. Podczas posiłków atmosfera była taka jak dotychczas, i Flora zaczęła się zastanawiać, czy kiedy za dwa tygodnie będzie opuszczała dom, ojciec w ogóle się z nią pożegna.

Jedynym sygnałem, że coś się zmienia, były wozy, które podjeżdżały pod dom i odjeżdżały wyładowane meblami. Flora nie miała pewności, czy wyposażenie jest przeznaczone na aukcję, czy jedzie do nowego domu rodziców w Szkocji. Kiedy zobaczyła mężczyzn z pustymi skrzyniami wchodzących do biblioteki, wtargnęła do środka i niczym złodziej zgarnęła tyle ulubionych książek, ile mogła pomieścić w rękach, po czym pobiegła ze swoją zdobyczą na górę.

W Esthwaite i okolicach odbywały się właśnie sianokosy i z powodu wyjątkowo dobrej pogody wszyscy mieszkańcy majątku pracowali na polach, aby zdążyć przed deszczem. Flora wędrowała ścieżkami z koszykiem, witała się z ludźmi, których niebawem będzie musiała pożegnać, i zrywała najróżniejsze gatunki roślin. W Londynie pewnie trudno jej będzie znaleźć interesujące gatunki zwierząt czy roślin, które jej podopieczne będą mogły przelewać na papier.

Największym jednak problemem, który musiała rozwiązać, była przyszłość jej zwierząt. Jeśli postanowi je wypuścić, to po latach spędzonych w domu żadne nie przeżyje na wolności. Ale czy miała inne wyjście?

Lecz któregoś dnia obudziła się wcześniej rano z gotową odpowiedzią. Po śniadaniu włożyła najlepszy czepek i poszła do stajni, aby zaprząć kuca. Wzięła do

ręki wodze i ruszyły z Mylą naprzód.

No cóż, najwyżej mi odmówi, pomyślała dziewczyna.

Zatrzymała powóz na farmie Hill Top i przywiązała kuca do słupka. Wygładziła suknię, poprawiła czepek i otworzyła drewnianą furtkę. Kiedy szła ścieżką w stronę domu, zauważyła zadbane rabatki z fioletowymi zimowitami i jesiennymi daliami. Po lewej stronie, za zieloną bramą z kutego żelaza, znajdowały się grządki warzywne, na których zobaczyła dorodne kapusty i pierzaste kępkę natki marchewki. Po budynku wspaniale pięła się wisteria, a szare ściany ozdabiał pigwowiec.

Zatrzymała się, wiedząc, że od kobiety, którą podziwiała, dzieli ją już tylko dębowe drzwi. Już prawie straciła odwagę, lecz bała się, co stanie się z jej zwierzętami, jeśli nie zaryzykuje, więc zastukała mosiężną kołatką. Po krótkiej chwili usłyszała dochodzące z wewnątrz kroki. Drzwi się otworzyły i Flora spojrzała w zaskoczone jasne oczy gospodyni.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

Dziewczyna natychmiast rozpoznała pannę Potter. Spodziewała się, że otworzy pokojówka, więc na widok pisarki zupełnie oniemiała. Jej bohaterka była lekko potargana i wycierała ręce w fartuch pokryty plamami po owocach, pod którym miała gładką spódnicę z szarej wełny i prostą, białą bluzkę.

– Na pewno mnie pani nie pamięta – zaczęła nieśmiało. – Nazywam się Flora MacNichol i mieszkam niedaleko, w Esthwaite Hall. Przyszła pani kiedyś do moich rodziców na podwieczorek, a potem dostałam od pani list z opowiadaniem o gąsienicy i ślimaku.

– Ależ oczywiście, że pamiętam! Ale panienka wyrosła, panno MacNichol! Zapraszam do środka. Smażę właśnie dżem jeżynowy i muszę go pilnować, żeby się nie przypalił. Robię go po raz pierwszy w życiu.

– Dziękuję – odpowiedziała Flora. Nie mogła uwierzyć, że słynna panna Potter zaprosiła ją do swojego domu.

Barwnie udekorowany korytarz zaskakiwał bogactwem, którego trudno było oczekiwać, sądząc po prostej fasadzie budynku. Obok schodów stał zegar, który spokojnie odmierzał czas, a przy ścianie – ogromny dębowy kredens wypełniony mnóstwem drobiazgów. Wszystko było idealnie czyste i schludne, niczym domek dla lalek. Flora natychmiast wyobraziła sobie myszy z opowiadań panny Potter, które biegają po chatce i robią mnóstwo zamieszania. Ukradkiem się uszczypnęła, żeby upewnić się, że nie śni.

– Ojej, znowu nie zdążyłam i dżem przywarł do dna – odezwała się panna Potter i pobiegła w stronę rondla, który wisiał nad ogniem, a jego zawartość radośnie bulgotała. Silny zapach spalonego cukru wypełnił całą kuchnię. – Wybacz mi, ale muszę to mieszać. Zazwyczaj robi to pani Cannon, ale postanowiłam nauczyć się przyrządzać dżem. Usiądź, proszę, i powiedz mi, w jakiej sprawie

zaszczyliłaś mnie wizytą?

– Ja... no cóż... prawdę mówiąc, przyszłam błagać panią o przysługę, a przynajmniej o radę. – Flora usiadła przy stole i usłyszała niezadowolone miauczenie, po czym zobaczyła ogromnego, pręgowanego kota, który schodzi z krzesła. Chyba nie jest to Tabita we własnej osobie? – pomyślała, przypominając sobie kotkę z jednej z książek Beatrix Potter.

– Nie przejmuj się Tomem. Lubi robić wokół siebie zamieszanie. A jakąż miałabym ci wyświadczyć przysługę?

– No bo... – Flora odchrząknęła. – Uratowałam parę zwierząt, które mieszkają u mnie w pokoju.

– I ja miałam swój zwierzyniec, kiedy byłam dzieckiem! – Zachwycona panna Potter się zaśmiała. – Jakie masz zwierzątka?

Flora wymieniała wszystkich swoich podopiecznych, podczas gdy panna Potter mieszała dżem i uważnie jej słuchała.

– Miałam chyba każde z tych zwierząt, może z wyjątkiem ropuchy – powiedziała pisarka, gdy dziewczyna skończyła. – Chociaż nie... w którymś momencie miałam też ropuchę... Tak czy inaczej, nadal nie wiem, o jaką przysługę chodzi.

– Może pani słyszała, że Esthwaite Hall zostanie sprzedane i w związku z tym muszę przeprowadzić się do Londynu, gdzie będę pracować w pewnym domu jako nauczycielka przyrody, rysunku i malarstwa. Chodzi o to, że nie mam pojęcia, co zrobić z moimi biednymi, osieroconymi zwierzątkami.

– Aha! – Panna Potter zdjęła garnek z ognia i postawiła go na leżącej na stole korkowej płycie. – Odpowiedź jest bardzo prosta. Zamieszkają ze mną w Hill Top. Nie mogę ci jednak obiecać, że zatroszczę się o nie z uwagą, do jakiej są przyzwyczajone, ponieważ ostatnio jestem niezwykle zajęta pisaniem książek.

– Wiem, proszę pani. Mam każdą pani książkę, która została wydana.

– Naprawdę? To bardzo miło z twojej strony. A wracając do twojego problemu... Mam w ogrodzie dużą szopę, która jest sucha i ciepła. Trzymałam w niej zranione ptaki i inne stworzenia. Twoje zwierzęta mogą w niej z powodzeniem zamieszkać. Jest tam mnóstwo robaczków, więc ropucha na pewno nie będzie głodna. A pod ręką zawsze mam ziarna dla innych zwierząt, chociaż z doświadczenia wiem, że królików nie należy karmić ziarnami konopi. Mój Benjamin raz zabawnie się po nich zachowywał. Mówiłaś, że masz białego szczura? Wobec tego muszę pilnować, żeby Tom nigdy się nie dostał do szopy.

Panna Potter opowiadała, jak zapewni bezpieczeństwo swoim nowym domownikom, a Flora poczuła ogromną ulgę i wdzięczność.

– Mam także kotkę o imieniu Pantera – odezwała się z nadzieją.

– Obawiam się, że to może stanowić pewien problem, ponieważ mój kochany Tom sprawuje tu rządy od tak dawna, że może nie znieść konkurencji.



Czy jest jakieś inne miejsce, gdzie mogłabyś oddać swojego kociaka?

– Szczerze mówiąc, nie mam pomysłu na zaufane schronienie dla Pantery.

– Popytam ludzi. Jestem pewna, że znajdzie się ktoś, kto z radością ją przygarnie.

– Dziękuję – powiedziała Flora, choć te słowa wydały jej się niewystarczające w obliczu wielkoduszości, jaką wykazała się panna Potter.

– Czy mogłabyś mi pomóc przelać dżem do słoików?

– Oczywiście! – Dziewczyna natychmiast wstała, a pisarka postawiła na stole tacę ze słoikami. Przelewały dżem przez gazę, żeby pozbyć się pestek, a następnie przekładały go do słoików.

– Jeżyny to bardzo niewymagające owoce – oznajmiła panna Potter. – Dojrzewają w deszczu, którego tyle tutaj mamy. Cieszysz się, że jedziesz do Londynu?

– Ani trochę. Nie wiem, jak sobie poradzę bez Esthwaite – przyznała Flora. – Tu jest wszystko, co kocham.

– Chyba nie masz wyjścia, ale na pewno sobie poradzisz. – Pisarka wyskrobała resztkę dżemu z rondla. Dorastałam w Londynie. Jest tam wiele pięknych parków i ogrodów, a co najważniejsze, Muzeum Historii Naturalnej. I oczywiście Królewskie Ogrody Botaniczne w Kew! Dam ci radę. Wykorzystaj jak najlepiej pobyt w Londynie. Odrobina odmiany każdemu dobrze robi.

– Postaram się, proszę pani.

– Świetnie. – Panna Potter pokiwała głową.

Umieściły na powierzchni dżemu krążki pergaminu i zamknęły słoiki.

– Myślę, że za naszą ciężką pracę zasłużyliśmy na likier z kwiatów czarnego bzu. Zaniosę przetwory do spiżarni, żeby ostygły, a ty w tym czasie bądź tak miła i nalej nam po kieliszku.

Flora przygotowała likier. Pragnęła powiedzieć pannie Potter, że marzy, aby żyć tak jak ona, ale bała się, że zabrzmiałoby to banalnie. Podała pisarce kieliszek i usiadły razem przy stole. Cieszyła się tą chwilą i starała się, aby głęboko zapadła jej w pamięć. Czekala ją niepewna przyszłość, a takie wspomnienie może podnieść na duchu.

– Nadal rysujesz? Pamiętam twoje rysunki z okresu, kiedy byłaś młodsza.

– Tak. Przede wszystkim rośliny, a czasami również zwierzęta.

– A co innego zasługuje na uwiecznienie na papierze? – Panna Potter się zaśmiała. – W dodatku flora i fauna nie patrzą krytycznie na sztukę, czego nie można powiedzieć o ludziach. Zatem będziesz kimś w rodzaju guwernantki. A nie marzysz o zamążpójściu? Jesteś wystarczająco ładna, żeby znaleźć męża.

– Może kiedyś. Na razie życie nie dało mi takiej możliwości.

– Moja droga. Mam czterdzieści trzy lata i nadal spodziewam się, że życie zaprezentuje przede mną taką możliwość! Ale, niestety, czasami muszą minąć lata,

zanim złamane serce się zagoi. – Nagle w niebieskich oczach panny Potter pojawił się smutek. – Powiedz mi, u kogo będziesz pracować.

– U pani Alice Keppel. Jej córki, które będę uczyła, mają chyba na imię Violet i Sonia.

Pisarka wybuchła gromkim śmiechem.

– Proszę wybaczyć, ale co panią tak rozbawiło?

– Bardzo cię przepraszam. Czasami jestem strasznie dziecinna, ale, moja droga, ktoś musiał ci chyba powiedzieć o koneksjach pani Keppel?

Flora nie chciała po sobie pokazać, jaka jest naiwna, więc odparła:

– Tak... oczywiście.

– Jeśli istnieje coś, dla czego warto opuścić Krainę Jezior, to z pewnością jest tym możliwość zamieszkania w domu Alice Keppel. Przepraszam cię, ale muszę wrócić do swoich zajęć. Jutro jadę do Londynu, żeby zobaczyć się z moją chorą mamą, a przed wyjazdem mam jeszcze dużo pracy. Przywieź za kilka dni swoje zwierzęta. Jeśli do tego czasu nie wrócę, na pewno z radością zajmą się nimi państwo Cannonowie, którzy mieszkają w drugim skrzydle domu. I nie masz o co się martwić. Oni wiedzą, że w moim domu zwierzęta są na pierwszym miejscu. Potraktują twoich pupilów... po królewsku. – Pisarka ponownie się roześmiała i odprowadziła Florę do drzwi.

– Do widzenia, panno Potter. Jestem pani niezwykle wdzięczna za okazaną mi dobroć.

– My, miłośnicy jezior i zwierząt, musimy trzymać się razem, prawda? Do widzenia, panno MacNichol.

Ostatnie dni Flory w domu rodzinnym mijały z zawrotną prędkością. Jej cierpienie narastało, gdy patrzyła na pakowanie i wywożenie rodzinnego dorobku. Dostała ogromną skrzynię z poleceniem, by spakować do niej swoje rzeczy osobiste. Wszystko to miało jechać z rodzicami do Szkocji. Kiedy rozłożyła przed sobą oprawione w jedwab pamiętniki, w których było całe jej życie w Esthwaite, zanim owinęła je w brązowy papier, nie mogła się powstrzymać i otwierała je kolejno, żeby przeczytać fragmenty zapisków, i opłakiwała wszystko, co miała utracić.

Rodzice byli bardzo zajęci, więc rzadko któreś z nich miało dla niej miłe słowo. Co prawda była przyzwyczajona do ich stylu bycia, ale jej uczucie osamotnienia nieznośnie się pogłębiało. Napięcie było tak ogromne, że przyszło jej wręcz do głowy, że być może dzień wyjazdu do Londynu przyniesie jej ulgę.

Na dodatek Archie w ogóle się nie odzywał. Flora uznała więc, że niezależnie od tego, co mówił o zaufaniu, najlepiej będzie, jeśli razem z resztą swego dotychczasowego życia pożegna wspomnienie ich wspólnie spędzonego czasu. Nie miała innego wyjścia, zwłaszcza że z listów, które otrzymywała z High Weald od Aurelii, wiedziała, jak wielkim uczuciem darzy go siostra. Jej postanowienie jednak na nic się zdało. Nadal myślała o nim codziennie, w każdej chwili.

Lecz najbardziej bolała ją konieczność oddania zwierząt. Zawiozła je do szopy panny Potter i przekazała pani Cannon wszystkie niezbędne informacje o ich potrzebach. Odrobinę podniosły ją na duchu najstarsze dzieci Cannonów, Ralph i Betsy, które z wielką radością wzięły na ręce koszatki Maisie i Ethel i obiecały, że zajmą się nimi tak jak Flora. Sarah, która odmówiła przeprowadzki do Highlands – „bo tam jest mnóstwo robaków i kleszczy” – zgodziła się wziąć Panterę do przytulnej chatki w Far Sawrey, w której mieszkała z matką. Flora miała poczucie, że przynajmniej zwierzęta zostawia w dobrych rękach.

\*

W dniu wyjazdu do Londynu jej serce było tak ciężkie jak ogromny głaz na brzegu Esthwaite, postanowiła więc po raz ostatni wybrać się nad jezioro na powitanie słońca.

Przyroda nagrodziła ją ostatnim cudownym wspomnieniem. Jesienne niebo przybrało kolor czerwieni i fioletu, a powietrze było gęste od porannej mgły. Usiadła na kamieniu i rozkoszowała się śpiewem ptaków. Wziąwszy głęboki oddech, poczuła w płucach świeże, czyste powietrze.

– Żegnajcie. – Westchnęła i zamknęła oczy, aby na długo zapamiętać ten obraz.

Wróciła do pokoju, szybko się przebrała, wrzuciła na siebie podróżną pelerynę i zawołała Panterę. Zazwyczaj w takich momentach kotka wyłaniała się sennie spod pierzyny, powoli się przeciągała, a w jej bursztynowych oczach można było dostrzec poirytowanie tym, że ktoś miał czelność jej przeszkodzić. Ale dziś się nie pojawiła. Flora dokładnie przeszukała pokój i doszła do wniosku, że pewnie zostawiła uchylone drzwi i Pantera zeszła na dół.

Tilly i pani Hillbeck już krzątały się po kuchni.

– Mama panienki prosiła, abyśmy przygotowały prowiant. Droga do Londynu jest bardzo długa – powiedziała Tilly, zapinając skórzane paski koszyka.

– Widziałyście gdzieś Panterę? – spytała dziewczyna i zajrzała pod stół. – Wszędzie jej szukam i nie wiem, gdzie się podziała, a chciałam się pożegnać.

– Na pewno nie oddaliła się za bardzo. Pani Rose już na panienkę czeka przy drzwiach. Później poszukam kotki – obiecała Sarah, która nagle wyłoniła się ze spiżarni.

– Do widzenia, panienko Floro. Powodzenia w tym pogańskim mieście, do którego panienka jedzie. Dobrze, że ja nie muszę – powiedziała pani Hillbeck. – Upiekłam panienki ulubione ciasteczka porzeczkowe.

– Dziękuję. Przynajmniej mi, że poszukacie Pantery i napiszecie w liście, czy wszystko w porządku.

– Oczywiście, skarbie. Proszę na siebie uważać. Będziemy bardzo tęskniły. – W oczach pani Hillbeck pojawiły się łzy.

– Będę uważać. Do widzenia. – Flora po raz ostatni tęsknym wzrokiem rozejrzała się po kuchni i poszła do matki.

– Musimy już ruszać, Floro, żeby nie spóźnić się na pociąg – oświadczyła stojąca w korytarzu Rose. Wyglądała niezwykle dostojnie z dłońmi w futrzanej mufce, która miała ją uchronić przed porannym chłodem.

Za Florą idącą do drzwi podążała Sarah, która niosła koszyk z prowiantem.

– Pożegnaj się z ojcem – powiedziała matka. – Zaczekam na ciebie w powozie.

Dziewczyna była zaskoczona, kiedy zobaczyła, że ojciec zszedł na dół, żeby się z nią pożegnać. Jeszcze mocniej niż zwykle opierał się na lasce.

– Floro...

– Tak, tato?

– Cóż... powinnaś wiedzieć, że... jest mi bardzo przykro, że tak to się wszystko potoczyło.

– To nie twoja wina, ojcze, że nie mamy pieniędzy na utrzymanie domu.

– Hm... no tak... – Alistair spojrzał na swoje stopy. – Niezupełnie o to mi chodziło, ale i tak ci dziękuję. Na pewno będziesz często pisała do matki, więc będę na bieżąco z tym, jak ci się wiedzie. Życzę ci powodzenia. Żegnaj, moja droga.

– Dziękuję, ojczu. Do widzenia.

Odwróciła się do niego plecami. Nagle ogarnął ją przenikliwy smutek, bo pożegnanie z nim brzmiało tak, jakby nigdy więcej mieli się nie zobaczyć. Wsiadła do powozu i po raz ostatni spojrzała na Esthwaite Hall. Kiedy przejeżdżali przez bramę, zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy dom swego dzieciństwa. I ojca.

\*

Od chwili gdy usiadły w wagonie pierwszej klasy, w którym miały odbyć długą podróż do Londynu, Flora się nie odezwała. Obserwowała, jak górzysty krajobraz zmienia się w nieznaną jej równinę, i w głębi serca opłakiwała wszystko, co utraciła. Za to jej matka z każdym kilometrem stawała się weselsza.

– Może powinnam opowiedzieć ci trochę o rodzinie i domu Keppelów?

– Dobrze, mamu – rzuciła Flora, ale nie bardzo słuchała, co matka opowiada o pięknym domu przy Portman Square, wysokiej pozycji społecznej Keppelów i dwóch dziewczynkach: piętnastoletniej Violet i dziewięcioletniej Sonii.

– Violet jest naprawdę piękna, a Sonia... no cóż, biedny aniołek. Powiedzmy, że ma inne przymioty, które rekompensują jej pospolitą urodę. Jest bardzo łagodna, w przeciwieństwie do krnąbrnej Violet. Ale z drugiej strony – Rose wyjrzała przez okno i lekko się uśmiechnęła – nie można jej za to winić, zważywszy, jakie wie dzie życie.

– Co masz na myśli, mamu?

– Och... może po prostu chodzi o to, że najstarsze dziecko zawsze jest bardziej rozpieszczone.

Flora dostrzegła lekkie rumieńce na policzkach matki i odwróciła wzrok. Obie wiedziały, że w ich domu było całkiem inaczej.

O pierwszej po południu Rose zakomunikowała, że zrobiła się głodna, więc Flora posłusznie otworzyła kosz z prowiantem.

– Jedzenie w wagonie restauracyjnym jest do niczego – rzuciła matka, kiedy córka podawała jej serwetkę i talerz.

Nagle obie pisnęły, gdy z koszyka niespodziewanie wyskoczył mały czarny diabełek, rozejrzał się i schował pod peleryną swojej pani.

– Dobry Boże! Co ten kot tu robi, Floro?! – Rose przeszyła córkę gniewnym wzrokiem. – Mam nadzieję, że nie chciałaś go przemycić?!

– Oczywiście, że nie, mamu! – Dziewczyna poczuła, że ma w oczach łzy radości. Wyciągnęła Panterę spod sukienki i przytuliła. – Sama się przemyciła.

– Nie mam pojęcia, co zrobimy z tym kotem, gdy dojedziemy do Londynu. Keppelowie goszczą tak znamienite osoby, że na pewno nie zgodzą się, aby w ich domu zamieszkało zwierzę.

– Mamu, zdaję sobie sprawę, że Pantera może sprawiać kłopoty, ale z tego,

co wiem, większość dzieci kocha małe kocięta, więc być może dotyczy to również Violet i Sonii.

– To wszystko źle nam wróży... – Rose westchnęła. – Bardzo źle.

\*

Pantera szybko zasnęła w koszyku, jakby doskonale rozumiała, jak w tej sytuacji powinna się zachować, a matka z córką wysiadły z pociągu na stacji kolejowej Euston.

– Alice obiecała, że wyśle po nas automobil z kierowcą. O, tam jest Freed!

Flora biegła za matką, która dziarsko przedzierała się przez tłum w kierunku niskiego mężczyzny ze schludnie przystrzyżonymi wąsami ubranego w elegancki, ciemnozielony płaszcz z błyszczącymi mosiężnymi guzikami. Zdjął z głowy kaszkiet i nisko się uklonił. Zapach dworca i bezlitosny hałas tłumy i lokomotywy sprawiały, że Flora poczuła się oszołomiona; zaczęło jej się kręcić w głowie. Nawet z wewnątrz koszyka dochodziło niezadowolone miauczenie Pantery.

– Dobry wieczór, proszę pani i panienko... Witam w Londynie – odezwał się Freed i wezwał tragarza, żeby wziął ich bagaż. – Mam nadzieję, że miały panie przyjemną podróż.

Flora i jej matka szły za nim w kierunku wyjścia ze stacji, a tragarz włókł się z tyłu, ciągnąc wózek bagażowy. Czekał na nich napędzany elektrycznie automobil Brougham, którego drewniane panele lśniły w popołudniowym słońcu. Weszły do środka i usiadły na miękkich skórzanych siedzeniach. Freed odpalił silnik, który delikatnie zafurkotał, i wyjechali na szerokie ulice Londynu.

Flora patrzyła przez okno na modnie ubranych mężczyzn i kobiety przechadzających się ulicą Marylebone oraz imponujące budynki, które zdawały się sięgać nieba. Z koszyka nieprzerwanie wydobywało się żalosne miauczenie, ale dziewczyna nie odważyła się go otworzyć, żeby pogłaskać Panterę, kiedy obok siedziała matka.

Brougham okrążył wspaniały park, wokół którego stały wysokie domy z cegły, i zatrzymał się przy jednym z nich. Natychmiast otworzyły się drzwi, zza których wyszedł lokaj i podszedł do automobilu, żeby pomóc wypakować bagaże. Kiedy weszli do domu, zaproponował Florze, że weźmie od niej koszyk.

– Nie, dziękuję, proszę pana. Mam tam... prezenty dla gospodarzy – skłamała.

Flora i Rose oddały swoje nakrycia i po wąskich schodach poszły za lokajem na górę. Weszły do salonu, który na pierwszy rzut oka przypominał szklarnię. Wypełniony był słodko pachnącymi orchideami, liliami i różami w kryształowych wazonach.

Na kanapie, pośród poduszek obleczonych w koronki, siedziała najprawdopodobniej najpiękniejsza, a z pewnością najbardziej elegancko ubrana

kobieta, jaką Flora w życiu widziała. Misternie upięte piękne kręcone kasztanowe włosy lśniły, sznur pereł na szyi podkreślał alabastrową skórę, a głęboki dekolt obnażał imponujący biust. Flora znieruchomiała, kiedy kobieta o niesamowicie błękitnych oczach wstała i ruszyła przez wytwornie urządzone pokój, żeby się z nimi przywitać.

– Kochana Rose – powiedziała i objęła matkę Flory. – Czy podróż była męcząca? Mam nadzieję, że nie.

– Nie, Alice, podróż przebiegła bez zarzutu, ale cieszymy się, że dotarliśmy na miejsce.

– Oczywiście. – Przenikliwy wzrok Alice Keppel spoczął na Florze. – A więc to jest ta słynna Flora. Witaj w moim domu, kochanie. Mam nadzieję, że będzie ci się u nas podobało. Dziewczynki nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają. Nannie mówiła, że Sonia przez cały dzień rysowała dla ciebie laurki. Niestety, ku ich ogromnemu niezadowoleniu biorą właśnie kąpiel i za chwilę kładą się do łóżek, ale obiecałam, że poznają cię z samego rana.

Nagle z koszyka wydobyło się żalosne jęczenie, a spod wieka ukazała się mała czarna łapka.

– Co tam masz?! – spytała pani Keppel, a wzrok wszystkich zebranych skupił się na koszu.

– To... mała kotka – odparła Flora, spoglądając na przerażoną twarz matki. – Bardzo przepraszam, pani Keppel. Nie chciałam jej tu przywozić, ale postanowiła podróżować na gapę.

– Doprawdy? Cóż za zaradne zwierzę. – Pani Keppel głośno się roześmiała. – Przyjrzyjmy się temu pasażerowi bliżej. Dziewczynki z pewnością będą wniebowzięte.

Flora schyliła się, żeby odpiąć skórzane sprzączki, a jej zawstydzona matka w kółko przepraszając panią Keppel, choć ta całkowicie ją ignorowała. Pochyliła się, a gdy Pantera wyskoczyła z koszyka, pani Keppel wprawnym ruchem wzięła ją na rękę.

– Jesteś piękna, ale masz charakter, bez dwóch zdań. Kiedy dorastałam w Duntreath, miałam podobnego kotka. Myślę, że ten będzie miał świetny wpływ na wychowanie dziewczynek.

Pani Keppel oddała wiercącą się Panterę Florze, która miała ochotę paść na kolana i całować stopy swojej nowej chlebodawczyni.

– No dobrze. Kolacja jest o ósmej. Rose, zaprosiłam kilku twoich starych znajomych. Poproszę gospodynię, pannę Draper, aby pokazała wam pokoje, żebyście mogły się przebrać. Floro, będziesz spała w pokoju sąsiadującym z tym twojej mamy. Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Chwyciła Florę za rękę i mocno je ścisnęła. – Witaj.

Kiedy szły za gospodynią po kolejnych schodach, dziewczyna zastanawiała

się, czy serdeczne powitanie pani Keppel było na pokaz, czy wynikało z dobroci serca. Jeśli było szczere, to jeszcze nigdy nie spotkała się z tak miłym przywitaniem ze strony kogoś nieznanego. Gdy matka prawie zniknęła za drzwiami swojego pokoju, Florze nagle przyszło coś do głowy, więc zatrzymała ją.

– Mamo, przecież nie mam odpowiedniego stroju na kolację – wyszeptała. Panna Draper i towarzysząca im pokojówka usunęły się na bok.

– Masz rację – przyznała Rose. – Wybacz mi, Floro. Powinnam była o tym pomyśleć, ale nie miałam pojęcia, że pani Keppel będzie chciała cię przedstawić w towarzystwie. Powiem jej, że jesteś wykończona po podróży, i poproszę kogoś ze służących, żeby przyniósł ci kolację do pokoju. A jutro, zanim wyjadę, zostawię ci suknię, którą ze sobą zabrałam. Będzie wymagała kilku przeróbek, ale jestem pewna, że wśród służby jest krawcowa. Pani Keppel ma pokaźną kolekcję ubrań.

– Dziękuję, mamo.

Gospodyni poprowadziła Florę korytarzem i otworzyła drzwi do ogromnego, wysokiego i pięknie umeblowanego pokoju. Na komodzie stał wazon ze świeżymi kwiatami, a przy toalecie wisały czyste ręczniki.

– Jeśli będzie panienka czegoś potrzebowała, wystarczy zadzwonić po Peggie – oznajmiła gospodyni. Wskazała na stojącą z tyłu pokojówkę, a ta grzecznie dygnęła. – Weźmie także kotkę panienki do piwnicy, żeby załatwiła swoje potrzeby.

– Dziękuję. – Flora już miała powiedzieć, że chętnie sama zanieś tam Panterę, ale nie zdążyła, ponieważ gospodyni i pokojówka wyszły. Zbliżyła się do okna. Ściemniło się już i plac przed domem oświetlały lampy gazowe. Przed sąsiednimi rezydencjami zatrzymywały się powozy, z których wysiadali elegancy pasażerowie w cylindrach lub kapeluszach z szerokimi rondami i piórami.

Odeszła od okna i zobaczyła Panterę, która najwyraźniej czuła się już jak u siebie. Siedziała na środku ogromnego mosiężnego łóżka i myła się. Flora położyła się koło niej i spojrzała na nieskazitelny sufit, którego nie szpeciło żadne pęknięcie ani wilgoć.

– Mój Boże, oni naprawdę muszą być bardzo bogaci, skoro nawet ich pracownicy mają takie sypialnie – wyszeptała, po czym zamknęła oczy i natychmiast zasnęła.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Podskoczyła i usiadła zdezorientowana. Potrzebowała nieco czasu, by przypomnieć sobie, gdzie jest.

– Witaj, kochanie. Obudziłam cię? – spytała matka, wchodząc do pokoju. Miała na sobie szmaragdową suknię i rodzinny diadem, który zazwyczaj leżał w Esthwaite Hall w zamkniętej szkatułce, ponieważ nie było okazji, żeby go zakładać. Dzisiaj Rose błyszczała tak jasno, jak brylanty na jej głowie.

– Chyba jestem zmęczona po podróży, mamo. Mam nadzieję, że pani Keppel nie obrazi się, jeśli nie zejdę na kolację.



– Doskonale to zrozumie. Przyniosłam ci coś. Myślę, że będziesz w nich pięknie wyglądała – powiedziała matka i wręczyła córce kasetkę z biżuterią.

Flora zaniemówiła, gdy ją otworzyła i zobaczyła ułożony na aksamitnym materiale naszyjnik z pereł i kolczyki mamy. Rose wyjęła naszyjnik i zapięła go na szyi córki. Z podziwem spojrzały na odbicie w lustrze.

– Dostałam je od mamy, kiedy debiutowałam w Londynie – powiedziała cicho Rose. – Bardzo długo je trzymałam, ale nadszedł czas, żebyś to dostała. – Delikatnie dotknęła ramienia córki.

– Dziękuję, mamó! – Flora była szczerze poruszona.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu dobrze. Wydaje mi się, że pani Keppel cię polubiła.

– Jestem pewna, że wszystko się ułoży. Pani Keppel to bardzo miła osoba.

– Tak. Muszę już zejść na dół na kolację. Pani Keppel prosiła, żeby ci przekazać, abyś jutro punktualnie o ósmej stawiła się w bawialni dla dzieci, piętro wyżej. Chce cię przedstawić córkom i reszcie służby. Później się pożegnamy. Jutro jadę pociągiem do Highlands, żeby przygotować nowy dom na przybycie ojca. – Rose ucałowała Florę w czoło i dodała: – Peggie przyniesie ci kolację na tacy. Śpij dobrze, kochanie.

– Dziękuję, mamó. Dobranoc.

Następnego ranka Florę zbudziły dziwne odgłosy dochodzące z domu i hałasy z ulicy. O siódmej do drzwi jej pokoju zapukała pokojówka Peggie, która przyniosła śniadanie i rozpałała w kominku.

Flora piła herbatę i rozmyślała o niebywałym luksusie domu, w którym jedni służący obsługują drugich. Kiedy Peggie wyszła z Panterą pod pachą, Flora włożyła najlepszy strój, jaki mogła znaleźć w swojej skromnej garderobie – niebieską lnianą suknię, której brzegi Sarah ozdobiła haftowanymi ostami. Gdy próbowała upiąć niesforne włosy, do pokoju wróciła Peggie z Panterą.

– Czy panienka jest gotowa? Dziewczynki czekają na panienkę w bawialni.

Flora wzięła Panterę i poszła za pokojówką kolejnymi schodami na górę. Wprowadzono ją do pokoju o białych ścianach z ogromnymi oknami, z których roztaczał się wspaniały widok na park. Pani Keppel stała razem z córkami przy kominku. Młodsza z dziewczynek, Sonia, była w świeżo wykrochmalonej, luźnej białej sukience, a na stopach miała czarne lakierki z klamerką. Jej starsza siostra, piętnastoletnia Violet, miała na sobie spódnicę i koszulę, która wyglądała na męską, z kołnierzykiem i krawatem.

– Moje drogie, przywitajcie się z panną MacNichol.

– Dzień dobry, panno MacNichol – grzecznie wyskandowały chórem dziewczynki.

– Dzień dobry. – Flora uśmiechnęła się. Od razu zauważyła, że mimo dziwnego stroju Violet jest wierną kopią swojej mamy: ma piękne loki i niebieskie oczy. Sonia, z ciemniejszymi włosami i cerą podobną do karnacji Flory, była szczuplejsza. Różnica między siostrami wydawała się uderzająca, zupełnie jak w przypadku jej i Aurelii.

– Jak nazywa się ten kotek? – Violet wskazała Panterę, która spokojnie siedziała w ramionach Flory. – Nie boisz się go trzymać na rękach? Ma ostre pazurki i może cię zadrapać.

– Ma na imię Pantera i zapewniam cię, że jest bardzo łagodna. Ale nie lubi, jak ktoś się z nią drażni – powiedziała Flora. Wewnętrzny instynkt podpowiadał jej, że Violet bywa kapryśna.

– Mogę ją pogłaskać? – Sonia podeszła do Pantery i ostrożnie wyciągnęła rękę.

– Oczywiście – odpowiedziała Flora i podała kotkę dziewczynce. Zwierzak od razu się w nią wtulił; pocierał łebkiem o palce Sonii i mrużył oczy z zadowolenia.

– Panno MacNichol, pozwoli pani przedstawić sobie Nannie i *mademoiselle* Claissac – odezwała się pani Keppel, kiedy w pokoju pojawiły się dwie kobiety. Pierwsza, w szarej sukni i fartuchu, była postawna; druga była niską, pulchną

blondynką i miała taki wyraz twarzy, jakby coś brzydko pachniało.

– Bardzo mi miło panie poznać – odezwała się Flora, uznawszy, że musi dygnąć przed Nannie, odniosła bowiem wrażenie, że to ona rządzi dwoma piętrami przeznaczonymi dla dzieci.

– Mnie również, panno MacNichol – odpowiedziała Nannie ze szkockim akcentem, znacznie łagodniej, niż Flora przypuszczała.

– *Enchantée* – rzuciła *mademoiselle* Claissac. – Może pani do mnie mówić „*moiselle*” – dodała wyniośle.

– *Moiselle* jest nauczycielką Sonii – wyjaśniła pani Keppel. – Natomiast Violet chodzi do szkoły panny Wolff przy South Audley.

– I nie mogę się spóźnić, mam – wtrąciła Violet, spoglądając na zegar. – Pod szkołą będzie na mnie czekać Vita.

– Oczywiście, kochanie. – Pani Keppel spojrzała na Nannie, *mademoiselle* Claissac i Florę. – Zostawię was teraz, żebyście mogły się zastanowić, gdzie w harmonogramie zmieści się godzina zajęć dziennie z panną MacNichol.

– Oczywiście, proszę pani – odpowiedziała Nannie i ukłoniła się z szacunkiem, choć w nieco dziwny sposób.

Nagle Violet kichnęła, a jej matka odwróciła się do niej przerażona.

– Violet, kochanie, mam nadzieję, że nie jesteś przeziębiona.

– Nie, to na pewno przez to. – Violet wskazała na Panterę, która nadal spokojnie leżała wtulona w ramiona Sonii.

Flora wstrzymała oddech i czekała na werdykt, czy Pantera zostanie na zawsze wyrzucona z pokoju dziecięcego, ale pani Keppel tylko wzruszyła ramionami.

– Nie wierzę w te wszystkie „alergie”. Według mnie, skarbie, powinnaś postarać się przyzwyczaić do zwierzęcej sierści.

Flora z minuty na minutę coraz bardziej lubiła tę kobietę.

Violet poszła do szkoły, a Sonia niechętnie musiała oddać Panterę i udać się z *moiselle* na lekcje. Flora została sama z Nannie i próbowały znaleźć wolną godzinę w ciągu dnia. Okazało się to niemal niemożliwe, ponieważ dziewczynki miały lekcje tańca, gimnastykę, wyjścia do muzeów i galerii z *moiselle* i zobowiązania towarzyskie.

– A o osiemnastej? – spytała zrozpaczona Flora, wskazując na puste miejsce w kalendarzu.

– Może od czasu do czasu, panno MacNichol, ponieważ dziewczynki często muszą uczestniczyć w popołudniowym podwieczorku z... gościem ich mamy.

– Musimy coś wymyślić, bo wychodzi na to, że nigdy nie będę mogła się z nimi widywać.

– Porozmawiam z *moiselle*. Może zgodzi się oddać kilka porannych godzin w tygodniu – pocieszyła ją Nannie. – Oczywiście może pani jadać tu z nami lunch

i kolację, chociaż wkrótce zapewne zaczniesz schodzić na kolację na dół. – Nannie wstała. – Muszę już iść.

Flora nie otrzymała żadnych instrukcji dotyczących dalszej części dnia, więc poszła na dół do swojego pokoju. Usiadła na łóżku i zaczęła się zastanawiać, po co pani Keppel zaprosiła ją do swojego domu, skoro najwyraźniej jej nie potrzebują.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i weszła Peggie.

– Panno MacNichol, matka panienki czeka na panią w pokoju pani Keppel.

– Dziękuję, Peggie.

Flora zeszła na dół i zobaczyła, że mama ma już na sobie podróżny płaszcz.

– Witaj, Floro. Jak się udało spotkanie z dziewczynkami?

– Wyglądają na bardzo miłe, chociaż spędziłam z nimi zaledwie kilka minut.

– Cieszę się. – Rose pokiwała głową. – Jestem pewna, że będziesz się tu dobrze czuć. Pani Keppel jest niezwykle wyrozumiałą kobietą. Poznasz także wiele ważnych osób z najwyższych kręgów towarzyskich. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz.

– Postaram się, mamo.

– Masz nasz nowy adres?

– Tak. Będę do was często pisała.

– Liczę na to, że będziesz mi przekazywała wszystkie londyńskie ploteczki.

Muszę przyznać, że trochę ci zazdroszczę. Chciałabym być na twoim miejscu. Do widzenia, kochanie. Mam nadzieję, że to była słuszna decyzja. Dla nas wszystkich.

Rose ucałowała córkę i wyszła z pokoju.

Flora poczuła w oczach łzy. Podeszła do okna i patrzyła, jak mama wsiada do powozu. Choć sama musiała opuścić swój ukochany dom, miała wrażenie, jakby to mama była na wygnaniu.

– Wszystko w porządku, moja droga? – Do pokoju weszła pani Keppel.

– Tak, dziękuję. – Flora pośpiesznie otarła łzy.

– Na pewno ciężko ci było opuścić Krainę Jezior i rodzinę. Chciałabym, żebyś czuła się tu jak u siebie w domu i traktowała nas jak przyszywaną rodzinę. Jutro o dziesiątej rano przyjdzie do ciebie moja krawcowa. Zanim cię komukolwiek przedstawimy, musimy wymienić ci całą garderobę. A poza tym – pani Keppel okrążyła Florę niczym orzeł obserwujący swoją ofiarę – trzeba podciąć twoje piękne włosy.

– Ależ nie ma potrzeby, pani Keppel. Wystarczą mi takie ubrania, jakie mam, a włosy miałam podcinane zaledwie kilka tygodni temu.

– Moja droga, może tobie nie jest to potrzebne, ale mnie z pewnością tak!

– Myślałam, że dostanę mundurek.

– Mundurek! Dobry Boże, uważasz, że jesteś tu służącą?! – Pani Keppel wybuchnęła perlistym śmiechem. – Moja droga Floro, z minuty na minutę coraz bardziej zbliżamy się do absurdu! Może mam nazywać cię Kopciuszką?

Zaprowadziła Florę do szeszlona i posadziła obok siebie.

– Możesz być pewna, że nie jesteś służącą, ale młodą przyjaciółką rodziny, która mieszka tu jako gość. Jak opowiem to Bertiemu, z pewnością będzie rozbawiony. Jednak póki nie masz odpowiednich strojów, nie powinnaś pojawiać się na dole. Dzięki temu lepiej poznasz dziewczynki. Sonia jest niezwykle urocza, a Violet... no cóż... – Westchnęła ciężko. – Myślę, że przyda jej się towarzystwo starszej koleżanki. Jest w trudnym wieku. Niezwykle wrażliwa i łatwowierna.

– Postaram się pomóc obu pani córkom.

– Dziękuję, kochanie. A teraz muszę się przebrać. Zaprosiłam gości na lunch.

Flora wyszła z bawialni chlebobawczyni, zachodząc w głowę, dlaczego ta kobieta chce marnować na nią czas i pieniądze. Przyjechała tu z przeświadczeniem, że będzie kimś w rodzaju guwernantki, ale teraz nie miała pojęcia, jaką właściwie pełni funkcję.

Z tego, co zdążyła zobaczyć, wiedziała, że nie jest to zwykły dom. A Alice Keppel nie jest zwykłą kobietą.

Flora skorzystała z zaproszenia Nannie i zjadła drugie śniadanie z *moiselle* i Sonią w bawialni dla dzieci. Dziewczynce nie zamykała się buzia. Była szczęśliwa, że ma nowe towarzystwo do rozmowy.

– *Moiselle* mówiła, że wiesz dużo o roślinach i nauczysz mnie malować.

– Tak, z przyjemnością. Jeśli tylko znajdziemy na to czas.

– Znajdźmy, proszę – powiedziała Sonia pod nosem, kiedy *moiselle* poszła wziąć z wózka deser. – Nie znoszę ani *moiselle*, ani jej lekcji.

– Postaram się – wyszeptała Flora.

– Ma pani siostrę, panno MacNichol?

– Tak.

– Lubi ją pani?

– Bardzo. A nawet Kocham.

– Nawet Nannie mówi, że Violet zachowuje się jak księżniczka i nie jest dla mnie miła.

– Tak czasami bywa z siostrami, ale uwierz mi, że w głębi serca na pewno bardzo cię Kocha.

Sonia otworzyła usta, żeby to skomentować, ale zobaczyła, że zbliża się do nich *moiselle*, więc zmieniła zdanie.

– Postaram się bardziej Kochać siostrę – odpowiedziała z powagą dziewczynka.

Po posiłku Sonia poszła z Nannie umyć się i uczesać przed lekcją tańca, więc Flora udała się do swojego pokoju, żeby poczytać. Po jakimś czasie poczuła, że jej i Panterze przydałoby się świeże powietrze.

Zeszła na parter, a kiedy otwierała drzwi na tyłach domu, za którymi

znajdowały się schody prowadzące do czegoś w rodzaju ogródka, kamerdyner, pan Rolfe, złapał ją za rękę.

– Gdzie się panienka wybiera?

Flora wyjaśniła mu, w jakim celu wychodzi, ale kamerdyner wyglądał na bardzo zdenerwowanego i gorączkowo spoglądał na przenośny zegar ustawiony na bocznym stoliku.

– Poproszę Peggie, żeby wzięła kota na dwór, a potem go panience odniosła.

– Myślałam, że ja też skorzystam i zaczerpnę trochę świeżego powietrza.

– To teraz niemożliwe. W każdej chwili może zjawić się gość pani Keppel. –

Pan Rolfe zawołał Peggie.

– Proszę się nie martwić – powiedziała pokojówka, zabierając Panterę. – Zajmę się nią. Bardzo lubię koty.

Kiedy wyszła, pan Rolfe odprowadził Florę do głównych schodów, stale zerkając w kierunku głównego wejścia. Gdy dziewczyna ruszyła na górę, usłyszała, że przed domem zatrzymuje się powóz.

– Przyjechał, Johnsonie. Proszę, otwórz drzwi – nakazał kamerdyner lokajowi, a ten natychmiast wykonał jego polecenie.

Flora miała ochotę zostać, by zobaczyć, kim jest ten tajemniczy gość, bała się jednak sprzeciwić poleceniom Rolfe'a. Wbiegła szybko na górę, mijając pokój pani Keppel, z którego wydobywał się mocny, kwiatowy zapach perfum. Zatrzymała się piętro wyżej i wychyliła się przez barierkę schodów, by zobaczyć, co się dzieje. Usłyszała męski głos i ciężkie kroki. Ktokolwiek to był, miał silny, chrapliwy kaszel, a mocna woń jego cygara wypełniła całą klatkę schodową. Wychyliła się jeszcze bardziej, żeby dojrzeć, kim jest ów gość, lecz ktoś złapał ją za ramię i pociągnął do tyłu.

– Panno MacNichol, mamy w tym domu zasadę, że nikt nikogo nie podgląda – powiedziała rozbawiona Nannie.

Po chwili drzwi piętro niżej się zatrzasnęły.

– Nie wolno przeszkadzać, kiedy pani Keppel podejmuje gości. Czy to jasne?

– Oczywiście, Nannie.

Czerwona ze wstydu Flora natychmiast udała się do swojego pokoju.

Dwa tygodnie później Barny, pokojówka pani Keppel, mocno sznurowała Florze gorset z fiszbinami. Dziewczyna wstrzymała oddech w obawie, że połamią jej się wszystkie żebra.

– Gotowe – rzuciła Barny.

– Ale nie mogę oddychać.

– Każda dama tak mówi, ale proszę spojrzeć. – Pokojówka wskazała na odbicie w lustrze. – Teraz ma panienska wyraźnie zaznaczoną talię. Przyzwyczaj się panienska, tak jak wszystkie inne kobiety. Gorset jest nowy, po jakimś czasie trochę się poluźni.

– Ledwie mogę się ruszać... – wymamrotała Flora.

Barny wzięła suknię z jasnoniebieskiego jedwabiu i poleciała Florze, by przyłożyła materiał do twarzy.

– Pani Keppel miała rację: ten kolor będzie idealnie pasował do karnacji panienski, a ona rzadko się myli, i nie tylko w kwestii strojów – powiedziała pokojówka, zapinając małe perłowe guziki z tyłu sukni.

– To prawda. – Flora zgodziła się z nią całym sercem.

Jeśli ona była Kopciuszkiem, to pani Keppel z pewnością zasługiwała na miano dobrej wróżki z Portman Square 30. Wszyscy ją uwielbiali, od najniższej postawionej w hierarchii służącej po elegancko ubranych gości, których podejmowała niemal co wieczór. Otaczała ją magiczna aura spokoju i opanowania. Nigdy nie musiała podnosić głosu, żeby cokolwiek uzyskać. Zazwyczaj wystarczało jedno słowo.

– Jest jak królowa – powiedziała pewnego dnia, naiwnie i w zauroczeniu, do Nannie po tym, jak wróciła ze swoich pierwszych zakupów z panią Keppel i dziewczynkami. Były w sklepie z zabawkami Morrella, gdzie wszyscy się kłaniali i spełniali każde jej życzenie.

Zazwyczaj poważna Nannie wybuchnęła śmiechem.

– To prawda, panno MacNichol. Nikt temu nie przeczy.

Flora zaczęła powoli poznawać codzienny rytm domu i ludzi, którzy się w nim wyróżniali. Pani Keppel była niezwykle urocza, ale nadzwyczaj sympatyczni okazali się także wszyscy jej służący. Wydawali się zaszczyceni faktem, że mogą pracować w tym domu. Na czele stał pan Rolfe i kucharka, pani Stacey, a gospodyni, panna Draper, i Barny miały przywilej przygotowywania prywatnego pokoju pani Keppel na przyjmowanie gości. Godzinami układały kwiaty i sprzątały, a także ubierały i szykowały swoją chlebodawczynię.

Flora bardzo rzadko widywała jej męża, którego służba nazywała panem George'em, ale sprawił na niej miłe wrażenie. Był łagodnym, postawnym mężczyzną o miłym wyrazie twarzy i ciepłym głosem. Co wieczór Sonia zniknęła

w pokoju ojca, związała się w kłębek na jego kolanach i wspólnie czytali opowieści przygodowe, które potem dziewczynka opowiadała Florze.

Przez ostatnie dwa tygodnie – z braku innych zajęć – Flora pomagała Nannie i *moiselle* na piętrze przeznaczonym dla dzieci. Wieczorami siadały przy kominku w bawialni i opiekały drożdżowe placuszki, a Flora opowiadała o swoim dzieciństwie w Esthwaite. Violet siedziała, patrząc w notatnik, choć częściej gryzła końcówkę ołówka, niż cokolwiek zapisywała. Udawała, że nie jest zainteresowana jej opowieściami, ale Flora wiedziała, że słucha.

– Sama prowadziłaś powóz? – spytała, gdy była mowa o Myli.

– Tak.

– Bez woźnicy, niani lub służącego?

– Tak.

– Och, marzy mi się taka wolność. – Violet westchnęła i natychmiast z powrotem zajęła się swoimi notatkami.

Flora pomyślała, że dostała już tyle strojów, że mogłaby wyposażyć cały dwór królewski, więc miała nadzieję, że pani Keppel zgodzi się, aby chodziła na spacer do parku po drugiej stronie ulicy, a może nawet w bardziej odległe zakątki Londynu. Spędziła już tyle czasu w domu, że – jak Pantera – czuła się niczym zwierzę uwięzione w klatce.

– Mogę panienkę uczesać, panno MacNichol?

– Oczywiście, dziękuję.

Flora siadła przy toalecie, a Barny wzięła dużą srebrną szczotkę i zaczęła czesać jej długie, gęste włosy. Flora poznała już wszystkie zasady panujące w tym domu, ale jedna rzecz nadal nie dawała jej spokoju. Kim był tajemniczy gość, który popołudniami odwiedzał panią Keppel? Potrafiła już rozpoznać, kiedy zbliża się godzina jego przybycia, ponieważ wszystkich domowników nagle ogarniało ogromne napięcie. Gdy budziła się o siódmej, słyszała, jak Mabel i Katie polerują barierki przy schodach. Była to pierwsza oznaka, która zwiastowała jego przyjazd. Zaczynały od góry i stopniowo schodziły niżej. W południe przyjeżdżała kwiaciarka, która ustawiała w saloniku pięknie pachnące róże, a po lunchu Barny zniknęła za drzwiami sypialni chlebobawczyni i szykowała ją na przybycie gościa.

Kiedy w końcu przyjeżdżał, wszyscy znikali z pola widzenia i w domu zapadała zupełna cisza, po czym zjawiał się mężczyzna z chrapliwym kaszlem i wchodził na górę po schodach, zostawiając za sobą zapach cygara. Czasami, dokładnie o godzinie osiemnastej, Violet i Sonia – ubrane w swoje najładniejsze sukienki – schodziły do salonu matki na podwieczorek.

Flora widziała z okna swojego pokoju dach ogromnego powozu tajemniczego gościa, a kiedy odjeżdżał, mieszkańcy domu nareszcie oddychali z ulgą i wszystko wracało do normy. Bardzo chciała spytać którąś z dziewczynek, z kim spotyka się ich matka za szczelnie zamkniętymi drzwiami saloniku, ale



uznała, że nie wypada jej się wtrącać.

– Panno Floro, gotowe. Jak się panience podoba? – Barny odsunęła się, żeby podziwiać swoje dzieło.

Flora przyjrzała się swym wysoko upiętym włosom. Miała wątpliwości, czy spinki będą w stanie utrzymać je dłużej niż przez kilka minut. Była bardzo zaskoczona, że eleganckie ubrania i piękna fryzura tak zmieniły na korzyść jej powierzchowność.

– Wyglądam... inaczej.

– Ja bym raczej powiedziała, że wygląda panienka zjawiskowo. – Barny uśmiechnęła się. – Myślę, że jest panienka gotowa, żeby zejść na dół. Pani Keppel chce się z panią spotkać w swoim salonie.

Flora wstała, ale z powodu turniury z tyłu sukni i ściśniętej gorsetem klatki piersiowej ciężko jej było dotrzeć do drzwi.

– Dziękuję, Barny – wydusiła z siebie. Zeszła na półpiętro i spotkała Sonię, którą Nannie prowadziła na dół.

– O rety!

Było to nowe, ulubione powiedzonko Sonii, które usłyszała, gdy jedna ze służących, Mabel, zawołała tak na widok olbrzymiego czarnego pająka, który wylazł z wiaderka na węgiel.

– Wyglądasz ślicznie, Floro! Szczerze mówiąc, prawie cię nie poznałam.

– Dziękuję. – Flora roześmiała się i dygnęła nieporadnie.

– Dokąd idziesz?

– Twoja mama wyprawia w salonie przyjęcie, na które mnie zaprosiła.

– Ach, to taki podwieczorek na stojąco. Przyjdzie mnóstwo dam, które będą piły herbatkę i jadły ciasto, prawda, Nannie?

– Tak, skarbie.

– Będzie potwornie nudno, Floro. Może lepiej chodź z nami do parku posłuchać kataryniarza, pogłaskać małą i zjeść lody?

– Bardzo bym chciała – wyszeptała Flora do ucha dziewczynki i odeszła w kierunku salonu jej matki.

Na widok Flory pani Keppel uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Moja droga, wyglądasz jak wytworna młoda dama. Chodźmy zatem przywitać gości, których zaprosiłam specjalnie na spotkanie z tobą.

Podążyła jej ramię i zeszły na dół.

– Mam dla ciebie niespodziankę – rzuciła pani Keppel. – Wśród gości jest twoja siostra.

– Aurelia? Wspaniale! Nawet nie wiedziałam, że już wróciła do Londynu.

– Hm... chyba zmęczyło ją czekanie w Kent na coś, co nigdy się nie wydarzy. – Pani Keppel ściszyła głos i weszły do salonu. – Nalegała, by przyprowadzić swoją nieciekawą przyjaciółkę, pannę Elizabeth Vaughan, która

podobno zaręczyła się z właścicielem plantacji herbaty i tuż po ślubie ma jechać z mężem na Cejlon. Ty też uważasz, że Elizabeth jest nudna, Floro?

– Nie znam jej wystarczająco dobrze, żeby ją oceniać, ale zawsze wydawała mi się bardzo miła.

– Jesteś niezwykle taktowna. To cecha, która z pewnością ci się przyda w Londynie – odpowiedziała z aprobatą pani Keppel. W tej samej chwili zegar wybił trzecią i przed domem pojawił się powóz. – A teraz pokażmy twojej siostrze i całemu Londynowi, jak pięknie rozkwitłaś.

\*

– Floro! To naprawdę ty? – Aurelia weszła do salonu i przytuliła siostrę. – Wyglądasz... przepięknie! A ta suknia... – Przyjrzała się koronce na kołnierzyku i mankietach oraz misternym haftom na dole sukni. – Jest doprawdy wytworna. Najwyraźniej ty również znalazłaś sponsorkę – wyszeptała siostrze do ucha. – I to jaką! Pani Keppel należy do najbardziej wpływowych osób w Londynie.

Flora przywitała się z rozradowaną Elizabeth, która triumfalnie chwaliła się okazałym pierścieniem zaręczynowym z szafirem, po czym wzięła Aurelię w ustronne miejsce, żeby mogły spokojnie porozmawiać.

– Pani Keppel jest dla mnie naprawdę dobra. Usiądziemy? – Wskazała stojący w pobliżu szeslong. – Powiedz, jak minęło ci lato – poprosiła.

– Gdybym chciała ci wszystko opowiedzieć, musiałabym tu zostać do kolacji, a nawet do jutrzejszego śniadania – odparła Aurelia.

Obserwowały, z jakim zainteresowaniem kolejne pojawiające się kobiety witają się z panią Keppel.

– Gdyby tylko mama mogła nas teraz zobaczyć! – rzuciła Aurelia. – Obie jej córki pośród śmietanki towarzyskiej Londynu. Myślę, że byłaby z nas bardzo dumna.

– Wiesz, że poza jednym wyjściem na zakupy nigdzie jeszcze nie byłam? Pani Keppel nie chciała, żeby ktoś mnie widział, dopóki nie będę miała nowej garderoby.

– Wcale się nie dziwię. Organizuje najwytworniejsze spotkania towarzyskie w Londynie.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczona takim obrotem spraw. Myślałam, że będę nauczycielką jej córek, ale wygląda na to, że pani Keppel ma wobec mnie jakieś inne plany.

– Jeśli postanowiła cię wspierać i pomóc ci w wejściu na salony, to nie mogłaś lepiej trafić. Chociaż są osoby, które mają o niej inne zdanie, a niektóre drzwi w Londynie są dla niej zamknięte. Ale skoro mieszkasz z nią pod jednym dachem, to na pewno wiesz, że...

– Floro, moje drogie dziecko! – Nagle pojawiła się przed nimi ciotka

Charlotte.

Flora wstała i chciała jej się uklonić, ale ze skrzepowanym gorsetem ciałem czuła się jak niepełnosprawna.

– Ciociu Charlotte, jak się ciocia miewa?

– Wykończył mnie ten sezon, ale ty, moja droga, wyglądasz po prostu bosko!

Londyn naprawdę ci służy.

– Dopiero zaczynam się do wszystkiego przyzwyczajać, ciociu.

– To prawdziwy cud, że pani Keppel zdecydowała się przyjąć cię pod swoje skrzydła. Z drugiej strony można się domyślić, dlaczego to zrobiła. Musisz nas wkrótce odwiedzić przy Grosvenor Square. Kochana Aurelia wniosła do naszego domu mnóstwo radości. Będzie mi bardzo przykro, kiedy wróci do rodziców. A teraz wybaczcie. Muszę porozmawiać z lady Alington o naszej akcji charytatywnej na rzecz sierot.

– Jedziesz do rodziców do Szkocji? – spytała siostrę Flora.

– Tak. – Oczy Aurelii nagle posmutniały.

– Ale przecież na pewno wielu młodych mężczyzn bije się o twoją rękę?

– Było ich sporo, to prawda, lecz odrzuciłam ich względy i skierowali się ku innym dziewczętom. Wicehrabia Berkshire zaręczył się z moją przyjaciółką. Na początku tego tygodnia widziałam ogłoszenie o ich ślubie w „Timesie”.

– Naprawdę nikt cię w sobie nie rozkochał?

– Był ktoś taki, ale nic z tego nie wyszło.

– Dlaczego? – Flora zamarła, ponieważ domyślała się, o kogo chodzi.

– Kiedy dostałam zaproszenie od Vaughanów do High Weald, myślałam, że... Archie mi się oświadczy. W lipcu był z naszym ojcem na polowaniu i wiem, że... ustalili to między sobą. W związku z tym odrzuciłam wszystkie inne oświadczenia, ponieważ sądziłam, że zaproszono mnie do Kent, by Archie mógł mi się oświadczyć. Przez miesiąc mieszkałam z nim pod jednym dachem, ale miałam wrażenie, że robi wszystko, by mnie unikać. Prawdę mówiąc, widywaliśmy się tylko podczas posiłków. A ja... – Aurelia przygryzła wargę, a do oczu napłynęły jej łzy – tak bardzo go kocham.

Flora słuchała i jej zdradliwe serce wypełniła ulga. Po chwili jednak ogarnęło ją poczucie winy, że to prawdopodobnie ona przyczyniła się do cierpienia siostry.

– A może... po prostu czeka na odpowiedni moment.

– Dziękuję, że starasz się mnie pocieszyć, ale zapewniam cię, że gdyby chciał mi się oświadczyć, miał po temu dość okazji. Jego matka bez przerwy namawiała go, żeby zabrał mnie na spacer po ogrodach... są naprawdę piękne. Najpiękniejsze, jakie w życiu widziałam. Ale on przez cały czas mówił tylko o tym, że chce w nich zasadzić jakieś egzotyczne rośliny, o których nigdy nie słyszałam. A potem wracaliśmy do domu i od razu zniknął w swojej szklarni, więc

w końcu – Aurelia przygryzła wargę – uznałam, że czas wrócić do Londynu.

– Może dotrze do niego, że za tobą tęskni, i przyjedzie – odezwała się Flora. List, który otrzymała od Archiego, nareszcie nabierał sensu.

– Nie. Nie mogę już dłużej korzystać z uprzejmości ciotki Charlotte... muszę wrócić do domu.

– Aurelio, tak mi przykro. Może Archie po prostu nie należy do mężczyzn, którzy pragną ożenku.

– Nie wiem, czy wiesz, ale nasz ojciec postanowił sprzedać Esthwaite Hall, żeby zapewnić mi odpowiedni posag, który pomógłby w utrzymaniu High Weald, kiedy wyjdę za mąż za jej właściciela. Wiesz, że lady Vaughan i mama przyjaźnią się od dziecka. – Aurelia zniżyła głos, kiedy zobaczyła, że w pobliżu stoi Elizabeth. – Wspólnie wszystko zaplanowały, a podczas polowania w Szkocji tata uzgodnił z Archiego szczegóły.

– Rozumiem... – Do Flory zaczęły docierać wszystkie fakty.

– Nie mam innego wyjścia. Muszę się spakować i wyjechać do Szkocji. Nie uważasz, że to ironia losu? – Aurelia lekko uśmiechnęła się do siostry. – Ja wracam do domu przegrana, podczas gdy ty mieszkasz w Londynie, a twoją mentorką jest sama pani Keppel. Ale nie myśl, siostrzyczko, że ci zazdrościsz. Naprawdę nie.

– Aurelio, uwierz mi: kiedy mama powiedziała, że musimy wyprowadzić się z Esthwaite, pękło mi serce. Wiesz, jak bardzo kochałam ten dom, i nie ma dnia, bym za nim nie tęskniła. Zrobiłabym wszystko, żeby móc tam wrócić.

– Wiem o tym. – Aurelia wzięła Florę za rękę. – Wybacz mi mój podły nastrój, ale z kim miałabym o tym rozmawiać, jeśli nie z tobą?

– Uważam, że skoro Archie ustalił coś z naszym ojcem, powinien to uszanować – stanowczo powiedziała Flora.

– W tej chwili, nawet gdyby poprosił mnie o rękę, odrzuciłabym jego oświadczenia. Na początku sezonu był mną wyraźnie zainteresowany, ale kiedy przyjechałam do Kent, wyglądał na bardzo rozkojarzonego. Podejrzewam, że ktoś inny skradł mu serce, tylko nie mam pojęcia kto. – Aurelia westchnęła ciężko, a Flora zapagnęła zapaść się pod ziemię razem ze swoim obłudnym sercem. – Ale nie rozmawiajmy już o moich kłopotach. Opowiadaj, jak ci się mieszka u Keppelów.

Flora opowiedziała siostrze o Violet, Sonii i swoim codziennym rytmie dnia, ale myśl o zdradzie, której dopuściła się – równie chętnie, co całkiem nieświadomie – przyprawiała ją o mętlik w głowie. Dziękowała niebiosom, gdy nagle podeszła do nich pani Keppel i zabrała ją, by przedstawić znajomym.

– Nie mogą się doczekać, kiedy poznają najnowszą i najpiękniejszą mieszkankę tego domu. – Uśmiechnęła się i wzięła Florę pod rękę.

Prowadziła ją wokół pokoju, jakby chwaliła się świeżo zdobytym trofeum. Wiele dam wyglądało na szczerze podekscytowanych, że w końcu mogą ją poznać.

Od czasu do czasu Flora zerknęła na siedzącą na szezlongu ponuro wyglądającą Aurelię, która usiłowała rozmawiać z ubraną na czarno starszą kobietą, sprawiającą wrażenie równie samotnej jak ona.

Kiedy goście zaczęli się rozchodzić, Flora uprzejmie przeprosiła hrabinę Torby, która wręczała jej zaproszenie na mający się wkrótce odbyć wieczorek towarzyski.

– Wystąpi dla nas sama Nellie Melba. Właśnie wróciła z trasy po Australii i przyjedzie prosto do rezydencji Kenwood – oznajmiła hrabina przy gronie gości, którzy zebrali się wokół Flory.

Wkrótce podeszła do niej Aurelia, żeby się pożegnać.

– Kiedy wyjeżdżasz do Szkocji? – spytała Flora.

– Pod koniec tego tygodnia. Myślę, że im szybciej, tym lepiej. – Aurelia westchnęła. – W Londynie ciężko jest znieść porażkę.

– Odwiedzisz mnie, zanim wyjedziesz?

– Oczywiście i proszę, nie martw się o mnie. Kto wie, może poznam w Highlands jakiegoś miłego ziemianina i zostanę właścicielką pięknej posiadłości. – Aurelia uśmiechnęła się niepewnie. – Muszę zapomnieć o Archiem Vaughanie. Do widzenia, siostrzyczko.

Kiedy wszyscy wyszli, Mabel i lokaj zaczęli sprzątać filiżanki i nietknięte talerze z przekąskami, a pani Keppel poprosiła Florę, żeby usiadła naprzeciw niej przy kominku.

– Floro, twoje pierwsze spotkanie z londyńskim towarzystwem zakończyło się sukcesem! – powiedziała. – Podejrzewam, że w najbliższych tygodniach będziesz bardzo zajęta. Dostałyśmy dla ciebie wiele zaproszeń, a wszyscy mówili, że jesteś niezwykle czarująca.

– Bardzo mi miło, ale myślę, że nie powinnam zaniedbywać moich obowiązków względem pani córek.

– Moja droga, jeszcze do ciebie nie dotarło, że to był tylko pretekst, żeby twoja mama pozwoliła ci zamieszkać pod moim dachem? Oczywiście, nie znając cię wcześniej i nie wiedząc, jak się... zaprezentujesz... chciałam mieć wyjście awaryjne. Ale kiedy się zjawiłaś, okazałaś się mądra i niezwykle urocza! Po dzisiejszym spotkaniu, jeszcze w tym tygodniu, czeka nas wspaniała kolacja, a potem znacznie bardziej kameralny podwieczorek i kilka innych przyjęć. Wkrótce nie uświadczysz w Londynie rodziny, która nie będzie zabiegała, abyś zaszczyliła ich swoją obecnością. Jesteś w mieście prawdziwą sensacją!

Flora w zdumieniu przyglądała się tej niezwyklej kobiecie.

– Szczerze mówiąc, zupełnie nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek w Londynie miałby mnie zapraszać – powiedziała. – Nie zostałam nawet przedstawiona na dworze królewskim.

– Nie widzisz, że właśnie dlatego wszyscy tak bardzo się tobą interesują?

– Szczerze mówiąc, nadal tego nie pojmuję – wyznała Flora. – Proszę nie myśleć, że jestem niewdzięczna, ale kiedy udało mi się już pogodzić z moim losem, nagle wszystko w moim życiu się zmieniło. Zupełnie tego nie rozumiem i wydaje mi się to nieco... dziwne.

– Moja droga, doskonale cię rozumiem. Pewnego dnia wszystko stanie się jasne, ale ja ci tego nie mogę wytłumaczyć. Proszę tylko, żebyś mi zaufała. Na pewno dobrze pokieruję twoim życiem. I choć nie możesz o tym wiedzieć, jest między nami wiele podobieństw. Dopóki mogę, chcę ci pomóc.

Mimo szczyrych chęci Flora nadal niewiele rozumiała. Nie miała innego wyjścia, jak tylko na wszystko się zgodzić.

Cieszyła się, kiedy nareszcie mogła zdjąć gorset. Spojrzała na swoje żebra i policzyła niewielkie siniaki na ciele, zanim obolała położyła się do łóżka. Zastanawiała się, jak kobiety, które dzisiaj poznała, dzień w dzień, przez całe życie, znoszą takie cierpienia.

Gdy Pantera próbowała wdrapać się na jej klatkę piersiową, Flora zdjęła ją i pogłaskała.

– Myślę, że po tym, co zrobiłam, zasługuję na cierpienie – powiedziała. – Chyba że Archie okłamał nas obie i tak jak kiedyś podejrzewałam, jest łajdakiem. Teraz mogę mieć tylko nadzieję, że to, co mówiłam Aurelii, jest prawdą i Archie należy do mężczyzn, którzy nie mają zamiaru się żenić. – Podrapała kotkę za jedwabistymi uszkami. – A jeśli chodzi o dzisiaj, to czuję się jak Alicja w Krainie Czarów, która wpadła do króliczej nory. Co z ciebie czyni Kota z Cheshire. Nadal jednak nie potrafię sobie odpowiedzieć na pytanie, co właściwie robimy w tym domu.

W odpowiedzi Pantera tylko zamruczała z zadowolenia.

- Panno Floro, jest panienka niezwłocznie proszona do salonu pani Keppel.
- Dlaczego?
- Ma pani gościa.
- Naprawdę? Czy to moja siostra?
- Nie. To jakiś dżentelmen.
- Jak się nazywa?
- Bardzo mi przykro, panienko, ale nie wiem.

Flora zeszła za Peggie na dół, przytrzymując ciężką wełnianą suknię, żeby się o nią nie potknąć. Przy kominku stała pani Keppel, a obok niej Archie Vaughan.

– Droga Floro, prawda, że to niezwykle uprzejme ze strony lorda Vaughana, że nas odwiedził? Chciał się dowiedzieć, jak się czujesz w swoim nowym domu. Zapewniałam go, że nie trzymam cię w piwnicy o wodzie i zdechłych myszach, ale nalegał, żebym mu to udowodniła. A zatem, lordzie Vaughan, oto i ona.

Do głowy Flory przychodziło wiele powodów, dla których mógłby chcieć się z nią zobaczyć, ale z całą pewnością nie uprzejmość.

- Dzień dobry, panno MacNichol.
- Dzień dobry, lordzie Vaughan.
- Rzeczywiście wygląda pani bardzo... dobrze.
- I mam się bardzo dobrze, dziękuję. A pan?
- W końcu udało mi się pozbyć przeziębienia.

Flora starała się nie patrzeć mu w oczy. Pani Keppel, niczym dobra wróżka, przerwała niezręczną ciszę.

– Floro, napijesz się sherry? To z pewnością pomoże zapobiec wszelkim przeziębieniom.

– Dziękuję. – Dziewczyna wzięła kieliszek i cała trójka wzniosła toast. Chociaż ona nie miała bladego pojęcia za co.

– Pani Keppel, widzę, że poszerzyła pani swoją kolekcję ozdób Fabergé. Widzę tu prawdziwe dzieło sztuki – odezwał się Archie i wskazał na małe, bogato zdobione jajo, które stało na stole.

– Bardzo mi miło, że pan je zauważył, lordzie Vaughan – odpowiedziała pani Keppel. – A teraz wybaczcie mi, ale muszę się spotkać z panią Stacey i ustalić menu na jutrzejszą kolację. Poza tym wkrótce zjawi się także kwiaciarka. Proszę przekazać pozdrowienia pańskiej mamie.

- Oczywiście, dziękuję.

Zanim wyszła z pokoju, rzuciła wymowne spojrzenie w kierunku Flory.

Zostali sami i przez długi czas w powietrzu wisiała niezręczna cisza. Flora starała się patrzeć wszędzie, tylko nie na Archiego, choć czuła na sobie jego wzrok. W końcu tak dokuczył jej gorset i nowe buty, że nie dała rady dłużej stać.

– Usiądziemy?

Niemal padła na fotel przy kominku. Wskazała Archiemu drugi, naprzeciwko. Napiła się rozgrzewającego sherry i czekała, aż on się odezwie.

– Proszę mi wybaczyć, panno MacNichol... Czy mogę mówić Floro?

– Nie, nie może pan.

Przełknął ślinę.

– Oczywiście... a zatem... muszę coś wyjaśnić... Pani czegoś nie rozumie...

– Myli się pan. Widziałam się wczoraj z siostrą i już wszystko rozumiem.

– Czy mogę spytać, co powiedziała?

– Że zawarł pan umowę z naszym ojcem, że sprzeda Esthwaite Hall, by zapewnić Aurelii posag, który po ślubie zapewni wam pieniądze na utrzymanie High Weald.

Archie odwrócił wzrok.

– Tak, wszystko się zgadza.

– Siostra powiedziała mi również, że nie oświadczył się jej pan podczas jej w pobytu w High Weald, choć okoliczności były bardzo sprzyjające. Aurelia liczyła na to, więc odrzuciła wiele atrakcyjnych propozycji małżeństwa, a teraz nie ma innego wyjścia i musi jechać do rodziców do Szkocji, bo powrót do domu rodzinnego nie jest możliwy, ponieważ sprzedali go, aby zapewnić godną przyszłość panu i mojej siostrze.

– To prawda – odparł po chwili.

– Proszę mi zatem wytłumaczyć, po co pan tu przyszedł i spotyka się ze mną, skoro w tym czasie powinien pan starać się powstrzymać moją siostrę przed samotnym życiem, na które pan ją skazał?

– Mój Boże, Floro! Mogłabyś słowami zabijać na odległość. Może powinnaś je zapisywać?

– Lordzie Vaughan, nie jestem w nastroju do żartów. I proszę nie nazywać mnie Florą.

– Rozumiem dlaczego. Wystarczy spojrzeć na pani wytworną suknię.

– Dosyć! – Wstała, trzęsąc się ze złości. – Czy może mi pan wreszcie wyjaśnić, czemu zabawiał się pan z obiema siostrami, tak jak Pantera bawi się z myszą? A przede wszystkim dlaczego oszukał pan mojego ojca i zmusił go do sprzedaży domu, który należał do rodziny przez pięć pokoleń?

– Czy pani naprawdę tego nie rozumie?

– Bardzo się staram, lordzie Vaughan.

– W takim razie proszę pozwolić, że powiem coś, czego pani nie wie.

Archie wstał i zaczął chodzić po pokoju. Zatrzymywał się tylko po to, żeby nalać sobie sherry.

– Zanim poznałem pani siostrę w Esthwaite, uważałem, że nie ma znaczenia, kogo poślubię, zwłaszcza że matka bez przerwy podtykała mi pod nos potencjalne



kandydatki. Zdaję sobie sprawę, że zna pani moją reputację, i naprawdę nie chcę tej opinii zaprzeczać. Przez lata miałem wiele romansów, ale w obronie własnej powiem, że nie wynikało to z egoizmu, chciałem po prostu poznać kobiety, by wiedzieć coś o nich, zanim się zakocham. Jak wiele innych kobiet, może pani myśleć, że mężczyźni nie mają tak romantycznej duszy jak wy, ale zapewniam, że przynajmniej w moim przypadku taka opinia jest krzywdząca. Ja także czytuję Dickensa, Austen i Flauberta... i pragnę znaleźć miłość.

Gapiła się w ogień i wzięła ostatni łyk sherry, ale się nie odezwała.

– Zanim poznałem pani siostrę, zdążyłem już porzucić nadzieję na znalezienie takiej kobiety. A mojej matce bardzo spodobał się pomysł, żeby to właśnie Aurelia, córka jej wieloletniej przyjaciółki, została moją narzeczoną. Ustaliła to wcześniej z pani matką, która zgodziła się porozmawiać o sprzedaży Esthwaite z waszym ojcem. Być może pani wie, że lady Rose nigdy nie lubiła tego domu, który traktowała zawsze jako... karę za błędy przeszłości. Myśl o tym, że w każdej chwili będzie mogła odwiedzić swoją córkę i przyjaciółkę w Kent i zostać, na ile będzie chciała, pomogła jej się pogodzić z niedogodnością, jaką byłaby przeprowadzka do Highlands, miejsca, które tak bardzo kocha pani ojciec.

– O jakich błędach pan mówi? – Flora uniosła się gniewem. – Chce pan jeszcze obrażać moją matkę?

– Proszę mi wybaczyć, Floro. Staram się tylko wyjaśnić powód dzisiejszego spotkania. Proszę mi pozwolić mówić dalej.

Ponownie spojrzała w ogień i lekko wzruszyła ramionami.

– Szczerze mówiąc, Aurelia spodobała mi się, kiedy spotkałem się z nią w Londynie. Wydała mi się ładna, dobra i pogodna, więc pomyślałem, że jest przynajmniej osobą, z którą prawdopodobnie będę potrafił żyć. Dlatego przystałem na propozycję pani ojca, którą złożył mi podczas polowania. Zaoferował, że jeśli oświadczę się jego córce, sprzeda Esthwaite Hall.

– W takim razie dlaczego w drodze powrotnej postanowił mnie pan odwiedzić?

– Prawdę mówiąc... sam nie wiem – odparł wpatrzony w nią. – Wiem, że to nie wystarczy, ale mogę jedynie powiedzieć, że nakłonił mnie do tego jakiś wewnętrzny instynkt. Flora... dziewczynka, którą obrzuciłem jabłkami, a potem niemal zabiłem, pędząc na koniu do Esthwaite Hall... która nigdy nikomu się nie poskarżyła, choć inne dziewczęta tak by zrobiły. A teraz jest taka dorosła, mądra, nieustraszona i dumna. Z niesamowitą wewnętrzną siłą, jakiej nie widziałem u żadnej innej kobiety. I piękna. Wybacz mi te słowa, Floro, ale jestem tylko mężczyzną.

– Ma pan rację. To wyjaśnienie nie jest wystarczające – oświadczyła w końcu.

– Zafascynowałaś mnie – kontynuował Archie. – Tak bardzo, że

przyjechałem się z tobą spotkać mimo obietnicy, jaką dzień wcześniej złożyłem twojemu ojcu. A potem, w ciągu tych kilku dni, które spędziliśmy razem, zobaczyłem w tobie wszystko, co pragnąłem ujrzeć w kobiecie, którą chciałbym poślubić. I zrozumiałem, że spotkałem osobę, której szukałem.

Flora bała się oddychać; patrzyła na tańczące w kominku płomienie. Wydawały jej się niezwykle lekkie w porównaniu z wbitym w nią ciężkim wzrokiem Archiego.

– Opuszczając Esthwaite, powiedziałem ci, że jest pewien problem, który muszę rozwiązać. Ale zanim zdążyłem wrócić, cała maszyna ruszyła i niewiele dało się już zrobić, a kilka dni później twoja siostra pojawiła się w High Weald. Bardzo starałem się jej unikać, lecz widziałem, że moje zachowanie doprowadza do frustracji zarówno ją, jak i moją rodzinę. Chciałem jednak wytrwać w swoim postanowieniu i nie oświadczyłem się jej, więc w końcu wyjechała. Widziałem, że jest zrozpaczona, ale nie potrafiłem zmienić ani mojej decyzji, ani uczuć, ponieważ tak naprawdę kocham ciebie.

Archie opadł na szeszlony i salon wypełniła cisza.

– Nic nie powiesz na moje szczere wyznanie, panno MacNichol? – spytał błagalnie.

Flora wstała i spojrzała na niego.

– Ależ owszem, powiem. Twierdzi pan, że zrobił pan to wszystko dla mnie. Ale nie jest to prawda. Zrobił pan to dla siebie. Z jakiegoś powodu uważa pan, że posiadam klucz do pańskiego szczęścia, w poszukiwaniu którego pozwolił pan na sprzedaż mojego rodzinnego domu, który, co pozwolę sobie panu przypomnieć, bardzo kochałam. Zmusił pan moich rodziców do życia w Szkocji, na wygnaniu. Ale co ważniejsze, przed całym Londynem upokorzył pan moją siostrę i złamał jej pan serce. Sądzi pan, lordzie Vaughan, że to, co pan zrobił, mogłoby mnie uszczęśliwić?

Narastała w niej złość, więc Flora zaczęła chodzić po pokoju.

– Nie widzi pan, do czego pan doprowadził? W pogoni za własnymi pragnieniami zniszczył pan moją rodzinę!

– Przecież pogoń za miłością zawsze jest egoistyczna. Myślałem... czułem, że odwzajemnisz moje uczucia.

– Myli się pan, ale nawet gdyby tak było, nigdy nie stawiałabym własnych uczuć przed potrzebami osób, które kocham.

– Co oznacza, że jesteś dokładnie tą kobietą, której szukałem – wyszeptał. – Masz rację, Floro. – Westchnął ciężko. – Co, według ciebie, powinniśmy w tej sytuacji zrobić?

– Nie ma „nas” – odpowiedziała przygnębiona. – I nigdy nie będzie, ale jeśli naprawdę chce pan udowodnić, że mnie pan kocha, i wykazać się uczciwością, to najszybciej, jak to możliwe, pójdzie pan do Aurelii i zrobi to, co powinien pan

zrobić dawno temu. A poza tym przekona ją pan, że darzy ją dozgonną miłością.

– Tego właśnie chcesz?

– Tak.

– I nie przyznasz się, że coś do mnie czujesz?

– Nie.

Archie podniósł wzrok i spojrzał w pełne złości oczy Flory.

– Zgoda – odezwał się cicho. – Jeśli właśnie tego chcesz, to tak zrobię.

– Właśnie tego chcę.

– W takim razie pójdę już. Życzę ci, żebyś była szczęśliwa.

– Ja panu również.

Patrzyła, jak wychodzi z salonu, a kiedy usłyszała dźwięk odjeżdżającej dorożki i emocje opadły, wyszeptała:

– Ja też cię kocham.

Na szczęście pani Keppel zapewniła Florze tyle rozrywek towarzyskich, że dziewczyna nie miała czasu rozmyślać o tym, że właśnie z pełną świadomością rzuciła Archiego w ramiona swojej siostry.

Już następnego wieczoru, wystrojona w suknię z królewskiego atłasu w kobaltowym błękitcie, z pożyczonymi szafirami na szyi, Flora została przedstawiona jako gość honorowy na wystawnej kolacji. W salonie pojawiło się wokół niej wiele osób z drinkami w dłoniach; wszyscy podziwiali grację i urodę dziewczyny i chwalili jej mentorkę za to, że ściągnęła ją do Londynu.

– Uważam, że powinna indywidualnie zadebiutować na dworze i bardzo się staram, żeby doszło to do skutku – oświadczyła z uśmiechem pani Keppel.

Florze przedstawiono tyle osób, że od nadmiaru imion, nazwisk i tytułów zaczęło jej się kręcić w głowie. „Poznaj lady taką a taką”, „lorda tego i owego”. Poczowała ulgę, kiedy wśród gości rozpoznała hrabinę Torby, która kilka dni temu uczestniczyła w podwieczorku. A także Alingtonów mieszkających po przeciwnej stronie Portman Square, których dzieci bawiły się z Sonią i Violet.

Kolacja odbywała się w eleganckiej jadalni, znajdującej się na tym samym piętrze co salon. Flora cieszyła się, że posadzono ją obok George’a Keppela.

– Panno MacNichol – odwrócił się do niej i obdarzył ją uśmiechem spod starannie skręconych wąsów – bardzo się cieszę, że mam panią obok siebie podczas kolacji. – Dla ukojenia nerwów dziewczyny nalał jej rubinowoczerwonego wina. – Pewnie ciężko było pani przeprowadzić się do miasta z domu w Krainie Jezior. Mam nadzieję, że to, co panią tu otacza, pozwoli pani na rozwijanie zainteresowań przyrodą i sztuką. W Londynie jest wiele galerii; proszę mi uwierzyć, że mogą dać pani więcej niż niejedna książka. Liczę na to, że zarazi pani tą pasją nasze córki.

– Zrobię, co w mojej mocy. – Flora słuchała go tylko jednym uchem, próbowała bowiem wyłowić słowa pani Alington siedzącej po drugiej stronie stołu.

– Wygląda na to, że córka Vaughanów znalazła sobie odpowiedniego kandydata na męża. A jeśli chodzi o ich nieodpowiedzialnego syna... krążą plotki, że...

– Nic pani nie jest, Floro? Bardzo pani zbladła. – Głos George’a Keppela oderwał ją od podsłuchiwania.

– Przepraszam – rzuciła. – Chyba jestem po prostu zmęczona po całym dniu.

– Oczywiście, rozumiem, moja droga. Mam nadzieję, że Violet nie zamęczyła pani swoim ostatnim wierszem.

– Pana starsza córka ma bardzo silną osobowość – powiedziała ostrożnie. – A to należy podziwiać.

Nagle ktoś po lewej parsknął śmiechem. Wyłupiaste oczy Sarah Wilson błyszczały z radości.

– Droga Alice wspominała, że ma pani talent dyplomatyczny, panno MacNichol – powiedziała lady Wilson.

Londyńskie rozmowy często były pełne złośliwości, a Flora czuła się w takich sytuacjach kompletnie zagubiona.

– Mówię tylko to, co zaobserwowałam – rzekła pani Keppel. – Jak smakuje *foie gras*?

Na kolację podano dziesięć dań. Według Flory, przynajmniej o siedem za dużo. Mięso jedynie skubnęła, przerażona tym, ile zwierząt pani Stacey musiała tego dnia upiec czy udusić.

Kiedy George Keppel poszedł z mężczyznami na brandy i cygara, dziewczyna wraz z innymi paniami przeszła do salonu i cichutko piła kawę, podczas gdy tamte plotkowały. Rozmawiały głównie o kobietach, które widziano w mieście z mężczyznami, którzy nie byli ich mężami. Z jednej strony słuchała tego z fascynacją, z drugiej – z przerażeniem. Może była naiwna, ale sakrament małżeństwa uważała za święty.

– Czy masz na oku jakiegoś konkretnego kandydata dla Flory? – spytała lady Alington.

– Może ona sama ma kogoś na oku – odparła pani Keppel, spoglądając porozumiewawczo na Florę.

– A kim jest ten szczęściarz? – dopytywała się lady Alington.

– Ja... dopiero przyjechałam do Londynu – odpowiedziała dyplomatycznie dziewczyna.

– Jestem pewna, że ktoś się znajdzie szybciej, niż ci się wydaje, zwłaszcza z pomocą pani Keppel. W zimie odbywa się wiele wieczorów tanecznych, podczas których będziesz miała okazję dobrze się rozejrzeć. Chociaż muszę ci wyznać, że większość porządnych młodzieńców jest już zajęta.

Od kiedy wczoraj zmusiła Archiego, by zniknął z jej życia, Flora postanowiła jednak trzymać się swego pierwotnego planu i resztę życia spędzić samotnie.

Gdy goście wyszli, pani Keppel ucałowała ją w oba policzki.

– Dobranoc, kochanie. Naprawdę świetnie się dzisiaj spisałaś. Byłam z ciebie bardzo dumna. Widzisz, George, nie myliłam się co do niej – zwróciła się do męża i poprowadziła swoją podopieczną do wyjścia.

– Oczywiście, skarbie, ale czy ty kiedykolwiek się myliłaś? – usłyszała Flora, wchodząc po schodach.

\*

Poprosiła *moiselle* i panią Keppel o zgodę na zabranie Sonii do Królewskich Ogrodów Botanicznych w Kew. Pan Rolfe zorganizował automobil, żeby je zawieźć, a Flora drżała z podniecenia na myśl o tym, co zobaczy na miejscu,

o rzadkich gatunkach roślin, które ujrzy po raz pierwszy w życiu. Zdawała sobie jednak sprawę, że zwiedzanie Królewskich Ogrodów na pewno przypomni jej o Archiem.

Nie pozwolę, żeby to zepsuło mi radość z wycieczki, postanowiła stanowczo.

– Przykro mi, panienko Floro – powiedziała Peggie, gdy tego dnia weszła do pokoju Flory ze śniadaniem. – Pani Keppel życzy sobie, aby uczestniczyła pani w podwieczorku, na którym ma się pojawić pewien gość. Powiedziała, że do ogrodów pojedzie panienska kiedy indziej.

– Ojej... – Dziewczyna przygryzła wargę. – Wiesz, co to za gość?

– Wkrótce się panienska dowie. Przed podwieczorkiem przyjdę pomóc się panience przygotować. Będę tu punktualnie o piętnastej.

– Nie martw się – zwróciła się potem Flora do Sonii, kiedy zobaczyła na twarzy dziewczynki zawód z powodu odwołanej wycieczki. – *Moiselle* pewnie zgodzi się, żebyśmy w zamian poszły na krótki spacer do parku Świętego Jakuba. Obiecamy, że po drodze będziemy rozmawiały po francusku. – Puściła do Sonii oko. – A ty, jak się dzisiaj czujesz, Violet? – spytała.

– Dobrze, dziękuję. Po szkole przyjdzie na lunch moja przyjaciółka Vita. Mamy skrócone lekcje.

– To doskonale.

– Nannie, bardzo proszę, żebyś była tu punktualnie o trzynastej – zwróciła się Violet do nauczycielki.

Wychodząc z pokoju, Nannie uniosła brwi zdziwiona apodyktycznością starszej córki Keppelów.

– Powiem pani, że z tej panny Vity Sackville-West jest niezłe ziółko – wyszeptała do Flory. – Cieszę się, nie jest pod moją opieką. Szkoda, że pani nie słyszała, jak dyskutują o książkach i literaturze... jakby były przynajmniej profesorami. Ma o sobie bardzo wygórowane zdanie, a Violet dostała obsesji na jej punkcie, szkoda gadać.

– W takim razie nie mogę się doczekać, kiedy poznam tę dziewczynę.

– Tak czy inaczej, wydaje mi się, że czeka panią niezwykle ciekawy dzień.

Spacer z Sonią po parku bardzo dobrze Florze zrobił. Był chłodny, ale urokliwy październikowy dzień. Liście mieniły się odcieniami bursztynu i lśniącego złota, a te, które już opadły, tworzyły pod stopami jaskrawy dywan.

– Spójrz. – Flora wskazała na dach budynku stojącego na skraju parku. – Widzisz, jak jaskółki zbierają się w grupy? Szykują się, by lecieć do Afryki, a to znaczy, że zbliża się zima.

– Ojejku, do Afryki! – westchnęła Sonia, przyglądając się ćwierkającym ptakom. – To strasznie daleko. Co będzie, jak podczas lotu nad morzem się zmęczą?

– Dobrze pytanie, ale prawdę mówiąc, nie wiem. Może lecą niżej

i odpoczywają na statkach. Popatrz, tam jest wiewiórka. Pewnie zbiera orzechy na zimę. Niebawem ukryje się w swojej dziupli i nie zobaczymy jej aż do wiosny.

– Chciałabym być wiewiórką. – Sonia zmarszczyła noseć. – Mogłabym przespać całą zimę.

Dotarły do domu idealnie w porze lunchu i Flora usiadła do stołu ze służbą i dziećmi. Violet niemal nieprzerwanie szeptała ze swoją przyjaciółką. Vita była szczupła, miała ciemne oczy i jasną cerę. Gdyby Flora nie wiedziała, że jest dziewczyną, prawdopodobnie wzięłaby ją za chłopaka. Zaskoczyła ją dziwna zażyłość między dziewczynkami. Violet stale dotykała ręki przyjaciółki, a w pewnym momencie delikatnie położyła dłoń na jej kolanie.

– Nannie, pójdziemy teraz do mojego pokoju. Vita chce mi przeczytać swoje najnowsze wiersze.

– Niesłychane! – wymamrotała Nannie. – W każdym razie niech panienka pamięta, żeby dokładnie o piętnastej zejść na dół, ponieważ po panienkę Vitę przyjedzie jej guwernantka, a o szesnastej ma się zjawić szczególny gość mamy panienki i nikt nie może się kręcić po domu. A pani, panno Floro, dołącz do nich o siedemnastej – dodała Nannie i zabrała Sonię, żeby umyć jej buzię. Za nimi wyszły Violet i Vita.

O piętnastej do pokoju Flory weszła Barny z przewieszoną przez ramię suknią.

– Pani Keppel prosiła, by włożyła panienka tę suknię, więc wzięłam ją na dół, żeby ją odświeżyć.

Flora usiadła przy toalecie, a Barny, korzystając z grzebienia z masy perłowej, porządnie ułożyła i upięła jej niesforne loki. Następnie pomogła włożyć Florze ten okropny, uciskający gorset. Dziewczyna pomyślała, że mimo wspaniałomyślności pani Keppel czuje się jak wyrosnięta lalka, którą się przebiera w zależności od upodobań właścicielki. Gdyby jednak zaprotestowała, wyszłaby na niewdzięcznicę. Kiedy Barny zapinała jej kremowo-niebieską suknię w pasy, Flora myślała o tym, jak ogromny nacisk kładzie się w kręgach towarzyskich Londynu na to, by kobiety odpowiednio się prezentowały. W tym momencie przypomniała sobie, jak wspinała się na Scaffell w bryczesach ojca, a Archie kompletnie nie przywiązywał wagi do tego, w co jest ubrana.

– Panno Floro?

– Tak? – ocknęła się z marzeń.

– Pytałam, czy mogłaby panienka ciasniej zapiąć kolczyki. Nie daj Boże któryś wpadnie do herbaty...

– Byłaby to prawdziwa katastrofa – przyznała, tłumiąc śmiech.

– Na policzki nałóż panience odrobinę różu, żeby nadać im koloru. Kiedy panią poproszą, będzie panienka gotowa, żeby zejść na dół. Proszę na razie siedzieć tutaj i czytać sobie książkę. Przyjdzie po panienkę panna Draper.

- Dziękuję.
- Powodzenia, panienko.

Gdy Barny wyszła, Flora skrzywiła się ze zdumienia. Zastanawiała się, dlaczego pokojówka życzyła jej powodzenia, skoro szła na zwykły podwieczorek z tajemniczym gościem. Do jego przyjścia zostało dziesięć minut. Aby zabić czas, podeszła do biurka, wyjęła swój dziennik i kontynuowała relację z ostatniej rozmowy z Archiem. Samo pisanie o tym doprowadzało ją do łez. W końcu usłyszała pukanie do drzwi i do pokoju weszła panna Draper.

- Pani Keppel prosi panienkę do swojego salonu.
- Dziękuję.

Idąc na dół za gospodynią, Flora czuła, że w domu panuje nerwowa cisza, jak zawsze, kiedy panią Keppel odwiedzał specjalny gość.

- Gotowa? – spytała panna Draper.
- Tak.
- W porządku. – Gospodyni podniosła rękę, żeby zapukać do drzwi, i Flora zauważyła, że jej dłoń lekko się trzęsie.
- Proszę wejść – dobiegł ze środka głos pani Keppel.

– I na miłość boską, kiedy pani Keppel panienkę przedstawi, proszę nie zapomnieć o dygnięciu – syknęła panna Draper, chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi.

– Moja droga Floro – powiedziała pani Keppel, podchodząc do niej. – Pięknie dziś wyglądasz. Prawda, Bertie? – Wzięła ją za rękę i poprowadziła do mężczyzny z siwą brodą, tak potężnego, że zajmował niemal całą dwuosobową kanapę.

Dziewczyna poczuła na sobie jego przeszywające spojrzenie. Pokój wypełniony był dymem z cygar; nieznajomy zaciągnął się po raz kolejny, nadal ją obserwując.

Nagle Flora wystraszyła się, widząc, że coś rusza się przy jego nodze. Był to biały foksterier z brązowymi uszami, który ożywił się, gdy tylko weszła, a teraz przybiegł, żeby się z nią przywitać. Zdobyła się na odwagę i powiedziała:

- Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do pieska i instynktownie pochyliła się, żeby go pogłaskać.
- Floro, to mój drogi przyjaciel Bertie. Bertie, przedstawiam ci pannę Florę MacNichol.

Tak jak poleciła jej panna Draper, dygnęła nisko i z gracją. Kiedy z wdziękiem się prostowała, zauważyła, że mężczyzna kogoś jej przypomina. Nie spuszczał z niej wzroku, co zaczynało ją irytować, ale właśnie wtedy zdała sobie sprawę, kim jest nieznajomy, i ugięły się pod nią nogi.

- Mówiłam ci, że jest piękna – przerwała ciszę pani Keppel. – Floro, proszę, usiądź koło mnie.



Dziewczyna poszła za swoją mentorką i usiadła na szezlongu, naprzeciwko mężczyzny nazywanego „Bertiem”. Była wdzięczna, że może usiąść, ponieważ czuła, że za moment mogłaby z wrażenia upaść.

Bertie nadal przyglądał jej się w milczeniu.

– Poproszę, żeby przyniesiono nam herbatę – oznajmiła pani Keppel. – Myślę, że wszyscy chętnie się napijemy.

Potrząsnęła dzwonkiem, który znajdował się przy kominku; Flora dostrzegła, że nawet ona – ciesząca się opinią niezwykle opanowanej – jest zdenerwowana.

Mężczyzna znów zaciągnął się cygarem.

– Jak ci się podoba Londyn, panno MacNichol? – spytał.

– Niezwykle, dziękuję... – Zamilkła, ponieważ zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak się do niego zwracać.

– Kiedy jesteśmy sami, możesz do mnie mówić „Bertie”, tak jak droga Alice. Wszyscy tutaj się przyjaźnimy, a chyba jesteś już za duża na to, żeby nazywać mnie „Królikiem”, tak jak Violet i Sonia.

Uśmiechnął się. Radość, która pojawiła się w jego niebieskich oczach, rozładowała napięcie.

– Powiedz mi – po raz kolejny się zaciągnął – jak się miewa twoja droga mama?

– Wszystko u niej w porządku, dziękuję. A przynajmniej taką mam nadzieję, ponieważ nie widziałam jej, odkąd wyjechała do Szkocji.

– Pamiętasz, Bertie, mówiłam ci, że rodzice Flory przeprowadzili się z Krainy Jezior do Highlands – przypomniała mu pani Keppel.

– Rzeczywiście, i to była cholernie dobra decyzja. Uwielbiam Szkocję, a zwłaszcza Balmoral. A ty, byłeś już kiedyś w Szkocji, panno MacNichol?

– W dzieciństwie odwiedziłam dziadków ze strony ojca. Pamiętam, że jest tam bardzo pięknie. – Flora starała się zachować spokój i mówić z sensem. Była zaskoczona niemal germańską barwą głosu mężczyzny, która sprawiała, że brzmiał obco.

Panna Draper i lokaj wepchnęli do salonu wózek zastawiony herbatą, kanapkami, ciastami i ciasteczkami. Nagle przy nogach panny Draper pojawił się czarny cień i dotychczas niezwykle spokojny terier zaczął donośnie szczeleć. Flora bez zastanowienia skoczyła na równe nogi i wzięła na ręce syczącą i prychającą kotkę.

Szczekanie teriera przerwał wybuch śmiechu.

– Cezar, noga! – wydał polecenie Bertie i pies pokornie usiadł przy swoim panu. – A któż to taki, panno MacNichol?

– To Pantera – odparła dziewczyna, próbując uspokoić drżącą kotkę.

– Wspaniała – odparł Bertie. – Skąd ją masz?

– Uratowałam ją z górskiego stawu, kiedy mieszkałam w Krainie Jezior.

– Floro, wynieś ją stąd – odezwała się pani Keppel.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie trzeba. Wiesz, że bardzo kocham zwierzęta.

Flora posłusznie wypuściła Panterę na korytarz, zamknęła drzwi i usiadła. Jej mentorka naląła herbatę do filiżanek, lecz dziewczyna wiedziała, że nie będzie w stanie jej pić. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że mogłaby zalać swoją elegancką suknię.

– Panno MacNichol, muszę przyznać, że jestem zaskoczony twoją zażyłością z drogą Alice, ponieważ – Bertie zaciągnął się cygarem i uśmiechnął się czule do pani Keppel – powiem szczerze, że nie sądziłem, iż nadejdzie taki dzień, w którym...

Ale Flora nie dowiedziała się, co to był za dzień, ponieważ dym cygara wywołał okropny atak duszącego kaszlu. Kiedy mężczyzna próbował złapać oddech, jego rumiana twarz zrobiła się czerwona jak burak, a z oczu popłynęły łzy. Pani Keppel naląła wody do szklanki, wcisnęła się na kanapę obok Bertiego, przyłożyła mu szklankę do ust i zmusiła, żeby się napił.

– Co ty wyprawiasz, kobieto! Nie potrzebuję wody, tylko brandy!

Z kieszeni płaszcza wyjął wzorzystą chusteczkę, odepchnął od siebie wodę, tak że wylała się na suknię pani Keppel, i głośno wydmuchał nos.

– Bertie, uważam, że musisz przestać palić cygara. – Pani Keppel wstała i podeszła do stojącej na kredensie karafki. – Każdy lekarz powtarza ci to samo. One cię kiedyś zabiją. – Podała mu szklaneczkę brandy, a on wypił jednym haustem i od razu poprosił o kolejną.

– Nonsens! – rzucił – To ta cholerna angielska pogoda i wieczna wilgoć. Pamiętasz, jak dobrze się czułem w Biarritz?

– Bertie, dobrze wiesz, że to nieprawda. Kiedy ostatnio tam byliśmy...

– Dostyc! – ryknął, po czym prędko opróżnił szklaneczkę i spojrzał na Florę.

– Widzisz, co ja muszę znosić? Jestem traktowany jak dziecko.

– To z miłości – stanowczo odparła pani Keppel.

Flora spodziewała się kolejnego wybuchu złości, ale gdy jej mentorka usiadła obok Bertiego i wzięła go za rękę, łagodnie pokiwał głową.

– Wiem, skarbie, ale czuję się tak, jakby wszyscy chcieli mi odebrać moje przyjemności.

– Raczej wszyscy dbają o to, żeby nie cierpieć, kiedy cię stracą.

– Już dostyc tego. – Machnął ręką, jakby chciał zabić muchę. – Przez to wszystko robię niezbyt dobre wrażenie na pannie MacNichol. Powiedz mi coś o sobie. Co sprawia ci radość?

– Wieś. – Była to pierwsza rzecz, która przyszła Florze do głowy. – Oczywiście – dodała szybko – nic innego nie znam i być może równie mocno kochałabym życie w mieście, gdybym się tu wychowała. Codziennie odkrywam piękno Londynu.

– Ależ nie musisz się usprawiedliwiać. Gdyby los był dla mnie bardziej przychylny, z pewnością również wybrałbym życie na wsi. Jeździsz konno?

– Tak. – Nie mogła zdobyć się na odwagę, żeby powiedzieć do niego „Bertie”. – Chociaż muszę przyznać, że chyba nie potrafiłabym się odnaleźć na Rotten Row. Uczyłam się jeździć na dzikim podłożu i niezbyt elegancko wyglądam w siodle.

– Ach, pamiętam te piękne dni! – Złożył ręce jak dziecko. – W młodości najbardziej lubiłem galopować przez szkockie wrzosowiska. Jakie jeszcze masz pasje?

– Chciałabym móc powiedzieć, że uwielbiam poezję i robótki ręczne lub doskonale gram na fortepianie, ale prawda jest taka, że wszystko, co kocham, znajduje się na otwartej przestrzeni. Na przykład zwierzęta...

– Doskonale cię rozumiem! – Czule spojrzął na psa, który radośnie merdał ogonem. – A jeśli chodzi o sztukę... no cóż... w mojej sytuacji nie mam innego wyjścia, jak tylko ją tolerować i doceniać. Ale nie wyobrażasz sobie, co czuję podczas długich wieczorów, kiedy muszę siedzieć w operze albo na przedstawieniu, podczas którego powinienem przeżywać coś głębokiego i duchowego, czy na wieczorkach poetyckich, z których nic nie rozumiem...

– Bertie! Nie bądź wobec siebie niesprawiedliwy – wtrąciła pani Keppel. – Jesteś przecież bardzo czytany.

– Tylko dlatego, że nie mam innego wyjścia. To część mojej pracy. – Puścił do Flory oko.

– Bardzo lubię malować zwierzęta, ale nie potrafię odpowiednio uchwycić ludzi. Chyba są dużo bardziej... skomplikowani. – Flora miała nadzieję, że taka odpowiedź zadowoli oboje.

– Doskonale to ujęłaś! – Bertie klepnął się w uda.

– Twój powóz czeka na dole – oznajmiła pani Keppel. – Wiesz, że dzisiaj wieczorem masz obowiązki i...

– Tak, wiem o tym. – Przewrócił oczami, patrząc na Florę, jakby zawarli niewypowiedziane porozumienie. – Panno MacNichol, muszę już iść służyć poddanym i królowej.

Flora natychmiast wstała i chciała nisko dygnąć, ale Bertie przywołał ją gestem do siebie.

– Podejź do mnie, skarbie.

Zrobiła kilka kroków i stanęła przed nim. Była zaskoczona, kiedy wziął ją za rękę. Miał palce ciężkie od złotych pierścieni z herbami i gładko szlifowanymi rubinami.

– Bardzo się cieszę, że mogłem cię poznać. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że Alice ma doskonale przeczucie, które nigdy jej nie myli. A teraz pomóż mi wstać, kobieto.

Z pomocą pani Keppel podniósł się z kanapy. Chociaż Flora była dosyć wysoka, Bertie znacznie ją przewyższał.

– Mam nadzieję, że niebawem spędzimy razem więcej czasu. Może nawet na wsi, na przykład w Duntreath? – Spojrzał na panią Keppel, a ta przytaknęła.

– Oczywiście.

– Panno MacNichol... Floro, muszę już iść. Do widzenia.

– Do widzenia.

– Chodź, Bertie, zaprowadzę cię na dół.

Alice Keppel, terier oraz władca Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii, Irlandii i brytyjskich dominiów zamorskich, Obrońca Wiary i cesarz Indii opuścili salon.

– Widziałaś się z Królikiem? – zapytała Sonia, kiedy dwie godziny później spotkały się na piętrze przeznaczonym dla dzieci. Była już gotowa do spania; włosy miała nawinięte na papierowe papiloty.

– Tak.

– Prawda, że jest uroczy? Trochę groźnie wygląda i jest gruby, ale tak naprawdę bardzo miły.

– W zupełności się z tobą zgadzam. – Flora zaśmiała się i ucałowała dziewczynkę w czoło. – Dobranoc.

– Floro?

– Tak?

– Opowiesz mi coś do snu? Twoje historie są o wiele ciekawsze niż książki z obrazkami, które czyta mi Nannie.

– Jutro ci opowiem.

– Dorośli zawsze tak mówią – naburmuszyła się Sonia, ale właśnie przysłała Nannie, aby zabrać podopieczną na górę.

– Obiecuję. Dobranoc, śpij dobrze.

Flora potrzebowała odskoczni od pełnego wrażeń popołudnia, więc weszła do pokoju dla dzieci, gdzie na krześle przy kominku zwinęła się w kłębek starsza siostra Sonii i czytała.

– Przeszkadzam ci? – spytała cicho Flora.

Violet podskoczyła i spojrzała na nią znad książki.

– Byłabym niegrzeczna, gdybym powiedziała, że tak.

– W takim razie pójdę sobie.

– Nie. – Violet wskazała na krzesło, które stało naprzeciwko niej.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparła z przekonaniem.

Flora podeszła do krzesła i usiadła.

– Co czytasz?

– Keatsa. Dostałam tę książkę od Vity jako zaległy prezent urodzinowy.

– Bardzo miło z jej strony. Muszę ci się przyznać, że nie potrafię odróżnić dobrej poezji od złej.

– Oczywiście to tylko moja opinia, ale jeśli chodzi o poetów epoki romantyzmu, takich jak Keats, nie ma znaczenia, czy ktoś się zna na literaturze, czy nie. Ważniejsze, żeby się znać na miłości.

– Nie jestem pewna, czy wiem, co masz na myśli – odparła Flora, chociaż była prawie pewna, że wie.

– Kiedy poznałam Vitę, próbowała mi tłumaczyć znaczenie wierszy, ale mnie wydawały się strasznie nudne. – Violet wpatrywała się w kominek. – Ale

teraz, gdy czytam słowa Keatsa, dostrzegam, że pomaga wyrażać miłość tym, którzy sami tego nie potrafią. Rozumiesz?

– Chyba tak. Mów dalej, proszę.

– Fakt, że Vita podarowała mi ten tomik, świadczy o tym, że pragnęła, abym przeczytała to, czego sama nie potrafi mi powiedzieć.

– Myślisz, że ona cię kocha?

– Tak jak ja kocham ją. – Jasnyniebieskie oczy Violet, identyczne jak jej matki, obrzuciły Florę wyzywającym spojrzeniem. – Czy to niewłaściwe?

Po całym dniu uważania na słowa Flora odpowiedziała szczerze:

– Myślę, że jest wiele rodzajów miłości. Inaczej kochamy matkę czy ojca, inaczej rodzeństwo, kochanka, przyjaciela czy zwierzę...

Flora patrzyła na twarz dziewczyny, która nagle złagodniała, a dzieląca je do tej pory zasłona zaczęła opadać.

– Właśnie! Ale jak wiedzieć, kogo kochamy naprawdę, skoro otoczenie dyktuje nam to czy tamto?

– Pozornie musimy robić to, co powszechnie uważane jest za słuszne, ale uczucia, które są w nas, mogą się przeciw temu buntować.

Violet przez chwilę milczała, a potem się uśmiechnęła. Od kiedy się poznały, Flora pierwszy raz zobaczyła na jej twarzy szczęście.

– Ty to naprawdę rozumiesz! – Violet zamknęła książkę, wstała i podeszła do niej. – Początkowo nie wiedziałam, co mama w tobie widzi, ale teraz już wiem, i cieszę się, że tu jesteś. Widzę, że też byłaś zakochana. Dobranoc, Floro.

Gdy wyszła Violet, w pokoju pojawiła się Barny.

– Przepraszam, panno Floro, ale pani Keppel zaprasza panienkę przed kolacją do swojego buduaru.

Dziewczyna wstała i poszła za pokojówką na drugi koniec korytarza, gdzie państwo Keppelowie mieli swój prywatny apartament.

– Chodź tu i usiądź przy mnie – powiedziała pani Keppel, która siedziała przy toalecie niczym cesarzowa.

– Dziękuję. – Flora podeszła i przycupnęła na krawędzi krzesła obitego aksamitem. Z zachwytem patrzyła na naturalne kasztanowe loki swojej mentorki, które swobodnie rozpuszczone opadały na jej mlecznobiałe ramiona.

Pani Keppel miała na sobie peniuar z francuskiej koronki z Chantilly, a pod spodem gorset, który uwydatniał jej ponętny biust. Dziewczyna pomyślała, że pani Keppel jeszcze nigdy nie wydawała jej się tak piękna.

– Chciałam ci tylko przekazać, że Bertie jest pod twoim ogromnym wrażeniem.

– I wzajemnie – odpowiedziała ostrożnie Flora.

– Nie jest już taki, jak kiedyś... Jest bardzo chory, a nie pozwala sobie pomóc. Tak czy inaczej, to człowiek niezwykle dobry, mądry i bardzo mi bliski.

– Rozumiem.

– Barny, czy byłabyś tak dobra i zostawiła nas na chwilę same?

– Oczywiście, proszę pani – odparła pokojówka, która stała za swoją panią i czekała na znak, żeby zacząć czesać jej włosy.

– Moja droga – odezwała się pani Keppel, gdy pokojówka wyszła. Ujęła dłonie Flory i mocno je ścisnęła. – Nie wiedziałam, czy powinnam przedstawić cię Bertiemu, ale nie mogłaś zaprezentować się lepiej.

– Naprawdę? Byłam okropnie zdenerwowana.

– Byłaś sobą. Kiedy wychodził, powiedział mi, że jesteś tak naturalna jak dziki szkocki kwiat, który rośnie wśród cierni.

– Cieszę się, że zdobyłam jego aprobatę.

– Och, Floro... – Pani Keppel ciężko westchnęła. – Nawet nie wiesz jaką. I jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, że jesteś sobą. Prosił mnie, żebym cię nie rozpuściła i nie uczyniła z ciebie kolejnej damy z wyższych sfer, a także o to, bym dbała, aby miejskie życie nie skaziło twojej niewinności. Ma nadzieję, że będzie mógł spędzić z tobą więcej czasu, ale ponieważ nie zostałam oficjalnie przedstawiona na dworze, oboje wolelibyśmy, żeby dzisiejsze spotkanie... i te, które nastąpią, zostały między nami.

– Oczywiście... tylko że Sonia i Violet wiedzą, że się z nim spotkałam.

– Jasne, że wiedzą! – Pani Keppel zaśmiała się. – Nie mówię o osobach z tego domu. Jednym z powodów, dla których Bertie ceni sobie wizyty na Portman Square jest to, że może tu liczyć na dyskrecję i prywatność, a tego bardzo mu brakuje. Rozumiesz?

– Tak.

– To dobrze. W takim razie myślę, że będziecie mieli szansę poznać się lepiej.

– Bardzo bym chciała. Tylko...

– Co takiego, skarbie?

– Zastanawiałam się, czy pan Keppel wie o potajemnych wizytach króla w domu. – Flora poczuła, że robi się czerwona z powodu swoich podejrzeń.

– Oczywiście, że tak! Są dobrymi przyjaciółmi. Nieraz wspólnie polowali, kiedy król przyjeżdżał jesienią do Duntreath.

Flora poczuła się okropnie i zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– W tym domu nie mamy przed sobą żadnych tajemnic – dodała jej mentorka. – A teraz muszę zadzwonić po Barny, bo za pół godziny wychodzimy na kolację do Marlborough House. – Wzięła z toaletki dzwonek i potrząsnęła nim. – Spotykamy się tam dzisiaj z premierem, co oznacza, że przez cały wieczór będziemy rozmawiać o najnowszych wybrykach kajzera Wilhelma.

Flora ze zdumieniem patrzyła na panią Keppel, która rzucała nazwiskami słynnych osób jak pestkami wiśni.

– Mam nadzieję, że będzie się pani dobrze bawiła.  
– Dziękuję, jestem pewna, że będzie wprost przeciwnie. Ach! Właśnie sobie przypomniałam, że jesteś na jutro zaproszona na Grosvenor Square do twojej ciotki, gdzie spotkasz się z siostrą. Ja, niestety, będę zajęta, ale Freed cię tam zawiezie.  
– Dziękuję.  
– Jeszcze raz ci gratuluję, kochanie, że tak świetnie się dzisiaj zaprezentowałaś przed królem. Jestem pewna, że wkrótce znów się spotkacie.

\*

– Siostrzyczko!  
Aurelia padła Florze w ramiona na progu salonu ciotki Charlotte. Weszły do środka i Aurelia zamknęła drzwi.  
– Poprosiłam ciocię o chwilę prywatności, ponieważ koniecznie potrzebuję twojej rady.  
Zaprowadziła Florę na kanapę i usiadła obok. Flora zauważyła, że Aurelia wygląda zupełnie inaczej niż ostatnio. W jej pięknych oczach tliły się iskierki, a twarz promieniała. Flora doskonale wiedziała, co jest tego powodem.  
Proszę cię, Boże, nie pozwól, żeby zauważyła moje cierpienie...  
– Zaprosiłam cię, ponieważ po naszym ostatnim spotkaniu ktoś mnie odwiedził.  
– Naprawdę? Kto?  
– Archie Vaughan! – wykrzyknęła Aurelia. – Przyjechał dwa dni temu, kiedy kończyłam się pakować. Bo musisz wiedzieć, że pojutrze wyjeżdżam do Szkocji. Na pewno się domyślasz, że bardzo mnie zaskoczył.  
– Mój Boże! – Flora udawała zdumioną. – To musiał być dla ciebie szok.  
– Pomyślałam sobie, że przyszedł z grzeczności, żeby się ze mną pożegnać, ale on wszedł, zamknął za sobą drzwi, wziął mnie za rękę i powiedział, że popełnił straszny błąd! Byłam tak zaskoczona, że oniemiałam.  
– Rozumiem.  
– Spytałam, o czym mówi, a on wyjaśnił, że przestraszyła go wizja odpowiedzialności związanej z małżeństwem i poczuł, że chyba nie nadaje się do żeniaczki, czyli dokładnie to, co ty mówiłaś! Bał się, że zawiedzie mnie jako mąż i dlatego się nie oświadczył, kiedy byłam w High Weald.  
– Widzisz.  
– Powiedział, że dopiero, kiedy wyjechałam, zrozumiał, jak bardzo za mną tęskni. – Aurelia rozmarzyła się na myśl o tamtej chwili.  
– Jak... romantycznie.  
– Matka przekazała mu, że niebawem wyjeżdżam z Londynu, i wtedy dotarło do niego, że musi się ze mną spotkać i mnie powstrzymać.



– Czy to znaczy, że się oświadczył?

– Tak! Spytał, czy jestem w stanie wybaczyć mu, po czym uklęknął i podarował mi pierścionek zaręczynowy ze szmaragdem, najpiękniejszy na świecie.

– I co mu odpowiedziałaś?

– Mam nadzieję, że będziesz ze mnie dumna. Oznajmiłam mu, że w związku z tak nagłym obrotem wydarzeń potrzebuję kilku dni, żeby to przemyśleć. I dlatego cię tu zaprosiłam. Jesteś taka rozsądna w sprawach sercowych. Powiedz mi, co powinnam zrobić?

Flora musiała przemilczeć myśli, które przychodziły jej do głowy.

– Przede wszystkim odpowiedz sobie na pytanie, dlaczego od razu nie przyjęłaś oświadczyn – poradziła siostrze. – Co cię powstrzymało?

– Mówiłam ci kilka dni temu, że odrzucę oświadczynę, ale może w ten sposób chciałam tylko chronić poczucie własnej wartości. A poza tym nie wiem, czy on kocha mnie tak bardzo jak ja jego.

– Wyznał ci miłość?

– Tak... a przynajmniej powiedział, że jego życie bez mnie byłoby puste.

– W takim razie wszystko jest jasne! – Flora zmusiła się do promiennego uśmiechu. – Niezależnie od tego, jakich użył słów, wyznał, że kocha.

– Naprawdę? – Aurelia spojrzała na nią błagalnym wzrokiem. – Być może oczekuję zbyt wiele... pragnę romantycznej miłości, ale wcześniej był niezdecydowany, więc teraz, choć wyjaśnił mi przyczyny, boję się, że ma wątpliwości.

– Już je przemyślał, a poza tym nie miały one nic wspólnego z tobą.

– Kiedy zapytałam, czy w jego życiu jest ktoś inny, przysiągł, że nie. Serce Flory zabiło mocniej.

– W takim razie możesz przyjąć jego oświadczynę.

– Tak, ale widzisz... podczas sezonu było kilku pretendentów do mojej ręki, którzy zagorzale o mnie walczyli... – Aurelia wstała i zaczęła chodzić po niewielkim salonie. – Zasypywali mnie kwiatami i listami miłosnymi i choć ich odrzucałam, wiem, że mnie pragnęli. Przy Archiem odnoszę wrażenie, że to ja walczę o mężczyznę, który zawsze traktował mnie obojętnie.

– Mam niewielkie doświadczenie z mężczyznami, ale wiem, że wielu z nich ma inny stosunek do miłości niż my, kobiety. Niektórzy są romantyczni, ale większość nie. Spójrz na naszego ojca. – Flora sięgnęła po pierwszy lepszy przykład. – Ubóstwia mamę, lecz nie jest, i nigdy nie był, romantykiem.

– Naprawdę uważasz, że ją ubóstwia? – Aurelia się zatrzymała. – Zawsze w to wątpiłam, a już na pewno nie chciałabym takiego małżeństwa.

Flora zdała sobie sprawę, że chłodny związek ich rodziców nie był najszcześliwszym przykładem.

– Być może niektórzy mężczyźni są uczeni nieokazywania uczuć – powiedziała. – Moim zdaniem, Archie Vaughan właśnie do nich należy.

Aurelia patrzyła na siostrę podejrzliwie.

– Wiem, że nigdy go nie lubiłaś ani mu nie ufałaś, więc jestem zaskoczona, że tak go bronisz.

– Moje uczucia do niego nie mają żadnego znaczenia. Staram się być racjonalna i szczerą wobec ciebie. Poprosiłaś mnie o radę, więc ci ją dałam. Zrozumiał, że popełnił błąd, i pragnie się z tobą ożenić. Myślę, że niczego więcej nie możesz oczekiwać, zwłaszcza że nie masz wyboru...

– Wiem. Zanim mi się oświadczył, wydawało mi się, że umrę z rozpaczy na myśl o zamieszkaniu w Szkocji z mamą i tatą.

– Masz zatem odpowiedź.

– Tak, ale nie mogłabym znieść myśli, że on mnie nie kocha i żeni się ze mną, żeby dostać mój posag i ocalić rodzinny dom.

– Aurelio, myślę, że lord Vaughan udowodnił, że ma swój rozum i nikt go do niczego nie zmusi.

– Naprawdę uważasz, że powinnam się zgodzić?

Teraz Flora musiała wypowiedzieć największe kłamstwo.

– Tak.

– Czy mimo swojej niechęci do niego zgodzisz się być pierwszą druhną i zatańczyć na naszym ślubie?

– Oczywiście.

– W takim razie... – twarz Aurelii nagle się rozpromieniła – przekonałaś mnie. Kiedy jutro po południu przyjdzie z wizytą, przyjmę jego oświadczyny. Dziękuję ci... nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. A teraz, skoro decyzja została podjęta, możemy poprosić o herbatę. Ten stres mnie wykończył.

Godzinę później Flora wsiadła do powozu. Nakarmiła siostrę stekiem kłamstw i czuła się wykończona. Miała poczucie, że postąpiła właściwie, namawiając Aurelię do ślubu z Archiem, mimo to wątpliwości męczyły ją przez całą drogę na Portman Square. Siostra pragnęła jedynie, by przyszedł mąż odwzajemnił jej uczucia. A Flora wiedziała, że jest to jedyna rzecz, której Archie dać jej nie może.

\*

– Podejrzewam, że widziałaś już informację w dzisiejszym numerze „Timesa”? – Pani Keppel wręczyła jej gazetę.

– Aurelia mi przekazała, że lord Vaughan jej się oświadczył.

– I nie przeszkadza ci, że pobiorą się jeszcze przed Bożym Narodzeniem? Trzeba przyznać, że ich narzeczeństwo nie będzie trwało długo.

– Może po prostu oboje czują, że stracili już wystarczająco dużo cennego

czasu. Bardzo się kochają. Ogromnie się cieszę z ich szczęścia.

Pani Keppel przyjrzała się jej uważnie.

– W takim razie ja również się cieszę i niezwłocznie wysłę im list gratulacyjny.

– Ja też to zrobię.

– A właśnie! Dzisiaj rano przyszedł do ciebie list z londyńskiej rezydencji Vaughanów. Powiedziałam Rolfe'owi, że przekażę ci go osobiście.

– Dziękuję. – Flora zmusiła się do zachowania spokoju, gdy brała list z delikatnej ręki swojej mentorki.

Pani Keppel zauważyła, że dziewczyna obraca list w palcach.

– Kochanie, dzisiaj zostaję w domu i nie spodziewam się żadnych gości, więc jeśli po przeczytaniu listu będziesz miała ochotę do mnie przyjść, to zapraszam cię na herbatę.

– Dziękuję. – Flora opuściła salon i pobiegła na górę do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi, usiadła na łóżku i wpatrywała się w kopertę. Na sam widok charakteru pisma Archiego poczuła łyzy w oczach. W końcu rozerwała kopertę i trzęsącymi się rękami rozłożyła list.

Berkeley Square 18

Mayfair

19 października 1909

Zrobiłem to, o co prosiłaś, chociaż wiem, że dla żadnego z nas nie jest to dobre. Zostało postanowione, że pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe.

Mimo wszystko bardzo Cię Kocham

Archie

\*

– Spodziewałam się ciebie – powiedziała pani Keppel, kiedy po południu Flora zjawiała się w jej salonie.

– Naprawdę? – Dziewczyna zatrzymała się w progu.

– Oczywiście. Zamknij za sobą drzwi. Herbata jest już gotowa, więc nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Flora wykonała polecenie i niezdecydowanym, wolnym krokiem podeszła do swojej mentorki. Nigdy wcześniej nikomu się nie spowiadała, ale dzisiaj...

– Usiądź, skarbie, i ogrzej się przy kominku. – Pani Keppel podała jej

herbatę; Flora z wdzięcznością ją przyjęła. – No więc możemy napić się herbaty i poplotkować albo od razu przejść do tematu, z powodu którego tu jesteś. Co wybierasz?

– Nie wiem.

– Miłość jest pogmatwana, prawda? A ty, tak jak ja, nie lubisz się nikogo radzić. Mój drogi Bertie zawsze powtarza, że informacja daje władzę i choć zwierzenie się komuś jest niezwykle kuszące, bo przynosi ukojenie, zazwyczaj bywa bardzo nierozsądne. Dlatego obie postanowiłyśmy nic nikomu nie mówić.

– To prawda. – Dziewczyna była zaskoczona, że pani Keppel tak świetnie ją rozgryzła.

– Floro, zostałam wtajemniczona w moją sytuację. Każdemu w Londynie wydaje się, że wie wszystko o moim związku z królem, i krytykuje nas, ale ci ludzie są tak zajęci złośliwym plotkowaniem i próbą skompromitowania mnie, że nie widzą, jak bardzo go kocham. Ktoś z zewnątrz mógłby sądzić, że jestem z nim tylko po to, żeby zaspokoić własne ambicje, tak samo jak mógłby uznać, że ty wykazałaś się okrucieństwem, odrzucając względy lorda Vaughana. Ja natomiast wiem, że zrobiłaś to z miłości do siostry.

– O czym pani mówi? Nikt nie wie, że cokolwiek mnie łączy z lordem Vaughanem...

– Zdaję sobie z tego sprawę i nie sądzę, żeby ktokolwiek poza mną czegokolwiek się domyślał. Ale widziałam to na waszych twarzach, kiedy spotkaliście się kilka dni temu. Zauważyłam, że oboje macie ogromny dylemat. Nie martw się, twój sekret jest u mnie bezpieczny, więc wyduś go z siebie, zanim zwariujesz.

W końcu Flora opowiedziała jej o tym, co zaszło między nią a Archiem. Pani Keppel naląła jej kieliszek sherry i podała czystą, ozdobioną koronką chusteczkę. Kiedy Flora skończyła, poczuła, że bardzo jej ulżyło.

– Nie jesteś ani pierwszą, ani ostatnią kobietą, która rezygnuje z miłości tylko dlatego, że uważa to za słuszne – skomentowała pani Keppel. – Ja też byłam w takiej sytuacji, zanim wyszłam za George'a i poznałam Bertiego. Podjęłaś właściwą decyzję, w imię wyższego dobra, i musisz iść naprzód.

– Wiem, ale to jest właśnie najtrudniejsze.

– Najlepszym sposobem, żeby o tym nie myśleć, jest zajęcie się czymś innym. Z przyjemnością ci w tym pomogę. – Pani Keppel uśmiechnęła się. – W najbliższym czasie odbędzie się kilka wieczorków tanecznych i jestem pewna, że jeszcze przed ślubem siostry oświadczy ci się co najmniej dwóch mężczyzn.

– Bardzo dziękuję, ale w tej chwili nie jestem tym zainteresowana.

– Bo ich nie znasz. – Oczy pani Keppel od razu się zaświeciły. – Zaczniemy od przyjęcia w Devonshire House, później w Blenheim odbywa się wystawny bal. To dosyć daleko, ale uważam, że powinniśmy tam być i...

- Proszę pani...
  - Tak, kochanie?
  - Dlaczego pani to dla mnie robi?
- Pani Keppel spojrzała na ogień, a potem na Floreę.
- Ponieważ czuję, że jesteś dzieckiem, które powinniśmy mieć.

*Star*

październik 2007



California lilac

(prusznik niebieski – z rodziny szakłakowatych – *Ceanothus*)



Poczułam, że ktoś puka mnie w ramię, i wróciłam do terażniejszości. Podniosłam wzrok i zobaczyłam na ekranie napisy końcowe filmu o Supermanie. Obok mnie stał Rory.

– Teraz *Superman Dwa*?

Spojrzałam na zegarek. Minęła siedemnasta trzydzieści.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Na jeden dzień wystarczy. Chcesz zobaczyć bażanta? – spytałam, by zmienić temat.

Entuzjastycznie pokiwał głową, więc wstałam z fotela i odsunęłam od siebie myśli o przeszłości. Nie był to dobry moment, żeby analizować to, co przeczytałam, i zastanawiać się, czy ma to wpływ na moje życie. W kuchni Orlando układał rzeczy dostarczone ze sklepu.

– Daję ci mnóstwo punktów za oskubanie ptaka – powiedział. – No i pewnie wam ulży, kiedy się dowiecie, że wyjąłem śrut, który zakończył jego życie, więc jutro nie będzie połamanych zębów. – Podniósł spodeczek, na środku którego leżały trzy ołowiane kulki.

Rory natychmiast jedną wziął, by dokładnie jej się przyjrzeć.

– Biedny ptak – rzucił.

– Tak, ale za to my jutro będziemy pławić się w rozkoszy podniebienia. Panno Star, to mamy na dzisiejszą kolację. – Orlando wskazał leżący przed nim na marmurowym blacie piękny kawałek krwistoczerwonej poławicy. – Będzie ucza. Oprócz ciebie nie znam nikogo, kto potrafiłby wydobyć pełnię smaku z tak wspaniałego surowca. Jeśli to możliwe, najchętniej jadam punktualnie o ósmej, co daje dobre trzy godziny na przetrwanie jedzenia przed snem.

– W takim razie czas, żebyśmy zabrała się do pracy.

– Ja w tym czasie wezmę tego młodzieńca na partyjkę szachów. Ten, kto przegra, zmywa po kolacji.

– Ale ty zawsze wygrywasz, wujku Lando – poskarżył się Rory, kiedy wychodzili z kuchni.

Przygotowałam mięso i warzywa, a potem usiadłam, wdychając zapach gotującego się jedzenia i rozkoszując się ciepłem kuchni. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co przeczytałam w streszczeniu dzienników. Stwierdziłam, że figurka od Pa Salta na pewno przedstawia ukochaną kotkę Flory, a nie prawdziwą panterę, jak mi się wcześniej wydawało. Rozmyślałam o Florze, która – według Pa Salta – odegrała jakąś rolę w życiu moich przodków. Pod pewnymi względami byłyśmy do siebie podobne – obie lubiłyśmy przyrodę. Ale przecież to można powiedzieć o milionach ludzi. W dodatku z tego, co wynikało ze streszczenia dzienników, mogłabym być związana raczej z Aurelią. Na razie wszystko wskazywało na to, że to ona wejdzie do rodziny Vaughanów.

Tak bardzo chciałam znaleźć jakiś związek z High Weald, coś, co nierozzerwalnie połączyłoby mnie z tym miejscem i pozwoliło mi wejść do tej niezwyklej rodziny, zwłaszcza że z każdym dniem coraz bardziej lubiłam przynajmniej dwóch jej członków.

Kiedy zjedliśmy polędwicę, którą Orlando uznał za „wyborną”, zabrałam Rory’ego do kąpieli, choć nie miałam pojęcia, jakie obowiązują przy tym zwyczaje. Pozwoliłam więc, żeby to on przejął prowadzenie i pokazał mi, co robić. Najpierw zdjął aparat słuchowy i ostrożnie położył go na półce.

– Mam wyjść? – zapytałam, kiedy wszedł do przygotowanej przeze mnie wanny pełnej wody z bąbelkami.

– Lepiej ze mną porozmawiaj. Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Usiadłam więc na staromodnej drewnianej klapie sedesu, by przedstawić Rory’emu najkrócej, jak się da, historię mojego dzieciństwa w Atlantis, do której dorzuciłam kilka opowiadań o tarapatach, w jakie parę razy wpadliśmy z CeCe. Gdy zawodziły mnie umiejętności migania, uciekałam się do gestów i min.

– Niegrzeczne siostry! – Rory się roześmiał. Wyszedł z wanny i dał się otulić ręcznikiem, który przed nim rozpostarłam. Jego zielone oczy spoważniały. – Też chciałbym mieć brata albo siostrę. Tak jest fajniej.

Pomogłam mu włożyć piżamę i podałam aparat słuchowy. Zgrabnie włożył go na jedno i drugie ucho, a potem mocno mnie objął i ucałował w oba policzki.

– Będiesz moją siostrą, Star?

– Jasne. – Poszliśmy do jego sypialni.

Kilka minut później w drzwiach pojawił się nieco niepewny co do swojej roli Orlando.

– Ablucje skończone?

– Tak. Dobranoc, aniołku. – Ucałowałam Rory’ego na dobranoc.

– Dobranoc, Star.

\*

Następnego dnia po śniadaniu obsmażyłam w dużym żeliwnym garnku udka bażanta, dodałam jagód, ziół i trochę czerwonego wina. Miałam nadzieję, że gdy wszystko poddusi się na wolnym ogniu, powstanie pyszny sos. Potem owinęłam piersi bekonem i odłożyłam, by upiec je później. Rory siedział przy kuchennym stole i malował; pracowaliśmy więc spokojnie obok siebie. Rozwałkowałam ciasto na placek z owocami. Setki razy przyglądałam się malującej CeCe, ale ona wszystko przedstawiała bardzo precyzyjnie, podczas gdy Rory mieszał akwarele, by uzyskać pożądany odcień, a potem rozbryzgiwał farbę na papierze. Kiedy wkładałam ciasto do piekarnika, zobaczyłam na kartce przed chłopcem jesienny krajobraz, którego nie byłabym w stanie skopiować, nawet gdybym miała na to kilka miesięcy.

– Nadzwyczajny – pochwaliłam go, gdy podpisywał się pod obrazkiem. Zauważyłam, że literki stawia koślawo, jakby inną ręką niż ta, która wykonywała płynne pociągnięcia pędzlem.

– Lubię malować.

– Wszyscy lubimy robić to, w czym jesteśmy dobrzy. – Uśmiechnęłam się do niego.

Orlando wyszedł gdzieś wcześniej rano. Nie mówił, dokąd się wybiera, ale wyczułam, że nie robi tego z ochotą. Wrócił z Mouse'em, kiedy robiłam purée z ziemniaków.

– Patrz. – Rory wskazał swoje dzieło. – To dla Star.

Podczas gdy Orlando grzecznie wygłosił obowiązkowe pochwały, jego brat ledwie zerknął na obrazek.

– Co powiecie na butelkę vacqueyras? – spytał Orlando. – Powinna świetnie podkreślić smak bażanta – rzucił w przestrzeń, dokładnie nie wiadomo do kogo, i skierował się do spiżarni po wino.

– Przeczytała pani streszczenie dzienników? – spytał mnie nagle Mouse.

– Tak, dziękuję. – Wskazałam na stertę papierów przy telefonie.

– Dowiedziała się pani czegoś?

– Owszem.

– Chciałbym zobaczyć tę figurkę, jeśli ją pani ma.

– Nie przywiozłam jej ze sobą – skłamałam, mając nadzieję, że się nie zaczerwieniłam, jak zazwyczaj, kiedy mijam się z prawdą.

– Szkoda. Orlando uważa, że to Fabergé.

– Przed wyjazdem jeszcze raz przeszukam swoje rzeczy.

– Dobrze.

Zadzwoił telefon i Mouse sięgnął po słuchawkę.

– Cześć, Marguerite. Tak, u nas wszystko w porządku. U Rory'ego też, prawda? – Popatrzył na siostrzeńca.

– Tak! – krzyknął chłopiec głośno, by matka go usłyszała.

– O której wracasz?

Krzątałam się przy kuchni, żeby nie sprawiać wrażenia, że podsłuchuję.

– Rozumiem. Ja na pewno nie mogę, ale zapytam Orlanda i Star. Orlando?

– Słucham? – Brat Mouse'a wyszedł właśnie z butelką ze spiżarni.

– Marguerite poproszono, żeby jeszcze została. Pyta, czy możecie pobyć tu kilka dni dłużej i zaopiekować się Rorym.

– Ja, niestety, nie mogę – odparł Orlando. – W Londynie odbędą się dwie duże aukcje, na których koniecznie muszę być. A ty, Mouse?

– Nie mogę. Wiesz, co teraz dzieje się na farmie. Rory ma w szkole ferie, więc...

Spojrzałam na chłopca, który siedział między wujkami i kręcił głową od

jednego do drugiego, jakby odbijali między sobą piłeczkę tenisową. Pewnie czuł się równie mało ważny, jak ta piłeczka, której nie było.

– Ja zostanę – odezwałam się nagle. – Jeśli tylko poradzisz sobie beze mnie w księgarni.

– Oczywiście mogę to rozważyć – odparł Orlando.

Rory poklepał go po dłoniach i energicznie zamigał:

„Proszę, pozwól Star zostać! Pyszne jedzonko!”

Na chwilę zapadła cisza; obaj bracia popatrzyli na mnie.

– Biorąc pod uwagę brak klientów, i tak zapewne głównie zajmuje się odkurzaniem książek – odezwał się Mouse.

Najeżyłam się, ale ze wszystkich sił starałam się opanować. Widziałam, że to samo dzieje się z Orlandem.

– Najważniejsze, żeby Rory był zadowolony – odezwał się w końcu.

– No to dobrze. Słyszałaś wszystko, Marguerite? – powiedział Mouse do słuchawki. – Na gospodarstwie zostanie Star, a Rory’emu bardzo to odpowiada. Ja będę miał na wszystko oko. Daj nam znać, o której przyjedziesz w środę. No to na razie.

– Jedzenie gotowe – zwróciłam się do Orlanda.

Nalał wina do kieliszków.

– Wspaniale. Zjemy tutaj, dobrze? No i obaj – popatrzył na brata – jesteśmy ci bardzo wdzięczni za tę propozycję.

– Nie ma za co – rzuciłam i odwróciłam się w stronę piecyka.

Wiem, że to brzmi jak przechwałki, ale lunch okazał się prawdziwym triumfem, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie mierzyłam się z bażantem. Po posiłku Mouse odwiózł Orlanda land roverem do Ashford na pociąg do Londynu. Między braćmi wyraźnie zapanował chłód. Domyślałam się, że miało to związek z ich porannym spotkaniem i rozmową z Marguerite.

Mouse obiecał, że wróci powiedzieć siostrzeńcowi „dobranoc”, ale minęła ósma, a wciąż go nie było. Odciągnęłam Rory’ego od filmu o Supermanie, wykąpałam go i położyłam do łóżka.

Po powrocie do swego pokoju znalazłam w plecaku list Pa Salta i figurkę. Uważnie przyjrzałam się kotu, przypominając sobie plastyczny opis Pantery z dziennika Flory.

– Czy to ty? – spytałam, ale nie otrzymałam odpowiedzi, więc schowałam figurkę. Jeśli jak zasugerował Mouse, była dziełem Fabergé, musiała być bardzo cenna. Może pani Keppel, która uwielbiała Fabergé, dała ją Florze w prezencie...

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć, a mianowicie zapytać Szczura Ściekowego. Musiałam się pilnować, by nie wymyknęło mi się przy nim wymyślone przeze mnie przezwisko.

Poszłam do łazienki i najszybciej, jak się dało, zanurzyłam się w wannie

z bąbelkami, którą niedawno przygotowałam dla Rory'ego. Poprzedniego wieczoru zorientowałam się, że ciepłej wody wystarcza tylko na jedną wannę dziennie. Potem szybciotko pobiegłam do swojego pokoju, włożyłam wszystkie swoje ubrania i zesłam na dół.

Chwilę kręciłam się przy drzwiach wejściowych, zastanawiając się, czy nie powinnam ich na noc zamknąć, gdy z ciemności za mną wyszła jakaś postać. Krzyknęłam przestraszona.

– To tylko ja – powiedział Mouse. – Wszedłem tylnymi drzwiami, kiedy była pani na górze. Przyniosłem to. – Wyciągnął w moją stronę dwa ogromne mosiężne klucze na kółku.

– Dziękuję.

– Jestem pani wdzięczny za wszystko, co pani robi. Rory najwyraźniej panią polubił. Marguerite obiecała, że jutro zadzwoni. To dla niej nietypowe, że zgodziła się zostać. Musiało się wydarzyć coś niezwykłego – mruknął. – Zazwyczaj pracuje w okolicy, żeby przynajmniej wieczorami być z Rorem. Najwyraźniej jej sława sięga coraz dalej. W każdym razie będzie pani potrzebowała jedzenia na następne kilka dni. Proszę zrobić listę zakupów, jutro po nią wpadnę. Ale przyjadę wcześniej.

– Nie szkodzi – odparłam. – Czy mogłabym skorzystać z telefonu, żeby zadzwonić do siostry i zawiadomić ją, że dziś nie wrócę? Moja komórka tu nie działa.

– Oczywiście. A jeśli chciałaby pani wysłać e-mail, proszę przyjść do mnie. Przy bramie trzeba skręcić w lewo i przejść na drugą stronę drogi. Kilkaset metrów dalej, po lewej, jest znak z napisem *Dom na Farmie*. Nie jest u mnie tak elegancko jak tutaj, ale przynajmniej mam Wi-Fi.

– Dam sobie radę.

– A gdyby pani znalazła tę figurkę, chętnie ją zobaczę. Chciałbym wypełnić luki w historii naszej rodziny.

– Jeszcze raz przejrzę, co mam w plecaku.

– Mam nadzieję, że ją pani znajdzie. W takim razie dobranoc.

– Dobranoc.

Wypuściłam go za drzwi i zamknęłam je na klucz. Wróciwszy do kuchni, podeszłam do telefonu i wykręciłam numer CeCe.

– Cześć, to ja.

– Gdzie ty się podziewasz, Sia?! I dlaczego dzwonisz z jakiegoś nieznanego numeru?

Wytlumaczyłam jej mniej więcej, co się wydarzyło, po czym nastąpiła długa chwila milczenia.

– Nie dość, że płacą ci grosze za cały dzień pracy w antykwariacie, to jeszcze wykorzystują cię jako bezpłatną nianię i kucharkę.

– Orlando powiedział, że dostanę swoją zwykłą pensję, a Marguerite też mi

coś dorzuci.

– Masz stanowczo za miękkie serce.

– To był nagły przypadek i tylko ja mogłam pomóc. Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żeby zostać. Bardzo mi się tutaj podoba – powiedziałam szczerze.

– Tylko pamiętaj, dopilnuj, żeby zapłacili ci tyle, ile ci się należy. Tęsknię za tobą, Sia. To mieszkanie jest za duże dla jednej osoby.

– Niedługo wrócę, a jak będziesz mnie potrzebowała, dzwoń pod ten numer.

– W środę nie pójdę na ostatnie zajęcia, żebyśmy mogły razem zjeść kolację.

Od paru tygodni prawie cię nie widuję.

– Wiem i bardzo mi przykro. Dobranoc, Cee.

– Postaram się jakoś zasnąć. Do widzenia.

Nagle przerwała rozmowę, a ja westchnęłam i poszłam do salonu. Musiałam się upewnić, że w nocy nie spalimy się od ognia zaproszonego z kominka – była to następna ze złotych reguł taty. Pogasiłam światła i zanim udałam się do swojej sypialni, sprawdziłam, jak się miewa Rory. Spał jak aniołek. Podziękowałam niebu za dar następnych dwóch nocy w tym cudownym domu.

Nazajutrz wstałam bardzo wcześnie, bo obudził mnie Rory, który wskoczył na mnie, gdy spałam, i powiedział, że jest głodny. Zanim Mouse pojawił się w kuchni po listę rzeczy do kupienia, ja i Rory siadaliśmy już do śniadania.

– Coś tu pięknie pachnie – odezwał się Mouse ku mojemu zdziwieniu. Rzadko można było od niego usłyszeć coś pozytywnego.

– Poczęstujesz się? To tylko smażony chleb w jajku.

– Nie jadłem tego od dzieciństwa. Chętnie, jeśli to nie za duży kłopot.

– W dzbanku na stole jest świeża kawa – dodałam.

Rory poklepał wujka w ramię i zamigał:

„Będę mógł pojechać traktorem?”

– Co takiego? – Mouse prawie nie podniósł wzroku, by na niego spojrzeć.

– Rory pyta, czy mógłby z tobą pojechać traktorem. – Zirytowana, postawiłam przed Szczurem Ściekowym talerz z nieco większym impetem, niż było to konieczne.

– O mój Boże, nie – rzucił i zaczął pałaszować chleb w jajku z apetytem, którego zdecydowanie mu brakowało przy poprzednich przygotowywanych przeze mnie posiłkach.

– Pyszne. Uwielbiam jedzenie dla dzieci. – Wypił kawę, wstał i wziął ze stołu listę sprawunków. – Podrzucę ci wszystko, kiedy tylko mi się uda – powiedział i wyszedł.

– Nici z traktora? – Rory podniósł na mnie wzrok z tak smutną miną, że pękało mi serce.

– Przynajmniej nie dzisiaj. Może ubierz się, a potem pojeździsz na rowerze?

Idąc za jadącym na rowerze chłopcem, dotarłam do sadu. Zebraliśmy tyle jabłek i węgierek, ile byliśmy w stanie unieść. Stare drzewa rozpaczliwie wymagały przycięcia, ale z tym trzeba było poczekać do późnej zimy.

„Nigdy tego nie zjemy” – zamigał Rory, gdy pchaliśmy owoce w znalezionej przeze mnie skrzypiącej taczce.

– To prawda, ale będą z nich pyszne placki i dżem.

„Robisz dżem?”

– Tak. – Roześmiałam się. Przyszło mi do głowy, że zapewne dorastał przekonany, że jedzenie pochodzi od niewidzialnej wróżki z supermarketu.

Całe popołudnie piekłam tarty z owocami. Rory jak zwykle chciał oglądać *Supermana*. Włączyłam mu płytę DVD i wróciłam do kuchni, żeby zrobić sobie herbatę i sprawdzić stan ciasta. Palce aż mnie swędziały, by poprzestawiać rzeczy w kredensie i w spiżarni, ale wiedziałam, że nie mam prawa tak się rządzić.

Spojrzałam na zegar i stwierdziłam, że zbliża się szósta, czyli czas na kolację Rory’ego. Nadal nie było obiecanych zakupów, więc poszłam poszukać czegoś do

jedzenia.

Właśnie wyjmowałam z pieca ostatnią tartę, kiedy otworzyły się tylne drzwi i pojawił się Mouse z dwiema plastikowymi torbami pełnymi zakupów.

– Proszę – powiedział i postawił je na kuchennym stole. – Planujesz tu jakieś przyjęcie? – Wskazał ciasto.

– Wykorzystuję tylko owoce z sadu.

Z jednej z toreb wyjął piwo i otworzył je.

– Napijesz się? – zaproponował.

– Nie, dziękuję.

– U Rory’ego w porządku?

– Tak – odparłam. Wyjęłam z torby kiełbaski, wrzuciłam je do brytfanki i włożyłam do piekarnika. – Zrobię domowe frytki – dodałam, otwierając torbę ziemniaków. Przyniosłam z szuflady obieraczkę. – Mam nadzieję, że Rory lubi frytki.

– Weź pod uwagę, że on i Marguerite żywią się głównie jajkami i fasolką z puszki, więc na pewno się ucieszy. Ja też bym się poczęstował, jeśli wystarczy ziemniaków.

W głębi serca uśmiechnęłam się na tak niespodziewany entuzjizm.

– Oczywiście. – Wskazałam ogromną torbę. – Powiem Rory’emu, że przyszedłeś. – Ruszyłam do drzwi.

– Zaczekaj chwilę. – Usłyszałam w jego głosie coś takiego, że się odwróciłam. Twarz miał bardzo poważną. – Powiedz prawdę. Czy masz ze sobą tę figurkę Fabergé? Albo jej nie masz, albo nie chcesz mi jej pokazać. Rozumiem, że masz prawo mi nie ufać. W końcu nie byłem dla ciebie zbyt gościnnie. Zresztą wszyscy uważają, że jestem beznadziejny. I mają rację. Jestem beznadziejny.

Znowu się nad sobą użala. Jeśli myśli, że mu zaprzeczę, to się myli.

– W każdym razie – ciągnął – może ubijemy interes? Ja ci powiem, czego jeszcze dowiedziałem się o historii mojej rodziny, a ty pokażesz mi kota. Bo jeśli to Fabergé, domyślam się, kto go dał Florze MacNichol.

– No...

– Mouse! – Do kuchni wpadł Rory i chwila szczerości przysła.

Przy kolacji Szczur Ściekowy był zdecydowanie weselszy niż kiedykolwiek: nie miałam pojęcia, czy stara się uspić moją czujność, by potem znowu popaść w swoje ponuractwo, czy też tak podziały na niego frytki. Cieszyłam się jednak, że próbuje chociaż trochę zająć się siostrzeńcem. Zaproponowałam, żeby zagrali w kółko i krzyżyk. Rory jeszcze nigdy o czymś takim nie słyszał. Gdy pokazałam mu, na czym to polega, z zapalem zabrał się do gry. Widziałam, że Mouse daje mu wygrywać, co było dla niego zdecydowanym krokiem naprzód.

– Czas na spanie – powiedział nagle.

Spojrzałam na zegar i zobaczyłam, że dopiero minęła siódma, ale Rory już



stał na baczność, jak młody rekrut na rozkaz odmaszerowania wydany przez sierżanta.

– Zaprowadzę cię na górę. – Wyciągnęłam do niego rękę.

– Dobranoc, Mouse – powiedział Rory.

– Dobranoc, Rory.

Chłopiec popluskał się w wannie, po czym położył się, zamknął oczy i dał sobie umyć szamponem głowę. Zanurkował pod wodę, a potem się wynurzył i otworzył oczy.

– Star?

– Słucham?

Wyjął dłonie z wody, żeby nimi zamigać.

„Mouse mnie chyba nie lubi”.

„Lubi cię, ale nie umie tego”. – Pokazałam nasze ręce.

„To łatwe. Nauczę go”.

„Dobrze”. – Rozpostarłam ręcznik, żeby nie musiał się mnie wstydzić.

Pomogłam mu ubrać się w piżamę i poszliśmy korytarzem do jego pokoju.

„Chcesz, żebym opowiedziała ci jakąś historyjkę? Czy za słabo migam?”

„Dużo lepiej niż Mouse, więc tak, poproszę”.

Rory pierwszy się odwrócił i zobaczył stojącego w drzwiach wujka. Ucieszyłam się, że Mouse nie rozumie języka naszych rąk.

– Chcesz, żebym utulił cię na dobranoc, Rory? – spytał.

– Tak, poproszę – grzecznie odpowiedział chłopiec.

„Dobranoc”. – Pocałowałam Rory’ego w czoło i wyszłam z pokoju.

– Świetnie z nim sobie radzisz – powiedział później Mouse, wchodząc do kuchni, gdy właśnie kończyłam zmywać. Ze wszystkich nowoczesnych udogodnień najbardziej brakowało mi tutaj zmywarki.

– Dziękuję.

– Pewnie już kiedyś pracowałaś z głuchymi dziećmi?

– Nie, nigdy.

– No to jak...

Wytłumaczyłam mu, jak nauczyłam się migać. Wyjął z lodówki piwo i otworzył je.

– To ciekawe, że tak polubiliście się z Rorem. Być może dlatego, że niewiele mówisz. Innym może przeszkadzać twoje milczenie, ale on go nie odczuwa. Jesteś bardzo skryta, prawda?

Tak jak ty, pomyślałam.

– Mieszkasz z siostrą, tak?

Zapamiętał to.

– Tak.

– Masz chłopaka? Kogoś ważnego?

– Nie. – Chociaż to nie twoja sprawa, pomyślałam. – A ty?

– Nikt by mnie nie zechciał. No i dobrze.

Nie miałam zamiaru dać się sprowokować i coś na to odpowiedzieć.

W milczeniu odkładałam na miejsce talerze i sztućce.

– Właściwie – odezwał się po długiej chwili – kiedyś byłem żonaty. – Jak każdy, gdy na długo zapadnie cisza, odkrył więcej, niż zamierzał.

– Ooo.

– I zdaje się, że jej pasowałem.

Milczałam.

– Ale potem...

Wciąż milczałam.

– ...umarła.

Tu mnie pokonał. Na to musiałam zareagować.

– Przykro mi. – Odwróciłam się i zobaczyłam, że zmieszany stoi koło stołu.

– Mnie też było. Ale takie jest życie... i śmierć. Prawda?

– Tak... – Pomyślałam o Pa Salcie.

Mouse jeszcze chwilę stał bez słowa, a potem zerknął na zegar ścienny i powiedział:

– Muszę iść. Mam trzymiesięczne zaległości w porządkowaniu rachunków.

Dziękuję za kolację.

Zostawił na stole w połowie niewypite piwo i wyszedł tylnymi drzwiami.

\*

W nocy nie mogłam spać. Czułam się okropnie z powodu jego nagłego wyjścia, które z pewnością spowodowała moja zimna reakcja na wiadomość o śmierci jego żony. Choć zwykle był gburowaty, to dziś wyznał mi coś ważnego, powierzył swoje emocje. A ja odpowiedziałam zdawkowym frazesem.

Zachowałam się tak, jak zwykle on się zachowywał.

Po bezsennej nocy wstałam o wschodzie słońca, ubrałam się na cebulkę i zeszłam do kuchni.

I zrobiłam jedyną rzecz, jaka mogła mnie uspokoić – upiekłam ciasto.

Po śniadaniu zapytałam Rory'ego, czy może mnie zaprowadzić do domu Mouse'a, na co z zapalem skinął głową.

– Pomyślałam, że możemy zanieść mu w prezencie ciasto – powiedziałam.

„Tak. – Uniósł kciuk. – Mouse jest samotny”.

Rory wsiadł na rower, a ja wzięłam ciasto w blaszce i wyruszyliśmy. Przeszłam za nim przez podjazd, przecięłam drogę i zmierzałam wąskim pasem trawy. Wdychałam wyrazisty zapach późnej angielskiej jesieni, delektując się bogatą paletą woni fermentującej ziemi, która pozbywa się resztek lata w przygotowaniu do nowego życia na wiosnę.

– Tu. – Rory wskazał znak prowadzący do zarośniętego podjazdu. W końcu zobaczyliśmy wiejski dom – budynek z czerwonej cegły. Wydawał się solidny, ale – w przeciwieństwie do dworu po drugiej stronie drogi – nie miał żadnych ozdób. High Weald był siedzibą arystokratów, podczas gdy Dom na Farmie – przytulnym, swojskim schronieniem rolników.

Pośrodku ściany frontowej znajdowały się drzwi. Kiedyś pomalowano je na wesoły, czerwony kolor, ale farba wyblakła i obłaziła. Wzdłuż frontu rosły krzaki lawendy, które już dawno zdziczały i nadawały się do wymiany, choć nadal wypełniały powietrze intensywnym zapachem. Rory popędził na tyły domu, prosto do drzwi od kuchni.

„Zapukaj” – pokazałam mu, więc zaczął w nie walić, ciesząc się wibracjami. Nie było odpowiedzi.

„Jeszcze raz” – zasugerowałam.

„Zawsze jest otwarte. Wchodzimy?”

„Okay”.

Weszłam za Rorym z poczuciem winy, jak intruz. Znalazłam się w kuchni, miniaturowej wersji tej, z której przed chwilą wyszliśmy. Tyle że panował tu jeszcze większy chaos. Sosnowy stół był prawie niewidoczny spod brudnych filiżanek po kawie, gazet i czegoś, co wyglądało jak księgi rachunkowe z wysypującymi się spomiędzy ich stron paragonami i rachunkami. Powiew od zamykanych za nami drzwi sprawił, że kilka z nich spadło na podłogę. Odstawiłam ciasto i schyliłam się, by podnieść papiery, gdy akurat drzwiami od środka wszedł Mouse.

Wlepił wzrok w paragony w moich rękach i skrzywił się.

– Leżały na podłodze – bąknęłam słabym głosem i odłożyłam je z powrotem na stół. – Przynieśliśmy ci prezent. Rory, daj Mouse’owi ciasto.

„Star upiekła – zamigał. – Dla ciebie”.

– Cytrynowe – dodałam.

Mouse popatrzył na blaszkę, jakby w środku była bomba.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Staliśmy przez chwilę w niezręcznej ciszy. Drżałam z zimna. Piecyk był wyłączony; we wnętrzu tego domu zdecydowanie brakowało przytulnej atmosfery, jaką zwiastował jego swojski wygląd z zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – zapytał Mouse.

– Tak.

– No to dobrze. Wybaczcie mi, ale muszę wracać do roboty.

– Jasne.

Oboje z Rorym wycofaliśmy się w stronę drzwi wychodzących na tyły domu. Już z ręką na gałce zatrzymałam się, postanowiłam bowiem, że –

w przeciwieństwie do Szczura Ściekowego – zachowam się jak dorosły człowiek.

– Jeśli masz ochotę zjeść z nami kolację, to dziś będzie zapiekanka pasterska. – Otworzyłam drzwi i wyszliśmy na zewnątrz. Mroźny październikowy dzień i tak był cieplejszy niż kuchnia w tym domu.

Popołudnie spędziłam, grając z Rorym w kółko i krzyżyk. Kiedy nam się znudziło, nauczyłam go grać w okręty. Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiał reguły, bo zamiast zaznaczać okręt, stawiając w kratkach krzyżyki, rysował statki. Miało to ten plus, że zajmowało mu dużo czasu, zwłaszcza że upierał się, by każda miniaturka była idealnie wykończona, a jeśli mu się nie podobała, wycierał ją gumką.

Włączyłam mu jego ulubione DVD z *Supermanem* i ziewnęłam, tyle z niewyspania, co ze zmęczenia po moim pierwszym w życiu dniu w całości poświęconym dziecku.

Pomyślałam o Atlantis i o tym, jak się bawiłyśmy podczas wakacji. Podziwiałam mamę, która dawała sobie radę z szóstką dziewcząt i to na różnych etapach rozwoju. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek się nudziła, ale zawsze miałam przy sobie CeCe i pozostałe dziewczęta. Jako jedynak Rory nie miał się z kim bawić. I jeśli w przeszłości zdarzało mi się narzekać na siostry, to teraz rozumiałam, jaką byłam szczęściarą.

Przygotowałam zapiekankę pasterską – z mięsa i tłuczonych ziemniaków – i wstawiłam ją do piekarnika, po czym poszłam na górę, żeby pościelić łóżka. Siedząc na swoim, sztywnymi z zimna palcami wyjęłam z plecaka pudełeczko z Panterą. Nadal miałam poczucie winy, że pozwoliłam, by złość zagłuszyła we mnie empatię, ale skoro przepaści między mną a Mouse'em nie zniwelowało ciasto cytrynowe, uznałam, że jedynym odkupieniem pozostaje dla mnie figurka.

Minęła godzina siódma, a potem ósma. Wykąpałam Rory'ego, utuliłam go w łóżku i zesłam na dół, by posprzątać po kolacji. Właśnie miałam zgasić światło i usiąść z książką przy kominku, gdy otworzyły się tylne drzwi.

– Przepraszam za spóźnienie – usłyszałam głos Mouse'a. – Coś mnie zatrzymało. Zostało ci trochę zapiekanki?

– Tak. – Wzięłam ją ze spiżarni i wstawiłam do piekarnika. – Za kilka minut będzie ciepła. – Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc przez chwilę kręciłam się przy stole.

– Mam ochotę na piwo. A ty napijesz się wina? – spytał.

– Chętnie.

Przyniósł napoje.

– Na zdrowie. – Puszką z piwem stuknął w mój kieliszek. – A tak w ogóle to dziękuję za ciasto. Zjadłem trochę na lunch. Było pyszne. Przyszedłem też, by ci powiedzieć, że jutro mnie nie będzie. Jadę do Londynu porozmawiać z Orlandem. Musimy sprzedać antykwariat.

– To mu złamie serce – rzuciłam przerażona. – To całe jego życie.

– Myślisz, że tego nie wiem? Ale dłużej tak nie damy rady. Już ci mówiłem, i jemu też, że może prowadzić firmę przez internet. Za pieniądze ze sprzedaży budynku przynajmniej spłacimy długi. No i muszę kupić nowe maszyny, żeby utrzymać farmę. Rozumiem, co czujesz, ale życie jest okrutne, Star. Nic na to nie poradzimy.

– Wiem. – Przygryzłam wargę, by powstrzymać wzbierające we mnie łzy.

– Chociaż jeden z nas, braci, musi zmierzyć się z rzeczywistością. Szczerze mówiąc, jeśli czegoś teraz nie zrobimy, ryzykujemy, że bank złoży wniosek o bankructwo firmy i zajmie antykwariat na pokrycie naszych długów. Co oznaczałoby, że sprzedadzą go za jedną dziesiątą jego prawdziwej wartości, a dla nas nie zostałyby nic.

– Rozumiem. Ale zdajesz sobie sprawę, co to za okropna strata. To dziedzictwo...

– Dziedzictwo?! – parsknął ironicznie. – Nasza rodzina nigdy nie miała dość szczęścia... a może raczej powinienem powiedzieć rozumu... żeby zadbać o pieniądze. Cudem utrzymaliśmy High Weald. Wprawdzie to nie moja sprawa, ale wiem, że Marguerite też jest po uszy w długach.

– Ojej – bąknęłam i wstałam, by wyjąć z piekarnika zapiekankę. Nie miałam pojęcia, co jeszcze powiedzieć.

– Wiem, że to nie twój kłopot. Najwyżej za kilka miesięcy będziesz musiała znaleźć sobie inną pracę. Pech, że akurat trafił się światowy kryzys gospodarczy i spadły ceny nieruchomości. Jak się wali, to na całego, jak to mówią.

– Nie martwię się o siebie. Chodzi mi o Orlanda.

– Bardzo go lubisz, prawda?

– Tak.

– On ciebie też. Niewielu ludzi radzi sobie z jego dziwactwami. Psychiatra pewnie zdiagnozowałby u niego zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, czy coś takiego... Już nie wspomnę o tym, że mój brat upiera się, by żyć tak jak ludzie sto lat temu. – Pokręcił głową. – Gdy byliśmy mali, mama zawsze zajmowała się Orlandem. Był jej oczkiem w głowie. Sama go uczyła w domu, bo miał poważną astmę. Całymi dniami siedzieli zaszyci w bibliotece i czytali swego ukochanego Dickensa. Nigdy nie musiał żyć w rzeczywistym świecie. Zawsze mówi, że kiedyś świat był znacznie bardziej ucywilizowany i łagodny.

– Jeśli nie brać pod uwagę okrucieństwa ciągłych wojen – wtrąciłam. – I tego, że nie było antybiotyków, a biedota w ogóle nie miała dostępu do opieki zdrowotnej...

Spojrzał na mnie zaskoczony, a potem wybuchnął śmiechem.

– Święta prawda – przyznał. – Już nie wspominając o więzieniach dla dłużników.

– Oj, Orlandowi chyba się nie spodobały.

– W przytułku dla ubogich nie było wina Sancerre ani wykrochmalonych koszul – dodał Mouse.

Wymieniliśmy drwiące uśmiechy. Stawiając przed nim talerz, pomyślałam, że bracia diametralnie się różnią, trochę jak my z CeCe.

– Wielu ludzi idealizuje przeszłość, nie tylko Orlando. Ja też to robię – mruknął z przekonaniem, podnosząc do ust widelec.

– Ile lat miała twoja żona, kiedy umarła? – spytałam ostrożnie, uznając, że powinnam wrócić do tego tematu, skoro wczoraj zachowałam się tak bezdusznie.

– Dwadzieścia dziewięć. Byliśmy bardzo szczęśliwi.

– Kilka miesięcy temu moja siostra straciła narzeczonego, utonął podczas regat żeglarskich. Tuż po śmierci taty. Tak jak mówiłeś: życie jest okrutne – wykrztusiłam z trudem. W ramach pokuty powiedziałam znacznie więcej niż zazwyczaj.

– Przykro mi z powodu twojej siostry. To straszne w tak krótkim czasie stracić i partnera, i ojca. Mnie także to spotkało. – Westchnął ciężko. – Ale skoro mówimy o przeszłości, czy przychodzi ci do głowy, jak mogłabyś być z nami spokrewniona?

– Nie mam pojęcia.

– Co?! Chcesz powiedzieć, że przez ostatnie trzy dni nie przeczuciłaś wszystkich szuflad, żeby coś odnaleźć?

– Nie, no...

Poczułam, jak oblewam się rumieńcem. Mouse był tak nieprzenikniony, że nie miałam pojęcia, czy się ze mnie nabija, czy mnie karci.

– Ja na twoim miejscu na pewno bym to zrobił – powiedział. – Spójrzmy prawdzie w oczy. Gdybyś znalazła z nami związek, być może mogłabyś sobie rościć pretensje do sporej sumy pieniędzy. Choć przy obecnym stanie naszych finansów, możemy cię jedynie uwzględnić we wniosku o ogłoszenie upadłości.

– Nie przeszukałam domu i nie jestem biedna – rzuciłam wojowniczo.

– A to z ciebie szczęściara! Ale dla pełnej jasności: Star, ja tylko żartowałam.

– Hm... – Zrobiło mi się głupio.

– Wiem, że mam dziwne poczucie humoru, ale naprawdę żartowałam. Mechanizm obronny. W ten sposób trzymam ludzi na dystans. Wszyscy coś takiego mamy. Na przykład ty. Trudno zgadnąć, co myślisz... Czasem wydaje mi się, że mogę to odczytać z wyrazu twoich niebieskich oczu, ale przeważnie nie mam bladego pojęcia.

Natychmiast odwróciłam od niego wzrok, a on zaśmiał się i pociągnął łyk piwa.

– W każdym razie miałem nadzieję, że będąc tutaj, znajdziesz coś, czego od

dawna nie widziałem.

– Co takiego?

– Jak się już zorientowałaś, Flora MacNichol przez większość życia pisała dzienniki. Było ich czterdzieści, może nawet pięćdziesiąt. Całymi latami stały na półce w gabinecie Domu na Farmie, domu, w którym mieszkam. Ojciec znalazł je w kufrze na strychu, kiedy sprzątał po śmierci swoich rodziców. W ten sposób dowiedział się o... pewnej nieprawidłowości, o której opowiedział mi tuż przed śmiercią.

– O jakiej nieprawidłowości?

– Związanej z podziałem spadku w latach czterdziestych, gdy podzielono High Weald. Krótko mówiąc, uważał, że my, to znaczy Forbesowie, zostaliśmy oszukani i pozbawieni tego, co nam się prawnomocnie należało – odparł Mouse. – Kiedy zacząłem badać historię rodziny – ciągnął – zająłem się dziennikami Flory MacNichol. Utknąłem jednak w martwym punkcie, ponieważ dzienniki napisane po roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym zaginęły. Wiem, że było ich o wiele więcej. Stały na dwóch półkach, a teraz zajmują jedną, i to niecałą. – Wzruszył ramionami. – Chodzi o to, że w brakujących latach może być dowód na poparcie teorii ojca. Teraz już i tak nic nie mogę z tym zrobić, ale chciałbym wiedzieć, jak to było.

– Rozumiem.

– A tak w ogóle to znalazłaś tę swoją figurkę?

– Owszem. – Uznałam, że nie ma sensu dłużej go okłamywać.

– Tak myślałem. Mogę ją zobaczyć?

Sięgnęłam do kieszeni dzinsów i wyjęłam pudełeczko.

– Proszę. – Postawiłam je przed nim na stole.

Otworzył je w skupieniu, sięgnął do górnej kieszeni koszuli po okulary do czytania i uważnie przyjrzał się figurce.

– No cóż – mruknął, zdejmując z nosa okulary. – Mogę ją pożyczyć na jakiś tydzień?

– Po co?

– Chcę, by potwierdzono jej autentyczność.

– No... nie wiem.

– Nie ufasz mi, Star?

– Ufam, ale...

– Albo mi ufasz, albo nie. No więc, Asterope, Star... Wydaje mi się, że bawimy się w kotka i...

– ...Mouse'a – dokończyłam za niego. – Oboje się roześmialiśmy i napięcie między nami prysło. – Weź, jeśli obiecasz, że mi ją zwrócisz. Jest dla mnie bardzo cenna.

– Obiecuję. A tak w ogóle dzwoniła Marguerite i powiedziała, że wróci dopiero jutro wieczorem.

– Nic nie szkodzi. Mogę zostać do czwartku rano, a w Londynie prosto z pociągu pojechać do pracy.

– Dziękuję. I przepraszam – dokończył piwo – ale, niestety, na mnie czas. Muszę przygotować zestawienie dla Orlanda, żeby jutro czarno na białym udowodnić mu to, czego nie chce widzieć.

– Tylko obchodź się z nim delikatnie, dobrze? – poprosiłam, podając mu Panterę.

– Z Orlandem czy z kotem? – zażartował, chowając pudełeczko do kieszeni kurtki Barbour. – Postaram się. – Wstał i podszedł do tylnych drzwi. – Ale prawda bywa bolesna. – Zrobił pauzę. – Było mi dziś bardzo miło. Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Wkrótce znów porozmawiamy. Dobranoc, Star.

– Dobranoc.



Następnego dnia pod tylnym wejściem do domu pojawiła się jakaś pani i oznajmiła, że przyszła zabrać Rory'ego na lekcję jazdy konnej. Zapytałam mojego podopiecznego, czy to prawda, ale ciepły uścisk i całus, którymi obdarzył kobietę, dowodziły, że nie chce go uprowadzić. Wrócił zaróżowiony na twarzy z zimna i radości. Gdy usiedliśmy przy kuchennym stole, poprosiłam go, by namalował dla mnie swój portret. Zabronił mi patrzeć, kiedy maluje, więc zrobiłam mu dwa ciasta brownie – jedno do zamrożenia, a drugie do zjedzenia od razu.

Przyglądając się, jak jego miedzianowłosa głowa uważnie pochyła się nad obrazkiem, poczułam, że ogarnia mnie fala opiekuńczej miłości do chłopca. Udało mu się zakraść do mojego serca. Kto wie, jaka go czeka przyszłość, biorąc pod uwagę to, co powiedział mi Mouse. Czy High Weald nadal będzie do niego należeć, kiedy dorośnie na tyle, by objąć majątek? Na razie dobrze, że nie bardzo sobie zdaje sprawę z kłopotów dorosłych i ma optymistyczny, otwarty umysł, który zjednuje mu ludzi.

Jest ufny...

– Dla ciebie. – Szturchnął mnie, z dumą wręczając obrazek.

Dokładnie mu się przyjrzałam i poczułam w gardle gulę. Rory namalował nas razem w ogrodzie; uwiecznił, jak trzyma mnie za rękę, a ja nachylam się nad kwiatami. Udało mu się oddać specyficzny sposób, jak stoję, charakterystyczne opadanie włosów na policzek; uwiecznił nawet długie palce, które teraz trzymały obrazek.

– Jest cudowny, Rory. Dziękuję.

– Kocham cię, Star. Wróc niedługo.

– Ten obrazek na zawsze będzie dla mnie skarbem – powiedziałam. Jak mogłam, starałam się nie rozkleić. – Masz ochotę na brownie i *Supermana*?

Z zapalem uniósł kciuk, więc trzymając się za ręce, poszliśmy do salonu.

Kiedy już leżał w łóżku i skończyłam opowiadać mu historie, poszłam do siebie i spakowałam torbę, by była gotowa na wyjazd z samego rana. Miałam nadzieję, że Marguerite podwiezie mnie na stację i zdąży do antykwariatu przed jego otwarciem. Usiłowałam nie myśleć o rozmowie, która prawie na pewno odbyła się dzisiaj między braćmi. Schodząc na dół, dotknęłam balustrady i starałam się zapisać w pamięci jej piękno i solidność do czasu mojego następnego pobytu w tym cudownym domu.

O dziesiątej zobaczyłam światła podjeżdżającego pod dom samochodu. Kilka sekund później trzasnęły drzwi i poszłam przywitać aktualną panią High Weald.

– Kochana! – Marguerite zarzuciła mi ramiona na szyję – Wszystko w porządku u Rory'ego? Bardzo ci dziękuję, że z nim zostałam. Mouse mówi, że

opiekowałaś się nim cudownie. Jest może coś do jedzenia? Umieram z głodu. – Powiedziała to wszystko na jednym oddechu.

– Rory czuje się dobrze. Teraz mocno śpi, ale bardzo się cieszył, że wracasz. A w kuchni mam coś ciepłego.

– Świetnie. O mój Boże... muszę napić się wina. A ty? – spytała, idąc w stronę lodówki w spiżarni.

– Nie, dziękuję.

Nalała sobie duży kieliszek i natychmiast trochę wypła.

– Mam wrażenie, że cały dzień jestem w drodze. *Château* jest na kompletnym odludziu. No i oczywiście spóźnił się samolot.

Mimo to Marguerite wyglądała wspaniale. Z jej oczu promieniało szczęście, a skóra biła blaskiem. Niezależnie od tego, gdzie znajdował się *château* i ile czasu zajął jej powrót, była w siódmym niebie.

– Jak ci było we Francji? – spytałam właściwie niepotrzebnie.

– Cudownie – odparła rozmarzona. – Mural wyszedł mi świetnie. – Roześmiała się cicho.

– Rory też ma talent. Pewnie po tobie.

Marguerite zdziwiła się.

– Wątpię, żeby po mnie – rzuciła. – Jego sztuka jest z zupełnie innej bajki. Zdolności odziedziczył po kimś innym. Wiesz, że Mouse pojechał dzisiaj do antykwariatu, żeby porozmawiać z Orlandem? – Sięgnęła do swojej ogromnej torby i wydobyla z niej paczkę gitanes'ów. – Zapalisz?

– Dziękuję. – Wzięłam z paczki papierosa, a ona mi go podpała. Od dawna nie miałam w ustach francuskiego papierosa. – Wczoraj wieczorem Mouse mówił mi, że jedzie do Londynu.

– Orlando jest załamany. – Marguerite zaciągnęła się mocno i strząsnęła popiół do niczemu niewinnego kaktusa w doniczce, który stał na kuchennym parapecie. – Podobno kategorycznie odmówił audytu.

– W takim razie nie mogę się doczekać jutra – mruknęłam pod nosem, kładąc na talerzu *coq au vin*.

– Szczerze mówiąc, bardzo się cieszę, że z nim będziesz. Mouse tak samo. W drodze powrotnej z Londynu zabrał mnie z lotniska Gatwick. Mało prawdopodobne, żeby Orlando zrobił coś głupiego, ale nigdy nic nie wiadomo. Pieniądze naprawdę są źródłem wszelkiego zła.

– Tak – zgodziłam się i postawiłam przed nią talerz. Potem zrobiłam sobie herbatę z rumianku i usiadłam.

– Star, jesteś wielka. Ten kurczak wygląda przepysznie. Co za rozkosz wrócić do domu i mieć podsunęty pod nos ciepły posiłek. – Wzięła na widelec odrobinę kurczaka i z przekorą spojrzała na mnie zza stołu. – Po sprzedaży antykwariatu stracisz pracę. Nie wzięłabyś czasem pod uwagę, żeby przyjechać

tutaj i pomóc mi w domu i przy Rorym?

Widziałam, że żartuje – w każdym razie częściowo – ale wzruszyłam ramionami i odparłam:

– Może.

– Oczywiście masz na to stanowczo zbyt wysokie kwalifikacje... Proszę cię, nie obrażaj się, że coś takiego ci proponuję. Ale bardzo trudno znaleźć kogoś do Rory'ego, a Mouse piał peany na temat tego, jak się z nim dogadujesz. W dodatku Hélène, właścicielka *château*, zaproponowała mi, żebym pomalowała następną salę. Z chęcią skorzystałabym z jej propozycji. To nadzwyczajne miejsce. Czuję się tam cudownie.

Siedziałam w milczeniu. Marguerite nie zdawała sobie sprawy, że jej propozycja byłaby spełnieniem moich marzeń. Mieszkać tu, w High Weald, zajmować się Rorym, domem i ogrodem, móc codziennie gotować dla tutejszych fascynujących mieszkańców. Musiałam skorzystać z tej chwili, zanim Marguerite skupi się na czymś innym.

– Chętnie ci pomogę. Bardzo mi się tu podoba. I uwielbiam Rory'ego.

– Naprawdę? Mówisz serio? Chyba wiesz, że nie mogłabym ci wiele zapłacić, ale miałabyś mieszkanie i jedzenie... Musiałabym spytać Orlanda, ale może moglibyśmy się tobą dzielić? Jeśli się zgodzi, przyjąłabym propozycję Hélène. Ona chciałaby, żebym zaczęła jak najszybciej... – Marguerite zamilkła, ale w jej oczach zobaczyłam radość z otwierającej się przed nią możliwości.

– Oczywiście nie chciałabym zawieść Orlanda – powiedziałam. – Nie byłoby dobrze, gdyby poczuł się tak, jakbym od niego uciekała. Zwłaszcza teraz. Ale on naprawdę nie potrzebuje mnie przez cały czas.

– Na pewno będzie chciał wszystkiego, co najlepsze, dla Rory'ego. A poza tym – oczy Marguerite zamigotały – wspomniał, że być może jesteś z nami spokrewniona.

– Nie wiem jak. Przynajmniej na razie.

– Jedno jest pewne: wszyscy bardzo cię polubiliśmy, Star. Nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, jak do nas pasujesz. Mouse na pewno ci mówił, że drzewa genealogiczne Vaughanów i Forbesów były strasznie pokręcone. Zresztą nadal takie są. – Nagle przerwała i ziewnęła, otwierając swoje zmysłowe, pełne usta. Nie było w niej nic delikatnego; piękno tej kobiety tkwiło w nieco za ostrych rysach twarzy i w sile, jaka z niej emanowała. – Czas spać – rzuciła, wstając.

– Zamknę drzwi na klucz – powiedziałam.

– Naprawdę? Cudownie.

– Mogłabyś mnie jutro rano zawieźć na stację? – spytałam. – Muszę zdążyć na pociąg o ósmej.

– Mouse obiecał, że cię odwiezie. Chyba chce ci przy okazji opowiedzieć, jak było u Orlanda. Dobranoc, Star, i jeszcze raz ci dziękuję.

\*

Rano wstałam wcześniej, żeby przed wyjazdem przygotować śniadanie dla Marguerite i Rory'ego.

Napisałam do niej kartkę, że w piekarniku są ciepłe kielbaski, bekon i naleśniki, a na dole w zamrażarce znajdzie cztery tarty z owocami. Mouse już pukał do drzwi, więc wzięłam torbę i poszłam z nim do samochodu.

– Widziałas się z Marguerite po jej przyjeździe? – zapytał, gdy jechaliśmy podjazdem.

– Tak.

– Więc pewnie ci powiedziała, że Orlando źle przyjął moją wiadomość?

– Owszem.

– Słuchaj, Star, będę ci bardzo wdzięczny, jeśli jakoś przemówisz mu do rozumu. Usiłowałem mu wyjaśnić, że jeżeli sami nie sprzedamy antykwariatu, i tak wkroczy bank, ale dosłownie zatkał uszy rękami i uciekł na górę. A potem zamknął się na klucz w sypialni.

– Jak dziecko w napadzie hysterii.

– Otóż to. Sprawia wrażenie miłego, łagodnego człowieka, ale kiedy trzeba podjąć decyzje, które nie są po jego myśli, to nie znam nikogo bardziej upartego. Problem w tym, że nie mamy wyboru. Musi się z tym pogodzić.

– Zrobię, co się da, ale wątpię, żeby mnie posłuchał.

– Warto przynajmniej podjąć próbę. Lubi cię i ci ufa. Spróbuj chociaż.

– Dobrze – obiecałam, kiedy zbliżaliśmy się do stacji.

– Mogłabyś do mnie zadzwonić i powiedzieć mi, w jakiej jest formie? Wieczorem nie odbierał ani komórki, ani stacjonarnego.

– Jasne – obiecałam i wysiadłam z land rovera. – Dziękuję za podwiezienie.

– Drobiazg. Zaslugujesz na znacznie więcej. Kiedy znów przyjedziesz do High Weald, opowiem ci, co było w dalszej części dzienników Flory! – zawołał, opuściwszy szybę. – Będziesz zaskoczona. Trzymaj się! – Nagle na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech, który po chwili rozbrzysnął także w oczach i rozświetlił całą jego przystojną twarz. – Uważaj na siebie!

Pomachałam mu i poszłam w stronę stacji.

Gdy dotarłam na Kensington Church Street, ze strachem otworzyłam drzwi antykwariatu. Nie tylko dlatego, że nie wiedziałam, co mnie czeka w środku, ale także z powodu niezliczonych SMS-ów i nagrań na poczcie głosowej od CeCe, które dostałam, kiedy mój telefon w pociągu złapał zasięg. Byłam tak zaaferowana sprawami High Weald, że całkiem zapomniałam, żeby do niej zadzwonić i powiedzieć, że zostanę na następną noc. Jej ostatnia wiadomość była taka:

**Jeśli nie odezwiesz się do rana, dzwonie na policję, rzeby zgłosić zaginiencie. Gdzie jesteś?**

Miałam straszne wyrzuty sumienia, więc wysłałam jej mnóstwo SMS-ów i kilka razy wgrałam się na jej pocztę z przeprosinami i zapewnieniami, że wszystko w porządku i wieczorem spotkamy się w mieszkaniu.

Z ulgą zobaczyłam, że w antykwariacie nic się nie zmieniło. Kiedy zjawiałam się w pracy, Orlanda i tak nigdy nie było na dole, więc tego dnia zajęłam się tym co zawsze. Gdy jednak nie pojawił się do jedenastej, zaczęłam się martwić. Co chwila spoglądałam na drzwi z tyłu księgarni, za którymi były schody na górę. Jeszcze nigdy na nich nie stanęłam, ale zakładałam, że prowadzą do mieszkania Orlanda. Oczywiście niewykluczone, że siedzi sobie w spokoju i zajmuje się swoimi aukcjami... Denerwowałam się jednak, bo nie pojawił się z ciastem z cukierni, a wiedziałam, że codzienne nawyki są dla niego święte.

Przez następne pół godziny niespokojnie chodziłam po sklepie, to spoglądając na wychodzące na ulicę okno, to nadsluchując, czy nie otwierają się tylne drzwi.

W południe szalałam już z nerwów. Stwierdziłam, że nie mam wyboru – muszę zobaczyć, czy jest na górze. Przy otwieraniu drzwi zaskrzypiały, zdradzając moją obecność. Wspięłam się po stromych schodach, a po chwili znalazłam się na niewielkim podeście i miałam przed sobą troje drzwi. Niepewnie zapukałam do tych po prawej.

– Orlando? Tu Star. Jesteś tam?

Nie było odpowiedzi, więc chwyciłam za klamkę i otworzyłam drzwi. Znalazłam się w maleńkiej kuchni, która mieściła staromodny zlew, kuchenkę Baby Belling i lodówkę w stylu sprzed pięćdziesięciu lat, który znów stał się modny. Lecz ta, stojąca przede mną, prawie na pewno była oryginalna. Wyszłam i wypróbowałam następne drzwi. Miałam przed sobą równie staromodną łazienkę z okropną podłogą z linoleum, przypominającą mi mieszkanie, w którym przed przeprowadzką mieszkaliśmy z CeCe. Ciekawe, jak Orlandowi udaje się zadbać o swój elegancki wygląd w tak skromnych warunkach.

Zwróciłam się do ostatnich drzwi i znowu zapukałam.

– Orlando! – zawołałam, tym razem głośniej. – To ja, Star. Proszę, odezwij się, jeśli tam jesteś. Martwię się o ciebie. Wszyscy się martwimy – dodałam płaczliwie.

Nadal nic. Nacisnęłam klamkę, ale tym razem natrafiłam na opór. Najwyraźniej drzwi były zamknięte na klucz. Nagle w środku coś spadło na podłogę, jakby gruba książka. Przeszył mnie dreszcz strachu. A jeśli nie wziął leków?

Zaatakowałam drzwi nieco natarczywiej.

– Proszę, wiem, że tam jesteś. Nic ci nie jest?

– Idź sobie – doszedł mnie stłumiony głos.

Od razu mi ulżyło. Nie ma co się o niego martwić, jeśli czuje się na tyle dobrze, żeby być niegrzeczny.

– W porządku! – zawołałam przez drzwi. – Jakbyś chciał porozmawiać, jestem na dole. – Zeszłam po schodach, podsyciłam ogień w kominku i wyszłam na zewnątrz napisać Mouse’owi SMS-a, że Orlando nadal nie chce wyjść z pokoju, ale przynajmniej wiem, że żyje.

O pierwszej, kiedy miałam nadzieję, że wyjdzie, by napęlić swój nader wymagający żołądek, na schodach nadal nie słychać było kroków. Wzięłam torebkę i zamknawszy drzwi na klucz, wyszłam z księgarni, by zrobić zakupy w pobliskich sklepach. Jeśli cokolwiek mogło wykurzyć Orlando z kryjówki, to tylko zapach jedzenia.

Dwadzieścia minut później wносиłam zakupy do kuchenki. Miałam pewien kłopot z powodu braku przyborów do gotowania, ale znalazłam ronderek, w którym podsmażyłam szalotki i czosnek na sos, a potem dodałam śmietany, ziół i odrobinki brandy. Była też nierówna patelnia, na której usmażyłam dwa steki z polędwicy. Dodałam do nich pieczarki i przepołowione pomidory odmiany bawole serce. Kiedy wszystko już przygotowałam, wyszłam na podest. Z przyjemnością odnotowałam, że dokoła rozchodzą się smakowite zapachy czosnku i smażonego mięsa.

Zapukałam do drzwi Orlando.

– Lunch gotowy! – zawołałam wesoło. – Rozkładałam go na talerze i zanoszę na dół. Możesz przynieść wino; chłodzi się w lodówce. – Ułożyłam na talerzach steki z dodatkami i na chwilę zatrzymałam się na górze schodów. – Nie spóźnij się, bo nie ma nic gorszego niż letni stek z polędwicy – powiedziałam i ostrożnie zeszłam na dół ze swoją przynętą. Mniej więcej po trzech minutach usłyszałam kroki Orlando.

W drzwiach pojawił się jego smutny, rozmęczony sobowtór z butelką sancerre i dwoma kieliszkami do wina. Miał potargane włosy i był nieogolony. Włożył szlafrok we wzór paisley, który widziałam w High Weald, i niebieskie jak brzuch pawia wyszywane kapcie.

– Zamknęłaś drzwi na klucz? – zapytał, zerkając na nie z niepokojem.

– Oczywiście. Przecież jest pora lunchu – odpowiedziałam spokojnie.

Poczłapał w moją stronę. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam, że naprawdę można się postarzeć w ciągu jednej nocy.

– Mam nadzieję, że stek będzie ci smakował. Jest tak krwisty, że bardziej się nie da, a obok niego masz sos ziołowy. – Zdawałam sobie sprawę, że mówię jak niania do dziecka.

– Dziękuję, Star – mruknął, stawiając na stole sancerre i dwa kieliszki.

Powoli usiadł w fotelu, opuszczając ciało stopniowo, jakby bolały go wszystkie kości. Westchnął głęboko i zebrał dość energii, by sięgnąć po butelkę

i nalać dużą porcję wina do kieliszków.

– Twoje zdrowie – wzniosł toast. – Mam przynajmniej jedną bratnią duszę, która mnie nie opuściła.

Wypił całą zawartość kieliszka i natychmiast znowu go nappełnił. Z niepokojem zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądałby pijany Orlando.

– Jedz – zachęciłam go.

Był to jedyny raz w historii naszej krótkiej znajomości, kiedy złożyłam nóż i widelec wcześniej niż on. Jadł, jakby był chory, a każdy kawałek mięsa kroił na maleńkie cząstki, które bardzo długo gryzł.

– Sama wiesz, że jedzenie jest pyszne. Tyle że ja jestem do niczego... – Urwał i włożył do ust następny kęs steku. Połknął go, wziął porządny łyk wina i odkładając sztućce, obdarzył mnie cieniem uśmiechu. – Nie mam dziś siły jeść. Pewnie słyszałaś, co powiedział mój brat.

– Tak.

– Jak mógł? Co za... okrucieństwo! – Rozpostarł ramiona, wskazując antykwariat. – To jest cały mój świat. Mój jedyny świat.

– Wiem.

– On twierdzi, że zbankrutujemy, a właściwie, że jeśli nie sprzedamy księgarni, bank wszystko nam zabierze. Wierzysz w to?

– Niestety, tak.

– Ale jak to możliwe? Przecież ten... ktoś z banku nie może nam ukraść tego, co nasze? Mój brat na pewno przesadza.

Miał tak zrozpaczoną minę, że serce mi się krajało, więc z trudem przełknęłam ślinę, zanim mu odpowiedziałam:

– Niestety, nie. Podobno macie długi.

– Tak, ale one są niczym w porównaniu z ceną, jaką uzyskaliby ze sprzedaży tego budynku. Ci w banku chyba wiedzą, że to dobre zabezpieczenie.

– Zdaje się, że chodzi jeszcze o to, że również banki są teraz w kiepskiej formie. – Wiedziałam, jak ostrożnie muszę dobierać słowa. – One też się denerwują. Sytuacja gospodarcza na świecie nie jest zbyt wesoła.

– Chcesz powiedzieć, że sprzedaż księgarni Arthura Morstona... nie wspominając już o mojej duszy... wyciągnie je z kryzysu? No wiesz co, Star! Więcej się po tobie spodziewałem. Myślałem, że jesteś po mojej stronie.

– Jestem, Orlando, naprawdę. Ale czasami życie nie układa się tak, jak byśmy chcieli. To straszne, lecz prawdziwe. W życiu nie ma sprawiedliwości. Z tego, co wiem, także i farma ma się kiepsko.

– Co takiego?! – Błada cera Orlanda z różowej zmieniła się w buraczkową. – Tak ci powiedział?

– Tak. Musi kupić nowe maszyny, żeby farma miała szansę na siebie zarobić. – Przez chwilę wydawało mi się, że Orlando autentycznie pęknie

z wściekłości. Wściekłość zniekształciła jego łagodne rysy. Aż trudno było uwierzyć, by czyjeś ciało mogło wytrzymać tak silne emocje. – CHA! Cha, cha, cha! A czy przypadkiem raczył ci też powiedzieć, dlaczego farma popadła w takie tarapaty?

– Nie.

– Więc nie wspomniał ci o tym, że przez pierwsze trzy lata po śmierci Annie rzadko kiedy wychodził ze swojej sypialni? Że pozwolił, by ziemia popadła w kompletną ruinę, bo nie był w stanie wstać, zwlec się na dół i porozmawiać z zarządcą, który dniami i tygodniami czekał, by uregulować zaległe rachunki? Aż wszyscy dostawcy odmówili współpracy i farma była pozbawiona artykułów niezbędnych do jej funkcjonowania, więc zarządca nie miał wyboru, musiał odejść. Pod opieką mojego brata zwierzęta umierały z niedożywienia i zaniedbania, panno Star, już nie wspominając o zbiorach, które całymi latami gniły na polach. Powiem ci, jak jest: ta sytuacja to prawie wyłącznie wina mojego brata. Nie moja.

Zapadło długie milczenie. W końcu odważyłam się je przerwać.

– Ale przecież rozumiesz, dlaczego tak się zachowywał?

– Oczywiście, że tak. Stracił miłość swego życia. Współczuję mu, że spotkał go taki cios. Ale – twarz Orlanda znowu pociemniała – są rzeczy, o których nie wiesz. Nie mogę ci o nich powiedzieć, ale były, przynajmniej według moich kryteriów, niewybaczalne. W życiu każdego człowieka nadchodzi chwila, kiedy musi zapomnieć o swojej własnej tragedii i zmierzyć się z potrzebami tych, którzy go potrzebują. Mój brat tak pograżył się w litości nad sobą, że o wszystkim innym na całe lata zapomniał. Taka jest prawda. Robiliśmy, co się da, by okazać mu miłość i wsparcie, ale nawet najbardziej miękkie i współczujące serca mogą stwardnieć, gdy ktoś uparcie dąży ku samozniszczeniu.

Orlando wstał, schował dłonie w kieszeniach szlafroka i zaczął nerwowo chodzić w tę i we w tę.

– Zapewniam cię, panno Star, że rodzina wspierała go w każdy możliwy sposób. Dobrze wiesz, że ludzie mają wybór: mogą zostać ofiarą lub bohaterem. On wybrał tę pierwszą możliwość. Przez co ja... i to – znów wskazał antykwariat, w słabym październikowym słońcu pyłki kurzu uniosły się wokół niego jak miniaturowe aniołki – mamy być kozłami ofiarnymi.

Po tych słowach padł na podłogę i zapłakał.

– O Boże, co za bagno... wszyscy znaleźliśmy się w bagnie. Każde z nas.

Uklękałam przy nim i ostrożnie go objęłam. Najpierw się opierał, ale po chwili wtulił się we mnie, a ja kołysałam go, jakby był małym dzieckiem.

– Nie rozumiesz, co to dla mnie znaczy. Nie rozumiesz...

– Rozumiem, Orlando. I gdybym mogła, pozwoliłabym ci tu na zawsze zostać. Naprawdę.

– Dobra z ciebie dziewczyna, Star. Jesteś po mojej stronie, prawda?



Podniósł na mnie umęczony wzrok.

– Oczywiście, że tak. Kiedy się uspokoisz, może podzielę się z tobą swoimi pomysłami.

– Naprawdę? Zrobię wszystko, absolutnie wszystko...

Rzeczywiście miałam kilka pomysłów. Ale wszystkie były racjonalne, więc niekoniecznie musiały się spodobać Orlandowi.

– Chętnie cię wysłucham. – Odsunął się ode mnie i podniósł się. Patrzył na mnie, jakbym miała dać mu w prezencie złote runo. – Lecz najpierw może pójdę na górę dokonać ablucji? Jestem tak *déshabillé*, że brzydzę się sam sobą – wyznał, spoglądając na swoje ubranie.

Podszedł do talerzy, ale pokręciłam głową.

– Dzisiaj mamy sytuację szczególną – powiedziałam. – Ja posprzątam.

– No dobrze. – Podszedł do tylnych drzwi, a po namyśle się do mnie odwrócił: – Dziękuję ci za wszystko, panno Star. Wiedziałem, że tylko na tobie mogę polegać. Kiedy zejdziesz na dół, wyjawię ci pewną tajemnicę.

Zachichotał zupełnie tak samo jak Rory.

– Jaką? – nie mogłam się powstrzymać.

– Wiem, gdzie one są. – Orlando uśmiechnął się szeroko, a potem odwrócił się i zniknął za drzwiami.

Kiedy usłyszałam, że jest już na górze, sprzątnęłam resztki lunchu i poszłam za nim. Miałam wrażenie, jakbym przekroczyła następny most, skoro pozwolił mi wejść do swojej prywatnej enklawy. Zmywając talerze w maleńkim zlewie, rozmyślałam nad ostatnimi słowami Orlanda. Byłam prawie pewna, że wiem, o co mu chodziło. Mogło chodzić tylko o jedno: o dzienniki Flory MacNichol. Miałam wrażenie, jakby wojujący bracia rozdierali mnie między siebie.

Po powrocie na dół odwróciłam tabliczkę ze znaku ZAMKNIĘTE na OTWARTE, ponieważ było już po drugiej. Stałam na środku antykwariatu, aby przyjrzeć się półkom. Przypomniały mi się książki w brązowych okładkach z jedwabiu. Widziałam je, kiedy zdejmowałam z półki książkę obok. Poza tym znałam Orlanda i jego przekorny umysł. Gdzie można lepiej ukryć to, co zabrał z Domu na Farmie, niż w miejscu, w którym były tysiące podobnych przedmiotów?

Pobieżnie przejrzałam półki, a potem zamknęłam oczy i starałam się zwizualizować, jaką wtedy zdjęłam książkę i gdzie stała...

I nagle przebłysk. Zupełnie jakby otworzyła się wirtualna przegródka w moim mózgu.

– *Orlando* – mruknęłam, podeszłam do części z literaturą angielską i spojrzałam na trzy dolne półki oznaczone tabliczką *Beletrystyka angielska 1900–1950*.

Schyliłam się, wyjęłam cienki tomik i otworzyłam go na pierwszej stronie.

Zatrzasnęłam go i odłożyłam z powrotem na półkę, bo usłyszałam ciężkie kroki na schodach. Orlando zszedł szybciej niż zazwyczaj, więc ledwo zdążyłam dobiec do kominka i zacząć w nim grzebać, nim z impetem wpadł do antykwariatu.

– Czujesz się lepiej? – spytałam, spokojnie dorzucając węgiel na palenisko.

Zapanowało milczenie, które trwało tak długo, że odwróciłam się, by zobaczyć, co się dzieje. Twarz znów miał buraczkową i szedł w moją stronę ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami.

– Proszę cię, żebyś przestała traktować mnie z góry. Uspokoiliś mnie, więc odebrałem telefon od brata. A on oznajmił mi, że zgodziłaś się przyjąć pracę gosposi i niani w High Weald.

– Ja...

– Nie okłamuj mnie, Star! Zgodziłaś się czy nie na złożoną ci propozycję?

– Marguerite była przyciśnięta do ściany, bo dostała nowe zlecenie, więc powiedziałam, że...

– Porzucisz mnie i przejdiesz do obozu wroga?!

– Powiedziałam, że czasami tam pojadę i pomogę Marguerite zaopiekować się Rorym! To wszystko. Obiecała zapytać cię, czy nie masz nic przeciwko temu, żeby mnie czasami wypożyczyła, kiedy w antykwariacie nie będzie ruchu. Ale to w żadnym razie nie jest sprawą Mouse'a.

– O mój Boże, kobieto! Jak najbardziej jest to sprawa Mouse'a. Moj brat odwała całą brudną robotę. Nawet dzwoni do mnie pod pretekstem, że się martwi, czy dobrze się czuję, aż tu nagle oznajmia mi, że od weekendu będziesz potrzebna w High Weald.

– Orlando, naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Tere-fere. A ja myślałem, że jesteś za mną. Nie widzisz, że mu to pasuje? Ale mnie ani trochę! – Przerwał i zaczął rozpaczliwie łapać oddech.

– Przykro mi – rzuciłam bezradnie.

– Mnie jeszcze bardziej. – Wlepił we mnie wzrok. Złość już z niego wyparowała, a w oczach pojawił mu się wyraz czegoś, co nie bardzo potrafiłam określić. – Więc zmykaj.

– Dokąd?

– Do domu, czy w jakiej tam mieszkasz mysiej dziurze, żeby spakować torby do High Weald. Marguerite i Mouse cię potrzebują.

– Proszę cię, jestem twoją pracownicą, i to lojalną. Uwielbiam ten antykwariat...

– Przepraszam, ale jeśli się spodziewasz, że będę o ciebie walczył po twojej

zdradzie, to się mylisz. – Teatralnie wzruszył ramionami, jeszcze mocniej przycisnął do piersi skrzyżowane ręce i odwrócił się do mnie plecami jak obrażony chłopczyk.

– Nie pojedę do High Weald, chcę zostać tutaj.

– Ale ja cię zwalniam.

– To nie fair!

– Sama dzisiaj powiedziałaś: życie nie jest fair.

– Tak, ale...

– Star, od chwili, kiedy zrobiłem błąd i zabrałem cię do tego gniazda szerszeni, było dla mnie absolutnie oczywiste, że od pierwszego wejrzenia zakochałaś się w High Weald i bardziej ode mnie rozmownych członkach rodziny. Kim jestem, aby cię od nich oddzielać? To syreni śpiew, drogie dziewczę, a ty mu uległaś, wsiąkłaś razem z haczykiem, linką i spławikiem. Leć do nich, ale pamiętaj: możesz się spodziewać użądlenia.

Gdyby jego słowa nie były tak bolesne, roześmiałabym się z sytuacji rodem prosto z edwardiańskiego melodramatu. Tymczasem czułam, że za chwilę się rozplacę.

– Dobrze. – Minęłam go, by zabrać torbę i plecak. – Do widzenia, Orlando. Bardzo mi przykro.

W milczeniu podeszłam do drzwi. Rękę miałam już na klamce, kiedy się odezwał:

– Przynajmniej Rory skorzysta z twojej czulej opieki. Z tego się cieszę. Do widzenia, panno Star.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na zamgloną ulicę. Niebo już ciemniało. Nogi automatycznie poniosły mnie przez ulicę i do przystanku autobusowego. Tego samego, z którego po raz pierwszy zobaczyłam księgarnię Arthura Morstona.

Stałam, spoglądając na księgarnię. Wewnątrz, w cieniu za rozłożonymi na wystawie mapami, zobaczyłam zarys przyglądającego mi się mężczyzny.

Odwróciłam głowę, bo nie mogłam znieść milczącej drwiny Orlando.

Na szczęście, kiedy dotarłam do mieszkania, CeCe nie było. Rzuciłam torbę w naszej wspólnej sypialni, w której po tym, jak ostatnie pięć nocy spędziłam sama, czułam się jeszcze bardziej stłamszona, i poszłam wziąć długi prysznic.

Gorąca jak ukrop woda lała mi się po ciele, a ja puściłam wodze nie tylko łzom, ale także głosowi, i dosłownie zawylałam, zastanawiając się, jak w ciągu dwudziestu czterech godzin udało mi się wszystko zepsuć.

Wyszłam spod prysznica i owinęłam się w puchaty biały ręcznik. Znałam już odpowiedź. Byłam zachłanna. Samolubna. Całkiem jak na zabój zakochana kobieta nie widziałam konsekwencji moich czynów, bo za bardzo łaknęłam zdobyczy.

Którą była, jak to trafnie ujął Orlando, rezydencja High Weald. I jej mieszkańcy...

Nie powinnam była zgodzić się przyjąć stamtąd oferty zatrudnienia, zwłaszcza w obecnej sytuacji. Trzeba było powiedzieć, że przed podjęciem decyzji muszę porozmawiać z Orlandem. W końcu to on wprowadził mnie do tej krainy czarów.

Ale tak nie zrobiłam. I oto ponownie jestem bezrobotna. Bo jeśli bym teraz pojechała do High Weald – do gniazda szerszeni, jak to ujął Orlando – człowiek, którego uważam za najlepszego przyjaciela w całym moim życiu, uzna mnie za zdrajczynię. A tego bym nie zniosła.

Opróżniłam plecak, żeby znaleźć szczotkę do włosów, lecz dosłownie zamarło we mnie serce, gdy stwierdziłam, że w wewnętrznej kieszeni nadal tkwią mosiężne klucze do antykwariatu. Pamiętałam cudowny moment sprzed zaledwie kilku miesięcy, kiedy Orlando z uśmiechem wcisnął mi je do ręki. Natychmiast wyparłam z pamięci to wspomnienie. Buńczucznie postanowiłam, że może sam po nie przyjechać albo podrzucę je, jeśli będę w okolicy. Na pewno nie wybiorę się specjalnie, żeby je oddać.

Podreptałam na dół, bo chciałam sobie zrobić herbatę. Zazwyczaj nieskazitelnie czysta kuchnia była w stanie totalnego chaosu. W zlewie piętrzyły się naczynia z pięciu dni, choć pod blatem obok niego stała zmywarka.

– Chryste, CeCe – burknęłam, rozpaczliwie przeszukując szafki, by zaspokoić pragnienie. W końcu zanurzyłam we wrzątku herbatę ziołową. Zostawiłam kuchnię w stanie, w jakim była, i wyszłam na taras. Na szczęście większość roślin była albo w stanie hibernacji, albo nie potrzebowała wody ze względu na obfitą rosę. Kamelię należało już wziąć do środka, bo mógł ją zniszczyć przymrozek. Donica była jednak tak duża i ciężka, że nie miałam siły jej wciągnąć. Na razie musiała się więc zadowolić tym, że zarzuciłam worek na śmieci na jej delikatne kwiaty.

Wróciłam do środka i uznałam, że skoro jest po szóstej, mogę napić się wina.

Z pełnym kieliszkiem usiadłam na środku jednej z ogromnych kanap. Rozglądałam się po idealnym, sterylnym pomieszczeniu, absolutnym przeciwieństwie wewnątrz w High Weald – i do oczu napłynęły mi łzy.

Zrozumiałam, że nie należę do żadnego z tych dwóch światów – ani do tego, który stworzyła tu moja siostra – nie było w nim nic, a jeśli już, to bardzo niewiele ze mnie – ani do High Weald.

Kilka godzin później leżałam już w łóżku, kiedy usłyszałam trzaśnięcie drzwi wejściowych. Zanim się położyłam, przyczepiłam do lodówki zapisaną dużymi literami kartkę, tak by CeCe na pewno ją zauważyła. Napisałam, że dopadło mnie okropne przeziębienie i położyłam się w pokoju gościnnym, żeby jej nie zarazić. Jak się spodziewałam, zawołała mnie już w drzwiach. Nie odpowiedziałam, więc usłyszałam, że kieruje się w stronę kuchni, gdzie zazwyczaj mnie zastawała. Nastąpiła chwila ciszy – zapewne czytała kartkę – a potem rozległy się jej kroki na schodach. Zapukała do drzwi.

– Star? Nic ci nie jest? Mogę wejść?

– Tak – zachrypiałam żałośnie.

Drzwi się otworzyły i w smudze padającego do środka światła zobaczyłam cień CeCe.

– Nie podchodź za blisko! Okropnie źle się czuję. – Zakaszlałam najbardziej chrapliwie, jak mi się udało.

– Biedactwo. Coś ci przynieść?

– Nie. Wzięłam leki.

– Gdybyś w nocy mnie potrzebowała, to wiesz, gdzie jestem.

– Jasne.

– Postaraj się zasnąć. Dobrze, że jesteś już w domu. Poczujesz się lepiej.

– Tak. Dzięki, CeCe.

Przez na wpół otwarte lewe oko zobaczyłam, że jeszcze chwilę kręci się pod drzwiami i przygląda mi się.

– Stęskniłam się za tobą – powiedziała.

– A ja za tobą.

Zamknęła drzwi, a ja pomyślałam, że to drugie kłamstwo, jakiego dziś się dopuściłam. Odwróciłam się na bok i błagałam niebiosa o sen. Bóg na szczęście wkrótce wysłuchał mojej modlitwy.

\*

Następnego dnia rano obudziłam się w stanie tak strasznego otumanienia, jakie wieczorem udawałam przed CeCe. Wygramoliłam się z łóżka i zobaczyłam, że na podłodze leży wsunięta pod drzwi kartka:

Wyszłam na óczelnię. W razie czego dzwoń. Causki.

CeCe

Zeszłam na dół i zauważyłam, że posprzątała; kuchnia była tak nienagannie czysta jak zwykle. Od razu poczułam się winna, że okłamałam siostrę. Zagotowałam wodę, ale przypomniałam sobie, że nie ma już herbaty.

Przeszłam do salonu i wyjrzałam przez okno. Na dworze było znacznie pogodniej niż poprzedniego dnia.

Gdy gapiłam się bezmyślnie w przestrzeń, moje myśli powędrowały do High Weald. Zastanawiałam się, czy Rory już się obudził i co zje na śniadanie, skoro mnie tam nie ma, żeby mu coś przygotować. Daj spokój, Star, skarciłam się, przecież jest z matką. Jest mu dobrze...

A jednak – pewnie bardziej z próżności niż pod wpływem instynktu – poczułam, że za mną tęskni.

Nie, upomniałam się.

– To nie twoje życie. Nie twoja rodzina. Rory nie jest twoim dzieckiem – powiedziałam do siebie na głos.

Weszłam na górę i aby wypełnić czymś czas, postanowiłam wziąć przykład z Orlanda i oddać się rutynowym czynnościom. Wzięłam prysznic, a potem ubrałam się, zeszłam na dół i usiadłam przy biurku. Dziś zacznę pisać swoją powieść, postanowiłam. Zrobię coś dla siebie, zajmę się czymś, co zmieni mój los. Otworzyłam zeszyt, wzięłam pióro i zaczęłam pisać.

Ocknęłam się kilka godzin później i stwierdziłam, że pokój zalała ognista poświata zachodzącego słońca. Odłożyłam pióro, rozmasowałam palce, które mocno je ścisnęły, i wstałam, żeby wziąć sobie szklankę wody. Spojrzałam na komórkę i zobaczyłam kilka SMS-ów oraz dwa nagrania na poczcie głosowej. Najpierw je zignorowałam, lecz po chwili poddałam się ciekawości i lękowi, że coś stało się z Orlandem, a może z Rorym.

„Cześć, Star, tu Mouse. Nie wiem, czy Orlando przekazał ci wiadomość, ale Marguerite wyjeżdża na weekend do Francji. Pyta, czy zgodzisz się w tym czasie zająć Rorym i domem. Mogłabyś do mnie jak najszybciej oddzwonić? W High Weald nie działa telefon domowy. Marguerite chyba nie zapłaciła rachunku, więc prosiła, żebym do ciebie zadzwonił. Dzięki”.

Następna wiadomość była od Shanthi. Pytała, co u mnie słychać i gdzie jestem, bo chciałyby się ze mną spotkać. Ukoił mnie łagodny ton jej głosu, więc postanowiłam, że potem oddzwonię i umówię się z nią. Później sprawdziłam SMS-y. Dwa były od Mouse'a, wyraźnie zdesperowanego, bo skoro Orlando się na nich obraził, to on musiałby się zająć siostrzeńcem. Właśnie miałam odłożyć telefon, kiedy zadzwonił jeszcze raz. Postanowiłam odebrać.

– Dzięki Bogu, że się do ciebie dodzwoniłem. Już myślałem, że mam zły numer. Próbowałem dodzwonić się do Orlanda, ale on nie odbiera.

- Wcale mnie to nie dziwi.
- Odsłuchiłaś wiadomość ode mnie i przeczytałaś SMS-y?
- Tak.
- Mogłabyś w przyszłym tygodniu przyjechać do High Weald?
- Nie, niestety nie mogę.
- Ojej... – Po drugiej stronie na chwilę zapadła cisza. – Powiesz mi dlaczego? – odezwał się w końcu Mouse. – Marguerite mówiła, że przyjęłaś jej propozycję z zapalem.
- Tak, ale pod warunkiem, że będę miała zgodę Orlanda. A on się nie zgadza.
- Przecież to dla dobra Rory'ego.
- Tak, ale wczoraj wyrzucił mnie z pracy po tym, jak do niego zadzwoniłam. Nazwał mnie zdrażczynią – dodałam opryskliwie.
- O Boże... – westchnął głęboko Mouse. – Przepraszam cię, Star. Nie powinniśmy cię wplątywać w ten bałagan. Nie pomyślałem o tym...
- Hm...
- Na pewno nie przyjedziesz, nawet na weekend?
- Przepraszam, ale nie mogę. Orlando był dla mnie bardzo miły. Nie mogę go teraz zdradzić.
- Rozumiem. Zresztą pewnie będzie dla ciebie lepiej, jeśli odsuniesz się od naszej zwariowanej rodziny. Chociaż Rory będzie załamany... Mamy już trochę dość peanów, jakie pieje na twoją cześć.
- Uściskaj go ode mnie.
- Oczywiście. Ale może jednak się zdecydujesz, kiedy opadną emocje?
- Raczej nie. Przepraszam.
- Rozumiem. W takim razie dam ci spokój. Ale podaj mi swój adres, żebym mógł ci przesłać należność za opiekę nad Rorem w ubiegłym tygodniu.
- Nie trzeba. Zrobiłam to z przyjemnością.
- Dla mnie to ważne, więc bardzo cię proszę...
- Podałam mu nasz adres, a on powiedział, że wyśle czek pocztą.
- W takim razie ja i moi zakręceni krewni damy ci już spokój. Mam nadzieję, że Orlandowi przejdzie i będzie cię jeszcze na kolanach prosił, żebyś wróciła.
- Wątpię. Mówiłeś, że jest bardzo uparty, a ja go zraniłam.
- Nie ty, Star, tylko ja. To wszystko moja wina. W każdym razie powodzenia w znalezieniu innej pracy i bądźmy w kontakcie. Cześć.
- Cześć.

W słuchawce zapadła cisza. Byłam stanowcza, ale czułam, jakby skończył się dla mnie piękny romans. Z domem, rodziną, być może z moimi przodkami. Z trudem przełknęłam ślinę, by powstrzymać łzy, a potem poszłam do kuchni

przygotować kolację dla siebie i CeCe. Znow będziemy tylko we dwie.

Krojąc warzywa na chińskie danie z woka, z nadmierną agresją wyładowywałam na nich emocje, aż stwierdziłam, że pod każdym względem znowu cofnęłam się do swego dawnego stanu zagubienia. Czekając na CeCe, miałam nadzieję, że moja rzekoma choroba powstrzyma ją od napaści na mnie za to, że zapomniałam jej powiedzieć o przedłużeniu pobytu w High Weald. Potem napisałam SMS-a do Shanthi – od czegoś przecież musiałam zacząć budowanie własnego życia – i zaprosiłam ją na kawę w dogodnym dla niej terminie. Natychmiast odpisała, że chętnie wpadnie jutro o czwartej. Najbardziej cieszyłam się, że mam pretekst, by upiec ciasto – choć na pewno nie cytrynowe, pomyślałam ze smutkiem. Usłyszałam, jak otwierają się i zamykają drzwi wejściowe.

– Cześć, Sia. Jak się czujesz?

– Dziękuję, dużo lepiej.

CeCe ze zmartwioną miną przyjrzała się mojej twarzy.

– Jesteś jeszcze bardzo blada.

– Zawsze jestem blada. – Roześmiałam się. – Uwierz mi: nic mi nie jest.

A co u ciebie?

– W miarę dobrze. – Od razu poznałam, że to nieprawda. – Chcesz piwo? – zapytała, podchodząc do lodówki.

– Nie, dzięki.

– Jak ci poszła praca niańki i służącej? – Usiadła naprzeciwko mnie.

– Dobrze. Rory jest kochany.

– Pojedziesz tam jeszcze?

– Nie. To była jednorazowa sprawa.

– No i dobrze. Na miłość boską, Star. Skończyłaś z wyróżnieniem literaturę angielską, znasz płynnie dwa języki i jesteś najinteligentniejszą osobą, jaką znam. Zacznij wreszcie się cenić.

Często to powtarzała, a ja nie miałam ochoty wchodzić w te klimaty.

– Co u ciebie? – spytałam. – Co się stało?

– Skąd wiesz, że coś się stało? – CeCe podeszła i objęła mnie. – Dzięki Bogu, że mam ciebie. – Westchnęła ciężko.

– O co chodzi?

– Trudno mi to wytłumaczyć, ale czuję się, jakbym wróciła do szkoły. Wszyscy inni studenci się ze sobą skumplowali, a ja mam wrażenie, że do nich nie pasuję. Właściwie jest gorzej niż w szkole, bo nie ma ciebie. Staram się tym nie przejmować, tylko że myślałam, że artyści będą inni. Ale nie są. To bolesne, Sia, naprawdę.

– Wyobrażam sobie.

– Wykładowcy bez przerwy krytykują moje prace. Wiem, że na tym polega ich rola, za to im płacą, ale od czasu do czasu mogliby coś pochwalić. Jestem



bliska załamania i rzucenia tego wszystkiego w diabły.

– Mówiłaś, że pod koniec roku uczelnia organizuje wystawę, na którą zaprasza słynnych krytyków i kolekcjonerów sztuki, żeby obejrzeni wasze prace. Musisz mieć cierpliwość, nawet jeśli teraz jest ci ciężko. Nie możesz zrezygnować.

– Nie chcę, ale tata zawsze mówił, że życie jest zbyt krótkie, żeby być nieszczęśliwym.

– Mówił także, że nie wolno się poddawać – przypomniałam jej. Pomyślałam, że teraz, kiedy Pa Salta już nie ma, możemy interpretować jego mądrości tak, jak nam się podoba.

– Masz rację. – CeCe zagryzła wargę i zauważyłam, że w jej oczach pojawiają się łzy. – Bardzo za nim tęsknię. Myślałam, że dam radę, ale zostawił po sobie przepaść, wiesz?

– Tak – przyznałam cicho. – Jesteś dopiero od niedawna w akademii, Cee. Daj sobie czas i zobaczysz, jak będzie.

– Postaram się, ale jest mi bardzo ciężko. Zwłaszcza że tak często cię nie ma.

– Już jestem.

CeCe weszła na górę wziąć prysznic, a ja stopniowo wkładałam warzywa do woka. Pomyślałam, że losem nas obu jest nigdzie nie należeć – jak dwie samotne wilczyce, które mają tylko siebie nawzajem. Choć ostatnio bardzo starałam się wyjść z takiego układu, w życiu i literaturze pełno jest historii niezamężnych sióstr, które są dla siebie jedynym towarzystwem. Może powinnam się poddać i zaakceptować swój los.

Zjadłyśmy razem kolację. Po raz pierwszy od pewnego czasu obecność siostry pokrzepiała mnie, a nie irytowała. Pokazała mi w telefonie zdjęcia swoich ostatnich obrazów, które całkiem szczerze uznałam za najlepsze, jakie namalowała od dłuższego czasu. Pomyślałam, że CeCe mogłaby wszystko zmienić, gdyby przyjęła nieco inny punkt widzenia i zaczęła akceptować siebie.

Poszłyśmy wcześniej spać, bo każda z nas z całkiem innych powodów była wykończona.

Może jesteśmy do siebie bardziej podobne, niżbym chciała, pomyślałam, patrząc przez okno na księżyc. Obie bałyśmy się okrutnego świata poza naszym bezpiecznym gniazdem.

Prawdopodobnie z przyczyn ambicjonalnych nie powiedziałam CeCe, że straciłam pracę. Następnego dnia, wiedząc, że wychodzi pół godziny przede mną, wstałam razem z nią i zachowywałam się tak jak codziennie.

– Miłego dnia! – zawołała na pożegnanie.

– Tobie też. – Pomachałam jej, udając, że w pośpiechu piję kawę.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, przejrzałam książki kucharskie w poszukiwaniu ciasta, które upiekę dla Shanthi. Postanowiłam wybrać coś typowo angielskiego, czyli chlebek słodowy, i dodać indyjskie przyprawy dla uhonorowania jej pochodzenia. Musiałam iść do supermarketu, by kupić składniki i herbatę w torebkach.

Punktualnie o czwartej rozległ się dzwonek do drzwi. Gdy naciskałam przycisk domofonu, zrobiło mi się ciepło na sercu, że ktoś zadaje sobie trud, by mnie odwiedzić. Kiedy Shanthi wychodziła z windy, czekałam na nią na progu.

– Star! – Przytuliła mnie mocno. – Dawno się nie widziałyśmy.

– Faktycznie. Proszę, wejdź.

– Łał! – zawołała, rozglądając się po ogromnym salonie. – Co za chata! Nie mówiłaś mi, że odziedziczyłaś fortunę.

– Nie odziedziczyłam. To mieszkanie kupiła moja siostra. Ja tu tylko mieszkam.

– Masz farta. – Usiadła z uśmiechem.

– Herbaty? Kawy?

– Raczej wody. Chyba że masz gdzieś głęboko w szafce jakąś herbatę ziołową. Akurat poszczę.

Popatrzyłam na pulchny, świeżutki chlebek słodowy i westchnęłam.

– No i jak ci się żyje, *ma petite étoile*?

– Znasz francuski?

– Nie. – Roześmiała się. – To jeden z nielicznych zwrotów, jakie pamiętam, i tak się składa, że jest w nim twoje imię.

– Rozumiem – powiedziałam. Przyniosłam tacę z herbatą dla niej, chlebkiem słodowym i masłem do posmarowania. Przejęłam od Orlanda nawyk podwieczorku z ciastem, więc postanowiłam, że zjem sama.

– Co porabiałaś? – spytała Shanthi.

– Pracowałam w księgarni.

– W której?

– Na pewno nigdy o niej nie słyszałaś. To antykwariat z rzadkimi książkami, więc nie ma wielu klientów.

– Ale tobie tam się podoba?

– Jest wspaniale. A raczej było.

- Już tam nie pracujesz?
- Nie. Kazano mi odejść.
- Tak mi przykro, Star. Co się stało?

Zastanawiałam się, czy jej opowiedzieć. W końcu nie przyznałam się do niczego nawet CeCe. Ale Shanthi umiała sprawić, że się otwierałam. Szczerze mówiąc, głównie dlatego chciałam się z nią zobaczyć. Musiałam z kimś porozmawiać.

- To długa historia.
- W takim razie zamieniam się w słuch. – Przyglądała się, jak pałaszuję kromkę korzennego chlebka. – Trudno – rzuciła. – Poddaję się. To ciasto wygląda na przepyszne.

Ukrołam jej kromkę i opowiedziałam o swojej odysei w labirynt tajemnic spowijających rodzinę Vaughanów i Forbesów. Tylko kilka razy mi przerwała, by się upewnić, czy dobrze rozumiała.

- No i widzisz – powiedziałam, gdy dotarłam do końca opowieści. Wzruszyłam ramionami. – Znowu jestem bezrobotna.

– Co za fascynujący ludzie! – Shanthi westchnęła. – Zawsze byłam zdania, że stare angielskie rodziny mają niebywały charakter.

- To prawda.
- A ty być może jesteś z nimi spokrewniona.
- Nawet jeśli, to i tak już się tego nie dowiem. Wątpię, żeby któreś z nich jeszcze się do mnie odezwało.

- Moim zdaniem, odezwie się, i to szybko. Zwłaszcza jedna osoba.
- Orlando? – zapytałam z nadzieją.
- Nie, Star. Nie Orlando. Ale skoro nie wiesz, kto to może być, to ci nie powiem. A poza tym... wydaje mi się, że oni coś przed tobą ukrywają.

- Tak? – zdziwiłam się.
- Coś mi się tu nie zgadza. Ale ten ich dom wygląda na niezwykle.
- Tak. Świetnie się tam czułam. Chociaż siostra powiedziała, że mnie wykorzystują i zasługuję na coś lepszego. Ale lubię prace domowe i opiekowanie się ludźmi. Myślisz, że to źle?

– Chodzi ci o to, że w dzisiejszych czasach my, kobiety, koniecznie musimy robić kariery i iść przed siebie jak taran? Wcale nie uważam, żeby to była jedyna metoda na osiągnięcie szczęścia.

- Lubię proste zajęcia. Gotowanie, uprawianie ogrodu, dbanie o dom... I bardzo mi odpowiadało zajmowanie się Rorym. Byłam z nim szczęśliwa.

– W takim razie to twój życiowy cel. Oczywiście osiągniesz go tylko pod warunkiem, że do tego wszystkiego dodasz jeszcze jeden składnik.

- Co takiego?
- Nie wiesz?

Wiedziałam, o co jej chodzi.

– Miłość, tak?

– No właśnie. A jak wiesz, miłość się pojawia pod wieloma różnymi postaciami. Nie musi być tradycyjnym układem między kobietą i mężczyzną. Spójrz na mnie: prawie zawsze mam kochanka lub kochankę.

Mimo woli się zarumieniłam. Shanthi przyglądała się mojej reakcji z uśmiechem.

– Krępują cię rozmowy o seksie?

– No... nie... to znaczy...

– W takim razie wybaczysz mi, że cię zapytam, bo nurtuje mnie to od czasu, kiedy cię poznałam: wolisz mężczyzn czy kobiety? A może tak jak ja jesteś biseksualna?

Przyglądałam się jej z przerażeniem. Najchętniej zapadłabym się pod miękkie poduszki kanapy. Z chęcią powitałabym jakiś kataklizm, bylebym nie musiała odpowiadać na takie pytania.

– Jestem hetero. To znaczy lubię mężczyzn.

– Naprawdę? – Shanthi z powagą pokiwała głową. – W takim razie się myliłam. Nie martw się, skreślę cię z listy kandydatek do podboju. – Roześmiała się cicho.

– Dobrze – mruknęłam ze świadomością, że twarz zrobiła mi się jaskrawoczerwona. – Jeszcze herbaty? – Nieważne, czy miała na nią ochotę, czy nie, i tak pójde wstawić wodę. Za wszelką cenę musiałam wydostać się spod jej przenikliwego wzroku.

– Jesteś piękna, Star, a chyba wcale nie zdajesz sobie z tego sprawy. Nie trzeba wstydzić się fizyczności. To dar od bogów i nic nie kosztuje. Jesteś młoda i śliczna. Powinnaś cieszyć się rozkoszą, którą może dać ci ciało.

Stałam w kuchni, bo nie byłam w stanie wrócić na kanapę i znów poczuć na sobie wzrok Shanthi. Prosiłam... nie – błagałam Boga o jakąś interwencję, nieważne jaką. Ku mojemu zdziwieniu kilka sekund później usłyszałam dzwonek domofonu.

Było mi wszystko jedno, czy osoba pod drzwiami jest mordercą z siekierą, czy – co bardziej prawdopodobne – to CeCe, która często dzwoniła, bo nie chciało jej się przetrząsać torebki w poszukiwaniu karty z kodem do drzwi. Podniosłam słuchawkę.

– Kto tam?

– Star? To ja, Mouse. Akurat przechodziłem w pobliżu i pomyślałem, że zamiast przysyłać ci czek pocztą, po prostu ci go przyniosę.

– Ooo.

– Mogłabyś po niego zejść? Nie widzę tu nigdzie skrzynki na listy.

Miał rację, developerzy zapomnieli ją zainstalować, a ile razy wchodziłam

do korytarza, portier był gdzieś poza zasięgiem wzroku. Przez chwilę zmagalam się z podjęciem decyzji, ale w końcu zwyciężył strach przed dalszą rozmową z Shanthi.

– Wjedź na górę – powiedziałam. – Trzecie piętro, drzwi naprzeciwko windy.

– Dziękuję.

– Przepraszam – zwróciłam się do Shanthi, idąc do kanapy. Nie bardzo wiedziałam, jak się zachować. – Wpadł do mnie znajomy.

– I tak już muszę iść – powiedziała, wstając.

Odprowadziłam ją do drzwi. Nie byłam w stanie ukryć ulgi, że tak szybko wychodzi.

– Fajnie, że się spotkałyśmy, Star. I przepraszam, jeśli cię zawstydziłam.

– Nie szkodzi. – Usłyszałam, że nadjeżdża już winda, więc wiedziałam, że będę musiała ich sobie przedstawić.

– Do widzenia, gwiazdeczko. – Shanthi objęła mnie i przytuliła do obfitych piersi. W tej pozycji zastał nas Mouse, kiedy wyszedł z windy.

– Przepraszam – powiedział, a ona uwolniła mnie z uścisku. – Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam?

– Ależ skąd – odparła Shanthi z miłym uśmiechem. – Właśnie wychodzę. Star będzie do pana wyłącznej dyspozycji. – Minęła nas oboje i weszła do windy. – A tak w ogóle to jak pan się nazywa? – zapytała, naciskając guzik.

– Mouse.

– Ach! Mówiłam ci, Star. – Nim zamknęły się za nią drzwi, pokazała mi uniesiony za jego plecami kciuk. Po chwili usłyszałam echo jej gardłowego śmiechu.

– Co ją tak rozbawiło? – zapytał, kiedy zaprosiłam go do mieszkania. – Nic z tego nie rozumiem.

– Nie martw się. Ja też nie – odparłam z przekonaniem.

– Interesująca kobieta. Jakaś twoja znajoma?

– Tak. Masz ochotę na herbatę albo kawę?

– Piwa pewnie nie masz, co?

– Mam.

– Co za niezwykle mieszkanie! – zauważył Mouse, idąc w stronę okien, za którymi w pogłębiającym się zmierzchu migotały w dole światła Londynu. – Teraz już wiem na pewno, że nie jesteś łowczynią majątku, której zależy na High Weald. Po co ci taka zbutwiała kupa gruzu, skoro masz coś takiego?

– To mieszkanie mojej siostry – wyjaśniłam po raz drugi tego dnia.

– W takim razie wypijmy za bogatych krewnych – powiedział, kiedy dałam mu piwo. – Szkoda, że ja takich nie mam.

Zaprowadziłam go do kanapy. Głodnym wzrokiem obrzucił chlebek

słodowy.

– Mogę się poczęstować? Cały dzień nie jadłem.

– Oczywiście. – Ukroiłam mu kromkę i grubo posmarowałam masłem.

– Przepyszne, jak zresztą wszystko, co gotujesz. Masz prawdziwy talent.

– Dziękuję – mruknęłam, zastanawiając się, co chce ugrać takim czarem.

Przecież nikt tak zwyczajnie nie „przechodzi w pobliżu” naszego mieszkania. Tak naprawdę do znalezienia wejścia do tego domu trzeba mieć mapę i kompas.

– Proszę bardzo, zanim zapomnę. – Wyjął z kieszeni kurtki Barbour kopertę.

– Mam nadzieję, że to wystarczy. Dodałem ci jeszcze dwa tygodnie pensji w księgarni.

– Naprawdę nie musiałeś tego robić. – Zdawałam sobie przecież sprawę z jego kłopotów finansowych. – A jak tam Orlando?

– Nastawił się wojowniczo i nie chce ze mną gadać... Właśnie dlatego przyjechałem do Londynu. Nie odezwał się od czasu, kiedy zadzwoniłem do niego w twojej sprawie. Byłem zaniepokojony. Gdy przyjechałem wczoraj wieczorem, antykwariat był zamknięty na klucz. Na szczęście mam własne klucze. Orlando nadal siedzi w swojej sypialni i nie pozwolił mi tam wejść. Żeby z nim porozmawiać, musiałem mu zagrozić, że wezwę policję, aby rozwalili drzwi i sprawdzili, czy jeszcze żyje.

– To znaczy, że nic się nie zmieniło.

– No właśnie. Pojechałem jeszcze do agenta nieruchomości, żeby przymierzyć się do sprzedaży budynku. Może jeśli ci z banku zobaczą, że coś z tym robimy i jest nadzieja na odzyskanie długu, na razie powstrzymają się od przejęcia nieruchomości.

– Powiedziałaś to Orlandowi?

– Ależ skąd! Chybaby się rzucił z okna na strychu. Szkoda, że nie chce cię z powrotem przyjąć. Siedzi tam i cały dzień i noc się zamartwia. No, ale w końcu mu przejdzie. Wszyscy musimy się po pewnym czasie otrząsnąć po naszych stratach.

– Tylko że czasem to trochę trwa, prawda? – Zastanawiałam się, czy zrozumie, o co mi chodzi. – A u niego minęło zaledwie kilka dni.

– Wiem. – Po jego minie poznałam, że zastanawia się, czy się obrazić, czy nie. Szczerze mówiąc, nie przejęłabym się, gdyby poczuł się urażony. – Masz rację – dodał w końcu. – Ale wiesz co, Star, przyjechałem do ciebie z jeszcze jednego powodu. I nie chodzi o mnie ani o moją rodzinę, tylko o ciebie.

– O mnie?

– Tak. W końcu przyszedł do antykwariatu, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości. A my namieszaliśmy ci w życiu i to bez najmniejszej winy z twojej strony. No więc pomyślałem, że będzie fair, jeśli przyjadę i opowiem ci, co jeszcze wiem na temat Flory MacNichol, oczywiście jeżeli zechcesz tego

śluchać. I przynajmniej wyjaśnię ci, skąd, moim zdaniem, wziął się ten kot.

– Och...

– Swoją drogą figurka jest teraz w Sotheby's. Zawiozłem ją tam dzisiaj rano. Zadzwoń do mnie, kiedy się czegoś więcej dowiedzą, ale są prawie pewni, że to Fabergé. Jeśli potwierdzą autentyczność, będzie to oznaczało, że jest warta fortunę. Nawet taka mała figurka jak Pantera potrafi pójść na aukcji za setki tysięcy funtów.

– Naprawdę? – Byłam zdumiona.

– Tak. Może właśnie zrozumiałaś coś na temat swojego pochodzenia. A tu...

– Mouse wyjął z jednej ze swoich przepastnych kieszeni kilka oprawionych w jedwab zeszytów. Były identyczne jak te, które znalazłam na półce w księgarni.

– Ten – popukał w jeden czubkiem palca – zaczyna się od miejsca, gdzie skończyłem moje streszczenie. Nie miałem czasu dalej robić skrótu, ale wszystkie przeczytałem. Chcesz, żebym ci je opowiedział? To naprawdę fascynująca historia. I to z dramatycznym zakończeniem.

Zawahałam się. Wczoraj i dziś rano bardzo starałam się zapomnieć o tym, co zdarzyło się przez ostatnie kilka tygodni, i sama wykuć sobie przyszłość. Czy wkraczanie na powrót do High Weald z jego dawno zmarłymi mieszkańcami jest dla mnie dobre? Jeśli okaże się, że jestem z nimi jakoś związana, to będą to nierozzerwalne więzi do końca życia. Nie byłam już pewna, czy tego chcę.

– Dobrze – powiedziałam w końcu, wiedząc, że nigdy bym sobie nie darowała, gdybym mu teraz odmówiła.

– Ale to może trochę potrwać. Pismo Flory trudno jest odcyfrować, więc przeczytam ci jej dzienniki na głos, bo już się do niego przyzwyczailem. Nikt nam tutaj nie przeszkodzi? – zapytał, otwierając jeden z zeszytów.

– Na razie nie.

– No to zaczynam.

*Flora*

*Londyn*  
grudzień 1909



Keppelowie nie zostali zaproszeni na ślub Archiego i Aurelii, który miał się odbyć w High Weald, rezydencji Vaughanów w Kent. Florę to zaskoczyło, ponieważ Keppelowie byli w Londynie bardzo popularni, ale jej mentorka nie czuła się urażona.

– Szczerze mówiąc, prawie ich nie znamy – powiedziała i machnęła ręką. – Kontaktują się raczej z ludźmi ze wsi.

Flora przyjęła to wyjaśnienie, chociaż wiedziała, że pani Keppel ma wiejską rezydencję w Kent, więc prawdopodobnie należy również i do tamtejszej społeczności.

Na cały weselny weekend otrzymała do dyspozycji automobil i kierowcę Freeda. Gdy wyjeżdżali z Londynu, Flora, siedząc z tyłu, zastanawiała się, jak uda jej się przetrwać kolejne czterdzieści osiem godzin. Na wiele sposobów starała się uniknąć wyjazdu na ślub: na przykład stanęła u szczytu schodów i próbowała zebrać się na odwagę, żeby się z nich rzucić i złamać nogę. Innym razem w zimny i wietrzny listopadowy dzień poszła do parku i moknąc w strugach deszczu, modliła się o zapalenie płuc. Wyglądało jednak na to, że – przynajmniej fizycznie – jest niezniszczalna. I tym sposobem znalazła się w drodze na ślub swojej siostry z Archiem Vaughanem, mężczyzną, którego kochała. A co gorsza, miała zobaczyć High Weald i ukochane ogrody Archiego, o których z taką pasją opowiadał jej latem. Doskonale pamiętała jednak o tym, że sama doprowadziła do takiego rozwoju wydarzeń.

Nadal miała przed oczami ożywioną twarz matki podczas przyjęcia zaręczynowego, które szczęśliwej parze wyprawiła w swoim londyńskim domu ciotka Charlotte. Wszyscy odetchnęli wtedy z ulgą, że sprzedaż Esthwaite Hall nareszcie się opłaciła. Wiedziała, że rodzice są już w High Weald i oczekują dnia zaślubin.

W sumie było osiem druhen, mimo że miało zabraknąć siostry Archiego, Elizabeth. W listopadzie popłynęła z mężem na Cejlon i już oczekiwali przyścia na świat dziedzica plantacji herbaty.

Za czterdzieści osiem godzin będzie po wszystkim i znajdzie się w drodze powrotnej do domu, pomyślała Flora, patrząc na jesienny krajobraz z zaoranymi polami i zimowymi, bezlistnymi żywopłotami po obu stronach drogi.

Godzinę później dostrzegła w oddali kilka wysokich, smukłych kominów, które wyłoniły się spomiędzy szkieletów drzew. Kiedy automobil skręcił w drogę dojazdową, oczom Flory ukazała się zachwycająca rezydencja ze starej czerwonej cegły.

– Nie chcę pokochać tego domu – powiedziała do siebie, gdy spojrzała na pokrytą patyną czaszą fasadę. Urocze, nierówne okna o pokrzywionych, wygiętych

zawiasach i ramach częściowo poddały się mijającemu czasowi, zupełnie jak starzy ludzie. Mimo że dzień był mroźny, słońce mocno świeciło, więc na perfekcyjnie przystrzyżonym żywopłocie pięknie błyszcząły drobinki lodu. Flora miała wrażenie, że wjeżdża do baśniowej krainy.

– Jesteśmy na miejscu, panno MacNichol – rzekł Freed, wysiadł z samochodu i otworzył przed nią drzwi.

Z niepokojem spojrzała na ogromne, łukowate dębowe drzwi, jakby było to wejście do więzienia. Gdy szła zwirową ścieżką w stronę wejścia, w drzwiach pojawiła się Aurelia.

– Siostrzyczko, nareszcie jesteś! Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt męcząca.

– Trwała zaledwie dwie godziny. To bardzo blisko Londynu.

– A ma się wrażenie, jakbyśmy byli na drugim końcu świata. I jest spokojniej niż w okolicach Esthwaite. No dobrze. – Aurelia wzięła Florę pod rękę. – Mamy wiele do zrobienia i zjawi się mnóstwo ludzi, więc przez chwilę poudawajmy, że nas nie ma. Dzięki temu będę cię miała tylko dla siebie.

Weszły do niskiego holu; w kominku wesoło buzował ogień, a ciepło z niego rozchodziło się po wytartej kamiennej posadzce.

– Chodź, schowamy się w moim pokoju. – Aurelia zachichotała, pociągnęła siostrę za rękę i wbiegły po szerokich drewnianych schodach ozdobionych masywnymi rzeźbieniami w stylu Tudorów.

Aurelia poprowadziła ją do końca długiego korytarza i otworzyła drzwi małego pokoju, w którym znajdowały się dwa pojedyncze mosiężne łóżka. Tak jak w pozostałej części domu, ściany pokrywała tu boazeria, która ocieplała wnętrze, choć przez wąskie okna wpadało chłodne zimowe światło.

– Będę tu dzisiaj spała i bardzo bym chciała, żebyś zajęła drugie łóżko.

– Oczywiście, jeśli sobie tego życzysz – odpowiedziała Flora.

– Dziękuję. Na pewno potrafisz sobie wyobrazić, że to wszystko trochę mnie przeraża. W dodatku od przyjazdu tutaj prawie nie widuję Archiego. Oboje jesteśmy tacy zajęci...

Flora zauważyła, że siostra na moment posmutniała, ale chwilę później uśmiechnęła się radośnie.

– A teraz mów, jak ci się mieszka w Londynie. Z tego, co słyszałam, jesteś duszą towarzystwa.

Flora pokrótce opowiedziała siostrze o wieczorkach tanecznych, kolacjach i przyjęciach, w których uczestniczyła przez ostatnie dwa miesiące.

– Tak, wiem... – Aurelia machnęła ręką. – Tak naprawdę to zależało mi na tym, żebyś mi opowiedziała o Freddie Soamesie.

– Ach tak, Freddie... – Flora przewróciła oczami. – Jest gwiazdą na firmamencie londyńskich kręgów towarzyskich.

– To wszystko wiem, chciałabym się dowiedzieć, co jest między wami.  
– Ależ między nami nic nie ma, zupełnie nic.  
– Floro, choć zaszyłam się na wsi, nawet ja słyszałam o was plotki.  
– On naprawdę nic dla mnie nie znaczy.  
– Myślę, że mówisz tak, bo jesteś skromna i nieśmiała. Wszyscy w Londynie twierdzą, że się do ciebie zaleca i niebawem ci się oświadczy.  
– Mogą mówić, co im się żywnie podoba.  
– Ależ Floro, on jest wicehrabią, a kiedyś zostanie hrabią!  
– Być może, ale nigdy nie wyjdę za mąż tylko dla tytułu.  
– Nawet jeśli idą za tym rozległa i żyzna ziemia w Hampshire oraz tiara? A wiesz, że on tu jutro przyjedzie? Jest dalekim krewnym Vaughanów.  
– Nie miałam pojęcia. Zresztą i tak wszystkie listy od niego spaliłam.  
– Floro! Niemal każda dziewczyna, która ze mną debiutowała, wyszła za mąż za kogoś innego wyłącznie dlatego, że nie mogła być z Freddie. Jest nie tylko bogaty, ale także diabelnie przystojny, a ty masz go na wyciągnięcie ręki!  
Porównanie do diabła jest w tym przypadku na miejscu, pomyślała Flora i westchnęła.  
– Wysłaliśmy mu zaproszenie na ślub, lecz początkowo odmówił – kontynuowała Aurelia. – Kiedy jednak dowiedział się, że jesteś moją pierwszą druhną, wysłał lady Vaughan potwierdzenie swojego przybycia. Jesteś pewna, że ani trochę go nie kochasz?  
– Oczywiście.  
– No cóż... to dla mnie zawód. Miałam nadzieję, że jesteś w trakcie jakiejś wielkiej miłosnej przygody, a ja będę pierwszą osobą, która pozna wszystkie szczegóły.  
– Sęk w tym, że nie ma żadnych szczegółów.  
– Nie mogłabyś trochę poudawać? Przynajmniej jutro?  
– Nie – odparła Flora ze śmiechem. – Może w końcu pokażesz mi swoją suknię ślubną?

\*

Flora odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że tego wieczoru pan młody ma zakaz wstępu do domu i w związku z tym zatrzyma się u państwa Sackville-Westów w Knole, niedaleko High Weald. Kolacja dla gości weselnych została podana w podłużnej jadalni, a na żyrandolach zapalono setki świec. Flora знаła już pozostałe drużny z Londynu, a dzięki temu, że uczestniczyła w wielu przyjęciach, potrafiła skupić uwagę na rozmowie towarzyskiej i nie myśleć o niczym innym.

Przyjrzała się rodzicom. Nigdy wcześniej nie widziała mamy tak szczęśliwej; nawet ojciec wyglądał na wyjątkowo zadowolonego. W końcu jego

ukochana córka złapała w sidła ptaszka, którego pragnął dla niej tak bardzo, że poświęcił ich rodzinny dom.

Wreszcie przyszła panna młoda oznajmiła, że udaje się na spoczynek, i wzięła ze sobą siostrę.

– Dzisiaj po raz ostatni śpię sama – powiedziała, siadając przy toalecie.

– Naprawdę? – spytała Flora, która pomagała jej rozczesać długie blond włosy. – Byłam pewna, że nawet po ślubie kobieta może spać osobno, jeśli ma na to ochotę – dodała beznamiętnie. – Państwo Keppelowie nie śpiąją razem.

– To nie ulega wątpliwości.

– Co masz na myśli? – Flora doskonale знаła odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć od siostry.

– Potrafisz postawić się na miejscu biednego pana Keppela? Przecież wszyscy w Londynie wiedzą o Alice i królu. Ty z pewnością też.

– Owszem, są przyjaciółmi. – Wyraz twarzy Flory niczego nie zdradzał.

– Chyba nie jesteś aż tak naiwna, by wierzyć, że są tylko przyjaciółmi?

Wszyscy wiedzą, że...

– Wszyscy wiedzą to, co chcą wiedzieć. Mieszkam z nimi pod jednym dachem i nie widziałam niczego, co byłoby w ich związku niestosowne. Poza tym pan Keppel z pewnością nie zgodziłby się na to, co insynuujesz. Jest człowiekiem niezwykle dumnym i prawym, a żona go uwielbia.

– Skoro tak mówisz...

– Bo tak jest. Ani pani Keppel, ani mnie nie interesują plotki. Są jak mgiełka bez żadnej treści, która szybko rozplywa się w powietrzu.

– Hm... w przypadku pani Keppel i króla to raczej ciężka mgła, która spowiła cały Londyn.

Ich oczy spotkały się w lustrze i Aurelia złagodniała.

– Ale puśćmy w niepamięć niedoskonałe małżeństwa i skupmy się na tym, które postaram się uczynić idealnym.

Wstała i podeszła do łóżka. Flora podniosła kołdrę i pomogła jej się położyć.

– Dobranoc. – Ucałowała siostrę w czoło, położyła się na swoim łóżku i zgasła światło.

– Floro? – Głos Aurelii w ciemnym pokoju brzmiał niezwykle cicho.

– Tak?

– Sądzisz, że... to będzie bolało?

Na myśl o bliskości, o której mówiła siostra, Flora poczuła, jak serce jej zamiera. Przez chwilę się nie odzywała.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – powiedziała w końcu. – Ale ufam, że Bóg jest dobry i nie pozwoliłby, żeby kobieta cierpiała po to, aby udowodnić mężczyźnie swoją miłość albo urodzić mu dzieci.

– Słyszałam o tym różne rzeczy.

– To na pewno znowu tylko plotki.  
– Chciałabym, aby mu było dobrze.  
– Na pewno tak będzie, ale nie możesz się bać. Z tego, co słyszałam, to jest najważniejsze.

– Naprawdę?

– Tak.

– Dziękuję. Dobranoc, siostrzyczko, bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też.

Zamknęły oczy i zasnęły. Obie śniły, że obejmuje je ten sam mężczyzna.

\*

– Jestem gotowa. Jak wyglądam?

Flora spojrzała na siostrę. Kremowa koronka sukni delikatnie kontrastowała z jej brzoskwińowym odcieniem skóry, a tiara rodu Vaughanów lśniła na jej złotych lokach.

– Po prostu wspaniale. – Flora uśmiechnęła się i podała siostrze bukiet czerwonych róż.

– Dziękuję, jesteś kochana. A zatem... – Aurelia westchnęła – czas na nas.

– Tak. Ojciec czeka na ciebie na dole przy schodach.

– Życz mi powodzenia. – Panna młoda wzięła siostrę za rękę i mocno ją ścisnęła.

– Powodzenia, najdroższa.

Aurelia już była przy drzwiach, kiedy nagle się odwróciła.

– To wszystko dzieje się tylko dzięki tobie i nigdy o tym nie zapomnę.

Gdy Aurelia wyszła z pokoju, Flora spojrzała na swoje odbicie w lustrze i ujrzała na twarzy cierpienie i poczucie winy.

Kiedy panna młoda, jej ojciec i druhny weszli do niewielkiej kruchty starego kościoła na terenie posiadłości High Weald, oczekiwało ich już czterystu gości.

– Floro – wyszeptała Aurelia, podczas gdy starannie układano jej długi tren – mogłabyś spojrzeć, czy on tam jest?

Flora podeszła do drzwi, które oddzielały ich od zgromadzonych gości, i odrobinę je uchyliła. Stał z przodu kościoła, a jego ciemne oczy zwróciły się ku niej. Prędko zamknęła drzwi i odwróciła się do siostry.

– Tak, jest.

Na umówiony znak w kościele rozległy się dźwięki granego na organach marszu weselnego. Otworzyły się drzwi i Flora podążyła za ojcem i siostrą w stronę ołtarza. Słuchała przysięgi i patrzyła, jak drząc z zimna w cienkiej sukni w kolorze kości słoniowej, Aurelia przed obliczem Boga zostaje żoną Archiego. Po ceremonii przeszli do zakrystii, aby podpisać dokumenty, a kiedy para młoda przechodziła obok Flory, ta zdobyła się na odwagę, żeby spojrzeć Archiemu

w oczy. Ruszyła za nimi i wspólnie wyszli z kościoła na mroźne zimowe powietrze.

Wbrew sobie musiała przyznać, że ślubne śniadanie odbyło się w niezwyklej atmosferze. Do Bożego Narodzenia zostały zaledwie trzy tygodnie, więc w Wielkiej Sieni High Weald porozstawiano migoczące świece, a z belek przy suficie zwisały stroiki z ostrokrzewu i gałązki jemioly, osmalone przez płonący w ogromnym kominku ogień. Podobno dokładnie w tym pomieszczeniu sam Henryk VIII romansował z Anną Boleyn. Ze względu na porę roku toast wzniesiono grzany winem, a zamiast deseru *trifle* podano bożonarodzeniowe babeczki z bakaliami – *mince pies*.

Flora czuła się odurzona ilością jedzenia, wina oraz panującym w sali zaduchem. Na szczęście Archie wstał i zarządził przerwę w świętowaniu, podczas gdy orkiestra przygotowywała się do wieczornych tańców. Flora postanowiła wykorzystać tę okazję i pójść na dwór, aby zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza. Wzięła swoją pelerynkę z aksamitu i wyszła na zewnątrz, gdzie panował przejmujący chłód. Zapadł już zmrok. Rozległy taras i wspaniały ogród rozświetlały porozstawiane wzdłuż jego granic ozdobne lampiony. Żałowała, że nie może podziwiać uroków otoczenia High Weald w środku lata, gdy niepotrzebne jest sztuczne światło. Zeszła po schodach i otuliła się szczelniej pelerynką. Powietrze było tak mroźne, że z ust leciała jej para. Szła przez ogród, a odgłosy przyjęcia znikwały w oddali. Zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy wyrósł przed nią wysoki ceglany mur.

– Pięknie tu, prawda?

Podskoczyła ze strachu, a serce podeszło jej do gardła. Odwróciła się i w ciemności dostrzegła, że obok ogromnego cisu kryje się jakaś postać.

– Tak.

– Jak się czujesz, Floro? – spytał z ciemności głos.

– W porządku, a ty?

– Właśnie się ożeniłem. Tak jak chciałaś.

– Dziękuję.

– Kocham cię – wyszeptał.

Florę zamurowało.

– Nie odpowiesz mi? Właśnie wyznałem ci miłość.

– Te słowa nie zasługują na żadną odpowiedź. Zaledwie parę godzin temu poślubiłeś moją siostrę.

– Zrobiłem to na twoją prośbę.

– Dobry Boże! Próbujesz mnie ukarać?

– Być może.

– W takim razie, jeśli naprawdę mnie kochasz, przestań i zapomnij o tym, co było między nami przez te kilka dni. Dla mnie to nic nie znaczyło.

– Jeśli tak twierdzisz, okłamujesz samą siebie. Nigdy o tym nie zapomnę.

– Dosyć! – Flora postanowiła wrócić do domu, ale gdy ruszyła z miejsca, Archie wyciągnął rękę, złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Bała się, że krzykiem zwróci na siebie uwagę, więc milczała i zanim się zorientowała, znalazła się w jego ramionach, a ich usta zbliżyły się do siebie.

– Mój Boże, nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnąłem.

Flora przez dłuższą chwilę poddawała się czystej przyjemności pocałunków i przebywania w ramionach Archiego, ale w końcu odezwał się w niej zdrowy rozsądek i z trudem wyrwała się z objęć mężczyzny.

– Co my zrobiliśmy? – wyszeptała – Proszę, puść mnie.

– Wybacz mi. Stałem na tarasie i zobaczyłem, że idziesz na spacer do ogrodu. Przypomniało mi się wszystko, o czym rozmawialiśmy w Esthwaite Hall i... Nie możesz się za to winić.

– Módlmy się, żeby Aurelia nigdy nie musiała nam wybacząć. – Wzdrygnęła się. – Błagam cię, postaraj się, żeby była z tobą szczęśliwa.

Nie czekając na odpowiedź, chwiejnym krokiem poszła w kierunku domu.

Archie stał w cieniu wiekowego cisu i patrzył, jak w ciemności znika miłość jego życia.

Flora wbiegła po schodach, wpadła do swojego pokoju i mocno zatrasnęła za sobą drzwi. Z trudem łapała oddech, więc usiadła na łóżku, żeby uspokoić bicie serca.

– Boże, wybacz mi – wyszeptała. Była zbyt przerażona i zawstydzona, by pozwolić sobie na ukojenie w postaci płaczu. Niemal natychmiast ktoś zapukał do drzwi. Zrzuciła pelerynkę i otworzyła.

– Gdzie byłaś?

– Ja... – Flora myślała, że zemdleje, kiedy w drzwiach zobaczyła spiętą i zdenerwowaną Aurelię. – Zresztą mniejsza z tym. Czekałam na ciebie, bo chciałam, żebyś mi pomogła przebrać się w suknię wieczorową.

– Ależ oczywiście. Chyba przysnęłam.

– Proszę, pośpiesz się. O dziewiętnastej mam się spotkać z Archiem przed wejściem do Wielkiej Sieni, a jest już osiemnasta trzydzieści.

Kiedy szły korytarzem, Flora nadal wylewnie przeproszała siostrę. Weszły do ogromnej sypialni, w której dominowało wielkie małżeńskie łóżo z ciemnego, litego drewna, z baldachimem. Flora natychmiast odwróciła od niego wzrok, żeby nie myśleć o jego nieuchronnym zastosowaniu. Napalono już w kominku, aby ogrzać pokój dla młodej pary, a na ciężkich gobelinach, które ozdabiały ściany, pięknie tańczyła poświata ognia.

Gdy Flora zapinała guziczki z drobnych perełek na plecach sukni siostry, miała nadzieję, że jej zdrętwiałe palce odpadną z powodu odmrożenia, bo tylko na to zasługiwała.

– Wszyscy zauważyli, że podczas śniadania Freddie Soames nie odrywał od ciebie wzroku – nieprzerwanie paplała Aurelia, podczas gdy Flora zmagala się z jej ciemnoróżową suknią. – To oczywiste, że jest tobą oczarowany. Mama twierdzi, że niedługo zdecyduje się na oświadczyzny, ponieważ ma już prawie dwadzieścia pięć lat. Zgodzisz się, jeśli poprosi cię o rękę?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Spędziłaś w domu pani Keppel tyle czasu, a nadal jesteś taka naiwna, jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie. Uważam, że z tyłu powinnam zostawić rozpuszczone włosy. Jak sądzisz?

– Myślę, że będziesz wyglądała wspaniale. – Flora miała nadzieję, że siostra nie dostrzeże czerwonych plam, które pojawiły się na jej szyi z poczucia winy.

– Mogłabyś zawołać Jenkins? Podobno ma być na stałe moją pokojówką. To prezent ślubny od matki Archiego. Jeszcze nie wiem, czy ją polubię, ale doskonale upina włosy. A potem ty musisz zadbać o to, żeby pięknie wyglądać. Jestem pewna, że Freddie wielokrotnie poprosi cię dzisiaj do tańca.

Flora najpierw znalazła Jenkins, a później zajęła się sobą, mimo że nie



bardzo zależało jej dziś na wyglądzie. Mimo tego, co powiedziała Aurelii, prawda była taka, że przez ostatnie dwa miesiące Freddie Soames faktycznie nieprzerwanie się za nią uganiał. Większość kobiet w Londynie rozpływała się nad jego urodą, ale Flora miała go za aroganckiego, niemoralnego nudziarza, który w dodatku nie wylewał za kołnier. Jeśli rzeczywiście posiadał mózg, to ona jeszcze nie odkryła tajników jego funkcjonowania.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że Flora wpadła mu w oko i śmietanka towarzyska Londynu nie zdziwiłaby się, gdyby poprosił ją o rękę...

Kilka minut później weszła do Wielkiej Sieni i zauważyła, że usunięto stoły, a krzesła ustawiono pod ścianą, żeby zrobić miejsce do tańca.

– Bardzo proszę o ciszę. Proszę państwa! Przed państwem lord i lady Vaughan.

Flora patrzyła, jak przy wtórze oklasków Archie prowadzi Aurelię na parkiet. Orkiestra zaczęła grać, a on objął żonę w pasie i rozpoczęli tradycyjny pierwszy taniec. Parkiet stopniowo wypełniał się tańczącymi parami. Zapachy drogich perfum i tęczowe migotanie wirujących pięknych sukni odurzały.

– Czy wyświadczy mi pani zaszczyt i zatańczy ze mną pierwszy taniec?

Flora podskoczyła, gdy poczuła na swoim ramieniu ciężką dłoń, a po chwili patrzyła w błyszczące oczy Freddiego Soamesa.

– Dobry wieczór, lordzie Soames.

– Pewnie uważasz, że twoim przeznaczeniem jest bycie druhną, a nie panną młodą. Mam rację? – Przysunął się bliżej i chwiejnym krokiem poprowadził ją na parkiet. – Muszę przyznać, że podoba mi się twoja suknia – wyszeptał jej do ucha.

– Dziękuję – odparła i odwróciła głowę. Robiło jej się niedobrze od woni alkoholu w jego oddechu.

– Mam nadzieję, że mnie nie unikasz? Za każdym razem, kiedy cię szukałem, nagle gdzieś znikaaś.

– Jestem główną druhną. Muszę opiekować się siostrą.

– Oczywiście. Wobec tego z panem młodym w ogrodzie widziałem kogoś zupełnie innego?

– Tak... – Przerazona Flora z trudem przełknęła ślinę i za wszelką cenę starała się zachować spokój. – Cały czas byłam na górze z Aurelią. Pomagałam jej się przebrać.

– Naprawdę? Mógłbym przysiąc, że to byłaś ty. No, ale niezależnie od tego, kto to był, niezbyt dobrze to wróży małżeństwu twojej siostry.

– Nawet tak nie mów! Archie i Aurelia są sobie przeznaczeni. Na pewno się mylisz!

– Z pewnością nie, ale nie martw się: nikomu nie wyjawię twojego sekretu – dodał, kiedy skończyli tańczyć. – Nic dziwnego, że w ostatnim czasie byłaś tak nieuchwytna, panno MacNichol.

– Bardzo się mylisz.

– W takim razie udowodnij to, zgadzając się za mnie wyjść. – Freddie wsunął twarz w jej włosy, a orkiestra zaczęła grać kolejnego walca. – W przeciwnym razie nie będę w stanie ci uwierzyć.

Przełknęła ślinę i spojrzała najpierw na Archiego i Aurelię, a później na zadowolonego z siebie Freddiego. Serce waliło jej jak oszalałe i jeśli do tej pory nie była pewna, czy dobrze postąpiła, postanowiła przestać wciąż na nowo roztrzasać swoją winę. Małżeństwo z Freddiem będzie jej zasłużoną karą i musi ją zaakceptować.

– Zgoda.

– Słucham? Wyjdiesz za mnie? – Z wrażenia się potknął, ale od razu złapał równowagę i wyprostował się.

– Tak.

– No proszę. Muszę przyznać, że się tego nie spodziewałem.

– Jeśli tylko się ze mną droczyłeś, to mi powiedz.

– Nie, nie droczyłem się z tobą – odparł pośpiesznie. – Po prostu myślałem, że będę musiał uzbroić się w cierpliwość. – Freddie nagle przestał tańczyć, przez co na parkiecie zrobiło się zamieszanie. Podniósł rękę i pogłaskał Florę po policzku, a ona starała się nie wzdrygnąć. – Naprawdę jesteś najbardziej zagadkową młodą damą, jaką znam. Nigdy nie wiem, co myślisz. Na pewno przyjmujesz moje oświadczenia?

– Tak, oczywiście.

– Proszę, wybaczyć, ale muszę zapytać, czy ta decyzja wynika z uczuć, jakimi mnie darzysz?

– A jaki mógłby być inny powód?

– Oczywiście żaden. – Zaśmiał się. – Ale nie mam tu ze sobą pierścionka zaręczynowego. – Freddie nagle zrobił się nerwowy i niepewny.

– Tańczymy czy schodzimy na bok? – spytała Flora, czując, że rzucają się w oczy, kiedy tak stoją na środku parkietu.

– Tańczymy. Cieszę się, że rozmawiamy o naszym związku, kołyszac się w rytm muzyki Straussa. Musisz koniecznie poznać moich rodziców. Oczywiście wiedzieli o moich zamiarach względem ciebie.

– Czy są z tego zadowoleni?

– Są zaintrygowani, zresztą tak jak wszyscy w Londynie, od kiedy się pojawiłaś. Mam nadzieję, że spodoba ci się twój nowy dom. To duża rezydencja.

– Słyszałam o niej.

– Przeraza cię to?

– Niewiele rzeczy jest w stanie mnie przerazić.

– Zauważyłem. I to najbardziej mnie ekscytuje. Pojawia się jednak pytanie, czy kiedykolwiek pozwolisz się poskromić.

– Nie sędzę, aby interesował cię związek z potulną kobietą.

Freddie głośno się roześmiał.

– Mój Boże, będziesz dla mnie prawdziwym wyzwaniem, ale takim, któremu z radością stawię czoła.

Flora poczuła, że jego palce coraz mocniej ściskają ją w talii.

– Powinniśmy jak najprędzej ogłosić nasze zaręczyny – powiedział. – Tak naprawdę możemy to zrobić teraz. Akurat jest tu większość śmietanki towarzyskiej Londynu.

– Masz rację. – Chciała mieć to za sobą i nie pozostawiać sobie możliwości ucieczki.

Freddie patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie? – spytał. – Nie masz nic przeciwko temu, abym teraz ogłosił nasze zaręczyny?

– Nie ma znaczenia, czy zrobimy to dzisiaj, jutro czy w przyszłym tygodniu. Poprosiłeś mnie o rękę, a ja się zgodziłam.

– A więc dobrze.

Orkiestra akurat przestała grać walca. Freddie poprowadził ją przez tłum i zamienił słowo z dyrygentem. Przysunął ją bliżej siebie i poprosił zgromadzonych o uwagę.

– Panie i panowie, pragnę coś ogłosić. Przy okazji zaślubin swojej siostry z lordem Vaughanem panna Flora MacNichol zgodziła się zostać moją żoną.

Wszyscy wstrzymali oddech, a Freddie ucałował Florę w rękę. Chwilę później w sali rozległy się oklaski. Do narzeczonych natychmiast podeszła Aurelia.

– Wiedziałam! – zawołała uradowana.

– A zatem mam nadzieję, że zaszczycisz nas swoją obecnością w Selbourne Park, aby zaplanować ślub na wiosnę – odparł Freddie, skinął na służącego i kazał przynieść kieliszki z szampanem. – Zdrowie mojej narzeczonej! – wzniósł toast i natychmiast wszyscy zgromadzeni sięgnęli po kieliszki.

Po chwili pojawił się przed nimi przyprowadzony przez Aurelię Archie. Zanim odwrócił się w kierunku gości, Flora zdążyła spojrzeć mu w oczy.

– To cudowny wieczór, który uświetniła wspaniała wiadomość o zaręczynach mojej drogiej szwagierki. Zdrowie Flory i Freddiego!

– Zdrowie Flory i Freddiego! – zawtórował tłum.

Archie dał orkiestrze znak, że znów mogą zacząć grać. W tym czasie Florę otoczyły osoby, które chciały jej pogratulować, a wśród nich matka i ojciec.

– Mój Boże... – Rose ucałowała starszą córkę. – Nigdy bym się tego nie spodziewała. Pani Keppel miała rację. Posłanie cię do Londynu było doskonałym pomysłem. Będziesz wicehrabiną, na co z pewnością zasłużyłaś.

Padły sobie w objęcia, a gdy się rozdzieliły, Flora zauważyła łzy w oczach matki.

– Mamo, proszę cię, nie płacz.  
– Przepraszam, że cię nie doceniałam. Mam nadzieję, że będziesz w stanie mi kiedyś wybaczyć.

– Co takiego miałabym ci wybaczyć?  
– Nic – odpowiedziała pośpiesznie Rose. – Chciałabym tylko, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie bardzo dumna.

Nawet matka zaczęła mówić do niej w niezrozumiały sposób, ale tego dnia Flora była tak oszołomiona natłokiem wydarzeń, że nie miała siły zastanawiać się, o co może jej chodzić.

– Dziękuję, mamo.  
W ślady matki poszedł ojciec i na krótką chwilę przytulił córkę, jak zwykle zawstydzony okazywaniem emocji.

– Floro, skarbie, jestem z ciebie dumny.  
Następny w kolejce był Archie.  
– Moje gratulacje, szwagierko.  
– Dziękuję – odpowiedziała z zaciśniętym gardłem.  
Odszedł, nie oglądając się za siebie.

\*

– A więc wracasz jako kobieta zaręczona? – pani Keppel objęła Florę, kiedy następnego dnia dziewczyna weszła do jej salonu.

– Owszem.  
– Jesteś szczęśliwa? W końcu wicehrabia Soames jest obecnie najlepszą partią w Londynie.

– Tak. Jestem bardzo szczęśliwa.  
– Postaw tacę tutaj – poleciła pani Keppel pokojówce, po czym znów zwróciła się do Flory: – Przystaw krzesło bliżej kominka i opowiedz mi o oświadczeniach. Były romantyczne?

– Chyba tak. Poprosił mnie o rękę podczas tańca.  
– Na ślubie twojej siostry! Floro, bardzo się cieszę!  
– Rodzice przesyłają pani pozdrowienia i podziękowania.  
– Szkoda, że nie spotkamy się podczas świąt Bożego Narodzenia. Jak wiesz, jedziemy w tym czasie do Crichel. Zdecydowałaś się już, czy wybierzesz się z nami? Wiem, że siostra zaprosiła cię do High Weald.

– Bardzo bym chciała pojechać do Crichel. Wspomniałam o tym Freddiemu i okazało się, że niedaleko, w New Forest, jest ich rodzinna posiadłość.

– To prawda. Myślę, że w drugi dzień świąt Freddie mógłby wziąć udział w polowaniu. W takim razie mamy wszystko uzgodnione. Alingtonowie z pewnością się ucieszą, że będziesz ich gościem.

– Dziękuję. Bardzo się cieszę.

Pani Keppel uważniej przyjrzała się dziewczynie.

– Szczerze mówiąc, nie wyglądasz jak zaręczona kobieta.

– A jak powinnam wyglądać?

– Na szczęśliwą. Muszę przyznać, że byłam trochę zaskoczona, kiedy usłyszałam o waszych zaręczynach. Owszem, zdawałam sobie sprawę, że podobasz się wicehrabiemu Soamesowi, ale...

– Jestem szczęśliwa – przerwała jej Flora. – Nawet bardzo. I jestem pani niezwykle wdzięczna, bo doszło do tego tylko dzięki pani.

– Moja droga, nic by się nie wydarzyło, gdybyś nie była tym, kim jesteś. Kiedy poznasz rodziców Freddiego?

– Wydaje mi się, że już organizują jakieś spotkanie.

– Mimo nazwiska i doskonałego pochodzenia, które sięga zamierzczej historii Anglii, Soamesowie są dość... niezwykli. W Izbie Lordów hrabia znany jest ze swojej wyjątkowej szczerości. A jego żona Daphne... bardzo ją lubię... to naprawdę ciekawa kobieta. Na pewno się o tym przekonasz. Ma za sobą barwną przeszłość. – Pani Keppel podniosła filiżankę i uśmiechnęła się do Flory. – Ale chyba zostaniesz tu aż do ślubu?

– Nie rozmawiałam o tym z mamą.

– Muszę w takim razie do niej napisać i zapytać, czy możemy tu wyprawić przyjęcie zaręczynowe. Jestem pewna, że wszyscy nasi znajomi będą chcieli w nim uczestniczyć.

Flora zauważyła, że jej mentorka rozpromieniła się na tę myśl. Zaczęła się zastanawiać, czy jako wicehrabina kiedykolwiek będzie czerpała przyjemność z organizacji spotkań towarzyskich. Niestety, miała co do tego duże wątpliwości.

– Proszę mi wybaczyć, ale czy mogłabym już się udać do swojego pokoju? Wczoraj poszłam późno spać, a poza tym ostatnio było tyle emocji, że jestem trochę zmęczona.

– Oczywiście. Czy twoi rodzice zamieszczą ogłoszenie w „Timesie”, czy ja mam to zrobić?

– Nie rozmawialiśmy o tym.

– Wobec tego w liście do twojej matki muszę poruszyć również i tę kwestię. Zobaczymy się na kolacji. Jestem pewna, że mój mąż i nasi goście będą chcieli pogratulować ci osobiście.

Flora wyszła z salonu i powlokła się po schodach do swojego pokoju. Oficjalne ogłoszenie zaręczyn... jeszcze więcej przyjąć... Miała już tego dosyć i pragnęła, aby to wszystko się skończyło. Nie została nawet przedstawiona na dworze, a w dodatku nie miała posagu, a jej rodziców nie było na niego stać. Jakim cudem nagle ma być wicehrabiną?

– Pantera wszędzie cię szukała.

Na zacienionym półpiętrze, oświetlonym jedynie przez lampę gazową,

pojawiła się Violet z kotką na rękach.

– Dziękuję, że się nią zaopiekowałaś.

– Zrobiłam to chętnie. Chyba mnie polubiła. Mama powiedziała mi, że zaręczyłaś się z wicehrabią Soamesem?

– Tak.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczona.

– Dlaczego?

– Nie chciałabym obrażać mężczyzny, którego zamierzasz poślubić, ale za każdym razem, gdy go widziałam, był pijany. A kiedy z nim rozmawiałam, miałam wrażenie, że jest głupi. W odróżnieniu od ciebie.

– Jesteś kochana, że tak mówisz, ale uwierz mi, że postępuję właściwie.

– Uważasz tak, bo boisz się zostać starą panną?

– Nie. Naprawdę chcę poślubić Freddiego.

– W porządku. W każdym razie ja na pewno nie dam się podporządkować zasadom rządzącym tym społeczeństwem. – Violet podała Florze Panterę i poszła na swoje piętro.

– Na pewno, Violet – szepnęła do siebie Flora i westchnęła ciężko, patrząc, jak dziewczyna odchodzi. Stała jeszcze przez chwilę, głaszcząc mruczącą kotkę, i czuła, jak stopniowo zaczyna ogarniać ją rozpacz.

Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie ma już prawa podążać za głosem serca.

\*

W wigilię Bożego Narodzenia Flora wraz z Keppelami wyjechała z Londynu i kilka godzin później dotarli do rezydencji Crichel w Dorset. Był to duży dom w stylu georgiańskim, zbudowany z jasnobeżowego kamienia. Esthwaite Hall wyglądał przy nim jak wiejska chatka. W holu stała olśniewająca, ogromna choinka, a kiedy zapadł zmrok, pokojówki zapaliły świece.

– Mój Boże! Będę chyba potrzebowała mapy, żeby trafić do swojego pokoju – powiedziała Flora do pani Keppel, gdy przed kolacją spotkały się w eleganckim salonie na drinka z trzydziestoma innymi osobami.

– Moja droga, jeśli uważasz, że ten dom jest duży, to jestem ciekawa, co powiesz, kiedy zobaczysz Selbourne Park!

Nastał dzień Bożego Narodzenia i zarówno gospodarze, jak i goście poszli do znajdującego się w ogrodzie kościoła. Jego lokalizacja była co prawda wygodna, ale – zdaniem Flory – dość dziwna. Następnie odbyła się wymiana kosztownych prezentów. Flora zauważyła, że wszystkie kobiety otrzymały misternie wykonane broszki lub figurki zwierząt, kwiatów czy drzew. Pani Keppel wyjaśniła Florze, że pochodzą od niejakiego Fabergé.

– A to dla ciebie. – Wręczyła jej elegancko zapakowane pudełeczko. – To

prezent od twojego przyjaciela Bertiego – wyszeptła. – Z życzeniami wesołych świąt. Otwórz.

Flora otworzyła pudełko, w którym znajdował się mały lśniący kot z czarnego onyksu, z oczami wykonanymi z maleńkich bursztynów.

– To Pantera! – wykrzyknęła, gdy przeczytała napis wygrawerowany na metalowej podstawie. – Jest przepiękna!

– Została wykonana specjalnie dla ciebie – dodała pani Keppel, podczas gdy Flora gładziła dłonią figurkę.

Drugiego dnia świąt, czyli w tradycyjny angielski Boxing Day, przyjechał Freddie z rodzicami. Ojciec z synem natychmiast chwycili za strzelby i pobiegli na polowanie, a pani Keppel zaprosiła Florę i hrabinę do pokoju dziennego, aby mogły się poznać.

– Usiądź przy mnie, skarbie – zwróciła się hrabina do przyszłej synowej. – I mów do mnie Daphne. Mam nadzieję, że mogę do ciebie mówić Floro.

– Oczywiście – odpowiedziała dziewczyna i próbowała wcisnąć się na kanapę obok pulchnej kobiety.

– Pójdę poszukać pokojówki, która przyniesie nam coś do picia – oznajmiła pani Keppel i wyszła z pokoju.

– Kochana Alice – skomentowała to Daphne. – Taka dyskretna i uprzejma. Moja droga, na pewno się domyślasz, że kiedy dowiedziałam się, że Freddie nareszcie się komuś oświadczył, odetchnęłam z ulgą. Z pewnością zauważyłaś, że jest mężczyzną o niespożytej energii, ale jestem przekonana, że będziesz go potrafiła okiełznać. Potrzebował niezwyklej kobiety, a biorąc pod uwagę twoją egzotyczną przeszłość, jesteś idealną kandydatką.

– Och... bardzo dziękuję.

– Jesteśmy dość niezwykłą rodziną, ale prawdę mówiąc, każda rodzina ma jakieś tajemnice. – Hrabina puściła do Flory oko. – Oczywiście musiałam przekonać męża, ale się udało. Bądź co bądź, trudno szukać lepszych genów, prawda? – Zaśmiała się i poklepała Florę po kolanie. – Naprawdę jesteś bardzo atrakcyjną młodą kobietą. – Przyglądała się przyszłej synowej przez zawieszony na potężnej szyi okulary.

Flora widziała, że na twarzy ma grubą warstwę pudru, a różowe policzki i usta przywodziły jej na myśl jednego z bohaterów farsy Sheridanana.

– Zanim jutro stąd wyjedziemy, musimy ustalić datę twoich odwiedzin w Selbourne – oświadczyła Daphne. – Może trzeci weekend stycznia? To taki ponury miesiąc, prawda?

Przy kolacji omawiali z Daphne kwestię daty ślubu.

– Ależ mam – rzucił Freddie, przyciskając pod stołem udo do uda Flory. – Według mnie, im szybciej, tym lepiej.

– Czy masz jakieś preferencje, Floro?

– Czerwiec? – zaproponowała.

– Uważam, że czerwcowe śluby są zbyt pospolite. Maj wydaje mi się lepszym pomysłem – zripostowała Daphne. – Czy możemy się umówić na drugi piątek? Pięknie się to zbiegnie z początkiem sezonu.

– Jak sobie życzysz, Daphne. – Flora spuściła wzrok.

– W takim razie uzgodnione! Zamówię druk zaproszeń w sklepie pana Smythsona przy Bond Street. Oczywiście zostaną wysłane najwcześniej sześć tygodni przed ślubem, ale osoby, które mają wiedzieć, zostaną poinformowane wcześniej. Wolisz biały papier czy kremowy?

– Już niedługo, skarbie – wyszeptał Freddie, po czym wstał, żeby dołączyć do mężczyzn na brandy i cygaro. – Nie mogę się doczekać naszej nocy poślubnej. Gdzie chciałabyś pojechać na miesiąc miodowy? Mam przyjaciół w Wenecji, ale może wolisz południe Francji? A zresztą nie będziemy siedzieć na miejscu. Pojedziemy w podróż, która będzie trwała całe lato.

Dokładnie jak w przypadku jego matki, w rozmowach z Freddiem opinia Flory zupełnie się nie liczyła. Z pewnością była to rodzina, która miała swoją wizję wszystkiego. Ale kiedy Flora szła do swojego pokoju, była zadowolona, że przynajmniej nie jest w High Weald i nie musi cierpieć widoku nowożeńców, Archiego i Aurelii, którzy właśnie wrócili z podróży poślubnej.



W styczniu nieprzerwanie padał deszcz ze śniegiem lub śnieg, a ulice miasta tonęły w błocie. W zestawieniu z idealną bielą, która otulała rumowiska i wzgórza Krainy Jezior, widok był paskudny. Flora nie miała jednak czasu zastanawiać się ani nad przeszłością, ani nad przyszłością, ponieważ całymi dniami zajęta była przygotowaniami do ślubu. Musiała podejmować wiele decyzji, a mówiąc ściślej, zgadzać się na wszystko, co proponowała jej przyszła teściowa. Jeśli Flora akurat nie ślęczała nad menu oraz listą gości i ich usadzeniem, to spotykała się z krawcową na przymiarkach sukni ślubnej bądź kompletowała wyprawę. W liście do jej rodziców pani Keppel zaproponowała, że zapłaci za nową garderobę Flory w ramach prezentu ślubnego. Co prawda obie z matką natychmiast zaprotestowały, nie zgadzając się na taką hojność, ale pani Keppel nie chciała o tym słuchać. Ich opory skomentowała niedbałym machnięciem dłoni.

– Uwierz mi, że zasługujesz na znacznie więcej – powiedziała. – I nie martw się, nie nadszarpnie to mojego budżetu. Przecież nie możemy pozwolić na to, żeby przyszła wicehrabina była zaniedbana, prawda? – Uśmiechnęła się. W tym czasie panna Draper poprawiała na głowie zakłopotanej Flory kapelusz z niebywale długimi strusimi piórami. – Z Kopciuszka staniesz się księżniczką, którą i tak już jesteś.

Kiedy Flora pojechała do Selbourne Park w Hampshire, zaskoczyła ją wielkość rezydencji. Miała wrażenie, że jest nie mniejsza niż pałac Buckingham. Hrabina oznajmiła jej jednak, że ich siedziba jest znacznie starsza od tej „niedawno wybudowanej” królewskiej rezydencji. Flora została wprowadzona do olbrzymiego holu z marmurową posadzką, gdzie po obu stronach stali lokaje. Zastanawiała się, jak sobie poradzi z tak ogromną liczbą służących.

– Nie martw się – uspokoiła ją przyszła teściowa, kiedy weszły do salonu wielkości dwóch kortów tenisowych. – Jeszcze przez jakiś czas nie zostawię cię samej. Jesteś bystra i na pewno wszystkiego się nauczysz, tak jak ja, gdy wyszłam za Algernona.

Kolacja odbyła się w napiętej atmosferze. Nad zupą żółwiową hrabia narzekał na rozcgardiasz panujący w Izbie Lordów, a Freddie obłapiał Florę pod stołem lubieżnymi rękami, które przywodziły jej na myśl macki ośmiornicy. Poczula jednak nutkę sympatii do Daphne, która teraz była w średnim wieku, lecz krążyły plotki, że jako młoda, piękna, ale porywcza i zbuntowana dziewczyna uciekła z niewłaściwym mężczyzną do Gretna Green, szkockiego miasteczka przy granicy, gdzie zjeżdżały zakochane pary, które nie otrzymały błogosławieństwa rodziców. Rodzina ściągnęła ją jednak z powrotem do Hampshire i choć Daphne z całych sił protestowała, wydano ją za mąż za hrabiego.

Przed każdym z ucztujących postawiono deser z galaretką. Flora

obserwowała przyszłego teścia, który zajadał się nią z wielce srogą miną.

– Żeby tylko ten cholerny Asquith przyjął projekt ustawy...

– Algy, proszę cię, nie przy stole! – zawołała jego żona, spojrzała na narzeczoną syna i ciężko westchnęła. – Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Lista gości powoli nam się zapełnia, ponieważ przychodzą potwierdzenia, ale jest mi przykro, bo na ślubie nie pojawią się, niestety, twoi dziadkowie.

– Dziadkowie? – Flora była tak przyzwyczajona do garstki osób, które należały do jej rodziny, że niemal zapomniała o tym, że w ogóle ma dziadków.

– Chodzi mi o rodziców twojej matki, Beauchampów.

– Gdyby to zależało ode mnie, ucieklibyśmy stąd jeszcze dzisiaj w nocy – wyszeptał Freddie, gładząc Florę po udzie.

\*

Pewnego pochmurnego lutowego poranka, zaledwie dwa dni po hucznych urodzinach Flory, do jej pokoju przy Portman Square zapukała panna Draper.

– Panienko Floro, pani Keppel czeka na panienkę w swoim salonie.

Dziewczyna zeszła na dół.

– Kochanie, mam wrażenie, że przez ostatnie tygodnie prawie się nie widywałyśmy – zwróciła się do niej pani Keppel. Flora zauważyła, że jest bardzo blada, a pod szerokim uśmiechem kryje się zdenerwowanie.

– Byłam zajęta przygotowaniem do ślubu.

– Obawiam się, skarbie, że jest to znacznie bardziej męczące niż samo małżeństwo. Usiądź, proszę, i opowiedz mi, jak idą przygotowania.

Flora relacjonowała jej wszystko z najmniejszymi szczegółami, podczas gdy jej mentorka z aprobatą kiwała głową.

– Bez wątplenia będzie to wydarzenie sezonu – powiedziała, gdy dziewczyna skończyła. – A ja będę dumna jak matka, kiedy będziesz szła do ołtarza, by stanąć tam u boku swego wybranka. Floro, chciałabym ci coś zaproponować. Czy udałoby mi się na chwilę odciągnąć cię od zajęć i na kilka dni zabrać do Biarritz? Co roku jeździmy tam z Violet i Sonią i nocujemy u pana Cassela w Villi Eugénie. W mieście zatrzymuje się również król, w Hôtel du Palais. Myślę, że taki wyjazd doda ci energii po długiej zimie, a morskie powietrze dobrze wpłynie na twoją cerę.

– Dziękuję, ale sądzę, że hrabina nie będzie zadowolona, że jadę na wakacje kilka tygodni przed ślubem. Nie mogę jej zawieść i zostawić, kiedy jest tyle do zrobienia.

– Ależ ona jest w swoim żywiole. Poza tym mam już jej błogosławieństwo. I Freddiego również.

– Rozumiem... – Nie po raz pierwszy Flora odniosła wrażenie, że nie ma wpływu na własne życie i musi zgadzać się na to, czego życzy sobie jej mentorka.

– W takim razie, skoro decyzja już zapadła, z radością pojedę.

– Wspaniale! A więc jesteśmy umówione. Violet i Sonia na pewno będą szczęśliwe. Wiesz, jak bardzo cię lubią. Bertie też się ucieszy. Biedactwo... tak się o niego martwię. Rząd wywiera na niego ogromną presję, a choroba coraz bardziej daje mu się we znaki. Ja...

Flora dostrzegła w jej oczach łzy. Po raz pierwszy zobaczyła w niej bezbronną kobietę.

– Po prostu się o niego martwię. – Pani Keppel uspokoiła się i lekko uśmiechnęła. – W tym roku zima była strasznie długa i okropnie nas wszystkich przygnębiła. Ale nadchodzi wiosna. Jestem przekonana, że pokochasz Biarritz. A teraz opowiedz mi o Freddiem.

\*

Tak jak zapowiedziała pani Keppel, przyszła teściowa pozwoliła Florze wybrać się do Biarritz.

– Oczywiście, że musisz jechać – powiedziała podczas ostatniej wizyty przy Portman Square. – Morskie powietrze i dobre towarzystwo sprawią, że rozkwitniesz przed ślubem. A kto wie? Może będziemy musieli zmodyfikować plan usadzenia gości i będzie nam potrzebne bardzo duże krzesło. – Zaśmiała się z własnego żartu.

Także Freddie popierał pomysł wyjazdu.

– Czasami trzeba się ugiąć dla wyższych celów – rzekł i ucałował dłoń narzeczonej, szykując się do odjazdu po kolacji u lorda i lady Darlingtonów. – Trzynastego maja będziesz już tylko moja – dodał, tęsknie spoglądając w jej dekolt.

Flora pomogła spakować się dziewczynkom, które wyjeżdżały kilka dni wcześniej, żeby spędzić tydzień w Paryżu. Miała do nich dołączyć i wraz z nimi zamieszkać w Villi Eugénie, gdzie będą gośćmi pana Ernesta Cassela, który często bywa u Keppelów, a ponadto, jak poinformowała Florę Nannie, był głównym doradcą finansowym króla.

Każda z dziewczynek miała ogromny kufer, a także koszyki, które wypełniły ubraniami i innymi przedmiotami. Jeśli ktoś postronny spojrzałby na ich bagaże, sądziłby, że wyjeżdżają na pół roku, a nie na miesiąc.

– Może Pantera mogłaby się skryć w moim koszyku, tak jak w twoim, kiedy jechałaś do Londynu? – spytała Violet.

– Myślę, że decyzja należy do niej. Zostaw na noc otwarty koszyk i zobaczymy, co zrobi.

– Dobrze. – Violet położyła się do łóżka ze smutkiem na twarzy. – Bardzo chciałabym mieć ze sobą kogoś, kogo kocham.

– Przecież jedziesz z Nannie, siostrą i mamą, a chyba je kochasz, prawda?

– Tak, ale Nannie jest nauczycielką, a mama i Sonia to rodzina. Nie są...

moje... – Ramiona Violet zaczęły się trząść, a po policzkach spływały jej łzy.

– Co się dzieje? – Flora usiadła przy niej na łóżku.

– Nic takiego... a zarazem wszystko... Och, Floro! Tak bardzo ją kocham...

– Kogo?

– Mityę! Ale Rosamund też ją kocha i kiedy mnie nie będzie, zrobi wszystko, żeby mi ją ukraść. Nie mogę znieść tej myśli!

Z oczu Violet płynęły łzy, a Flora próbowała sobie przypomnieć, kim jest Mitya. W każdym razie bardzo współczuła Violet.

– Czy Mitya odwzajemnia twoją miłość?

– Oczywiście, ale jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Może zatęskni, kiedy cię nie będzie. Czasami to pomaga.

– Tak myślisz? – Violet spojrzała na nią oczami, w których malowała się rozpacz.

– Owszem.

– Bo wiesz... bez niej nigdy nie będę szczęśliwa.

– Doskonale cię rozumiem.

– Wiem. I cieszę się, że jedziesz z nami do Biarritz.

Gdy tego wieczoru Flora położyła się spać, wszystko ułożyło jej się w głowie. Zrozumiała, że Mityą Violet pieszczotliwie nazywa Vitę Sackville-West, dziewczynę o ziemistej cerze, która kiedyś przyszła do nich na lunch. Flora rozmyślała o obsesji dziewczynki na punkcie przyjaciółki. Wiedziała, że coraz częściej zdarza się, że dwie dziewczyny się w sobie zakochują, ale Violet miała piętnaście lat, a Vita była dwa lata starsza. Flora zastanawiała się, czy ktokolwiek z zabieganych domowników ma o tym pojęcie. Pani Keppel była z pewnością zbyt pochłonięta własnymi sprawami, żeby cokolwiek zauważyć. Flora rozważała, czy powinna powiedzieć o tym Nannie. Doszła jednak do wniosku, że nie jest to temat, który nadaje się do poruszenia ze starą panną, Szkotką w średnim wieku.

Następnego dnia Flora przyglądała się załadunkowi bagaży na przyczepę samochodu. Znalazły się w niej okute metalem kufry, prawie tak wysokie jak ona, dziesiątki pudeł z butami i kapeluszami oraz podróżna kasetka z biżuterią. Wszystko to miało zostać załadowane na pociąg odjeżdżający z Victoria Station. W holu stał, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, kurier z pałacu Buckingham w uniformie. Kiedy pojawiła się pani Keppel z dziewczynkami, które też miały zostać zawiezione na dworzec, z którego wyruszą pociągiem do Dover, kurier wyprostował się i stanął na baczność.

– Do zobaczenia w Biarritz, kochana Floro. Będiesz bezpieczna, bo pojedzie z tobą *moiselle*.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że tymczasem pani i dziewczynki będziecie się dobrze bawić. – Flora widziała, że jej mentorka drży z podniecenia.

– Chodźcie, dziewczynki. Nie możemy opóźnić odjazdu pociągu.

– Do widzenia, Floro, i do zobaczenia w przyszłym tygodniu – powiedziała Sonia, która w nowym, podróżnym różowym płaszczku wyglądała czarująco. – Przykro mi, że nie będę mogła ci pokazać naszego prywatnego wagonu w pociągu. W środku są piękne krzesła, stoły i w ogóle. No bo wiesz, we Francji traktują mamę jak królową angielską.

\*

Tydzień później Flora z *moiselle* przybyła do Biarritz. Podróż statkiem do Calais, a potem pociągiem na południowy zachód Francji okazała się bardzo męcząca, więc Flora dotarła na miejsce kompletnie wyczerpana.

– *Bienvenue á Biarritz, mesdemoiselles!*

– *Merci, monsieur* – odpowiedziała *moiselle* służącemu, który pomógł im zejść z pociągu na peron.

Kiedy wyszły ze stacji, skrzywiła się na widok zwiastującego deszcz ciemnego nieba. Na wszystkich zdjęciach i obrazach, jakie widziała, we Francji zawsze świeciło słońce, tymczasem przywitała je iście angielska pogoda.

– Do Villi Eugénie jest niedaleko – oznajmił lokaj, pomagając im wsiąść do wspaniałego rolls-royce’a, po czym usiadł za kierownicą.

Flora wyjrzała przez okno, szczęśliwa, że widzi Atlantyckie wybrzeże nad morzem, ostatnim razem jako małe dziecko. Jechali przez spokojne miasto. Szerokie promenady świeciły pustkami, prawdopodobnie z powodu okropnej pogody. Podziwiała tamaryszki i hortensje, które rosły przy eleganckich, kremowo-różowych domach. Wyciągnęła szyję, żeby dostrzec nadmorski bulwar, gdzie o piasek uderzały wzburzone fale.

Rolls-royce opuścił wybrukowane ulice miasta i chwilę później skręcił na podjazd ogromnej willi. Lokaj zaparkował przed nią i pomógł im wysiąść z samochodu, a kiedy weszły po schodach, przy dużych białych drzwiach przywitał je kamerdyner.

Flora czuła się jak zwierzę, które przetransportowano z jednego zoo do drugiego, ale szła za *moiselle* przez obszerny jak w pałacu korytarz, a potem szerokimi schodami na górę. W całym domu słychać było jedynie stukot butów uderzających o wyłożone kafelkami schody. Kiedy pokojówka otwierała drzwi do jej pokoju, wokół pasa Flory owinęły się drobne ramiona.

– Jesteś!

– Tak, jestem. – Flora uśmiechnęła się na widok radosnej Sonii.

– Tak się cieszę! – zawołała dziewczynka, wchodząc do pokoju Flory.

Okna były otwarte, więc w końcu dało się poczuć świeże i oczyszczające morskie powietrze. Podczas gdy pokojówka zaczęła rozpakowywać kufer Flory, Sonia wskoczyła na łóżko.

– Odkąd przyjechałyśmy do Francji, strasznie się nudzę – zwierzyła się. –

Król jest niezbyt zdrowy i mama się nim opiekuje.

– Ojej! Co mu jest?

– Mama mówi, że przeziębził się w Paryżu. Przyjechał dwa dni temu i od tamtej pory nie widziałyśmy ani jego, ani mamy i siedzimy tu same. – Dziewczynka położyła się na ogromnym łóżku, którego wezgłowie pokryte było jasnoniebieskim jedwabiem z pozłacanymi żołądziami w rogach. – Ale wygodne! Mogę dzisiaj z tobą spać?

– Jeśli Nannie ci pozwoli...

– Nannie martwi się o mamę, a mama martwi się o króla, więc myślę, że pozwoliłaby nam nawet chodzić przez cały dzień z brudnymi rękami.

Flora uznała, że w takim razie król musi być naprawdę poważnie chory.

– Przepiękny dom, prawda? – powiedziała, kładąc się po wyjściu pokojówki obok Sonii.

– Chyba tak, ale od kiedy tu jesteśmy, cały czas pada i wszyscy chodzą strasznie smutni.

– A ja cieszę się, że jestem we Francji. Jeszcze nigdy tu nie byłam.

– Francja wcale tak bardzo nie różni się od Anglii – oznajmiła dziewięcioletnia ekspertka. – Tyle że mówią innym językiem, a na kolację jedzą dziwne rzeczy... na przykład ślimaki.

Do pokoju weszła Nannie, która szukała swojej podopiecznej. Kiedy zabrała Sonię, Flora położyła się na łóżku i poczuła, że zaczynają jej opadać powieki.

Obudziło ją głośnie pukanie do drzwi.

– *Entrez* – powiedziała, siadając.

– *Mademoiselle*, pozwoliłam panience spać najdłużej, jak tylko się dało – powiedziała *moiselle*.

– Dziękuję... a która jest godzina?

– Po piętnastej. *Madame* Keppel prosi, by o siedemnastej była pani w Hôtel du Palais. Chciałam, aby miała pani wystarczająco czasu, żeby się przygotować.

– Czy to będzie wystawna kolacja?

– Tego pani nie powiedziała, ale na pewno dołączy do was król. Poproszę którąś ze służących, żeby pomogła pani się ubrać.

– Dziękuję.

Flora zamknęła okno i zaczęła pośpiesznie się szykować, a na myśl o kolacji z królem żołądek podszedł jej do gardła. Nie widziała go od czasu październikowego podwieczorku.

Wciśnięto ją w szmaragdową popołudniową suknię, odprowadzono do samochodu i zawieziono do Hôtel du Palais, z którego widok roztaczał się na morze. Budynek miał okazałą, białą-czerwoną fasadę oraz wysokie okna i rzeczywiście wyglądał jak pałac. Przy drzwiach wejściowych przywitał ją elegancko ubrany mężczyzna.

– Panna MacNichol?

– Tak.

– Nazywam się Arthur Davidson i jestem ochmistrem na dworze króla. Zaprowadzę panienkę do królewskich apartamentów.

Przecieli okazały hol i wjechali windą na górę. Przeszli wyłożonym pięknymi dywanami korytarzem i zatrzymali się przed kamerdynerem w liberii stojącym przed wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami.

– Przekaż pani Keppel, że przyjechała panna MacNichol – powiedział Arthur Davidson.

Kamerdyner kiwnął głową i wszedł do środka. Flora nie odzywała się, ponieważ nie miała pewności, jak powinno się rozmawiać z królewskim ochmistrem.

– Floro, skarbie! – Z apartamentu wyszła pani Keppel i przytuliła ją spontanicznie. – Wejdz, proszę. – Zamknęła przed ochmistrem drzwi i poprowadziła Florę do gustownie umeblowanego salonu z dużymi oknami, z których roztaczał się piękny widok na Atlantyk. – Król teraz śpi, ale wstanie na kolację, którą chciałby zjeść tu, w naszej prywatnej jadalni. Muszę cię ostrzec, że z jego zdrowiem nie jest najlepiej... – Słowa pani Keppel zagłuszył wydobywający się z sąsiedniego pokoju okropny, duszący kaszel. – Usiądźmy i napijmy się po kieliszku sherry. Mnie na pewno dobrze to zrobi.

Podeszła do kredensu, na którym ustawione były karafki, i naląła im po kieliszku. Kiedy podawała jeden z nich Florze, dziewczyna zauważyła, że jej mentorce trzęsą się ręce, a pod oczami ma cienie.

– Czy król jest bardzo chory? – odważyła się zapytać.

– Przeziębł się, gdy byliśmy w Paryżu, a od dwóch dni ma zapalenie oskrzeli. Opiekowaliśmy się nim z doktorem Reidem, ale na szczęście z Anglii przyjechała pani Fletcher, pielęgniarka, która już wcześniej zajmowała się królem. – Pani Keppel jednym haustem opróżniła kieliszek.

– Czy jego stan się poprawia?

– Nie pogarsza się, przynajmniej tyle... ale on jest nierozsądny i nie pozwala sobie pomóc. Powinien leżeć w łóżku, lecz upiera się, żeby robić wszystko tak jak zawsze. Udało nam się przynajmniej namówić go, żeby nie wychodził ze swoich pokoi. – Usłyszały kolejny przeszywający atak kaszlu.

Flora łyknęła sherry.

– Czy, pani zdaniem, to dobrze, że tu jestem, skoro król jest taki chory? – odważyła się spytać.

– Moja droga, jak mówiłam, król robi wszystko, żeby nie poddać się chorobie. Poza tym wątpię, żeby kiedykolwiek w życiu sam jadł kolację. Dołączy do nas także ambasador Portugalii, *marquis* de Soveral, ale król nie był w pełni usatysfakcjonowany towarzystwem... jego, mnie i swojego lekarza... więc bardzo

się ucieszył, kiedy powiedziałam mu, że przyjechałaś, i nalegał, żebyś z nami zjadła.

– Wobec tego czuję się zaszczycona.

– Przynajmniej przestał palić te paskudne cygara. Doktor Reid jest przekonany, że to one są powodem kłopotów z oskrzelami, nie mam jednak wątpliwości, że jak tylko choroba ustąpi, Bertie znowu zacznie palić. Ale co my możemy na to poradzić? W końcu jest królem...

Florę kusiło, by spytać, dlaczego nie ma tu królowej, skoro jej mąż jest w tak ciężkim stanie, lecz uznała, że będzie to niestosowne.

– Na pewno jest pani bardzo zmęczona, jeśli przez ostatnie dwie noce pani nie spała – powiedziała.

– To prawda. Siedziałam przy nim całą noc. Miał tak wysoką gorączkę, że musiałam schładzać go mokrą gąbką. Były momenty, że bałam się o jego życie, ale na szczęście przyjechała pielęgniarka, pani Fletcher, więc jest w dobrych rękach. – Z pokoju obok dobiegł kolejny atak kaszlu. – Przepraszam cię, Floro. Muszę do niego iść.

Przez następne piętnaście minut drzwi do apartamentu króla właściwie się nie zamykały – wnoszono i wnoszono parujące misy i dziwnie pachnące kompresy. Flora ukryła się w najdalszym kącie salonu, starając się pozostać niezauważoną.

W końcu, kiedy zaczęło zachodzić słońce, barwiąc na czerwono i pomarańczowo chmury na horyzoncie, w salonie pojawili się pochłonięci rozmową pani Keppel i doktor Reid.

– Musimy się zastanowić, czy powiadomić królową – powiedział doktor Reid.

– Król już przecież zdecydował, że nie chce niepokoić żony – prychnęła pani Keppel. – Poza tym ona nienawidzi Biarritz.

– Być może, ale jeśli wydarzy się najgorsze... – Lekarz załamał rękę. – Powinniśmy go zabrać do szpitala, ale on na pewno się na to nie zgodzi.

– Myślę, że to nie najlepszy pomysł. Czy wyobraża pan sobie poruszenie, gdyby dowiedziały się o tym gazety?

– Szanowna pani, przed domem i tak już stoi tłum reporterów, którzy starają się dowiedzieć, dlaczego król nie spaceruje po promenadzie i nie opuszcza hotelu. Nie sądzę, żeby długo udało nam się utrzymać jego stan w tajemnicy.

– Co powinniśmy w takim razie zrobić?

– Przez całą noc będę go obserwował, ale jeśli do rana oddech mu się nie uspokoi, niezależnie od życzeń króla będę musiał poinformować o jego stanie zdrowia pałac Buckingham.

Z rozmowy wyrwało ich pukanie do drzwi, więc Flora podeszła, żeby je otworzyć.



– Floro, skarbie, zupełnie o tobie zapomniałam. – Policzki pani Keppel lekko się zarumieniły, kiedy zdała sobie sprawę, że ktoś słyszał ich rozmowę.

Do apartamentu wszedł ochmistrz.

– Służące są gotowe, żeby nakryć do stołu.

– Tak... tak... proszę je wpuścić... – Pani Keppel westchnęła i zrozpaczonym wzrokiem spojrzała na Florę. – Upiera się, że wstanie, by zjeść z nami kolację.

Poszła do swojego pokoju, żeby się przygotować, a doktor Reid zniknął w sypialni króla. Flora przyglądała się, jak trzy służące nakrywają do stołu. Rozłożyły porcelanowe talerze ze złotym rantem, a ciężkie srebrne sztucce ułożyły pod odpowiednim kątem do kryształowych kieliszków, po czym wyszły z pokoju równie cicho, jak w nim się pojawiły.

Flora cieszyła się, że kaszel w sąsiednim pokoju ucichł. Być może król nareszcie zasnął. Gdy drzwi sypialni otworzyły się, odwróciła się z niepokojem. Spodziewała się, że zobaczy doktora Reida, a tymczasem w drzwiach pojawił się król. Był wystrojony i ciężko oddychał.

– Wasza Wysokość... – Flora wstała i nieśmiało się ukloniła. Czowała, że król przygląda jej się spod przymrużonych powiek z drugiego końca dużego salonu.

– A niech mnie! Toż to panna Flora MacNichol we własnej osobie! – wysapał.

– Owszem, Wasza Wysokość.

– Pomożesz mi usiąść? Wykorzystałem sytuację, że moi strażnicy więzienni zajęli się czymś w łazience, i uciekłem. Przygotowują pewnie jakieś ohydne, śmierdzące kompresy albo zastrzyki.

Flora podeszła do niego, wsłuchiwała się w jego nieregularny oddech i modliła się, żeby nie wyzionął przy niej ducha. Podał jej łokieć, a ona nieśmiało wzięła go pod ramię.

– Gdzie Wasza Wysokość chciałby usiąść?

Przemieszczali się po pokoju powoli; król wyraźnie cierpiał bóle. Wysilek, który wkładał w chodzenie, sprawił, że nie był w stanie się odezwać, więc tylko wskazał wybrane krzesło. Flora musiała mocno napiąć mięśnie, żeby pomóc mu usiąść, po czym patrzyła, jak król walczy z kolejnym atakiem kaszlu. Miał mokre oczy i przyśpieszony oddech.

– Wasza Wysokość, może zawołam doktora Reida?

– Nie – syknął. – Nalej mi szklaneczkę brandy!

Podeszła do tacy, na której ustawione były karafki. Pomyślała, że dobrze by było, gdyby król miał kolejny atak kaszlu, co zaalarmowałoby lekarza i przyłapano by króla na ucieczce z sypialni. Wskazał grubym palcem jedną z butelek, więc Flora naląła mu do szklanki odrobinę brandy.

– Więcej! – zażądał.

Wykonała polecenie i napełniła szklanę aż po brzegi. Zniosła ją królowi i patrzyła, jak jednym haustem wypija całą zawartość.

– Jeszcze jedną – wyszeptał i Flora go posłuchała. – No – rzucił, kiedy podawał jej pustą szklanę – to się nazywa lekarstwo. Ciii – przyłożył drżący palec do ust, a ona odstawiła szklanę. – Usiądź. – Wskazał jej najbliższe krzesło, – A zatem, panno MacNichol, Floro... Podoba mi się to imię. Nie wiem, czy wiesz, ale jest szkockie.

– Wiem, Wasza Wysokość.

– Trochę dziwne, nie sądzisz?

– Co takiego, Wasza Wysokość?

Zapadła długa cisza.

– Że jesteśmy tutaj sami – odezwał się w końcu król. – Zwłaszcza że jutro mogę już nie zobaczyć słońca.

– Wasza Wysokość, proszę tak nie mówić!

– Widzisz...

Flora patrzyła, jak rosły mężczyzna nie może złapać tchu, a w jego oczach pojawiają się łzy.

– Popełniłem wiele błędów.

– To na pewno nieprawda.

– Ależ tak...

Ponownie zapadła długa cisza.

– Też jestem tylko człowiekiem. I kochałem...

Flora postanowiła odwrócić wzrok, podczas gdy król kontynuował swój przerywany monolog.

– ...kobiety – wydusił z siebie w końcu. – Wkrótce wyjdiesz za mąż, prawda?

– Tak.

– Za wicehrabiego? – Uśmiechnął się.

– Tak, Wasza Wysokość, za Freddiego Soamesa.

– Kochasz go?

– Jestem pewna, że kiedyś go pokocham.

Zaczął się śmiać, lecz wkrótce się okazało, że w jego stanie jest to trudne, więc opanował rozbawienie.

– W takim razie jesteśmy pokrewnymi duszami. Podejdz do mnie.

Flora podeszła do króla i chwyciła jego wyciągniętą dłoń. Wciąż słyszała śmiertelne rżenie w jego klatce piersiowej.

– Widzisz, nie byłem pewien.

– Czego, Wasza Wysokość?

– Kiedy pani Keppel to zaproponowała. Mądra z niej kobieta, z tej Alice... zawsze ma rację.

W tym momencie drzwi sypialni się otworzyły i do pokoju wszedł doktor Reid z pielęgniarką.

– Myśleliśmy, że Wasza Wysokość śpi. – Lekarz spojrzał oskarżycielsko na Florę. – Przecież Wasza Wysokość wie, że sen jest w tej chwili najlepszym lekarstwem.

– Wspominałeś mi o tym – prychnął król. – Ale równie znakomitym lekarstwem jest dobre towarzystwo. – Puścił do Flory oczko, ale nie mógł opanować ataku kaszlu i musiał dać za wygraną.

Przyniesiono więcej wody i pary, a w pokoju pojawiła się odświeżona i spokojna pani Keppel w niebieskiej sukni wieczorowej.

– Moja droga, gdzie byłaś?

– Bertie, naprawdę powinieneś leżeć – skarciła go.

– A gdzie się podziewa Soveral? Jest już spóźniony, a ja... umieram z głodu.

\*

Dwie godziny później Flora opuściła hotel i pojechała do rezydencji Villa Eugénie. Podczas kolacji wszystkim chodziło głównie o przetrwanie i panowało ogromne napięcie. Goście słyszeli, że król coraz ciężiej oddycha, i udawali, że wszystko jest w porządku, choć bali się, że nagle straci przytomność, a spazmatyczny kaszel w końcu weźmie nad nim górę. Król zjadł obfity posiłek, który – według Flory – wystarczyłby na solidne porcje dla co najmniej dwóch osób, a także, mimo dezaprobujących spojrzeń niektórych gości, wypił sporo czerwonego wina.

– Zostanę tu z nim – powiedziała pani Keppel do Flory. – Ucałuj ode mnie dziewczynki i przekaz im, że zobaczymy się, kiedy król wydobrzeje.

Gdy się pożegnały, Florę odprowadzono do czekającego przed wejściem rolls-royce'a. Oparła głowę na miękkim skórzanym oparciu siedzenia, czując, że wydarzenia dnia wyczerpały ją zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Przez następne kilka dni Flora ani razu nie widziała się z panią Keppel. Przed południem spacerowała z jej córkami po promenadzie, a potem wracała do Villi Eugénie na lunch. Później malowały niezwykle rośliny z ogrodów Villi.

Do tej pory Violet nie interesowała się malarstwem Flory, ale teraz była nim wyraźnie zafascynowana, bo też delikatne akwarele jej starszej przyjaciółki świadczyły o prawdziwym talencie. Zaniepokojone siostry zastanawiały się, dlaczego zmieniono tak dobrze im znany rozkład zajęć w Biarritz. Flora nie mogła im tego wyjaśnić, bo pani Keppel wyraźnie zakazała jej komukolwiek mówić o poważnym stanie zdrowia króla.

– Dlaczego nie jeździmy na pikniki z mamą i Królikiem? Siedzenie cały czas w Villi jest straszliwie nudne, a w dodatku ani razu nie włożyłam żadnej z moich nowych sukienek – narzekała Sonia.

– Ciągłe pada, więc Jego Wysokość nie chce się przeziębic.

– Przecież dzisiaj świeci słońce, Floro. A my od dawna nie widziałyśmy się z mamą. Na pewno też się strasznie nudzi.

– Wkrótce ją zobaczymy i Jego Wysokość również – odpowiedziała Flora z udawanym przekonaniem.

Wieczorem, po wcześniejszej kolacji, niania zabrała Sonię na górę do kąpieli, a Violet usiadła z Florą i zapisywała coś w zeszycie, który zawsze nosiła przy sobie.

– Floro?

– Słucham?

– Król jest bardzo chory, prawda? Czy on umrze?

– Ależ skąd! Po prostu poważnie się przeziębiał, a wszyscy się tym martwią, bo jest królem.

– Wiem, że kłamiesz. Ale to bez znaczenia. – Violet znów zajęła się swoim zeszytem. Przy pisaniu obgryzała koniec ołówka.

– Co piszesz?

– Wiersze. Ale w porównaniu z tymi Vity moje są beznadziejne. Ona kiedyś zostanie pisarką. Świetnie się bawi w Londynie i przygotowuje się do sezonu. O mnie nawet nie pomyśli.

– Jestem pewna, że pomyśli – powiedziała Flora, widząc w oczach Violet cień, który zawsze zapowiadał u niej okresy melancholii.

– Vita jest piękna jak nieujeżdżona klacz czystej krwi... dzika i nieokiełznana. Ale oczywiście życie... i mężczyźni ją oswoją.

– Może tak się dzieje z nami wszystkimi. Może taka jest kolej rzeczy.

– Dlaczego? Dlaczego my, kobiety, musimy wychodzić za mąż za kogoś, kogo ktoś nam wybierze? Ale to się zmienia, Floro! Zobacz, co sufrażystki robią na

rzecz praw kobiet! Może być inaczej! A małżeństwo... – Violet się wzdrygnęła. – Nie rozumiem, jak można się spodziewać, że ludzie, którzy prawie się nie znają, spędzą ze sobą resztę życia. I będą robić... te niesamowicie intymne rzeczy z kimś całkiem obcym.

– Zrozumiesz to, kiedy będziesz starsza.

– Na pewno nie! – upierała się Violet. – Ciągłe mi to powtarzają, ale nie lubię mężczyzn. To tak, jakby ktoś kazał razem spać psu i kotu. I zmuszał je do wspólnego mieszkania. Nie mam z mężczyznami nic wspólnego. Popatrz tylko na mamę i tatę.

– No wiesz! Z tego, co widziałam, twoi rodzice są ze sobą szczęśliwi. I bardzo się przyjaźnią.

– To dlaczego ojciec jest w tej chwili w Londynie, a mama opiekuje się chorym królem?

– Może nie należy wymagać, by to drugie zaspokajało wszystkie nasze potrzeby? – zasugerowała Flora.

– Nie zgadzam się z tym. Vita daje mi wszystko. Nigdy bym się nią nie znudziła.

– W takim razie masz szczęście, że znalazłaś taką przyjaciółkę.

– Jest czymś znacznie więcej niż przyjaciółką. Jest dla mnie... wszystkim. Nie spodziewam się, że mnie zrozumiesz. Nikt tego nie zrozumie. – Violet nagle wstała. – Idę spać. Dobranoc, Floro.

\*

Następnego ranka pani Keppel pojawiła się w Villi Eugénie. Minęły się na schodach, kiedy Flora schodziła na śniadanie.

– Jak się czuje król? – szepnęła dziewczyna.

– Dzięki Bogu, najgorsze minęło. Spadła mu gorączka, a wczoraj w nocy po raz pierwszy spał spokojnie.

– Wspaniała wiadomość.

– Tak. Rano powiedział, że koniecznie chce zjeść kolację z przyjaciółmi, więc muszę się przygotować. Szczerze mówiąc, te kilka trudnych dni bardzo mnie wyczerpało. Czy dziewczęta są na górze w swoim pokoju?

– Tak.

– Pójdę je pocieszyć. Bertie uważa, że jest już zdrowy, i na pewno będzie chciał, żeby życie wróciło do normy. I żeby świat dowiedział się, że nic mu nie zagraża. Rano zapalił nawet to swoje obrzydliwe cygaro.

Rzeczywiście, życie wróciło do normy. Flora codziennie pomagała dziewczętom ubierać się na wyjścia z matką i z królem.

– To dziwne – poskarżyła się Sonia po powrocie z jednej z wycieczek, ściągając z głowy słomkowy kapelusz. – Jest tyle pięknych miejsc, w których

moglibyśmy zjeść, a Królik upiera się, żeby urządzać piknik tuż przy drodze!

– Chce, żeby cała Francja go zobaczyła i żeby wszyscy mu się kłaniali – cynicznie skomentowała Violet. – Może sądzi, że zdenerwuje tym króla Francji.

– Nie jestem tego pewna – rzuciła Sonia. – Ale wygląda strasznie staro. I jest chyba bardzo chory.

– To samo można powiedzieć o jego psie. Cezar śmierdzi na odległość – dodała Violet, strzepując ze spódnicy psią sierść.

Następnego dnia kamerdyner wręczył Florze list:

High Weald

Ashford, Kent

Anglia

14 marca 1910

Najdroższa Floro

Wiem, że jesteś teraz z panią Keppel. Pan Rolfe z Portman Square był tak miły, że podał mi Twój adres w Biarritz. Siostrzyczko, Tobie pierwszej chcę powiedzieć, że nim skończy się rok, zostaniesz ciocią! Tak, spodziewam się dziecka! Przyznaję, że jestem przerażona i czuję się okropnie, ale lekarz mówi, że na początku ciąży to normalne.

Kochana, bardzo za Tobą tęsknię, więc chciałabym zapytać, czy po powrocie do Anglii mogłabyś do mnie na kilka dni przyjechać. Mama nie może się ruszyć z Highlands, żeby ze mną pobyć, bo tata upadł na chorą nogę i złamał ją w kostce. Przeważnie siedzę więc w domu sama, bo czuję się tak źle, że nie wychodzę na dwór. Jestem samotna, siostrzyczko. Wiem, że zbliża się Twój ślub, więc nie chcę Cię odciągać od przygotowań, ale może uda Ci się wygospodarować dla mnie chociaż kilka dni? Proszę, odpisz jak najszybciej i daj znać, kiedy mogę się Ciebie spodziewać.

Twoja kochająca siostra

Aurelia

Kiedy Flora czytała list przy śniadaniu, sama poczuła się chora na wieść o dowodzie na fizyczny związek Aurelii i Archiego. Wstała od stołu i poszła do siebie.

Sama myśl o tym, że miałyby przez kilka dni być w High Weald, była dla niej męką.

– Nie bądź taką egoistką! – skarciła się, nerwowo chodząc po pokoju. – Ona cię potrzebuje. Musisz do niej jechać.

Usiadła przy biurku, wyjęła papeterię i sięgnęła po pióro.

Villa Eugénie

Biarritz

Francja

19 marca 1910

Najdroższa siostró

Bardzo ucieszyła mnie Twoja wiadomość. Wracam za niecały tydzień. Oczywiście, że przyjadę Cię odwiedzić, mimo przygotowań do ślubu. Po powrocie do Anglii przyjadę prosto do Ciebie.

Twoja kochająca siostra

Flora

\*

Ostatnia noc Flory w Villi Eugénie zbiegła się z pierwszą wizytą króla. Kiedy zeszła na dół, salon był już pełny gości, z których wielu mówiło po francusku, szybko i niezrozumiale. Pani Keppel zachowywała się jak udzielna władczyni. Na jej bujnych kasztanowych, kręconych włosach połyskiwała tiara. Flora zrozumiała, że ta kobieta naprawdę tu rządzi. Co rok przez miesiąc, z dala od Anglii, przejmowała rolę królowej, którą tak pragnęła być.

Przyjazd króla zapowiedział foksterier Cezar. Potruchtał do środka przez podwójne drzwi, a w ślad za nim do salonu przedostała się ostra woń dymu z cygara. Pani Keppel natychmiast przestała być w centrum uwagi; wszyscy skupili się na nowo przybyłym. Flora z ulgą stwierdziła, że Jego Wysokość przynajmniej bez trudu oddycha, choć oczy nadal miał zażawione, a cerę bladą.

– Podobno jutro pani wyjeżdża. – U jej boku pojawił się mężczyzna niepokojąco podobny do króla. Od siwej brody po imponujący obwód w pasie, mógłby być jego sobowtórem.

– Tak.

– Król wygląda już znacznie lepiej, prawda?  
– Owszem – odpowiedziała Flora. Zaciekawiona, kim jest ten człowiek, czekała, aż się przedstawi. – Na szczęście.  
– Podobno bardzo go pani pocieszyła podczas choroby.  
– Ależ skąd...  
– Jego Wysokość ma o tym inne zdanie. Wszyscy jesteśmy pani bardzo wdzięczni.  
– Przepraszam... ale chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni.  
– Nazywam się Ernest Cassel i jest pani gościem w moim domu. – Uśmiechnął się z wesołym błyskiem w oku.  
– Proszę mi wybaczyć. W ciągu ostatnich kilku miesięcy widziałam tyle nowych twarzy...  
– Ależ nie ma za co przepraszać. Najważniejsze, że ja wiem, kim pani jest. Proszę, oto moja wizytówka. W przyszłości może pani potrzebować kontaktu ze mną. Jestem nie tylko pani gospodarzem w Villi Eugénie, ale także przyjacielem i doradcą zarówno króla, jak i pani Keppel. Czy mogę zaprowadzić panią na kolację?  
Król podszedł do niej dopiero później, kiedy już wychodził wraz ze swoją świtą. Dygnęła nisko, a potem się do niego uśmiechnęła.  
– Cieszę się, że Wasza Wysokość tak dobrze dziś wygląda.  
– Dziękuję, panno MacNichol. Jeśli Bóg pozwoli, zobaczymy się, gdy wrócę do Londynu. Do widzenia, moja droga. – Z uśmiechem pocałował ją w rękę i odszedł.

\*

Dwa dni później Flora przyjechała do High Weald. Aurelia przywitała ją w drzwiach i zaprowadziła do salonu na herbatę.  
– Opowiedz mi o królu. Nie mogę uwierzyć, że go poznałaś!  
– Jak zawsze zachowywał się bardzo jowialnie – odparła Flora.  
– Ale to chyba nie był pierwszy raz, kiedy go widziałaś. Biorąc pod uwagę miejsce, jakie w jego życiu zajmuje pani Keppel...  
– Są bliskimi przyjaciółmi.  
– Rozumiem, że prosiła cię, byś dotrzymała tajemnicy.  
– Ależ skąd! Naprawdę nic takiego nie zrobiła.  
– Moja teściowa mówi, że pani Keppel ma wpływ nawet na rząd! Wybacz mi, Floro, zapomniałam, jaka jesteś niewinna. Wierzysz, że zarówno ludzie, jak i zwierzęta są z natury dobrzy. Nie będę więcej nadwerężała twojej lojalności wobec pani Keppel. Opowiem ci, co się działo tutaj od czasu, kiedy się ostatni raz widziałyśmy.

Flora, słuchając opowieści siostry o tym, jak troskliwie mąż o nią dba,



nienawidziła się za swoją dwulicowość.

– Nie mogę uwierzyć, że wkrótce będę zajęta dzieckiem – wyznała Aurelia.  
– Wszyscy tutaj modlą się o chłopca, a ja mam nadzieję, że to będzie dziewczynka. Oczywiście zdrowa.

– Archie cieszy się z dziecka?

– O tak. Chyba nawet udało mi się wywołać uśmiech na twarzy teściowej. Czasem dziwię się, że mama tak się z nią przyjaźniła. – Aurelia ściszyła głos. – Pewnie kiedyś Arabella była miłsza. Może to dlatego, że na wojnie straciła męża, ale trudno ją uznać za ciepłą osobę.

– Nie mogę się na ten temat wypowiadać, bo nigdy nie odezwała się do mnie więcej niż w paru zdaniach. Biedactwo, pewnie trudno ci z nią mieszkać pod jednym dachem.

– Na szczęście wyjechała, więc mamy cały dom tylko dla siebie. Ale mam fantastyczną wiadomość! Mama napisała, że kilka miesięcy temu zmarła matka Sarah, i zaproponowała, żebym zwróciła się do niej z prośbą, by przyjechała na stałe w roli mojej osobistej służącej, pomogła mi w ciąży i przy porodzie. Bardzo się ucieszyłam, kiedy Sarah natychmiast mi odpisała, że się zgadza. Przyjeżdża jutro do High Weald. Nareszcie poczuję, że przynajmniej jedna osoba w tym domu jest po mojej stronie.

– Cudownie. Ale przecież mówiłaś, że Archie troszczy się o ciebie?

– O tak... Pod warunkiem że głowy nie zaprzątają mu książki o botanice albo nie wpatruje się w jakąś roślinę w cieplarni. Teraz, niestety, wyjechał do Londynu w interesach. Wróci w przyszłym tygodniu. Nie wiem, kiedy wyjeżdżasz, ale wątpię, żebyście się spotkali. Wielka szkoda.

– Tak... – Flora najpierw poczuła ogromną ulgę, a potem ogarnęło ją zdradzieckie rozczarowanie. – Przynajmniej mam cię tylko dla siebie.

– Wiem, że nigdy tak naprawdę go nie polubiłaś, Floro, ale to dobry człowiek i jest dla mnie miły.

– To najważniejsze.

– Tak. A teraz mi wybaczyć, ale chyba muszę odpocząć.

– Oczywiście. Odprowadzić cię do twojego pokoju? – zapytała Flora, przytrzymując zieloną na twarzy Aurelię przy wstawianiu z krzesła.

– Tak, poproszę. Po południu zwykle czuję się lepiej.

Poszły na górę. Podczas gdy Aurelia zawołała służącą i poprosiła ją o herbatę, Flora rozsunęła zasłony olbrzymiego łóżka z baldachimem, w którym spała jej siostra... z Archie. Pomogła jej się położyć.

– Dziękuję – rzuciła Aurelia. – Podobno mdłości wkrótce ustąpią. Ale czuję się dużo lepiej, kiedy tu ze mną jesteś.

Flora usiadła na krześle koło łóżka i zaczęła, aż siostra zamknie oczy i zaśnie. Potem na palcach opuściła sypialnię i poszła do swojego pokoju, żeby się

odświeżyć. Coś ciągnęło ją jednak do okna, z którego rozciągał się widok na zalany słońcem ogród. Wiedziała, że kobiety w pierwszych dwóch lub trzech miesiącach ciąży często źle się czują, ale u Aurelii ten okres już minął; była prawie w piątym miesiącu. Flora pomodliła się, żeby wszystko było dobrze.

Przyjazd Sarah poprawił humor obu siostram. Na widok jej obfitych kształtów od razu poczuły się lepiej. Ich dawna niania była tak przejęta długą podróżą z Esthwaite, że aż poczerwieniała na twarzy. Nie posiadała się z radości, że widzi swoje dwie dziewczynki.

– Mama obiecała przyjechać na poród, ale Sarah spadła mi jak z nieba – wyznała Aurelia, dołączając do Flory w jadalni na kolację. – Jest zachwycona swoim nowym uniformem pokojówki, chociaż trzeba go będzie trochę poszerzyć. Mam nadzieję, że reszta służby nie będzie jej dokuczać ani traktować protekcyjnie. Zachowują się, jakby uważali, że ludzie urodzeni na północy są gorsi... również ja. – Roześmiała się z goryczą.

– Przesadzasz. Na pewno tylko tak ci się wydaje.

– Ależ skąd! Nawet mąż nazywa mnie myszką i mówi, żebym nie pozwoliła jego matce i służącym sobą rządzić. Może nie nadaję się na panią domu.

– Można przecież być miłą i delikatną, a jednocześnie mieć autorytet. Jesteś przewrażliwiona z powodu swojego stanu.

– Zapewniam cię, że nie o to chodzi. Wybacz, że to powiem, ale u nas w domu to ty byłaś w cieniu, a tutaj jest tak ze mną. To takie dziwne, że w ciągu roku wszystko się zmieniło.

– Ale jesteś z Archiem szczęśliwa?

– Oczywiście. Wiesz, że go uwielbiam, tylko że teraz... z powodu ciąży... już mnie nie odwiedza w sypialni. A tymczasem... – Aurelia westchnęła. – Trudno to wytłumaczyć, ale tylko wtedy czułam, że jest naprawdę mój. Wkrótce i ty to zrozumiesz. Po ślubie z Freddiem zobaczysz, jak to jest.

– Tak, na pewno – odparła Flora, powstrzymując się przed wzdrygnięciem. – Jeśli ci się wydaje, że nie radzisz sobie z zarządzaniem domem, to powinnaś zobaczyć mój przyszły pałac. Z chęcią zrzeknę się tego zadania na rzecz hrabiny, bo nie będę miała pojęcia, od czego tam zacząć.

– Moja siostra wicehrabiną... – Aurelia pokręciła głową. – Kto by pomyślał?

– No właśnie.

Sarah przywiozła ze sobą świeży powiew powietrza znad jezior, dzięki czemu Florze bardzo ulżyło, bo pod wprawną, troskliwą opieką dawnej niani jej siostra wyraźnie poweselała.

– Nawet nie marzyłam, że kiedyś odzyskam moje ukochane dziewczęta – wyznała Sarah. – Jedna jest mężatką i spodziewa się dziecka, a druga wkrótce wejdzie prawie do rodziny królewskiej! – powiedziała przy układaniu Aurelii do popołudniowej drzemki. – Zawsze lubiłam lorda Vaughana, to taki miły

dżentelmen. A pamięta panienska Flora, jak zeszłego lata przyjechał z wizytą do Esthwaite i o mało panienki nie utopił, kiedy wdrapywaliście się na Scafell?

Florze niemal przestało bić serce. Nie wspomniała ani siostrze, ani nikomu innemu, gdzie była w dniu, kiedy cała mokra pojawiła się w kuchni w Esthwaite.

– Panienska miała na sobie bryczesy, a na głowie czapkę ojca! Czegoś takiego w życiu nie widziałam! Na panienki widok pękałyśmy z panią Hillbeck ze śmiechu.

– Archie był w zeszłym roku u ciebie w Esthwaite? – Aurelia wlepiała w siostrę pytające spojrzenie.

– Tak. – Flora szybko odzyskała równowagę. – Postanowił wpaść w drodze powrotnej z polowania w Szkocji. Przecież ci o tym mówiłam.

– Jeśli tak, to nie pamiętam. – Aurelia mocno zacisnęła usta. – Weszliście razem na Scafell?

– No tak, weszli, a potem panienska zasnęła, zanim jej zdążyłam napuścić wody do wanny – powiedziała Sarah, chichocząc. – W tym śmiesznym stroju wyglądała jak mężczyzna, a tymczasem za parę tygodnie będzie wicehrabiną.

– Na pewno mi o tym nie mówiłaś – zwróciła się do siostry Aurelia.

– Bo się tego strasznie wstydziłam – przyznała Flora. – Sarah ma rację. Kiedy wróciłam do domu, wyglądałam jak obraz nędzy i rozpacz. Archie strasznie chciał iść w góry, więc nie miałam wyboru, musiałam go tam zabrać. Ułożyłaś się wygodnie? W takim razie zostawimy cię już w spokoju. – Podeszła do łóżka i pocałowała siostrę w policzek. – Odpocznij sobie, a ja poczytam u siebie. – Wysła jak najszybciej, żeby nie zdradzić się jakimś nieopatrzonym spojrzeniem.

Gdy znalazła się już w bezpiecznym schronieniu swojego pokoju, ukryła twarz w dłoniach. Ciężko dysząc, nerwowo przechadzała się po drewnianej podłodze. Teraz żałowała, że Archiego nie ma w domu. Chciałaby mu powiedzieć, co się przed chwilą wydarzyło. Sarah pewnie zna właściciela pubu w wiosce, który pożyczył mu ubrania na wyprawę, a może ktoś widział, jak ona wsiadała przy bramie do jego samochodu; mieszkali przecież w małej miejscowości. Zresztą nieważne, skąd niania dowiedziała się, że Flora spędziła tamten dzień z Archie. Chodziło teraz o to, jak wytłumaczyć, dlaczego nie powiedziała o tym siostrze.

Przy kolacji Aurelia nie wspomniała o tym ani słowem. Nie prosiła też o wyjaśnienia, gdy Flora odprowadziła ją na górę do łóżka i pocałowała na dobranoc. A jednak – chociaż może tak jej się tylko wydawało – Flora czuła, że siostra odnosi się do niej z większym chłodem.

Tej nocy źle spała. Ucieszyła się, kiedy nadszedł list od jej przyszłej teściowej z prośbą, by przyjechała na kilka dni do Selbourne, aby omówić plany w związku ze ślubem.

Aurelia nawet się nie skrzywiła, gdy Flora spytała ją, czy nie ma nic przeciwko temu, by wyjechała do Selbourne.

– Oczywiście, że musisz jechać. A ja czuję się już dużo lepiej. – Aurelia

spojrzała ciepło na krzątającą się po pokoju Sarah. – Zresztą niedługo wróci Archie.

– Wyjadę jutro wczesnym rankiem, więc możemy już się nie zobaczyć. Ale obiecuję, że za trzy dni będę tu z powrotem.

– Dziękuję. Teraz jest już ze mną Sarah, więc wszystko na pewno będzie dobrze. Pozdrów ode mnie hrabinę i Freddiego. – Aurelia obdarzyła ją wymuszonym uśmiechem, a potem odwróciła się na bok.

Flora wyszła z pełną świadomością, że siostra nabrała wobec niej podejrzeń. W swoim pokoju podeszła prosto do biurka, wyjęła papeterię i pióro.

High Weald

Ashford, Kent

2 kwietnia 1910

Aurelia wie o Twoim przyjeździe do Krainy Jezior. Tuż po przybyciu do High Weald opowiedziała jej o tym nasza stara niania, Sarah. Proszę, zrób, co możesz, by uspokoić ją i zapewnić, że nie zdarzyło się nic nieodpowiedniego. Boję się o stan umysłu siostry i nie chcę, by się denerwowała, zwłaszcza teraz, kiedy jest w odmiennym stanie. Nigdy nie była silna. Masz być ojcem i najważniejsze, żeby dziecko bezpiecznie przyszło na świat.

F.

– Nareszcie! – przywitał ją Freddie w holu pałacu Selbourne Park i pocałował w rękę. – Zaczynałem się zastanawiać, czy na dobre nie opuściłaś i mnie, i Anglii. Jak było w Biarritz? Co z królem? W Londynie krążą plotki, że jego stan jest gorszy, niż ujawniono poddanym.

– Kiedy wyjeżdżałam, czuł się całkiem dobrze. – Flora miała ten komfort, że nie musiała zanadto mijać się z prawdą. – Przeziębził się i tyle.

– Mama ma nadzieję, że Jego Wysokość zaszczyci nas swoją obecnością na ślubie. Wysłaliśmy mu zaproszenie. Wspomniał o tym, gdy się z nim widziałas? – Freddie podał jej ramię i razem poszli do ogromnego salonu.

– Nie. Wszystko organizuje mu prywatny sekretarz, więc nawet jeśli ma przybyć, może jeszcze o tym nie wie. Czy jest twoja matka?

– W tej chwili akurat jej nie ma. Pojechała z wizytą do jednej ze swoich organizacji charytatywnych w Winchesterze. A ojciec jest w Londynie. Tak więc, kochana Floro, jesteśmy całkiem sami. – Freddie objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Ustami przylgnął do jej warg i wepchnął język do jej buzi.

– Proszę cię, Freddie! – Zaczęła się szamotać, by odzyskać wolność. – Lada chwila mogą się pojawić służący.

– I co z tego? Na pewno widzieli dużo gorsze rzeczy. – Zaśmiał się i ponownie starał się ją pocałować.

– Nie! Nie mogę. Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem.

– Jak chcesz... – Freddie zrobił zawiedzioną minę, ale puścił Florę. – Nie rozumiem, co się zmieni, gdy włożę ci obrączkę i zrobimy zapis w kościelnej księdze. Mam nadzieję, że potem nie odmówisz mi namiętności?

– Oczywiście, że nie. Będziemy połączeni w oczach Boga. – Opuściła wzrok.

– Skoro trzymasz mnie na odległość, jakbym był trędowaty, zadzwonię po herbatę i opowiesz mi o swoich przygodach we Francji.

Florze ulżyło, kiedy godzinę później pojawiła się hrabina. Pilnowanie, żeby narzeczony trzymał od niej rękę z daleka, przypominało odpieranie ataku krwiożerczego tygrysa. Po kolacji Freddie poszedł – jak to powiedział – rozładować energię na koniu, a ona usiadła z Daphne, by omówić sprawy ślubu.

Zdejmując z nosa okulary, hrabina uśmiechnęła się do niej.

– Moja droga, pewnie myślisz, że te wszystkie przygotowania są absurdalne. Ja na pewno tak sądzę. Niestety, musimy przestrzegać konwenansów. A jak tam młodzianka Violet Keppel? – zapytała, zmieniając temat.

– W porządku. Obie siostry bardzo się cieszą, że będą moimi druhnami.

– Zawsze uważałam ją za osobliwą dziewczynę... Moja przyjaciółka, lady Sackville, nie dalej jak w zeszłym tygodniu opowiadała mi, że Violet jest dziwnie

zauroczona jej córką Vitą. Co ty na to?

– Wiem tylko, że są przyjaciółkami.

– Tak czy inaczej, Victoria odmówiła przyjmowania pani Keppel w Knole, co nieco mnie dziwi, biorąc pod uwagę skandaliczną przeszłość jej matki. Ale często bywa, że kocioł przygania garnkowi. W każdym razie Victoria nie pochwała wyboru dziewczynek Keppelów na twoje druhny. Nieźle musiałam się napracować, by przekonać męża, że tak będzie dobrze. Algernon jest kochany, ale trochę zramolał, nie nadaża za nowymi czasami. A teraz – hrabina poklepała przyszlą synową po dłoni – czas na sherry. Co ty na to?

Nieco później Flora stanęła przy sięgającym od podłogi do sufitu oknie swojej sypialni i przyglądała się ogromnemu ogrodowi, który się przed nią rozciągał. Za cisowym żywopłotem był park z jeleniami. Pośród zmierzchu widziała zwierzęta, które poruszały się jak cienie. W pałacu wszystko było tak wielkie, że czuła się jak laleczka przeniesiona ze swojego zabawkowego domku do ludzkiej siedziby.

Pomyślała o domu w High Weald; choć obszerny, był przytulny i ciepły. Miała nadzieję, że Archie dostanie jej list przed wyjazdem z Londynu.

Jeśli nie i Aurelia zacznie go wypytywać, a on się przyzna, wszystko, co zrobiła, by naprawić swój błąd, pójdzie na marne.

\*

Po trzech dniach spędzonych z Freddiem – najdłuższym dotąd okresie, jaki ze sobą spędzili – Flora przekonała się, że jej narzeczony absolutnie na niczym nie potrafi się skupić. Często zadawał jej pytanie i nim zdążyła się odezwać, jego wzrok już się oddalał i Freddie tracił zainteresowanie jej odpowiedzią. Któregoś dnia, chcąc go sprawdzić, zaczęła opowiadać mu o swoim dzieciństwie. Kiedy zobaczyła, że jej nie słucha, wyrecytowała dziecięcy wierszyk. Nawet tego nie zauważył.

Uznała, że nie ma sensu tracić energii na rozmowy z nim. Jego ulubionym zajęciem i tak było picie, a gdy się upił, mogłaby wleźć na stół w jadalni i stanąć na głowie, pokazując pantalon, a on i tak by tego nie zauważył. Ostatniego wieczoru jej pobytu zaprosił na kolację grupę bardzo podejrzanych kompanów od kieliszka, którzy przyjechali już wstawieni i Flora stała się obiektem ich sprośnych żartów.

Szybko wycofała się z ich pijackich zabaw. Na schodach, nadal ścigana dochodzącym z salonu rubasznym śmiechem, spotkała Daphne.

– Moja droga, przyznaję, że zachowanie Freddiego odbiega od tego, czego obie byśmy sobie życzyły, ale uwierz mi: to jego ostatnie podrygi. Zdaje sobie sprawę ze swoich przyszłych obowiązków wobec ciebie i Selbourne i będzie je wypełniał.

– Oczywiście. – Flora z szacunkiem opuściła wzrok.

– I pamiętaj: małżeństwo nie oznacza dla kobiety końca życia. W pewnym sensie daje mu nowy początek. Wystarczy urodzić dziecko i być dyskretną, a sprawy mogą się ułożyć niezwykle przyjemnie. Przyjrzyj się swojej mentorce i bierz z niej przykład. Dobranoc, moja droga. – Daphne ścisnęła dłoń Flory i poszła do swoich apartamentów.

\*

Flora przyjechała do High Weald z ulgą i pewną trwogą.

– Aurelia akurat śpi – przywitała ją w holu lady Vaughan, która wróciła już z Londynu. – Od twojego wyjazdu źle się czuje. Jej nowa pokojówka poi ją jakimiś podejrzanymi miksturami, które wcale nie pomagają.

– Od urodzenia biorę lecznicze mieszanki Sarah i zawsze dobrze mi robiły – broniła niani Flora.

– Nie wątpię. Cissons zaprowadzi cię do twojego pokoju.

– Dziękuję.

– Kucharka chyba nic dla pani nie przygotowała, panno MacNichol, ale jeśli trzeba, na pewno uda jej się upichcić jakąś zupę – powiedziała gospodyni, prowadząc Florę.

– Dziękuję, ale nie jestem głodna.

Flora odczekała kilka minut, a potem ruszyła korytarzem do sypialni Aurelii. Aż podskoczyła, kiedy ciężkie drewniane drzwi zatrzeszczały przy otwieraniu. Pomieszczenie spowijały ciemności, ale gdy jej oczy przywykły do mroku, zobaczyła, że w fotelu przy oknie drzemie Sarah. Nagle zapragnęła świeżego powietrza, więc zrobiła w tył zwrot, wycofała się i zeszła na dół po schodach.

Na dworze poczuła unoszący się w powietrzu zapach wczesnej wiosny. Na brzegach trawników wyrosły żonkile, co przypomniało jej Esthwaite. Weszła do obramowanego murem ogrodu i z rozkoszą zauważyła, że budzi się już z zimowego snu.

Na szczęście nikogo tam nie było. W drodze do High Weald zrobiła surowy rachunek sumienia i solennie obiecała sobie zachować spokój przy spotkaniu z Archiem. Nie wolno im nigdy wspominać o tym, do czego między nimi doszło. Teraz był nie tylko jej szwagrem, ale wkrótce zostanie ojcem jej siostrzenicy lub siostrzeńca. A za kilka tygodni Flora również będzie mężatką. Byli rodziną, więc nie mogli się nie spotykać. Ale ich związek musiał pozostać platoniczny; nic innego nie wchodziło w rachubę.

Kiedy go zobaczę, powiem mu to, postanowiła, spacerując po ścieżkach. Zauważyła, że Archie tak rozplanował ogród za murem, by pełne nektaru kwiaty ściągały jak najwięcej pszczół. W lecie będą bzycały wśród różowych ciemierników i białych kalin. Miała nadzieję, że odwiedzi to miejsce, gdy ziemia obrodzi pachnącą feerią kolorów. Na razie ogród jakby był w ciąży, niczym jej

siostra.

– Floro. – Podskoczyła na dźwięk dobiegającego zza jej pleców głosu.

– Archie... – Odwróciła się do niego twarzą. – Dlaczego zawsze podchodzisz do mnie ukradkiem?

– Bo zwykle jesteś czymś zaabsorbowana. W Londynie dostałem od ciebie list.

– Dzięki Bogu. Bałam się, że wpadnie w niepowołane ręce. Chciałam cię ostrzec, na wypadek gdyby Aurelia wspomniała ci o naszym... spotkaniu w Esthwaite.

– Dziękuję. Wróciłem wczoraj i na razie o nim nie wspomniała.

– Miejmy nadzieję, że zapomni o tej sprawie. Nie wygląda dobrze.

– To prawda. Za to ty pięknie. Możemy pospacerować?

Zaczęli przechadzać się ścieżkami. Archie opowiadał jej o pracach, jakie zaplanował w ogrodzie, a ona co chwila upominała się, że obiecała sobie, że ze szwagrem będzie łączyć ją tylko i wyłącznie przyjaźń.

– Jak naprawdę się czujesz? – Archie nagle zatrzymał się pod ogromnym cisem.

Flora obserwowała jasnozielone pączki na gałązkach. Z całej siły starała się zapomnieć, co ostatnio robiła pod tym drzewem.

– Dobrze. Wracam z Selbourne, gdzie widziałam się z Freddiem.

– Wszystko idzie zgodnie z planem?

Skinęła głową, ale przedtem zawahała się przez krótką chwilę. Archie natychmiast to wychwytał.

– Może chociaż ze mną będziesz szczerą? Freddie uchodzi za najlepszego kandydata na męża w Londynie, ale to ułuda. Jego jedynym atutem są pieniądze. Na pewno zdałaś już sobie sprawę, że to wariat i pijak. Podejrzewam, że w niemowlęctwie wypadł z kołyski i porządnie walnął się w głowę.

– To prawda: jest dziwny. – Flora stłumiła uśmiech.

– Wpakowaliśmy się wszyscy w niezłe bagno. Uwierz mi, mówię tak nie tylko z samolubnych pobudek: całym sercem pragnę, żebyś za niego nie wychodziła... ze względu na ciebie.

– Jest, jak jest. Przynajmniej lubię jego matkę.

– To nie z nią będziesz w nocy dzieliła łóżko.

– Nie masz prawa tak do mnie mówić! – Flora poczuła, jak szyję i policzki zalewa jej rumieniec.

– Wybacz mi. Nic na to nie poradzę... że na myśl o tym, jak z nim... O mój Boże, Floro, chyba rozumiesz, jak się czuję. Przez ostatnie kilka miesięcy straszliwie za tobą tęskniłem.

– Ani słowa więcej. Mówię serio. – Odwróciła się i zaczęła się od niego oddalać, ale chwycił ją, nim udało jej się uciec. Jego dotyk sprawił, że po



kręgosłupie przebiegły jej dreszcze. Z trudem się opanowała. – Puść mnie, Archie. Muszę wracać do Aurelii... do twojej żony.

– Tak, oczywiście... – Westchnął głęboko, a potem skinął głową i puścił jej rękę. – Do zobaczenia przy kolacji.

Poszła prosto na górę, żeby zobaczyć, czy siostra już się obudziła. W drzwiach sypialni drogę zagroziła jej Sarah z palcem na ustach.

– Biedna Aurelia jest dzisiaj w kiepskiej formie. Mówi, że bardzo boli ją głowa. Prosiła, żebyś jej dała spokój. Później na pewno zechce, żebyś do niej zajrzała.

Flora wróciła do swojego pokoju, by przebrać się do kolacji. Czują się nieswojo, że Aurelia nie chce jej do siebie wpuścić. Przypominała sobie, ile to razy siedziała przy jej łóżku w czasie choroby, i czuła, jak ze zmartwienia w żołądku rośnie jej gula. Gdy zeszła do salonu, zastała tam Archiego i jego matkę.

– Wygląda na to, że twoja żona znów jest niedysponowana – burknęła Arabella znad kieliszka sherry. – Mam nadzieję, że wkrótce jej to przejdzie. Kiedy ja byłam w ciąży, zachowywałam się normalnie. Dzisiejsze dziewczęta są zupełnie inne.

– Może po prostu każdy człowiek jest inny, mamó – odparował Archie. – Aurelia na pewno nie chce czuć się źle.

– Zobaczycie, że urodzi dziewczynkę. Te z moich koleżanek, które urodziły dziewczynki, w ciąży wymiotowały jak koty.

– Bardzo chciałbym mieć córkę – powiedział. – Jestem pewny, że dziewczynkę łatwiej wychować niż chłopca.

– Może i tak, tyle że są mniej przydatne. No, ale chodźmy już jeść.

Usiedli we trójkę na końcu długiego stołu w jadalni wyłożonej dębową boazerią. Flora rozmyślała o ironii tej sytuacji: oto siedziała naprzeciwko Archiego, obok jego matki. Zdawała sobie sprawę, że zajęła miejsce siostry. Właśnie miano podać zupę, kiedy drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich Aurelia.

– Wybaczcie mi spóźnienie, ale odpoczynek dobrze mi zrobił. Czuję się dużo lepiej.

Usiadła obok męża, a pokojówka szybko przyniosła następne nakrycie. Flora zauważyła, że siostra jest bardzo blada, ale jej niebieskie oczy błyszczą z niezwykłą intensywnością.

– Na pewno czujesz się na tyle dobrze, żeby siedzieć przy stole, kochana? – Archie położył dłoń na jej ramieniu.

– Oczywiście. A właściwie wprost umieram z głodu! – Zachichotała nienaturalnie i piskliwie.

Flora z radością patrzyła, że Archie traktuje ją z ogromną troską. Kroił jej mięso, a nawet – mimo oporów żony – karmił ją małymi kąskami.

– Nie możemy pozwolić, żebyś całkiem nam zmizerniała, kochanie. Bardzo

zeszczuplałaś.

– Przypomnę ci to, kiedy za kilka miesięcy będę gruba jak balon.

W miarę upływu czasu siostra nabierała rumieńców i Flora powoli się uspokajała.

– Opowiedz, jak wygląda twój przyszły dom – poprosiła Aurelia. – Z tego, co słyszałam, jest imponujący, przeogromny. – Spojrzała na siostrę z ukosa.

– To prawda. Co będzie dla mnie nie lada wyzwaniem.

– Małżeństwo to wyzwanie, z którym wszyscy musimy się zmierzyć.

– Owszem.

– Freddie sprawia wrażenie bardzo do ciebie przywiązanego. A żona nie powinna chyba wymagać niczego więcej? – Aurelia z promiennym uśmiechem zwróciła się do męża.

Flora w ciszy przyglądała się, jak służąca wnosi nietknięty deser *trifle* Aurelii. Lady Vaughan zaproponowała, żeby przeszli do salonu na kawę.

– Czy mogłabym iść do siebie? – spytała jej synowa. – Czuję się znacznie lepiej, ale nie chciałabym przesadzić. Pójdiesz ze mną na górę, Floro?

– Oczywiście. – Flora wstała i kiedy jej siostra powiedziała mężowi i teściowej „Dobranoc”, razem wyszły z salonu.

W drodze na górę Aurelia milczała. Gdy otwierała drzwi do swojej sypialni, podbiegła do nich Sarah.

– Pomóc panience ubrać się w koszulę nocną?

– Nie, dziękuję, Sarah. Dzisiaj na pewno pomoże mi Flora. Idź spać.

– Gdyby panienka czegoś chciała, wie panienka, gdzie jestem. Dobrej nocy.

– Czy to nie śmieszne, że nadal nazywa mnie panienką? Chociaż od kilku miesięcy jestem mężatką, a nawet przysługuje mi tytuł lady – powiedziała Aurelia, zamykając drzwi.

– Rozpiąć ci suknię?

– Dziękuję. – Usiadła na stołku przed toaletką, a Flora stanęła za nią i przyglądała się odbiciu siostry w lustrze. – Czy to nie ciekawe, jak bardzo prawda może różnić się od tego, co nam się wydaje?

– O co ci chodzi? – nerwowo zapytała Flora i zabrała się do rozpinania guziczków.

– Na przykład byłam przekonana, że ty i Archie nie możecie na siebie patrzeć. Po czym dowiaduję się, że zeszłego lata spędziliście ze sobą całe trzy dni w Esthwaite, kiedy ja byłam w Londynie.

– Już ci mówiłam: wracał ze Szkocji i po prostu postanowił wpaść na trochę.

– Flora zmuszała palce, żeby dalej jeden po drugim odpinały guziki.

– Tak... – Aurelia wstała, żeby siostra mogła zdjąć z niej suknię. – Powiedziałaś to kilka dni temu i uwierzyłam ci, ale potem zaczęłam rozmyślać – dodała, gdy Flora zaczęła poluzowywać fiszbiny jej gorsetu.

– Nad czym?

– Nad różnymi rzeczami. Proszę, podaj mi koszulę nocną, kochana. Jest chłodno.

Flora w odrętwieniu podniosła rozłożoną na łóżku jedwabną koszulę, a Aurelia podniosła rękę, by włożyła ją na jej ciało z malutką wypukłością na brzuchu.

– Zaintrygowało mnie coś, co Freddie powiedział w wieczór naszego ślubu, tuż po tym, jak ogłosił wasze zaręczyny – ciągnęła Aurelia. – Ucałował mnie i złożył mi życzenia, a ja odwzajemniłam się, życząc mu szczęścia w małżeństwie z tobą. Roześmiał się i szepnął mi do ucha, że w przyszłości będziemy musieli uważać: ja na męża, a on na żonę, ponieważ bardzo się lubią. Oczywiście powiedziałam, że się myli, że raczej martwię się tym, że siostra i mój mąż od dzieciństwa się nie lubią. „Ależ to pani się myli”, odparł i poprowadził mnie na parkiet, by zatańczyć. I miał rację, prawda, Floro?

Na białych policzkach Aurelii pojawiły się dwie różowe plamy, a kiedy kładła się na poduszkach, oczy mocno jej błyszczały.

– Ależ skąd, Aurelio! Freddie tego wieczoru był bardzo pijany.

– Wtedy też tak pomyślałam i zapomniałam o całej tej sprawie. Do czasu, gdy dowiedziałam się o odwiedzinach Archiego w Krainie Jezior.

– Wybacz, że ci o tym nie wspomniałam. To zwykłe przeoczenie...

– Żadne przeoczenie, droga siostrzo. Wkrótce potem widziałyśmy się w Londynie. Pytałam cię, co sądzisz o zachowaniu Archiego, a ty powiedziałaś, że nie masz pojęcia, dlaczego mi się nie oświadcza. A przecież kilka tygodni wcześniej spędziłaś trzy dni w jego towarzystwie. Kto, jeśli nie ty, miałby znać jego myśli?

– Nie mówiliśmy o tym... Naprawdę, rozmawialiśmy tylko o roślinach.

– No tak... – Aurelia uśmiechnęła się leciutko. – Oboje interesujecie się botaniką. Ale nawet jeżeli nie omawialiście jego zamiarów wobec mnie, przyznasz, że mam prawo się dziwić, dlaczego ani razu nie wspomniałaś o jego odwiedzinach.

– Tak... to prawda. Kiedy teraz o tym myślę, muszę ci przyznać rację. Ale byłam nowa w Londynie i wszystko trochę mnie przerażało. Wybacz mi, Aurelio, to naprawdę było tylko przeoczenie.

– Być może. Nawet mimo tego, co Freddie powiedział mi w dzień ślubu, mogłabym nie zwracać na to uwagi. Ale, niestety, ta sprawa cały czas mnie gnębiła. No i dzisiaj, kiedy Sarah myślała, że śpię, a Archie był w ogrodzie, weszłam do jego garderoby. I zobacz, co znalazłam w kieszeni płaszcza, w którym wczoraj wrócił z Londynu.

Aurelia sięgnęła pod poduszkę, wyjęła stamtąd list i podała go Florze.

– To chyba twoje pismo, kochana siostrzyczko?

Flora szybko ogarnęła wzrokiem list – ten, który napisała do Archiego,

ostrzegając go, że Aurelia wie o ich wspólnie spędzonym czasie w Esthwaite.

– To niczego nie dowodzi! Martwiłam się tylko, że ta wiadomość mogła cię zaniepokoić. I tak rzeczywiście było.

– Proszę cię, przestań mnie tak traktować! – Głos Aurelii drżał z powstrzymanej wściekłości. – Ten list świadczy o tym, że istnieje między wami zażyłość, o której nie miałam najmniejszego pojęcia. Jakby tego było mało, to czytając go, podeszłam do okna, żeby mieć więcej światła, i zobaczyłam was stojących razem w ogrodzie. Mój mąż trzymał cię za rękę!

– No bo... – Flora pokręciła głową. Nie mogła już znaleźć słów na swoją obronę. – Wybacz mi. Mogę ci tylko przysiąc, że choć fakty wskazują coś innego, między Archiem a mną nigdy nie zdarzyło się nic... nieodpowiedniego.

– A ja myślałam, że się nie znosicie. – Aurelia zachichotała ponuro. – No cóż, wielu mądrych poetów pisało o tym, jak cienka jest granica między miłością a nienawiścią. I to się chyba sprawdza w relacjach mojego męża z moją siostrą. O mój Boże, pewnie strasznie się uśmialiście z mojej głupoty!

– Nigdy się z ciebie nie śmialiśmy! Chciałam tylko, żeby Archie się z tobą ożenił.

– Z litości! – Aurelia splunęła na nią. Flora cofnęła się o krok od łóżka. – Pewnie chciał ożenić się z tobą, ale ubłagałaś go, by tego nie robił, bo kiedy byłaś w Londynie, widziałaś, jak rozpaczam. No i co, siostrzyczko? Zawarłaś z nim układ, żeby pozbyć się poczucia winy?

Jej słowa zawisły w powietrzu. Flora stała jak skamieniała, bo tak na nią podziałał jad w słowach siostry i ich prawda.

– Rozumiem... – Aurelia skinęła głową, a w jej oczach błysnęły pierwsze łzy. – Wcale ci za to nie dziękuję. Skazałaś mnie na życie w cierpieniu, bo związałam się z mężczyzną, którego kocham, ale który nigdy nie będzie w stanie odwzajemnić mojej miłości. Urodzę jego dziecko i dla żadnego z nas nie będzie ucieczki. Widzisz, co mi zrobiłaś? Co takiego ci uczyniłam, by zasłużyć na takie okrucieństwo? – Zrozpaczona kręciła głową. – Wolałabym umrzeć.

Głos jej się załamał i zaczęła szlochać. Kiedy Flora zbliżyła się, by ją przytulić, Aurelia z wściekłością ją odepchnęła.

– Proszę, zrozum mnie – błagała Flora. – Nie chciałam, żeby tak się stało. Zrobię wszystko, bylebyś nie cierpiała... Będę trzymać się od was z daleka... mimo że między mną i Archiem niczego nie ma.

– Nie dalej jak dziś po południu mój mąż trzymał cię w ogrodzie za rękę! – syknęła Aurelia przez łzy. – Nie waż się dłużej mnie okłamywać! Traktujesz mnie jak małą dziewczynkę, a ja jestem mężatką i wkrótce będę miała dziecko! A wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Nie wasz związek, jakkolwiek jest, ale to, że zawsze ufałam ci bardziej niż komukolwiek na świecie! Wierzyłam, że mnie kochasz, że zależy ci, aby było mi jak najlepiej. Od dnia mojego urodzenia byłaś

dla mnie wzorem. Straciłam nie tylko męża... jeśli kiedykolwiek go w ogóle miałam... ale także ukochaną siostrę.

– Proszę cię, Aurelio, pomyśl o swoim stanie – próbowała ją uspokoić Flora, widząc, że Aurelia wpada w histerię.

– Jakoś nie myślałaś o moim stanie, gdy po południu trzymałaś za rękę mojego męża?

– To on wziął mnie za rękę. Nie mogłam go powstrzymać.

– Nie zrzucaj na niego winy! Widziałam, że stałaś tam znacznie dłużej, niż to było konieczne, i patrzyłaś mu w oczy. Wyglądałaś jak dziewczyna, która jest chora z miłości.

Flora odwróciła się i podeszła do stołka przy toalecie. Czowała, że jeśli zaraz nie usiądzie, upadnie. Na dłuższą chwilę w sypialni zapadło milczenie.

– Przysięgam ci na swoje życie, że nie chciałam cię skrzywdzić – odezwała się w końcu. – Biorę pełną odpowiedzialność za swoje straszne zachowanie i nigdy go sobie nie wybaczę.

– No i dobrze. Ale co ja mam teraz zrobić?

– Rozumiem twój ból i cierpienie, lecz przysięgam ci, że Archiemu bardzo na tobie zależy.

– Ale tak naprawdę kocha ciebie. Mogłybyśmy się nim dzielić, tak jak twoja mentorka dzieli się królem z biedną królową! Ty byłabyś jego kochanką, a ja po prostu rodziłabym mu dzieci. Pasowałby ci taki układ?

Flora wstała, drżąc na całym ciele.

– Jutro rano wyjeżdżam. Choć nie chcesz mi wierzyć, wiem, że możecie być z Archiem szczęśliwym i dobrym małżeństwem. Powiem mu...

– Nawet się nie waż! Przysięgnij mi przynajmniej, że już nigdy nie będziesz rozmawiała z moim mężem ani w jakikolwiek sposób się z nim kontaktowała. Jeśli mamy mieć jakąś szansę na wspólną przyszłość, nie może wiedzieć o naszej dzisiejszej rozmowie. Przekażę mu, że wezwano cię do Londynu.

– Przyjedziesz na mój ślub?

– Nie. Powiem, że z powodu ciąży jestem niedysponowana. Pocieszy mnie myśl, że prawie na pewno będziesz równie nieszczęśliwa jak ja, bo poślubisz mężczyznę, którego nie jesteś w stanie pokochać i którego, szczerze mówiąc, kochać nie sposób.

– Nie chcesz mnie więcej widzieć?

– Nigdy. Nie jesteś już moją siostrą – twardo odpowiedziała Aurelia.

Znow zapadła cisza. Flora wstała.

– Czy jest coś, co mogłabym powiedzieć, żeby odpokutować swoją winę?

– Nie. Proszę, idź już. Żegnaj, Floro.

– Do końca życia będę o tobie codziennie myśleć i nigdy sobie nie wybaczę krzywdy, jaką ci wyrządziłam. Żegnaj, kochana Aurelio.

Flora miała oczy przepelnione łzami, lecz poczucie winy nie pozwalało jej płakać. Po raz ostatni spojrzała na siostrę, by jej obraz na zawsze zachować w pamięci, i wyszła z sypialni.

– Ojej! Nie spodziewałam się pani tak szybko, panno Floro – zdziwiła się Nannie, kiedy Flora weszła do bawialni dla dzieci w domu przy Portman Square.

– Jestem umówiona na przymiarki sukni ślubnej i muszę przygotować swoją wyprawę – skłamała.

– Pewnie zabrakło pani blasku Londynu, co? Zawsze zachwycała się pani sielskim życiem na wsi, a tymczasem zrobiła się z pani wielkowiejska dama. – Szkotka roześmiała się.

– Przyjechała już pani Keppel z córkami?

– Jeszcze nie wróciły z Francji. Będą dopiero w przyszłym tygodniu. – Nannie uważnie przyjrzała się Florze. – Wszystko dobrze? Wygląda pani nieszczególnie.

– Tak, w porządku – odparła Flora, lecz miała poczucie, że w jej życiu już nigdy nie będzie dobrze.

W ciągu następnych kilku dni była wdzięczna, że w domu jest spokój i może cierpieć w samotności. Chodziła na długie spacerówy w szybko budzących się do życia po zimie parkach Londynu, wierząc, że ulgę znajdzie w przyrodzie. Przypominała jej ona jednak tylko Archiego, a zatem także Aurelię. Spacerowała z samozaparciem, mając nadzieję, że ze zmęczenia zapadnie w znieczulający umysł sen, bo na jawie targał nią ból z powodu straty osoby, którą kochała najbardziej na świecie. Nie była w stanie ani odpoczywać, ani jeść. W bezgranicznym poczuciu winy przygotowywała się do ślubu z mężczyzną, którym się brzydziła. Była skazana na życie w cierpieniu, lecz uznała to za sprawiedliwą karę.

\*

Trzy tygodnie przed ślubem wróciła pani Keppel z córkami.

– Strasznie schudłaś, moja droga! – zmartwiła się, kiedy razem piły herbatę w jej salonie. – To na pewno stres przed zbliżającym się ślubem. Pamiętam, że przed ślubem z George’em straciłam w pasie pięć centymetrów.

– Jak czuje się Jego Wysokość? – zmieniła temat Flora.

– Od czasu, gdy ostatnio go widziałas, jest dużo lepiej, ale znalazł się pod straszną presją ze strony rządu. Zawzięli się, by go wplątać w podpisanie zmian konstytucyjnych, z którymi się nie zgadza, ale go szantażują. Cieszę się, że mógł się od tego oderwać. przynajmniej kiedy był za granicą. Nie mam wątpliwości, że ta presja nadwyrężyła mu zdrowie, już nie mówiąc o tym, jak wpłynęła na stan jego umysłu. W Biarritz widziałas, że nie ma siły. A jest znacznie lepszym królem... i człowiekiem... niż niektórzy sądzą.

Flora wyszła z refleksją, że jej mentorka też nie wygląda dobrze. Zastanawiała się, jakie tajemnice ukrywa pani Keppel.

Przeróżający dzień ślubu zbliżał się wielkimi krokami, a Flora cieszyła się, że głowę ma zajęta mnóstwem spraw. Razem z sześcioma druhami odbyła ostatnią przymiarkę sukni ślubnej. Już dawno wyjaśniła przyszłej teściowej, że z powodu ciąży Aurelia nie czuje się na siłach, by być jej pierwszą drużną.

– Floro, bardzo mi przykro, że *votre sœur* nie może być twoją drużną – powiedziała potem Violet, która przypadkiem usłyszała tę rozmowę.

Wszystkich w domu irytował nowy nawyk Violet, by do swoich wypowiedzi wtrącać francuskie zwroty, więc Flora uśmiechnęła się z przekąsem.

– Dziękuję ci za troskę.

– Chciałam tylko powiedzieć, że skoro jestem najstarszą z twoich druzhen, to jeśli zechcesz, mogłabym być pierwszą. Byłby to dla mnie zaszczyt.

– Jesteś bardzo miła, Violet. Na pewno przyda mi się twoja pomoc. Przymierzyłam tiarę, którą mam włożyć na ślub, i nie wiem, jak wytrzymam jej ciężar. – Florę wzruszyła propozycja dziewczyny.

Violet usiadła na łóżku Flory i przyglądała się jej przygotowaniom do kolacji.

– Floro?

– Tak?

– Mogę być z tobą szczerą?

– To zależy.

– Proszę, nie bierz tego za nieuprzejmość, ale ostatnio wyglądasz *misérable*. Dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa? Nie cieszysz się, że wychodzisz za męża?

– Oczywiście, że się cieszę, ale jak każda narzeczona również się denerwuję.

– Kochasz Freddiego?

Pytanie Violet było tak bezpośrednie, że zasługiwało na uczciwą odpowiedź.

– Nie znam go na tyle dobrze. Ale z czasem na pewno go pokocham.

– Ja chyba po prostu odmówię wyjścia za męża. Znacznie bardziej wolałabym zostać starą panną, niż być zmuszoną wyjść za kogoś, kogo nie kocham. Wszyscy mi mówią, że to się zmieni, ale wiem, że tak nie będzie. Vita to co innego... – Twarz Violet pociemniała. – Tylko że ona jest straszliwie niestała.

– Co masz na myśli?

– Latem będzie debiutantką i nie mówi o niczym innym niż o swoich nowych sukniach i o młodych mężczyznach, którzy już odwiedzają ją w Knole! I to po wszystkim, co powiedziała mnie...

– Ludzie się zmieniają, Violet. Życie nie zawsze jest takie, jak chcemy.

– Kiedy byłam młodsza, wierzyłam w bajki. A ty?

– Każde dziecko w nie wierzy.

– Ze mną było trochę inaczej: dorastałam przy matce, która nosi tiarę, a wakacje spędza z królem Anglii. Zawsze traktowano mnie jak księżniczkę. Więc dlaczego, gdy dorosnę, miałabym uważać, że nią nie jestem? Ale zależy mi tylko



na tym – Violet westchnęła i przeciągnęła się teatralnie – żeby być z osobą, którą kocham. Czy to źle?

– Nie... – Flora z trudem przełknęła ślinę. – A przynajmniej nie jest źle tego chcieć. Czy to się wydarzy, to już całkiem inna historia.

– I to nie jest bajka. – Violet usiadła na łóżku i zamasyście opuściła nogi na podłogę.

– Może nie każdy zasługuje na szczęśliwe zakończenie – odpowiedziała Flora, mówiąc głównie do siebie.

– Ale ja tak. – Jej młodsza przyjaciółka wstała i podeszła do drzwi.

Kiedy Violet zniknęła, Flora pomyślała o dziewczynce, którą była w Esthwaite. Też wierzyła wtedy w bajki.

\*

Pewnego deszczowego dnia na początku maja Florę wezwano do salonu jej mentorki.

– Proszę, zostaw nas – zwróciła się do pokojówki zniecierpliwiona pani Keppel. – Nie chcemy, żeby nam przeszkadzano.

Zdumiona Mabel migiem wycofała się z pokoju, a Flora zachodziła w głowę, co się stało. Pani Keppel zawsze była uprzejma wobec służby.

– Proszę, usiądź.

Flora posłuchała, a jej mentorka zabrała się do rozgarniania pogrzebaczem rozżarzonych węgielków.

– Strasznie tu zimno, prawda? Chociaż jest już maj. Król podobno znowu się przeziębził. Ale zgadnij, gdzie dzisiaj je kolację? W domu tej Keyser! Tuż po powrocie do Londynu jedźcie do niej grać w brydża! Bóg wie, co w niej widzi! Wybacz mi, Floro – zwróciła się do dziewczyny, siadając. – Może nie wypada, abym opowiadała ci o swoich kłopotach, ale komu innemu mogę się zwierzyć?

Flora nie miała pojęcia, kim jest „ta Keyser”, ale domyślała się, że być może pani Keppel nie jest jedyną „przyjaciółką” króla.

– Czy mogę pani nalać sherry?

– Może lepiej brandy. Podobnie jak Bertie, jestem strasznie przemarznięta. Oczywiście zazwyczaj prosto z Francji król udaje się na rejs po Morzu Śródziemnym. Ale w tym roku musiał wrócić wcześniej z powodu kryzysu politycznego, bo ci, którzy tylko na to czekają, skrytykowałiby go za nieobecność. A gdzie jest jego żona? Nadal pływa sobie po greckich wyspach! Czy nie ma na świecie kobiety, której zależy na tym biedaku?

Pani Keppel drżącą ręką wzięła od Flory kieliszek.

– Dziękuję ci, kochanie. Wybacz, nie jestem dzisiaj sobą. Tylu ludzi potępia mnie za związek z Bertiem, bo chce przy tym upiec własną pieczeń, ale nie związałam się z nim z egoizmu. Po prostu go kocham. Czy to przestępstwo?

– Moim zdaniem, nie.

– To prawda, że popełniał błędy – ciągnęła pani Keppel, odstawiając kieliszek. – Ale skoro matka ciągle mu powtarzała, że nie zasługuje na to, by stąpać po tej samej ziemi co jego ojciec, a potem odmówiła mu jego prawowitego miejsca na tronie... Jak musiał się czuć taki syn? Zwłaszcza że był księciem Walii. Co miał robić przez te wszystkie lata, kiedy beczynnie czekał, aby przejąć funkcję, która mu się należała? I to wszystko przez jej ślepią miłość do jego „idealnego” ojca. A ja ci powiem, Floro, że żaden człowiek nie jest ideałem. Bertie wiele wycierpiał z powodu jej pogardliwego traktowania.

Flora była zszokowana słowami swojej mentorki. Urodziła się pod panowaniem Wiktorii, królowej, która była najpotężniejszą władczynią chrześcijańskiego świata, stanowiła kwintesencję macierzyństwa, miała ogromną rodzinę i kochającego męża. To, co mówiła o niej pani Keppel, tak bardzo kontrastowało z wyobrażeniem Flory o starej królowej, która była dla niej jak Madonna, że nie była w stanie tego tak od razu przyjąć.

– A teraz, kiedy Bertie zaczął robić wszystko, by udowodnić światu, że jest w stanie być dobrym królem, całkiem go to wyczerpało i błyskawicznie zapada na zdrowiu. Floro – pani Keppel zimnymi palcami ścisnęła jej rękę – boję się o jego życie. Naprawdę.

– Ale w pałacu są na pewno ludzie, którzy opiekują się Jego Wysokością.

– Byłabyś zdziwiona, jak tam jest. Otaczają go słabi ludzie: mężczyźni i kobiety, którzy robią tylko to, co im rozkaże, i żyją tylko po to, by sprawić przyjemność jemu lub komukolwiek innemu, kto jest przy władzy. Monarchowie, choć otacza ich mnóstwo pozornie troskliwych osób, tak naprawdę są najbardziej samotnymi ludźmi na świecie.

\*

Następnego wieczoru Flora tylko przelotnie zobaczyła panią Keppel przez okno dziecięcego pokoju. Jej mentorka wychodziła akurat z domu, a pióra na aksamitnym kapeluszu drżały z każdym jej nerwowym krokiem. Przy oknie obok Flory stanęła Violet z Panterą na rękach.

– Mama ostatnio bardzo dziwnie się zachowuje. Czy król znowu jest chory?

– Wszystko na pewno jest w porządku – odparła beztrąsko Flora.

Kolejnego dnia w ogóle nie widziała pani Keppel. Albo jej nie było, albo zamykała się w swoich prywatnych pokojach.

Dziewczyna miała nadzieję, że król nie ma znowu ataku zapalenia oskrzeli, który tak wymęczył go w Biarritz.

Następnego dnia rano szła właśnie z Sonią na dół, by w pięknym majowym słońcu szkicować ostróżki rozkwitające w parku naprzeciwko, gdy w holu wejściowym natknęła się na panią Keppel.

– Jak się czuje Jego Wysokość? – szepnęła, kiedy razem szły w stronę drzwi frontowych.

– Doktor Reid mówi, że bardzo źle. Dostaje tlen i wezwał mnie do siebie. Królowa jeszcze nie wróciła do domu. – Pani Keppel wsiadła do samochodu Brougham, a Sonia i Flora skierowały się do parku.

O wpół do szóstej po południu Flora zobaczyła, że brougham podjeżdża pod dom i jej mentorka wysiadła. Lecz kiedy dziewczyna zeszła na kolację, przy stole siedział tylko pan Keppel. Przywitał ją zmęczonym uśmiechem.

– Moja żona jest dziś, niestety, niedysponowana i je w swoim pokoju – oznajmił. – Pewnie słyszałaś, że Jego Wysokość jest chory?

– Tak, słyszałam.

– Na pałacu Buckingham wywieszono ogłoszenie, że *Stan zdrowia Jego Wysokości budzi pewien niepokój*. Moja żona była u niego dzisiaj i potwierdza, że jest poważnie chory. Dzięki Bogu, królowa wróciła z rejsu i jest już w pałacu.

– Możemy się tylko modlić – odezwała się Flora.

– Tak. – Pan Keppel ze smutkiem pokiwał głową. – To samo powiedziała dzisiaj moja żona.

\*

– Panno Floro, obudziła się pani?

Gwałtownie się ocknęła. Nie miała pojęcia, która jest godzina.

– O co chodzi? – zapytała, widząc, że w padającym od drzwi świetle stoi Barny.

– O panią. Wpadła w histerię. Może mogłaby pani do niej pójść...

– Oczywiście. Gdzie jest?

– W swoim buduarze. Mam nadzieję, że uda się pani ją uspokoić.

Flora nie musiała pytać o to, gdzie jest jej mentorka, bo zza drzwi buduaru dochodziło żalosne łkanie, które z pewnością wskazałoby jej kierunek. W tej sytuacji pukanie było bez sensu, ale z uprzejmości kilka razy zapukała, a potem otworzyła drzwi.

Pani Keppel nerwowo chodziła po pokoju w koszuli nocnej i jedwabnym szlafroku. Gęste kasztanowe włosy opadały jej w dzikim nieładzie na ramiona, co odzwierciedlało stan jej umysłu.

– O co chodzi? – spytała Flora. – Coś z Jego Wysokością?

– Nie. – Pani Keppel spojrzała w stronę drzwi i kiedy zorientowała się, że w progu stoi Flora, poczekała, aż ta wejdzie do środka i zamknie drzwi, i zaczęła opowiadać: – Chodzi o królową! Wczoraj w nocy wróciła do domu. Nie było jej przy Bertiem przez te wszystkie tygodnie, gdy był tak strasznie chory, a teraz kazała mnie wypędzić z pałacu. I nie wolno mi się z nim widzieć w godzinie jego śmierci! Jak to możliwe? Jak tak może być?

Opadła na dywan niczym kupka skłębionego jedwabiu i z całego serca łkała. Flora podeszła i uklękła obok niej. W końcu pani Keppel uspokoiła się na tyle, by móc znowu mówić:

– Kocham go, Floro. A on kocha mnie! I potrzebuje! Wiem, że chce, żebym tam była! – Pogrzebała w kieszeni szlafroka, wyjęła list i rozłożyła go. – Widzisz? – Dźgnęła tekst palcem wskazującym. – Czytaj.

Flora posłusznie wzięła list z jej drżących dłoni.

Moja droga Pani Keppel

Gdybym miał ciężko zachorować, mam nadzieję, że przyjdzie Pani mnie pocieszyć, ale jeśli by nie było szans na wyzdrowienie, i tak chciałbym, by Pani przyszła zobaczyć się ze mną, abym mógł się z Panią pożegnać i podziękować za dobre serce i przyjaźń od czasu, kiedy miałem szczęście Panią poznać. Jestem przekonany, że wszyscy, którzy mnie choć trochę kochają, spełnią życzenie, które wyraziłem w tym liście.

– Rozumiem – powiedziała cicho Flora.

– Co mam zrobić?

– No cóż... Moim zdaniem, on jest królem, a pani jego poddaną... W tym liście jasno mówi, że chce, by pani do niego pojechała.

– Ale jak mam to pokazać królowej? Jego żonie? Czy byłoby czymś niesłychanym wykorzystać to, by wyblagać możliwość pożegnania się z człowiekiem, któremu zostało zaledwie kilka godzin na tej ziemi? Chcę się tylko... z nim... pożegnać.

Flora jak nigdy dotąd poczuła, że ciężar całego świata spoczął na jej barkach. Nie do niej należało doradzać kochance króla, czy powinna walczyć o to, by wbrew niechęci królowej być przy jego łożu śmierci. Mogła tylko postawić się w roli kobiety, która kocha mężczyznę i chce się z nim zobaczyć, zanim on umrze.

– Wydaje mi się – wzięła głęboki oddech – że ja pojechałabym do pałacu. Nawet jeśli nie uda się pani go zobaczyć, będzie pani wiedziała, że przynajmniej zrobiła wszystko, co się dało, aby spełnić życzenie monarchy. Tak. – Flora popatrzyła swojej mentorce w oczy. – Tak bym zrobiła.

– Ci, którzy są przeciwko mnie w pałacu, jeszcze bardziej mnie za to znienawidzą.

– Być może. Ale nie on.

– Bóg jeden wie, co ze mną będzie, kiedy go zabraknie... Nie mam odwagi nawet o tym pomyśleć.

– Jeszcze nie odszedł.

– Kochana Floro... – Pani Keppel wyciągnęła do niej drżące ramiona. – Jesteś moją radością. A także króla. – Objęła ją i mocno przytuliła. – Uściskam go

od ciebie.

– Tak, proszę. Bardzo polubiłam Jego Wysokość.

– A on ciebie. – Pani Keppel otarła łzy i wstała z podłogi. – Pojadę do pałacu i jeśli nie pozwolą mi go zobaczyć, to trudno. Przynajmniej spróbuję. Dziękuję ci, Floro. Mogłabyś przysłać do mnie Barny, żeby pomogła mi się ubrać? Nie powinnam wkładać nic czarnego... – Wzdrygnęła się. – Raczej coś kolorowego, co go rozweseli.

– Oczywiście. Powodzenia – powiedziała Flora i wyszła z buduaru.

\*

Do końca dnia domownicy Portman Square 30 czuwali w oczekiwaniu na powrót pani. Nannie regularnie przynosiła najnowsze wiadomości o stanie zdrowia króla. Otrzymywała je od pani Stacey, która zbierała plotki od handlarzy dostarczających do kuchni zaopatrzenie dla domu.

Sonia przyszła do bawialni dla dzieci i usiadła przy Florze.

– Czy twoim zdaniem Królik odejdzie dzisiaj do nieba? – spytała. – Wszyscy służący mówią, że umrze.

– Jeśli tak, to na pewno pójdzie do nieba – powiedziała Flora. – Jest bardzo dobrym człowiekiem.

– Wiem, że niektórzy się go boją, ale ze mną zawsze się bawił. Spuszczał kawałki tostu przez nogawkę spodni, a potem był umazany masłem. Jest naprawdę miły, chociaż nie przepadam za jego psem. Ja myślę, że Królikowi urosną skrzydła i pofrunie, by zamieszkać na chmurce razem z Bogiem. Bo Bóg przecież też jest królem.

– Tak, to prawda – rzuciła Flora, a dziewczynka wtuliła się w jej ramiona i zaczęła ssać kciuk.

Zapadał zmierzch, kiedy Flora usłyszała turkot podjeżdżającego pod dom broughama i zobaczyła przez okno, jak słaniając się na nogach, wysiada z niego pani Keppel. Pobiegła do schodów i mocno się oparła na balustradzie, wyęzając uszy, by usłyszeć głos swojej mentorki. Panowała jednak cisza.

– Państwo jedzą kolację u siebie, panno Floro. Pani także przyniosę tacę do pokoju – oznajmiła pani Stacey. Flora zauważyła, że jest ubrana na czarno. Ale może zawsze tak się ubierała, a ja nawet tego nie zauważyłam, pomyślała.

O północy nadal nie spała. Leżała w łóżku i słuchała, jak pobliskie dzwony smutno wybijają godzinę. Tuż przed pierwszą usłyszała, że w całym Londynie rozdzwoniły się dzwony żałobne.

\*

– Odszedł. Niech Bóg ma go w swojej opiece. Niech Bóg błogosławi naszego króla – powiedziała rano Nannie, witając Florę na piętrze dla dzieci. –

Dziewczęta są niepocieszone. Może chciałyby panienka z nimi porozmawiać?

– Oczywiście. – Flora weszła do bawialni i zobaczyła, że obie siedzą przytulone do siebie na fotelu, a na ich kolanach rozłożyła się Pantera.

– Floro! Królik umarł w nocy! Prawda, że to straszne! – zapłakała Sonia.

– Tak, bardzo smutna wiadomość.

– Co mama teraz zrobi? Już nigdy nie pojedziemy do Biarritz i już nigdy nie będzie królową – powiedziała Violet.

– Nasz kochany król zawsze będzie królem, a wasza mama na zawsze zostanie królową – łagodnym głosem uspokoiła je Flora, wyciągnęła ramiona i dziewczynki przytuliły się do niej.

Nannie stała przy oknie i wyglądała na ulicę w dole.

– Pod pałacem zebrały się tysiące ludzi, ale pod naszym domem też jest ich mnóstwo. Chcą, żeby coś do nich powiedziała, bo to ona była królową ludu. Ale co może powiedzieć? Zresztą nie ma jej w domu.

– A gdzie jest? – spytała Flora.

– Przeniosła się z mężem do państwa Jamesów, na Grafton Street – szepnęła niania. – My też wkrótce tam jedziemy. Proszę zostać z dziećmi, a ja idę nas spakować.

Flora skinęła głową.

– Chcę do mamy – powiedziała Sonia, szlochając w ramię Flory. – Dlaczego wyjechała z tatą, a nas zostawiła?

– Kiedy ludzie się smucą, zwykle chcą, by zostawiono ich w spokoju.

– To dlaczego nie możemy zaciągnąć rolet w naszym domu i smuć się tutaj?

– Bo to może być trudne, jeśli pod oknami hałasują tłumy. – Flora pogładziła dziewczynkę po włosach.

Violet odsunęła się od niej i wstała.

– Dlaczego pojechali akurat do Jamesów? To najgorszy dom, a Jamesowie są straszni ludźmi. – Zaciśnęła usta, kiedy patrzyła na tłum pod ich drzwiami. – Dlaczego ludzie są tacy wścibscy? Dlaczego nie zostawią nas w spokoju?

– Oni też są w żałobie i chcą być w pobliżu tych, którzy byli blisko króla.

– Chciałabym móc dołączyć do ludzi pod pałacem. Być niewidzialna i po prostu go oplakiwać.

– Ale jesteś, kim jesteś, i nic się na to nie da poradzić. Nannie was spakuje, a wy bądźcie dzielne, bo tak chciałby król.

– Postaramy się, ale nie jesteśmy jeszcze dorosłe, Floro. Jesteśmy tylko *enfants* – powiedziała Violet wyniośle, wychodząc z pokoju dziecięcego.

Flora poszła za nią, znalazła Nannie i spytała:

– Wiesz, czy są jakieś wytyczne co do mnie? Mam się do was przyłączyć?

– Pani nic o pani nie mówiła. Dostałam polecenie, żeby do Grafton Park

zabrać dzieci i *moiselle*.

– Rozumiem.

– Za tydzień wychodzi panienka za mąż. Może pomyślała, że pojedzie pani do siostry albo do rodziny narzeczonego?

– Oczywiście.

– To koniec pewnej epoki, panno Floro. – Nannie pokręciła głową i westchnęła głęboko. – Po dzisiejszym dniu życie żadnego z nas już nie będzie takie jak kiedyś.

Jakiś czas po tym Flora ze łzami w oczach pomachała dziewczętom z holu wejściowego, a potem przyglądała się, jak wraz z Nannie i *moiselle* wsiadają do broughama, podczas gdy policja powstrzymywała napór reporterów i gapiów. Pan Rolfe zamknął drzwi samochodu. Ludzie w czarnych ubraniach przypominali Florze sępy. Idąc na górę, zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy się z kimś z rodziny Keppelów.

W domu było niesamowicie pusto, więc po powrocie do swojego pokoju Flora napisała telegram do Freddiego z pytaniem, czy nazajutrz może przyjechać do Selbourne. Dała go panu Rolfe'owi do wysłania. Wiedziała, że w High Weald nie ma dla niej schronienia.

Zapakowała ubrania do walizek i znów podeszła do okna. Tłum powoli się rozchodził. Z zapadnięciem nocy na ulicy zrobiło się cicho... jak w grobie, pomyślała. Starła się nie żywić urazy, że ją opuszczono. W końcu, jak zauważyła Nannie, pani Keppel na pewno założyła, że Flora ma co najmniej dwa miejsca, w których może się schronić – jeśli w ogóle miała siłę o niej pomyśleć w takiej chwili. Flora otworzyła okno w swoim pokoju, usiadła na parapecie z Panterą w ramionach i popatrzyła na bezchmurne nocne niebo.

– Do widzenia, kochany królu. Z Bogiem – powiedziała do gwiazd.

– Ma pani gościa, panno Floro – powiedziała pokojówka Peggie, wchodząc do jej sypialni.

– Kogo?

– Hrabinę Winchesteru. Posadziłam ją w salonie na dole i podałam herbatę.

– Dziękuję.

Florze ulżyło, że hrabina zareagowała na jej telegram zaledwie dzień po jego wysłaniu, choć zdziwiło ją, że przyszła teściowa przybyła osobiście. Zeszła na dół i otworzywszy drzwi salonu, zobaczyła ją na szeszlunku. Miała na sobie ciemną elegancką suknię z aksamitu, a na przepasce w jej siwiejących włosach błyszczwały czarne szafiry.

– Moja droga Floro, bardzo mi przykro z powodu twojej straty. – Daphne wstała i wzięła ją w ramiona.

– To nie moja strata, tylko całego kraju i świata.

– Wszyscy ponieśliśmy stratę. – Hrabina, zachowując się, jakby to ona była tu gospodynią, poprosiła Florę, by usiadła. – Straszna tragedia, prawda? I nie mogła się wydarzyć w gorszym czasie.

– Być może czas nigdy nie jest dobry na śmierć króla Anglii.

– Oczywiście, ale rozumiesz, że ślub nie może się odbyć w przyszłym tygodniu. Jakiegokolwiek uctowanie zostałyby źle przyjęte.

– Rozumiem, że trzeba przełożyć ślub.

– Tak, na pewno. Zwłaszcza w tych... okolicznościach.

Flora nie bardzo zrozumiała, o jakie „okoliczności” chodzi, ale postanowiła nie dopytywać się.

– Państwo Keppelowie opuścili dom, a ja czuję, że też nie powinnam tu zostawać – powiedziała. – Miałam nadzieję, że do ślubu zamieszkać w Selbourne.

– Przecież możesz jechać do Kent, do siostry?

– To... nie bardzo mi pasuje.

– Naprawdę? – Daphne przyjrzała jej się uważnie. – Myślałam, że Aurelii zależy na twoim towarzystwie.

– Tak, zawsze byliśmy sobie bliskie... – Flora gorączkowo szukała jakiegoś tłumaczenia, ale żadne nie przychodziło jej do głowy. – Po prostu nie mogę tam jechać.

– Rozumiem.

W salonie zapadła cisza.

– Moja droga, muszę cię o czymś poinformować – odezwała się w końcu Daphne, westchnąwszy głęboko. – W tej chwili, po śmierci króla, sprawy wyglądają tak, że ślub w ogóle nie może się odbyć.

Flora spojrzała na nią zdumiona.



– To znaczy, że jest odwołany?

– Tak.

– A czy... może mi pani powiedzieć dlaczego?

Hrabina długo zbierała myśli, nim się odezwała:

– Może herbaty?

– Nie, dziękuję. Błagam: proszę mi powiedzieć, dlaczego ślub ma być odwołany. Rozumiem, że trzeba go odłożyć, ale...

– Chodzi o to, kim jesteś, kochanie. Chyba rozumiesz, że w czasie, kiedy każdy współczuje królowej jej straty, byłoby to wysoce nieodpowiednie?

– No tak... – Flora nareszcie pojęła. – Z powodu pani Keppel.

– To także.

– Rozumiem.

– Nie jestem pewna, czy rozumiesz, kochanie, ale mogę tylko powiedzieć, że bardzo żałuję tak niespodziewanego obrotu spraw. Byłam przekonana, że zapewnisz Freddiemu konieczną mu stabilizację, i cieszyłam się, że wejdiesz do naszej rodziny. Jednakże w zaistniałych okolicznościach mój mąż nie może poprzeć waszego związku. A jak wiesz, kobiety muszą robić to, co każą im mężowie. Ale proszę, nie zamartwiaj się tym, moja droga, nie ma w tym twojej winy.

Flora milczała. Czuła się jak liść na wietrze, kompletnie pozbawiona wpływu na swój los.

– Jeśli nie do siostry, to może pojedziesz do Szkocji i zamieszkas z rodzicami? – zasugerowała Daphne.

– Może tak...

– W takim razie nie mam już chyba nic więcej do dodania. Zapewniam cię, że Freddie jest zrozpaczony, podobnie jak my wszyscy, ale pozbiera się z tego, podobnie jak ty. – Hrabina wstała i podeszła do drzwi. – Do widzenia, moja droga. Z Bogiem.

Po jej wyjściu Flora jeszcze przez chwilę siedziała nieruchomo na krześle. Była jak odrętwiała... nie czuła ani ulgi z powodu nagłego odzyskania wolności, ani obawy przed tym, gdzie się podzieje. Miała wrażenie, że w tym domu zaczęło się jej życie i w nim się skończyło.

– A może skończyło się i zaczęło – mruknęła pod nosem, usiłując otrząsnąć się z żalu po królu i po nagłym wyjeździe Keppelów oraz z szoku z powodu zburzenia jej planów na przyszłość.

Zaczynał zapadać zmrok, którego król już nie zobaczy. Ulice były śmiertelnie ciche, jakby ludzie z całego miasta pochowali się po domach, by opłakiwać odejście swego monarchy.

Flora oparła się na krześle i wspominała, jak przyjeżdżał do tego domu i jaką radość życia wnosił swoją obecnością. Chyba się zdrzemnęła, bo nagle obudził ją

dzwonek do drzwi i kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że jest ciemno. Po omacku dotarła do drzwi salonu, uchyliła je i zaczęła nasłuchiwać.

Usłyszała na schodach kroki pani Stacey i pokojówki Peggie.

– Idź, sprawdź, czy panna Flora jest w swoim pokoju, a ja zapalę światło w salonie – powiedziała gospodyni. – Dobrze byłoby się dowiedzieć, kiedy chce stąd wyjechać. Pan Keppel przysłał po południu posłańca z prośbą, by cały dom wyłożyć naftaliną przeciw molom do czasu, aż postanowią, co robić dalej. Kazałam lokajowi iść na strych po plandeki do przykrycia mebli.

– Na jej miejscu jak najszybciej wyjechałabym z Londynu – rzuciła Peggie.  
– Choćby z szacunku dla królowej.

– Nadal nie jestem pewna, czy ona o wszystkim wie.

– Jeśli nie wie, to najwyższy czas, żeby się dowiedziała. W końcu cały Londyn o niej wie – syknęła Peggie.

– No, idź już! Sprawdź, czy tam jest, a ja zapalę lampy.

Flora pośpiesznie odsunęła się od drzwi i po chwili do salonu weszła gospodyni. Kiedy zobaczyła ją przed sobą w ciemności, pisnęła z zaskoczenia.

– Ojej, panienko Floro! Ale mnie pani przestraszyła!

– Przepraszam – pokajała się Flora.

– Ma pani gościa – poinformowała ją pani Stacey i zaczęła zapalać lampy. – Poproszę go tutaj i każę Mabel na nowo rozpaść w kominku. Bardzo się tu wychłodziło.

– Kim jest ten gość?

– To pan Ernest Cassel, panno Floro.

Gdy gospodyni wyszła z salonu, Flora podeszła do dużego lustra w złoconych ramach, które wisiało nad kominkiem, by poprawić sobie włosy. Zastanawiała się, po co pan Cassel się do niej wybrał, a także o co chodziło Peggie, gdy mówiła, że powinna wyjechać z Londynu z szacunku dla królowej.

Domyślała się, że jest skompromitowana z powodu swoich powiązań z panią Keppel.

– Dobry wieczór, moja droga panno MacNichol.

Ernest Cassel podszedł do niej i pocałował ją w rękę. Zauważyła, że ma zaczerwienione oczy i pobałdł.

– Proszę usiąść – poprosiła.

– Dziękuję. Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam pani w żałobie. To straszny dzień dla nas wszystkich, którzy znaliśmy i kochaliśmy króla. I oczywiście dla jego poddanych. Byłby zdumiony i dowartościowany uczuciem, jakie mu okazuje jego ukochane imperium. Tysiące ludzi nadal czuwa pod pałacem Buckingham. I to wszystko dla króla, który myślał, że nigdy nie będzie w stanie spełnić oczekiwań matki i ojca. No cóż... taki hołd mu się należy.

– Czy mogę zapytać, dlaczego chciał się pan ze mną spotkać? Pani Keppel

się wyprowadziła.

– Jestem tego świadomy. Odwiedziłem ją przy Grafton Street, aby osobiście złożyć kondolencje Alice i jej rodzinie. Była niedysponowana, a Sonia powiedziała mi, że mama szaleje z rozpaczy i nie chce widzieć nawet własnych córek.

– Bardzo kochała króla.

– Tak sędzę. A poza tym, mówiąc bez ogródek, panno MacNichol, być może płacze też nad sobą. Wraz ze śmiercią Edwarda Siódmego skończyło się też jej „królowanie”.

– To bardzo trudny czas dla nas wszystkich.

– I dla jej córek. Ale znam Alice dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że się pozbiera. Niemniej jednak teraz powinna zejść ludziom z oczu.

– A może wie pan przypadkiem, czy udało jej się zobaczyć Jego Wysokość przed śmiercią?

– Tak. Byłem przy tym. To był bardzo niefortunny incydent. Kiedy Alice zobaczyła króla, wpadła w kompletną histerię. Królowa musiała prosić, by usunięto ją z pokoju. Nie było to dystygowane zachowanie, z jakiego znamy Alice, ale też – Ernest Cassel westchnął – cóż dystygowanego jest w śmierci? Kiedy byłem przy Grafton Street, spytałem, czy mogę się z panią zobaczyć, i powiedziano mi, że została pani tutaj. Wygląda na to, że panią porzucono.

– Jestem pewna, że nie zrobiono tego specjalnie. Jak już pan powiedział, pani Keppel szaleje z rozpaczy. W najgorszym przypadku nastąpiło przeoczenie, a w najlepszym... pomyślała, że mogę jechać do siostry lub do narzeczonego.

– Podziwiam pani lojalność, ale zapewniam panią, że Alice nigdy w życiu nie zrobiła niczego, co nie było dokładnie przemyślane. Nie rozumie pani, dlaczego uznała za ważne, by w tym czasie oddzielić się od pani?

– Nie. – Flora zaśmiała się ponuro. – Choć nie jest pan pierwszą osobą, która mnie dzisiaj odwiedziła. Po południu przyjechała hrabina Winchesteru, matka mojego narzeczonego, wicehrabiego Soamesa, by poinformować mnie, że mój ślub z jej synem, który miał się odbyć w przyszłym tygodniu, musi zostać odwołany – powiedziała. – Nie przełożony na później, lecz odwołany – uściśliła.

– W takim razie król był mądrym człowiekiem, ponieważ to przewidział.

– Naprawdę? Przewidział, że będę miała kłopoty z powodu powiązań z panią Keppel?

– Tak, częściowo. Ale chodzi nie tylko o to.

– Proszę pana... – Wstała i ogrzała ręce przy kominku. Czują, jak zalewa ją fala frustracji, wyczerpania i żalu. – Od czasu, kiedy siedem miesięcy temu zostałam wezwana do Londynu, czuję, że jestem niewinnym pionkiem w grze, której reguły zna każdy oprócz mnie. Proszę mi wybaczyć moją bezpośredniość, ale błagam pana: proszę mi wyjaśnić, po co w ogóle sprowadzono mnie do Londynu. Byłam dziewiętnastoletnią dziewczyną z dobrej rodziny, ale nie

z najwyższych sfer. Moi rodzice nie mieli nawet funduszków na debiut starszej córki na dworze. A tu nagle roztacza nade mną opiekę pani Keppel, wprowadza mnie do londyńskiej śmietanki towarzyskiej i jestem zapraszana na herbatę z samym królem! Oświadcza mi się wicehrabia, co oznacza, że kiedyś zostanę hrabiną, właścicielką jednego z największych majątków w całej Anglii!

Flora przerwała, bo z powodu emocji zabrakło jej tchu. Obróciła się twarzą do Ernesta Cassela.

– Tymczasem król umiera, a pani Keppel zostawia mnie tutaj i okazuje się, że nie wychodzę już za mąż. Szczerze mówiąc, nie rozumiem żadnej z tych nagłych zmian i bardzo mnie to irytuje! Cały czas czuję, że wszyscy wiedzą o czymś, o czym ja nie mam pojęcia...

– Panno MacNichol, już zrozumiałem, dlaczego postrzega pani siebie jako niewinny pionek. Podobnie jak inni, zakładałem, że pani wie. Proszę pozwolić, że naleję nam obojgu brandy.

– Nie piję brandy.

– Proszę potraktować je jako lekarstwo. Będzie pani potrzebne.

Ernest Cassel wstał i podszedł do tacy z karafkami, a zawstydzona swym wybuchem emocji Flora z całej siły starała się opanować.

– Proszę wypić, kochanie, to panią rozgrzeje.

– Proszę mi uwierzyć, że wcale nie chciałam przyjeżdżać do Londynu, a teraz, po krótkim namyśle, nie posiadam się ze szczęścia, że nie wyjdę za mąż za człowieka, którego na pewno nigdy bym nie pokochała. Proszę się więc nie bać, że jeszcze bardziej mnie pan zdenerwuje. Samo to, że jest pan tutaj, w pierwszy wieczór po śmierci Jego Wysokości, świadczy o tym, że ma pan informacje, których potrzebuję.

– Niech mi pani wybaczy, że w ten szczególny wieczór nie potrafię ukryć emocji. W zeszłym roku król powiedział mi, że nie jest pewny, czy pani Keppel dobrze robi, sprowadzając panią do siebie do Londynu. Ale później, tak jak Alice to przewidziała, bardzo panią polubił, a ona zyskała jeszcze większą przychylność króla, ponieważ wprowadziła panią do jego życia, zwłaszcza że jego dni były już policzone. On doskonale o tym wiedział. Tuż po pani wizycie w Biarritz posłał po mnie i poprosił, żebym panią zabezpieczył na wypadek jego śmierci. Prosił, abym dał pani to. – Otworzył teczkę, wyjął z niej cieką kopertę i podał Florze.

List był zaadresowany do niej kanciastym charakterem pisma.

– Ponadto – ciągnął Ernest Cassel – przed moimi wczorajszymi odwiedzinami w pałacu prosił, żebym przywiózł ze sobą pieniądze... dużą sumę w banknotach. Poszedłem do niego i położyłem je na jego łożu. Skinął głową, podziękował mi i powiedział, że ma nadzieję przekazać je tam, gdzie są potrzebne. Niestety, wkrótce po tym stracił przytomność. Jeden z jego doradców oddał mi pieniądze, uznał bowiem, że tak duża suma nie powinna leżeć na łożu przy królu.

Wiedziałem, dla kogo są przeznaczone. I oto jestem. – Ponownie sięgnął do teczki, wyjął z niej dużą brązową kopertę i włożył ją w drżące dłonie Flory.

– Nie chce pan chyba powiedzieć, że te pieniądze były dla mnie? Prawie nie znałam Jego Wysokości. Widziałam się z nim tylko dwa razy.

– Moja droga młoda damo, jestem szczerze zdziwiony, że pani Keppel nic pani nie powiedziała. Ubolewam, że to mnie przypadł w udziale obowiązek wyznania pani prawdy.

Wychylił resztę brandy. Flora przyglądała mu się niecierpliwie.

– Panno MacNichol... Floro...

– Tak?

– Jest pani jego córką.

Wiedziała, że to krótkie zdanie zapamięta do końca życia. Wlepiała wzrok w ciemność nocy za oknem i zastanawiała się, dlaczego ta myśl nie przyszła jej do głowy wcześniej. Ale nawet gdyby tak było, uznałaby to za absurdalne. Teraz jednak, kiedy miała na kolanach list i pieniądze, a przed nią siedział mężczyzna, który był najbliższym doradcą króla, wszystko nabrało sensu.

Być może w jakiejś niedostępnej części swego umysłu wiedziała, ale nie pozwoliła, by ta myśl się uwolniła.

Kochanka i nieślubne dziecko...

Flora uznała, że zdecydowanie potrzebuje brandy, więc wzięła łyk ze szklanki, którą wcześniej zignorowała.

– Proszę mi wybaczyć, ale jestem zszokowana – odezwała się. – Przecież nie ma na to żadnych dowodów?

– Wszyscy zainteresowani wiedzą, że to prawda. A co najważniejsze, wiedział o tym pani ojciec. Pani prawdziwy ojciec – poprawił się. – Rozumie pani, że po romansie z pani matką król nie mógł się przyznać, że to on jest... sprawcą... jej stanu. Pani matka zgodziła się natychmiast wyjść za mąż i wyjechać z Londynu.

– To dlatego moi dziadkowie nigdy nas nie odwiedzali i nie chcieli przyjechać na mój ślub...

– I dlatego nie mogła pani być przedstawiona na dworze. Królowa z całą pewnością wiedziała, kim pani jest.

– Tak... rozumiem... Mój ojciec... to znaczy mąż matki... Teraz rozumiem, dlaczego nie znosił mojego widoku. Na pewno wiedział.

– Prawdopodobnie ma pani rację. Gdyby porównała pani świadectwo ślubu rodziców i swój akt urodzenia, zobaczyłaby pani, że jest tam trzymiesięczna... niezgodność w datach.

Flora przypomniała sobie list, który znalazła w komodzie ojca.

– Tak. Wiem także, że w ruch poszły pieniądze. Wydaje mi się, że mojemu... ojczymowi zapłacono, by ożenił się z mamą. Czy on... czy król kochał moją mamę?

– Proszę mi wybaczyć, nie mogę tego komentować. Ale wiem na pewno, że bardzo polubił panią.

– Pani Keppel wiedziała o związku mamy z królem?

– Razem debiutowały w towarzystwie. Były przyjaciółkami.

– Cały Londyn wiedział, kim jestem – szepnęła. – Oprócz mnie.

– Ale przynajmniej dzięki opiece, jaką roztoczyła nad panią Alice, pani los obrócił się na lepsze.

– Stałam się częścią jego „drugiego dworu”.

– Który bardzo go uszczęśliwiał.

– Dlaczego pani Keppel sprowadziła mnie do Londynu?

– Nie potrafię powiedzieć, czy chciała panią przedstawić królowi bardziej ze względu na panią, czy na niego. Jak już mówiłem, niewykluczone, że sama pragnęła dzięki temu zdobyć jego dodatkowe łaski. Ale sprawy potoczyły się tak, jak wiemy. Król kilka razy mówił mi, że bardzo cieszy go pani towarzystwo. Widział między wami wiele podobieństw. Pani pojawienie się w jego życiu dało mu wiele radości, panno MacNichol. Gdyby żył dłużej, na pewno stalibyście się sobie bliżsi.

– Teraz już rozumiem, skąd ta moja popularność w londyńskim towarzystwie – powiedziała Flora. – Wszyscy wiedzieli, że jestem córką króla. Choć nieślubną, to ostatnio przez niego zaakceptowaną... To dlatego Freddie chciał się ze mną ożenić – ciągnęła cicho. – Jego matka wspomniała coś o moich „dobrych genach”, napomknęła nawet, że król być może pojawi się na naszym ślubie...

– Pani pochodzenie pewnie miało wpływ na bieg wypadków, ale teraz król nie żyje, podczas gdy królowa... – zaczął Ernest Cassel, lecz Flora weszła mu w słowo.

– Iluzja wytworzona przez magiczną różdżkę pani Keppel zniknęła jak sen. No cóż... – Pozwoliła sobie na cień uśmiechu. – Niezależnie od tego, co było i co się może zdarzyć w przyszłości, cieszę się, że spędziłam z nim nieco czasu.

– Był z pani dumny, panno MacNichol, ale musiał to ukrywać. Mam nadzieję, że pani go rozumie.

– Tak.

– Stoimy u progu nowej epoki. Życie starego dworu dobiegło końca, a my, którzy mu służyliśmy, zostaniemy odsunięci i musimy starać się przetrwać. W imieniu króla mam nadzieję, że zawartość tej koperty wystarczy, by pani to umożliwić. Proszę nie odmawiać skorzystania z jej zawartości z powodu dumy. Król uważał panią za wolnego ducha, niewinną osobę nieskażoną tym, z czym on borykał się od urodzenia. Niezależnie od tego, co panią czeka, proszę mądrze sięgać do tej spuścizny. Pojedzie pani do siostry?

– Nie mogę tego zrobić.

– Drzwi jej domu są dla pani już zamknięte?

- Owszem. – Flora postanowiła nie wchodzić w szczegóły.
- Proszę pamiętać, że nie ponosi pani żadnej winy za sytuację, w jakiej się pani znalazła. Niech się pani niczym nie obciąża. To nie pani knuła intrygi wokół siebie. Wszystko wynikło z czystego przypadku, jakim jest urodzenie. Było ono dla pani przekleństwem, ale ostatnio, mam nadzieję, także przyjemnością.
- Poznanie króla rzeczywiście sprawiło mi wielką radość.
- Muszę już iść, panno MacNichol. Na pewno domyśla się pani, jak wiele spraw mam do załatwienia. Zaręczam pani jednak, że przed śmiercią króla była pani dla niego najważniejsza.
- Dziękuję, że znalazł pan czas, by mnie odwiedzić.
- Oboje wstali.
- Proszę mi nie dziękować. Bardzo mi przykro, że muszę panią zostawić samą w tym domu.
- Nie, dziękuję panu. Dał mi pan odpowiedź na pytania, które dręczyły mnie od czasu mojego przyjazdu do Londynu. Teraz, kiedy już wiem, mogę iść do przodu.
- Zawsze będę do pani usług. Gdyby potrzebowała pani pomocy w zainwestowaniu spadku, proszę bez wahania się ze mną kontaktować. Pragnę też powiedzieć, że klasa, z jaką przyjęła pani wiadomość, którą miałem pani do przekazania, pokazała mi, że jest pani prawdziwą księżniczką. I córką pani ojca. Dobranoc, panno MacNichol.

Ernest Cassel uklonił się i bardzo szybko wyszedł z salonu. Flora instynktownie wyczuła, że zrobił tak, by ukryć emocje. Szła na górę do swego pokoju powoli, jakby to był zwykły dzień; w ślad za nią podążała Pantera. Ktoś zapalił lampy gazowe. Flora położyła się na łóżku i przyjrzała się grubej kopercie. Ogarnął ją dziwny spokój; wiadomość, którą przed chwilą usłyszała, nie była bardziej niezwykła niż to, co działo się wokół niej w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy. Teraz wszystko złożyło się w całość, jak skończona układanka.

Zasnęła. Natura zlitowała się nad nią i pozwoliła jej zszokowanemu umysłowi na odpoczynek. Obudziła się tuż przed świtem. Z mruczającą przy jej boku Panterą otworzyła list.

26 kwietnia 1910

Moja droga Floro

(Pochwalam Twoją matkę za wybór imienia – wiesz, że zawsze miałem słabość do Szkocji).

Skoro czytasz ten list, wiesz już, że jestem Twoim ojcem. Jeśli w to wątpisz, tak jak ja w to wątpiłem, zanim pani Keppel zaproponowała, bym Cię poznał, to

wiedz, że niesłusznie. Moje drogie dziewczę, masz nawet mój nos! Współczuję Ci tego, bo nie jest piękny, ale na Twojej twarzy wygląda nobliwie. Rozpoznaję w Tobie wiele swoich cech i powiem szczerze, choć nie miałem na to zbytnej ochoty: trudno zaprzeczyć faktom związanym z Twoim poczęciem. Potwierdzam, że Twoja matka była nietknięta przez mężczyznę, zanim rozpoczęliśmy nasz krótki związek. Po pierwsze, wybac mi zachowanie wobec niej, a potem także wobec Ciebie. Mam nadzieję, że zrozumiesz sytuację, w jakiej się znalazłem. Nie ma co nad tym się rozwodzić. W każdym razie byłem zadowolony, kiedy dowiedziałem się, że Twoja matka wyszła za mąż. Ernest Cassel zapewne spotkał się z Tobą i dał Ci ten list, a także sumę, która, jak mam nadzieję, będzie dla Ciebie zabezpieczeniem na przyszłość. Błagam Cię: potraktuj jako szczęście to, że nie musisz prowadzić życia swoich przyrodnych braci i siostr. Mam nadzieję, że przynajmniej jedno z moich dzieci będzie wolne od reguł etykiety i konieczności spełniania wymagań, jakie niesie za sobą przynależność do rodziny królewskiej. Przeżyj życie anonimowo – w wolności, o jakiej ja tylko marzyłem. A przede wszystkim: bądź sobą.

Droga Floro, życzę Ci szczęścia, spełnienia i miłości. Przykro mi, że nie miałem więcej czasu, by Cię lepiej poznać.

Zapamiętaj krótkie chwile, które ze sobą spędziliśmy.

Bardzo proszę, abyś spaliła ten list i nie udostępniała go ludziom, których dotyczy.

List podpisany był przez Edwarda i opatrzony królewską pieczęcią.

Potem Flora otworzyła ciężką brązową kopertę. Wypadły z niej setki banknotów. Policzy je później.

Wcisnęła banknoty z powrotem do koperty, a list włożyła do jedwabnej kieszonki z tyłu dziennika. Wstała i zadzwoniła po Peggie. Poprosiła ją, by przekazała Freedowi, że wkrótce poprosi go o zawieszenie jej na stację Euston.

\*

Kiedy już wsiadła do wagonu i usadowiła się, patrzyła przez okno, jak pociąg odjeżdża ze stacji. Pantera miauczała w swoim koszyku. W wagonie nie było nikogo innego, więc wzięła ją na rękę.

– Nie płacz, kochana – powiedziała półgłosem. – Jedziemy do domu.



*Star*

*High Weald, Kent*  
październik 2007



*Rubus fruticosus*

(jeżyna krzewiasta – z rodziny różowatych – *Rosaceae*)

– No i widzisz. Niezła historia, co?

Głos Mouse'a miał w sobie coś kojącego, więc zamknęłam oczy i tak się zasłuchałam, że zapomniałam, gdzie jestem, i przeniosłam się o prawie sto lat w przeszłość. Bogaty język Flory – podobny do tego, którego używał Orlando – ułatwiał mi wyczarowywanie w myślach obrazów.

Prawdziwy ojciec Flory – król. Nie o to jednak chodziło. Przełknęłam gulę, którą poczułam w gardle, kiedy słuchałam opisu przeżyć tak wzruszająco przedstawionych w dzienniku przez Florę. I zastanawiałam się, czy czułabym to samo, gdyby coś takiego przydarzyło się mnie.

– Star? Halo?

Jak mogłam, starałam się skupić na tu i teraz – to znaczy na Mousie.

– Ta historia... Czy twoim zdaniem jest prawdziwa? – spytałam. – To znaczy... chodzi o króla Anglii...

– Jak najbardziej mogła być prawdziwa. Edward Siódmy słynął z tego, że podczas całego swego panowania miał po kilka kochanek w tym samym czasie. Sprawdziłem fakty historyczne i znalazłem jedną ciążę, którą mu przypisywano, ale biorąc pod uwagę poziom antykoncepcji w tamtych czasach, a właściwie jej brak, byłoby chyba cudem, gdyby nie trafiło się ich więcej. Tyle że ich nie odnotowano.

– Biedna królowa. Jestem zdumiona, że ta Alice Keppel przy tym wszystkim była tak lubiana przez lud.

– W angielskich wyższych sferach monogamia w małżeństwie stała się popularna stosunkowo niedawno. W czasach Flory małżeństwa kojarzone przez możliwe rodziny były zwykłymi transakcjami handlowymi. Kiedy tylko pojawiał się dziedzic, tak kobietom, jak i mężczyznom pozwalano na kochanki i kochanków, pod warunkiem że zachowywali się dyskretnie.

– Jesteś historykiem?

– Studiowałem architekturę. Ale musisz wiedzieć, że ludzkie pragnienia i potrzeby mają odbicie w domach, które zamieszkują. Są na przykład tajemne przejścia, które prowadzą z jednego buduaru do drugiego... – Mouse przyjrzał się mojej minie. – Wyglądasz na zgorzszą, Star.

– Mam swoje zasady – odpowiedziałam spokojnie. Nie było to dobre pytanie po mojej wcześniejszej rozmowie z Shanthi.

– Twoje prawo. A zachwyciło cię, że być może jesteś spokrewniona z naszą rodziną królewską? W końcu jako wskazówkę ojciec zostawił ci figurkę Fabergé, która, według dziennika Flory, była darem od jej ojca, Edwarda Siódmego.

– Niespecjalnie – przyznałam.

– Może to dlatego, że nie wychowałeś się w Anglii. Znam mnóstwo ludzi,

którzy zrobiliby wszystko, by udowodnić, że są spokrewnieni z rodziną królewską. Brytyjczycy są potwornymi snobami i strasznie im zależy na awansie społecznym. Szwajcaria jest na pewno znacznie bardziej egalitarna.

– To prawda. Bardziej mnie interesuje, co się stało z Florą po tym, jak uciekła do domu, do Krainy Jezior.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że...

Usłyszałam przekręcany w zamku klucz i natychmiast wstałam.

– Twoja siostra?

– Tak.

– Już i tak muszę iść.

Mouse podnosił się, gdy do pokoju weszła CeCe.

– Mój Boże, Sia. Ale miałam zasrany dzień... – Przerwała, kiedy zobaczyła gościa.

– Cześć. Jestem Mouse – przedstawił się.

– CeCe, siostra Star.

– Bardzo mi miło – rzucił, ale ona minęła go w drodze do kuchni.

– No to ja już pójdę.

Odprowadziłam Mouse'a do drzwi.

– Proszę. Możesz je zatrzymać. – Wcisnął mi do rąk dzienniki Flory. – Może będziesz chciała przeczytać je jeszcze raz. A poza tym... – Nachylił się i szepnął mi do ucha: – Zajrzyj do jedwabnej kieszonki na wewnętrznej stronie okładki.

– Dziękuję. – Byłam zaszczyczona, że zaufał mi na tyle, by powierzyć mi ważny dokument z historii Anglii.

– Sia? Zrobiłaś coś na kolację? Umieram z głodu! – usłyszeliśmy okrzyk z kuchni.

– Lepiej już pójdę. Cześć, Star! – Nachylił się i lekko cmoknął mnie w policzek.

– Cześć – powiedziałam i szybko zatrzasnęłam za nim drzwi. W miejscu, gdzie mnie pocałował, policzek był rozpalony.

\*

Następnego dnia wstałam przed CeCe, a kiedy zeszła na dół, na znak pokoju zrobiłam jej talerz tostów z miodem, gdyż wiedziałam, że je uwielbia.

– Muszę lecieć – powiedziała, kiedy skończyła jeść. – Do zobaczenia.

Poszłam na górę po dzienniki. Od wyjścia Mouse'a marzyłam o tym, by je przeczytać. Postanowiłam nie zadrećcać się tym, jak niemiło potraktowała go moja siostra, a potem nawet nie zapytała, kto to taki.

Po kolei odchylałam tylne okładki dzienników i wkrótce znalazłam to, czego szukałam. Delikatnie wyjęłam kruchą kartkę ukrytą w jedwabnej kieszonce. Ostrożnie ją rozłożyłam i przeczytałam list, który król Anglii napisał do swojej

nieślubnej córki, Flory. Byłam zdumiona, jakim cudem przez niemal sto lat taki dokument pozostał tajemnicą. Włożyłam go z powrotem na miejsce i przeczytałam ostatnie strony dziennika, z wysiłkiem odcyfrowując pismo autorki. Rozważałam możliwość, że jestem jakoś spokrewniona z najmożliwszymi tego kraju. Znałam jednak na tyle dobrze Pa Salta, że na swojej drodze do odkrycia prawdy spodziewałam się jeszcze niejednej niespodzianki. I domyślałam się, że droga ta będzie długa i kręta.

Kłopot w tym, że nie dam rady przebyć jej sama. A na świecie są tylko dwie osoby, które mogą mi pomóc. Z jedną straciłam możliwość kontaktu, a co do Mouse'a miałam coraz bardziej sprzeczne odczucia.

Nagle przyszło mi do głowy, że kiedy się wczoraj widzieliśmy, mogłam mu oddać klucze. Musiałam je przecież zwrócić i zerwać ostatnie ogniwo łączące mnie z Orlandem i magicznym światem księgarni Arthura Morstona. Potrzebowałam również – moim zdaniem zasłużonych – referencji. Napisałam do Orlanda i postanowiłam, że jeśli antykwariat będzie zamknięty, wrzucę list razem z kluczami przez otwór w drzwiach, którym w Anglii wrzuca się listy i gazety. Poza tym musiałam wyjść z mieszkania, bo inaczej zamartwiałabym się wczorajszymi słowami Shanthi.

Siedząc w autobusie, rozmyślałam o tym, że to chyba nie jej pytanie o moją orientację seksualną tak bardzo wytrąciło mnie z równowagi. W końcu kiedy podróżowałyśmy z CeCe, ludzie zazwyczaj brali nas za parę. Przecież nie wyglądałyśmy na siostry – jej ciemna karnacja i drobna postura mocno kontrastowały z moim wzrostem i bladą cerą. W dodatku w naturalny sposób okazywałyśmy sobie uczucie. Nie, chodziło o to, że Shanthi swoim ostrym jak laser wzrokiem dotarła do jądra mojego najgłębszego problemu. Wsiadłam z autobusu i podeszłam do drzwi księgarni z nadzieją, że Orlando nadal siedzi zabarykadowany na górze, więc szybko wrzucę do środka list i klucze, po czym ucieknę. Pchnęłam drzwi frontowe i stwierdziłam, że są otwarte. Na myśl, że będę musiała stawić czoła Orlandowi, poczułam ścisk w brzuchu.

Na szczęście nie było go na dole, więc położyłam klucze na stoliku i wróciłam do drzwi. Już miałam wychodzić, kiedy przyszło mi do głowy, że zostawienie kluczy na widoku w antykwariacie pełnym rzadkich książek to szczyt nieodpowiedzialności. Wróciłam i zaniiosłam je do wnęki na tyłach. Włożyłam je do szuflady i postanowiłam, że napiszę do Orlanda SMS-a z wiadomością, gdzie są.

Odwróciłam się, by szybko wyjść, gdy spostrzegłam, że drzwi na zapleczu są uchylone, a za nimi zobaczyłam stopę w męskim bucie ze sznurówkami, ułożoną pod dziwnym kątem. Stłumiłam okrzyk, podbiegłam do drzwi i wzięwszy głęboki oddech, pchnęłam je tak daleko, jak się dało.

W małym korytarzyku leżał Orlando. Głowę z zakrwawionym czołem miał

na najniższym stopniu schodów; w ręce trzymał pudełko z cukierni.

– O mój Boże! – Schyliłam się i usłyszałam jego płytki oddech. – Orlando, to ja, Star. Słyszysz mnie?

Nie było odpowiedzi, więc usiadłam i wybrałam 999. Jak najzwyczajniej opowiedziałam kobiecie po drugiej stronie, co się stało. Zapytała mnie, czy poszkodowany na coś choruje.

– Tak, ma padaczkę.

– Rozumiem. Wkrótce przyjedzie karetka. – Potem wyjaśniła mi, jak ułożyć Orlanda w bezpiecznej pozycji.

Staralam się zrobić dokładnie to, co mi radziła. Orlando był co prawda chudy, ale miał ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, zbyt dużo jak na małe pomieszczenie u stóp schodów, w którym leżał. Na szczęście kilka minut później usłyszałam syrenę zbliżającej się karetki i po chwili zobaczyłam pulsujące niebieskie światło za oknem księgarni.

– Jest tutaj! – zawołałam, machając do ratowników, kiedy weszli do środka. – Nie potrafię go ocucić.

– Niech się pani nie martwi. Damy sobie z nim radę – powiedział jeden z nich. Wstałam i zrobiłam im miejsce.

Zbadali go, podłączyli do palca czujnik, żeby móc monitorować jego stan; ja tymczasem zadzwoniłam do Mouse'a. Włączyła się poczta głosowa, więc jak najspokojniej wyjaśniłam, co się stało.

– Odzyskuje przytomność – oznajmił ratownik. – Uderzył się mocno w głowę, więc zawieziemy go na badania do szpitala. Chce pani z nami jechać?

Podnieśli Orlanda na przygotowane już nosze, a ja zabrałam z szuflady klucze, wyszłam z antykwariatu, zamknęłam drzwi i pośpieszyłam za ratownikami do ambulansu.

\*

Kilka godzin później oszołomiony i blady, ale przytomny Orlando siedział w łóżku. Lekarz wyjaśnił mi, że miał atak padaczki i zapewne potknął się na schodach, po czym stracił przytomność.

– Ma wstrząśnienie mózgu – zwrócił się do mnie – ale tomografia nie wykazała niczego groźnego. Zatrzymamy go na noc na obserwacji i jeśli nic się nie będzie działo, jutro wróci do domu.

– Przepraszam – doszedł mnie zachrypnięty głos od strony łóżka.

– Orlando, nie masz za co przepraszać.

– Byłaś dla mnie cudowna, a teraz uratowałaś mi życie. – Po jego policzku stoczyła się łza. – Jestem ci dozgonnie wdzięczny, panno Star, dozgonnie wdzięczny.

Zasnął, a ja wyszłam na dwór zaczerpnąć świeżego powietrza. Napisałam

SMS-a do CeCe, by ją poinformować, że mój pracodawca miał wypadek, jestem z nim w szpitalu i pewnie będę w domu późno. Właśnie miałam wracać do środka, kiedy zadzwoniła komórka.

– Wybacz, Star. Cały dzień byłem na tym cholernym traktorze, a na polu nie ma zasięgu. – Słyszałam, że Mouse bardzo się denerwuje. – Jestem na stacji w Ashford. Będę mniej więcej za godzinę. Jak on się czuje?

– Trochę się nad sobą użala, ale poza tym nie jest źle.

– Mogę się założyć, że nie brał jak należy leków. Może to forma protestu przeciwko sprzedaży antykwariatu. Myślę, że stać by go było na coś takiego.

– Nie sądzę, żeby świadomie narażał swoje życie.

– Nie znasz go tak dobrze jak ja. W każdym razie dzięki Bogu, że go na czas znalazłaś.

– Muszę wrócić do środka. Do zobaczenia. – Wyłączyłam telefon i weszłam do szpitala.

Orlando tymczasem przeniesiono do izolatki. Pielęgniarki z oddziału zajęły się nim, a potem pozwoliły mi do niego wejść.

– Jest do pani dyspozycji – bąknęła jedna z nich, wychodząc z pokoju.

– Co ty tu nawyprawiałeś, Orlando? – zapytałam, siadając.

– Kto, ja? Zapytałem tylko, czy nie mają earl greya zamiast tych pomyj, które udają herbatę. I podobno nie ma ciasta.

– Już dawno po trzeciej.

– Może i tak – powiedział, patrząc w ciemność za oknem. – Mój żołądek stracił ze dwie godziny z powodu tego... wypadku. Najwyraźniej nie umie się odnaleźć.

– Pewnie tak.

– Myślałem, że mnie zostawiłaś i na dobre sobie poszłaś.

– Musiałam trochę podzwonić. Mouse właśnie tu jedzie.

– Powiem pielęgniarkom, żeby go nie wpuszczały.

– Orlando, to twój brat.

– Nie musi się do mnie fatygować. Ale ty z pewnością chętnie się z nim zobaczysz.

Milczałam. Choć Orlando zachowywał się jak rozpieszczone dziecko, w skrytości ducha mnie to cieszyło, bo znowu był sobą.

– Bardzo cię przepraszam, panno Star – powiedział w końcu. – Zdaję sobie sprawę, że cała ta sytuacja nie ma z tobą nic wspólnego. A podczas naszej ostatniej rozmowy byłem wobec ciebie okrutny i z moich ust padły niepotrzebne słowa. Prawda jest taka, że brakowało mi twojego towarzystwa. Dziś właśnie szedłem na górę, żeby do ciebie zadzwonić, prosić o wybaczenie i zapytać, czy nie zechciałabyś wrócić do pracy. Chyba że przyjęłaś posadę w High Weald.

– Nie przyjąłam.

– Znalazłaś już pracę gdzie indziej?  
– Nie. Jestem lojalna wobec ciebie.  
– Choć w rozpaczy pochopnie cię zwolniłem?  
– Mimo to.  
– A to ci dopiero... – Zdobył się na słaby uśmiech. – Więc wrócisz do księgarni? Przynajmniej do czasu, jaki pozostał, nim statek na dobre zatonie?  
– Tak. Tęskniłam do niej. I... do ciebie.  
– Naprawdę? Panno Star, tak mi miło, że to powiedziałaś. Jesteś dla nas wszystkich prawdziwym aniołem miłosierdzia. Oczywiście...  
Przerwał i zamknął oczy na tak długo, że zaczęłam się bać, czy znów nie stracił przytomności.  
– Słucham, Orlando? – zachęciłam go do dokończenia zdania.  
Oczy mu się otworzyły.  
– Zrozumiałem, że byłoby z mojej strony samolubne zawłaszczać cię tylko dla siebie, kiedy potrzebują cię inni... głównie Rory. Doszedłem do wniosku, że muszę jego szczęście przedłożyć nad swoje i podzielić się tobą. – Znowu zamknął oczy i podniósł słabą dłoń. – Masz moje błogosławieństwo, żeby w razie potrzeby jechać do High Weald.  
Ktoś zapukał do drzwi i po chwili do pokoju zajrzała pielęgniarka.  
– Panie Forbes, brat przyjechał do pana w odwiedzinach.  
– Proszę go wpuścić – rzuciłam, zanim Orlando zdołał otworzyć usta. – Chce tylko zobaczyć, czy dobrze się czujesz – zwróciłam się do niego.  
Wlepił we mnie wzrok, a potem pokiwał głową jak posłuszne dziecko. Jeśli go zdziwiłam, to nie był jedyną zaskoczoną osobą.  
– Cześć, stary. Jak się czujesz? – spytał Mouse, podchodząc do łóżka. Wyglądał okropnie, znacznie gorzej niż jego brat w szpitalnym łóżku.  
– Widok ciebie wcale nie poprawia mi samopoczucia – zgryźliwie odparł Orlando, odwrócił głowę i zapatrzył się w okno.  
– Dochodzi do siebie – powiedział Mouse i kiedy na mnie spojrział, zobaczyłam w jego oczach drwinę.  
– Tak – przyznałam, wstając, by ustąpić mu krzesło.  
– Nie musisz wychodzić z powodu przyjazdu mojego brata – kwaśno skomentował to Orlando.  
– Naprawdę muszę już iść.  
– Oczywiście – odezwał się Mouse.  
– Bądź grzeczny, a przynajmniej się postaraj – zwróciłam się z uśmiechem do Orlanda i pocałowałam go w czoło, omijając opatrunek. Podniosłam plecak i ruszyłam do drzwi. – Daj mi znać, jak pacjent się czuje – poprosiłam Mouse'a.  
– Dobrze. Jeszcze raz ci dziękuję, Star. Jesteś bohaterką.

\*



Wieczorem podczas kolacji z CeCe zadzwoniła moja komórka.

– Przepraszam, muszę odebrać – rzuciłam i wstałam. Wychodząc na balkon, czułam na plecach świdrujący wzrok siostry.

– Cześć, Star. Chciałem ci tylko powiedzieć, co u nas. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, Orlando powinien jutro wyjść ze szpitala. Ale ze względu na uraz głowy i epilepsję lekarz uważa, że przez kilka następnych dni nie powinien być sam. Może być bardziej narażony na ataki, zwłaszcza że jak podejrzewałem, przyznał, że ostatnio „zapominał” brać leki. Więc niezależnie od tego, czy mu się to spodoba, czy nie, będę musiał zabrać go do Kent.

– Może przydałaby się tam moja pomoc? Orlando zgodził się, żebym jeździła do High Weald, jeśli będzie taka potrzeba.

– Byłoby cudownie. W niedzielę Marguerite znów wyjeżdża do Francji, a Orlando absolutnie odmówił zamieszkania ze mną w Domu na Farmie, więc miałabyś pod opieką i Rory’ego, i Orlanda.

– Dobrze, przyjadę w niedzielę.

– Napisz mi SMS-a, którym pociągiem, to wyjadę po ciebie na stację.

– Tak zrobię – obiecałam, pożegnałam się i wróciłam do stołu.

– Czego oni znowu od ciebie chcą? – zapytała CeCe.

– W niedzielę muszę jechać do High Weald. Mój szef będzie tam dochodził do zdrowia i potrzebuje mojej pomocy.

– Chcesz powiedzieć, że potrzebuje bezpłatnej pielęgniarki – prychnęła CeCe. – Na miłość boską, Sia, płacą ci grosze i jesteś tylko ekspedientką w księgarni.

– Już ci mówiłam. Uwielbiam tych ludzi i ich dom. To dla mnie żadne obciążenie. – Zebrałam puste talerze i zaniiosłam do zlewu. – Możemy więcej do tego nie wracać? Jadę i na tym koniec.

– Wiesz co, Sia? – odezwała się CeCe po chwili milczenia. – Zmieniłaś się od czasu, jak ich poznałaś. Naprawdę.

Może rzeczywiście się zmieniłam. Jak w przypadku każdego uzależnienia – czy to od narkotyków, czy osoby – ledwie dostałam zielone światło, by wrócić do High Weald, a wszelkie powody, by tego nie robić, rozwiały się jak dym na wietrze. Sprzątałam po śniadaniu, kiedy zadzwoniła komórka. Orlando.

– Halo. Jak się czujesz? – zapytałam.

– Na szczęście wydostałem się już ze szpitalnego więzienia, ale bez najmniejszych ceregieli zostałem odwieziony w arktyczne warunki High Weald, dodam, że wbrew mojej woli. Jestem w pełni zdrowy i jak najbardziej byłbym w stanie o siebie zadbać. Nie znoszę, kiedy traktuje się mnie jak trzyletnie dziecko.

– Mouse na pewno tylko zastosował się do zaleceń lekarza.

– Jedynym światłem na horyzoncie jest dla mnie wiadomość, że podobno wkrótce do nas dołączysz. Dzięki niemu na pustyni mojej udręki mogę oczekiwać przynajmniej dobrego jedzenia.

– Tak, przyjadę.

– Chwała Bogu! Nie mam pojęcia, jak biedny Rory tu wytrzyma. Nie zdziwiłbym się, gdyby był niedożywiony albo miał szkorbut. Kent słynie jako ogród Anglii, my tymczasem żyjemy na tostach i fasoli z puszk. Zadzwonię do sklepu na farmie i od tej pory będę dbał o zaopatrzenie, więc kiedy przyjedziesz, zaczniemy jeść po królewsku. Mógłbym cię prosić o przysługę?

– Tak?

– Podjedź do antykwariatu i zabierz stamtąd mój laptop. Wydaje mi się, że jest na łóżku. Mam kilku klientów, którzy poszukują Trollope’a i Fitzgeralda na prezent gwiazdkowy dla bliskich. W Tenterden na pewno jest internet. Nie ma rady, muszę to załatwić stamtąd.

– Mouse ma internet w Domu na Farmie – przypomniałam mu.

– Wiem o tym, panno Star, bo, teoretycznie, jest to także mój dom. Ale w obecnej sytuacji nie przekroczyłbym jego progu, nawet gdybym był umierający, a co dopiero, żeby sprzedać książki.

– Dobrze, pojedę do antykwariatu – rzuciłam, ignorując ten komentarz.

– Dziękuję. Będę cię jutro z niecierpliwością oczekiwał.

– Cześć, Orlando.

Pojechałam na Kensington Church Street autobusem i w drodze do księgarni kupiłam sobie trzy grube wełniane swetry, kilka par skarpetek do łóżka i termos, aby przetrwać zimno.

W księgarni weszłam na górę i otworzyłam drzwi do sypialni Orlando. Każdy centymetr powierzchni przykryty był książkami. Ułożone w stertę, udawały stolik nocny, a na *Robinsonie Crusoe* niebezpiecznie chybotwała się lampka. Laptop był pośrodku łóżka na wyblakłej puchowej kołdrze, a wokół niego leżały książki.

Zaczęłam się zastanawiać, czy Orlando w ogóle ma gdzie spać.

Idąc z laptopem na dół, pomyślałam, że nikt nie mógłby mieć wątpliwości co do największej miłości w życiu Orlanda. I była to miłość bardzo wdzięczna: wystarczyło przewrócić kartkę książki, a przynosił się, dokądkolwiek chciał uciec, by oddalić się od szarej rzeczywistości.

Kiedy przechodziłam przez księgarnię, przyszło mi do głowy, by zajrzeć do działu o nazwie *Beletrystyka angielska 1900–1950*. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że część półki, która mnie interesowała, jest pusta, a po dziennikach Flory MacNichol pozostała tylko smużka kurzu. Wychodząc na ulicę, zastanawiałam się, czy Orlando przełożył je gdzieś, czy miał wobec nich jakieś własne plany.

Przyzwyczaiałam się już do podróży do High Weald, więc nie panikowałam, kiedy po przyjeździe do Ashford nie zobaczyłam czekającego na mnie samochodu Mouse'a. W końcu przyjechał, rzucił w moją stronę „Cześć” i na łeb na szyję w zawrotnym tempie opuściliśmy miasto.

– Cieszę się, że jesteś – powiedział Mouse. – Rola pielęgniarki brata niespecjalnie mnie rajcuje. Wiem, że go lubisz, ale uwierz mi: on naprawdę potrafi człowiekowi uprzykrzyć życie. W dalszym ciągu nie chce ze mną rozmawiać.

– W końcu mu przejdzie.

– Mam nadzieję. Zadzwonili do mnie właściciele sklepu sąsiadującego z księgarnią. Sprzedają antyki z Dalekiego Wschodu i podobno interes świetnie im idzie, bo Rosjanie kupują coraz więcej nieruchomości w Londynie. Złożyli ofertę kupna księgarni. Jest korzystna, a agent uważa, że możemy dostać jeszcze więcej, jeśli zagrozimy wystawieniem sklepu na wolny rynek.

– Ale co z książkami? – spytałam. – Gdzie je przewieźć? Nie mówiąc już o Orlandzie.

– Bóg jeden wie – odparł ponuro. – Nie spodziewałem się, że tak szybko będę musiał myśleć o takich rzeczach. Ale rynek jest tak trudny, że musimy rozpatrzyć tę ofertę.

– Zostaną jakieś pieniądze na nowe lokum dla Orlanda i jego książek?

– Po sprzedaży księgarni i spłaceniu długu resztę pieniędzy podzielimy między nas dwóch. Biorąc pod uwagę, że w antykwariacie jest towar wart setki tysięcy funtów, wcale tak źle na tym nie wyjdziemy. Jeśli Orlando tylko zechce, zostanie mu mnóstwo pieniędzy na wynajęcie innego lokalu.

– To dobrze.

– Tak naprawdę to obecny stan rzeczy nie jest wyłącznie winą Orlanda – przyznał Mouse. – To ja źle zarządzałem farmą. Tak czy inaczej, od słowa do czynu droga daleka... poczekamy i zobaczymy, czy oferta jest poważna. – Gwałtownie skręcił i wjechał na podjazd do High Weald. – Wybacz, że cię teraz zostawię i będę uciekał, ale mam dzisiaj jeszcze milion rzeczy do zrobienia w domu.

– Nie ma sprawy.

Wysiadłam z land rovera, a Mouse poszedł wyjąć moją torbę z bagażnika.

– Mogłabyś jutro rano przygotować Rory’ego do szkoły na ósmą trzydzieści? Szkoła jest w miejscu dość szumnie nazywanym wioską High Weald, niecały kilometr stąd. Masz prawo jazdy?

– Tak. Zrobiłam osiem lat temu w Szwajcarii.

– Wspaniale. Byłoby super, gdybyś mogła jeździć fiatem Marguerite. Dopiszę cię do ubezpieczenia.

– Dobrze – bąknęłam, rozmyślając o tym, że pewnie wyszłam z wprawy jako kierowca, a na dodatek będę musiała jeździć lewą stroną drogi.

Gdy Mouse odjechał, wciągnęłam torbę pod frontowe drzwi. Otworzyłam je i ujrzałam komitet powitalny.

– Star! – Rory rzucił mi się w ramiona, tak że prawie runęłam na plecy.

– Nadchodzi zbawienie! Dziękuję ci, Boże!

Zza jego pleców wyłonił się Orlando, wziął ode mnie torbę i postawił ją u stóp schodów. Potem poprowadził mnie do kuchni, gdzie leżała sterta produktów ze sklepu na farmie. W głębi serca westchnęłam ciężko, widząc, jak Orlando szasta pieniędzmi – mimo kiepskiej sytuacji finansowej Forbesowie najwyraźniej nie umieli oszczędzać.

– Nie wiedziałem, czego możesz potrzebować, więc kupiłem wszystko, co tylko przyszło mi do głowy. Szczerze mówiąc, mamy dziś nadzieję na udzic jagnięcy. Razem z Rorym narwaliśmy nawet rozmarynu. Wiesz, że jeśli posadzi się w ogrodzie krzak rozmarynu, nie wolno go ścinać, bo przyniosłoby to okropnego pecha? – Wziął gałązkę i przyłożył do wargi jak sztuczne wąsy, na co Rory zaczął chichotać. – Pamiętam, że rósł tu, kiedy byłem takim brzdącem jak ty – zwrócił się do siostrzeńca. – Panno Star, jak możemy ci pomóc?

Dwie godziny później usiedliśmy do kolacji, a potem zagraliśmy w scrabble, w które Orlando z łatwością nas ograł.

„Wujek Lando jest bardzo mądry – zamigał Rory, kiedy prowadziłam go na górę. – Ale powiedział, że Mouse zmusza go do sprzedania księgarni”.

– Może. Kładź się spać, a ja przyślę Orlanda, żeby ci poczytał.

„Dobranoc, Star. Cieszę się, że wróciłaś”.

– Ja też. Dobranoc, Rory.

\*

– Dzień dobry – przywitał nas Mouse i wsiedliśmy z Rorym do land rovera. Kiedy ruszał spod domu, spojrzałam na niego i pomyślałam, że wygląda na strasznie spiętego.

– Uważaj, jak jedziemy, dobrze? – zwrócił się do mnie. – Gdybyś poćwiczyła jazdę fiatem, mogłabyś sama wozić Rory’ego do szkoły.

Skupiłam się, by zapamiętać, któredy jedzie. Jechaliśmy niecałe siedem minut, ale po drodze było kilka zakrętów w lewo i w prawo. Malowniczy budynek szkoły stał przy wiejskich błoniach.

„Chodź ze mną, Star” – zamigał Rory, gdy Mouse zaparkował.

Chłopiec pociągnął mnie za sobą i weszliśmy przez bramę. Dołączyliśmy do matek odprowadzających dzieci do szkoły przez boisko. W budynku dzieci powiesiły okrycia na wieszakach, a potem Rory odwrócił się do mnie.

– Przyjedziesz po mnie? – zapytał, gdy go uścisnęłam.

W tym momencie jakaś dziewczynka wzięła go za rękę.

– Chodź, Rory, bo się spóźnimy – ponagliła go.

Pomachał mi i odszedł korytarzem.

– Wszystko w porządku? – zapytał Mouse, kiedy wsiadłam do samochodu.

– Tak. Widać, że Rory’emu jest tu dobrze.

– Przynajmniej na razie. Nauczyciele świetnie sobie z nim radzą, ale nie wiadomo, jak długo będzie dalej mógł korzystać z ogólnie dostępnego szkolnictwa – powiedział Mouse, a potem w milczeniu jechaliśmy wiejskimi drogami. – Myślisz, że uda ci się po niego dziś przyjechać? O wpół do czwartej mam spotkanie.

– Poćwiczę na podjeździe.

– Klucze są w garnuszku koło telefonu. W razie jakichś kłopotów dzwoń do mnie.

Wysiadłam na początku podjazdu i doszłam do domu pieszo. W kuchni przy stole siedział Orlando.

– W lodówce jest bekon i grzyby zebrane w okolicy – powiedział. – Uwielbiam grzyby. – Zerknął na mnie z ukosa.

– Jak się czujesz? – zapytałam, wyjmując z lodówki rzeczy, o które prosił.

– Jestem zdrowy jak koń albo ryba. Choć bij zabij nie wiem, dlaczego akurat ryba miałyby być aż taka zdrowa. Co będziesz dzisiaj robić?

– Będę się uczyła jeździć fiatem. O wpół do czwartej mam odebrać ze szkoły Rory’ego.

– Fantastycznie! W takim razie może uda ci się włączyć do swoich planów także i mnie. Muszę jechać do uroczonego miasteczka w pobliżu. Nazywa się Tenterden. Jest tam precudowna księgarnia, do której matka zabierała mnie w dzieciństwie... – Głos załamał mu się na chwilę. – W każdym razie – dodał szybko – mam nadzieję, że mają tam gdzieś szerokopasmowe łącze internetowe. A w tamtejszych delikatesach można kupić najlepszy mus z wędzonego łososia, jaki kiedykolwiek jadłem.

Przywołałam niechętny silnik fiata do życia i kilka razy przejechałam się tam i z powrotem po podjeździe, żeby oswoić się z przypominającą wielki czarny lizak przekładnią biegów. Potem razem z równie podenerwowanym jak ja pasażerem

wyruszyliśmy do Tenterden. Wskazówki Orlanda były tak samo zawodne jak samochód, który prowadziłam. Z piskiem, w podskokach i nagłych zrywach przemierzaliśmy wąskie wiejskie dróżki. Nim dotarliśmy do miasteczka, nerwy miałam w strzępach. Udało mi się znaleźć miejsce do zaparkowania blisko parku. Szybko gubiące liście drzewa ocieniały rząd drewnianych domów.

– Uwierz mi, że choć podróż była trudna, opłacało się tu przyjechać – zapewnił mnie Orlando, przemierzając park wielkimi krokami. Idąc za nim, czułam się, jakbym przeniosła się do znacznie spokojniejszych czasów.

Orlando zatrzymał się pod kawiarenką jak z minionej epoki. Przypominała starodawny sklep z cukierkami, a zwieńczeniem jej rustykalnego wyglądu były laskowane okna. Zatrzymał się i otworzył przede mną drzwi, zapraszając, bym weszła do środka. Jakaś kobieta oderwała wzrok od klienta i na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Pan Orlando! Tak się cieszę, że pana widzę!

– A ja panią, kochana pani Meadows. Co u pani słychać?

– Dla małych sklepów nadeszły ciężkie czasy. Pewnie pan widział, co się stało obok. – Kciukiem wskazała w lewo.

– Nie. Przyszliśmy z drugiej strony.

– Mąż musiał zamknąć księgarnię. Nie mogliśmy udźwignąć dwóch czynszów. A dochody przynosi kawiarnia.

Orlando wyglądał, jakby otrzymał cios w brzuch.

– Zamknęliście księgarnię?

– Tak, dwa miesiące temu, ale nie udało nam się znaleźć nikogo, kto przejąłby od nas wynajem. Zostanie pan na lunch?

– Tak – powiedział Orlando. – Jakie jest dzisiaj danie dnia?

– Zapiekanka z kurczakiem i tłuczone ziemniaki.

– W takim razie poproszę o dwie porcje. I dwa kieliszki...

– Sancerre – odpowiedziała za niego pani Meadows. – Jak zawsze jest pan bardzo mizerny, panie Orlando. Ta młoda pani pana nie karmi? – Z uśmiechem kiwnęła głową w moją stronę.

– Zapewniam panią, że karmi mnie równie dobrze, jak kiedyś pani. Proszę tutaj, panno Star.

Usiedliśmy przy sosnowym stole. Orlando bezwładnie opadł na drewniane krzesło i pokręcił głową.

– Tak mi smutno. Zniknął następny element mojej przeszłości. Księgarnia Meadowsa była w moim życiu jak latarnia dająca spokój i równowagę, rozświetlająca wspomnienia z dzieciństwa. I już jej nie ma.

Zapiekanka była przepyszna. Gdy zjedliśmy, Orlando zapytał właścicielkę o dostęp do internetu. Ta skinęła głową i zabrała go razem z jego laptopem do biura na zapleczu.

Ja tymczasem poszłam zwiedzić Tenterden. Podziwiałam unikalną angielskość miasteczka, w którym przy wąskich brukowanych ulicach stały oryginalne, tradycyjne domki i sklepiki. Przez okno wystawowe zajrzałam do sklepu z zabawkami pełnego sztucznych pajęczyn, plastikowych pajaków i mioteł. Za dwa dni było Halloween, więc doszłam do wniosku, że Rory pewnie by się ucieszył, gdybyśmy je uczcili, tak jak ja zawsze obchodziłam je w Atlantis.

Pa Salt powiedział nam, że w Halloween Plejady zbliżają się do swego najwyższego punktu na niebie, więc uważaliśmy, że to nasze święto. Kiedy był w domu, brał nas do swojego obserwatorium i każdej pozwalał przyjrzeć się przez teleskop naszej gwiazdnej gromadzie. Ja zawsze miałam trudności w znalezieniu mojej gwiazdy – Asteope. Miałam wrażenie, że nie świeci równie jasno, jak pozostałe.

– Ale ty masz dwie gwiazdy, kochanie. Są tak blisko siebie, że wyglądają jak jedna – wyjaśnił mi kiedyś. – Widzisz? – Jeszcze raz podniósł mnie do teleskopu. I wtedy je zobaczyłam.

– Może ja jestem twoją bliźniaczą gwiazdą? – zaszczebiotała CeCe.

– Nie, CeCe, ty masz swoją własną – odparł delikatnie tata. – Jest bardzo blisko.

Rory’emu kupiłam kostium Harry’ego Pottera, sobie płaszcz i kapelusz czarownicy, a dla Orlanda wzięłam kostium czarodzieja. Jego nietrudno będzie przekonać, żeby się przebrał. Przystanęłam przy parze mysich uszu, wąsów i długim ogonie. Chichocząc pod nosem, zaniiosłam je do kasy. Wróciłam z wypchaną torbą i dynią, którą kupiłam po drodze.

– O mój Boże! – zawołał Orlando, wychodząc z kawiarni. – Wystarczy kobietę wypuścić na ulicę pełną sklepów, a w mgnieniu oka doprowadzi rodzinę do bankructwa!

– Kupiłam rzeczy na Halloween.

– W High Weald i tak jest już mnóstwo duchów z przeszłości, ale duchów nigdy nie za wiele. Popatrz tylko. – Wskazał sklep obok delikatesów, którego wykusze zdominował napis: DO WYNAJMU. – Smutne. Bardzo, bardzo smutne.

\*

Nim nadeszło Halloween, przyzwyczaiłam się do dziwacznych wybryków fiata. Tego dnia odwiozłam Rory’ego do szkoły i powiedziałam mu, że w High Weald czeka na niego niespodzianka. Wracając, pojechałam nieco dalej i skręciłam do Domu na Farmie. Najwyżej mi odmówi, pomyślałam, maszerując do drzwi od kuchni.

– Otwarte! – usłyszałam okrzyk, gdy zapukałam.

Mouse siedział przy stole z głową pochyloną nad księgą rachunkową.

– Cześć, Star. – Po raz pierwszy od dawna obdarował mnie uśmiechem. –

Jak tam?

– W porządku, dziękuję.

– U mnie też. Dostałem dobrą wiadomość. Nastawię wodę na herbatę. – Wstał, napełnił wodą stary żeliwny czajnik i postawił go na kuchni. – Nasi londyńscy sąsiedzi podwyższyli ofertę za księgarnię i chcą jak najszybciej dobić interesu. Jest nawet szansa, że pieniądze mogłyby dotrzeć do banku przed Bożym Narodzeniem.

– O!

– Nie wyglądasz na zadowoloną.

– Myślę o Orlandzie.

– Lepsze to, niż mielibyśmy obaj skończyć bez dachu nad głową i bez grosza przy duszy. A tak pieniędzy wystarczy, żeby Orlando mógł wynająć w okolicy lokal na księgarnię, a jeśli zechce, kupić własny domek.

– Przyjechałam, żeby cię zaprosić na kolację do High Weald. Jest Halloween i wszyscy się przebieramy.

– Dobry pomysł – odparł ku mojemu zdumieniu. – Mój Boże, Star, ale mi ulżyło. Nie masz pojęcia, w jakim byliśmy bagnie, jeśli chodzi o finanse.

– Mógłbyś nie mówić dziś Orlandowi? Chciałabym, żeby Rory miał przyjemny wieczór.

– Dobrze. A co u niego?

– Świetnie.

– A ty? Jak się miewasz? Ładnie ci w tym swetrze. Jest w kolorze twoich oczu. A właśnie! Nie znalazłaś przypadkiem w High Weald pozostałych dzienników? – spytał nagle.

– Niestety, nie. – Tylko w połowie skłamałam. W końcu przecież znowu zniknęły. I to nie z High Weald.

– Gdzie one mogły przepaść? Szkoda, że nie mogę potwierdzić tego, co ojciec powiedział mi przed śmiercią. Ale może przeszłość najlepiej zostawić w spokoju. Odezwała się Marguerite?

– Dzwoniła wczoraj wieczorem. Powiedziała, że praca idzie jej nieźle.

– Wydaje mi się, że do Francji ciągną ją nie tylko murale, pieniądze i wino prosto z piwnicy. Moim zdaniem, kogoś tam poznała.

– Tak?

– Takiej energii od lat u niej nie widziałem. Zdumiewające, co z człowiekiem może zrobić miłość! Rozświećta go od środka. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Byłaś kiedyś zakochana, Star?

– Nie – odpowiedziałam szczerze.

– Szkoda.

– Hm... – Nagle wstałam. Rozmowa schodziła na tak intymne sprawy, że poczułam się nieswojo. – Do zobaczenia na kolacji, punktualnie o siódmej. Dla



ciebie też mamy kostium – dorzuciłam, idąc do drzwi.

\*

Kiedy przywiozłam Rory'ego ze szkoły, wydrążyłam dynię, włożyliśmy do niej zapaloną świeczkę i postawiliśmy ją przy drzwiach wejściowych. Potem oboje włożyliśmy kostiumy.

„Jeszcze nigdy nie obchodziłem Halloween – z radością oznajmił Rory. – Marguerite powiedziała, że to amerykańskie święto i nie powinniśmy go obchodzić”.

– Moim zdaniem, nieważne, skąd pochodzi zwyczaj, jeśli jest fajny. A przecież zawsze przyjemnie jest się poprzebierać.

Zeszliśmy na dół, żeby pokazać Orlando strój Harry'ego Pottera. Był już w kuchni i to w pełnym rynsztunku Dumbledore'a – w płaszczu, kapeluszu i z brodą. Pomyślałam, że mógłby się zatrudnić jako dubler starego czarodzieja.

– Wyglądasz bardzo groźnie – powiedział Orlando, przyglądając mi się.

„Star jest białą wiedźmą, więc jest dobra” – wtrącił się Rory, przytulając się do mnie.

Ledwie to zamigał, w drzwiach pojawił się Mouse. Orlando skrzywił się z dezaprobatą.

– Nie mówiłaś, że on też przyjdzie – wyszeptał tak głośno, że brat dokładnie wszystko usłyszał.

„Czy Mouse ma przebranie?” – spytał Rory.

– Oczywiście. Proszę. – Wyjęłam z kredensu torbę i podałam ją Mouse'owi. Zajrzał do środka i skrzywił się.

– To nie w moim stylu, Star. Naprawdę.

– Dla Rory'ego? – szepnęłam. – Chociaż uszy. – Wyjęłam je z torby.

„Teraz będziesz prawdziwą myszą!” – zamigał chłopiec z zachwytem.

Zaczęłam mieszać zupę dyniową, nie mając odwagi podnieść wzroku, żeby sprawdzić, czy Mouse uległ namowom siostrzeńca.

– Jak się czujesz, Orlando? – zapytał Mouse, wchodząc do spiżarni.

Nie było odpowiedzi, więc wrócił z butelką piwa i z winem. Zapytał, czy się napiję, a kiedy na niego spojrzałam, musiałam stłumić chichot na widok uszu, które Rory byle jak przyczepił mu do głowy.

– Pasują do ciebie – powiedziałam z uśmiechem, poprawiając jedno, które się podwinęło.

– Dzięki – mruknął i wrócił do stołu.

Mimo napięcia między braćmi wszystkim udzieliła się radość Rory'ego. Zjedliśmy zupę, a potem podałam „burgery dla duchów” i „pająki”, które zrobiłam z rzadkiego purée ziemniaczanego wlewane cienkim strumieniem na rozgrzany tłuszcz. Po deserze wyjęłam z szuflady DVD z filmem o Harrym Potterze, które

kupiłam w miasteczku.

– Idziemy obejrzeć? – zachęciłam wszystkich. – Włączysz odtwarzacz DVD, Dumbledore?

– Oczywiście. Od roku usiłuję przekonać Rory'ego, żeby dał mi sobie poczytać książkę. – Orlando wstał i machnął różdżką. – Chodź, Harry, pokażę ci cuda Hogwartu.

– Ja muszę iść. – Mouse zdjął uszy i położył je na stole. – Dzięki za miły wieczór, Star. Rory był zachwycony.

– Cieszę się.

– Dobrze z nim sobie radzisz. Naprawdę świetnie.

Podszedł do mnie i nagle mocno mnie objął. Spojrzałam na jego twarz, zobaczyłam wyraz jego oczu. Schylił głowę, lecz w ostatniej chwili jakby zmienił zdanie i pocałował mnie w czoło.

– Dobranoc.

– Dobranoc – powiedziałam zdezorientowana, kiedy mnie puścił i szybko wyszedł.

Chociaż pierwszy film o Harrym Potterze był moim ulubionym, prawie nie widziałam, bo myślami wciąż wracałam do chwili, gdy Mouse pochylał głowę... Żeby pocałować mnie w usta?

– Chodź już, Rory – rzuciłam. – Dawno minęła pora, kiedy chodzisz spać. – Podniosłam niechętnego Harry'ego Pottera z kanapy, gdy na ekranie pojawiły się napisy końcowe.

– Nie ma dziś czytania, staruszk. Jest późno – powiedział Orlando. – Karaluchy pod poduchy, a szczypawki do zabawki.

Pocałowałam Rory'ego na dobranoc i chciałam iść na dół, żeby posprzątać w kuchni.

– Dokąd znowu idziesz? – Orlando machnął w moją stronę różdżką, kiedy zbierałam kubki po gorącej czekoladzie. – Musisz cały czas coś robić? Usiądź, proszę, panno Star. Dawno nie rozmawialiśmy.

– No dobrze. – Opadłam na fotel koło kominka, tak jak zwykle siadywaliśmy w księgarni. – O czym chciałbyś porozmawiać?

– O tobie.

– Ojej – wykrztusiłam przygotowana na następny upust żalu z powodu sprzedaży księgarni.

– Tak, panno Star, o tobie. Zrobiłaś tyle dla naszej rodziny, zwłaszcza dla mnie i Rory'ego, że powinienem ci to wynagrodzić.

– Orlando, to naprawdę nie jest konieczne.

– Nie będzie to na pewno rekompensata finansowa, ale chyba coś znacznie ważniejszego.

– Tak?

– No właśnie. Widzisz, Star, nie zapomniałem, dlaczego pojawiłaś się w księgarni Arthura Morstona: ojciec przysłał cię tam, żebyś odkryła swoje pochodzenie.

– No, tak...

– Na początku byłem ostrożny. Każdy by był, gdyby ktoś obcy powiedział, że jest powiązany z jego rodziną. Zwłaszcza w przypadku rodziny, która ma tak zawiłą historię jak nasza. Zapytałaś mnie, kim była Flora MacNichol, a ja powiedziałem ci, że była siostrą naszej prababki, czyli naszą cioteczną prababką. To prawda, ale nie do końca.

– Rozumiem.

– Nie sądzę, żebyś to rozumiała. Oprócz mnie nikt tego nie rozumie. Bo widzisz, Star, moje dzieciństwo było naznaczone chorobą i jedyną ucieczką od niej, od rzeczywistości, było czytanie.

– Mouse mówił mi o tym.

– Domyślałam się. Ale nawet on nie mógł wiedzieć, że pochłaniałem każdą książkę, która stała na półkach w Domu na Farmie. Czytałem absolutnie wszystko. W tym dzienniki Flory MacNichol. – Orlando zrobił dramatyczną przerwę. – Wszystkie.

Postanowiłam włączyć się w grę Orlanda.

– W takim razie wiesz, że niektórych brakuje? Mouse szuka ich, by pomogły mu w badaniach nad historią rodziny. Wiesz, gdzie się podziały?

– Oczywiście.

– Więc dlaczego mu nie powiedziałaś?

– Tak naprawdę nie byłem przekonany, że prowadzi te badania z właściwych pobudek. Panno Star, musisz zrozumieć, że od czasu śmierci żony i naszego ojca mój brat stał się zgorzkniałym człowiekiem. Bałem się, że informacje zawarte w dziennikach jeszcze to pogłębią. Tak pograżył się w swoim smutku, że trudno było wydusić z niego jakieś pozytywne słowo. Przestał panować nad własnym umysłem.

– Nie rozumiem, dlaczego te dzienniki mogłyby pogorszyć jego stan.

– Pewnie ci wspomniał o... tajemnicach, które ojciec powierzył mu przed śmiercią. Mouse wpadł w obsesję odkrycia historii rodziny. Nie miał przed sobą przyszłości, więc chciał się zagłębić w przeszłość. Rozumiesz?

– Tak. Ale co to ma wspólnego ze mną?

– No więc... – Orlando schylił się i wyciągnął spod fotela torbę. Sięgnął do środka i wyjął znane mi zeszyty w jedwabnych okładkach. – Wiesz, co to jest?

– Dzienniki Flory MacNichol.

– Właśnie. – Skinął głową. – Jakiś czas temu zabrałem je z Domu na Farmie i schowałem wśród tysięcy książek w antykwariacie. Sama wiesz, że znalezienie ich tam graniczyłoby z niemożliwością – dodał wesoło.

Postanowiłam nie psuć mu humoru i nie mówić, że je znalazłam.

– No więc, panno Star, mamy kronikę życia Flory MacNichol od tysiąc dziewięćset dziesiątego do tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. W tych dziennikach znajdziesz dowód na oszustwo, którego konsekwencje odbiły się na następnych pokoleniach naszej rodziny. I wpłynęły na sytuację nas trojga.

Zakładając, że ma na myśli Mouse'a, Marguerite i siebie, milczałam.

– Pomyślałam więc, że skoro byłaś tak szlachetna wobec nieszczęsnych Forbesów, będzie sprawiedliwe, jeśli dowiesz się więcej o tej rodzinie.

– Dziękuję.

– Mouse opowiedział ci już jakąś część tej historii?

– Do momentu, kiedy Flora dowiedziała się, kim był jej ojciec. I uciekła z Londynu do domu.

– W takim razie proponuję zacząć od tego. Wybacz, jeśli nie będę czytał każdego słowa... mamy do omówienia ponad trzydzieści lat. – Wskazał na stertę zeszytów. – Niektóre są okropnie nudne, ale nie bój się, punkt kulminacyjny jest wspaniały. No to zaczynamy! Od tego, że Flora wróciła w swoje rodzinne strony, do Krainy Jezior. Udało jej się dotrzeć do Near Sawrey i zdała się na łaskę Beatrix Potter, która przyjęła ją pod swój dach. Kilka miesięcy później Flora wykorzystowała pieniądze odziedziczone po ojcu i kupiła sobie małą farmę w okolicy. I przez następne dziewięć lat żyła prawie jak pustelniczka, zajmując się zwierzętami na swojej ziemi.

– Wciąż była bardzo młoda... Kiedy opuszczała Londyn, miała zaledwie dwadzieścia lat – szepnęłam.

– Cierpliwości, panno Star. Jej życie bynajmniej się na tym nie skończyło. – Orlando wziął do ręki pierwszy dziennik i przekartkował go. Po chwili go odłożył i zaczął szukać następnego. – No więc jesteśmy w Krainie Jezior i jest siarczyście mroźny poranek w lutym tysiąc dziewięćset dziewiętnastego roku.

*Flora*

*Near Sawrey, Kraina Jezior*  
luty 1919

Flora zrobiła wąską ścieżkę w śniegu prowadzącą do drzwi domu. Było to niewdzięczne zadanie, bo sądząc po chmurach na niebie, lada chwila można się było spodziewać następnej porcji śniegu, która na nowo zasypie to, co Flora właśnie odkopała. Niemniej jednak musiała wyjść z domu, by odwiedzić Beatrix, która ostatnio cierpiała na bronchit. Bez sensu było jechać na Giselle, klaczy kuca z Northumberland, która powinna być przyzwyczajona do takich warunków – rzała, jeśli śnieg sięgał jej ponad pęciny, po czym uparcie nie ruszała się z miejsca.

W grubych tweedowych bryczesach, które sobie uszyła – znacznie wygodniejszych niż spódnice – Flora wzięła kosz z prowiantem i wyruszyła w dół oblodzonym zboczem w stronę dróżki pokrytej grubą warstwą śniegu.

Jak zawsze zatrzymała się, by spojrzeć na okna Esthwaite Hall, które połyskiwały po drugiej stronie jeziora, w tym roku tak mocno skutego lodem, że gdyby włożyła łyżwy, w kilka minut znalazłaby się na przeciwnym brzegu. Ta zima była najsurowsza z wszystkich dziewięciu, które tu spędziła po powrocie z Londynu. Jak każdy farmer w okolicy, straciła kilka owiec, co bardzo ją smuciło.

W dali widziała Castle Cottage, dom, do którego Beatrix przeprowadziła się po ślubie z Williamem Heelisem, prawnikiem i przemiłym człowiekiem. To Beatrix powiedziała jej, że wystawiono na sprzedaż farmę Wynbrigg, i wpadła na pomysł, by Flora ją kupiła. Flora zrobiła to, włożyła mnóstwo pracy w odnowienie domu i doprowadzenie do porządku gospodarstwa.

Beatrix nie była już taka młoda, choć zaprzeczała temu i często można było ją spotkać w górach, gdzie szukała albo owiec, albo nowego gatunku dzikich kwiatków, które jeszcze nie rosły w jej ogrodzie. Dzieliła się nimi chętnie, więc wiele z tych roślin trafiało do ogrodu Flory.

Kiedy w 1910 roku Flora wyjechała z Londynu, wiedząc tylko, że musi wrócić do swojej ukochanej Krainy Jezior, Beatrix ją uratowała. Wielu ludzi we wsi uważało pisarkę za humorzystą dziwaczkę, ale Flora poznała dobroć tej kobiety.

Beatrix Potter była jej najbliższą, a właściwie jedyną przyjaciółką.

Samotność nie jest zbyt wysoką ceną za niezależność, myślała Flora, brodząc w sięgającym kolan śniegu. Dzięki temu, że była sama, Wielka Wojna, która skończyła się w listopadzie, nie przyniosła jej tylu cierpień co innym ludziom. Flora nie miała bowiem nikogo, kogo mogłaby stracić. Chociaż skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie myślała o tych, których wciąż kochała; myślała o nich nieustannie, Archie Vaughan wciąż pojawiał się w jej snach i nocnych koszmarach, choć na jawie z uporem starała się o nim nie myśleć.

Życie na farmie sprawiało, że zawsze miała zajęcie, a wojna nauczyła ją, że musi być samowystarczalna. W jej mleczarni zawsze brakowało mleka, bo cały

udój od kilku krów wysyłała dla chłopców we Francji. Żeby mieć mleko dla siebie, kupiła kozę. Na wojnę zarekwirowano wszystkie konie pociągowe w okolicy. Florze pozwolono zatrzymać tylko kuca Giselle. Trudno było o warzywa, więc założyła ogród; hodowała kury, by mieć jajka. Mimo głodu nigdy nie przyszło jej do głowy, by ukręcić którejś łeb. Od powrotu do Krainy Jezior nie zjadła ani kawałka mięsa.

Czasami wspominała wystawne kolacje przy Portman Square – obrzydliwą obfitość jedzenia i mięsiwa – i dziękowała Bogu, że ma środki, by prowadzić własne gospodarstwo, choć jej jadalospis był ubogi.

– Czy jeszcze żyjesz? – zapytała lodowate powietrze, przywołując obraz Archiego. Męki, jakie przeżywała z powodu braku informacji od rodziny, były nie do zniesienia. Beatrix, której tuż po przyjeździe wszystko opowiedziała, błagała ją, by skontaktowała się z siostrą, dała jej znać, gdzie jest, i zapytała, co u niej i u jej męża.

– Wojna wszystko zmienia – powiedziała Beatrix, ale według Flory, nic nie mogło zmienić jej potwornej zdrady... i wyrazu twarzy Aurelii, kiedy powiedziała Florze, że już nigdy więcej nie chce jej widzieć.

Czasami z miejscowych plotek dowiadywała się czegoś o rodzicach. Z głębokim smutkiem przyjęła wieść, że ojciec zmarł dwa lata temu. Napisała list do matki w Szkocji, ale go nie wysłała. Żal, który Flora czuła do matki po tym, jak wszyscy opuścili ją po śmierci króla, sprawiła, że nie była w stanie nawiązać z nią kontaktu. Ostatnio słyszała, że mama wyjechała za granicę, ale nikt nie wiedział dokąd.

Zima zawsze była dla niej najtrudniejszą porą roku, bo brakowało jej pracy fizycznej, która pozwalała odpędzić czarne myśli. Nie mogła się doczekać, kiedy nadejdzie wiosna i dni znów wypełni praca. Brnąc przez śnieg i dysząc z wysiłku, doszła wreszcie do Castle Cottage i zapukała do drzwi. Jak zawsze, najpierw przywitały ją dwa pekińczyki.

– Floro, wejdz, kochanie! – zawołała Beatrix, a Florę zalała fala ciepłego powietrza. – Właśnie pieklam ciasto na ostatnim jajku. Dobrze, że go skosztujesz, bo William mimo śniegu poszedł do swojego biura w Hawkshead. Nie bój się i spróbuj kawałek. Pani Rogerson mi przy nim pomagała.

– Jesteś kochana. Przyniosłam ci kilka świeżych jajek. – Flora zdjęła rękawiczki i ostrożnie położyła jajka na stole. – Czujesz się już lepiej?

– Dziękuję, znacznie lepiej. Co za paskudne przeziębienie! Fatalne na moje płuca.

– Mam kamforę. – Flora wyjęła z koszyka buteleczkę. – I słoik miodu z moich uli. To zbiory z zeszłego roku. – Usiadła przy kuchennym stole, a Beatrix ukroiła jej kawałek ciasta piaskowego.

Między cieniutkim spodem i wierzchem było mnóstwo dżemu. Kiedy Flora

podnosiła ciasto do ust, rozkoszując się jego zapachem, nagle coś przyszło jej do głowy.

– Jaki mamy dziś dzień? – zapytała.

– Szesnasty lutego.

– Ojej! – Flora roześmiała się i odchyliła na oparcie krzesła. – Nie uwierzysz! Dziś są moje urodziny! A ty poczęstowałaś mnie ciastem!

– Coś takiego! To najlepszy powód, żeby upiec to ciasto. – Beatrix usiadła przy niej i uścisnęła jej dłoń. – Wszystkiego najlepszego, Floro!

– Dziękuję.

– Przypomnij mi, ile lat skończyłaś?

Flora przez chwilę musiała się zastanowić.

– Dwadzieścia dziewięć.

– Wciąż jesteś bardzo młoda. Ja mam prawie dwa razy tyle. Zawsze mi się wydaje, że jesteś starsza. Jeśli możesz, uznaj to za komplement.

– Oczywiście. Mam wrażenie, że żyję już bardzo długo.

– Wiesz, że kocham przyrodę, ale nawet ja czasem mam potrzebę wrócić do cywilizacji i pojechać do Londynu. Wydaje mi się, że ty też powinnaś tak zrobić. Zwłaszcza teraz, kiedy skończyła się wojna.

– Dobrze mi tu – rzuciła Flora z lekką irytacją.

– Wiem, kochanie, ale ostatnio rozmawiałam o tobie z Williamem i oboje trochę się martwimy. Jesteś jeszcze młoda i piękna...

– Proszę cię, Beatrix, nie musisz mi prawić komplementów.

– Ależ wcale tego nie robię. Mówię tylko o faktach. Zastanów się, czy nie powinnaś skontaktować się z rodziną. Może pojechałabyś do nich, żeby pogrzebać stare urazy?

– Już o tym rozmawialiśmy i od tego czasu nic się nie zmieniło. Aurelia nie chce mnie widzieć. Co mogłabym wnieść do jej życia oprócz bolesnych wspomnień?

– Może miłość...?

Zmieszana Flora wlepiała wzrok w przyjaciółkę. Beatrix nie była zazwyczaj sentymentalna i nie mówiła o takich rzeczach.

Flora szybko zjadła resztę ciasta i wstała.

– Muszę wracać – rzuciła. – Dziękuję za życzenia, ale zapewniam cię: jestem szczęśliwa. Do widzenia.

Beatrix patrzyła, jak przyjaciółka wychodzi z kuchni i idzie przez śnieg. I nie mogła przestać myśleć o tym, jak samotna jest ta młoda kobieta.

\*

Cztery miesiące później, w czerwcu, Beatrix długo musiała pukać do drzwi Flory, zanim ta, zapłakana, jej otworzyła.



- O Boże! – zawołała przerażona Beatrix. – Co się stało?
- Pantera... Wczoraj wieczorem jak zwykle zasnęła na moim łóżku, a rano... już się nie obudziła.
- O nie... – Beatrix weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. – Tak mi przykro.
- Tak ją kochałam! Była moim jedynym łącznikiem z przeszłością. Właściwie miałam tylko ją...
- Uspokój się, kochanie. – Beatrix zaprowadziła Florę do kuchni, posadziła ją i nastawiła wodę na herbatę. – Miała długie i dobre życie.
- Skończyła zaledwie dziesięć lat. Słyszałam, że koty żyją znacznie dłużej. – Flora opuściła głowę i jej ramionami wstrząsał cichy szloch.
- Ale kiedy żyła, była szczęśliwa. Obie dobrze wiemy, że nie ma nic gorszego niż przyglądanie się powolnej śmierci starego zwierzęcia.
- Tylko że to się stało tak nagle. Nie rozumiem tego.
- Nikt tego nie rozumie oprócz Pana Boga. – Beatrix zalała wrzątkiem herbatę. – Gdzie ona jest?
- Wciąż na moim łóżku. Mam wrażenie, że jest jej tam wygodnie, więc nie chcę jej ruszać.
- Musisz być rozsądna, kochanie. Trzeba ją pochować. Mam ci pomóc?
- Tak... – Oczy Flory znowu wypełniły się łzami. – Wybacz mi, że jestem taka sentymentalna. Wiesz, ile w swoim życiu straciłam zwierząt, ale Pantera była... to coś innego.
- Wiem. Tak już jest z niektórymi zwierzętami.
- Będziesz się ze mnie śmiała, jeśli ci powiem, że czuję się bez niej bardzo samotna?
- Ależ skąd! – Beatrix postawiła przed nią filiżankę herbaty. – Na pewno w spiżarni masz jakieś pudełko. Może je przyniosę, pójdę na górę i włożę do niego Panterę? Przyniosę ją tu i będziesz się mogła z nią pożegnać. Potem pójdziemy do ogródka i wybierzemy jakieś miejsce.
- Dziękuję. – Flora uśmiechnęła się do przyjaciółki.

\*

Kiedy Beatrix pochowała Panterę i na ile to było możliwe, uspokoiła zrozpaczoną Florę, wróciła do Castle Cottage. Otworzyła szufladę w swoim biurku, wyjęła z niej list, który dostała kilka dni wcześniej, i ponownie go przeczytała. Jego treść doprowadziła ją do płaczu, choć po Wielkiej Wojnie, podczas której zdarzyło się tyle tragedii, nieczęsto jej się to zdarzało. Przy kolacji rozmawiała z mężem o tym, co przeczytała w liście.

– Poszłam dzisiaj do Flory, żeby z nią o tym porozmawiać, ale nie był to odpowiedni moment. Rozpaczkała po stracie kota.

William z namysłem opukiwał fajkę, by oczyścić ją z tytoniu.

– Więc twój pomysł tym bardziej ma sens. Skłaniałbym się ku temu, by po prostu postawić ją przed faktem dokonanym. Najwyżej odmówi.

– Może i masz rację, Dziękuję ci, kochanie.

\*

Tydzień później nadal niepokieszona Flora zobaczyła, jak Beatrix wdrapuje się do niej po ścieżce. Tym razem przyjaciółka trzymała duże zawiniątko.

– Dzień dobry, Floro – przywitała ją Beatrix, wchodząc do domu. – Pięknie obsadziłaś brzegi ogródka. Czosnek białawy to naprawdę dobry pomysł.

– Dziękuję – powiedziała Flora. Tak naprawdę od śmierci Pantery nie zależało jej już na niczym. – Co tam masz? – spytała, patrząc na zawiniątko.

Beatrix zdjęła kocyk, który zasłaniał jego zawartość.

– To, kochanie, jest niemowlę.

– Co?! – Flora zbliżyła się do przyjaciółki i wpatrzyła w maleńką twarzyczkę. Dziecko miało zamknięte oczy, bo mocno spało. – Co to za dziecko?!

– To chłopczyk. Ma dwa tygodnie. Wiesz, że wspieram nasz lokalny szpital. To maleństwo trafiło tam zaledwie kilka godzin po urodzeniu. Sąsiadka usłyszała jego płacz z gospodarstwa obok niej, na górze Black Fell. Pępowina była jeszcze nieprzerwana. Przecięła ją nożem do chleba, wysłała męża po grabarza i zniosła niemowlę z góry do szpitala. – Beatrix przerwała i spytała Flory: – Mogę usiąść? Jest cięższy, niż się wydaje. Ale z ciebie siłacz, co, maleńki? – zaszczebiotała czule do niemowlęcia.

Flora zaprowadziła ją do kuchni i wysunęła dla niej krzesło; podziwiała nieznany jej dotąd macierzyński instynkt przyjaciółki.

– A co z ojcem dziecka?

– To tragiczna historia. Jego ojciec był pasterzem. Trzy lata temu wysłano go na wojnę do Francji. Ostatni urlop miał w sierpniu, ale wkrótce po powrocie na front zginął w okopach podczas bitwy pod Épehy. I to zaledwie kilka tygodni przed zawieszeniem broni. Ciała nie odesłano do domu. – Beatrix pokręciła głową, a jej rysy zastygły w smutku. – Żadne z rodziców nie zobaczy swego syna. Modlę się tylko, by spotkali się w niebie. Niech dobry Bóg świeci nad ich duszami.

– Czy to dziecko nie ma krewnych?

– Sąsiadka o nikim takim nie słyszała. W szpitalu powiedziała tylko, że matka pochodzi z Keswick i ma na imię Jane. O dziecku i jego tragicznym losie dowiedziałam się, kiedy jak co miesiąc odwiedziłam szpital. Poszłam je zobaczyć, choć było chore. Przyznaję, że bardzo się przejęłam jego losem.

– Teraz wygląda na całkiem zdrowe.

Przez chwilę przyglądały się, jak maleństwo się porusza, z niezadowoleniem wykrzywia różane usteczka i zaczyna głośno ssać kciuk.

– Zaraz się obudzi i trzeba je będzie nakarmić. W koszyku mam butelkę z mlekiem. Możesz je podgrzać? Podobno dzieci nie powinny pić zimnego.

– Czy to mleko kobiety? – Flora była zafascynowana. Znalazła w koszyku butelkę, włożyła ją do rondelka z wodą i zaczęła podgrzewać na kuchni.

– Dzieci odstawione od piersi karmi się rozwodnionym kozim mlekiem – powiedziała Beatrix. – Bo od krowiego dostają kolki.

– No tak... – Flora zawahała się, zanim zadała następne pytanie. – Dlaczego go tu przyniosłaś? Ty i Will chcecie go adoptować?

– Ależ skąd! Wprawdzie bardzo ubolewam nad tym, że nie jestem matką, lecz uważam, że w moim wieku nie mam prawa adoptować dziecka. Zapominasz chyba, kochanie, że mam pięćdziesiąt dwa lata i mogłabym być babcią tego malca. Co za pomysł! – Beatrix się roześmiała. Zanim ten mały dorośnie, oboje z Williamem prawie na pewno nie będziemy już żyli.

– Więc opiekujesz się nim tymczasowo?

– Tak. – Dziecko zaczęło się wiercić. Kiedy się przeciągało, maleńkie ramiona wygrzebały się spod kocyka. – Podczas swoich wizyt w szpitalu widzę wiele chorych niemowląt i dzieci, ale ten malec zadziwia mnie swoją niezłomną wolą życia. Pielęgniarki mówią, że całkowicie doszedł do siebie po traumatycznym porodzie. Mogłabyś go potrzymać? Rozbolały mnie ręce.

– Jeszcze nigdy nie miałam na rękach niemowlęcia. Nie chcę go upuścić albo zrobić mu krzywdy...

– Nic mu nie będzie. Obie byłyśmy kiedyś niemowlętami i choć nasze matki chciały jak najlepiej, z pewnością niespecjalnie umiały się nami zajmować. A jednak przetrwałyśmy. Trzymaj go, a ja pójdę po butelkę.

Florę zdziwiła masywność maluszka: wyglądał na drobniutkiego, a jednak, gdy zaczął we wszystkie strony poruszać całym ciałkiem i zupełnie jak Pantera dopominać się miauczeniem o jedzenie, jego nieugięta wola życia sprawiła, że w oczach zakreśliły jej się łzy.

– Temperaturę mleka sprawdziłam na przedramieniu, żeby się upewnić, że nie jest za gorące i go nie oparzy albo za zimne, bo to by go przestraszyło – powiedziała Beatrix, podając jej butelkę.

– Co mam z nią zrobić? – zapytała Flora, kiedy maleństwo, które być może poczuło zapach mleka, zaczęło głośno zawodzić.

– Włóż mu smoczek do buzi!

Flora starała się wcisnąć smoczek między usteczka dziecka, ale one uparcie się zaciskały.

– On go nie chce.

– Upuść mu kropelkę na usta, Floro. Widziałam, jak opiekowałaś się jagniętami i umiałaś zachęcić je do picia. Zrób to samo z dzieckiem.

Flora posłuchała przyjaciółki i po kilku sekundach napięcia w końcu udało

jej się wcisnąć małemu smoczek do ust i niemowlę zaczęło ssać. Obie kobiety westchnęły z ulgą i w kuchni zapanował spokój.

– Co z nim będzie? – zapytała Flora po chwili.

– Kto wie? Teraz jest zdrowy, więc nie może zostać w szpitalu. Napisali do mnie, żebym rozejrzała się po okolicy za kimś, kto by go chciał, ale jeśli nie znajdę dla niego domu, odeślą go do sierocińca w Liverpoolu. – Beatrix się wzdrygnęła. – Słyszałam, że to straszne miejsce. A potem, kiedy podrośnie, znajdą mu jakąś pracę... jeśli będzie miał szczęście, to w fabryce włókienniczej, jak nie, to w kopalni.

– Taki ma być los tego niewinnego dziecka? – Flora z przerażeniem popatrzyła na zadowoloną minę maleństwa.

– Niestety, taka jest prawda. Może lepiej byłoby dla niego, gdyby matka zabrała go ze sobą. Ma niewielkie nadzieje na przyszłość, bo opuszczonych dzieci z każdym miesiącem jest coraz więcej. Wiele kobiet, których mężowie nie wrócili z Francji, jest bez środków do życia. Nie są w stanie utrzymać swoich dzieci.

– Czy już nie dość ludzkich istnień poszło na marne?

– Strata rodzi stratę, moja droga – odparła Beatrix. – Świat usiłuje odzyskać równowagę po tym, jak zbliżył się do zagłady. Wybacz, że to powiem, ale zaszyliśmy się tutaj przy ciepłych kominkach i oderwałyśmy się od tego, co dzieje się na zewnątrz. Kiedy jadę do Londynu, widzę rozpacz okaleczonych żołnierzy zebranych na rogach ulic i biedę, która jest epilogiem tej strasznej wojny.

– Już skończył i zasypia. – Flora odstawiła butelkę na stół. – Dlaczego przyniosłaś tu to dziecko, Beatrix?

– Chciałam, żebyś go zobaczyła.

– I to wszystko?

– Tak. I...

– Słucham?

– Czasem martwię się, że odcięłaś się od świata.

– Może właśnie tego chcę? Podobnie jak ty, wolę zwierzęta od ludzi.

– Nieprawda, Floro, i dobrze o tym wiesz. Mnie szczęście daje możliwość bycia z drugim człowiekiem. Gdyby nie mąż, moje życie byłoby potwornie puste.

– Weź go. – Flora podała jej śpiące niemowlę. – Jest już nakarmiony.

– Na razie. – Beatrix wzięła maleństwo w ramiona i wstała. – Podasz mi koszyk?

Flora dała jej koszyk i przyglądała się, jak przyjaciółka owija dziecko kocykiem i przygotowuje się do odejścia.

– Dziękuję, że je tu przyniosłaś – powiedziała, odprowadzając ją do drzwi. Wyszła z Beatrix na dwór, a przy bramie zatrzymała się i spytała: – Jak mu na imię?

– Mówią na niego Teddy, jak miś Teddy, bo wszystkie pielęgniarki chciały

go przytulać. – Beatrix uśmiechnęła się ze smutkiem – Do widzenia, Floro.

Wieczorem Flora usiadła, by pisać w swoim dzienniku, ale nie była w stanie się skupić. Prześladowały ją ogromne, śmiałe oczy niemowlęcia. W końcu poddała się i zaczęła nerwowo przemierzać swój nieskazitelnie uporządkowany salon. Wszystko było na swoim miejscu, dokładnie tam, gdzie to postawiła. Nikt nie zakłócał spokojnego porządku, który dla siebie stworzyła.

Zrobiła sobie filiżankę ovaltyny. Nannie zawsze pilnowała, by Violet i Sonia piły przed snem ten słodowy napój z mlekiem.

Violet... kochana Violet, nadal pochłonięta namiętnością do swojej przyjaciółki Vity Sackville-West. Wiedziała, że kilka lat temu Vita wyszła za mąż, ale ostatnio Beatrix przyniosła echa plotek z Londynu, według których Violet i Vita odnowiły swój związek. Flora jak zwykle nie chciała słuchać niczego, co przypominało jej przeszłość, ale nawet to, co do niej dotarło, świadczyło o tym, że miłość między przyjaciółkami z dzieciństwa zamieniła się w coś głębszego.

Westchnęła na myśl o tym, że Violet jest bohaterką najbardziej bulwersującego romansu w Londynie. A więc okazała się córką swojej matki. Od dziecka była do tego przygotowywana. Najwyraźniej skandal był dla niej czymś normalnym.

Tymczasem ona, Flora, uciekła...

Na górze, już w łóżku, nasłuchiwała pohukiwania sowy. Spośród wszystkich stworzeń tylko sowy czuwały w długie, martwe godziny nocy. Flora, czując się strasznie samotnie, zeszła na dół i z jednej z szuflad biurka wyjęła kluczyk. Otworzyła nim mały schowek i włożyła rękę do tajemnej przegródki. Wyjęła z niej dziennik, otworzyła go i sięgnęła palcami do jedwabnej kieszonki od wewnętrznej strony tylnej okładki. Wyjęła stamtąd list, który jej ojciec – Edward – przysłał jej przez Ernesta Cassela.

Przeżyj życie anonimowo – w wolności, o jakiej ja tylko marzyłem. A przede wszystkim: bądź sobą...

Przez chwilę przypatrywała się podpisowi: *Edward...*

– Teddy – odezwała się nagle.

I po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Flora MacNichol się roześmiała.

– Oczywiście – powiedziała. – Oczywiście.

Dwa dni później mały Teddy zamieszkał z Florą i oboje starali się, jak mogli – czasami bezskutecznie – przywyknąć do siebie. Flora traktowała go jak osieroczone jagniątko, które potrzebuje ciepła, miłości, a co najważniejsze – mleka. W zakłopotanie wprawiało ją jednak to, że bez zastanowienia sprząta łajno najróżniejszych zwierząt, lecz robi jej się niedobrze, gdy zmienia małemu pieluszkę.

Teddy w żadnym razie nie mógł uchodzić za spokojne dziecko. Kiedy wypijał swą ostatnią butelkę mleka, kładła go do zaimprovizowanej kołyski. Tuż obok, w szafce przy kuchni, miała szufladę z pieluszkami. Potem sama szykowała się do snu; wchodziła na palcach na górę, wślizgiwała się do pościeli i z ulgą zamykała oczy. Lecz zaledwie kilka minut później zaczynał się płacz.

Zgodnie z instrukcją Beatrix, że „dzieci trzeba ułożyć tak samo jak zwierzęta”, Flora usiłowała zignorować dochodzący z dołu płacz, ale to nie skutkowało. Decybele narastały, odbijając się echem od grubych kamiennych ścian wiejskiego domu. Flora rozumiała, że to wojna na wyczerpanie wroga – ale Teddy zawsze wygrywał.

Uspokajał się tylko wtedy, kiedy tuliła go w swoim łóżku. W końcu, choć wiedziała, że kręci bicz na własne plecy, była tak wyczerpana fizycznie, umysłowo i emocjonalnie, że przestawała się tym przejmować i pozwalała, by z nią spał.

Od tej pory w domu panował umiarkowany spokój. Zaniebądała jednak farmę i w końcu musiała zatrudnić chłopca ze wsi, by robił to, na co ona nie miała już czasu. I choć runął ciężko przez nią latami wypracowany porządek funkcjonowania na gospodarstwie, to co noc miała obok bijące serce, a lód, który skuł jej duszę, zaczął topnieć.

Było słoneczne lato, więc zabierała Teddy’ego na spacer. Z bawełnianej chusty zrobiła nosidełko, którym opasywała ich oboje, gdyż nierówne ścieżki i skalisty teren nie nadawały się na dziecięcy wózek. Ignorowała ciekawskie spojrzenia wieśniaków – wyobrażała sobie miejscowe plotki i śmiała się z tego, co o niej myślą sąsiedzi. Wraz z upływem dni ogarniało ją poczucie spokoju i spełnienia, choć przed pojawieniem się maleństwa straciła nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze je poczuje. Żyła tak do pewnego gorącego dnia w lipcu, gdy zjawił się u niej niespodziewany gość.

Właśnie położyła Teddy’ego na popołudniową drzemkę i zajęła się ogrodem. Kiedyś pieczołowicie pielęgnowane grządki teraz były tak zaniebane, że domagały się jej uwagi równie natarczywie jak Teddy. W pocie czoła pracowała na ostrym popołudniowym słońcu: odkręcała powoje z łubinu i rozmyślała o tym, że wystarczy choć na trochę zostawić przyrodę samą sobie, a natychmiast przejmuje władzę nad ludzkimi uprawami.

– Dzień dobry, Floro.

Jej pełne ziemi i chwastów ręce zastygły nieruchomo.

– To ja, Archie Vaughan. Pamiętasz mnie jeszcze?

Chyba słońce rzuciło mi się na umysł, pomyślała. Czy go pamięta? Człowieka, który od dziewięciu lat wciąż nawiedzał ją na jawie i we śnie? Jej osamotniony mózg nigdy dotąd nie spletał jej figla równie absurdalnym pytaniem.

– Czy mogę wejść?

Odwróciła się, by przerwać tę śmieszoną halucynację, ale nie pomogło jej ani wpatrywanie się w człowieka, który cierpliwie stał przy bramie, ani kręcenie głową czy kilkakrotne mruganie. Miraż nie chciał się rozwiać.

– Absurd! – krzyknęła.

– Co jest absurdem? – zapytała zjawą.

– Ty. – Wstała i podeszła do bramy. W książkach czytała, że fatamorgana oazy – skutek odwodnienia – znika, kiedy człowiek zaczyna się do niej zbliżać.

– Nie...

Ze wzrokiem utkwionym przed siebie stała przy bramie, dostatecznie blisko zjawy, by poczuć jej znajomy zapach, a nawet leciutki powiew oddechu na policzku.

– Proszę, idź sobie – odezwała się.

– Floro, błagam... to ja, Archie. Już mnie zapomniałaś?

Zjawą wyciągnęła do niej rękę i palcem dotknęła policzka, a to, co Flora w tym momencie poczuła, nie mogło być wymysłem.

Jego dotyk jakby wysał z niej ostatnią kroplę krwi. Zakręciło jej się w głowie tak, że się zachwiała i musiała się oprzeć o bramę.

– O Boże... – szepnął Archie.

Nagle ziemia jakby uniosła się w jej stronę i Flora upadła na ścieżkę.

– Wybacz mi – usłyszała jak przez mgłę. Na twarzy poczuła chłodny powiew. – Powinienem był wysłać telegram i ostrzec cię, że przyjadę, ale bałem się, że specjalnie wyjdiesz wtedy z domu.

Mówił łagodnym, cichym głosem, więc otworzyła oczy. Przed jej twarzą poruszało się coś, co wyglądało jak beżowy wachlarz. Gdy wzrok Flory nabrał ostrości, poznała, że to kapelusz, którym chroniła się przed słońcem, a za nim zobaczyła twarz, szczuplejszą, niż zapamiętała, niemal mizerną, z przypominającym błyskawicę pasmem siwych włosów na skroni. Oczy nie błyszcząły mu jak dawniej, malowała się w nich bowiem udreka.

– Możesz wstać? – spytał Archie. – Muszę zabrać cię ze słońca.

– Tak. – Oparła się na nim ciężko i pomógł jej wejść do domu. Wskazała, by zaprowadził ją do kuchni.

– Musisz się chyba położyć?

– Nie. – Miała wrażenie, że znalazła się w jakimś nierealnym świecie, jakby

była głupiutką bohaterką taniego romansu. – Możesz przynieść mi wody z dzbanka w spiżarni?

Przyniósł jej pełny kubek, a ona chciwie go opróżniła. Archie patrzył na nią z powagą – ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku. Nagle wyobraziła sobie, jak wygląda: twarz ma usianą zmarszczkami wyłobionymi przez smutek, samotność i surowy klimat Krainy Jezior, a włosy jak zwykle rozczochrane, z kosmykami wymykającymi się z koczka na głowie. Była w brudnym, byle jak uszytym fartuchu, poplamionych trawą bawełnianych spodniach i drewniakach. Krótko mówiąc, wyglądała okropnie.

– Jesteś taka piękna – szepnął Archie. – Lata ci się przysłużyły.

Parsknęła śmiechem i pomyślała, że być może to jemu słońce rzuciło się na głowę. Ona na szczęście dochodziła do siebie i powoli zaczynała panować nad zmysłami.

– Co tu robisz? – zapytała ostro. – Jak mnie odnalazłeś?

– Najpierw odpowiem na to drugie pytanie. Rodzina od lat wie, gdzie mieszkasz. Chyba cię nie zdziwi, że stary stajenny z Esthwaite Hall, Stanley, prawie natychmiast po twoim przyjeździe powiadomił twoją matkę, gdzie jesteś. A ona napisała o tym do Aurelii, bo nie wiedziała o dramatycznym konflikcie między jej córkami.

– O Boże...

– Dla dobra naszego małżeństwa najlepiej było nie rozdrapywać starych ran i powstrzymać się od kontaktów z tobą. Ale choć z daleka, Aurelia cały czas nad tobą czuwała.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Powiedzenie, że czas leczy rany, jest truizmem, Floro. Ale w ciągu kilku ostatnich lat zrozumieliśmy, jak niewiele czasu może nam być dane. – Oczy Archiego pociemniały.

– Tak.

Zapadła cisza. Utkwili wzrok w przestrzeni, oboje skupieni na wspomnieniach z przeszłości.

– Przyjechałem, bo Aurelia chciała cię przeprosić – odezwał się w końcu Archie.

– Przecież to my zawiniliśmy.

– Owszem, ale to Aurelia wypędziła cię ze swojego życia. Kiedy miesiąc temu urodziło się nam dziecko, jej pierwszą myślą było, żeby do ciebie napisać. Uznała, że nadszedł na to czas.

– Następne dziecko? Ile ich już macie?

– Tylko to jedno... – Głos Archiego się załamał i gdy Flora spojrzała na jego twarz, już wiedziała.

– Nie – szepnęła.



– Aurelia zmarła trzy tygodnie temu, dziesięć dni po porodzie. Tak mi przykro, Floro. Wiesz, że zawsze była słabego zdrowia, a ciąża okazała się dla niej śmiertelnym obciążeniem.

Zamknęła oczy, bo wypełniły się łzami. Jej piękna, serdeczna siostra odeszła. Flora już nigdy nie spojrzy w jej pełne śmiechu i nadziei, czyste niebieskie oczy. Nawet na zesłaniu, które sobie narzuciła, czuła obecność siostry. Ostateczność śmierci ją przeraziła. I była zła na siebie za te wszystkie stracone lata.

– O Boże, Boże... To nie do zniesienia. Czy my przyczyniliśmy się do tego? Oddałabym za nią własne życie... chcę, byś o tym wiedział.

– Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek, Floro. Poświęciłaś dla niej swoje szczęście. Szczerze mówiąc, tuż po naszym ślubie... było ciężko. Zwłaszcza że z takim trudem staraliśmy się o to, co mogłoby nas ze sobą związać: o dziecko. Aurelia straciła nasze pierwsze maleństwo, a potem nastąpiła cała seria poronień. Wkrótce potem nadeszła Wielka Wojna. Wstąpiłem do Królewskiego Korpusu Lotniczego i przez ostatnie trzy i pół roku przeważnie byłem poza High Weald. Nadal staraliśmy się o dziecko, ale nic z tego nie wychodziło. Lekarz ostrzegł nas, że powinniśmy zrezygnować ze względu na zdrowie Aurelii, ale ona nie chciała o tym słuchać. Jesienią znowu zaszła w ciążę. Mamy... – poprawił się – mam córeczkę.

Flora znalazła w kieszeni brudną chusteczkę i wydmuchała w nią nos.

– Tak mi smutno – ciągnął Archie – że przyjechałem tu, by przekazać ci tę straszną wiadomość, ale Aurelia się uparła.

– Przy czym?

– Żebym przyjechał tu osobiście i przywiózł ci to. Takie miała ostatnie życzenie przed śmiercią. – Wyjął z kieszeni kurtki kopertę i podał ją Florze.

Sam widok dobrze znanego pisma przyprawił ją o zawroty głowy.

– Wiesz, co napisała?

– Chyba się domyślam.

Pomacała palcami kopertę. Ręce jej się trzęsły, bo narastał w niej coraz większy lęk przed słowami potępienia, które może tam znaleźć. Nagle jej dłoni dotknęła ciepła ręka.

– Nie bój się. Mówiłem ci, że chciała cię przeprosić. Otworzysz?

– Przepraszam. – Flora wstała i wyszła z kuchni. Usiadła w fotelu w salonie i złamała woskową pieczęć.

High Weald

Ashford, Kent

16 czerwca 1919

Najdroższa siostrzo

Mam Ci wiele do powiedzenia, ale jak wiesz, nie radzę sobie ze słowami tak dobrze jak Ty. Poza tym z każdym dniem jestem słabsza, więc wybacz mi, że ten list jest dość krótki.

Bardzo mi Ciebie brakowało, siostrzyczko. Nie było dnia, abym o Tobie nie myślała. Tak – najpierw Cię nienawidziłam, ale ostatnio to siebie zaczęłam potępiać za to, co zrobiłam z powodu zazdrości. Przepadło nam tak wiele czasu i już nie da się go odzyskać.

Tak więc, kiedy się przyglądam, jak moja ukochana córeczka spokojnie leży w łóżeczku i nie ma pojęcia, że będzie dorastała, nie znając swojej matki, wiem, że muszę naprawić tę sytuację. Nie chcę, by moje dziecko wychowywało się bez matki. Archie kocha Louise, lecz nigdy nie będzie w stanie zapewnić jej delikatności kobiecych ramion. Gdy nasza córka znajdzie się u progu kobiecości, on nie będzie umiał po matczynemu jej wysłuchać, a potem dać wskazówki i wesprzeć ją.

Nasza kochana Sarah oczywiście zostanie, aby zadbać o podstawowe potrzeby Louise, ale robi się coraz starsza. Poza tym obie zdajemy sobie sprawę, że – nie z jej winy – brakuje jej wykształcenia i ma dość ograniczone poglądy.

W tym miejscu muszę napisać o przysłudze, o którą chcę Cię prosić. Kiedy ostatnio spytałam moich „szpiegów” z Esthwaite, co u ciebie słychać, dowiedziałam się, że mieszkasz sama. Jeśli nadal tak jest i chciałabyś wyjść ze swego odosobnienia, błagam Cię, byś rozważyła możliwość przeprowadzenia się do High Weald, by wychowywać moją córeczkę, jakby była Twoja.

Jestem pewna, że pokochasz ją każdą cząstką swojego serca i pocieszysz w żałobie mojego męża. Floro, nie masz pojęcia, przez co przeszedł na wojnie, i nie mogę znieść myśli o tym, że będzie musiał radzić sobie ze stratą żony i samotnie wychować córeczkę.

Proszę, weź pod uwagę możliwość przyjęcia takiego rozwiązania – dałoby ono szansę oczyszczenia mojej nieśmiertelnej duszy z jej samolubnego błędu. Już dostatecznie długo cierpiałas. Być może mój list Cię zdziwi, ale z czasem zrozumiałam, że nic nie możemy poradzić na to, kogo kochamy. Archie przyznał, że to głównie on ponosi winę za to, co się stało. Opowiedział mi, jak o Ciebie zabiegał i jak wprowadził Cię w błąd w sprawie umowy, którą zawarł w Szkocji

z naszym ojcem.

Ukochana Floro, jestem już zmęczona i nie mam siły więcej pisać. Uwierź mi – ostatnio świat pograżył się w takim cierpieniu, że moim ostatnim gorącym pragnieniem jest ulżyć w bólu ludziom, których kocham. Mam nadzieję, że odnajdą szczęście.

Będę się modlić, byś znalazła dla mnie w sercu zrozumienie i wybaczyła mi.

Przysyłam Ci, siostrzyczko, całą swoją miłość.

Ty też się za mnie módl

Aurelia

Flora wyjrzała przez okno. Po lekturze listu była tak oszołomiona, że miała przytępione zmysły. O dziwo, wielkoduszność siostry była dla niej gorsza od oskarżeń, których się spodziewała.

– Nic ci nie jest? – usłyszała głos od drzwi.

– Aurelia prosi mnie o wybaczenie... O mój Boże, Archie, nie powinna była tego robić. To ja sprawiłam jej ból.

– Wina w dużej mierze leży po mojej stronie. Zaślepiła mnie miłość do ciebie.

– Skąd znalazła w sercu tyle wybaczenia? Wątpię, czy mnie byłoby na to stać. A poza tym... – na chwilę przerwała, by odzyskać równowagę – teraz już nigdy nie będę mogła jej powiedzieć, że uciekłam w samotność nie tylko z powodu waszego małżeństwa.

Archie patrzył na nią pytającym wzrokiem.

Zawahała się, ale postanowiła wreszcie skończyć z tajemnicami. Podeszła do biurka, wzięła dziennik z 1910 roku i z jedwabnej kieszonki na wewnętrznej stronie tylnej okładki wyjęła list.

– Chodziło jeszcze o to – powiedziała, podając go Archieму.

Przyglądała mu się, jak czyta, od czasu do czasu unosząc brew ze zdziwienia.

– No cóż – odezwał się, oddając jej list. – To niesamowite...

– Wiedziałeś o tym? Wydaje mi się, że w swoim czasie wiedział o tym cały Londyn.

– Szczerze mówiąc, słyszałem plotki o twoim związku z rodziną królewską, ale nie bardzo w nie wierzyłem. A poza tym, kiedy na tron wstąpił Jerzy Piąty, plotki o zmarłym Edwardzie Siódmym znikły wraz z jego trumną, a dworzanie

zaczęli rywalizować o względy nowego monarchy. Hm... – Po raz pierwszy na twarzy Archiego pojawił się cień uśmiechu. – Czy od tej pory mam na ciebie mówić „księżniczko Floro”? Naprawdę nie wiem, co mam na to powiedzieć, choć ten list wiele wyjaśnia.

– Nie ma tu nic do powiedzenia, choć może teraz zrozumiesz, dlaczego tak szybko wyjechałam z Londynu. Świat połączył się w płaczu z królową, a ja, podobnie jak pani Keppel, przypominałam wszystkim o występkach jej męża.

– Tylko że ty, w odróżnieniu od pani Keppel, nie ponosisz żadnej winy. W dodatku z godnością wycofałaś się, podczas gdy ona wróciła do Londynu i nadal tam bryluje. A co do jej córki, to za sprawą swojego skandalicznego zachowania znalazła się w centrum zainteresowania. Po zawieszeniu broni Violet i Vita razem uciekły do Francji, przy czym Vita zostawiła męża i dwoje dzieci. Podobno to Violet ją do tego zachęciła. Cały Londyn o tym plotkuje. Keppelowie nie mają wstydu, a ty zachowałaś się z godnością... jak przystało na prawdziwą księżniczkę.

– Jaka tam ze mnie księżniczka! – Florze także udało się uśmiechnąć, gdy spojrzała na swoje ubranie.

– Szlachetność pochodzi z wnętrza człowieka – odparł Archie, na chwilę zamilkł, a potem spytał: – Co myślisz o życzeniu Aurelii?

– Na razie nie jestem jeszcze w stanie nawet z grubsza ogarnąć swoich myśli. A poza tym...

Jakby na hasło, z góry rozległ się głośny płacz.

– Co to za odgłosy?

– Przepraszam – powiedziała, wstając. – Muszę nakarmić Teddy’ego.

Poszła na górę po spocone, śmierdzące i nieprzerwanie wydzierające się zawiniątko, a po drodze pozwoliła sobie zachichotać. To prawda, że przez ostatnie dziewięć lat w jej życiu niewiele się działo, ale teraz to ona robi Archie’emu Vaughanowi niespodziankę. I to ją, pomyślała, idąc na dół do kuchni po butelkę z mlekiem.

Kilka minut później w kuchni pojawił się i Archie, który nie mógł już wytrzymać z ciekawości.

– Masz dziecko – rzucił, przyglądając się, jak Flora przykładła smoczek butelki do ust maleństwa. Westchnął ciężko. – Czy jego ojciec mieszka tu z tobą? – spytał w końcu.

– Nie, umarł.

– Był twoim mężem?

– Nie.

– W takim razie...

Milczała dostatecznie długo, by Archie mógł dać pole swojej wyobraźni. Ani jednym słowem nie skłamała, lecz wyjaśnienia otrzymał dopiero po chwili.

– Przygarnęłam go – powiedziała. – Mieszka ze mną prawie od miesiąca.

Mam nadzieję go zaadoptować.

Podniosła wzrok i z trudem opanowała śmiech, widząc wyraz ulgi na twarzy Archiego.

– Ma na imię Teddy – dorzuciła.

– Hm... to zdrobnienie od Edwarda – odezwał się, wskazując związek z imieniem jej prawdziwego ojca. – Przyznam, że zdębiałem.

– Ja też na początku nie mogłam wyjść ze zdumienia moją decyzją, by go wziąć. Ale teraz... – Opuściła wzrok na syte niemowlę, które przewracało oczami, rozkoszując się pełnym brzuchem, i czule pocałowała je w główkę. – Już za nic bym się z nim nie rozstała.

– Ile on ma tygodni?

– Prawie sześć. Urodził się pod koniec maja.

– Kilka dni przed Louise. Przyszła na świat na początku czerwca. Mogliby być bliźniakami.

– Ale są z całkiem innych światów. Jego ojciec był pasterzem, który zginął na Wielkiej Wojnie.

– Zaręczam ci, Floro, że śmierć nie przestrzega barier społecznych. Wszystko jej jedno, czy jesteś lordem, czy żebrakiem. Nieważne, z jakiej warstwy pochodził ojciec Teddy'ego. Jeśli walczył dla swojego kraju, jest bohaterem – mówił z żarem Archie. – Kiedyś musisz to powiedzieć jego synowi.

– Jeszcze nie wiem, co mu powiem.

– Ale skoro już umiesz opiekować się dziećmi, to...

Jego słowa zawisły w powietrzu. Zdawała sobie sprawę, do czego Archie zmierza.

– Gdzie jest teraz Louise?

– W High Weald, pod opieką Sarah. Jeśli z powodu swojej... zmienionej sytuacji nie jesteś w stanie się przeprowadzić, by zająć się Louise, to z pomocą Sarah będę się starał być dla córki i ojcem, i matką.

– A gdybym się zgodziła na wyjazd do High Weald... to co z Teddym? Przyjąłbyś moje dziecko pod swój dach? Bo jeśli nie, to w żadnym razie nie mogłabym tam pojechać.

– Nic nie rozumiesz, Floro? Byłoby wręcz idealnie. Louise miałyby się z kim bawić. Po prostu miałyby brata. Wychowywałyby się razem.

W oczach Archiego zobaczyła rozpacz. Nie wiedziała, czy ubolewa nad córką, żoną czy nad sobą samym.

– Mogę go potrzymać? – spytał nagle.

– Oczywiście. – Flora uniosła Teddy'ego i położyła go w rozpostartych ramionach Archiego.

– Co za przystojniak! Jakie piękne niebieskie oczy i jasne włosy. Louise, niestety, odziedziczyła urodę po mojej rodzinie i jest ciemna. Teddy bardziej

przypomina Aurelię. Witaj – mruknął, podsuwając pod małą rączkę palec, a Teddy zacisnęła na nim piąstkę. – Myślę, że świetnie byśmy się ze sobą dogadali.

Flora wstała, bo poczuła się pod presją, by podjąć decyzję, nad którą nie miała jeszcze czasu się zastanowić.

– Przepraszam, ale muszę cię teraz poprosić, żebyś sobie poszedł. Pewnie ci się wydaje, że moje życie tutaj jest puste, ale to nieprawda. Wyjeżdżając stąd, musiałabym wiele poświęcić. Prowadzę farmę i odpowiadam za wiele zwierząt. I choć bywam samotna, kocham ten dom i wiele rzeczy w swoim życiu, zwłaszcza teraz, kiedy mam tak cudownego towarzysza. Prosisz, bym to wszystko zostawiła i nawet się za siebie nie obejrzała.

– Wybacz mi, Floro. Jestem samolubny. To, że takie rozwiązanie byłoby idealne dla mnie, nie musi oznaczać, że odpowiadałoby również tobie.

– Dziękuję, że do mnie przyjechałeś. Napiszę ci, co postanowiłam.

– Będę z niecierpliwością czekał na twój list, ale daj sobie na odpowiedź tyle czasu, ile ci potrzeba.

Podeszli do drzwi frontowych i Flora je otworzyła.

– Do widzenia, Archie.

– Przed wyjazdem chciałbym jeszcze tylko powtórzyć, że twoją obecność w High Weald zaakceptuję na każdych warunkach, jakie zaproponujesz. I nie zakładam, że będzie między nami... coś głębszego, choć zapewniam cię, że moja miłość do ciebie nie wygaśnie. Mam z jej powodu wyrzuty sumienia, ale nic na nią nie poradzę. Ta miłość jest po prostu częścią mnie. Niemniej jednak najważniejszą osobą jest moje pozbawione matki dziecko. Teraz cię zostawię, tak jak prosiłaś. Do widzenia.

Dopiero kiedy Archie szedł do bramy, Flora zauważyła, że mocno kuleje.

\*

Przez następne kilka dni w kółko czytała list od siostry. Brała Teddy'ego na spacer po górach i prosiła o radę żdźbła trawy, które łaskotały ją w nos, kiedy leżeli w cieniu drzewa, i szybujące wysoko w górze skowronki, a także samo niebo.

One jednak milczały, podobnie jak jej dusza. W końcu rozpaczliwe poszukiwanie rozwiązania tak wymęczyło jej umysł, że przywiązała do siebie chustą Teddy'ego i ruszyła po pomoc do swojej najlepszej przyjaciółki i doradczyni.

– Nie mogę w to uwierzyć! – powiedziała Beatrix, kiedy siedziały w jej ogródku przy herbacie. Uważnie wysłuchała opowieści o wizycie Archiego i liście Aurelii, który Flora przeczytała. – Muszę przyznać, że masz wrodzony talent do przyciągania dramatycznych sytuacji. Z drugiej strony twoje życie od samego początku było nadzwyczajne. Najpierw jednak przyjmij, proszę, kondolencje

z powodu śmierci siostry. Była tak młoda, a sądząc po liście, taka wspaniałomyślna. W dodatku sprytna i inteligentna.

– Dlaczego?

– Chyba widzisz, że jej ostatnim darem dla męża i ukochanej siostry było znalezienie sposobu, byście się połączyli? Z tego, co mi kiedyś mówiłaś, zawsze doskonale zdawała sobie sprawę z uczucia między wami. Jednocześnie zapewniłaby córce prawdziwą matkę, a nie tylko podstarzałą nianię. Nie widzisz, że dla całej waszej trójki pragnęła szczęścia, na które, jej zdaniem, zasłużyliście?

– Tak... ale jeśli zdecyduję się pojechać, co pomyślą o tym ludzie?

– Mówisz, jakby którakolwiek z nas o to kiedyś dbała! – Beatrix się roześmiała. – Zresztą cóż może być bardziej naturalnego niż to, że niezamężna siostra zmarłej matki przyjeżdża, by zająć się siostrzenicą? Gwarantuję ci, że nikt się tym nie zdziwi.

– A jeżeli...

– ...między tobą a Archiem znów zakwitnie uczucie? – dokończyła za Florę przyjaciółka. – Po pewnym czasie wszyscy by się ucieszyli szczęściem pozbawionego matki dziecka i biednego wdowca, który po bohaterskim powrocie z wojny poniósł tragiczną stratę.

– A Archie? Jak będzie mógł na mnie patrzeć bez wyrzutów sumienia?

– Floro, życie nauczyło mnie jednego: trzeba iść do przodu i nie oglądać się za siebie. I gwarantuję ci, że lord Vaughan myśli tak samo po tym, jak widział na wojnie tyle śmierci i zniszczeń. Poza tym twoja siostra napisała w liście, że nie wybieramy, kogo pokocha nasze serce. Jego żona nie dość, że pobłogosławiła wasz przyszły związek, to wyraźnie was do niego zachęciła. Nie ma już żadnych tajemnic, niczego, za co mielibyście się obwiniać. Wiesz, że jestem pragmatyczką, więc oto, co ci powiem: choć to bardzo przykre, zmarli odeszli. Nie ma sensu podejmować złej decyzji z powodu poczucia winy.

– Więc uważasz, że powinnam jechać do High Weald?

– Moja droga, dla mnie jest to absolutnie oczywiste. Człowiek bez miłości przypomina pączek róży bez wody. Jakiś czas przetrwa, ale nigdy w pełni się nie rozwinie. A przecież nie zaprzeczysz, że kochasz Archiego.

– To prawda. Kocham go. – Flora wypowiedziała te słowa po raz pierwszy.

– I mówisz, że on też cię kocha. Moim zdaniem, pod wieloma względami wszystko dobrze się układa. Louise potrzebuje matki, a Teddy ojca. Szkoda jedynie, że stracę sąsiadkę.

– Bardzo bym za tobą tęskniła, Beatrix. I za moimi zwierzętami, i jeziorami.

– Zawsze jest tak, że coś musimy poświęcić. Jeśli zechcesz, z chęcią kupię od ciebie farmę Wynbrigg. Mam już coraz więcej ziemi. Niedawno sporządziłam testament. Po mojej śmierci ziemia przejdzie na własność National Trust, jej właścicielami staną się miejscowi ludzie i od tej pory już zawsze będzie pod

ochroną. Ale wróćmy do twojego dylematu. Już nic więcej nie potrafię ci doradzić, może tylko to, żebyś zbyt długo nie zwlekała z decyzją. Człowiekowi łatwo jest przekonać siebie, by niczego nie zmieniał, nawet jeśli to, co mogłoby go czekać, okazałoby się lepsze niż to, co ma teraz. Zwłaszcza jeśli zmiana nas przeraża. Pamiętaj, że każdy mijający dzień jest stracony dla przyszłości. A teraz muszę, niestety, wziąć się do roboty. Mam nową dostawę listów od moich młodych czytelników z Ameryki, w których piszą o Jasiu Wielkowiejskim. Uwielbiam odpisywać osobiście każdemu dziecku.

– Rozumiem. – Flora wstała i poszła po Teddy’ego, który leżał pod drzewem i gaworzył ze śpiewającymi mu nad głową ptakami. – Dziękuję ci za wszystko, Beatrix. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Na myśl o tym, że nie miałyby blisko siebie przyjaciółki, poczuła, jak w gardle rośnie jej gula.

Lecz podjęła już decyzję.



Od czasu śmierci ojca, króla Edwarda VII, Flora ani razu nie była na południu Anglii. Kiedy przekroczyła próg High Weald, zalała ją fala wspomnień. Poza tym zszokował ją stan domu i jego otoczenia, które wyidealizowała we wspomnieniach. Archie kuśtykał, oprowadzając ją po niegdyś magicznych ogrodach. Bardzo uważał przy tym, by zachować między nimi stosowną odległość, a ona ogarniała wzrokiem rozmiary zdziczenia, które opanowało ogrody od czasu, gdy była tam ostatnio.

– Pewnie wiesz, że nasza rodzina zawsze miała kłopoty finansowe – odezwał się Archie ponurym głosem. – Kiedy wyjechałem, Aurelii trudno było zarządzać majątkiem, zwłaszcza że zaledwie kilka miesięcy po wybuchu wojny zmarła moja matka, a w dodatku młodzi mężczyźni z wioski walczyli we Francji.

W pokoju dziecięcym na górze z radością i potokami łez przywitała ją Sarah.

– Co za tragedia! – Pociągnęła nosem, prowadząc Florę do kołyski, by przedstawić jej siostrzenicę. – Po latach Aurelia wreszcie urodziła upragnione dziecko, ale nie mogła się nim długo cieszyć. Mała jest piękną dziewczynką i ma równie łagodną naturę jak jej mama.

Flora wzięła niemowlę na ręce i natychmiast poczuła, jak ogarnia ją fala opiekuńczej miłości.

– Witaj, maleńka – zagruchała do spokojnie leżącej w jej ramionach dziewczynki. W tej chwili Teddy, jakby wyczuwając, że Flora skupiła się na kimś innym, zaczął płakać w swoim koszyku.

– Silny z niego chłopak – powiedziała Sarah, biorąc go na ręce. – Lord Vaughan mówił mi, że wszyscy z jego rodziny pomarli. Oboje jesteście wspaniałomyślni, że wzięliście go do siebie, panienko Floro. Naprawdę. Wiem, że siostra panienki by was poparła.

Przez pierwsze dwa tygodnie Flora niemal cały czas spędzała z dziećmi, przy czym znacznie bardziej absorbujący był Teddy. Z pomocą Sarah zorganizowała dla niego spanie w pokoju dla dzieci; nie chciała, żeby nadal spał z nią. Był tak niezadowolony, że prawie siniał z krzyku, a Flora nerwowo przechadzała się pod pokojem. Pewnego wieczoru Sarah ofiarowała się przejąć nocną zmianę, więc Flora z wdzięcznością położyła się spać i obudziła się dopiero rano. Po raz pierwszy od wielu tygodni spokojnie przespalała noc. W panice pobiegła do pokoju dzieci, bo przyszło jej do głowy, że może Teddy w nocy umarł. Zobaczyła jednak, że Sarah spokojnie siedzi przy oknie i robi na drutach.

– Dzień dobry, panienko – przywitała ją niania, patrząc, jak Flora biegnie i zagląda do pustego koszyka Teddy’ego. – Proszę zajrzeć tam. – Sarah wskazała na kołyskę Louise, w której leżał Teddy. Maleńką główkę przytulił do dziewczynki i oboje mocno spali. – Chyba lubi towarzystwo. Zaczął płakać, więc włożyłam go

do kołyski. Od tamtej pory żadne nich nawet nie pisnęło.

– Jesteś cudotwórczynią, Sarah. – Flora westchnęła z ulgą.

– To samo robiłam z Aurelią, gdy grymasiła w nocy. Wkładałam ją do panienki. Tych dwoje wygląda na bliźniaki. Są w tym samym wieku.

– Tak, to prawda.

Później do pokoju dziecięcego wszedł Archie, by przywitać się z córką. Uważnie przyjrzał się dwójce dzieci w kołysce.

– Jacy oni spokojni... Może tak właśnie miało być. – Delikatnie dotknął ramienia Flory i wyszedł z pokoju.

\*

W miarę jak Sarah przejmowała kolejne obowiązki przy dzieciach, Flora miała więcej czasu dla siebie. W Krainie Jezior przyzwyczaiła się całe dni spędzać na dworze, więc i tu zaczęła chodzić na spacer po farmie i ogrodach, by nacieszyć się latem i świeżym powietrzem. Żałowała tylko, że nie może zakasać rękawów do pracy na rabatach kwiatowych, na których panoszyły się chwasty.

Ogrody należały jednak do terytorium Archiego, a na razie oboje przestrzegali warunków niepisanej umowy, zgodnie z którą z szacunku do Aurelii każde miało się trzymać swojej części domu, co przy jego wielkości nie było trudne. Wieczorem razem jedli kolację, którą nieumiejętnie gotowała miejscowa kobieta w starszym wieku. Niestety, tylko ona zgodziła się pracować za nędzne wynagrodzenie, na które stać było Archiego.

W jadalni dokładnie omawiali sprawy związane z dziećmi. Był to neutralny temat, dzięki któremu nie musieli siedzieć w krępującej ciszy, podczas gdy tak wiele mieli sobie do powiedzenia. Zaraz po deserze Flora dziękowała i szła spać.

Nie była zmęczona, ale nawet kilka sekund w towarzystwie Archiego rozpałało jej zmysły. W gorące sierpniowe noce otwierała okno, by wpuścić choć najmniejszy powiew wiatru, i prawie tęskniła za tym, żeby Teddy z krzykiem się obudził – przynajmniej przerwałoby to monotonię nieczystych myśli, które męczyły ją aż do świtu.

Zbliżał się wrzesień, pora roku, gdy natura wymagała pracy, by przetrwać zimę. W każdym razie na pewno dotyczyło to upraw zależnych od człowieka. W związku z tym Flora postanowiła stawić czoła Archiemu. Znalazła go w sadzie, gdy napełniał taczkę śliwkami, które wiatr strącił z drzew.

– Witaj – odezwała się niemal nieśmiało.

– Witaj. Czy u dzieci wszystko dobrze?

– Tak. Oboje akurat ucinają sobie popołudniową drzemkę.

– W porządku. Świetnie, że są razem. Mają towarzystwo.

– No właśnie. Możemy porozmawiać?

– Oczywiście. Coś się stało?

– Nie. Ale... jeśli mam mieszkać dalej w High Weald i ma to być także mój dom, chciałabym mieć swój udział w prowadzeniu gospodarstwa.

– Przecież już go masz.

– Chodzi mi o udział finansowy. Majątek potrzebuje inwestycji, a ja dzięki... spuściźnie po ojcu i sprzedaży farmy Wynbrigg mam pieniądze.

– Dziękuję ci za tę propozycję, ale twoja rodzina, sprzedając Esthwaite Hall, już się przecież dołożyła do zaspokajania bezdennych potrzeb High Weald. Pewnie nie zdajesz sobie sprawy z kosztów utrzymania majątku, a co dopiero jego modernizacji.

– A pozwoliłbyś przynajmniej, żebym zaoferowała swoją bezpłatną pracę w ogrodzie? I może zatrudniła kilku młodych ludzi do pomocy?

– Jeśli znajdziesz jakichś, którzy jeszcze żyją – ponuro odburknął Archie. – Wiem, że nie jestem taki... jak kiedyś... – Wskazał swoją nogę.

– Chciałabym spróbować, bo jeśli nie zrobimy czegoś przed zimą, twoja praca pójdzie na marne. A ja przynajmniej będę miała zajęcie. Sarah z każdym dniem coraz bardziej się irytuje, że ciągle chodzę do pokoju dziecięcego.

– W takim razie będę wdzięczny za wszystko, w czym możesz mi pomóc. – Uśmiechnął się. – Dziękuję.

Przez resztę września oboje całymi dniami pracowali w ogrodzie za murem. Florze udało się znaleźć kilku byłych żołnierzy, którzy z chęcią pomagali im w porządkowaniu grządek.

Znów znalazła się w swoim żywiole i od razu się uspokoiła. Do pracy ubierała się w nieco bardziej przystający damie strój ogrodniczy, uszyty przez Sarah. Teraz, zamiast na siłę rozmawiać o nieistotnych sprawach, przy kolacji omawiali przycinanie drzewek czy odchwaszczanie ogrodu i pochylali się nad katalogami nasion. W murach High Weald na powrót zagościł śmiech.

Czasami po południu Flora stawiała wózek pod ogromnym cisem w ogrodzie i kiedy ona i Archie pracowali, Teddy i Louise mocno spali obok siebie.

– Naprawdę wyglądają jak bliźnięta – powiedział Archie, patrząc na maleństwa pewnego ciepłego wrześniowego popołudnia. – Nie do wiary!

No właśnie, pomyślała Flora wieczorem w łóżku, po całym dniu ciężkiej pracy w ogrodzie. Przynajmniej zaczęła lepiej sypiać, choć zastanawiała się, jak długo jeszcze zdoła tłumić uczucia. Teraz, kiedy spędzała więcej czasu z Archie, z bólem zauważyła, jak bardzo odmieniła go wojna. Żywiołowy młodzieniec, którego tak kochała, zmienił się w pełnego zadumy, małomównego mężczyznę. Często dostrzegała, że odbiega gdzieś myślami, a oczy ma pełne smutku. Być może przypominało mu się to, co sam przecierpiał, i to, czego był świadkiem.

Archie nabrał wrażliwości, która całkiem rozwiąła resztki jego dawnej buty, i taki podobał jej się jeszcze bardziej. Przez ostatnie kilka tygodni zachowywał się wobec niej bez zarzutu, do tego stopnia, że ostatnio się zastanawiała, czy naprawdę

powiedział, że nadal ją kocha.

Ale przecież wciąż jeszcze żyli w cieniu, jakim High Weald spowiła śmierć Aurelii. Niezależnie od tego, co siostra napisała w liście, Flora czasem zastanawiała się, czy żałoba kiedykolwiek ich opuści.

\*

Noce zaczęły się wydłużać, a Archie i Flora tak bardzo pragnęli zabezpieczyć ogród przed nastaniem zimowych przymrozków, że zaczęli w nim pracować przy świetle latarni.

– Ja mam już na dzisiaj dosyć – oznajmił Archie pewnego chłodnego wieczoru w październiku.

Podniósł się z widocznym wysiłkiem. Flora obserwowała go, gdy zapalał papierosa – był to nałóg z czasów wojny – i podchodził do cisu.

– Idź do domu – rzuciła. – Ja tu skończę robotę.

– Wiesz co? Światło latarni i chłodne powietrze przypominają mi noc, kiedy cię tu pocałowałem – odezwał się.

– Nie przypominaj mi tego.

– Pocałunku czy jego okoliczności?

– Przecież wiesz... – Kucnęła przy grządce.

– Owszem.

Przez chwilę panowała cisza.

– Chciałbym cię znowu pocałować – przerwał ją Archie.

– No...

Nagle dotknął jej ramienia. Poczula, że stanął za nią. Wziął ją za rękę i podciągnął do góry, a potem obrócił twarzą do siebie.

– Mogę? Miłość nigdy nie jest czymś złym, Floro, tylko czasem przychodzi w nieodpowiednim momencie. Ale teraz czas jest dla niej idealny – szepnął.

Popatrzyła na niego i chciała coś powiedzieć, ale zanim zdążyła otworzyć usta, poczuła na nich jego wargi. A kiedy przyciągnął ją bliżej, wyparował jej z głowy każdy powód, dla którego miałyby nie odwzajemnić pocałunku.

\*

Potem łączyli wzajemną bliskość z oddawaniem się domowym obowiązkom. Ukrywali swój związek, chociaż Archie chciał się z nią jak najszybciej ożenić.

– Już i tak straciliśmy mnóstwo czasu – błagał, lecz Flora pozostawała nieugięta.

– Musimy poczekać co najmniej rok, zanim ogłosimy zaręczyny – powiedziała. – Nie chcę narażać nas na krytykę i plotki.

– Nie rozumiem. – Archie wziął ją w ramiona. Na razie musieli ograniczać się do schadzek w oranżerii, co, zdaniem Flory, było jeszcze bardziej podniecające.

– Dlaczego tak się tym przejmujesz? Jestem tu lordem i chcę, żebyś przed upływem roku została moją lady. A poza tym ostrzegam cię: nieważne, co zrobimy, ludzie i tak będą plotkowali.

– W takim razie poczekajmy ze względu na pamięć Aurelii – odparła.

W końcu przekonała Archiego, by pozwolił przeznaczyć część jej pieniędzy na zatrudnienie ludzi do prac, które trzeba było wykonać. Wkrótce po całym domu chodzili budowlańcy, którzy reperowali dach, osuszali wilgoć i tapetowali ściany, by w pokojach było weselej. W końcu zrozumiała, co Beatrix miała na myśli, mówiąc o tym, że w życiu Flory czegoś brakuje. Chociaż żyli w chaosie, była szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem, nawet mimo tego, że ona i Archie musieli ukrywać swój związek.

\*

– Muszę ci się do czegoś przyznać, kochanie. Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział Archie pewnego wieczoru przy kolacji. – Niedawno przypomniało mi się, że nie zarejestrowałem jeszcze urodzenia Louise. Urzędnik był niezwykle miły, wziął pod uwagę traumatyczne okoliczności związane ze śmiercią Aurelii i nie kazał mi płacić kary, którą zwykle pobiera, jeśli dziecko rejestruje się później niż czterdzieści dwa dni po urodzeniu. No i – wziął głęboki oddech – chcąc uprościć sprawę, postanowiłem zarejestrować urodziny Teddy’ego tego samego dnia, kiedy przyszła na świat Louise. Jest teraz bezpieczny, kochanie. Już nikt go nam nie odbierze. Od tej pory dla wszystkich będzie moim synem, bliźniakiem Louise.

– Ale... – Zszokowana Flora patrzyła w ciemne oczy Archiego. – Nie będę już mogła być jego legalną matką! A w dodatku skłamałeś w dokumencie prawnym!

– Cóż nieuczciwego może być w miłości? Myślałem, że będziesz zachwycona. Oszczędziło nam to wypełniania różnych strasznych dokumentów, już nie wspominając o rozprawach sądowych, które trzeba przetrwać, żeby adoptować dziecko. A tak nasze dzieci będą się wychowywać w przekonaniu, że naprawdę są bliźniętami.

– A Sarah? I lekarz? – Flora nie była pewna, czy Archie nie postradał zmysłów. – Przecież oni znają prawdę!

– Już rozmawiałem z Sarah i zapytałem, co o tym myśli. Zgodziła się ze mną, że to najłatwiejszy sposób na zapewnienie Teddy’emu bezpieczeństwa. A co do lekarza, który był przy porodzie, to przeprowadził się do Walii.

– Szkoda, że nie zapytałeś, co ja sądzę w takiej ważnej sprawie.

– Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli ci to przedstawię jako fakt dokonany, bo wiem, jaka jesteś uczciwa, więc spodziewałem się, że będziesz mnie odwodzić od tego pomysłu. Ale pamiętaj, proszę, że oddaję Teddy’emu prawo do mojego tytułu i majątku. Syn pasterza z Krainy Jezior będzie następnym lordem Vaughanem. –

Archie uśmiechnął się ponuro. – Nie przychodzi mi do głowy nic innego, co mogłoby lepiej uczcić pamięć żołnierza, który zginął w okopach, niż sprawić, aby jego syn został lordem.

Flora zamilkła, bo w końcu zrozumiała tok myślenia Archiego. Zaczęła powoli zdawać sobie sprawę z poczucia winy, jakie go gnębiło z tego powodu, że on przeżył, podczas gdy tylu innych zginęło. Jego czyn był darem dla wszystkich, którzy stracili życie na Wielkiej Wojnie.

Wiedziała, że nic więcej nie ma do powiedzenia. Klamka zapadła. Na dobre i na złe. Zrozumiała też, że od tej pory ona także jest winna oszustwa.

\*

Jesienią 1920 roku Archie i Flora w końcu ogłosili zaręczyny. Ślub miał odbyć się trzy miesiące później, w Boże Narodzenie.

Po głębokiej rozterce i delikatnej perswazji ze strony Archiego Flora postanowiła zaprosić na ślub matkę, która niedawno wróciła z Indii, gdzie po śmierci męża mieszkała u kuzynki. Sprzedała dom w Highlands i wynajęła eleganckie mieszkanie przy Albemarle Street w Londynie. Gdy otrzymała zaproszenie na ślub, napisała do córki, błagając, by ją odwiedziła. Kiedy się spotkały, Rose z płaczem przeprosiła ją za wszystkie tajemnice i za to, jak traktowała ją w dzieciństwie. A także za to, że nie wsparła jej po śmierci króla.

– Podobnie jak pani Keppel, musiałam skryć się w cieniu – tłumaczyła się. – Wziąwszy pod uwagę, że i tak już byłam obciążona podejrzeniami, a w dodatku wciąż musiałam znosić gorycz Alistaira z powodu naszej sytuacji, jakkolwiek kontakt z tobą... Uznałam, że tak będzie najlepiej. A poza tym bałam się naszego spotkania, straszliwych wyrzutów, jakie możesz mi robić. Wybaczysz mi, kochanie?

W końcu Flora wybaczyła matce. Była tak szczęśliwa, że potrafiłaby wybaczyć każdemu absolutnie wszystko. Nareszcie mogły razem przeżywać żałobę po Aurelii.

– Dowiedziałam się o jej śmierci z dwumiesięcznym opóźnieniem – żaliła się Rose. – Nie byłam nawet na pogrzebie własnej córki.

Choć początkowo dziwiła się, że w liście informującym ją o śmierci żony Archie napisał tylko o Louise, w końcu uznała, że nie wspomniał o Teddym, ponieważ był w szoku z powodu żałoby. Kiedy przyjechała do High Weald na ślub i zobaczyła „bliźnięta”, które razem raczkowały i wspólnie się bawiły, wszelkie jej wątpliwości całkowicie się rozwiały.

– Teddy jest tak podobny do Aurelii – powiedziała, ocierając łzy i biorąc chłopczyka na kolana.

Jego niebieskie oczy nawet Florze przypominały siostrę.

– Kto by pomyślał? – rzuciła Rose, pomagając córce włożyć kremową

suknię ślubną. – Wszyscy myśleliśmy, że nie znosisz lorda Vaughana. Jestem pewna, że Aurelia byłaby szczęśliwa, gdyby wiedziała, że za niego wychodzisz. Jej maleństwa kwitną pod twoją opieką.

Ceremonia odbyła się w starym kościele, w którym ostatnio Flora była na ślubie swego męża z jej siostrą. Z szacunku dla Aurelii uroczystość była skromna. Do końca życia zapamiętała wyraz oczu Archiego, kiedy wkładał jej na palec obrączkę.

– Zawsze będę cię kochał – szepnął, zanim ją pocałował.

– Ja też cię Kocham.

Dopiero w noc poślubną Flora zobaczyła szkody, jakie Wielka Wojna wyrządziła jego ciału. Obie nogi miał całe w bliznach po oparzeniach, jakich doznał po awaryjnym lądowaniu samolotu Bristol 22. Udało mu się jakoś uwolnić z wraku, choć drugi pilot kilka minut później zginął w płomieniach, które ogarnęły maszynę.

W noc poślubną, kiedy po raz pierwszy delikatnie oddawali się sobie, Flora poczuła, że kocha go jeszcze bardziej za jego niezłomną odwagę.

\*

Przez pierwszy rok ich małżeństwa Flora czasem miała wrażenie, że jej ciało nie pomieści radości z tego, że jest przy niej Archie, a Teddy i Louise spokojnie wychowują się w High Weald, w atmosferze miłości i optymizmu.

Louise, delikatna i miła jak jej matka, po ojcu odziedziczyła przenikliwą inteligencję i naturalny autorytet. I choć Teddy miał naturę bardziej wybuchową, jego „siostra bliźniaczka” i wszyscy w ich otoczeniu tolerowali i adorowali chłopczyka.

Pewnego dnia przy kolacji Archie opowiedział Florze, jak zabrał dwuletniego już Teddy’ego do stajni i posadził go przy sobie na koniu.

– Wiesz, że ani razu nie zapłakał, nawet kiedy ruszyliśmy kłusem? Wołał tylko: „Jeszcze, tato. Jeszcze!” – mówił z dumą Archie.

Flora z radością przyglądała się głębszej z każdym dniem więzi między jej mężczyznami. Coraz bardziej wzmagało się w niej przekonanie, że być może decyzja Archiego, by skłamać w sprawie pochodzenia Teddy’ego, była słuszna.

\*

Vaughanowie w spokoju cieszyli się złotymi latami międzywojennymi w raju ich pięknego domu. „Bliźnięta” rosły i znakomicie się rozwijały, a zarówno domownicy, jak i odwiedzający ich goście rozprawiali o tym, jacy są sobie bliscy.

Kiedy jednak Louise i Teddy skończyli dziesięć lat, Flora nie mogła dłużej znieść obciążenia kłamstwem związanym z ich narodzinami. Dzieci były bowiem przekonane, że to ona jest ich matką.

– Czuję się jak oszustka – pożałowała się Archiemu. – Przynajmniej Louise musi się dowiedzieć, że to Aurelia ją urodziła. Wcześniej czy później usłyszą o tym od kogoś ze wsi. A jeśli powiemy prawdę Louise, to będziemy musieli okłamać Teddy’ego.

– Już tyle razy rozmawialiśmy o tym, że to niewielka cena za jego bezpieczeństwo i to, że jest z nami – odparował Archie. – Chociaż w jednym się zgadzam: musimy im powiedzieć o Aurelii.

Kilka dni później Louise i Teddy, świeżo wykąpani, przyszli do salonu. Każdy, kto by ich zobaczył, musiałby przyznać, że wyglądają jak dwa małe cherubinki. Flora i Archie opowiedzieli im, że ich matką była Aurelia. Serce Flory przeszył ból, kiedy widziała ufność malującą się na twarzy Teddy’ego. Oboje byli zszokowani i niepewni.

– Czy możemy dalej mówić na ciebie „mamo”? – nieśmiało zapytała Louise, patrząc na Florę brązowymi oczami.

– Oczywiście, że tak, kochanie.

– Bo przecież zawsze byłaś naszą mamą – dodał Teddy ze łzami w oczach.

– Tak, to prawda. – Flora przytuliła oboje. – I obiecuję, że zawsze będę was kochała i o każde z was zadbam.

\*

Teddy powoli stawał się mężczyzną, a Archie uczył go wszystkiego, co wiedział o życiu na wsi. Jako dziecko Krainy Jezior, chłopiec czuł się w tym jak ryba w wodzie. Kiedy jednak skończył trzynaście lat, Archie uparł się, by podążyć w jego ślady, i mimo gorących protestów Flory i Louise wysłał go do Charterhouse, pobliskiej szkoły z internatem. Teddy zaczął się tam buntować, bo nie mógł znieść panującego w szkole rygoru i akademickiego podejścia do nauczania. Flora usiłowała wytłumaczyć mężowi, że chłopiec lubi życie na wsi i ma we krwi wędrówki po otwartych przestrzeniach. Archie nie chciał jej jednak słuchać.

– Musi postępować jak każdy inny mężczyzna z jego klasy i nauczyć się być lordem.

Cierpienie chłopca i jego ustawiczny bunt były jedynym cierniem w życiu Flory. Wiedziała, że jak wszyscy w High Weald, Archie zapomniał, kim naprawdę jest Teddy.



*Grudzień 1943*

**BEATRIX NIE ŻYJE!**

Lady Flora Vaughan nie była w stanie skupić wzroku na kartce w swoim dzienniku. Odłożyła pióro i rozplakała się. Telegram przyszedł kilka godzin temu. Nie mogła uwierzyć, że pośród wciąż nowych zniszczeń wojennych, śmierci i obwieszczających ją telegramów, które regularnie przybywały do ludzi z High Weald, ona też dostała wiadomość o odejściu bliskiej osoby.

– Moja najdroższa przyjaciółka... – Wydawało jej się nie do pojęcia, że tak żywiołowa kobieta, pisarka i najlepszy, najmądrzejszy człowiek, jakiego знаła, już nigdy nie będzie chodzić po swych ukochanych górach.

– Co się stało, kochanie? – Archie pochylił się nad telegramem. – Tak mi przykro. Wiem, jak wiele dla ciebie znaczyła.

– Jak wiele znaczyła dla nas. To Beatrix namówiła mnie, żeby przyjechać do ciebie i do Louise. Nie wspominając o tym, że przyniosła mi Teddy’ego.

– To wielka strata. Chcesz, żebym dzisiaj został z tobą w domu? Mam zebranie w Ministerstwie Lotnictwa, ale mogę je odwołać.

– Nie. – Flora pocałowała dłoń, która zacisnęła się na jej ramieniu. – Beatrix zawsze mówiła, że kiedy ktoś umiera, życie musi toczyć się dalej. Ale dziękuję, że mi to zaproponowałeś. Wrócisz wieczorem na kolację?

– Mam nadzieję, że tak. Chociaż na pociągi trudno teraz liczyć. – Archie czule pocałował żonę w policzek. – Gdybym był ci potrzebny, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Teddy zawiezie cię na stację?

– Sam poprowadzę samochód – burknął. – Do zobaczenia, kochanie.

Gdy wyszedł z gabinetu, Flora wlepiła wzrok w ogród za murem, który oboje odratowali. W tej chwili pokrywała go warstwa szronu, przypominając jej grudzień sprzed trzydziestu czterech lat, kiedy Archie pocałował ją pod cisem. Teraz Louise i Teddy byli starsi niż tamtego dnia ona i Archie. I zbliżało się następne Boże Narodzenie.

Flora nie bardzo miała czas na żalobę, więc zmówiła krótką modlitwę za zmarłą przyjaciółkę, a potem popatrzyła na listę spraw do załatwienia. O piątej zaczęli przedwigilijne uroczystości dla Land Girls, organizacji zrzeszającej kobiety, które miały zastępować w pracy na roli mężczyźni znajdujących się na froncie. Z pomocą gosposi, pani Tanit, miała poczęstować je domowym cydrem i tradycyjnymi świątecznymi *mince pies* – babeczkami z bakaliami. Chciała, by dziewczęta, które rok temu przyjechały, by zastąpić walczących na froncie mężczyźni, i ciężko pracowały na ziemiach majątku High Weald, miały miły

wieczór. Z samego rana specjalnie wynajętym autobusem miały jechać na święta do swych rodzin.

W Wigilię przyjeżdżała jej matka. Flora nie mogła wyjść z podziwu nad zmianą w ich relacjach. Rose stała się w High Weald mile widzianym gościem, zresztą ostatnio coraz częściej, bo w Londynie było trudno o racje żywnościowe. Flora dziękowała Bogu za kury znoszące jajka. Niestety, Dottie, najbardziej tłusta z nich, miała dziś być zjedzona na kolację. Z czasem musiała się poddać żądaniom mięsa ze strony rodziny. W tym roku ofiarą miała paść Dottie.

Flora pocieszała się, że jej rodzina nie ucierpiała na skutek wojny aż tak jak inni. Żaden z jej ukochanych mężczyzn nie wyjechał, by walczyć na froncie. Archie był inwalidą Wielkiej Wojny, a zresztą za bardzo posunął się w latach, a Teddy skorzystał z absurdalnego cudu, jakim okazało się jego płaskostopie. Flora nadal nie rozumiała, w jaki sposób taki drobiazg miałby mu przeszkodzić w zostaniu żołnierzem, zwłaszcza że mimo płaskich stóp bardzo energicznie sobie poczynał, ale ta sytuacja jej odpowiadała. Drobną ułomność ocaliła jej syna przed ryzykiem śmierci.

Archie zmartwił się nieco wiadomością o odrzuceniu syna – w końcu młody dziedzic powinien wszystkim świecić przykładem – ale przecież nie wynikło ono z winy Teddy’ego, który przysiągł, że z całych sił aktywnie wesprze armię z domu.

Niestety, wszelkie jego wysiłki w tym kierunku na razie spalały na panewce. Archie twierdził, że brakuje mu dyscypliny, ale Flora obwiniła ognisty temperament chłopaka, któremu przyszło dorastać w czasie wojny. Kiedy znalazł się w Oksfordzie, jego koledzy powyjeżdżali na front, co odebrało mu entuzjazm do nauki. Po semestrze rektor kolegium napisał, że *jego zachowanie nie licuje z godnością studenta Oksfordu*, i Teddy’ego odesłano do domu.

Potem próbował pracy w Straży Obywatelskiej, ale miał trudności ze słuchaniem rozkazów i nazywał miejscowych naczelników „starymi prykami”. Flora przychyliła się do jego prośb, by pozwolono mu prowadzić farmę, ponieważ Albert, dotychczasowy zarządca, poszedł do wojska. Niestety, Teddy nie potrafił wstać o świcie, co bardzo irytowało tych kilku stałych pracowników, którzy jeszcze zostali w majątku.

Archie załatwił więc synowi pracę w administracji Ministerstwa Lotnictwa przy Kingsway w Londynie, gdzie sam pracował, ale to także długo nie potrwało. Flora nie do końca znała szczegóły tej sprawy. Mąż z ponurą miną oświadczył jej tylko, że postanowiono, że Teddy powinien poszukać sobie innego zatrudnienia. Czytając między wierszami, domyśliła się, że w sprawę zamieszana była jakaś dziewczyna.

Trudno było się dziwić, że kobiety za nim szalały. Był niezwykle przystojnym, wysokim, niebieskookim blondynem, już nie wspominając o jego wdzięku, zwracał więc na siebie uwagę dziewcząt. Wkrótce kończył dwadzieścia

pięć lat, ale nie miał jeszcze narzeczonej. Flora była pewna, że kiedy jej ukochany syn ją znajdzie, przejdzie mu ochota na wybryki i okaże się godny tytułu i majątku, które kiedyś odziedziczy.

Przeszła lodowatym korytarzem do ciepłej, zaparowanej kuchni, gdzie pani Tanit wyczarowywała coś przypominającego *mince pies*, choć sprytnie zrobiła je z najróżniejszych składników zastępczych.

– Jak ci idzie? – zapytała Flora.

– Dziękuję, bardzo dobrze, proszę pani – odparła gospoia; w jej głosie słycać było cudzoziemski akcent. – A co chciałaby pani na kolację? Myślałam, że resztę ciasta mogłabym wykorzystać na pieróg z mięsem dla pozostałych domowników. Mam też trochę szpinaku, tłuczonych ziemniaków i kilka jajek, które mogłabym usmażyć dla pani.

– Coś takiego! Pieróg! To dopiero byłby smakołyk. Pod warunkiem że znajdziesz do niego jakieś mięso.

– Mój mąż zdobył we wsi trochę udźca wołowego. Nadawałby się na pieróg.

Flora wiedziała, że lepiej nie pytać o pochodzenie mięsa. We wsi kwitł czarny rynek. Przynajmniej tym razem nie będzie protestować.

– Dobrze – zgodziła się, kolejny raz dziękując Bogu za to, że ma Tanitów. Ta młoda para nie bała się ciężkiej pracy. Mąż gospoia nie dość, że pracował jako kierowca, to pomagał Florze w nigdy niekończącej się pracy na farmie: w zbieraniu z ziemi jabłek i w opiece nad zwierzętami, które przez lata zgromadziła wokół siebie.

– Mogłabyś przygotować pokój dla mojej mamy? – zwróciła się do pani Tanit. – Ten co zawsze. No i jutro przygotujemy na lunch grzaniec dla ludzi ze wsi. Weź czerwone wino z piwnicy, ale będziemy musieli obyć się bez pomarańczy. – Na samą myśl o pomarańczach pociekła jej ślinka.

– Dobrze, proszę pani.

– A dziś punktualnie o piątej Louise przyproadza Land Girls – przypomniała jej Flora, po czym wyszła z kuchni i wróciła do gabinetu, by napisać list z kondolencjami do Williama, męża Beatrix.

Właśnie odłożyła pióro, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę.

– Cześć, mamusiu. Nie przeszkadzam ci? – Louise wetknęła do środka głowę. Jej sięgające ramion kasztanowe włosy po bokach schludnie przytrzymały dwa grzebienie. Ciemne oczy miała dokładnie takie jak Archie.

– Ależ skąd! Chociaż właśnie dostałam bardzo smutną wiadomość. Wczoraj zmarła moja przyjaciółka.

– Ojej! Tak mi przykro, mamu. Wiem, jak ją lubiłaś. Poza tym straciliśmy wielki talent. Pamiętam, jak czytałaś mnie i Teddy’emu jej opowieści o zwierzętach.

– Z odejściem Beatrix świat na pewno wiele stracił.  
– Szkoda, że nie dożyła nadejścia pokoju. Jestem pewna, że wojna wkrótce się skończy. A przynajmniej mam taką nadzieję – poprawiła się Louise.  
– W jakiej sprawie do mnie przyszedłeś, kochanie?  
– Nic takiego. Możemy to załatwić kiedy indziej – wycofała się Louise. – Dziewczęta cieszą się z dzisiejszego przyjęcia.  
– Postaramy się, żeby było wesoło.  
– Uszyłam im torebki na lawendę, żeby miały prezenty do domu. I wszystkie mają się na wieczór wystroić.  
– Wspaniale. Nie bój się, że będę smutna. Beatrix nie chciałaby, żebyśmy po niej rozpacjali.

– Ale strata kogoś bliskiego zawsze jest dotkliwa. Wiem, że po prostu starasz się być dzielna. – Louise podeszła do niej i pocałowała ją w policzek. – Do zobaczenia o piątej.

– A wiesz, czy przyjdzie Teddy? Prosiłam go, żeby się zjawił.

– Powiedział, że się postara, ale ma dziś dużo zajęć.

Ciekawe jakich? – zastanawiała się Flora po wyjściu Louise, ale zaraz odsunęła od siebie ponure myśli. Teddy był jej synem i musiała mu ufać.

Wieczorem Land Girls zebrały się w salonie. Piły cydr i jadły znakomite podróbki *mince pies*, które pani Tanit zrobiła z suszonych śliwek i jabłek zebranych jesienią w sadzie. Louise dała się namówić na grę na pianinie, więc z zapalem śpiewały kolędy, a na zakończenie wykonały piosenkę *We'll Meet Again* Very Lynn. Potem Louise odprowadziła dziewczęta do holu po płaszcze. Kiedy wychodziły do swoich kwater w dwóch domkach obok stajni, Flora zobaczyła, że na twarzy córki maluje się niepokój.

– Wszystko w porządku, Louise? – spytała.

– Nie ma jednej z moich dziewcząt, Tessie. No nic. Na pewno prędzej czy później się znajdzie. – Louise cmoknęła matkę w policzek. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to nie będę dziś jadła kolacji z tobą i z tatą. Chciałabym resztę wieczoru spędzić z dziewczętami.

– Oczywiście. A nie widziałas Teddy'ego?

– Nie. Dobranoc, mamó.

Gdy Louise wyszła z domu, Flora przyglądała się, jak przy świetle latarni maszeruje podjazdem, prowadząc dziewczyny. Z czułością pomyślała, jak bardzo zaangażowana jest córka. Samodzielnie i sprawnie koordynowała pracę Land Girls i nie miała w sobie ani cienia snobizmu. Flora wiedziała, że dziewczęta ją uwielbiają.

Poszła do kuchni i zobaczyła, że we wciąż ciepłym piekarniku czekają tłuczone ziemniaki, pieróg i kapusta. Przed pójściem do domu pani Tanit zostawiła je tam, żeby nie ostygły.

Po raz któryś Flora pomyślała, że lata samotnego życia bez służby świetnie przygotowały ją do czasu wojny. Zabrała z salonu tacę z pustymi szklankami po cydrze i w oczekiwaniu na powrót Archiego – a także Teddy’ego – zaczęła je zmywać. Ostatnio jadali przy stole w kuchni. Było to najcieplejsze miejsce w domu, a choć mieli mnóstwo drzew, które mogliby porąbać na opał, Flora zgadzała się z mężem, że nie powinni żyć w luksusie, kiedy większość świata cierpi niedostatek.

Dwadzieścia minut później Archie wszedł tylnymi drzwiami. Na jego twarzy widać było zmęczenie, lecz oczy mu błyszczały.

– Jak się czujesz, kochanie? – Pocałował ją ciepło. – I jak udało się przyjęcie? Wybacz, że mnie nie było, ale miałem spotkanie. I mam dobrą wiadomość.

– Było bardzo wesoło. – Flora włożyła fartuch i zabrała się do podawania kolacji. Stwierdziła, że nie ma co czekać na Teddy’ego, bo pieróg będzie niedobry. – Co to za wiadomość?

– Już nie będę musiał jeździć aż do Londynu. Mam być przeniesiony do bazy w Ashford, niedaleko stąd. Jak wiesz z lokalnych gazet, mamy tam eskadry lotnicze RAF-u i RCAF-u. I do tego oczywiście jankesów.

– No tak. – Flora uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak parę miesięcy temu dziewczęta z Land Girls cieszyły się z przyjazdu kanadyjskich, amerykańskich i brytyjskich lotników. Odbyło się kilka potańcówek, z których przywiozły pudełka czekoladek i nylonowe pończochy. – Znakomita wiadomość, kochanie. Jaką będziesz pełnił funkcję?

– Mogę tylko powiedzieć, że zapowiada się coś wielkiego. Mam być oficerem łącznikowym między eskadrami, organizować rozkład lotów, pomagać w strategii i tego typu rzeczy. Wiesz, dzisiaj po raz pierwszy pomyślałem, że może naprawdę widać już koniec wojny.

– Jeśli masz rację, to fantastycznie. – Flora postawiła przed mężem talerz i popatrzyła na niego z miłością.

– Dziękuję, pieróg wygląda na pyszny. – Archie podniósł nóż i widelec. – Żadne z dzieci dzisiaj z nami nie je?

– Nie. Louise jest u dziewcząt, a Teddy... gdzieś poszedł.

– Jak zwykle – burknął Archie.

Flora nie mogła zasnąć. Dopiero o drugiej w nocy usłyszała odgłos zamykanych drzwi w korytarzu i trzeszczenie desek podłogowych. To jej syn w końcu wrócił do domu.

\*

– Gdzie byłeś wczoraj wieczorem? – zapytała, kiedy Teddy wszedł do kuchni, gdzie obie z gospożą zajęte były wypiekami i krojeniem składników na

święteczne potrawy. W radiu grano kolędy.

– Wyszędłem. Masz z tym jakiś problem, mamó? Już dawno osiągnąłem pełnoletniość. – Teddy zgarnął dwie małe tarty z dżemem, które stygły na ustawionej na stole kratce. – Jak się pani czuje w tak piękny dzień, pani Tanit?

– Dobrze, dziękuję.

Flora zauważyła, że gosposia jest jedną z nielicznych osób, które nie poddawały się urokowi jej syna.

– Znakomicie. – Teddy uśmiechnął się do niej promiennie. – Jakie masz na dzisiaj plany, mamó?

– W porze lunchu częstujemy ludzi ze wsi grzańcem, a potem do Ashford przyjeżdża babcia. Mógłbyś być tak miły i przywieźć ją ze stacji?

– To zależy – odparł Teddy, wielkimi krokami przemierzając pomieszczenie, by oprzeć się o kuchnię, na której gosposia mieszała grzane wino. – Chłopcy ze wsi prosili, żebym przed kolacją spotkał się z nimi w pubie. W końcu jest Wigilia.

– Bardzo byś nam wszystkim pomógł, gdybyś ją przywiózł.

– A pani mąż nie może po nią jechać? – zwrócił się do gosposi.

Ta wzdrygnęła się, gdy położył dłoń na jej plecach.

– Państwo Tanitowie mają dziś wolny wieczór, żeby razem świętować Wigilię – wtrąciła się Flora. – Bo jutro pani Tanit przychodzi pomóc mi ugotować i podać lunch. Jestem pewna, że babcia bardzo by się ucieszyła, gdybyś ją odebrał.

– Jest chleb? – Teddy rozejrzał się po kuchni. – Tak zgłodniałem, że zjadłbym konia z kopytami.

Flora wskazała spiżarnię.

– Dopiero co upiekłyśmy trzy bochenki, ale proszę, weź sobie tylko kromkę. Resztę potrzebujemy na kanapki dla ludzi ze wsi.

Kiedy syn poszedł szukać chleba, Flora westchnęła. Czasami nawet ona traciła do niego cierpliwość.

– Będziemy mieli piękne Boże Narodzenie – powiedział Teddy, wychodząc ze spiżarni z grubą pajdą chleba w ustach.

– Mam nadzieję.

– Oczywiście, że pojedę po babcie. – Nagle się uśmiechnął, podszedł do matki i ją uściśnął. – Tylko tak żartowałem.

\*

Święta naprawdę się udały. Archie był w tak dobrym nastroju, jakiego Flora od dawna nie pamiętała, z pewnością z powodu przeniesienia do Ashford. Louise jak zwykle cudownie pełniła obowiązki córki i starała się każdego zadowolić i uszczęśliwić. Nawet Teddy opanował chęć pójścia do pubu z kolegami i został w domu aż do drugiego dnia świąt, czyli tradycyjnego Boxing Day.

Tego wieczoru Flora i jej mąż położyli się spać zmęczeni świętowaniem.

– Mam wrażenie, że na swój koszt ugościliśmy wszystkich w okolicy... i bogatych, i biednych – odezwał się Archie.

– Owszem. – Flora roześmiała się, myśląc o ludziach, którzy od kilku dni pojawiali się w High Weald. Ale właśnie tak powinno być. W końcu Boże Narodzenie to święto obdarowywania.

– A najwięcej dałaś z siebie ty. Dziękuję ci, kochanie. – Archie delikatnie ją pocałował. – I miejmy nadzieję, że następny rok przyniesie nam zasłużony przez nas wszystkich pokój.

Zima 1943/1944 roku wydawała się Florze dłuższa niż jakakolwiek inna. Być może było tak, ponieważ – podobnie jak wszyscy na świecie – miała dosyć wojny, dosyć złych wiadomości i fałszywie wesołego głosu w radiu, który miał podtrzymać ludzi na duchu.

Poza tym przytłaczało ją przecucie czegoś złego; ciążyło jej niczym zbity śnieg przygniatający ogród. Jedynym światełkiem w surowym lutowym mroku był dla niej list od Williama Heelisa.

Castle Cottage

Near Sawrey

15 lutego 1944

Droga lady Vaughan... czy może raczej... Floro?

Mam nadzieję, że mój list zastanie Cię w zdrowiu. Kiedy do Ciebie piszę, okoliczne góry spowija głęboki śnieg. Teraz, gdy nie ma już Beatrix i nikt mnie nie strofuje, otacza mnie bezmiar ciszy. Piszę, by Cię poinformować, że w obecności jedyne go świadka – kota, który, jak należy zaznaczyć, otrzymał drobny zapis w postaci puszki sardynek – został odczytany testament Beatrix (przeze mnie). Odbyło się to w ramach procedury wymaganej przez notariusza (w mojej osobie) i wykonawcy (czyli mnie). W odpowiednim czasie odbędzie się oficjalne spotkanie powierników i wszystkich beneficjentów, ale z powodu srogiej zimy postanowiłem poczekać z jego organizacją do czasu odwilży. Do spotkania dojdzie w Londynie, bo tam są siedziby niektórych beneficjentów, na przykład National Trust. Wyobrażasz sobie zapewne, że ich lista jest długa, więc prawdopodobnie będę musiał wynająć salę bankietową, aby wszystkich pomieścić. Żartuję, ale testament jest skomplikowany i będzie nie lada łamigłówką, a ponadto dla zajmującego się nim skromnego notariusza jest szczególnie trudny, bo to testament Beatrix.

Chciałbym Cię poinformować, że uwzględniła w nim również Ciebie. Załączam krótki list, który napisała gwoli wyjaśnienia. Mam nadzieję, że to, co od niej otrzymasz, będzie Ci odpowiadać.

Tymczasem, droga Floro, módlmy się, by nareszcie skończyła się zima, a nadchodząca wiosna przyniosła nam nadzieję na przyszłość. Przyznaję, że na razie trudno mi zaakceptować, że w tej przyszłości zabraknie mojej ukochanej żony.



Proszę, bądź ze mną w kontakcie, droga przyjaciółko.

William Heelis

Flora wzięła drugą kopertę, zebrała w sobie siły, po czym ją otworzyła.  
Castle Cottage

Near Sawrey

20 czerwca 1942

Moja droga Floro

Napiszę krótko, bo wiem, że listy z za grobu bywają cikliwe.

Tak więc do rzeczy: zostawiłam Ci w spadku księgarnię w Londynie, którą kupiłam kilka lat temu, kiedy rodzina właścicieli wpadła w kłopoty finansowe. Arthur Morston (czyli prawnuk pierwotnego właściciela i jego imiennik) zmarł parę lat wcześniej. W dzieciństwie, gdy mieszkałam w Kensington, była to moja lokalna księgarnia. Lubiłam właściciela, więc pomogłam jego rodzinie jej się pozbyć. Niestety, na początku wojny musiałam ją zamknąć z powodu braku pracowników. Tak zostało aż po dzień dzisiejszy.

Droga Floro, proszę, zrób z nią, co zechcesz. Sam budynek ma swoją wartość. Mieszkasz dużo bliżej Londynu niż ja, więc jeśli postanowisz ją dla siebie zatrzymać, będziesz znacznie lepszą pracodawczynią i właścicielką niż ja. Jestem pewna, że nawet jeśli sprzedasz lokal, to dzięki swojej miłości do książek dobrze zagospodarujesz jej inwentarz. Cud, że przynajmniej na razie tej księgarni udało się przetrwać wojnę, podczas gdy tyle pobliskich budynków legło w gruzach. To cudowne, kameralne miejsce. Przed podjęciem decyzji koniecznie tam pojedź.

Tak więc, droga Floro, nadszedł czas się pożegnać. Zawsze z sentymentem będę wspominać lata, które razem spędziłyśmy. Proszę, bądź w kontakcie z Williamem. Obawiam się, że kiedy nadejdzie mój czas, zagubi się beze mnie.

Beatrix

\*

– Co za przemyślany i wspaniałomyślny dar – powiedział przy kolacji Archie. – Kiedy będziesz już miała akt własności i klucze, musimy jechać do Londynu, żeby obejrzyć tę księgarnię.

– Mam tylko nadzieję, że nadal istnieje. Nie zniósłabym, gdybym miała zobaczyć tam stertę gruzu.

– Może Teddy zechce ją poprowadzić? Ostatnio nie bardzo ma zajęcie, na którym mógłby się skupić. Nie potrafi nawet wstać przed lunchem z łóżka. A w wiosce słyszałem, że jest stałym bywalcem pubu.

– Przecież wiesz, że teraz jest okropnie przeziębiony.

– Wszyscy tej zimy bywaliśmy przeziębieni, Floro, co nie przeszkadzało nam robić pożytecznych rzeczy.

– Moim zdaniem, on ma depresję. Wojna przyćmiła jego młodość.

– Przynajmniej w odróżnieniu od wielu swoich rówieśników ma przed sobą perspektywę długiego życia. – Archie usiłował opanować ogarniającą go złość. – Ostatnio rozważałem zmianę testamentu. Nie robiłem z nim nic od czasu naszego ślubu. Zgodnie z tym dawnym, High Weald ma przejść na własność Teddy’ego, ponieważ jest naszym najstarszym i jedynym synem, a tym samym, zgodnie z zasadą pierworództwa, moim dziedzicem. Muszę jednak przyznać, że zaczynam się zastanawiać, czy na to zasługuje. Rozmyślałem dzisiaj o tym, że choć w żaden sposób nie mogę zapobiec temu, by przeszedł na niego tytuł, to może majątek powinienem dożywotnio przepisać na ciebie, kochanie. Mogłabyś wtedy postanowić, co najlepiej z nim zrobić w zależności od tego, jak Teddy będzie się zachowywał, i tego, czy Louise będzie miała męskiego potomka. W świetle wybryków tego chłopaka nie jestem na razie pewien, czy...

– Możemy o tym porozmawiać kiedy indziej? Najlepiej po wojnie, gdy nadejdą spokojniejsze czasy? Nie mam siły myśleć o takich sprawach, zwłaszcza że dopiero co zmarła Beatrix.

– Oczywiście, kochanie. – Archie sięgnął przez stół i mocno uścisnął jej dłoń. – Gdy skończy się wojna, hucznie uczymy to, że wszyscy przetrwaliśmy.

\*

Florze poprawił się nastrój, kiedy Anglia powoli otrząsnęła się z zimy i pokazały się oznaki wiosny. Z radością patrzyła, jak wschodzą pierwsze rośliny, które jesienią posiała z panem Tanitem. Wojna czy nie, ogród – jak dziecko – wymagał ciągłej uwagi. Wystarczyło, że Flora poczuła ziemię między palcami, a już miała wrażenie, że życie wraca do normy.

Mimo sceptycyzmu do nadmiernie pozytywnej propagandy, którą rozpowszechniało Ministerstwo Wojny, nawet Flora poczuła, że sytuacja aliantów znacznie się zmieniła. Od Archiego wiedziała, że zbierają się do zmasowanego ataku w Europie. Choć mąż często pracował w bazie lotniczej do późnej nocy,

w jego oczach widziała oczekiwanie.

Poza tym Louise, która po długich namowach ze strony Flory poszła z bratem na bal sylwestrowy, spotkało coś miłego.

– Dobrze ci zrobi, jeśli pojedziesz do miasta i odpoczniesz od pracy w High Weald – przekonywała ją matka.

Pożyczyła córce suknię wieczorową, którą Louise sama sprytnie przerobiła. Jej zwinne palce śmigały po materiale tak jak kiedyś palce Aurelii. Teddy odwiózł ją pociągiem, a dzień później, po powrocie córki do domu, Flora zauważyła w jej oczach blask.

Młody człowiek, którego poznała, nazywał się Rupert Forbes. Kochał książki, a do wojska nie wzięto go z powodu poważnej krótkowzroczności. Teddy znał go trochę z Oksfordu, a – według Louise – Rupert miał coś wspólnego z wywiadem.

– Oczywiście nie może powiedzieć, co to takiego, ale jestem pewna, że coś bardzo ważnego. Jest niezwykle inteligentny, mamó. Dostał stypendium na klasyczne studia w Oksfordzie.

– Trochę z niego sztywniak – wtrącił Teddy. – I taki straszliwie grzeczniutki! W sylwestra odmówił nawet drugiego kieliszka szampana!

– Nie każdy musi na okrągło upijać się w barach, żeby się dobrze bawić – warknęła na niego siostra.

Prawie nigdy i do nikogo tak się nie odzywała, a szczególnie do ukochanego brata, więc Flora zaczęła się zastanawiać, czy córka zareagowała w ten sposób dlatego, że chciała bronić Ruperta, czy może coraz bardziej irytował ją Teddy.

Romans między Rupertem i Louise szybko przerodził się w coś głębszego. Flora i Archie od razu polubili tego młodego człowieka. Z ciepłem w sercu przyglądali się rozwojowi ich miłości. Zaledwie dwa tygodnie temu młodzi ogłosili swoje zaręczyny, a Rupert przyjechał na weekend do High Weald, żeby to uczcić. Zafascynowało go to, co Flora dostała w spadku od Beatrix, i błagał, by pozwoliła mu ze sobą jechać, kiedy za kilka tygodni wybierze się oglądać księgarnię. Dowiedzieli się, że budynek nie ucierpiał podczas nalotów, a Flora niedługo otrzyma akt własności.

Choć Rupert pochodził z dobrej rodziny, nie miał dochodów poza pracą. Archie i Flora uzgodnili więc, że młoda para zamieszka w Domu na Farmie, który stał pusty od czasu wyjazdu zarządcy. Flora miała pewność, że kiedy pomalują dom, powieszą nowe zasłony i nieco go upiększą – co przy zdolnościach manualnych Louise powinno się świetnie udać – będzie im tam dobrze. Poza tym miała idealny pomysł na prezent ślubny.

W pewien słoneczny majowy poranek Louise odnalazła matkę w ogrodzie.

– Mamó, mogę z tobą porozmawiać? – spytała.

– O co chodzi?

Flora zauważyła, że córka nerwowo splata i rozplata długie palce.

– To... delikatna sprawa. Chodzi o jedną z moich Land Girls i... Teddy'ego.

– W takim razie mów.

– Od Bożego Narodzenia wiedziałam, że coś między nimi jest. Pamiętasz przyjęcie dla Land Girls, na którym nie pojawiła się Tessie?

– Tak.

– Tej nocy wracałam do domu od dziewcząt, kiedy zobaczyłam, że Teddy i Tessie idą do Domu na Farmie. Było po północy. Potem mówiło mi o tym kilka dziewcząt.

– Czyżby wiedziały, gdzie jest Tessie?

– Tak. I z kim.

– Rozumiem.

– Miałam nadzieję, że ten romans się urwie. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że Teddy ma krótką pamięć... zwłaszcza do kobiet. I okazało się, że miałam rację.

– Więc po co mi teraz o tym mówisz?

Louise westchnęła głęboko i odwróciła wzrok.

– Bo wczoraj Tessie przyszła do mnie zalana łzami. I wyznała, że jest, jak to ujęła, „w odmiennym stanie”. Zaszła w ciążę i przysięga, że ojcem dziecka jest Teddy.

– O Boże... – Tym razem to Flora zacisnęła palce.

– Jest już w piątym miesiącu, a jej narzeczony od sześciu miesięcy walczy na froncie i nie miał urlopu. Wszystkie dziewczęta wiedzą, że tej nocy była do późna z Teddym. Terminy, niestety, się zgadzają, więc chyba naprawdę tak było.

– A twój brat? Co on na to?

– Jeszcze mu nie powiedziała. Zerwał z nią, kiedy, jak to twierdzi Tessie, dostał, czego chciał.

– Musi się z nią ożenić.

– Nie zrobi tego. Nie kocha jej, a nawet jej już nie lubi. Tessie jest wprawdzie śliczną, bystrą dziewczyną, ale pochodzi z East Endu w Londynie. Nie mają ze sobą nic wspólnego. A dziecko, jeśli to będzie chłopiec, zostanie dziedzicem High Weald. Co by na to powiedział tata?

Flora, zastanawiając się nad konsekwencjami wybryku syna, wyobraziła sobie, jak na tę wiadomość zareagowałby Archie. Byłaby to kropla, która przelałaby czarę goryczy w napiętych stosunkach między ojcem a synem.

– Mówisz, że ta dziewczyna ma narzeczonego?

– Tak. Mieli się ku sobie od dzieciństwa i już kilka lat ze sobą chodzą.

– Czy, twoim zdaniem, ten narzeczony kocha ją na tyle, żeby jej wybaczyć i uznać dziecko za swoje? Nie byłaby pierwszą, która w ten sposób ucierpiała w czasie wojny.

– Nie mam pojęcia, mamo, ale wątpię. A ty nie? – delikatnie odpowiedziała

Louise, tonem głosu sugerując, że matka z rozpaczy popadła w naiwność. – Rupert na pewno bez zastanowienia by mnie rzucił. Ale nie chodzi tylko o to, co w tej sprawie ma do powiedzenia narzeczony. Chodzi o uczucia Tessie do Teddy’ego. Ona jest przekonana, że nadal go kocha.

– Ale z tego, co mówisz, wynika, że Teddy nie podziela jej uczuć.

– Może mogłabyś z nim porozmawiać. Jesteś jedyną osobą, której słucha. Przysięgam, mamie, że on w ostatnich miesiącach strasznie się rozhułał. Tata byłby zszokowany, gdyby usłyszał, co o nim mówią. Przepraszam, że cię tym obciążam, ale trzeba coś w tej sprawie zrobić. I to szybko.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś, kochanie. Muszę się nad tym zastanowić.

– Powiem Tessie, że z tobą rozmawiałam i że pogadasz z nim.

Resztę dnia Flora spędziła w ogrodzie. Żałowała, że syn bardziej nie przypomina pana Tanita, który był spokojny i zrównoważony, a choć niewiele mówił, z troską opiekował się roślinami i zwierzętami.

Ma w sobie współczucie, pomyślała. A Teddy? Ciekawe, czy kiedykolwiek zrozumie, co to słowo znaczy.

Całą noc przyglądała się, jak obok niej spokojnie śpi Archie, i usiłowała znaleźć jakieś rozwiązanie. Wiedziała, jak mąż zareaguje, jeśli usłyszy o występku syna. Honor był dla niego wszystkim, więc nie zdziwiłaby się, gdyby natychmiast wyrzucił Teddy’ego z High Weald, i to z niczym.

Po południu poprosiła, żeby Louise przysłała do niej Tessie. Dziewczyna przyszła do jej gabinetu. Miała śliczną, lecz bladą twarz, a w jej dużych niebieskich oczach malował się strach. Kiedy Flora zobaczyła lekką wypukłość jej brzucha, nagle poczuła ból w swoim. Chociaż starali się z Archiem o dziecko, nigdy nie udało jej się zająć w ciążę. Ale też, zanim się pobrali, miała już trzydzieści lat, a kilka lat później stało się dla niej jasne, że przegapiła swoją szansę na dziecko.

Przyglądając się dziewczynie, w chwili szaleństwa wyobraziła sobie siebie z jej maleństwem na rękach – może wychowałyby je jako własne? Potomek Teddy’ego... który miał być kolejnym dzieckiem bez ojca... Odrzuciła tę fantazję i opamiętała się, by stawić czoła konfrontacji z dziewczyną.

– Witaj, Tessie. Wejdz i usiądź.

– Dziękuję pani. Przepraszam, że panią w to wciągają, zwłaszcza że była pani dla mnie i dla dziewcząt taka miła. Rozmawiała pani z Teddym? Co on mówi?

Flora przyszykowała się psychicznie na kłamstwa.

– Tak, rozmawiałam. Niestety, zaprzecza, jakoby z tobą się zadawał. I nie przypomina sobie, żeby doszło do... sytuacji, w której mogłaś zająć w ciążę.

– Jak on może? Wszyscy wiedzą, że jesienią przez kilka miesięcy się spotykaliśmy, a potem... byliśmy razem przed Bożym Narodzeniem. Proszę zapytać pozostałe dziewczęta, na pewno to potwierdzą... – Tessie wybuchła płaczem.

Flora wstała i podeszła do niej. Wyjęła z rękawa chusteczkę i podała ją dziewczynie. Choć wspierała ją całym sercem, przede wszystkim musiała myśleć o własnej rodzinie.

– No już, proszę – uspokajała ją łagodnie. – Nic nie jest aż tak straszne, jak nam się wydaje.

– Owszem, jest! Proszę mi wybaczyć, ale czy mogłoby być gorzej? Noszę w brzuchu dziecko, a mężczyzna, który je zmagistrował, wypiera się ojcostwa. Mój narzeczony jak dwa a dwa cztery zostawi mnie, kiedy zobaczy, jaki mam dla niego prezent. A mama i tata... ledwie się dowiedzą, a wypędzą mnie z domu. Wyląduję na ulicy bez środków do życia. Równie dobrze mogę od razu rzucić się do rzeki i ze sobą skończyć.

– Proszę cię, Tessie. Rozumiem, że się denerwujesz, ale przysięgam, że zawsze da się znaleźć wyjście.

– Bardzo panią przepraszam, ale niby jakie?

– Najważniejsze, żebyś miała z dzieckiem dach nad głową, nie uważasz? Chodzi mi o twój własny dach.

– Jasne. Ale z moich zarobków w żaden sposób mnie na to nie stać.

– Zgoda. I dlatego jestem gotowa dać ci odpowiednią sumę na zakup domu. Poza tym dostawałabyś co roku skromną kwotę na utrzymanie, do czasu, aż dziecko pójdzie do szkoły i będziesz mogła podjąć pracę.

– Przepraszam panią, ale z jakiej niby racji? – Tessie spojrzała na nią podejrzliwie. – To znaczy, jeśli pani synalek twierdzi, że to nie jego dziecko i nigdy się ze mną... nie zadawał, to dlaczego mnie pani po prostu nie wyrzuci?

– Syn powiedział mi, że dziecko nie może być jego, co nie znaczy, że nie mogę pomóc młodej kobiecie w tarapatkach. Ja też byłam kiedyś młoda, Tessie, i znalazłam się w trudnej sytuacji. Spotkałam wtedy ludzi, którzy byli dla mnie dobrzy i dali mi wsparcie. Po prostu w ten sposób odpłacam się im dobrym uczynkiem – spokojnie odpowiedziała Flora.

– Domy są przecież bardzo drogie. – Tessie głośno wydmuchała nos w chusteczkę.

– Jeśli chcesz, możesz kupić coś odpowiedniego niedaleko swoich rodziców. Gdzie mieszkają?

– W Hackney.

– Jestem pewna, że kiedy dziecko już się urodzi, przebaczą ci i będą ci pomagać. Może nawet wróci do ciebie narzeczony. To znaczy... jeśli naprawdę cię kocha.

– O tak, bardzo mnie kocha. Mówi, że jestem jego słoneczkiem. A ja, proszę! Co mu zrobiłam? – Tessie pokręciła głową. – Nigdy mi nie wybaczy, nigdy. Czego chciałaby pani w zamian?

– Niczego. Może tylko czasem mogłabyś mi przysłać zdjęcie dziecka.

I obiecać, że nie będziesz oczerniała mojego syna, rozpowiadając o nim kłamstwa.

– Ale przysięgam na wszystko, że Teddy jest ojcem dziecka, proszę pani, pani też to pewnie wie i dlatego to dla nas robi. Mam pod sercem pani wnuka. – Położyła rękę na brzuchu. – Jeśli to chłopiec, mógłby to wszystko odziedziczyć.

– Dobrze wiesz, że nie da się tego udowodnić. Złożyłam ci propozycję. Skorzystasz z niej?

– Chce go pani w ten sposób ochronić, prawda? Pani kochanego synka... Wszyscy wiedzą, że jest pani oczkiem w głowie i nie pozwoli pani nikomu nic na niego mówić. A gdzie on się podziewa? Może pani w ogóle z nim nie rozmawiała? Ale ja chcę się z nim zobaczyć. I to już!

– Proszę bardzo. – Flora wzruszyła ramionami, siląc się na taką nonszalancję, na jaką było ją stać, po czym wróciła do biurka. – Ale z chwilą, kiedy opuścisz ten pokój, wycofuję swoją propozycję. A gwarantuję ci, że od Teddy’ego nie usłyszysz nic, czego nie powiedziałam. Spytaj Louise. Przed nią też się wszystkiego wyparł – dodała na wszelki wypadek. Usiadła przy biurku i wyjęła książeczkę czekową. – To co robimy? Wychodzisz stąd z czekiem na twoje nazwisko na sumę tysiąca funtów, a potem wracasz do siebie, pakujesz swoje rzeczy i wyjeżdżasz? Za godzinę przyślę pana Tanita, żeby cię odwiózł na stację w Ashford. Albo wychodzisz stąd z pustymi rękami i zdajesz się na litość mojego syna. Ale ostrzegam: obie już, niestety, mogłyśmy się przekonać, że Teddy’emu obce jest coś takiego jak litość.

Zapanowała cisza. Flora miała nadzieję, że zdołała przekonać Tessie. Ale dziewczyna była mądra i dumna. Flora podziwiała jej ducha.

– To szantaż, zwykły szantaż...

Flora nie odezwała się ani słowem; wzięła do ręki pióro wieczne i wolno odkręciła skuwkę. W pokoju rozległo się ciężkie westchnienie pokonanej Tessie.

– Dobrze pani wie, że nie mam wyjścia. Wezmę pani pieniądze i pójdę sobie.

– W porządku – powiedziała Flora i z wielką ulgą zaczęła wypisywać czek. – Podjęłaś dobrą decyzję, Tessie.

– Przecież nie musiałam jej podejmować. Ale wie pani... ja go naprawdę pokochałam – dodała ze smutkiem. – Zanim go poznałam, byłam porządną dziewczyną, ale mnie omamił. Obiecywał, że się ze mną ożeni i tak dalej.

– Proszę. Tu jest czek i nazwisko mojego prawnika, przez którego w przyszłości będziemy się kontaktować. Jeśli będzie trzeba, pomoże ci kupić dom.

– Dziękuję – wykrztusiła Tessie. – Jedno jest pewne: dobra z pani kobieta. Teddy nie wie, jakie ma szczęście, mając mamę, która naprawia jego brudne sprawy. Ale z niego niezły łajdak, mówię pani.

– Do widzenia, Tessie. Dbaj o siebie i dziecko.

– Postaram się, jak mogę. Przysięgam.

Gdy dziewczyna wyszła z pokoju, Flora opadła na krzesło. W równym

stopniu przytłoczyła ją fala ulgi, co odraza.

*Cóż nieuczciwego może być w miłości?*

Przypomniała sobie słowa Archiego sprzed lat. Jej miłość do Teddy'ego i potrzeba, by go chronić, zmieniły ją w osobę, w której nie poznawała siebie. Nienawidziła się za to.

\*

– O co chodzi, mamó? Wychodzę, bo jestem o piątej umówiony. – Teddy był wyraźnie zły, gdy pojawił się w gabinecie matki.

– Spóźniłeś się dziesięć minut, więc od razu przejdziemy do rzeczy.

– Co takiego znowu zrobiłem? Doszły cię jakieś plotki?

– Wydaje mi się, że dobrze wiesz, o co chodzi.

– Aha... – Teddy się zaśmiał. – Pewnie słyszałaś o moim rzekomym romansie z tą Smithówną.

– Tak. Od innych dziewcząt z Land Girls i od twojej siostry, która twierdzi, że w nocy przed Wigilią widziała, jak razem szliście do Domu na Farmie. Rozmawiałam też dzisiaj z Tessie.

– Przyszła do ciebie?

– Sama ją zaprosiłam.

– Boże, mamó! Zapominasz, że mam prawie dwadzieścia pięć lat i sam potrafię sobie poradzić, jeśli narozrabiam.

– Czyli przyznajesz, że narozrabiałeś?

– No nie... – Teddy się zaciął. – Ale nie ma potrzeby, żeby matka wtrącała się do mojego życia. Zdajesz sobie sprawę, że ta historia to kupa kłamstw?

– Po dzisiejszej rozmowie z Tessie szczerze w to wątpię. Nie ma co owijać w bawełnę. Ta dziewczyna jest w ciąży i prawdopodobnie nosi twoje dziecko. Nie chcesz za to wziąć odpowiedzialności, tak zresztą jak za nic innego. Wciąż bezczelnie kłamiesz, by ocalić skórę.

– Ależ mamó...

– Proszę, nie przerywaj mi. Jesteś leniem i rozzuchwalonym pijakiem. Powiem szczerze: przynosisz rodzinie wstyd. Tydzień temu ojciec wspomniał, że chce zmienić testament.

– Zamierza mnie wydziedziczyć?

– Tak. – Po wyrazie twarzy syna Flora zorientowała się, że trafiła w dziesiątkę. – Doskonale rozumiem dlaczego. Powiem wprost: gdyby ojciec usłyszał chociaż cień pogłosek o Tessie, miałbyś poważne kłopoty.

– Rozumiem. – Opadł na krzesło.

– Proponuję, żeby od tej chwili nie było między nami żadnych kłamstw.



Tylko tak uda nam się wybrnąć z tej sytuacji.

Teddy spojrział przez okno nad ramieniem matki.

– Dobrze.

– Odesłałam Tessie z wystarczającą sumą pieniędzy, by zapewnić byt dla niej i dla dziecka.

– Nie musiałaś tego robić. Przecież...

– Chyba jednak musiałam. To prawie na pewno twoje dziecko, a dla mnie i twojego ojca wnuk. Na miłość boską, przyznaj się, że tak jest, Teddy.

– No tak... Jest taka możliwość, ale...

– Żadne „ale” mnie nie interesuje. Po prostu nie możesz tak dalej postępować. Rozumiem, że jesteś znudzony i zagubiłeś się w życiu, ale masz coraz gorszą reputację: kobieciarza i pijaka.

– To prawda, jestem znudzony. Trudno mi się dziwić. Gdyby nie mój głupi platfus, od lat służyłbym krajowi.

– To tylko wymówki. Musisz dokonać wyboru. Albo zostaniesz i będziesz synem, z którego będziemy mogli być dumni, albo zaproponuję ojcu, żeby wysłać cię na Cejlon, gdzie będziesz pomagał cioci Elizabeth i wujkowi Sidneyowi na plantacji herbaty. Tak czy inaczej, musisz udowodnić ojcu, że zasługujesz na to, by być jego dziedzicem.

Teddy długo nie odpowiadał.

– Wysłałabyś mnie do Azji? – odezwał się w końcu. – Przecież jest wojna, mamó... – Głos lekko mu się załamał. – Bombardują i zatapiają statki.

Flora wzięła głęboki oddech i ciągnęła:

– Tak, odesłałabym cię, bo mam dosyć tego, że wciąż muszę cię kryć i tłumaczyć. Tylko dzięki moim ciągłym interwencjom ojciec jakoś cię jeszcze toleruje. Chociaż bardzo cię kocham, widok twarzy tej młodej kobiety, która siedziała na tym samym miejscu co ty teraz, kiedy jej powiedziałam, że wypierasz się jakiegokolwiek związku z nią, przekonał mnie, że nie mogę dłużej tolerować twojego zachowania. Rozumiesz, Teddy?

Ze smutkiem zwiesił głowę.

– Tak, mamó.

– Nadal wierzę, że jest w tobie dobro. Jesteś młody i masz jeszcze szansę się poprawić i udowodnić ojcu, że zasługujesz na to, by kiedyś odziedziczyć majątek.

– Zostanę, mamó – powiedział w końcu Teddy. – I obiecuję, że więcej nie sprawię tacie zawodu.

Wyszedł bez słowa i ani razu się nie obejrzał.

Przez następne kilka tygodni Teddy zachowywał się tak, jakby zaczął nowe życie. Pomagał w domu i ogrodzie. A pracy było dużo, bo dzień po rozmowie Flory z Teddym pan Tanit oznajmił jej, że on i żona natychmiast wyjeżdżają z High Weald. Nie chciał podać powodów, a kiedy Flora zapytała, czy nie da się go jakoś przekonać, by zostali, milczał jak zakłęty.

– Tak będzie lepiej, proszę pani. Moja żona już nie czuje się tu dobrze.

Wyjechali wieczorem, a Flora prawie do świtu nie mogła zasnąć, bo głowiła się, w jaki sposób obraziła tę miłą kobietę.

Ale kiedy Louise dowiedziała się o ich odejściu, ze smutkiem wzruszyła ramionami.

– Naprawdę nic nie zauważyłaś? – szepnęła. – Teddy parę miesięcy temu zagiął na nią parol. Nie jestem pewna, czy dlatego wyjechali, lecz na miejscu tej biednej dziewczyny też bym tego nie wytrzymała.

Flora zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak syn położył rękę na plecach pani Tanit, kiedy stali przy kuchni.

Następnego wieczoru jadła sama, bo mąż zadzwonił, że musi zostać w bazie, co ostatnio zdarzało się nagminnie. Gdy w nocy leżała w łóżku, słyszała warkot niemieckich bombowców, ale nie zwracała na to uwagi. Oswoiła się z tymi dźwiękami jak z porannym świergotem ptaków. Dzisiaj bombowce były jednak bardzo blisko. Z irytacją pomyślała, że jeszcze trochę, a będą musieli spać w piwnicy.

I rzeczywiście, tuż przed północą rozległo się wycie syren alarmowych, więc Flora, Teddy i Louise zaszli na dół. Dwie godziny później dano sygnał, że zagrożenie minęło, i wrócili do łóżek. Flora pomyślała, że Archie prawdopodobnie całą noc spędził w bunkrze w bazie.

\*

– Mamo! Mamo, obudź się! – usłyszała rano krzyk córki. – Telefon do ciebie. Dzwoni ktoś, kto przedstawił się jako dowódca eskadry King. Chce natychmiast z tobą rozmawiać.

Z duszą na ramieniu Flora zbiegła na dół. W drodze do telefonu prawie się potykała. Już wiedziała, po co do niej dzwonią.

Dowódca eskadry poinformował ją, że w bazie RAF-u w Ashford zginął Archie i czternaście innych osób. Bomba uderzyła prosto w namiot, w którym mieszkali piloci rezerwy wojskowej i inni członkowie załogi.

Choć Flora zawsze dotąd w sytuacjach kryzysowych była silna, teraz się załamała. Przytłoczył ją absurd sytuacji... Przecież Archie tak długo przetrwał, i tak się cieszyli z przeniesienia do Ashford z dala od bardziej niebezpiecznego

Londynu, który był głównym celem nalotów. Śmierć spotkała go tak blisko od domu. Jej otumaniony mózg nie potrafił ogarnąć takiego bezsensu.

Louise wezwała lekarza, który przepisał jej środki na uspokojenie. Kilka dni Flora leżała w łóżku, pozbawiona woli i energii, aby z niego wstać. Bez swego ukochanego Archiego też najchętniej by umarła. Nawet udręczona twarz córki nie wystarczyła, by Flora wyszła z sypialni. Leżała i na nowo przeżywała każdą chwilę spędzoną z Archiem, wygrażając Bogu, w którego przestała wierzyć, bo na zawsze odebrał jej ukochanego.

\*

Szóstego ranka po brzemienym w skutki telefonie otumanioną lekami Florę obudziło pukanie w okno. Podniosła głowę i zobaczyła pisklątko drozda, które zapewne wypadło z gniazda na starym kasztanowcu przy oknie. Uratował je parapet, ale wpadło w taką panikę i tak rozpaczliwie podskakiwało, piszcząc za mamą, że lada chwila mogło się z niego stoczyć.

– Chodź, malutki – szepnęła, delikatnie otwierając okno, i wzięła maleństwo do rąk. – No, już dobrze. Już nic ci nie grozi. Przyniesiemy drabinę i raz-dwa znowu będziesz u mamy. – Z ptaszkiem w dłoniach zeszła do kuchni, gdzie przy stole siedzieli Teddy i Louise.

– Wstałaś, mamó! – przywitała ją córka. – Właśnie miałam ci zanieść herbatę.

– Zostawmy herbatę. To biedactwo wypadło z gniazda na kasztanowcu. Teddy, przynieś drabinę, wejdę na drzewo i zaniosę ptaszka z powrotem, zanim umrze z szoku.

– Oczywiście, mamó.

Louise spojrzała na brata, a on mrugnął do niej, wstając.

– Już się pozbiera – szepnął bezgłośnie, po czym wyszedł z kuchni, by towarzyszyć matce w ogrodzie.

\*

Pogrzeb odbył się w miejscowym kościele. Tłumnie uczestniczyli w nim mieszkańcy wioski, przyjaciele i rodzina. Archie był w okolicy lubiany i cieszył się powszechnym szacunkiem. Flora siedziała między dwójką swoich dzieci i uśmiechała się przez łzy, słysząc, jak koledzy, z którymi w obu wojnach służył w RAF-ie, wygłaszają pochwały o jej mężu. Podczas nabożeństwa musiała zmobilizować swoje najgłębsze zasoby sił i hartu ducha. Tydzień samotnej żałoby pozwolił jej otrząsnąć się z największej fali rozpacz, więc teraz miała siłę wesprzeć w bólu dzieci. Jej życie – a przynajmniej główne źródło jej szczęścia – już na zawsze wyszło. Ale dzieci miały przed sobą przyszłość i postanowiła nie sprawić im zawodu.

Dzień po pogrzebie odwiedził ją rodzinny prawnik, pan Saunders. Po zwyczajowych kondolencjach zabrali się do pracy.

– Być może zdaje pani sobie sprawę, że lord Vaughan od tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku nie zmienił testamentu – rozpoczął Saunders, wyjmując ze skórzanej teczki schludnie uporządkowany stos dokumentów. – Zakładam, że nadal chciał, aby majątek przejął jego syn, Teddy?

– Tak przypuszczam. – Flora poczuła, jak na piersiach zaciska jej się obręcz z powodu poczucia winy.

– W takim razie uruchomię procedurę przekazywania majątku Teddy’emu. Nie ma, niestety, żadnego dokumentu, który uprawniałby panią do mieszkania w High Weald, więc muszę panią poinformować, że syn ma prawo panią... eksmitować. Jestem pewny, że tego nie zrobi, ale wiem, że takie wypadki się zdarzają.

– Porozmawiam z synem o jego zamiarach – nerwowo odpowiedziała Flora. – Jestem pewna, że będziemy w stanie wszystko między sobą uzgodnić. Mam do pana tylko jedno pytanie, panie Saunders. Jak wyglądałaby nasza sytuacja, gdyby moja siostra Aurelia urodziła tylko Louise, innymi słowy, dziewczynkę, albo gdyby Teddy zginął na wojnie?

– Byłaby znacznie bardziej skomplikowana. Przede wszystkim musielibyśmy szukać dziedzica płci męskiej. A po jego znalezieniu Louise zapewne dostałaby prawo mieszkania w High Weald do czasu urodzenia syna. Z nastaniem jego pełnoletniości odziedziczyłby zarówno ziemię, jak i tytuł. Gdyby urodziła córkę, miałyby ona takie same prawa do czasu, kiedy to ona urodziłaby syna. Pod warunkiem że któraś z córek siostry lorda Vaughana wcześniej nie urodziłaby potomka płci męskiej. I tak dalej.

– Rozumiem.

– Pewnie już się pani zorientowała, że możemy tylko dziękować Bogu, że istnieje męski potomek w linii prostej. – Zaśmiał się. – Wiele rodzin zostało tego pozbawionych przez dwie wojny, które zdziesiątkowały ojców i synów. Ma pani szczęście, lady Vaughan. High Weald zostanie w rękach potomków rodu z krwi i kości, choć wiele innych rodzin nie może skorzystać z tak prostego rozwiązania.

– Zastanawiam się, panie Saunders, czy można by dać Louise przynajmniej część majątku. Wkrótce wychodzi za mąż, a jej narzeczony nie jest bogaty. Jako kobieta – ciągnęła ostrożnie Flora – uważam, że z powodu płci nie powinna tracić prawa do choćby części rodzinnego majątku. Zwłaszcza że jest bliźniaczką Teddy’ego.

– Zgadza się, lady Vaughan. Niestety, przepisy są w tych sprawach archaiczne. Mogę tylko mieć nadzieję, że w swoim czasie kobiety zyskają równe prawo do majątków i tytułów. Na razie jednak wszystko jest wyłącznie w gestii pani syna. Bardzo mi przykro, ale żadna z pań nie ma prawa decydować, co się

stanie z High Weald. Szkoda, że pani mąż nie zmienił testamentu. Jest pani zdana na łaskę syna. Podobnie jak pani córka.

– Dziękuję panu za poradę, panie Saunders. Zapewne będzie pan w kontakcie ze mną i z Teddym?

– Od tej pory muszę kontaktować się wyłącznie z nim – odparł prawnik, wkładając papiery z powrotem do teczki. – Jeszcze raz składam pani kondolencje. Pani świętej pamięci mąż był bardzo dobrym człowiekiem. Mam nadzieję, że syn będzie jego godnym następcą. Do widzenia, lady Vaughan. – Pan Saunders wyszedł z gabinetu, ciężko wzdychając, co pozwoliło Florze przypuszczać, że dotarły do niego plotki o Teddym.

Siedziała jak przykuta do krzesła. Patrzyła przez okno na ogród, który nie miał już być pod jej opieką. Zrozumiała, że choć ze szlachetnych pobudek, to Archie, podając fałszywe informacje dotyczące urodzenia Teddy’ego, odebrał prawowite dziedzictwo Louise. I chociaż ostatnio narzekał, że syn może nie zasługiwać na to, by być jego dziedzicem, to teraz nic nie dało się już zrobić. Chyba że ujawniłaby jego oszustwo sprzed lat.

Była przynajmniej wdzięczna, że miała dość zdrowego rozsądku, by to, co zostawił jej biologiczny ojciec, zachować w bezpiecznych inwestycjach, w czym przed laty pomógł jej Ernest Cassel. Od tamtej pory interesowała się rynkiem papierów wartościowych, dzięki czemu jej fundusze przetrzymały fluktuacje na rynku finansowym. Krótko mówiąc, była bogata.

Poza tym rozpoczęło się już przekazywanie własności Domu na Farmie Rupertowi i Louise. Archie podpisał upoważnienie do przekazania tytułu własności na ich rzecz, tak by młoda para mogła się tam przeprowadzić po ślubie w sierpniu. Temu Teddy się chyba nie przeciwstawi.

Flora uznała, że sytuacja jest na tyle poważna, że wieczorem usiadła z córką i synem i zdała im relację z rozmowy z panem Saundersem. Uważnie przypatrywała się Teddy’emu, na którego twarzy na szczęście zobaczyła zarówno ulgę, jak i smutek.

– Będziemy z Rupertem bardzo szczęśliwi w Domu na Farmie – wesoło powiedziała Louise. – To piękne miejsce i na pewno uda nam się sprawić, by było przytulne.

– Tak, jestem o tym przekonana – rzuciła Flora. Kochała tę dziewczynę za jej wdzięczność i bezpretensjonalność. A poza tym Louise przecież niczego więcej się nie spodziewała, bo nie знаła prawdy o pochodzeniu brata. – A więc, Teddy, to wszystko będzie twoje. – Flora zatoczyła ręką łuk. – Jak się z tym czujesz?

– Przecież to, co dostaję, należy mi się zgodnie z prawem. Chyba zgodzisz się, mamó? – odparł z dumą właściciela.

– Tak, ale zdajesz sobie znakomicie sprawę, że utrzymanie majątku High Weald wymaga wiele pracy. A pan Saunders wytłumaczy ci, że nie ma na to

specjalnych funduszy. Zwłaszcza na prowadzenie farmy. Będziesz musiał zatrudnić zarządcę – dodała. – I kogoś do prowadzenia domu, zwłaszcza że Louise latem się wyprowadzi.

– Przecież będziesz tu ze mną, mamó, żeby mi pomóc. Przynajmniej do czasu mojego ślubu. – Teddy uśmiechnął się przebiegle. – Zresztą mam już kogoś na oku.

– Naprawdę? – Twarz Louise pojaśniała. – Byłoby cudownie, gdybyśmy mieli dzieci w podobnym wieku, które mogłyby się razem wychowywać. – Prawda, kochany braciszku?

– Nie jestem pewny, czy moja wybranka nadaje się na mamę, ale bardzo mi na niej zależy.

– Ależ jesteś tajemniczy, Teddy. Jak ona się nazywa?

– Dowiesz się w swoim czasie. Nie jest z tych okolic.

– Oczywiście, że się wyprowadzę, kiedy tylko się ożenisz – powiedziała Flora. – A na czas odnawiania Wdowiego Domu mogę się chyba zatrzymać w naszej rezydencji w Londynie? Od lat nikt tam nie mieszka.

– Od tej pory dom w Londynie będzie dla mnie – oświadczył Teddy. – Ty chyba będziesz mogła się zatrzymać u swojej matki przy Albemarle Street? A teraz – spojrzał na zegarek – muszę już ruszać. Za pół godziny odjeżdża pociąg do Londynu. Na stację w Ashford pojedę rolls-royce'em taty.

– Od lat nikt go nie używał – powiedziała Louise, nerwowo spoglądając w stronę matki. – Pali za dużo benzyny, a paliwo z kartek jest nam potrzebne do maszyn rolniczych.

– Jestem pewien, że teraz stać mnie na ten jeden przejazd. Wrócę do domu za kilka dni. – Wstał, cmoknął matkę i siostrę w czubek głowy i wyszedł.

W kuchni zapanowała głucha cisza.

– Nie martw się, mamó. U nas w Domu na Farmie zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

\*

W ciągu następnego miesiąca Flora zbierała siły, by pożegnać się z High Weald, Teddy zaś większość czasu spędzał w Londynie. Jego nieobecność stała się wręcz dokuczliwa. Flora i Louise z trudem otrząsały się z żałoby, usiłując wspólnymi siłami zarządzać majątkiem. Pan Saunders napisał list do Flory – z czystej grzeczności – w którym informował ją, że procedura przeniesienia praw do majątku High Weald, domu w Londynie i tytułu parowskiego na Teddy'ego odbywa się bez zakłóceń i powinna dobiec końca najpóźniej w listopadzie.

Jeśli Flora i Louise miały jakieś wątpliwości co do dziedzictwa Teddy'ego, żadna ich nie wyrażała. W czerwcu wstąpił w nie wreszcie nowy duch z powodu sukcesu lądowania aliantów w Normandii. Flora z całych sił starała się skupić na

nadchodzącym ślubie Louise. Postanowiła, że w weekend, kiedy Rupert przyjedzie, by omówić plany związane ze ślubem, przekaże Louise i jemu prezent od siebie. Z przyjemnością zobaczyła radość na ich twarzach, gdy dowiedzieli się, że dostaną księgarnię Arthura Morstona.

– Nie mogę uwierzyć! – Rupert otarł oczy chusteczką do nosa. – A ja tak się martwiłem, jak uda mi się zapewnić pani córce poziom życia, do którego przywykła. Mam już teraz odpowiedź. Nigdy nie będę w stanie dostatecznie za to podziękować. Jestem... w szoku.

Flora miała łzy w oczach, kiedy przyglądała się, jak szczęśliwi i zakochani młodzi mocno się obejmują. Miała pewność, że postąpiła słusznie.

– Nad księgarnią jest małe mieszkanko, które można zmodernizować. Będziecie mogli mieszkać tam podczas wyjazdów do Londynu. Chociaż Teddy na pewno udostępni wam też swój londyński dom.

– Wątpię, mamó – powiedziała Louise. – A nawet, gdyby tak było, zdecydowanie wolimy mieszkanko nad księgarnią, nieważne, w jakim jest stanie.

\*

Kilka dni później Flora dostała telegram od Teddy'ego:

DZIŚ POŚLUBIŁEM DIXIE W URZĘDZIE W CHELSEA STOP JESTEM  
BARDZO SZCZĘŚLIWY STOP JEDZIEMY DO WŁOCH NA MIODOWY  
MIESIĄC STOP DO ZOBACZENIA WKRÓTCE STOP MUSIMY TO UCZCIĆ  
STOP POWIEDZ LOUISE ŻE UBIEGŁEM JĄ NA ŚLUBNYM KOBIERCU  
STOP TEDDY STOP

Louise przeczytała telegram w milczeniu, ale na jej twarzy wyraźnie widać było, co czuje.

– Och – westchnęła.

– Znasz tę dziewczynę?

– Niezbyt dobrze... a właściwie nie znam jej osobiście. Ale wiele o niej słyszałam. Cały Londyn o niej mówi. Teddy przedstawił mi ją w sylwestra.

– Kto to taki?

– Lady Cecilia O'Reilly. Z urodzenia Irlandka, z dobrej rodziny, lecz związanej z cyganerią. Na pewno umie zawrócić mężczyznom w głowie. Ledwie pojawiła się w sylwestra w hotelu Savoy, a wszystkim mężczyznom jakby odbiło. Ma rude włosy, które sięgają pasa, i równie płomienny temperament. Tamtej nocy Teddy kompletnie na jej punkcie oszalał, i pewnie dlatego ostatnio tyle czasu spędza w Londynie – dodała Louise. – Nie ma co, będzie z nich... ciekawa para.

– Rozumiem. – Flora potrafiła wyczytać między wierszami wszystko to, czego Louise nie dopowiedziała, więc jeszcze bardziej ją to przygnębiło.

– Wybacz mi, mamó. Zawsze nas uczyłaś, żeby nie oceniać książki po

okładce, a człowieka po jego reputacji. Dixie może uchodzić za rozwiązań, co nie znaczy, że nie jest dobrym człowiekiem. I na pewno ożywi High Weald, a Teddy'ego utrzyma w ryzach. – Louise uśmiechnęła się blado.

Tej nocy Flora leżała w łóżku z sercem udręczonym tęsknotą za ciepłem i pociechą, jaką tak niedawno dawał jej leżący obok Archie. Oparła się na poduszkach i wreszcie zaczęła planować swoją przyszłość, zachodząc w głowę, jak uśmierzyć wyrzuty sumienia wobec Louise.

\*

Miesiąc później nowy dziedzic High Weald przywiózł swoją świeżo upieczoną żonę.

Ku swemu zaskoczeniu Flora natychmiast polubiła Dixie. Dziewczyna miała gardłowy śmiech – Flora była pewna, że od palenia mnóstwa mocnych francuskich papierosów – piękną mlecznobiałą cerę i wiotką figurę. Od razu było widać, że ma w sobie moc, z którą trzeba się liczyć. Poza tym, sądząc po tym, jak usadzała Teddy'ego za każdym razem, kiedy plótł bzdury, była piekielnie inteligentna.

Przyjazd młodej pary uczcili dużą ilością alkoholu. Biedna Louise cały czas była w cieniu, bo Dixie tak głośno wyrażała swoje opinie na wszystkie tematy – od sytuacji w Irlandii, przez wojnę, po poufne informacje o depresyjnym charakterze Churchilla. W końcu Flora powiedziała „Dobranoc” i poszła na górę do swojej sypialni. Ulżyło jej, bo czuła, że żywiołowy charakter synowej spodobałby się Archiemu.

Następnego dnia zawołała syna do swojego gabinetu.

Ucałowała go ciepło i poprosiła, żeby usiadł.

Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, rozpoczęła rozmowę.

– Gratulacje, Teddy. Moim zdaniem, Dixie jest precudowna. Dokonałeś dobrego wyboru. Jestem pewna, że zostaniemy przyjaciółkami. Dzisiaj chciałam ci tylko powiedzieć, że z chęcią sama zapłacę za remont Wdowiego Domu. Poza tym mam pytanie: czy nie sprzedałbyś mi tych ponad osiemdziesięciu hektarów ziemi ornej wokół mojego przyszłego domu? Podobnie jak Wdowi Dom, ziemia jest po drugiej stronie High Weald, w sąsiedztwie Domu na Farmie. Chciałabym ją uprawiać. Skonsultowałam się już z agentem nieruchomości i mogę ci zaproponować uczciwą cenę, dzięki czemu miałbyś fundusze na utrzymanie High Weald i domu w Londynie.

– Rozumiem. – Mina Teddy'ego wyrażała zdumienie. – Najpierw musiałbym o tym porozmawiać z Dixie i z moim prawnikiem.

– Dobrze. Z High Weald wyprowadzę się po ślubie Louise.

– Oczywiście. Zgoda.

– To wszystko, co ci chciałam powiedzieć.

– W porządku. – Teddy wstał. – Weź z High Weald, co tylko zechcesz.



– Mam niewielkie potrzeby i jestem dobra w zaczynaniu wszystkiego od początku. Powiem ci tylko, że odziedzyczyłeś piękną spuściznę. High Weald to szczególne miejsce. Mam nadzieję, że wspólnie z Dixie będziecie je szanować tak jak ja i ojciec.

Udało jej się wybiec z gabinetu, zanim wybuchła płaczem.

\*

W upalny sierpniowy dzień Flora przeżywała ślub Louise z Rupertem Forbesem w kościele, w którym tak niedawno pochowała męża. Modliła się za młodą parę i błagała o pokój, który tak im obiecywano. Zarówno w swoim życiu, jak i na świecie.

\*

Późną jesienią Flora zrobiła swój ostatni obchód High Weald. Czowała się absurdalnie, żegnając się z domem, do którego na pewno będzie wracała, choć przestanie do niej należeć. Zresztą, pomyślała ze smutkiem, nigdy nie był jej, bo tak naprawdę nigdy nie należał do nikogo. Jak wszystkie zabytkowe rezydencje, po prostu istniał i należał sam do siebie. Będzie tu również stał w przyszłości, długo po śmierci swoich obecnych lokatorów.

Przez kuchenne okno wyjrzała na ogród za murem, przypominając sobie wiele szczęśliwych chwil, które dzieliła tam z Archiem.

Chwile szczęścia, pomyślała. Wbrew ludzkim oczekiwaniom nic nie trwa wiecznie. Możemy tylko cieszyć się chwilami, póki trwają.

Na dworze stała już zaprzęgnięta w kuca dwukółka. Flora wysoko upakowała w niej swoje najcenniejsze rzeczy. Wyszła frontowymi drzwiami i wdrapała się na nią.

– Do widzenia. – Przesłała w powietrzu pocałunek przeznaczony dla High Weald, Archiego i wszystkich swoich wspomnień. Potem odwróciła głowę i zaczęła chwilę, by mieć czas na wybaczenie sobie błędów, a następnie lekko puknęła w bok kuca i odjechała ku nowej przyszłości.

*Star*

listopad 2007



*Rosa x centifolia*

(róża stulistna – z rodziny różowatych – *Rosaceae*)

Nagle z przeszłości wyrwało mnie bicie wahadłowego zegara. Spojrzałam na zegarek na ręce: była czwarta rano. Naprzeciwko mnie siedział z zamkniętymi oczami Orlando, który ze zmęczenia aż poszarzał na twarzy. Usiłowałam się skupić na wszystkim, co mi opowiedział, ale chcąc w tym znaleźć sens, najpierw musiałam się wypaść.

– Orlando? – szepnęłam, nie chcąc go przestraszyć. – Czas iść spać.

Raptownie otworzył szkliste oczy.

– Tak – zgodził się. – Przedyskutujemy to rano. – Wstał i zataczając się jak narkoman, podszedł do drzwi, ale po chwili odwrócił się i spojrzał na mnie. – Rozumiesz, dlaczego uznałem, że te dzienniki lepiej trzymać z dala od mojego brata? Był strasznie zgorzkniały. Gdyby dostał niezbite potwierdzenie, że naszej stronie rodziny przez oszustwo odebrano High Weald, poczułby się jeszcze gorzej.

– Też tak sądzę. – Wskazałam dzienniki. – Mam je gdzieś schować?

– Weź je ze sobą. Moja żalosa próba opowiedzenia tak skomplikowanej historii dała ci tylko ogólny zarys wydarzeń. Szczegóły znajdziesz w dziennikach. Dobranoc, panno Star.

– Nadal jednak nie rozumiem, jaki związek ta historia ma ze mną.

– No wiesz! – Obrzucił mnie wnikliwym spojrzeniem. – Zaskoczyłaś mnie. Myślałem, że przy swojej bystrej głowie rozwiązałaś już tę zagadkę. Do jutra. – Pomachał mi ręką i wyszedł z salonu.

\*

Następnego dnia Orlando pojawił się w kuchni już po jedenastej.

– Dzisiaj czuję każdy rok z trzydziestu sześciu, które przeżyłem, a do tego jakby ktoś dorzucił mi jeszcze z czterdzieści. – Jęknął, opadając na krzesło.

I ja byłam zmęczona, bo przez większość czasu, który został z nocy, wierciłam się bezsennie w łóżku. Kiedy wreszcie usnęłam, pół godziny potem rozległ się dźwięk budzika. O siódmej wstałam, żeby zrobić Rory'emu śniadanie i zawieźć go do szkoły.

– Masz ochotę na brunch? Proponuję jajka po benedyktyńsku i wędzonego łososia – zachęciłam Orlanda.

– Doskonale! Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy. Możemy udawać, że jesteśmy w hotelu Algonquin w Nowym Jorku, gdzie wylądowaliśmy po nocy spędzonej w nielegalnym barze z czasów prohibicji, w którym tańczyliśmy do białego rana. A ty jak się czujesz, panno Star?

– Gubię się w domysłach – odpowiedziałam zgodnie z prawdą i zabrałam się do przygotowywania jajek.

– Jestem pewien, że myślenie pójdzie ci lepiej, gdy uruchomisz proces

trawienia.

– Nie rozumiem, dlaczego Mouse dał mi do zrozumienia, że Flora MacNichol to krętaczką. Moim zdaniem, była cudowna.

– W pełni się z tobą zgadzam. Gdyby nie jej pomoc finansowa, która pozwoliła na remont domu i zadbanie o ogrody po śmierci prababci Aurelii, już nie wspominając o jej własnym wkładzie pracy w ich renowację, gdyby nie jej niezłomność w czasie drugiej wojny światowej, dziś w High Weald nie mieszkaliby ani żaden Forbes, ani Vaughan. Poza tym ziemię, którą kupiła od Teddy’ego, przekazała w testamencie Louise i Rupertowi. Dzisiaj jest to główny dochód Domu na Farmie.

– Starła się, jak mogła, wyrównać krzywdę Louise – rozmyślałam na głos.

– Tak, i to zawiązką. Ojciec mówił, że w trudnym okresie po wojnie to właśnie Flora nie dopuściła do rozpadu rodziny. Prowadziła księgowość księgarni Arthura Morstona, pomagała Dixie w wychowaniu jej syna Michaela i zarządzaniu majątkiem High Weald. Jak się domyślasz, Teddy nie za bardzo sprawdził się w którejkolwiek z tych ról. Flora miała długie, spełnione życie.

– W jakim wieku zmarła?

– Była pod osiemdziesiątkę. Ojciec mówił, że znaleźli ją w różanej altanie, gdzie siedziała, wygrzewając się w popołudniowym słońcu.

– Cieszę się, że miała szczęśliwą jesień życia. Zasłużyła na to. Jak Mouse może uważać, że jest wszystkiemu winna? W końcu to Archie postanowił zarejestrować Teddy’ego i Louise jako bliźnięta.

– Zrobił to z całkiem zrozumiałych altruistycznych pobudek – dodał Orlando. – Na swój sposób chciał uhonorować wszystkich, którzy zginęli na wojnie. Ale pamiętaj, proszę, że kiedy Mouse spotkał się z ojcem przed jego śmiercią w Grecji, słyszał tylko suche fakty z tej historii. Wrócił załamany. Nasz ojciec odszedł zaledwie dwa lata po Annie. Właśnie wtedy zabrałem część dzienników do księgarni, bo uznałem, że najgorsze dla Mouse’a byłoby nadmierne rozdrapywanie przeszłości.

– Uważał, że wszystko podstępnie mu odebrano – mruknęłam. – Żonę, ojca i jego prawowitą spuściznę.

– Depresja jest czymś strasznym, panno Star. – Orlando westchnął. – Mnie przynajmniej ta choroba została oszczędzona.

– Może Mouse powinien jednak przeczytać dzienniki i dowiedzieć się, jak było naprawdę? Moim zdaniem, najbardziej poszkodowana była właśnie Flora.

– Zgoda, chociaż stało się fatalnie, że majątek nie przeszedł na naszą babcię Louise, a potem na jej syna Laurence’a, czyli naszego ojca. Nasz dziadek Rupert był wspaniały.

– Może miłość do dziecka potrafi nas wszystkich zaślepić.

– Tak często bywa – zgodził się Orlando. – Flora była kobietą rozsądną

i praktyczną. Wiedziała, że Archie, a potem także ona zawinili, kłamiąc w kwestii urodzenia Teddy'ego. Wychowano go w przekonaniu, że jest dziedzicem, w czym nie było jego winy. Gdyby Flora chciała mu odebrać tę spuściznę, mogłaby go na zawsze stracić w jaskiniach rozpusty Londynu. Resztę życia spędziłby na pławieniu się w rozkoszach wina, kobiet i śpiewu. Co, według tego, co Flora zapisała w dziennikach, i tak robił, tyle że w High Weald. A majątek ratowała jego żona Dixie. Urodziła ojca Marguerite, Michaela, i zarządzała posiadłością, podczas gdy Teddy zapijał się na śmierć. Swoją drogą, czy to nie uderzające, że High Weald w kolejnych pokoleniach zawsze ratowały silne kobiety?

– Teraz majątek po Marguerite odziedziczy Rory – zwróciłam mu uwagę, postawiłam na stole śniadanie, po czym usiadłam.

Orlando wziął do rąk nóż i widelec i zaczął jeść.

– Idealny posiłek na wzmocnienie. Ja jestem zachwycony, że lady Flora podarowała księgarnię Rupertowi i Louise. Mimo ciężkich czasów po wojnie Rupert świetnie nią zarządzał, więc dostałem w spadku znakomicie prosperującą firmę. A Mouse twierdzi, że ta nieruchomość jest zapewne więcej warta niż pozostałości po majątku High Weald.

– Flora nie miała rodzonych dzieci, prawda? – wyraziłam jedną z myśli, które od rana mnie gnębiły.

– Nie. – Orlando zmierzył mnie wzrokiem. – Więc udało ci się wyciągnąć odpowiednie wnioski?

– Chyba tak.

– No cóż, panno Star, doprawdy szkoda, bo moim zdaniem, byłaby z ciebie nadzwyczaj elegancka angielska arystokratka. Fakty wskazują jednak na to, że w twoich żyłach nie ma ani kropli królewskiej krwi.

– W takim razie dlaczego ojciec jako wskazówkę dał mi tę figurkę Fabergé?

– Ano właśnie! Od chwili, kiedy powiedziałaś mi o swoich poszukiwaniach, to najbardziej mnie intrygowało. Z tego, co mówiłaś o swoim ojcu, a zaznaczam, że uważnie słuchałem wszystkiego, co mówiłaś, a także tego, czego nie powiedziałaś, uznałem, że był po temu powód.

– Jaki? – Wydawało mi się, że wiem, ale najpierw chciałam usłyszeć zdanie Orlanda.

– Chodziło mu o coś, co zdecydowanie połączyłoby cię z linią Vaughanów, a nie Forbesów. A Teddy był adoptowanym synem lady Flory. Odpowiedzi trzeba więc szukać wśród jego potomków.

– Masz na myśli nieślubne dziecko z tą dziewczyną, jedną z Land Girls? – wreszcie wyraziłam swoje podejrzenie na głos.

– Otóż to! Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. – Orlando położył obie pięści pod brodą i dokładnie mi się przypatrywał. – Tego dnia, kiedy wróciłaś do księgarni po swoją bezcenną plastikową teczkę, powiedziałaś mi, że współrzędne

ze sfery armilarnej wskazują, że miejscem twego urodzenia był Londyn.

– No tak.

– A gdzie mieszkała nasza Land Girl?

– Na londyńskim East Endzie.

– Właśnie. Jaki adres wskazały współrzędne, kiedy sprawdziłaś je w internecie?

– Mare Street, E osiem.

– A to jest...?

– W Hackney.

– Tak. We wschodniej dzielnicy Londynu! – Z radości, że jest taki bystry i wnikliwy, Orlando odchylił głowę, rechocząc, i uderzył pięścią w stół. Zirykowało mnie to, bo w moim pochodzeniu nie widziałam nic do śmiechu. – Wybacz mi, panno Star, ale nic na to nie poradzę, że rozśmiesza mnie ironia naszych poszukiwań. Przyszedłaś do mnie z figurką Fabergé, która wskazywała na twoje powiązanie z królem Anglii. A dowiadujemy się, że nie łączy cię pokrewieństwo ani z rodziną królewską, ani z Vaughanami, istnieje bowiem wysokie prawdopodobieństwo, że jesteś prawnuczką człowieka, który niechlubnie zapisał się w naszych dziejach jako kukułka podrzucona do rodzinnego gniazda.

Nagle poczułam, że w moich oczach wzbierają łzy. Choć wiedziałam, że Orlando postępuje pod dyktando swego pozbawionego emocji, analitycznego mózgu, fakt, że uznał to za powód do śmiechu, głęboko mnie ugodził.

– Wszystko mi jedno, skąd pochodzę – odwarknęłam ze złością. Do mojej biednej, umęczonej głowy przyszło z tysiąc odzywek, którymi mogłam mu się odciąć, ale wstałam i rzuciłam: – Przepraszam, muszę się trochę przejść.

Chwyciłam w korytarzu jakąś starą kurtkę Barbour i parę kaloszy, włożyłam je i wymaszerowałam na panujący na dworze mróz. Przechodząc przez bramę, wygrażałam siedzącemu gdzieś na chmurach Pa Saltowi i podważałam jego tok myślenia. W najlepszym razie jestem nieślubną prawnuczką człowieka, który nieświadomie ukradł High Weald sprzed nosa prawowitej dziedziczki. W najgorszym zaś – jestem nikim. Nic mnie z nimi nie łączy.

Skręciłam w prawo i poszłam przed siebie drogą. Potem nogi automatycznie poprowadziły mnie jeżynową ścieżką, bo tak nazwaliśmy ją z Rorym. Z powodu łez wszystko się przede mną rozmazywało, a w uszach brzmiał mi śmiech Orlanda. Czy specjalnie chciał mnie upokorzyć? Może cieszy się, że był w stanie niezbitcie udowodnić, że pochodzę znikąd? A jego tak zwana arystokratyczna krew sprawia, że jest ode mnie lepszy... Dlaczego Brytyjczycy mają taką obsesję na punkcie pochodzenia?

To, że stłamsili kawał świata, utworzyli imperium i mają rodzinę królewską, jeszcze nic nie znaczy.

– Ludzie są sobie równi, niezależnie od swojego pochodzenia – syknęłam ze

złością w stronę sroki, która przekrzywiła łebek w moją stronę i odleciała. W Szwajcarii to nic nie znaczy, powiedziałam do siebie. I wiem, że Pa Salt też nie przywiązywał do tego znaczenia. Więc dlaczego...?

Przemierzałam ścieżkę, wściekła na siebie, że tak rozpaczliwie chcę należeć do czegoś i do kogoś, kto nie jest CeCe i surrealistycznym światem fantazji, który Pa Salt wykreował w Atlantis dla swojego zebranego po całej ziemi stadka gołębic. Chciałam stworzyć swój własny świat, taki, który będzie należał do mnie.

Doszłam do otwartego pola, osunęłam się na pień ściętego drzewa, oparłam głowę na rękach i na dobre zaczęłam wypłakiwać oczy. W końcu wzięłam się w garść i wytarłam je rękawem. Opanuj emocje, Star. Tak do niczego nie dojdiesz.

– Cześć, Star. Wszystko dobrze?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że tuż przy mnie stoi Mouse.

– Tak – rzuciłam.

– Wcale mi na to nie wygląda. Masz ochotę na herbatę?

Wzruszyłam ramionami w sposób, który zazwyczaj przypisywałam krnąbrnym nastolatkom.

– Właśnie zagotowałem wodę. – Ręką wskazał za siebie.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nieświadomie weszłam na pole znajdujące się na tyłach Domu na Farmie.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Za co?

– Nie patrzyłam, gdzie idę.

– Nic nie szkodzi. To masz ochotę na tę herbatę czy nie?

– Muszę wracać do domu, żeby pozmywać.

– Nie bądź śmieszna. – Podszedł do mnie, wziął mnie za łokieć i bezceremonialnie poprowadził w stronę domu. Kiedy dotarliśmy do kuchni, posadził mnie na krześle. – Należę ci herbaty. Z mlekiem i trzema łyżeczkami cukru, tak?

– Tak. Dziękuję.

– Proszę – powiedział po chwili, stawiając przede mną kubek gorącej herbaty.

Nie mogłam się zmusić, żeby podnieść wzrok, więc wbiłam go w rysunek słoju starego sosnowego stołu. Usłyszałam, że Mouse siada naprzeciwko mnie.

– Drżysz – zauważył.

– Na dworze jest zimno.

– To prawda.

Powoli sączyłam herbatę i na dość długo zapanowała cisza. Przerwał ją Mouse.

– Chcesz, żebym zapytał, co się stało?



Znów wzruszyłam ramionami, jakby cały czas pod wpływem tej krnąbrnej nastolatki.

– Jak uważasz. – W obu dłoniach trzymałam kubek. Czułam, jak od ciepła panującego w kuchni krew zaczyna mi szybciej krążyć. Pewnie od mojego ostatniego pobytu Mouse wreszcie napełnił piec olejem. – Wiem, dlaczego ojciec wysłał mnie do księgarni Arthura Morstona – odezwałam się w końcu.

– Aha. Czy to dobrze?

– Nie mam pojęcia – odparłam i wierzchem dłoni wytarłam nos, z którego za chwilę bardzo nieelegancko spadłaby do kubka kropla.

– Kiedy pierwszy raz pojawiłaś się w księgarni i opowiedziałaś o sobie Orlandowi, zadzwonił od mnie.

– No proszę – mruknęłam niezadowolona, że bracia rozmawiali o mnie za moimi plecami.

– Przestań, Star. Nie wiedzieliśmy, kim jesteś. To naturalne, że chciał mi o tobie opowiedzieć. A ty nie powiedziałaś czegoś takiego siostrze?

– Tak, ale...

– Ale co? Mimo tego, co ostatnio słyszałaś lub widziałaś, zawsze byliśmy sobie z Orlandem bliscy. Jesteśmy braćmi, nieważne, co by się między nami działo, jeśli trzeba, zawsze sobie pomagamy.

– Jasne: ta sama krew – skomentowałam ponuro. Pomyślałam, że jeśli chodzi o mnie, to na razie znam tylko jedną osobę tej samej krwi co ja: siebie.

– Rozumiem, że jest ci przykro. A tak w ogóle: wiedziałem, że to Orlando zabrał dzienniki.

– Ja też.

Nasze oczy spotkały się nad stołem i wymieniliśmy cienie uśmiechów.

– Wszyscy udawaliśmy przed sobą. Miałem nadzieję, że wydusisz z niego, gdzie są. Wiedziałem też, dlaczego je zabrał.

– A ja nie, aż do wczorajszej nocy. Myślałam, że chciał się na tobie odegrać za sprzedaż księgarni. A on podobno pragnął cię chronić.

– Więc kim, jego zdaniem, jesteś?

– Niech on ci powie. To w końcu twój brat.

– Ale może zauważyłaś, że ostatnio nie chce ze mną gadać.

– Odezwie się. Już ci wybaczył. – Wstałam, bo nagle poczułam się bardzo zmęczona tymi rozmowami. – Muszę iść.

– Proszę cię, Star.

Ruszyłam do drzwi, ale kiedy sięgałam do klamki, Mouse chwycił mnie za ramię.

– Puść mnie – prychnęłam.

– Przepraszam.

Pokręciłam głową. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Rozumiem, jak się czujesz.  
– Nie rozumiesz – wykrztusiłam przez zaciśnięte zęby.  
– Naprawdę rozumiem. Pewnie masz wrażenie, że zostałam przez nas wszystkich wykorzystana, tak jak Flora. Jakbyś była pionkiem w grze, której reguł nie znasz.

Sama lepiej bym tego nie ujęła. Zamrugałam, żeby rozpędzić łzy, i odchrząknęłam.

– Muszę wracać do Londynu. Mógłbyś o trzeciej trzydzieści odebrać Rory’ego i powiedzieć Orlandowi, że wyjechałam?

– Mógłbym, ale... – Znów mnie chwycił, lecz gwałtownie mu się wyrwałam.  
– No trudno... – Westchnął ciężko. – Podwieźć cię na stację?

– Nie, dziękuję. Zadzwoń po taksówkę.

– Jak chcesz. Bardzo mi przykro. Nie zasłużyłaś na... nas.

Spokojnie zamknęłam za sobą drzwi, opanowując chęć, by nimi trzasnąć, i wróciłam do High Weald. Na szczęście Orlanda nie było w kuchni, a po brunchu wszystko zostało pięknie sprzątnięte. Zadzwoiłam do firmy taksówkarskiej z prośbą, żeby jak najszybciej ktoś po mnie przyjechał, a potem pobiegłam na górę i powrzucałam swoje rzeczy do torby.

Piętnaście minut później odjeżdżałam z High Weald. Tłumaczyłam sobie, że liczy się jedynie to, co będę robić w przyszłości, a moja przeszłość nie ma znaczenia. Byłam zła, że Pa Salt – którego kochałam i któremu ufałam bardziej niż komukolwiek na świecie – przysporzył mi tylko bólu. Jedyne, czego się nauczyłam, to nikomu nie ufać.

Po przyjeździe na stację Charing Cross automatycznie poszłam na przystanek autobusu do Battersea. Kiedy jednak tam stałam, nie mogłam znieść myśli, że znowu wrócę do CeCe, po kolejnej nieudanej próbie odnalezienia własnej ścieżki życia. Na pewno się ucieszy, że mi nie wyszło, podpowiedział mi wredny chochlik w głowie.

Od razu się za to skarciłam, bo choć na pewno gdzieś w zakamarkach duszy CeCe cieszyłaby się, mogąc znów mieć mnie tylko dla siebie, miałam pewność, że kocha mnie jak nikt na świecie i chętnie pocieszyłaby mnie w bólu. Tylko że wtedy musiałabym jej opowiedzieć o swoich odkryciach, a nie byłam jeszcze gotowa podzielić się nimi z kimkolwiek, nawet z nią.

Zamiast więc do Battersea pojechałam do Kensington i wysiadłam na przystanku przed księgarnią Arthura Morstona, gdzie moja żałosna historia się rozpoczęła. Znalazłam w plecaku klucze, otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Było tam zimniej niż na zewnątrz. Szybko zapadała noc, więc po omacku znalazłam włącznik światła, a potem opuściłam na okna stare rolety. Drżącymi z zimna rękami rozpałiłam ogień w kominku i usiadłam na tym samym fotelu co zawsze. Rozgrzewając palce, starałam się na chłodno zanalizować powód swojego

cierpienia, w głębi duszy wiedziałam bowiem, że jest ono irracjonalne. Orlando nie chciał mnie zranić – opowiadając mi o przeszłości, pragnął pomóc. Byłam jednak zbyt zmęczona, nadmiernie przewrażliwiona i miałam taki mętlik w głowie, że przesadnie mocno zareagowałam na jego słowa i śmiech.

Po pewnym czasie wyciągnęłam z torby wszystkie swetry, skuliłam się na dywaniku przed kominkiem i zasnęłam.

\*

Obudziłam się w tej samej pozycji, w której zasnęłam, i ze zdziwieniem stwierdziłam, że jest prawie dziewiąta. Najwyraźniej spałam jak zabita. Wstałam i zrobiłam sobie kawę, żeby oprzytomnieć. Gorący, słodki, czarny płyn w końcu pomógł mi się uspokoić. Może pokoczuję tu przez kilka dni, pomyślałam cierpko. W tej chwili potrzebuję spokoju i przestrzeni.

Wyjęłam z torby laptopa i włączyłam go. Tu, na dole, sygnał był słaby, lecz najważniejsze, że internet jakoś działał. Wpisałam moje współrzędne do serwisu Google Earth, żeby przekonać się, że nie popełniłam błędu.

Odpowiedź brzmiała: Mare Street E 8.

Jeśli wezmę pod uwagę wszystko, czego się dowiedziałam, czy fakt, że Tessie Smith mieszkała w Hackney, mógł być zbiegiem okoliczności?

Nie.

Wyjęłam zeszyt, w którym zaczęłam pisać powieść, i przewróciłam kartki na ostatnią stronę. Pomyślałam, że moje życie okazuje się znacznie ciekawsze niż cokolwiek, co jestem w stanie wymyślić w książce.

Uporządkowałam imiona i spisałam je w dwóch kolumnach – po jednej stronie umieściłam krewnych Louise, a po drugiej Teddy’ego. Zrozumiałam, że bracia Forbesowie są dalekimi krewnymi Flory przez jej siostrę Aurelię. Flora była ciotecznią prababką Orlanda i Mouse’a.

Ale jeśli jestem prawnuczką Tessie, to przez Teddy’ego łączą mnie więzy krwi z Marguerite, a więc także z Rorym. Przynajmniej ta myśl wywołała uśmiech na mojej twarzy. Następnym dylematem, któremu musiałam stawić czoło, było to, czy chcę badać nowsze dzieje mojej rodziny.

Wstałam i zaczęłam nerwowo chodzić po księgarni, usiłując podjąć decyzję. Znając imię i nazwisko oraz okolice zamieszkania Tessie, zapewne bez trudu mogłam poznać dane dziecka, które urodziła w roku 1944. A także jego potomków.

Tylko... dlaczego rodzice mnie oddali?

Nagle przerwałam swoje rozważania, bo przy drzwiach frontowych usłyszałam głosy i zgrzyt wkładanego do zamka klucza.

– Ech, cholera! – rzuciłam pod nosem i pobiegłam w stronę kominka, rozpaczliwie usiłując ukryć ślady tego, że spędziłam tu noc. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Mouse w towarzystwie drobnego Chińczyka, w którym poznałam

właściciela sklepu z antykami obok.

– Cześć, Star. – Na twarzy Mouse’a malowało się zdumienie.

– Cześć – powiedziałam, przyciskając do piersi małą poduszkę.

– Panie Ho, proszę pozwolić, że przedstawię panu Star, która pracuje w księgarni jako asystentka. Nie wiedziałem, że cię tu dzisiaj zastanę.

– Przyjechałam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Dziękuję. – Jego wzrok powędrował w stronę kominka, przed którym, obok mojej torby, leżała sterta swetrów.

– Mam rozpalić w kominku? – zapytałam. – Chłodno tutaj.

– Ale nie ze względu na nas. Pan Ho chce tylko obejrzyć mieszkanie nad sklepem.

– No tak. Skoro tu jesteś, to ja sobie pojedę – powiedziałam, schylając się, by spakować rzeczy do torby.

– Właściwie i tak miałem w planie cię odwiedzić. Mam coś dla ciebie od Orlando. Zaczekaj chwilę, długo nam nie zejdzie. – Mouse odwrócił się i zaprowadził pana Ho na zaplecze, a potem usłyszałam, jak wchodzi po schodach.

Rozpaliłam w kominku. Policzki paliły mnie, bo umierałam ze wstydu. Kiedy wrócili, poszukałam sobie zajęcia na zapleczu. Rozmawiali jeszcze przy drzwiach wejściowych, ale usiłowałam nie wsłuchiwać się w konkrety.

Drzwi się otworzyły, zamknęły za panem Ho i Mouse podszedł do mnie.

– Spałeś tu dzisiaj, prawda?

Nie byłam w stanie powiedzieć, czy w jego zielonych oczach maluje się złość, czy zmartwienie.

– Tak, przepraszam.

– Nie ma sprawy. Zastanawiam się tylko, dlaczego nie pojechałaś do domu.

– Potrzebowałam... trochę spokoju.

– Rozumiem.

– Jak tam Rory? – spytałam.

– Tęskni za tobą. Wczoraj odebrałem go ze szkoły, a kiedy już poszedł spać, usiedliśmy z Orlandem i długo rozmawialiśmy. Powiedziałem mu o ofercie Ho. Szczerze mówiąc, przyjął to znacznie lepiej, niż myślałem. Bardziej martwił się tym, że cię zdenerwował.

– Cieszę się, że się dogadaliście. – Usłyszałam w swoim głosie nutkę zgryźliwości.

– Przestań, Star. Jeszcze trochę, a zaczniesz się nad sobą litować. Orlando bardzo się zmartwił twoją kondycją psychiczną... ja zresztą też. Obaj zostawiliśmy ci wiadomości na komórce, ale ich nie odebrałaś.

– W księgarni nie wolno używać komórek.

Przez usta przemknął mu uśmiech.

– W każdym razie – sięgnął do kieszeni swojej kurtki Barbour. – To dla

ciebie. – Podał mi dużą brązową kopertę. – Orlando powiedział, że w twoim imieniu pogrzebał trochę w archiwach.

– No to podziękuj mu ode mnie. – Wetknęłam kopertę na przód plecaka i podniosłam torbę.

– Proszę cię, Star... Dbaj o siebie. Masz przynajmniej siostrę.

Nie odpowiedziałam.

– Pokłóciłyście się? – spytał w końcu. – Dlatego nie pojechałaś wczoraj do domu?

– Moim zdaniem, nie powinnyśmy być ze sobą aż tak mocno związane – odezwałam się nagle.

– Kiedy byłem u ciebie, rzeczywiście odniosłem wrażenie, że jest wobec ciebie zaborcza.

– Owszem. Ale mnie kocha.

– My też się kochamy z Orlandem... nawet jeśli się pokłócimy. Nie wiem, co bym zrobił przez ostatnich kilka lat, gdyby nie on. No bo on ma bardzo dobre serce. Muchy by nie skrzywdził.

– Wiem.

– Dlaczego nie otworzysz tej koperty, którą ci przekazał?

– Kiedyś ją otworzę.

– Nie chcesz zrobić tego od razu? Może dobrze by było, gdybyś zrobiła to przy kimś.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – zapytałam cicho.

– Bo widzę, że cierpisz. I chciałbym ci pomóc. Tak ja ty od kilku tygodni pomagasz mnie.

– Nic takiego nie zrobiłam.

– O tym ja chyba wiem najlepiej. Okazałaś nam przyjaźń, cierpliwość i tolerancję, na które wcale nie zasłużyłem. Dobry z ciebie człowiek, Star.

– Dziękuję. – Z torbą w ręce, niepewnie przestępowałam z nogi na nogę.

– Może posiedź przy kominku, a ja wezmę z góry drobiazgi, o które prosił mnie Orlando? Chce, żebym je zabrał do High Weald.

– Dobrze. – Poddałam się, głównie dlatego, że nogi miałam jak z galarety.

Mouse zniknął za tylnymi drzwiami, a ja wyjęłam z plecaka kopertę i otworzyłam ją.

High Weald

Ashford, Kent

1 listopada 2007

Kochana Star

Piszę, by prosić Cię o wybaczenie mi moich wczorajszych niestosownych uwag. Nie śmiałem się z Ciebie – po prostu rozbawiło mnie, jakie psikusy może nam spletać los, gdy bawi się genami.

Muszę się przyznać, że od czasu, kiedy pojawiłaś się w księgarni i pokazałaś mi figurkę Fabergé, a także współrzędne miejsca, w którym się urodziłaś, poszukiwałem Twoich przodków, wiedząc, że Twoje pochodzenie może mieć ścisły związek z naszym. Rezultatem jest załączona koperta, która zawiera spis wszystkich ważnych faktów na temat Twojej rodziny.

Nic już więcej nie powiem (co dla mnie nietypowe), ale możesz na mnie liczyć, gdybyś potrzebowała dodatkowych wyjaśnień.

Jeszcze raz proszę Cię o wybaczenie. Masz poza tym gorące pozdrowienia od Rory'ego.

Twój przyjaciel i wielbiciel

Orlando

Przeciagnałam palcami po drogiej welinowej kopercie, którą zamknięto woskową pieczęcią. Miałam więc przed sobą prawdę na temat swego pochodzenia. Zaczęły mi drżeć palce i poczułam mdłości i zawroty głowy.

– Nic ci nie jest? – spytał Mouse, kiedy zastał mnie z głową opartą na knykciach.

– Nie... no może – przyznałam.

Podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu. Porządnie kręciło mi się w głowie.

– Biedna Star. Doktor Mouse uważa, że pacjentka cierpi z powodu szoku, nadmiernych emocji i prawie na pewno na skutek głodu. W związku z tym, że jest czas lunchu, skoczę na drugą stronę ulicy i dla odmiany to ja cię nakarmię. Zaraz wracam.

Patrzyłam, jak wychodzi. Mimo woli uśmiechnęłam się, bo obraz szczura ściekowego zamieniłam w mojej głowie na puszystego białego kotka ze ślicznymi uszkami i różowym noskiem.

– Siedź i nie ruszaj się – nakazał mi, kiedy wrócił z dwiema foremkami z folii. – Dzisiaj to ja się o ciebie troszczę.

Podeszłam do tego nieco podejrzliwie, bo do tej pory taki nie był, ale cieszyłam się, że ktoś się o mnie troszczy. Zjedliśmy i wypiliśmy kieliszek sancerre,

które od razu uderzyło mi do głowy. Zastanawiałam się, czy zrobił to z jakichś ukrytych pobudek, ale żadne nie przyszły mi na myśl. Nagle coś mi się przypomniało.

– Kto dzisiaj odbiera Rory’ego?

– Marguerite. Wczoraj wieczorem wróciła z Francji. Nigdy nie widziałem jej tak szczęśliwej. Czy to nie dziwne, że czasem latami człowiek drepcze w miejscu i wszystko jest takie samo, aż tu nagle nadchodzi wielka fala wydarzeń, która albo wypycha cię na szerokie wody, albo osadza na brzegu? Ostatnio dla Forbesów i Vaughanów nastąpiło trzęsienie ziemi, którego katalizatorem byłeś ty.

– To tylko zbieg okoliczności.

– Albo los. Wierzysz w los, Star?

– Raczej nie. Sami go wykuwamy.

– Tak. Przez ostatnie siedem lat żyłem w przekonaniu, że jestem skazany na cierpienie. I w stu procentach temu uległem. Szczerze mówiąc, pławiłem się w swoim cierpieniu. Nigdy nie wynagrodzę rodzinie krzywd, jakie jej przez to wyrządziłem.

– Możesz się postarać.

– Masz rację. Ale dość o mnie. Otworzysz tę kopertę, żebyśmy mogli o niej porozmawiać, czy nie?

– Nie jestem pewna. Przecież i tak dowiem się tylko, że rodzice mnie oddali.

– Tego nie wiem.

– Mogli też umrzeć. Ale jeśli mnie oddali, to jak zdołam im to kiedykolwiek wybaczyć? Jak rodzic może oddać swoje dziecko? Zwłaszcza takie maleństwo, bo wiem, że byłam niemowlakiem, kiedy ojciec przywiózł mnie do Atlantis.

– No cóż... – Mouse westchnął głęboko. – Może zanim zaczniesz ich osądzać, powinnaś się dowiedzieć czegoś więcej. Czasem ludzie nie są sobą, gdy podejmują takie decyzje.

– Mogą być w depresji poporodowej?

– Na przykład.

– Ale to nie to samo co głód albo brak dachu nad głową.

– Masz rację. Ale na mnie już czas – powiedział, wstając. – No wiesz... obowiązki.

– Tak.

– Gdybym mógł ci w czymś pomóc, daj tylko znać.

– Dzięki. – Także wstałam, czując nagłą zmianę jego emocji. – Również za lunch.

– Za nic mi nie dziękuj, Star. Nie jestem tego wart. Cześć.

I wyszedł. Siedziałam nieruchomo, kręcąc głową i przeklinając swoją łatwowierność. Co mu jest? W mgnieniu oka zmieniał się o sto osiemdziesiąt stopni. Wiedziałam tylko, że jest coś, co go gnębi.

Wieczorem, podczas kolacji, między mną a CeCe panowało duże napięcie. Normalnie paplała o wszystkim, co przychodziło jej do głowy, ale dziś oczy miała nieprzeniknione. Zamknęła się jak w twierdzy.

– Idę spać. Jutro mam trudny dzień. – Wstała, by pójść na górę. – Dzięki za kolację.

Posprzątałam naczynia i mimo zimnej nocy wyszłam na taras, by popatrzeć na płynącą w dole rzekę. Pomyślałam o tym, co powiedział Mouse o fali zmian w życiu. Ja też przeszłam trzęsienie ziemi; nawet moje relacje z CeCe w końcu się zmieniały. Przypomniałam sobie nieotwartą kopertę, która nie dawała mi spokoju. Koniecznie musiałam porozmawiać z kimś zaufanym, kto nie będzie mnie osądzał, ale rozsądnie mi doradzi.

Z mamą.

Wyjęłam z tylnej kieszeni komórkę i wykręciłam numer do domu – mojego prawdziwego domu. Czekałam, aż mama odbierze, bo zawsze to robiła, kiedy dzwoniła któraś z nas, nawet jeśli było późno. Ale dzisiaj włączyła się automatyczna sekretarka z nagraniem wiadomością, że nikogo nie ma w domu. Serce we mnie zamarło. Do kogo poza mamą mogłabym zadzwonić?

Do Mai, Ally, Tiggy? Na pewno nie do Elektry... Choć ją kochałam i podziwiałam jej osiągnięcia, nie miała w sobie empatii. Tata zawsze mówił, że funkcjonuje „pod wysokim napięciem”, a CeCe i ja nazywałyśmy ją między sobą wrednym bachorem.

W końcu spróbowałam zadzwonić do Ally, bo w odróżnieniu od Mai przynajmniej była na półkuli północnej.

Odebrała przy trzecim dzwonku.

– Star?!

– Cześć. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

– Nie. Wszystko u ciebie dobrze?

– Tak. A u ciebie?

– Też.

– To dobrze.

– Kiedy się zobaczymy, wszystko ci opowiem. W czym ci pomóc?

Uśmiechnęłam się, słysząc odpowiedź Ally. Wiedziała, że kiedy któraś z młodszych siostr do niej dzwoni, to nie po to, by zapytać, jak się czuje. I akceptowała swoją rolę rodzinnej liderki.

– Mam kopertę. Ale boję się ją otworzyć.

– Dlaczego?

Jak najzwyczajniej wszystko jej wytłumaczyłam.

– Rozumiem.



– Jak myślisz, co powinnam zrobić?

– Otworzyć ją, oczywiście!

– Naprawdę?

– Jestem pewna, że choć to bolesne, Pa Salt chciał, żebyśmy się rozwijały.

Poza tym tylko odwlekałabyś ten moment. Kiedyś na pewno ją otworzysz, to jasne.

– Dziękuję, Ally. A jak tam Norwegia?

– Jest... cudowna. Naprawdę. I... mam bardzo dobrą wiadomość.

– Co takiego?

– Jestem w ciąży. Z Theo – dodała szybko Ally. – Mama już wie, ale żadnej z siostr jeszcze nie powiedziałam.

– Ally! – Pogratulowałam jej ze ściśniętym gardłem. – To wspaniale. O Boże! Nie do wiary!

– Prawda? No i w Bergen odnalazłam krewnych. Straciłam dwie najbliższe osoby, ale znowu mam wsparcie. I nowe życie w drodze.

– Tak się cieszę, Ally. Zasłużyłaś na to. Jesteś niesamowicie dzielna.

– Dziękuję. A poza tym siódmego grudnia gram na flecie. Tu w Bergen, w Grieghallen, odbędzie się uroczysty koncert. Zapraszam wszystkie siostry i bardzo cię proszę: przyjedź, Star. I jeśli się da, weź ze sobą CeCe.

– Dobrze. Obiecuję.

– Mama powiedziała, że też będzie, więc może dogadacie się jakoś w sprawie dojazdu? Jestem szczęśliwa, Star, choć niedawno nie sądziłam, że to jeszcze możliwe. Ale teraz rada dla ciebie: jeśli chcesz, żeby twoje życie się zmieniło, musisz być dzielna.

– Bardzo chcę zmiany.

– Ostrzegam cię, choć to może być niewygodna prawda: bajkę miałyśmy w Atlantis... lecz to minęło i nie wróci. Pamiętaj, że tylko ty masz władzę nad swoim losem. Ale musisz mu pomóc. Rozumiesz?

– Tak. Dziękuję, Ally. Do zobaczenia na początku grudnia.

– Kocham cię, Star. Wiesz, że zawsze cię wspieram.

– Tak. Trzymaj się, kochanie.

– Ty też.

Kiedy skończyłam rozmowę, weszłam do środka, bo zauważyłam, że palce zsiniały mi z zimna. Sprawdziłam wiadomości w telefonie. Miałam kilka nagrań na pocztę głosową od Orlanda i Mouse'a. Wzięłam szybki prysznic i weszłam na palcach do sypialni, gdzie cichutko spała CeCe.

– Trzęsienie ziemi... – mruknęłam, z wdzięcznością wtulając się w miękką poduszkę.

Wzmę przykład ze starszej siostry.

I będę dzielna.

\*

Około czwartej CeCe miała zły sen. Wślizgnęłam się do niej do łóżka, żeby ją uspokoić, ale całkiem mnie to rozbudziło. Wstałam więc i zeszłam na dół, żeby zrobić sobie herbatę. Popatrzyłam na aksamitną ciemność Londynu i na znajdujące się w górze Plejady, które na półkuli północnej najjaśniej świeciły właśnie w zimie. Myślami powędrowałam wraz z rzeką do wschodniej dzielnicy miasta, zastanawiając się, czy śpią tam może jacyś moi prawdziwi krewni, którzy czasem zastanawiają się, jak sobie poczynam. I gdzie jestem.

Zacisnęłam zęby i wyjęłam z plecaka kopertę. Nie śmiać zastanowić się nad tym, co robię, otworzyłam ją. Za jedynego świadka miałam pograżone we śnie miasto.

W środku były dwie kartki papieru. Rozłożyłam je i umieściłam na szklanym stoliku do kawy. Na jednej było drzewo genealogiczne wyrysowane ekstrawaganckim charakterem Orlanda, ze strzałkami, które prowadziły do komentarzy. Druga była kopią świadectwa urodzenia.

Data i miejsce urodzenia: 21 kwietnia 1980

Szpital dla Matek Armii Zbawienia, Hackney

Imię i nazwisko: Lucy Charlotte Brown

Ojciec:

Matka: Petula Brown

– Lucy Charlotte – szepnęłam i westchnęłam. – Przyszła na świat w moje urodziny. Czy to ja?

Spojrzałam na starannie narysowane przez Orlanda drzewo genealogiczne i dokładnie je przestudiowałam. Tessie Eleanor Smith w październiku 1944 roku urodziła dziewczynkę imieniem Patricia, która na nazwisko także miała Smith. O ojcu wzmianki nie było, ale Orlando na marginesie napisał „córka Teddy’ego?”. Można z tego wysnuć, że Tessie nie udało się pogodzić z narzeczonym i sama wychowała córkę.

W sierpniu 1962 roku Patricia urodziła córkę o imieniu Petula. Ojcem był niejaki Alfred Brown. A dwudziestego pierwszego kwietnia 1980 roku Petula urodziła Lucy Charlotte.

Jeszcze raz sprawdziłam dane z drzewa i zobaczyłam, że Orlando jako datę śmierci Tessie podał rok 1975. Patricia zmarła niedawno, we wrześniu tego roku. Co znaczyło, że moja matka – już samo to słowo sprawiło, że po plecach przeszły mi ciarki – nadal żyje.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi do łazienki na górze, więc wstałam i zabrałam się do robienia śniadania, zastanawiając się, czy poprosić CeCe o radę.

– Cześć – rzuciła, kiedy prosto spod prysznic zeszła na dół. – Dobrze spałaś?

– Nie najgorzej – skłamałam. CeCe nigdy nie pamiętała swoich nocnych koszmarów, a ja, nie chcąc jej zawstydząć, nie mówiłam o nich. Wyglądała na nadzwyczaj przygnębioną i była blada.

– Wszystko dobrze? – spytałam.

– Tak. – Skinęła głową, choć wiedziałam, że kłamie. – Na dobre wróciłaś do domu?

– Nie wiem. To znaczy, jeśli będę potrzebna, może znowu tam pojadę.

– Bez ciebie czuję się strasznie samotna, Sia. I nie jest mi z tym dobrze.

– Może powinnaś zaprosić jakichś kumpli z uczelni, kiedy mnie nie ma?

– Nie mam kumpli i dobrze o tym wiesz – odburknęła ponuro.

– Na pewno masz, Cee.

– Lepiej już pójdę – rzuciła, wstając.

– A tak w ogóle to wieczorem rozmawiałam z Ally i zaprosiła nas obie do Bergen. Na początku grudnia bierze udział w koncercie. Myślisz, że uda ci się wybrać?

– A ty jedziesz?

– Oczywiście! Myślałam, że polecimy razem.

– Czemu nie? To na razie. – Wrzuciła na siebie skórzaną kurtkę, zabrała swoje portfolio, zawołała „Cześć!” i wyszła z mieszkania.

*...dąb i cyprys nie rosną jeden w cieniu drugiego...*

Nawet jeśli wychodzenie z jej cienia kończy się u mnie totalną porażką, to przynajmniej się starałam. Nadal byłam przekonana, że obu wyszło nam to na dobre, choć być może CeCe na razie tego nie widzi.

Wzięłam prysznic, a potem sprawdziłam, czy ktoś nie zostawił mi wiadomości. Znalazłam jedną – od Orlanda, który informował mnie, że dzisiaj wraca z Kent do księgarni i chciałby wiedzieć, czy tam będę.

„Proszę, przyjeźdź, moja droga. Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać. Dziękuję. A tak w ogóle mówi Orlando Forbes” – dodał zupełnie niepotrzebnie, co wywołało na mojej twarzy uśmiech.

Oficjalnie nadal byłam jego pracownicą, więc postanowiłam jechać. Ale wsiadając do autobusu w stronę Kensington, przyznałam, że to tylko wymówka; miałam potrzebę porozmawiania o mojej rodzinie, którą odnalazł.

– Dzień dobry, panno Star. Cudownie, że znów cię tu widzę. Jak się czujesz w ten piękny, mglisty dzień? – przywitał mnie na progu. Wyraźnie aż kipiał energią.

– Nieźle.

– „Nieźle” to za mało. Od tej pory moim celem będzie sprowokować u ciebie bardziej entuzjastyczną odpowiedź i wypełnić to okropne słowo. Proszę, usiądź, bo mamy wiele do omówienia.

Zauważyłam, że w kominku buzuje już ogień, i poczułam zapach świeżo zaparzonej kawy. Orlando nie na żarty zakasywał rękawy. Przyniósł nam obojgu po filiżance kawy, a potem położył przed nami na stoliku gruby plastikowy skoroszyt.

– Zacznijmy od początku. Czy przyjmiesz moje przeprosiny za nieczułe komentarze, które mi się wymysknęły na temat przygnębienia, w jakie wpadłaś, gdy rozczarowało cię twoje pochodzenie?

– Tak.

– Doprawdy powinienem mówić tylko do siebie albo ograniczyć się do krzyczenia na bohaterów książek. Chyba nie nadają się do ludzi.

– Świetnie idzie ci z Rorym.

– To już całkiem inna, choć też zagmatwana historia, ale na szczęście nie moja. Otworzyłaś kopertę?

– Tak. Dziś rano.

– Och! – Orlando klasnął w rękę jak rozradowane dziecko. – Tak się cieszę. Pozwól, że wyznam ci, co myślę, panno Star: jesteś dużo dzielniejsza ode mnie. Skoro całe życie byłem Orlandem, trudno byłoby mi się pogodzić z informacją, że naprawdę nazywam się Dave czy Nigel albo, broń Boże, Gary!

– Lucy nawet mi się podoba. Miałam kiedyś fantastyczną koleżankę o tym imieniu – odparowałam, bo nie byłam w nastroju, by tolerować snobizm Orlanda.

– Tak, ale twoim przeznaczeniem, Asterope, jest wznieść się do gwiazd. Jak przed tobą zrobiła twoja matka – dodał tajemniczo.

– Co masz na myśli?

– No więc oprócz świadectwa urodzenia, które znalazłem w trakcie mojej długiej i żmudnej kwerendy mającej na celu zbadanie historii twojej rodziny, nie byłem w stanie uzyskać żadnych informacji na temat Petuli Brown. Nie natknąłem się na ani jeden dokument w internecie, co było dziwne, wzięwszy pod uwagę jej niezwykle imię. Wreszcie napisałem do Archiwów Państwowych i rozmaitych innych instytucji, jakie tylko przyszły mi do głowy, żeby spróbować się dowiedzieć, co się z nią stało. W końcu wczoraj dostałem odpowiedź. I wiesz, co mi powiedzieli?

– Nie mam pojęcia.

– Petula zmieniła sobie imię i nazwisko. Zresztą trudno jej się dziwić, skoro uszczęśliwiono ją tak strasznym imieniem. Nie nazywa się już Petula Brown, tylko Sylvia Gray. Panno Star, osoba, która prawie na pewno jest twoją matką, jest obecnie wykładowcą literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Yale! Co ty na to?

– Hm...

– Według jej notki biograficznej, umieszczonej na stronie internetowej tego

uniwersytetu... – Orlando przeszukał leżący na stole skoroszyt i wyjął z niego kartkę. – *Profesor Sylvia Gray urodziła się w Londynie. Po szkole zdobyła stypendium na Uniwersytet Cambridge. To doprawdy niezwykle, panno Star, by dziewczyna z East Endu osiągnęła coś takiego. Zrobiła w Cambridge magisterium i doktorat, a następnie pracowała tam przez pięć lat, do czasu uzyskania posady w Yale. Poznała i poślubiła wykładowcę astrofizyki z Yale, Roberta Steina. Obecnie mieszka w New Haven, w stanie Connecticut, z trójką dzieci. Ma cztery konie i pracuje nad nową książką* – zacytował Orlando z kartki.

– Jest pisarką?

– W Yale University Press opublikowała kilka opracowań krytycznych. No widzisz! Czyż geny nie są zadziwiające?

– Nie znoszę koni. Od zawsze – bąknęłam.

– Nie bądź taką pedantką. Myślałem, że się ucieszysz.

– Trudno, żebym szalała z radości. Przecież mnie oddała.

– Ale z drzewa genealogicznego, które ci narysowałem, na pewno się zorientowałaś, że Petula, a teraz Sylvia, miała zaledwie osiemnaście lat, gdy cię urodziła. Jest z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku.

– Tak, doszłam do tego.

– Kiedy została twoją mamą, pewnie była na pierwszym roku studiów w Cambridge, co oznacza, że zaszła w ciążę w lecie tuż przed studiami...

– Orlando, proszę cię, zwolnij. Usiłuję sobie to wszystko przyswoić, ale nie jest mi łatwo.

– Wybacz. Jak już mówiłem, powinienem trzymać się fikcji, a nie rzeczywistości. – Zamilkł jak skarcone dziecko, a ja usiłowałam ogarnąć to, co właśnie od niego usłyszałam. – Mogę coś powiedzieć? – bąknął wreszcie nieśmiało.

– Tak – rzuciłam i westchnęłam.

– Chciałbym ci coś pokazać, panno Star.

– Co takiego?

Podał mi wydruk.

– Sylvia Gray w przyszłym tygodniu będzie w Anglii. Ma wykład w Cambridge, swojej Alma Mater.

– Ooo. – Nic niewidzącym wzrokiem ogarnęłam ogłoszenie i odłożyłam je.

– Prawda, że to nie do wiary? Wspięła się tak wysoko, nie mając za sobą przywilejów wysokiego urodzenia. Widać z tego, jak bardzo świat się zmienił.

– Ale tobie to się nie podoba.

– Przyznaję, że kiedyś tak by było. Sprzeciwiałem się postępowi. Ale jak powiedziałem bratu, dzięki tobie bardzo się zmieniłem. Dodam, że na lepsze. Badanie twojego pochodzenia... wiele mnie nauczyło. Dziękuję ci, panno Star. Pod wieloma względami jestem twoim dłużnikiem. Pojedziesz?

– Dokąd?

– Do Cambridge, żeby się z nią spotkać.

– Nie wiem. Nie miałam czasu...

– Oczywiście. – Orlando splótł długie palce, bo w końcu mnie zrozumiał. –

W takim razie może ci opowiem o moich planach na przyszłość?

– Słucham.

– Już wspomniałem, że któregoś wieczoru odbyliśmy z Mouse'em długą rozmowę. I pewnie cię ucieszy, że się pogodziliśmy.

– Tak. Mouse już mi o tym mówił.

– No to pewnie wiesz także, że pan Ho zaoferował nam zdumiewająco okazałą sumę za księgarnię. Dzięki czemu będziemy mogli z Mouse'em pozbyć się długów, które narosły. A ja będę mógł znaleźć inny lokal dla siebie i moich książek. Dobra wiadomość jest też taka, że już chyba znalazłem odpowiednie miejsce – oznajmił.

– Naprawdę?

– Tak.

Opowiedział mi o księgarni pana Meadowsa w Tenterden i o tym, że już mu zaoferował przejęcie wynajmu. A pan Meadows natychmiast się zgodził.

– Na górze są pokoje, w których mogę zamieszkać – dodał. – A ponadto już tyle czasu funkcjonuję w branży, że zasłużyłem chyba na to, by nazwać moją księgarnię PAN O. FORBES. BIAŁE KRUKI. Co ty na to?

– Chodzi ci o pomysł czy o nazwę?

– O jedno i drugie.

– Moim zdaniem, i to, i to jest super.

– Naprawdę? – Twarz Orlanda pojaśniała jak rozświetlona słońcem. – Też tak myślę. Może nadszedł czas dla wszystkich w naszej rodzinie na nowy początek. Dla ciebie również. W końcu jesteś spokrewniona z naszą drogą Marguerite.

– I z Rorym – dodałam.

– Zastanawialiśmy się z Mouse'em, czy powiedzieć ci wszystko o przeszłości naszej rodziny. Po tylu latach to i tak już nie ma znaczenia, ale ironia tkwi w tym, że Marguerite nigdy nie chciała High Weald. Po ekstrawaganckich wybrykach Teddy'ego majątek niemal zbankrutował. Michael, syn Teddy'ego i Dixie, musiał po kawałku sprzedawać to, co mu jeszcze zostało z gruntów, a także Wdowi Dom i robotników rolnych, byle jakoś przetrwać. Oczywiście na remont zabrakło już środków. Rozważaliśmy z Mouse'em, czy nie dać Marguerite części dochodu ze sprzedaży księgarni, żeby mogła zaspokoić najbardziej palące potrzeby, jak na przykład remont kanalizacji i ogrzewania. Kto by pomyślał...

– O czym? – Zauważyłam, że Orlando powoli odpływa do własnego świata.

– Że po sześćdziesięciu latach to my, biedni krewni z drugiej strony drogi, zaproponujemy datek wielkiej pani na włościach. Ale czasem tak bywa. W ciągu

dwóch pokoleń życie może odmienić los potomków, czego przykładem jest niezwykle awans twojej matki.

– To prawda.

– Pojedziesz do Cambridge posłuchać jej wykładu?

– Orlando! – Przewróciłam oczami, zdumiona sposobem, w jaki udało mu się przekierować rozmowę z powrotem na mnie. – Przecież nie mogę ot tak się tam pojawić i powiedzieć jej, że jestem jej dawno utraconą córką.

– Nalegam, żebyś zobaczyła jeszcze jeden dowód. Można powiedzieć, że jest ukoronowaniem mojej mrówczej pracy detektywa... Ale gdzie ja to położyłem? – Ponownie przeszukał stertę papierów. – O, jest! – Teatralnym gestem podał mi kartkę.

Spojrzałam na nią i zobaczyłam spoglądającą na mnie z ogłoszenia twarz. Znałam ją równie dobrze jak swoją własną – była tylko starsza i bardziej zadbana. Niebieskie oczy podkreślał subtelny makijaż, a twarz o alabastrowej skórze okalały równo przystrzyżone włosy, lśniące i tak jasne, że prawie białe. Czułam na sobie świdrujący wzrok wyraźnie podekscytowanego Orlanda.

– Skąd to masz? – spytałam.

– Z internetu. Z jednej z tych stron do nawiązywania kontaktów. No i powiedz mi teraz, że profesor Sylvia Gray nie jest twoją matką, panno Star.

Ponownie wlepiłam wzrok w fotografię pokazującą, jak będę wyglądała w wieku lat czterdziestu pięciu. Orlando zebrał dla mnie mnóstwo dokumentów, ale dopiero to zdjęcie uzmysłowiło mi, że wszystko, co mi przekazał, jest prawdą.

– Jest piękna, nieprawdaż? – podpowiedział mi. – Całkiem jak ty. A los chciał, żeby za kilka dni pojawiła się tuż pod naszym nosem. Chyba widzisz, jaka to dla ciebie okazja? Sam chętnie bym z nią podyskutował. Należy do największych autorytetów, jeśli chodzi o literaturę rosyjską, do której, jak wiesz, mam szczególne upodobanie. Z biografii dowiedziałem się, że w trakcie pisania doktoratu rok mieszkała w Petersburgu.

– Proszę cię, przestań, Orlando. To dla mnie za szybko. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć...

– Oczywiście, że tak. Jeszcze raz cię przepraszam, że tak mnie to pochłonęło.

– I nie mogę tak sobie wejść na wykład w Cambridge! Przecież tam nie studiuje!

– To prawda – zgodził się Orlando. – Ale na szczęście jest ktoś, kto ma prawo do udziału w wykładach, bo kiedyś tam studiował.

– Kto?

– Mouse. Studiował w Cambridge architekturę i wie, jak załatwić wejście na coś takiego. Zgodził się przesznuć cię na wykład.

– On też to wszystko wie?

– Oczywiście, moja droga.

Zerwałam się na równe nogi.

– Proszę cię, dość tego, Orlando!

– W takim razie zamykamy temat do czasu, aż zechcesz do niego wrócić.

Mam nadzieję, że będzie to przed przyszłym wtorkiem – dodał z przebiegłym uśmiechem. – A teraz do roboty. Pan Meadows udostępni nam naszą nową siedzibę, kiedy tylko zechcemy. Zaproponowałem, że księgarnię otworzymy już za dwa tygodnie, co pozwoli nam skorzystać z przedświątecznej gorączki zakupowej. Umowa wynajmu jest już w trakcie załatwiania. Wszystko to – wskazał półki z książkami – trzeba ostrożnie spakować do ponumerowanych skrzynek, które już zamówiłem, a jutro zostaną dostarczone. Powiedziałem też Marguerite i Mouse’owi, że nie mogą ci zawracać głowy, dopóki nie skończymy. Będziemy musieli pracować dzień i noc, panno Star, dzień i noc.

– Rozumiem.

– To wszystko stało się bardzo szybko. Panu Ho bardzo zależało, żebyśmy zamknęli sprawę przed Bożym Narodzeniem. Musisz koniecznie pojechać do księgarni Meadowsa i zobaczyć, jak tam jest w środku. Wydaje mi się, że wewnątrz jest jeszcze ciekawsze niż tutaj. A co najważniejsze, jest kominek. Podczas pakowania będziemy musieli przebierać towar, bo niestety mamy tam mniej miejsca na półkach. Ale Marguerite była tak uprzejma, że zgodziła się przechować część tomów w High Weald. Są też książki pana Meadowsa, które zgodziłem się od niego kupić. Słowo pisane po prostu nas zaleje!

Usiłowałam skupić się na Orlandzie – cieszyć się jego radością i ulgą, że bracia znaleźli takie dobre rozwiązanie – ale wzrok wciąż uciekał mi w stronę kartki na stoliku. Oto zdjęcie profesor Sylvii Gray, mojej matki...

Wreszcie stanowczo je odwróciłam i przylepiłam sobie do ust sztuczny uśmiech.

– No dobrze. To od czego zaczynamy?

\*

Pakowanie książek miało taki plus, że przynajmniej mnie zajęło: i fizycznie, i umysłowo. Wielkimi krokami zbliżał się wtorek, ale wymazałam z umysłu wszelkie myśli na ten temat. I tak dotarliśmy do poniedziałkowego wieczoru – po kilku dniach solidnego pakowania oboje byliśmy wyczerpani i pokryci kurzem.

– Czas na przerwę, panno Star – powiedział Orlando, gdy wyłonił się z piwnicy, gdzie skrzętnie pakował najcenniejsze książki, które leżały zamknięte w starym sejfie. – A niech to! Nie jestem przyzwyczajony do tak ciężkiej fizycznej pracy. A w dodatku jej nie lubię. Sądzę, że w pełni zasłużyliśmy na kieliszek dobrego czerwonego wina.

Poszedł na górę, a ja osunęłam się na fotel. Okolice kominka były naszym



azylem w grzędawisku wysoko poustawianych skrzyń z książkami.

– Odkorkowałem je dwie godziny temu, żeby pooddychało – oznajmił Orlando, ostrożnie krocząc do mnie, z butelką i dwoma kieliszkami, wąskim przejściem między skrzyniami. Usiadł naprzeciwko mnie.

– *Tchin-Tchin* – wzniosł staromodny toast i stuknęliśmy się kieliszkami. – Nigdy nie będę w stanie dostatecznie pięknie ci podziękować za pomoc. Bez ciebie nie dałbym sobie rady. Oczywiście, mam nadzieję, że jesteś gotowa przenieść się ze mną w nowe miejsce.

– Oooo.

– Oooo? Przecież chyba już o tym myślałaś? Dodatkowo chcę cię skusić, awansując cię na kierowniczkę z odpowiednią podwyżką.

– Dziękuję. A mogę się nad tym zastanowić?

– Tylko nie za długo. Wiesz, jak bardzo sobie cenię twoje umiejętności. Razem jesteśmy nie do pokonania. I zapewne zdajesz sobie sprawę, co to znaczy?

– O czym mówisz?

– Po sześćdziesięciu latach dwie gałęzie rodziny Forbesów i Vaughanów na nowo połączą się w ramach spółki joint venture.

– Rzeczywiście, to pewnego rodzaju odnowienie więzów rodzinnych.

– Biorąc pod uwagę, że księgarnia w Londynie należała do Flory MacNichol, która choć może nie przez pokrewieństwo, ale pod każdym innym względem jest twoją prababką, masz takie samo prawo tu być jak ja. Rozumiesz? W końcu wszystko się poukładało.

– Czyżby?

– Panno Star, masz dziś tak negatywne podejście do życia, że cię nie poznaję. Ale muszę cię o coś zapytać...

– Nie! – Wiedziałam, co chce powiedzieć. – Nie pojedę jutro do Cambridge... nie mogę.

– Wolno mi zapytać dlaczego?

– Ponieważ... – przygryzłam wargę – się boję.

– To naturalne.

– Może kiedyś się z nią skontaktuję. Ale teraz jest to dla mnie zbyt świeże.

– Rozumiem. – Orlando westchnął pokonany, a ja wypłam resztę wina i wstałam.

– Najlepiej już sobie pójdę. Jest po ósmej.

– Ale zobaczymy się jutro z samego rana? I zastanów się nad moją propozycją. Pytałem już Marguerite, czy do czasu, aż nie znajdziesz sobie własnego domu w okolicy, mogłabyś mieszkać w High Weald. Była zachwycona. Rory też.

– Nie mówiłaś jej o... naszym pokrewieństwie?

– Nie, ale może Mouse to zrobił. Poza tym ona żyje teraz nieźle, nie

przeszłością. Zwłaszcza teraz. Dobranoc, panno Star.

– Dobranoc.

\*

Okłamałabym siebie, gdybym powiedziała, że przez cały następny dzień i noc nie myślałam o profesor Sylvii Gray i nie byłam na siebie wściekła za tchórzostwo. Dokładnie o wpół do ósmej wieczorem wyobraziłam sobie, jak wśród gromkich oklasków wchodzi na podium.

Wiedziałam też, że był jeszcze jeden powód, dla którego nie pojechałam do Cambridge: wstydziłam się, że dziesięć lat temu nie skorzystałam z miejsca, które zaferowano mi na tej znamienitej uczelni. Choć CeCe dawno już spała, ja siedziałam, rozmyślając o tym wszystkim. Przyznałam się przed sobą, że zazdroszczę tej obcej mi matce, że nie pozwoliła, by cokolwiek powstrzymało ją od studiów w Cambridge, które otworzyły przed nią wspaniałą karierę w świecie studiów o literaturze. Na przeszkodzie nie stanęłam jej nawet ja, jej dziecko...

Jej upór, żeby awansować mimo kiepskiego startu, sprawił, że boleśnie odczułam, jak niewiele sama osiągnęłam w porównaniu z nią: jest matką trojga zapewne wybitnie inteligentnych i ambitnych dzieci, żoną, właścicielką koni i kobietą sukcesu w swojej dziedzinie.

Wstydziłaby się za mnie tak samo, jak ja wstydzę się za siebie.

Podeszłam do okna i wyrzłam na usiane gwiazdami mroźne, bezchmurne niebo.

– Pomóż mi, tato – szepnęłam. – Proszę.

– W weekend będę cię potrzebował do pomocy w Kent, bo zaczniemy rozpakowywać książki – oznajmił następnego dnia Orlando, kiedy o trzeciej jedliśmy ciasto. – Jutro rano jadę tam, żeby wszystkiego dopilnować. Mam nadzieję, że przed twoim przyjazdem uda się odmalować elewację, a fachowiec od szyldów zabierze się do pracy i będę mógł cię przywitać w sklepie: PAN O. FORBES. BIAŁE KRUKI.

Orlando promieniał radosnym podnieceniem, za to ja czułam, że moja gwiazda coraz bardziej blednie, a właściwie zmieniła się już w ledwie widoczną kropkę na niebie.

– A potem to już wszystkie ręce na pokład – ciągnął. – Pomoc obiecał Mouse, Marguerite też, ale ona w niedzielę znowu jedzie do Francji. Więc bardzo by nam pasowało, gdybyś jakiś czas pomieszkała w High Weald i pomogła mnie i Rory’emu. Mogłabyś to potraktować jako próbę przed podjęciem stałej pracy u mnie?

– Dobrze, przyjadę – zgodziłam się. W końcu co miałabym do roboty w Londynie, kiedy już na dobre zamkniemy księgarnię Arthura Morstona?

– Cudownie! W takim razie załatwione.

Omówiliśmy, jak mam dopilnować pakowania skrzyń do ciężarówki, podczas gdy Orlando miał przewieźć niepotrzebne książki z nowej księgarni do High Weald i przygotować się na odebranie ciężarówki z towarem na miejscu.

Wieczorem powiedziałam CeCe, że za kilka dni wyjeżdżam do Kent.

– Ale wrócisz, prawda? – Choć w jej słowach nie było błagania, widziałam je w wyrazie jej twarzy.

– Oczywiście.

– Chyba nie myślisz o tym, żeby się tam przeprowadzić, co? Na miłość boską, Star, jesteś tylko ekspedientką w księgarni. W Londynie na pewno znajdziesz lepiej płatną pracę. Któregoś dnia przechodziłam koło księgarni Foylesa i widziałam ogłoszenia, że szukają pracowników. Raz-dwa byś coś znalazła.

– Jasne.

– Wiesz, że nie znoszę być bez ciebie. Obiecujesz, że wrócisz?

– W każdym razie się postaram – powiedziałam. Nadszedł czas, żebym pomyślała o sobie, i nie chciałam dawać CeCe złudnej nadziei. W końcu nie była bezbronnym niemowlęciem... jak ja, kiedy moja matka postanowiła zadbać o siebie...

CeCe stroiła fochy, więc cały następny dzień od świtu do ciemnej nocy spędziłam w antykwariacie. W piątek rano, gdy pod drzwi podjechał samochód do przeprowadzek, byłam gotowa. Orlando dzwonił co kilka minut z instrukcjami, więc w końcu złamałam zasadę i odbierałam telefon w księgarni.

Pojawiło się kilku naszych stałych klientów. Na to też byłam przygotowana – razem z Orlandem wybraliśmy dla nich po książce w ramach prezentu pożegnalnego. Kiedy ciężarówka odjechała, oprócz książek zabierając także kilka upchniętych z tyłu rzeczy z mieszkania Orlanda, przeszłam się po pustym pomieszczeniu. Teraz naprawdę poczułam, że to koniec epoki, która objęła kilka pokoleń rodziny i sięgała samej Beatrix Potter.

Moim ostatnim zadaniem było zdjęcie ze ściany oprawionego w ramki listu, który Beatrix napisała do Flory, kiedy ta była jeszcze dziewczynką. Zawinęłam go w brązowy papier, by osobiście zawieźć go do Kent. Przy okazji obiecałam sobie, że kiedyś pojedę do Krainy Jezior, by zobaczyć, gdzie mieszkała Flora. Choć wiedziałam, że nie jestem z nią spokrewniona, czułam, że są między nami głębokie więzi. Była niezwykła; traktowano ją jak wyrzutka i nigdzie nie przynależała. W końcu znalazła sobie jednak miejsce przy ukochanym mężczyźnie.

– Do widzenia – szepnęłam w mrok i po raz ostatni popatrzyłam na miejsce, w którym bezpowrotnie zmieniło się moje życie.

\*

Wieczorem dotarłam taksówką do Tenterden. Stałam przed nową księgarnią, której światła rozświetlały mglistą noc. Podniosłam wzrok na świeżo odmalowaną elewację; Orlando wybrał butelkową zieleń, taką jak na froncie antykwariatu w Kensington. Nad oknem widać było delikatny szkic szyldu. Cieszyłam się, że przynajmniej jeden członek klanu Forbesów i Vaughanów jest dziś wieczorem szczęśliwy.

Pomachał do mnie zza skrzyń.

– Panno Star, witaj w moim nowym domu. Lada chwila przyjadą Mouse i Marguerite. W kawiarni obok zamówiłem szampana. Państwo Meadowsowie też do nas dołączają. Wiesz, że podoba mi się tu może nawet bardziej niż w starym miejscu? Popatrz tylko, jaki mamy widok.

Rzeczywiście – za parkiem i wąską aleją dumnie ciągnął się rząd drzew, między którymi delikatnie mrugały stare latarnie.

– Pięknie.

– Są też wewnętrzne drzwi do kawiarni, więc koniec z lunchami w pojemnikach z folii. Teraz będziemy je dostawać na talerzach prosto z kuchni, takie świeże, że będą jeszcze parować – powiedział Orlando. – O, już są! – Zobaczył za moimi plecami gości i pomachał do nich.

Na zewnątrz zatrzymał się stary land rover, a po chwili do księgarni weszli Mouse i Marguerite z Rorym.

– Przyszliście w samą porę! – zawołał Orlando.

W drzwiach na zaplecze pojawiła się kobieta, w której rozpoznałam panią Meadows. Trzymała tacę z kieliszkami i z szampanem, a towarzyszył jej

przysadzisty starszy pan z muszką w grochy.

– Państwo Meadowsowie, znają państwo chyba mojego brata. I oczywiście Rory’ego. A pani przelotnie poznała też moją asystentkę, pannę D’Aplièse o idealnie do niej pasującym imieniu Asterope, którą nazywamy Star. I rzeczywiście jest gwiazdą – dodał, patrząc na mnie z sympatią, po czym zostawił mnie z gośćmi.

Przywitałam się z Meadowsami i rozmawiałam z nimi, sącząc szampana. Byli zachwyceni, że Orlando przejmuję od nich księgarnię.

– Cześć, Star – powiedział Mouse, podchodząc do mnie.

– Cześć – rzuciłam i poczułam, że w pasie obejmują mnie od tyłu czyjeś ramiona. – Rory! – przywitałam go ze szczerym, promiennym uśmiechem.

„Gdzie się podziałaś?” – zamigał.

– Byłam w Londynie. Pomagałam Orlandowi przywieźć tutaj książki.

„Stęskniłem się za tobą”.

– A ja za tobą.

„Możemy jutro upiec brownie?”

– Jasne.

„Mouse chciał je ze mną upiec, ale nam nie wyszło. Było obrzydliwe”. – Rory udał, że głośno wymiotuje.

– To prawda – potwierdził Mouse. – Ale chciałem dobrze.

– Witaj, Star! – Marguerite uścisnęła mnie i ucałowała w policzki nie raz, nie dwa, ale trzy razy. – Tak witają się w Prowansji! – poinformowała mnie ze śmiechem.

Przyglądając się długim nogom i rękom Marguerite i jej szeroko osadzonym fiołkowym oczom, rozmyślałam nad naszym pokrewieństwem. Wyglądałyśmy całkiem inaczej, choć cerę miała podobną do mojej. Ale w końcu to samo można powiedzieć o wielu ludziach, którzy nie są ze mną spokrewnieni.

– Mouse mówił mi, że ostatnio wiele się dowiedziałaś – szepnęła mi do ucha.

– Witaj w naszej zwariowanej rodzinie! – Roześmiała się. – Nic dziwnego, że tak szybko cię polubiliśmy. Jesteś nasza! Jakie to proste.

Tego wieczoru w nowej księgarni Orlanda, otoczona „rodziną”, czułam, że może tak jest rzeczywiście...

\*

Następnego ranka obudziłam się później niż zwykle, pewnie z powodu emocjonalnego i fizycznego napięcia ostatnich kilku dni. Zeszłam na dół, do pustej kuchni, która podczas mojej nieobecności natychmiast wróciła do poprzedniego chaosu. Na stole zobaczyłam karteczkę.

Pomagamy Orlandowi w księgarni. Mouse przyjedzie po ciebie o jedenastej, więc bądź gotowa.

M. i R. x

Zobaczyłam, że minęło już wpół do dziesiątej, więc poszłam na górę i szybko wykąpałam się w lodowatej wodzie, zastanawiając się, czy naprawdę mogłabym zamieszkać tu, w Kent. Błyskawicznie się wytarłam, roztrzepałam włosy i nastroszyłam je palcami, a potem włożyłam na siebie dzinsy i niebieski sweter.

Ten, w którym, według Mouse'a, było mi ładnie.

Choć oczywiście nie miało to znaczenia.

To dlaczego chcesz mu się podobać?

Szybko ujarzmiłam swoją podświadomość. Zanim usłyszałam, że podjeżdża samochód, a do kuchennych drzwi zbliżają się dobrze mi znane ciężkie kroki, stałam przy piekarniku z tacą świeżo upieczonych brownie.

– Cześć, Star! – zawołał Mouse, wchodząc do kuchni.

– Cześć – rzuciłam, nie odwracając się. – Jedziemy od razu? Upiekłam brownie i właśnie parzy się kawa.

– Jak miło – usłyszałam głos, który był mi zarówno znany, jak i obcy. Zupełnie jakbym to ja mówiła z amerykańskim akcentem.

Dopiero teraz się odwróciłam.

– Przywiozłem ci kogoś – poinformował mnie Mouse z miną winowajcy.

I oto zza jego pleców do kuchni weszła żywa kopia zdjęcia, które kilka dni wcześniej pokazał mi Orlando.

– Cześć, Star – powiedziała.

Wbiłam w nią wzrok: w jej twarz i ciało – a potem nic już nie widziałam, bo całkiem oślepiły mnie łzy. Nie byłam w stanie rozpoznać, czy były to łzy gniewu, lęku czy miłości.

– Star – łagodnie odezwał się Mouse – to Sylvia Gray. Twoja matka.

Z następnych kilku minut niewiele pamiętam, głównie to, że schroniłam się w ramionach Mouse'a i wyplakiwałam mu się w rękaw.

– Bardzo cię przepraszam – szepnął mi do ucha. – Pojechałem na ten wykład do Cambridge, a potem jej się przedstawiłem. Błagała, żeby ją tu przywieźć. Powiedz, co mam teraz zrobić.

– Nie wiem. – Mój głos stłumiła jego kurtka Barbour.

Nagle poczułam, że jeszcze ktoś mnie obejmuje.

– Ja też bardzo cię przepraszam – powiedziała. – Wybacz mi, Star, błagam, wybacz. Przysięgam, że ani na chwilę o tobie nie zapomniałam. Nie było dnia, żebym o tobie nie myślała.

– NIE! – wrzasnęłam, odtrącając ją od siebie.

Wybiegłam z holu na przejmujące chłodem listopadowe powietrze i gnałam

przed siebie do ogrodu. Nerwowym krokiem przemierzałam alejki między chwastami i roślinami uprawnymi. Nie potrzebowałam rodzinnej historii ani jakiejś tam matki... Chciałam mieć przed sobą przyszłość – bezpieczną, konkretną i uczciwą. A kobieta, która zasadziła się w High Weald, żeby na mnie skoczyć, nie spełnia żadnego z tych warunków.

Na oślepie pobiegłam do cieplarni, gdzie Archie kiedyś pielęgnował siewki, a Flora sadziła je i pilnowała, by rosły duże i silne. Drżąc z zimna, osunęłam się na podłogę.

Jak ona śmiała tu przyjechać! I jak Mouse mógł ją tu przywieźć? Czy oni wszyscy naprawdę myślą, że moim życiem można manipulować?

– Star? Jesteś tutaj?

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim usłyszałam, jak Mouse wchodzi do cieplarni.

– Bardzo mi przykro. Źle to wymyśliliśmy. Powinienem być cię ostrzec, poprosić o pozwolenie... Pojechałem do Cambridge, a potem rozmawiałem z Sylwią, przedstawiłem jej się i opowiedziałem jej, kim, według mnie i Orlanda, jesteś. Błagała mnie, żebym ją przywiózł do High Weald... koniecznie chciała cię zobaczyć.

– Pewnie bardziej jej zależy na tym, by zobaczyć dom swego dziadka niż mnie – fuknęłam.

– Może to też ją interesuje, ale przysięgam, że przede wszystkim chciała poznać ciebie.

– Jakoś przez dwadzieścia siedem lat nie miała na to ochoty. Niby skąd ta nagła odmiana?

– Matka ją okłamała i powiedziała, że umarłaś jako niemowlę. Ma nawet podrobione świadectwo twojego zgonu, które od niej dostała.

– Co?! – Podniosłam na niego wzrok.

– Naprawdę. Ale – westchnął głęboko – to ona powinna ci wszystko wyjaśnić, nie ja. Wybacz mi, Star. Popełniłem błąd, straszny błąd... Powinniśmy uszanować twoją wolę. Tylko że kiedy się z nią spotkałem, tak rozpaczliwie chciała cię poznać, że mnie przekonała.

Milczałam. Musiałam to wszystko przemyśleć.

– Może lepiej zostawię cię w spokoju – odezwał się Mouse. – Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

– Już dobrze. – Wytarłam nos o rękaw i wstałam. – Pójdę z tobą.

Zmobilizowałam wszystkie swoje ścięgna i mięśnie i jakoś się podniosłam. Chwiejąc się, podeszłam do Mouse'a, a on objął mnie silnym ramieniem, wprowadził z cieplarni i pomógł dojść do domu.

Kiedy zobaczyłam w kuchni Sylwię, zorientowałam się, że pod naszą nieobecność płakała. Jej idealny, dyskretny makijaż oczu spłynął na policzki

i nagle wyglądała na znacznie bardziej kruchą niż wcześniej.

– Może nastawię wodę na herbatę – zaproponował Mouse.

– Dobry pomysł – odparła kobieta, która prawdopodobnie była moją matką.

Napełnił czajnik, a ja drżałam z plecami opartymi o kuchenkę i usiłowałam wziąć się w garść.

– Może usiądziesz? – powiedziała.

– Dlaczego mnie oddałaś?

Zasępiła się i chwilę milczała, zastanawiając się, jakie dobrać słowa.

– Nie oddałam cię, Star. Urodziłaś się podczas ferii wielkanocnych. Matka uparła się, żebym wróciła do Cambridge i zdała egzaminy końcowe po pierwszym roku. Wiązała ze mną wielkie ambicje. Byłam zdolna, bystra... Widziała przede mną przyszłość, która jej nie była dana. Miała ciężkie życie... mój ojciec zmarł młodo i musiała mnie wychować sama... Przepelniała ją gorycz, Star. Straszliwa gorycz.

– Próbujesz zwalić winę na matkę? – odszczeknęłam przerażona rozgoryczeniem, które słyszałam w swoim głosie.

– Masz prawo się złościć. Ale przysięgam ci, że kiedy w maju zostawiłam cię pod opieką matki, byłaś zdrowym, pełnym życia, pięknym dzieckiem. Planowałyśmy, że matka zajmie się tobą do czasu, aż skończę studia i zdobędę dyplom. Nawet mi do głowy nie przyszło, żeby cię oddać do adopcji. Przysięgam... nigdy. Chciałam nam obu zapewnić lepszą przyszłość. Ale kilka dni po egzaminach dostałam list od matki, że umarłaś... napisała, że to była śmierć łóżeczkowa. – Sięgnęła do swej wytwornej skórzanej torebki i wyjęła kopertę. – Mam tu świadectwo zgonu, które mi dała. Popatrz.

– Jak można coś takiego podrobić? – Nie chciałam wziąć do ręki tego dokumentu.

– To łatwe, jeśli jest się sprzątaczką u miejscowego lekarza. Po śmierci ojca całe lata u niego pracowała. Myślę, że z jednej strony chciał pomóc jej, a z drugiej dać nauczkę mnie. To był straszny człowiek, należał do najbardziej fanatycznych członków lokalnej wspólnoty katolickiej. Pewnie uznał, że należy mnie ukarać.

– Mówiąc ci, że twoje dziecko nie żyje? – Pokręciłam głową. – Trudno w to uwierzyć. W takim razie skąd wiedziałaś, że żyję, skoro powiedziała ci, że umarłam?

– Kilka tygodni temu zmarła. Nie byłam na pogrzebie. Nie rozmawiałam z nią prawie dwadzieścia siedem lat. Dostałam jednak list od jej prawnika, który miał zostać otwarty po jej śmierci. Wyznała w nim, co przed laty zrobiła, bo pewnie myślała, że za tak potworne kłamstwo pójdzie do piekła. – Powiedziała to bardziej do siebie niż do mnie.

– Była w tym liście informacja, kto mnie adoptował?

– Napisała, że lekarz dał cię księdzu z jego parafii, a ten zaniósł cię od



sierocińca gdzieś na East Endzie. Poszłam tam dwa dni temu, tuż przed poznaniem Mouse'a, lecz powiedziano mi, że w ewidencji nie mają żadnej Lucy Charlotte Brown.

– Mój ojciec adopcyjny nie wziąłby mnie, gdyby znał prawdę – broniłam Pa Salta.

– Z pewnością by tego nie zrobił. Ale matka zawsze potrafiła przekonująco kłamać. Dzięki Bogu, bardziej wrodziłam się w babcię Tessie, która była cudowną kobietą. Całe życie ciężko pracowała i nigdy się nie skarżyła.

Nogi miałam tak słabe, że odmówiły mi posłuszeństwa, więc z ramionami skrzyżowanym na piersiach osunęłam się po ścianie kuchenki na podłogę.

– Nie rozumiem, jak Pa Salt mnie znalazł.

– Pa Salt jest twoim ojcem adopcyjnym?

Nie odpowiedziałam na jej pytanie. Zamiast tego zadałam swoje:

– Dlaczego nie znalazłaś w sierocińcu mojego nazwiska?

– Ksiądz mógł cię zarejestrować pod innym, najciekawsze jest jednak to, że w ciągu dwóch tygodni po tym, jak matka powiedziała mi, że nie żyjesz, do sierocińca nie przyjęto ani jednego dziecka. Sekretarka pokazała mi oryginalne dokumenty z tego okresu. Naprawdę nie wiem, jak to się stało, Star.

– A teraz mój tata nie żyje i już nigdy nie będę mogła go o to zapytać. – Kręciło mi się w głowie, więc objęłam ramionami kolana i oparłam ją na nich.

– No cóż – usłyszałam głos Mouse'a. – Twoje współrzędne wskazują Mare Street. Właśnie tam aż do śmierci mieszkała twoja babcia, Patricia Brown. To jej adres wskazywały współrzędne, a nie sierociniec. Może doszło do prywatnej adopcji. Jakie to dziwne... obie zaczęłyście się nawzajem szukać w tym samym czasie.

– Jeśli to, co ona mówi, jest prawdą – burknęłam.

– Jest, Star – mruknął, stawiając obok mnie na podłodze buchającą parą herbatę. – Uwierz mi, nikt nie byłby w stanie czegoś takiego wymyślić ot tak, bez zastanowienia. A przecież nie wiedziała, że po wykładzie do niej podejdę.

– Mouse nie pozwoliłby mi się do ciebie zbliżyć, gdyby mi nie uwierzył – powiedziała Sylvia. – Sprawdził nawet w Archiwach Państwowych, czy zarejestrowano tam twoją śmierć. I niczego takiego nie znalazł. Och, Star, tak się ucieszyłam! Specjalnie trochę wcześniej przyjechałam do Anglii, żeby spróbować cię znaleźć. Prawie straciłam nadzieję, kiedy zjawił się twój chłopak.

– On nie jest moim chłopakiem!

– No to przyjaciel – poprawiła się Sylvia.

– Dlaczego zmieniłaś imię i nazwisko?

– Kiedy matka napisała mi w liście, że umarłaś, przez jakiś czas nie mogłam się pozbierać. Podejrzewałam ją o to, że byłaby w stanie zamordować cię gołymi rękami. W dodatku napisała mi, że urządziła ci pogrzeb, żeby zaoszczędzić mi

cierpienia. Natychmiast pojechałam do domu, by upewnić się, że nie kłamie, i właśnie wtedy dała mi świadectwo twojego zgonu. Kiedy zarzuciłam jej, że o ciebie nie dbała... – Sylvia przygryzła wargę, a w jej oczach zobaczyłam autentyczny ból – wyrzuciła mnie z domu. Przysięgłam, że już nigdy tam nie wrócę. I dotrzymałam słowa. Mieszkałam w Cambridge, a w czasie wakacji pracowałam na swoje utrzymanie. Chciałam się całkiem od niej odciąć, więc zmieniłam nazwisko, żeby nie mogła mnie odnaleźć.

– Kim był mój ojciec? – spytałam.

– Szefem w fabryce odzieży, gdzie pracowałam latem przed pójściem na studia, żeby zarobić trochę pieniędzy. Oczywiście żonaty... Chryste! Tak się wstydzę, kiedy ci to opowiadam...

Oparła głowę na dłoniach i rozplakała się. Nie pocieszyłam jej. Nie byłam w stanie. W końcu uspokoiła się i mówiła dalej:

– To nie ja powinnam płakać. Nie mam dla siebie wytłumaczenia. Ale wydawał mi się wtedy taki wytworny. Zabierał mnie na kolacje do eleganckich restauracji, mówił, że jestem piękna... Jezu... byłam taka naiwna. Nie masz pojęcia, jak nadopiekuńcza była moja matka... i przez całe dzieciństwo zmuszała mnie do chodzenia na różne zajęcia w kościele. Nie miałam pojęcia, jak zabezpieczać się przed ciążą. Uwierz mi, katolickie podejście do życia się nie sprawdza. Byłaś tego ewidentnym dowodem.

– Czy gdybyś mogła, dokonałabyś aborcji?

– Nie wiem... Staram się mówić ci, jak było naprawdę. Kiedy skończyło się lato, poszłam na studia i dopiero w listopadzie zorientowałam się, że coś jest nie tak. Powiedziałam o tym przyjaciółce, a ona kupiła mi test ciążowy. Lekarz potwierdził, że jestem już w piątym miesiącu.

Podniosła filiżankę, żeby napić się herbaty. Zobaczyłam, jak drżą jej ręce, i poczułam pierwsze odruchy sympatii. Nie musiała się na to wszystko narażać, pomyślałam. Mogła powiedzieć Mouse'owi, że nie ma pojęcia, kim jestem.

– Przepraszam, że zachowałam się tak okropnie. – Po raz pierwszy zdobyłam się na przyjazny gest wobec niej.

– Zazwyczaj taka nie jest – wtrącił Mouse. – Twoja córka wszystkich nas zmieniła, od kiedy pojawiła się w naszym życiu.

Podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że patrzy na mnie z czymś w rodzaju uczucia.

– Może lepiej zostawię was teraz same. – Wyszedł z kuchni, a ja nagle bardzo zapragnęłam go zawołać.

– Przywiozłam ci coś, co zrobiłam dla ciebie w Cambridge, kiedy byłaś noworodkiem. Miałam zamiar włożyć ci to na rączkę przy następnych odwiedzinach w domu. – Sylvia wstała, podeszła bliżej i uklękła obok mnie. – To miało być coś w rodzaju pamiątki, coś, co miałabyś przy sobie, kiedy sama

nie będę mogła z tobą być.

Podawała mi malutkie skórzane pudełeczko na biżuterię. Otworzyłam je i zobaczyłam w środku nazwisko jubilera z Cambridge. Na niebieskim aksamicie leżała maleńka bransoletka. Wyjęłam ją i przyjrzałam się zawieszce w kształcie serduszka, która była do niej przyczepiona.

*Lucy Charlotte*

21.04.1980

– Miałam w planie – ciągnęła – by co roku w twoje urodziny dodawać następną zawieszkę, ale nigdy nie udało mi się dać ci tej bransoletki. Aż do teraz. Proszę.

Wzięła ode mnie pudełeczko, podniosła kartonik eksponujący łańcuszek i wyjęła zza niego poźółkłą karteczkę. Podawała mi ją, a ja przeczytałam, co na niej wydrukowano. Był to paragon na sumę trzydziestu funtów za bransoletkę, z datą dwudziestego maja 1980 roku.

– W tamtych czasach była to pokaźna suma. – Uśmiechnęła się do mnie smutno.

Na jej palcu zauważyłam błysk pierścionka zaręczynowego z wielkim brylantem i poczułam od niej słodki zapach drogich perfum. W milczeniu bawiłam się bransoletką. I przyznałam, że jeśli to wszystko jest oszustwem, to całkiem nieźle je ukartowała.

– Lucy... Star... mogłabyś na mnie spojrzeć? – Wzięła mnie za brodę i uniosła ją, tak że nasze oczy się zrównały. – Kochałam cię wtedy i teraz też cię kocham. Proszę, uwierz mi, że mówię prawdę.

Znowu się uśmiechnęła. Niebieskie oczy miała zamglone łzami.

I nagle we wszystko uwierzyłam.

– Czy... czy możesz mnie przytulić? Tak długo na to czekałam – poprosiła.

Nie powiedziałam „nie”, a ona przysunęła się bliżej i mnie objęła. Po długiej chwili wahania moje ramiona same z siebie ją otoczyły i poczułam, że odwzajemniam jej uścisk.

– To cud – szepnęła mi we włosy, głaszcząc je delikatnymi dłońmi. – Moje dziecko... Moja piękna, mała dziewczyneczka...

\*

– Wszystko dobrze? – spytał Mouse, kiedy dobrą godzinę później wszedł do kuchni.

Obie nadal siedziałyśmy na podłodze z plecami opartymi o ciepłą kuchenkę.

– Tak. – Podniosłam na niego wzrok i uśmiechnęłam się. – W porządku.

– W takim razie – uważnie nam się przyjrzał – zawołajcie mnie, gdybym był

potrzebny. – Podszedł do drzwi, a potem się odwrócił. – Jesteście podobne jak dwie krople wody. – I wyszedł z kuchni.

– Ten Mouse to dobry człowiek. – Moja matka cały czas głaskała mnie po palcach, jakby chciała wyryć sobie w pamięci ich kształt. Od godziny nieustannie mnie dotykała. Przepraszała, tłumacząc, że musi się upewnić, że to wszystko dzieje się naprawdę i nie jest tylko snem. – Czy on jest z nami spokrewniony?

– Nie.

Pokrótce opowiedziałam jej o moim dzieciństwie w Atlantis i pięciu siostrach, z którymi dorastałam. Potem przeszłyśmy na rozmowę o High Weald i skomplikowanych układach w rodzinie Forbesów i Vaughanów.

– Podobno Mouse ma niezwykłego brata – wtrąciła. – Chyba ma na imię Orlando?

– Tak. Jest cudowny.

– Moim zdaniem, Mouse ma do ciebie słabość, Star. A tak w ogóle to bardzo się cieszę, że twój adopcyjny ojciec dał ci takie piękne imię. Pasuje do ciebie. Wiesz, że Lucy znaczy światło?

– Tak.

– Więc jesteś gwiazdą, która jasno świeci.

Podczas rozmowy często robiłyśmy dygresje, kiedy przychodziło nam coś do głowy. Dowiedziałam się o moim przyrodnim rodzeństwie: mieli na imię James od Joyce'a, Scott od Fitzgeralda i Anna dla uczczenia tragicznej bohaterki Tołstoja. Powiedziała mi, że jej małżeństwo z ojcem dzieci, Robertem, układa się bardzo dobrze. Ich życie wydawało się idyllą.

– Robert oczywiście wie o tobie. Bardzo mi pomógł, kiedy kilka tygodni temu dostałam list od prawnika mojej matki. Będzie zachwycony, gdy mu powiem, że cię znalazłam. Jest dobrym człowiekiem – dodała. – Na pewno go polubisz.

– Ja też dostałam się na Cambridge – wyznałam nagle.

– Naprawdę? Teraz to wielkie osiągnięcie. Za moich czasów było łatwiej, zwłaszcza że pochodziłam ze środowiska, które było uważane za społecznie pokrzywdzone. Rząd był wtedy nastawiony na zapewnianie młodzieży równych szans. Więc musiałaś być lepsza ode mnie. Dlaczego zrezygnowałaś?

– Musiałabym zostawić siostrę. A potrzebowałyśmy się nawzajem.

– Chodzi o CeCe? Tę, z którą mieszkasz w Londynie?

– Tak.

– Gdybyś chciała, mogłabyś przecież zacząć teraz studia w Cambridge. Nigdy nie jest za późno, żeby odmienić swój los.

– Mówisz jak Pa Salt. Zawsze powtarzał tego typu rzeczy.

– Podoba mi się ten twój Pa Salt. Szkoda, że go nie poznałam.

– Był dla nas wszystkich wspaniałym ojcem.

Poczułam, że lekko zadrżała, ale szybko się opanowała.

– Wiesz już, co chcesz zrobić ze swoim życiem, skoro osiedliłaś się w Anglii? – spytała.

– Właściwie to nie. Myślałam, że zostanę pisarką, ale to trudniejsze, niż mi się wydawało, i nie jestem pewna, czy dobrze mi idzie.

– Może nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila i zaczniesz pisać później. Pisarzom często tak się zdarza. Na przykład mnie.

– Szczerze mówiąc, lubię proste zajęcia: prowadzenie domu, gotowanie, zajmowanie się ogrodem... – Odwróciłam się do niej raptownie. – Nie jestem zbyt ambitna. Myślisz, że to źle?

– Oczywiście, że nie! Chociaż wszystkie się cieszymy z emancypacji kobiet. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku my, dziewczęta, byłyśmy w prawdziwej awangardzie jako pierwsze pokolenie wykształconych kobiet, które włożyły nogę... dodajmy, że na szpilce... między drzwi w świecie absolutnie zdominowanym przez mężczyzn. Myślę jednak, że kobietom, które przyszły po nas, po prostu dałyśmy wybór, możliwość, by robiły, co chcą.

– W takim razie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że, przynajmniej w tym momencie, nie chcę robić kariery?

– Oczywiście, kochanie. – Mocno uściśnęła mi dłoń i pocałowała mnie w czubek głowy. – Moje pokolenie dało wam wolność. Nie ma nic złego w byciu niepracującą mamą, choć wiem z własnego doświadczenia, że jest to znacznie łatwiejsze, jeśli mamy kogoś, kto chce nas utrzymywać, kiedy wychowujemy dzieci.

– Nikogo takiego nie mam. – Zaśmiałam się.

– Będziesz miała, kochana, będziesz miała.

– No i co tam? – W drzwiach kuchni pojawił się Mouse. – Chcę tylko powiedzieć, że dzwonił Orlando. On, Marguerite i Rory wracają do domu z Tenterden.

– W takim razie lepiej już pójść.

Moja matka zbierała się, by wstać, ale ja pociągnęłam ją z powrotem.

– Czy mama może zostać, Mouse?

– Jasne – odparł, uśmiechając się do mnie.

Późno w nocy, już w łóżku, pomyślałam, że był to jeden z najlepszych wieczorów w moim życiu. Przyjechali wszyscy Vaughanowie i Forbesowie i przywitali Sylvię z otwartymi ramionami (najwyraźniej zostali odpowiednio nastawieni przez Orlanda i Mouse'a).

– No i jednak należy do rodziny – powiedziała Marguerite i roześmiała się, zapalając nie wiadomo już którego gitanes'a. Wypiła też mnóstwo czerwonego wina.

Ja tymczasem przyrządziłam dla nich wołowinę kupioną przez Orlanda w sklepie na farmie. Przy kolacji wyjaśniliśmy Sylvii, jak ona – i ja – pasujemy do rodzinnej układanki. Wino lało się szerokim strumieniem, a ja czułam, że wraz z nim stare, wilgotne mury High Weald przenika coś w rodzaju ulgi, jak gdyby tajemnice przeszłości opadły z nich niby płatki śniegu na wietrze i spokojnie osiadły na ziemię.

Potem, przebierając nogami, szukałam w lodowatym łóżku jakiegoś ciepłego miejsca. Nagle zrozumiałam, że tego wieczoru, mając przy sobie matkę, nareszcie poczułam, że gdzieś przynależę.

\*

– Jezu Chryste! – powiedziała Sylvia, wchodząc rano do kuchni, gdzie byłam już na swoim stanowisku i szykowałam śniadanie. – Mam strasznego kaca. Zapomniałam, jak piją Anglicy. – Podeszła do mnie i spontanicznie mnie uścisnęła. – Ależ pięknie pachnie. – Spojrzała na kielbaski, które smażyłam dla Rory'ego, który wykorzystał to, że nikt mu tego nie zakazał, i wymknął się, by oglądać *Harry'ego Pottera*, swoje aktualnie ulubione DVD.

– Jesteś znakomitą kucharką, Star. Całkiem jak twoja prababcia Tessie. Po dziś dzień snią mi się jej domowe frytki.

– Też je robię – rzuciłam.

– Chętnie spróbowałabym ich kiedyś – powiedziała, wędrując wzrokiem do kafetery. – Mogę sobie nalać kawy?

– Jasne.

– Dziękuję. Wiesz, że gdy już poszłaś spać, jeszcze długo rozmawiałam z Marguerite. Głównie starałyśmy się dojść do tego, kim dla siebie jesteśmy. W końcu stanęło na przyrodniczych siostrach wujeczno-ciotecznych, ale trudno to dokładnie ustalić. Zresztą, czy to ma znaczenie? Jedno trzeba jej przyznać: ma niesamowicie mocną głowę. – Sylvia usiadła przy stole i mimo że podobno miała kaca, prezentowała się, w dżinsach i kaszmirowym swetrze, bardzo elegancko. – Opowiadała mi, że zakochała się we właścicielce *château* we Francji, gdzie maluje murale. Ma dosyć High Weald i ciągłej walki o utrzymanie tej posiadłości.

Odniosłam wrażenie, że chciałyby się wyprowadzić.

– Dokąd?

– Do Francji oczywiście!

– A co z Rorym? Musiałby się nauczyć francuskiego języka migowego, który jest zupełnie inny od brytyjskiego...

– Naprawdę nie wiem, Star. Może sama o tym z tobą porozmawia. Wiesz... gdy tu przyjechałam, zrozumiałam, jaka jestem zwyczajna. I jakie prowadzę proste życie w porównaniu z moimi właśnie odnalezionymi angielskimi krewnymi.

– Kiedy wracasz do Stanów?

– Dzisiaj w nocy. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy czas, jaki został mi do wylotu, spędziły razem?

– Chętnie.

Podaliśmy śniadanie i pozmywałam naczynia, a potem poprosiłyśmy Rory'ego, żeby oprowadził nas po ogrodach. Jechał na rowerze po zamarzniętych, twardych ścieżkach, a za każdym razem, kiedy zostałyśmy za daleko w tyle, migał do mnie: „Ślamazary”.

– Śliczny z niego chłopczyk. I bystry – zauważyła moja matka. – Już nie mówiąc o tym, że bardzo cię lubi.

– Ja też go kocham. Ma tyle ufności do świata.

– Tak... Niech Bóg nad nim czuwa. Mam tylko nadzieję, że życie potraktuje go łagodnie.

– Ma rodzinę, która będzie go chroniła.

– Tak. Przynajmniej na razie – dorzuciła matka ze smutnym uśmiechem.

Po południu poprosiłam Marguerite, żeby pożyczyła mi swojego fiata, i zawiozłam mamę do Tenterden. Orlando – który też wyglądał na skacowanego – układał książki na półkach.

– O! Wielkie damy raczyły odwiedzić mnie, biednego człowieka pracy, w mojej skromnej siedzibie. Witam panią, pani profesor. Może będę mógł opowiadać, że moją pierwszą klientką była profesor literatury z Yale? Ale najpierw muszę pani pokazać swój egzemplarz pierwszego wydania *Anny Kareniny*.

– Orlando, ustaliliśmy to już wczoraj wieczorem. Proszę, mów do mnie Sylvia.

On i moja mama oddali się rozkoszy rozmawiania o ich wspólnej pasji, a ja przejęłam układanie książek na półkach. Czułam się trochę jak Rory, kiedy usiłowałam zrozumieć, o czym mówią.

– Ekspertem od dwudziestowiecznej literatury angielskiej jest Star – powiedział Orlando, patrząc w moją stronę; był na tyle wrażliwy, by zorientować się, że mogę się czuć odizolowana. – Spytaj ją o cokolwiek na temat Grupy Bloomsbury, a zwłaszcza byłej sąsiadki High Weald, Vity Sackville-West, i jej rozlicznych kochanków. A właśnie! Vita Sackville-West też miała związek

z życiem lady Flory Vaughan!

– Star wspomniała mi o tym wczoraj.

– Kiedy następnym razem przyjedziesz tutaj, musisz w całości przeczytać dzienniki Flory. Dają fascynujący wgląd w życie edwardiańskiej Anglii.

– Może Star powinna je zredagować i zaproponować jakiejś oficynie wydanie ich w postaci książki. Jestem pewna, że cały świat zafascynowałby się historią Flory.

– Jeszcze jak! – zachwycił się Orlando. – To świetny pomysł. I na pewno nikt bardziej by się do tego nie nadawał niż ona: zna epokę, a z lady Florą łączą ją więzy osobiste.

Poczułam na sobie dwie pary entuzjastycznych oczu.

– Może kiedyś... – Wzruszyłam ramionami.

– Jeślibyś to zrobiła, Yale University Press na pewno byłoby zainteresowane publikacją.

– Podobnie jak niejeden wydawca komercyjny w Anglii – odparował Orlando. – Historia Flory ma w sobie wszystkie elementy historycznego romansu, a w dodatku wydarzyła się naprawdę!

Mama spojrzała na zegarek.

– Niestety, muszę wracać do domu. Wkrótce odjeżdża mój pociąg do Londynu.

Po powrocie do High Weald zeszła na dół z walizką.

– Na stację odwiezie cię Mouse – powiedziałam.

– Och, Star... – Wzięła mnie w ramiona i mocno przytuliła. – Kontaktuj się ze mną jak najczęściej, bo inaczej pomyślę, że to wszystko mi się przyśniło. Masz moje numery telefonów? I e-mail?

– Tak.

Usłyszeliśmy klakson samochodowy.

– No to muszę się pożegnać. Ale zaraz po przyjeździe zacznę planować następną podróż. Albo ty przyleć do mnie do Connecticut i poznasz swoich braci przyrodnych i siostrę, albo ja wrócę tu do ciebie. Dobrze?

– Chętnie.

Mocno mnie uścisnęła, a wychodząc z domu, przesłała mi w powietrzu pocałunek. Patrzyłam, jak siada w land roverze obok Mouse'a. Kiedy samochód odjechał, nagle poczułam się osamotniona. Sprawiała wrażenie, że dobrze mnie zna, podczas gdy ja dopiero jej się uczyłam.

\*

Gdy Rory poszedł spać, szybko upichciłam *bubble and squeak*, czyli podsmażane resztki z wczorajszej kolacji. Zmęczeni wydarzeniami ostatnich dwóch dni, jedliśmy spokojnie w ciszy. Orlando przeprosił wszystkich i poszedł



spać, a Mouse wybrał się na górę, żeby zobaczyć ciekący sufit w pokoju Marguerite.

– Na razie podstawiłam garnek – powiedziała Marguerite, pomagając mi sprzątnąć ze stołu. A tak w ogóle to jutro z samego rana jadę do Francji. Mouse da ci pieniądze na zakupy.

– Kiedy wrócisz?

– Jeśli by to ode mnie zależało, to nigdy, ale zobaczymy. O Boże... ależ ja nie znoszę tego domu. Zupełnie jakbym się opiekowała starym krewnym, któremu już i tak nie można pomóc. – Wytarła talerz i sięgnęła po swoje gitanes'y. Zapaliła i opadła na krzesło. – Właśnie mówiłam Mouse'owi, że tak naprawdę powinnam go sprzedać. Wiem, że miał być dla Rory'ego, ale na pewno znajdzie się jakiś finansista z City z żoną o wysokich aspiracjach, który chętnie wydałby swoje miliony na taką posiadłość na wsi. Mouse obiecał, że coś mi z Orlandem kapną z kasy ze sprzedaży księgarni. Biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, pewnie na to zasługuję – dodała ponuro.

– Rory jest tu szczęśliwy.

– Tak, bo teraz jest to jego dom. Co zakrawa na ironię... – Jej wzrok uciekł w stronę okna; westchnęła głęboko, wypuszczając kłęb dymu. – W każdym razie jutro zmywam się stąd na trochę... w dużej mierze dzięki tobie, Star. Mówię poważnie: dzięki tobie i ten dom, i jego mieszkańcy jakoś się ustabilizowali. Zwłaszcza Mouse.

– Nie sądzę – mruknęłam.

– Nie znałaś go wcześniej. Jest całkiem odmieniony, co dało mi nadzieję na przyszłość. Stara się opiekować Rorym, co, według mnie, zakrawa na cud. Nawet Orlando, od czasu jak pojawiłaś się w jego życiu, zrobił się mniej oderwany od prawdziwego świata. Często zastanawiałam się, czy nie jest gejem, ale nigdy go z nikim nie widziałam, ani z mężczyzną, ani z kobietą. A może jest aseksualny? Jak myślisz?

– Moim zdaniem, jest zakochany w swoich książkach. I niczego więcej nie potrzebuje – odparłam, bo nie czułam się komfortowo, dyskutując na temat seksualności mojego pracodawcy.

– Wiesz co? Chyba trafiłaś w dziesiątkę. – Marguerite uśmiechnęła się.

– Rory będzie za tobą tęsknił, kiedy wyjedziesz – odezwałam się, chcąc skierować rozmowę na inny temat.

– A ja za nim, ale na szczęście jest przyzwyczajony do ciągłej zmiany opiekunów. Zanim zdecydowałam się na opiekę nad nim, miał nianię za nianią. A teraz przepraszam, ale już cię zostawię. – Wstała i zgasiła papierosa w doniczce z Bogu ducha winnym kaktusem. – Dam ci wskazówkę: cudownie jest się zakochać. Miłość nas rozświecła. Dobranoc, Star. – Wysłała mi w powietrzu całusa i zostawiła mnie z rękami w mydlinach. Kręciło mi się w głowie.

Kiedy posprzątałam w kuchni, poszłam do salonu z filiżanką gorącej czekolady. Czułam, że potrzebuję chwili odpoczynku, ale ledwie zdążyłam usiąść, wszedł Mouse.

– Cześć – rzucił.

– Cześć.

– Jutro będę musiał zawołać hydraulika, żeby przyjrzał się temu przeciekowi. Ale chyba wiele nie zdziała. Moim zdaniem, to dach.

– Niedobrze. – Wpatrzyłam się w strzelające w górę płomienie z drewna w kominku.

– Mogę usiąść?

– Pewnie. Przynieść ci gorącą czekoladę?

– Nie, dziękuję... Chciałbym z tobą porozmawiać, Star.

– O czym?

– Tak naprawdę to o różnych rzeczach. – Usiadł w fotelu naprzeciwko mnie i wyglądał na równie skrepowanego jak ja. – Hm... mnóstwo się wydarzyło, od kiedy po raz pierwszy przyszedłeś do księgarni, co?

– Owszem.

– Co myślisz o tym, że znalazłaś matkę?

– Cieszę się. Dziękuję, że chciało ci się pojechać za mnie do Cambridge.

– To nie był żaden kłopot. Naprawdę. Właściwie dobrze mi zrobiło, że wróciłem do miejsca, w którym byłem szczęśliwy. To tam spotkałem Annie.

– Rozumiem.

– Pojechałem do Cambridge kilka godzin przed wykładem i poszedłem na piwo do pubu, gdzie po raz pierwszy z nią rozmawiałem.

– Pewnie przyniosło ci to ulgę.

– Nie. Tak naprawdę było to straszne doświadczenie. Siedziałem tam i słyszałem, co myśli na temat mojego zachowania po jej śmierci. I o tym, że od jej odejścia byłem samolubny, a nawet okrutny. Byłem złym człowiekiem, naprawdę, Star.

– Cierpiałeś z powodu żałoby. Nie ma w tym nic złego.

– Jest, jeśli ma wpływ na wszystkich dookoła. Prawie zniszczyłem swoją rodzinę. Wcale nie przesadzam – dodał z żarem Mouse. – Po wyjściu z pubu poszedłem na wykład, a potem poznałem twoją matkę i zobaczyłem miłość, jaką do ciebie czuła przez te wszystkie lata, chociaż do niedawna myślała, że nie żyjesz. Wyobraziłem sobie, że Annie jest gdzieś w górze i spogląda na mnie i na to, co zrobiłem. Lub czego nie zrobiłem – poprawił się. – Stałem na moście koło King's College i o mało nie rzuciłem się do rzeki Cam. Od dawna wiem, że moje zachowanie spowodowało straszny chaos, ale byłem jak alkoholik, który wie, że jest wstrętnym pijakiem, lecz i tak idzie się napić, żeby poczuć się lepiej. Nie wiedziałem, jak to wszystko naprawić.

– Rozumiem – szepnęłam. I naprawdę go rozumiałam.

– Wieczór w Cambridge był dla mnie przełomowy – ciągnął. – Zrozumiałem, że muszę dać spokój przeszłości i na dobre pożegnać się z Annie. No i przestać się nad sobą użalać. Jaka jest korzyść z tego, że ją wspominałem, skoro odbijało się to tak negatywnie na ludziach, którzy żyją? Pojechałem do domu z silnym postanowieniem, żeby wszystko naprawić.

– To dobrze – pochwaliłam go.

– Chcę zacząć od ciebie. Wtedy na moście w Cambridge przyznałem przed sobą, że... darzę cię uczuciem. Co strasznie zamąciło mi w głowie. Naprawdę nie spodziewałem się, że jeszcze kogoś pokocham. Targały mną wyrzuty sumienia; od siedmiu lat pielęgnowałem wspomnienia po zmarłej żonie, więc czułem się tak, jakbym ją zdradzał, jakby szczęście, które czuję w twoim towarzystwie, było czymś złym. I byłem, a właściwie nadal jestem, śmiertelnie przerażony. Może zdążyłaś się zorientować, że kiedy już kogoś pokocham, to na zabój. – Uśmiechnął się z goryczą. – Zrozumiałem, choć to dla ciebie pewnie niewygodne, że naprawdę cię kocham. Jesteś piękna... pod każdym względem.

– Co ty opowiadasz?! Nie jestem.

– Dla mnie jesteś, chociaż nawet ja zdaję sobie sprawę, że musisz mieć jakieś wady... tak jak je miała Annie. Słuchaj – nachylił się do mnie, by ująć moje dłonie. Choć z oporem, pozwoliłam mu na to; serce biło mi tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. – Nie mam pojęcia, co o mnie myślisz. Ten twój spokój jest nieprzenikniony. Wczoraj zapytałem o to Orlanda, bo on zna cię chyba najlepiej. Powiedział, że zachowywałem się w stosunku do ciebie tak niekonsekwentnie, że pewnie nawet jeśli czujesz jakieś iskrzenie, to boisz się mu ulec, bo ja to ulegałem miłości, to się za nią obwinałem. – Mouse, który przeważnie był bardzo elokwentny i starannie dobierał słowa, teraz szybko je z siebie wyrzucał. – Postanowiłem, że jeśli mam się zrehabilitować i stworzyć nowego, lepszego mnie, muszę zachować się jak mężczyzna i powiedzieć ci o swoich uczuciach. Jak myślisz? Jest szansa, że ty też coś do mnie pocujesz?

Na razie czułam głównie, że Mouse ma nade mną niesprawiedliwą przewagę, bo doznał olśnienia na moście w Cambridge. W przeciwieństwie do mnie, miał czas poukładać w głowie swoje prawdziwe lub wymyślone uczucia, jakoś je uporządkować.

– Nie... wiem.

– Nie brzmi to jak cytata z Romea i Julii, ale przynajmniej nie jest kategorię odmową. A poza tym – odsunął ode mnie ręce, wstał i zaczął nerwowo chodzić – zanim dojdiesz do tego, czy mnie kochasz, czy nie, chcę ci coś powiedzieć, i to coś tak strasznego, że nawet gdybyś odkryła, że coś do mnie czujesz, to na pewno się wycofasz. Ale nie mogę cię oszukiwać już na początku i jeśli jest przed nami jakaś szansa na przyszłość, musisz o tym coś wiedzieć.

– O czym?

– Bo widzisz... – Zatrzymał się i odwrócił do mnie twarzą. – Chodzi o to, że Annie była głucha.

Podniosłam na niego wzrok. Zdawałam sobie sprawę, że chce, abym sama skojarzyła fakty. Wiedziałam, że za tym, co powiedział, coś się kryje, ale nie potrafiłam tego uchwycić.

– Innymi słowy, Rory jest naszym... moim synem.

– O Boże... – szepnęłam, bo nareszcie, w tej jednej chwili oświecenia, poukładało mi się w głowie wszystko to, czego w tej rodzinie nie rozumiałam. Wlepiłam wzrok w płomienie. Usłyszałam, że Mouse głośno wypuszcza długo wstrzymywany oddech i ciężko siada.

– Kiedy Annie zaszła w ciążę, oboje bardzo się ucieszyliśmy. Potem poszła na pierwsze USG i okazało się, że ma raka jajników. Oczywiście z powodu ciąży nie mogło być mowy o chemioterapii, więc stanęliśmy przed strasznym wyborem: donosić ciążę i ponieść konsekwencje opóźnienia terapii czy dokonać aborcji i natychmiast zacząć leczenie. Annie była optymistką i postanowiła utrzymać ciążę, bo wiedziała, że niezależnie od tego, czy przeżyje, czy nie, jest to jej jedyna szansa na dziecko. Lekarze powiedzieli, że zaraz po porodzie będą jej musieli wyciąć narządy rodne. Rozumiesz, Star?

– Tak.

– Urodził się Rory i zaraz po tym Annie operowano. Ale były już przerzuty do węzłów chłonnych i wątroby. Kilka miesięcy później zmarła. – Głos mu się załamał, lecz po chwili Mouse mówił dalej: – Prawda jest taka, że kiedy odkryto jej chorobę, błagałem ją, by usunęła ciążę, żeby dać sobie szansę na uratowanie życia. Już wiesz, jak ją uwielbiałem. Więc gdy odeszła, za każdym razem, kiedy spojrzałem na Rory'ego, nie widziałem niewinnego maleństwa, tylko mordercę jego matki. Nienawidziłem go, Star. Nienawidziłem go za to, że zabił swoją matkę... miłość mojego życia. Była dla mnie wszystkim.

Zakrztusił się i chwilę mu zajęło, zanim się uspokoił. Siedziałam jak przykuta do fotela i prawie nie miałam odwagi oddychać.

– Naprawdę niewiele pamiętam, co się działo potem – kontynuował Mouse. – Przeżyłem załamanie nerwowe i jakiś czas spędziłem w szpitalu. No i wtedy Marguerite nie miała innego wyjścia: musiała wziąć Rory'ego do High Weald. W końcu z tego wyszedłem, dzięki niezliczonym lekom, i Rory znowu do mnie wrócił. Terapeuta zachęcał mnie, bym nawiązał z synem więzi. Ale nie byłem w stanie tego zrobić. Nie mogłem nawet na niego patrzeć. Potem umarł mój ojciec, i to już całkiem mnie dobiło. W końcu, po całej serii nieudanych nianiek, które odstraszałem swoim agresywnym zachowaniem, Marguerite zaproponowała, żeby Rory na stałe przeniósł się do niej do High Weald. Uznali, że nic już ze mnie nie będzie. Bo naprawdę byłem do niczego. Pozwoliłem, by rozpadła się moja firma

architektoniczna, i zapuściłem farmę. W rezultacie Marguerite jest od pięciu lat obciążona opieką nad Rorym, co zmusiło ją do rezygnacji z życia osobistego i kariery. A Rory... Mój Boże, Star, on myśli, że jestem jego wujkiem! Najgorsze jest to, że nic nie wie o swojej mamie! Zabroniłem wszystkim, by mu kiedykolwiek o niej wspominali! A jest do niej taki podobny... była utalentowaną artystką... Jak mu to kiedykolwiek wynagrodzę?

Zapadła cisza. Mouse usiadł i oddychał ciężko z głową opartą na rękach.

– Przynajmniej starałeś się upiec mu brownie – odezwałam się w końcu.

Podniósł na mnie wzrok. W jego oczach widziałam cierpienie.

„Tak. I bardzo ci dziękuję” – zamigał do mnie bezbłędnie.

Powiedziałam Mouse'owi, że muszę iść spać. Byłam wyczerpana własnymi przeżyciami ostatnich dni, a do tego doszła jeszcze jego trauma. Położyłam się w łóżku i opatulłam kołdrą puchową i kocem niczym kokonem. Przed podjęciem decyzji w sercu, musiałam przeanalizować fakty.

Choć głęboko współczułam Mouse'owi i rozumiałam, jak skomplikowana była natura poniesionej przez niego straty, żal mi było również Orlanda, Marguerite, a zwłaszcza Rory'ego. Ten chłopiec był całkowicie niewinny; został potępiony tylko dlatego, że się urodził.

A jednak... był szczęśliwym i beztroskim dzieckiem, które budziło w innych miłość, najzwyczajniej dlatego, że sam dawał ją wszystkim. Zaakceptował swą niezwykłą sytuację, jak to często robią dzieci – tak jak kiedyś ja – bez zadawania pytań. I mimo tego, jak potraktował go ojciec, miał wokół siebie ludzi gotowych go przytulić, jeśli upadł, podobnie jak ja w dzieciństwie.

Co do uczuć Mouse'a do mnie, to próbowałam nie traktować zbyt serio jego wyznania. Miał objawienie pod wpływem swego powrotu do Cambridge. Lata samotności i cierpienia prawie na pewno przyczyniły się do tego, że nieopatrznie ulokował miłość w jedynej kobiecie, jaką miał pod ręką, czyli we mnie. Karmię go, zajmuję się jego synem i pracuję u jego brata...

Więc może mu się wydawać, że się we mnie zakochał.

Na pewno tak to wygląda, a zatem nie ma mowy, abym otworzyła swoje łatwe do zranienia serce i pozwoliła uczuciom wypuścić się na wzburzone wody emocjonalnego sztormu Mouse'a.

Ale zostanę tutaj, pomyślałam. Dla Rory'ego.

\*

Ledwie wróciłam do High Weald po odwiezieniu Rory'ego do szkoły, w drzwiach pojawił się Mouse. Zauważyłam, że ma na sobie te same ubrania, w których widziałam go wczoraj, jakby w ogóle nie położył się spać.

– Cześć.

– Cześć – powiedziałam i poszłam do spiżarni po jajka i bekon na śniadanie dla Orlanda. Przelotnie spojrzałam na Mouse'a, kiedy szedł w stronę kuchni, i pomyślałam, że wygląda na kompletnie załamane. Ale coś w środku mówiło mi, że na to zasłużył.

– Zastanowiłaś się nad tym, co ci wczoraj powiedziałem? – spytał.

– Tak.

– I co?

– Mouse, proszę cię, ostatnio tak dużo się w moim życiu działo, że na razie nie mogę podjąć żadnej decyzji.

- Oczywiście.
- Poza tym nie chodzi o ciebie i o mnie, ale o twojego syna, o Rory’ego.
- Wiem. Słuchaj, ja też dużo myślałem. Masz rację. Nie mogę się spodziewać, że po tym, jak zachowałem się wobec was obojga, będziesz w stanie mi zaufać, już nie wspominając o uczuciach. Ale... zostaniesz tu?
- Tak. Rory potrzebuje stabilizacji. Poza tym mam stąd niedaleko do księgarni.
- W takim razie... – przestępował nerwowo z nogi na nogę – chciałbym z twoją pomocą naprawić relacje z synem. Póki nie zakończymy spraw związanych ze sprzedażą londyńskiej księgarni i na konto nie wpłyną pieniądze, nie bardzo mam co robić, więc pomyślałem, że mogę wykorzystać ten czas na to, żeby pobyć z Rorym. Wiem, że nie umiem się nim opiekować, ale z czasem nabiorę wprawy.
- Jeśli tego chcesz, to dobrze.
- Chcę, uwierz mi, naprawdę.
- Co rozwiązuje jeden z moich problemów. Jeślibyś odbierał Rory’ego ze szkoły, mogłabym dłużej pomagać Orlandowi w księgarni i razem z nim wracać do domu. Przed otwarciem jest mnóstwo roboty.
- Świetnie – zgodził się natychmiast. – Choć nie wiem, czy potrafię coś sensownego ugotować.
- Mogę gotować wieczorem, ale jest jeszcze kąpiel...
- ...i bajka na dobranoc. Wiem. – Uśmiechnął się do mnie nieśmiało.
- Dzień dobry wszystkim! – Do kuchni wszedł Orlando. Spojrzał na nas i wyczuł w powietrzu napięcie. – Czy przyszedłem w nieodpowiednim momencie?
- Ależ nie – rzuciłam. – Śniadanie jest prawie gotowe. – Nie miałam najmniejszej ochoty podawać Mouse’owi jedzenia. – Pojedziesz po Rory’ego o trzeciej trzydzieści? – zwróciłam się do niego.
- Dobrze. No to na razie – mruknął i natychmiast wyszedł.
- Orlando pytająco przechylił głowę w moją stronę.
- Wczoraj wieczorem Mouse powiedział mi, że Rory jest jego synem – oznajmiłam.
- Aha... Widzę w tym duży postęp, bo do niedawna nie przyznawał tego nawet przed sobą. Uczyniłaś cud, panno Star. Naprawdę.
- Nic nie zrobiłam. – Postawiłam przed nim talerz z jajecznicą na bekonie.
- Może raczej powinienem powiedzieć, że miłość czyni cuda. Od pierwszego razu, kiedy cię zobaczył, wiedziałem, że...
- Przestań, Orlando!
- Wybacz mi, panno Star, ale daj mu przynajmniej szansę na poprawę i pozwól mu jakoś ci się przypodobać.
- Wolalabym, żeby to Rory go polubił – odparowałam i z hukiem włożyłam patelnię do zlewu, żeby ją umyć.

– Czyżbym nareszcie widział w tobie bojowy nastój? Może Mouse nie jest jedyną osobą w okolicy, która zmieniła się pod wpływem głosu serca.

– Orlando...

– Nic więcej nie powiem. Oprócz tego, że kiedy grzesznicy się kajają i chcą odpokutować swoje grzechy, naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest im wybaczyć. W każdym razie ja mu wybaczyłem. Mój brat jest przyzwoitym facetem i gdyby nie śmierć Annie...

– Wystarczy! – Odwróciłam się w jego stronę z moką patelnią w dłoni, a on uniósł ręce w obronnym geście.

– Już przestaję. Obiecuję. Zamykam buzię na kłódkę. Teraz wszystko w rękach Mouse'a.

– Owszem. Zdecydowanie.

\*

Przez następne kilka dni Mouse robił dokładnie to, co obiecał. Rano zawsze odwoził Rory'ego do szkoły, a potem go odbierał. Byli w domu kilka godzin wcześniej niż ja, a w drodze ze szkoły kupowali jedzenie, zgodnie z listą, którą im robiłam. Wracalam z Tenterden z Orlandem i gotowałam kolację dla naszej czwórki, z boku obserwując, jak Mouse się stara zbliżyć do syna, by nadrobić stracone lata. Po kolacji brał go do kąpieli i czytał mu na dobranoc. Rory nie mógł wyjść z podziwu, że Mouse nagle tak dobrze miga.

„Jest nawet lepszy niż ty, Star. Szybko się uczy, co?”

– Bardzo się stara, bo cię kocha – powiedziałam, całując chłopca na dobranoc.

„A ja kocham jego. Dobranoc, Star. Karaluchy pod poduchy”.

Podeszłam do drzwi, żeby zgasić światło. Przez te wszystkie lata Mouse doskonale umiał migać, bo nauczył się języka migowego, żeby lepiej porozumiewać się z Annie. Miałam nadzieję, że kiedyś Rory dowie się o swojej matce, która kochała go tak bardzo, że oddała za niego życie.

\*

W czwartek Mouse powiedział mi, że kiedy byłam w księgarni, dzwoniła Marguerite.

– Chciałaby zostać we Francji aż do początku grudnia. Wróci na otwarcie sklepu. Powiedziałem jej, że w weekend zaopiekuję się Rorym. A ty pewnie musisz jechać do Londynu?

– Tak. – Skinęłam głową. Uznałam, że Mouse i Rory powinni jak najwięcej czasu spędzić we dwóch, bez towarzystwa innych.

– No dobrze. W takim razie jutro wieczorem po pracy w księgarni odwieziemy cię na stację.



– Dzięki. A może będziecie mogli w weekend pomóc Orlandowi?  
W niedzielę chce się przeprowadzić do mieszkania nad sklepem.

– Dobrze. Dobranoc, Star.

– Dobranoc.

\*

Następnego wieczoru, kiedy dojechałam pociągiem do Londynu i wsiadłam do autobusu do Battersea, podziwiałam ulice, które były już pełne bożonarodzeniowych dekoracji. Ciekawe, gdzie w tym roku spędzę Boże Narodzenie, pomyślałam. Po wspaniałych gwiazdkach w Atlantis czy na plażach w odległych częściach świata nie przychodziło mi do głowy nic gorszego niż Gwiazdka w sterylnym, bezdusznym mieszkaniu nad Tamizą.

Cudowne byłoby Boże Narodzenie w High Weald...

Nakazałam swojej od niedawna nieposłusznej podświadomości, by zamilkła. Nie chciałam też przyznać, że ostatnio, kiedy przyglądałam się, jak Mouse cierpliwie siedzi z Rorym na kolanach, miga do niego i czyta mu książkę, poczułam... naprawdę poczułam lekki przyływ uczucia do niego. Było jednak stanowczo za wcześnie, żebym otworzyła serce i – o zgrozo! – uwolniła to, co mogło się tam kryć.

CeCe była szczęśliwa, że wróciłam. Umówiliśmy się, że weekend spędzimy razem.

– Ale muszę iść do fryzjera, żeby obciąć włosy – powiedziała. – Są już stanowczo za długie.

Przyjrzałam się jej i przypomniałam sobie, że jako dziecko miała wspaniałe, czekoladowe włosy, które sięgały jej poniżej ramion. W wieku szesnastu lat przyjechała do domu z krótko obciętą czupryną i powiedziała, że było z nimi za dużo zawracania głowy.

– Nie obcinaj ich, Cee – poprosiłam. Podobała mi się z miękkimi falami, które barwą pasowały do jej pięknych brązowych oczu. – Ładnie ci w dłuższych.

– Jeśli tak uważasz... – zgodziła się ku mojemu zdziwieniu. – Muszę kupić trochę cieplejszych ubrań, a wiesz, jak nie znoszę zakupów.

– Pójdę z tobą. Będzie fajnie.

I tak następnego dnia rano wybrałyśmy się na Oxford Street walczyć z innymi ludźmi, którzy robili świąteczne zakupy. Zaszalałam i kupiłam sobie sukienkę na koncert Ally, a nawet namówiłam CeCe na zakup ślicznej jedwabnej bluzki do eleganckich szarych spodni i ciepłych sięgających kostki butów na obcasach.

– To nie w moim stylu – jęczała, przyglądając się sobie w lustrze przymierzalni.

– Ale pięknie w nich wyglądasz, Cee – pochwaliłam ją zgodnie z prawdą

i podziwiałam jej szczupłą sylwetkę. Przez ostatnie kilka tygodni chyba schudła, a może wcześniej tego nie zauważyłam, bo zawsze chodziła w workowatych bluzach i obwisłych dżinsach. A poza tym rzadko ją widywałam.

Na niedzielny obiad przygotowałam tradycyjną angielską pieczeń. Kiedy siedziałyśmy przy stole, wzięłam głęboki oddech i opowiedziałam jej o spotkaniu z moją matką.

– Jezu, Sia! Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

Zobaczyłam ból w jej oczach.

– Nie wiem. Może sama musiałam się najpierw z tym oswoić i nie miałam siły nikomu o tym opowiadać.

– Przecież nie jestem dla ciebie nikim – odparowała. – Kiedyś mówiłyśmy sobie o wszystkim, a zwłaszcza o sprawach osobistych.

– Ale to było wszystko takie dziwne, Cee – usiłowałam jej wytłumaczyć. – Mama sprawia wrażenie bardzo miłej osoby. Może odwiedzę ją w Stanach. Szczerze mówiąc, rano dostałam od niej e-mail z zaproszeniem na Boże Narodzenie i na Nowy Rok.

– Chyba nie pojedziesz, co? – Spojrzała na mnie z przerażeniem. – I tak trudno mi wytrzymać, kiedy cię przez cały tydzień nie ma. Jeszcze nigdy nie spędziłyśmy świąt oddzielnie.

– Oczywiście, że będziemy razem.

– To dobrze. Właściwie to ja też mam ci coś do powiedzenia. Zastanawiam się, czy nie rzucić akademii.

– Cee! Dlaczego?

– Bo jej nie znoszę. Chyba nie nadaję się do funkcjonowania w instytucjach, zwłaszcza że przez tyle lat byliśmy wolnymi duchami.

– Co chcesz robić?

– Pewnie spróbuję być artystką. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie myśl o tym. Tak się cieszę, że znalazłaś swoją mamę. A teraz opowiem ci o...

Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że jest już po trzeciej.

– Strasznie cię przepraszam, Cee, ale muszę pędzić na pociąg. Pogadamy, kiedy znowu przyjadę, dobrze?

– Jasne.

Wyglądała na bardzo samotną, gdy patrzyła, jak idę na górę. Spakowałam się w pośpiechu i zesłam na dół. Malowała w swoim studio.

– No to na razie – rzuciłam i ruszyłam do drzwi. – Dam ci znać, czy przyjadę w przyszły weekend. Miłego tygodnia.

– Miłego – doszła mnie jej stłumiona odpowiedź.

\*

Po powrocie do Kent wpadłam w wir pracy. Przygotowywaliśmy się do, jak

to ujął Orlando, „wielkiego otwarcia”, które miało się odbyć za dwa tygodnie. Lokalna gazeta chciała opublikować wywiad z nowym właścicielem, więc kiedy robiono mu zdjęcie dla zilustrowania artykułu, stanął na zewnątrz księgarni w swoim najlepszym garniturze z aksamitu. Pękałam z dumy, że tak świetnie sobie radzi.

Życie w High Weald toczyło się tak jak przed weekendem. Obserwowałam Mouse'a i Rory'ego, którzy coraz swobodniej czuli się w swoich nowych rolach. Staralam się nie wtrącać, jeśli czasem Mouse tracił cierpliwość do syna, bo także i to jest przecież całkiem naturalne.

„Wielkie otwarcie” miało się odbyć w niedzielę. Musiałam skontaktować się z CeCe, ale postąpiłam wobec niej jak tchórz, bo wysłałam jej z Tenterden SMS-a, że nie przyjadę do domu na weekend. Dostałam opryskliwą odpowiedź:

**Dobrze. Zadzwoń! Chcę pogadać.**

Postanowiłam nie pozwolić jej wpuścić się w poczucie winy. Zrozumiałam, że pod pewnymi względami to, co się między nami dzieje, jest jak koniec romansu – rozluźnianie relacji, odpuszczanie – bolesny, ale w ostatecznym rozrachunku dobry dla obu stron. Nawet gdybym jutro miała wyjechać z High Weald i nigdy już się tam nie pojawić, my dwie i tak musiałyśmy się rozdzielić. Nie mogłabym wrócić do tego, co było. I dla CeCe też nie byłoby to właściwe. Miałam tylko nadzieję, że w końcu znajdziemy dobre wyjście i będziemy umiały nawiązać między sobą inne, bardziej naturalne relacje.

Mouse uszanował moją prośbę o więcej czasu do namysłu. Codziennie wieczorem, kiedy już powiedział Rory'emu dobranoc, wychodził drzwiami kuchennymi, machał mi ręką i mówił „Do jutra”. Orlando zaszył się w swoim mieszkanku nad księgarnią w Tenterden, więc moje wieczory wypełniała pustka. Zrozumiałam, że – podobnie jak CeCe – dopiero uczyć się być sama.

No cóż, po prostu muszę się do tego przyzwyczaić. Niemniej jednak nieraz miałam na końcu języka prośbę, by Mouse został na piwo, lecz nigdy tego nie zrobiłam. Szłam do salonu, zapalałam ogień w kominku i siedziałam przed nim, czytając dzienniki Flory. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście byłabym w stanie tak je zredagować, by powstała z nich książka, którą ludzie chcieliby czytać. Wciąż jednak coś mnie rozpraszało, bo myśli uciekały mi na drugą stronę drogi, do Domu na Farmie. I zastanawiałam się, co robi i o czym myśli Mouse...

Umęczony, poraniony człowiek, który twierdzi, że mnie kocha.

Pytanie brzmi: Czy ja też go kocham?

Może. Tylko że... ja też miałam tajemnicę, o której nie wiedział. A myśl o tym, by mu ją zdradzić, by powiedzieć o niej komukolwiek, była dla mnie nie do zniesienia.

\*

– Gotowa? – spytał mnie Orlando. Wyglądał wspaniale w nowo nabytym staromodnym edwardiańskim surducie, koszuli z wykrochmalonym kołnierzykiem i bordowym fularem.

– Tak.

– To dobrze. – Oboje po raz ostatni rozejrzeliśmy się po nieskazitelnie uporządkowanej księgarni i ruszyłam za nim do drzwi. Miałam tylko nadzieję, że na zewnątrz zebrali się ludzie, żeby podziwiać, jak przecina czerwoną wstążkę, którą rano koniecznie kazał mi umocować nad progiem.

Gdy otworzył drzwi, zobaczyłam stojących za progiem Mouse'a, Rory'ego i Marguerite, a obok niej nieznaną mi drobną blondynkę. Dalej stała grupa zafascynowanych przechodniów z torbami na zakupy, którzy zatrzymali się zdumieni widokiem Orlanda w przebraniu.

– Panie i panowie, chciałbym ogłosić otwarcie księgarni PAN O. FORBES. BIAŁE KRUKI. A teraz przekażę nożyczki jej kierownicze, bez pomocy której nie byłoby mnie tutaj. Weź nożyczki – syknął do mnie i prawie dźgnął mnie nimi w brzuch.

– Nie, Orlando! To twoja rola.

– Proszę cię, panno Star, byłaś moją podporą i chcę, żebyś przecięła wstęgę.

– No dobrze – zgodziłam się i westchnęłam.

Przecięłam więc wstęgę, co zgromadzona przy nas „rodzina” i przechodnie przywitali aplauzem i gromkimi okrzykami. Ludzie tłumnie weszli do księgarni. Pojawił się też fotograf, by uwiecznić na zdjęciach, jak pijemy szampana.

– Cześć, Star. – Marguerite ucałowała mnie w oba policzki. – A tak w ogóle to jest Hélène, właścicielka *château*, a teraz... moja druga połowa. – Uśmiechnęła się do Francuzki i czule ścisnęła jej dłoń.

– Bardzo się cieszę, że tu jestem – odezwała się Hélène niepewną angielszczyzną.

– Do rozlicznych talentów Star należy również to, że płynnie mówi po francusku – poinformowała ją Marguerite.

Chwilę rozmawialiśmy z Hélène o jej *château* niedaleko Gigondas, wioski w malowniczej Dolinie Rodanu, o wspaniałych muralach Marguerite i ogólnie o tym, jaka Marguerite jest cudowna.

– Podobno to dzięki tobie mogłyśmy być razem – dodała Hélène. – Dziękuję, Star.

– Cześć – usłyszałam za sobą głos.

– Cześć – odwróciłam się i zobaczyłam Mouse'a. Pocałował mnie w oba policzki. Obok niego stał Rory.

– Jak ci się podoba nowa księgarnia Orlanda? – spytałam chłopca.

„Namalowałem mu ją na obrazku”.

– Który ja dałem do oprawy. Prawda, że jest świetny? – powiedział Mouse, gdy Rory podał mi obrazek.

Była to akwarela przedstawiająca fasadę księgarni.

„Jest fantastyczny” – zamigałam do niego.

Spojrzałam na Mouse’a.

– Ma wielki talent – powiedziałam.

– Prawda?

Usłyszałam w jego głosie autentyczną dumę. I natychmiast zachciało mi się płakać.

– Słuchaj... – Schylił się, żeby szepnąć mi coś do ucha. – Mogę cię gdzieś dzisiaj zaprosić? Jestem pewny, że reszta mieszkańców High Weald raz sobie bez ciebie poradzi.

– Tak – odparłam bez wahania.

\*

Może to wypity w południe szampan sprawił, że się zgodziłam, pomyślałam ponuro wieczorem w trakcie przeglądania mojej śmiesznie skromnej garderoby. Miałam do wyboru dwa swetry i kilka par dżinsów. Włożyłam ten niebieski i zesłam do kuchni, gdzie mieszkańcy High Weald nadal świętowali otwarcie księgarni.

– Właśnie dzwonił Mouse. Za kilka minut podjedzie po ciebie – odezwał się Orlando.

– Dziękuję – powiedziałam. Poczułam zapach kiełbasek, które przypalały się na patelni, i instynktownie zdjęłam je z ognia. Usłyszałam pod domem dźwięk klaksonu.

– Baw się dobrze! – Marguerite uśmiechnęła się z przekąsem. Hélène obejmowała ją ramieniem, a na kolanach siedział jej Rory, który z zadowoloną miną wcinał smarties z tubki. – I nawet się nie waż wracać do domu przed ranem – dodała, na co wszyscy w kuchni wybuchli śmiechem.

Czerwona jak burak wyszłam do holu i otworzyłam drzwi. Czułam się jak jagnię, które idzie na rzeź.

– Cześć – powiedział Mouse i pocałował mnie w oba policzki.

Nawet kiedy siedziałam już w samochodzie, czułam dotyk jego gładkiej ogolonej skóry.

– Gotowa do jazdy? – spytał.

– Jasne. Ale dokąd?

– Do miejscowego pubu. Dobrze? Serwują świetne przekąski.

Pub Biały Lew był zatłoczony i panowała w nim niesamowita atmosfera. Miał belkowany sufit, a na kominku buzował ogień. Mouse zamówił przy barze

piwo dla siebie, a dla mnie kieliszek białego wina; wziął też dwa jadłospisy i zaprowadził mnie do stolika w cichym kącie.

– Dziękuję, że jesteś. Naprawdę bardzo się cieszę – powiedział. – Pomyślałem, że dobrze będzie pogadać.

– O czym?

– Marguerite chce wyjechać i zamieszkać we Francji z Hélène. Na stałe.

Więc to rozmowa o interesach, a nie randka, pomyślałam.

– I co ty na to? – spytałam.

– Przecież nie mogłem zaprotestować. W końcu Rory jest moim synem. I muszę wziąć za niego odpowiedzialność. Rory odziedziczy tytuł, który po śmierci ojca Marguerite z powodu braku męskiego potomka przeszedł na mnie. I, o ironio, jeśli Marguerite umarłaby przede mną, odziedziczyłbym High Weald, bo ona ma już czterdzieści trzy lata, więc raczej nie będzie miała dzieci. Tak czy inaczej, High Weald i tak w końcu będzie należeć do Rory'ego.

– Więc to ty jesteś lordem Vaughanem? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Właściwie tak, choć oczywiście nie posługuję się tym tytułem. Miejscowi nie daliby mi zapomnieć, jak jest naprawdę. – Z lekkim uśmiechem wskazał ludzi przy barze. – W każdym razie, przechodząc do sedna, Marguerite zaproponowała, żebyśmy zamienili się na domy. Nie zamierza przyjeżdżać tu zbyt często, a poza tym Rory wychowywał się w High Weald, który w przyszłości będzie należeć do niego, więc takie rozwiązanie wydaje się najlepsze. Ona weźmie Dom na Farmie. Po sprzedaży księgarni oraz części ziemi oboje będziemy mieli sporo pieniędzy na restaurację obu domów. Mam już dosyć „jeżdżenia na traktorze”, jak nazywa to Rory. Poza tym dogadaliśmy się z Orlandem, że jeśli umowa z Marguerite dojdzie do skutku, wszystkie książki, które ma w swoich zbiorach, będą jego wyłączną własnością. Co ty na to?

– Rory uwielbia High Weald, więc na pewno będzie dla niego najlepiej, jeśli będzie mógł tam zostać.

– Choć remont tego domu byłby dla mnie cholernym wyzwaniem. Mógłbym też sprzedać majątek i znaleźć coś bardziej przystępnego cenowo.

– Nie rób tego – rzuciłam. – Oczywiście masz do tego prawo, ale, moim zdaniem, nie powinieneś. To siedziba twojej rodziny i tam jest twoje miejsce.

– Podstawowe pytanie brzmi: Czy twoje też?

– Wiesz, że kocham ten dom...

– Nie o to mi chodziło. Możesz uznać, że brak mi cierpliwości, ale te ostatnie trzy tygodnie były dla mnie torturą. To, że jesteś w High Weald, tak blisko, a jednocześnie tak daleko, sprawia, że odchodzę od zmysłów. Zabrałem cię tu dzisiaj, żeby cię zapytać, co myślisz. To znaczy... co myślisz o nas. Jeśli nie chcesz być ze mną, muszę to zaakceptować. Ale w takim przypadku najlepiej by było, żebyś znalazła sobie mieszkanie w Tenterden. Nie chcę, żeby zabrzmiało to

jak stawianie ci ultimatum – dodał pośpiesznie – ale dłużej nie dam rady tak żyć. – Przeczesał włosy dłonią. – Proszę, Star, zrozum, że z każdym dniem, kiedy jesteś w domu, zakochuję się w tobie coraz bardziej. A dla dobra Rory’ego nie mogę znowu się załamać.

– Rozumiem.

– I co? – Wbił we mnie wzrok.

No już, Star, odważ się i powiedz TAK...

– Nie wiem – usłyszałam swój głos.

– No dobrze. – Wbił wzrok w przestrzeń. – To właściwie już wszystko wyjaśnia.

Absolutnie niczego nie wyjaśnia, pomyślałam. Oprócz tego, że boję się uwolnić swoje uczucia i zaufać... tobie i sobie.

– Przepraszam – zabrzmiał mój żalony komentarz.

– W porządku. – Szybko wypił piwo. – No cóż, nie mamy już sobie nic do powiedzenia, więc odwiozę cię do domu.

Opuściliśmy pub dwadzieścia minut po tym, jak tam weszliśmy. O jedzeniu, które mieliśmy zamówić, całkiem zapomnieliśmy. Wsiadając do land rovera, czułam się dogłębnie nieszczęśliwa. Jechaliśmy w ciszy, w końcu Mouse skręcił w podjazd i po chwili gwałtownie zahamował przed domem.

– Dziękuję za wino. – Otworzyłam drzwi i już miałam wysiadać, kiedy chwycił mnie za rękę.

– Star, czego tak się boisz? Proszę, nie idź... na miłość boską, porozmawiaj ze mną! Powiedz mi, co czujesz!

Do połowy byłam na zewnątrz, a do połowy w środku, zarówno pod względem fizycznym, jak i myślami. Otworzyłam usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Słowa nadal tkwiły we mnie zamknięte na kłódkę, tak jak przez całe życie.

W końcu długo, głęboko westchnął.

– Proszę. – Wcisnął mi do ręki kopertę. – Weź to. Myślałem, że ci się spodoba. To znaczy... jeśli zmienisz zdanie... Jeśli nie... dziękuję za wszystko. Do widzenia.

– Do widzenia.

Zatrzasnęłam drzwi i podeszłam pod wejście do domu. Zapałam się, żeby nie obejrzeć się za siebie, kiedy cofał samochód i odjeżdżał. Cicho otworzyłam drzwi. Z kuchni doszedł mnie śmiech. Weszłam prosto na górę, bo wstydziłam się komukolwiek pokazać. Najpierw zajrzałam do Rory’ego, aby się upewnić, że nie zapomnieli położyć go spać. Gdy delikatnie całowałam go w czoło, poruszył się i otworzył oczy.

„Wróciłaś. Fajnie było z Mouse’em?”

– Tak, dziękuję.

„Star?”

– Słucham?

„Weźmiecie ślub? – Zaczął na migi pokazywać przytulanki i szeroko się do mnie uśmiechnął. – Prooooooszę”.

– Oboje cię kochamy, Rory...

„Star?”

– Słucham.

„Meg się wkurzyła, kiedy zepsuł się telefon, i powiedziała, że to Mouse jest moim ojcem, więc on powinien za niego płacić. Czy to prawda?”

– O to musisz zapytać Mouse’a. Śpij, Rory. – Pocałowałam go jeszcze raz.

„Chciałbym, żeby był moim tatą – szepnął prawie przez sen. – A ty mogłabyś być moją mamą”.

Zostawiłam go. Nie do wiary, jak łatwo dzieci potrafią wybaczać. I jakie wszystko wydaje im się proste. Poszłam do swojej sypialni i skuliłam się pod kołdrą i kocami. Nie zadałam sobie trudu, żeby zdjąć ubrania, bo było na to stanowczo za zimno. Rozerwałam kopertę, którą dał mi Mouse.

Droga Star

W przyszły weekend chciałbym wyjechać z Tobą na kilka dni. Mam pomysł dokąd. Wydaje mi się, że powinniśmy ze sobą pobyć z dala od wszystkiego, co się dzieje w High Weald. Bez zobowiązań.

Daj mi znać. x

PS Przepraszam, że piszę, ale przygotowałam list na wypadek, gdybym nie miał odwagi poprosić Cię o to osobiście w pubie.

\*

Nazajutrz przebudziłam się spłoszona. W myślach odtwarzałam wydarzenia poprzedniego dnia. Może powinnam po prostu pójść na drugą stronę drogi i powiedzieć mu „Tak”, rozważałam, wciągając na siebie drugi sweter, bo było okropnie zimno.

Zrób tak, Star, po prostu tak zrób...

Ubrałam się, szybko zesłam na dół i poszłam do pustej kuchni, w której wały się talerze i brudne patelnie, już nie wspominając o stercie kieliszków i butelek po winie. Zmierzałam już do drzwi wyjściowych, bo wiedziałam, że muszę mu to powiedzieć, nim zabraknie mi odwagi, kiedy pośrodku stołu zobaczyłam kartkę.

Star! Wczorajem dzwoniła Twoja siostra. Zadzwoń do niej. Mówiła, że to



pilne!!!!

PS Mam nadzieję, że dobrze spędziłaś wieczór.

M. x

A niech to!

Wszelkie myśli o wspólnej przyszłości z Mouse'em wyparowały mi z głowy. Podeszłam do telefonu, podniosłam słuchawkę i drżącą dłonią wykręciłam numer mieszkania. Telefon dzwonił i dzwonił. Na komórce CeCe natychmiast włączała się poczta głosowa.

Odłożyłam słuchawkę i powiedziałam sobie, że pewnie ją wyłączyła, a telefonu stacjonarnego po prostu nie usłyszała, choć miała słuch jak nietoperz. Jeszcze wiele razy dzwoniłam na oba numery, ale nikt nie odbierał.

Pobiegłam na górę, znalazłam swoją komórkę, prosząc ją, żeby chociaż ten jedyny raz złapała zasięg, bo chciałam odsłuchać, czy CeCe zostawiła dla mnie jakąś wiadomość, ale oczywiście zasięgu nie było. Powrzucałam swoje rzeczy do torby, pobiegłam na dół i zadzwoniłam po taksówkę. Poprosiłam, żeby przysłano ją natychmiast.

Dopiero w pociągu miałam możliwość odsłuchania wiadomości, których było tak dużo, że pozostali pasażerowie obrzucali mnie zirytowanymi spojrzeniami.

„Star, tu CeCe. Czy możesz do mnie zadzwonić?”

„Jesteś tam, Star?”

„Powiedziano mi, że wyszłaś. Muszę z tobą porozmawiać... Zadzwon”.

„Nie jest dobrze...”

„PROSZĘ! ZADZWOŃ!”

Kurczę, o kurczę!

Myślami popędzałam ślamazarny pociąg, bo jak najszybciej chciałam być w Londynie. Oczy wypełniały mi się łzami i z wyrzutem rozmyślałam o tym, jaka byłam ostatnio samolubna. Porzuciłam siostrę. Inaczej nie dało się tego określić. Potrzebowała mnie, a mnie przy niej nie było. Co ze mnie za człowiek?!

Kiedy dotarłam do mieszkania i otworzyłam drzwi, serce waliło mi w piersi. Zobaczyłam, że salon i kuchnia są puste i, o dziwo, posprzątane, więc pobiegłam do sypialni. Tam też nie było po CeCe śladu. Nawet jej łóżko było pościelone – jakby w nim nie spała.

Sprawdziłam jeszcze łazienkę i pokój gościnny; zajrzałam też do szafy, która nawet biorąc pod uwagę to, że CeCe miała mało ubrań, wydała mi się nadzwyczaj pusta. Wróciłam na dół i na wszelki wypadek sprawdziłam również taras.

Nagle zobaczyłam karteczkę na stoliku.

– Proszę, proszę, proszę – błagałam, zbliżając się do niej. Podniosłam ją

rękami dygoczącymi ze strachu. Opadłam na kanapę i szybko rzuciłam okiem na wiadomość, by upewnić się, że to nie pożegnanie samobójczyni. Z ulgą stwierdziłam, że nie. Jeszcze raz przeczytałam kartkę, tym razem wolniej.

Sia

Dzwoniłam tam, gdzie mieszkasz, ale powiedzieli mi, że wyszłaś. Pewnie moje wiadomości do ciebie nie doszły. Chciałam z tobą porozmawiać, bo postanowiłam zucić stódią. I chciałam wiedzieć, co ty na to. Ale i tak je zuciłam. Od czasu śmierci taty rzycie się pogmatwało, co? Wiem, że chcesz mieć własne rzycie. Ja chyba też. Czuje się samotna i tęsknie za tobą. I postanowiłam, że muszę na trochę wyjechać i wszystko sobie przemyśleć. Naprawdę chcę dla ciebie jak najlepiej. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa. I że obie możemy być szczęśliwe.

Nie martw się o mnie. Jest okay.

Kocham cię,

Cee

PS Pszeproś Ally. Nie dam rady jechać do Norwegii. I wniosłam twoją kamelię, bo chyba było jej za zimno.

Kiedy czytałam, na kartkę upadło mi kilka łez. CeCe miała taką dysleksję, że trudno było jej napisać nawet zdanie, a co dopiero cały list. Był to zresztą jedyny, jaki do mnie napisała – jaki musiała napisać – bo do tej pory zawsze przy niej byłam. Zajrzałam do jej studia i zobaczyłam, że przy jednym z okien stoi kamelia. Na podłodze leżał kwiatek. Jego delikatne białe płatki już wędły i robiły się beżowe. Także kamelia cierpiała z powodu mojego zaniedbania i wyglądała równie smutno, jak zapewne jej wybawczyni w trakcie pisania listu. Jeszcze bardziej się za to znienawidziłam.

Natychmiast napisałam następnego SMS-a na dokładkę do spanikowanych tekstów, które wysłałam z pociągu. Siedziałam w pustym, cichym mieszkaniu, wyglądałam na rzekę i wyobrażałam sobie, jak moja siostra czuła się w te niekończące się noce, które spędziła tu sama, podczas gdy ja byłam zaabsorbowana sprawami mojej nowej, nieco zwariowanej, ale kochanej rodziny.

Zapadł zmierzch, a ja nadal czekałam na jakiś znak życia od siostry. Ale komórka była równie cicha, jak w High Weald, gdzie nie miałam zasięgu. Teraz jednak go miałam, co znacznie pogarszało sprawę. To człowiek – a nie urządzenie – wybrał milczenie. W końcu poczłapałam do łóżka, a dokładniej do łóżka CeCe. Leżałam w nim i drżałam, choć w mieszkaniu było rozkosznie ciepło.

To nie CeCe ma kłopot ze sobą, tylko ja. Po wszystkim, co dla mnie zrobiła – kochała mnie, chroniła, mówiła za mnie – nawet się za siebie nie obejrzałam, tylko zostawiłam ją na pastwę losu. Przypomniałam sobie, z jaką nonszalancją opowiedziałam jej, że znalazłam swoją matkę, a potem tak się śpieszyłam, by wrócić do High Weald, że nie poświęciłam chwili, by wysłuchać CeCe. Zrozumiałam, że musiała się poczuć głęboko urażona.

Nadszedł ranek, bo w końcu zawsze tak się nieuchronnie dzieje. Nagrałam się Orlandowi na komórkę, że nie mogę przyjść do pracy z powodu kryzysu w rodzinie. Ku mojemu zdziwieniu kilka minut później mi odpisał:

**Rozumiem.**

Nietypowa dla niego skrótowość jeszcze bardziej mnie zdenerwowała. Może widział się z Mouse'em, a ten powiedział mu, że poprosił mnie o opuszczenie High Weald, jeśli nie będę mogła się z nim związać. Jak odrętwiała, poszłam do najbliższego supermarketu, wiedząc, że nawet jeśli nie brzuch, to muszę nakarmić mózg. Irytowała mnie krzykliwa wesołość dekoracji świątecznych i brzęczenie nadawanej przez głośniki tandetnej muzyki. Po powrocie do domu zrobiłam sobie jajecznicę, na którą nie miałam najmniejszej ochoty, a potem odebrałam telefon z Atlantis, od mamy. Chciała umówić się ze mną w hotelu, który dla nas zarezerwowała w Bergen. Powiedziałam jej, że CeCe coś wypadło i nie może przylecieć, ale powstrzymałam się od poinformowania jej o tym, że odchodzę od zmysłów ze zmartwienia, bo nie wiem, co dzieje się z moją siostrą. Nie chciałam jej wszystkiego wyjaśniać; za bardzo wstydziłam się za siebie.

Po południu, kiedy komórka znowu się odezwała, rzuciłam się do niej, ale gdy po drugiej stronie usłyszałam słodki jak miód głos Shanthi, poczułam niemal fizycznie bolesny zawód.

– Dzwonię, żeby cię zapytać, jak się miewasz, Star. Dawno się nie odzywałaś. I miałam... przecucie, że dzieje się coś niedobrego.

– Wszystko... w porządku.

– Po twoim głosie słyszę, że nie bardzo. Chcesz o tym porozmawiać?

– Moja siostra... gdzieś zniknęła.

Delikatnie naprowadzana przez Shanthi, opowiadałam jej, co się stało, z każdym słowem coraz dogłębniej czując stratę CeCe.

– Nie sądzisz, że byłaby w stanie zrobić... coś głupiego?

– Z listu, który ci zostawiła, wynika, że nie. Bardzo mi przykro, że tak cierpisz, ale wydaje mi się, że ona robi dokładnie to samo co ty: usiłuje odnaleźć siebie. Pewnie po prostu potrzebuje trochę czasu w samotności. Nie miałabyś ochoty wpaść do mnie na kieliszek wina? Wyjście z domu mogłoby ci dobrze zrobić.

– Nie, dziękuję – wykrztusiłam. – Może CeCe wróci. I muszę tu wtedy być.

\*

Minęły trzy koszmarnie długie dni, a CeCe się nie pojawiała. Wciąż na nowo przepisywałam list, który chciałam zostawić w mieszkaniu, na wypadek gdyby wróciła podczas mojego wyjazdu do Norwegii. Cały czas milczała, choć wysyłałam do niej alarmistyczne SMS-y i nagrywałam się na pocztę głosową. Torturowałam się przypuszczeniami, że chce być sama, by jak ranne zwierzę zrobić coś strasznego. Doszłam nawet do tego, że chciałam zgłosić jej zaginięcie na policji, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że przecież CeCe zostawiła list, w którym wyjaśniła swoją nieobecność. W końcu ma dwadzieścia siedem lat i policja nie będzie chciała zająć się tą sprawą.

Tęskniłam za High Weald. Cały czas myślałam o Rorym, a także o... Mousie. Zdałam sobie sprawę, że ostatnio, kiedy tyle się działo, zawsze był przy mnie dokładnie wtedy, gdy go potrzebowałam.

Ale teraz go nie ma i skoro się nie odzywa, pewnie ze mnie zrezygnował.

\*

Pod koniec tygodnia resztkami sił wzięłam torbę – zapakowaną dawno temu, bo nie miałam nic innego do roboty. Właśnie wychodziłam z mieszkania, żeby jechać na Heathrow, kiedy zadzwoniła komórka. Pośpiesznie odebrałam połączenie.

– Halo?

– Star? Tu Mouse. Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale rano pojechałem do High Weald, gdzie nie byłem od weekendu, bo Marguerite chciała pobyć z Rorym przed wyjazdem do Francji. Poza tym musiałem dokończyć załatwianie spraw w związku ze sprzedażą księgarni, co wiązało się z chodzeniem po prawnikach. Kiedy zadzwoniłem na początku tygodnia, żeby dowiedzieć się, jak Rory, powiedzieli mi, że w niedzielę wyjechałaś do Londynu.

– No tak.

– Dopiero dzisiaj rano znalazłem kartkę do ciebie, która nadal leżała na kuchennym stole. Wszystko w porządku? Chodzi o twoją siostrę?

– Tak... to znaczy... nie. Wyjechała i nawet nie wiem dokąd.

– Rozumiem. Pewnie strasznie się martwisz.

– Owszem.

– To z powodu siostry wyjechałaś w niedzielę?

– Tak.

– Szkoda, że nikt mi tego nie powiedział. Wyobrażasz sobie, co pomyślałem. Ech, rodzina!

– Właśnie – wykrztusiłam, czując, jak ogarnia mnie wielka ulga.

– Chciałabyś, żebym przyjechał do ciebie do Londynu? Marguerite do wtorku zostaje z Rorym, więc do tego czasu jestem wolny.

– Lecę dzisiaj do Norwegii, na koncert mojej siostry.

– Której?

– Ally. To ta, której narzeczony zginął w wypadku na regatach. Jest w ciąży – dodałam.

– Ooo. – Nastąpiła chwila przerwy. – Czy to dobrze?

– Jasne – powiedziałam stanowczo. – Ally jest zachwycona.

– Star...

– Słucham?

– Tęsknię za tobą. Powiedz, czy ty choć trochę za mną tęsknisz?

Kiwnęłam głową, ale zdałam sobie sprawę, że on tego nie widzi, więc wzięłam głęboki oddech i otworzyłam usta.

– Tak.

Nastąpiła kolejna chwila milczenia, tym razem dłuższa.

– Cudownie! Przeczytałaś wiadomość, którą dałem ci po naszym spotkaniu w pubie?

– Przeczytałam.

– I wyjedziesz ze mną na kilka dni po powrocie z Norwegii?

– Mogę się zastanowić?

Usłyszałam ciężkie westchnienie.

– Dobrze, ale dasz mi znać do jutra koło lunchu? We wtorek wyjeżdża Marguerite, więc wczesnym popołudniem muszę być z powrotem. Jeśli zechcesz się ze mną wybrać, w niedzielę przyjechałbym po ciebie do Londynu.

– Dobrze.

– W takim razie życzę ci bezpiecznej podróży i mam nadzieję, że się do ciebie odezwie ta zaginiona siostra.

– Dziękuję, cześć.

– Cześć.

Zbiegłam ze schodów do drzwi wyjściowych, mając nadzieję, że zamówiona taksówka jeszcze na mnie czeka. Kiedy odjeżdżałam, usłyszałam sygnał nadejścia SMS-a.

**Przepraszam cię, SIA, dopiero teraz dostałam wszystkie twoje wiadomości. Byłam w podróży. Wszystko dobrze. Opowiem ci, jak wrucę do domu. Kocham cię, Cee.**

Natychmiast jej odpowiedziałam.

**Cee! Dzięki Bogu! Umierałam ze zmartwienia. Bardzo, bardzo Cię za wszystko przepraszam. Też Cię kocham. BĄDŹ W KONTAKCIE. xxx**

A potem, w poczuciu euforycznej ulgi, wygodnie rozsiadłam się w taksówce.

Światła na widowni przygasły. Przyglądałam się, jak moja siostra wstaje z miejsca. Wyraźnie widziałam zarys nowego życia pod jej czarną suknią. Ally na chwilę przymknęła oczy, jakby się modliła. Kiedy w końcu uniosła flet do ust, poczułam, że ktoś wziął mnie za rękę i lekko ściska mi dłoń. To mama; wiedziałam, że czuje to samo co ja.

Piękna, dobrze znana mi melodia, która stanowiła ważną część dzieciństwa wszystkich sześciu sióstr w Atlantis, wypełniła salę. Poczułam, że wraz z muzyką odpływa ze mnie część napięcia z ostatnich tygodni. Słuchając, zdawałam sobie sprawę, że Ally gra dla wszystkich tych, których kochała, ale ich straciła. Rozumiałam też, że tak jak po długiej, ciemnej nocy wschodzi słońce, w jej życiu pojawiło się nowe światło. Dołączyła się do niej orkiestra, a piękna muzyka osiągnęła *crescendo*, w którym składała hołd nastaniu nowego dnia. Także i mnie napełniła nadzieją.

Niestety, przy moim odrodzeniu ucierpieli inni, a tego nie udało mi się jeszcze zracjonalizować. Ostatnio rozumiałam tylko, że istnieje wiele różnych rodzajów miłości.

W czasie przerwy poszliśmy z mamą do baru. Dołączyli do nas Peter i Celia Falys-Kings, którzy przedstawili nam się jako rodzice Theo. Razem wypiliśmy po kieliszku szampana. Przyglądałam się, jak Peter opiekuńczo trzyma dłoń na talii Celi, i pomyślałam, że wyglądają jak młoda zakochana para.

– *Santé* – powiedziała mama, stukając się ze mną kieliszkiem. – Co za wspaniały wieczór!

– Tak – odparłam.

– Ally zagrała przepięknie. Szkoda, że reszta dziewcząt nie mogła tu być. I oczywiście tata.

Zauważyłam, że przy tych słowach jej czoło zmarszczyło się, jakby czymś się martwiła. Zastanawiałam się, jakie skrywa tajemnice. I jak bardzo ją obciążają. Tak jak ukrywanie moich tajemnic obciąża mnie.

– CeCe nie mogła przyjechać? – zapytała ostrożnie.

– Nie.

– Widziałaś się z nią ostatnio?

– Niezbyt często bywam teraz w naszym mieszkaniu, mamó.

Już więcej mnie nie dopytywała. Wiedziała, kiedy przestać.

Ktoś lekko dotknął mojego ramienia, a ja aż podskoczyłam. Zawsze byłam bardzo wrażliwa na dotyk. Peter przerwał ciszę, która mnie nie przeszkadzała – jestem przyzwyczajona do milczenia.

– To pani jest słynną mamą, która opiekowała się Ally w dzieciństwie? – zwrócił się do Mariny.

– Tak – odpowiedziała.  
– Znakomicie się pani spisała.  
– To jej zasługa, a nie moja – skromnie zauważyła mama. – Jestem dumna ze wszystkich moich dziewcząt.

– A ty jesteś jedną z sióstr Ally? – Peter zwrócił na mnie swój świdrujący wzrok.

– Tak.

– Jak masz na imię?

– Star.

– Która z kolei jesteś?

– Trzecia.

– To ciekawe... – Jeszcze raz na mnie spojrział. – Ja też jestem trzeci. Nigdy nikt mnie nie słuchał i nie zwracał na mnie uwagi. Zgadza się?

Nie odpowiedziałam.

– W głowie pewnie aż buzuje ci od myśli. Bo tak było ze mną – ciągnął.

Nawet gdyby miał rację, nie powiedziałabym mu o tym, więc w milczeniu wzruszyłam ramionami.

– Ally jest niezwykłą osobą. Oboje wiele się od niej nauczyliśmy – odezwała się Celia, z uśmiechem zmieniając temat.

Czułam, że moje milczenie bierze za znak, że nie potrafię dogadać się z Peterem, ale tak nie było. To inni mieli trudności z tym, że milczę, nie ja.

– To prawda – zgodził się z Celią Peter. – A teraz będziemy dziadkami. Twoja siostra bardzo hojnie nas obdarowuje, Star – dodał. – Tym razem będę spędzał z małżeństwem mnóstwo czasu. Życie jest cholernie krótkie, prawda?

Rozległ się dzwonek oznajmiający, że za dwie minuty skończy się przerwa, więc wszyscy wokół nas dopili drinki. Wróciliśmy na miejsca w sali koncertowej. Ally już wcześniej opisała mi w mailach swoje norweskie odkrycia. Obserwowałam, jak Felix Halvorsen wchodzi na scenę, i stwierdziłam, że nie jest do niego podobna. Zauważyłam też, że idąc w stronę fortepianu, nieco się zatacza, zupełnie jakby był pijany. Miałam nadzieję, że się mylę. Z maili, które przysłała mi Ally, wiedziałam, jak ten wieczór wiele znaczy dla niej i jej niedawno odnalezionego brata. Od pierwszego wejrzenia bardzo go polubiłam.

Felix na chwilę zawiesił palce nad klawiszami i poczułam, jak każdy na sali wstrzymuje oddech. Napięcie opadło dopiero wtedy, kiedy jego palce dotknęły klawiszy i pierwszy raz w historii rozbrzmiały takty rozpoczynające *Koncert heroiczny*. Z tego, co napisano w programie, utwór po raz pierwszy wykonywano publicznie ponad sześćdziesiąt osiem lat po tym, jak został skomponowany. Przez następne pół godziny delectowaliśmy się niezwykle piękną muzyką. Kompozytora i wykonawcę połączyła idealna alchemia – między ojcem i synem – i powstało nadzwyczajne dzieło sztuki.



Przepiękna muzyka porwała moje serce, ukazując mi skrawek przyszłości. Muzyka to miłość w poszukiwaniu głosu, przypomniała mi się myśl Tołstoja. Muszę odnaleźć swój głos. Oraz odwagę, żeby nim przemówić.

Rozbrzmiały zasłużone, gromkie oklaski na stojąco. Ludzie na widowni tupali i wznosili okrzyki zachwytu. Felix raz za razem się kłaniał, po czym zwrócił się do orkiestry i przywołał do siebie syna i córkę. Potem uciszył audytorium i zadedykował swoje wykonanie zmarłemu ojcu i swoim dzieciom.

Gest ten był dla mnie żywym dowodem, że można iść do przodu. I dokonywać zmian, które – nawet jeśli z trudem – inni w końcu zaakceptują.

Zgromadzeni na widowni ludzie zaczęli wychodzić, a wtedy mama dotknęła mojego ramienia i coś powiedziała.

Kiwnęłam głową, ale nic nie zrozumiałam, i mruknęłam, że zobaczymy się w foyer. Zostałam na widowni i po prostu sobie siedziałam. Sama. I rozmyślałam. Cały czas miałam jednak świadomość, że ludzie przeciskają się obok mnie do wyjścia. I nagle kątem oka zobaczyłam znajomą postać.

Serce zaczęło mi walić jak młotem, a ciało samo poderwało się do biegu. Pędziłam przez pustą salę w stronę tłumu kłębiącego się przy tylnych wyjściach. Rozpaczliwie pragnęłam, żeby jeszcze raz, chociaż przez chwilę, zobaczyć ten charakterystyczny profil.

Przepchnęłam się przez foyer i nogi zanosły mnie na mroźne grudniowe powietrze. Stałam na ulicy z nadzieją, że jeszcze choć raz się pojawi, żebym mogła być pewna, ale postać na dobre zniknęła.

– Nareszcie jesteś! – powiedziała mama, podchodząc do mnie od tyłu. – Myśleliśmy, że nam zginęłaś. Nic ci nie jest, Star?

– Wydawało mi się, że go widziałam, mamó. W sali koncertowej.

– Kogo?

– Tatę! Jestem pewna, że to był on.

– Och, *chérie*. – Objęła mnie, a ja nie byłam w stanie się poruszyć. – Bardzo mi przykro. Tak się zdarza, kiedy umrze ktoś, kogo kochamy. Ja cały czas mam wrażenie, że widzę twojego ojca w Atlantis... w jego ogrodzie czy na łodzi, i wciąż wydaje mi się, że za chwilę wyjdzie ze swojego gabinetu.

– To był on, wiem na pewno – szepnęłam przytulona do ramienia mamy.

– W takim razie może jego duch przyszedł posłuchać, jak Ally gra na koncercie. Prawda, że wypadła wspaniale? – spytała, podtrzymując mnie silną ręką.

– Tak. Wieczór był cudowny, do czasu...

– Postaraj się o tym nie myśleć, bo tylko się denerwujesz. Biednej Ally wydawało się, że słyszy jego głos w telefonie, kiedy była w Atlantis, a tymczasem przypadkiem usłyszała jego nagranie na poczcie głosowej. O, jest samochód, który nas zabierze do restauracji. Rodzice Theo już tam na nas czekają.

Podczas jazdy pozwoliłam mamie mówić, bo nadal nie mogłam otrząsnąć się

z szoku. Miała rację – na pewno był to jakiś starszy mężczyzna o podobnej sylwetce. W końcu dzieliła nas spora odległość, więc nie widziałam go wyraźnie, a moje stęsknione serce zrobiło z niego Pa Salta.

W restauracji paliły się świece i było bardzo przytulnie. Kiedy przyjechała Ally z Thomem, swoim bratem bliźniakiem, przywitaliśmy ich oklaskami na stojąco.

– Czy kogoś brakuje? – Mama popatrzyła na puste krzesło na końcu stołu.

– To miejsce dla naszego ojca – wyjaśnił Thom idealną angielszczyzną i usiadł koło mnie. – Ale nie spodziewamy się, żeby przyszedł, co, Ally?

– Dzisiaj możemy mu to wybaczyć. – Uśmiechnęła się. – Kiedy wychodziliśmy, otoczony był reporterami i adoratorami, którzy wychwalali go pod niebiosa. Długo czekał na ten moment. To jego wieczór.

– Ally zmusiła mnie, żebym jeszcze raz dał mu szansę – wyjaśnił mi Thom. – I miała rację. Byłem z niego dziś bardzo dumny. *Skål!* – Stuknął się ze mną kieliszkiem z szampanem.

– Każdy zasługuje na następną szansę, prawda? – szepnęłam prawie do siebie.

Przez resztę wieczoru Thom bawił mnie opowiadaniem o tym, jak Ally pojawiła się na progu jego domu, a z czasem dowiedzieli się, że są bliźniętami.

– Wszystko dzięki niemu – powiedział, sięgając do kieszeni po małą żabkę, ulubioną maskotkę Griega. Położył ją na stole. – Każdy członek orkiestry miał dziś taką żabkę, jako hołd dla wielkiego kompozytora!

Zanim wyszliśmy z restauracji, zrobiło się już późno. Stanęliśmy na zewnątrz i żegnaliśmy się ze wszystkimi.

– O której jutro odlatujecie? – zapytała Ally mamę i mnie, kiedy się obejmowałyśmy.

– Mój samolot do Genewy odlatuje o dziesiątej, ale Star dopiero o trzeciej – odpowiedziała mama.

– W takim razie wpadnij do mnie, to wreszcie porządnie się nagadamy – zaproponowała Ally. – Potem możesz wziąć taksówkę prosto na lotnisko.

– Albo ja ją odwiozę – zaproponował Thom.

– Jutro to zorganizujemy. Dobranoc, Star, śpij dobrze. – Pomachała do mnie i wsiadła do zaparkowanego pod restauracją samochodu.

– Do jutra – rzucił Thom, uśmiechnął się i dołączył do mojej siostry.

\*

Następnego dnia rano, kiedy taksówka wiozła mnie do domu Ally i Thoma, z ciekawością przyglądałam się mijanym widokom. Wieczorem było za ciemno, by zobaczyć pokryte śniegiem góry wokół Bergen, ale teraz mogłam podziwiać ten polukrowany krajobraz jak z kartek bożonarodzeniowych. Jechaliśmy coraz wyżej,

aż do wąskiej drogi, przy której zatrzymaliśmy się przed obitym deskami, tradycyjnym domem. Był świeżo pomalowany na kremowo i miał jasnoniebieskie okiennice.

– Wejdz, Star! – przywitała mnie na progu Ally.

Znalazłam się w ciepłym holu.

– Ależ tu pięknie! – zawołałam, kiedy zaprowadziła mnie do jasnego salonu, w którym królowała miękka kanapa i jasne skandynawskie sosnowe meble. Pod oknem, w ogromnym wykuszu, stał fortepian. Za nim roztaczał się widok w dół, na jezioro i ośnieżone góry w oddali. – Co za widok! Przypomina mi Atlantis.

– Mnie też, ale jest łagodniejszy, tak jak wszystko tutaj, w Bergen, łącznie z mieszkańcami. Kawy czy herbaty?

Poprosiłam o kawę i usiadłam przed nowoczesnym szklanym kominkiem, w którym wesoło buzował ogień.

– Proszę. – Siostra postawiła przede mną filiżankę i usiadła obok mnie na kanapie. – Ojej, Star, od czego by tu zacząć? Mam ci tyle do powiedzenia. Ale Thom mówił, że z grubsza ci przekazał, co się u nas działo. Chciałabym usłyszeć coś o tobie. A w ogóle to jak tam CeCe? I najważniejsze, gdzie jest? Nie jestem przyzwyczajona do widywania was osobno.

– Nie wiem. Wyjechała dokądś z Londynu. I to wszystko moja wina – wyznałam.

– Pokłóciłyście się?

– Tak... po prostu... starałam się zbudować swoje własne życie.

– A CeCe jeszcze tego nie zrobiła?

– Nie. Okropnie się z tym czuję, Ally.

– Może ona też musi siebie odnaleźć. To było konieczne. Wszystkie martwiłyśmy się, że jesteście ciągle razem.

– Naprawdę?

– Tak. Moim zdaniem, ta rozłąka jest bardzo ważna i dla ciebie, i dla niej. Zresztą na pewno nie będzie trwała wiecznie.

– Mam taką nadzieję. Ale bardzo chciałabym wiedzieć, gdzie ona jest. Zdenerwowała się, bo nie od razu powiedziałam jej, że poznałam swoją matkę.

– Znalazłaś matkę?! Star! Mów.

Opowiedziałam jej pobieżnie całą historię. Jak zwykle, trudno mi było dobierać słowa, ale z pomocą Ally dokładnie zrelacjonowałam jej to, co się wydarzyło.

– A ja myślałam, że to moja podróż w przeszłość była skomplikowana i traumatyczna. A co z tym Mouse'em? Dasz mu szansę?

– Chyba... tak.

– Trzeba kochać, póki można – poradziła mi z żarem. – Przekonałam się na własnej skórze, że nic nie trwa wiecznie.

– Masz rację. – Instynktownie wzięłam ją za rękę. – Potrzebują mnie. Obaj. Ojciec i syn.

– Przecież wszyscy chcemy być potrzebni, prawda? – Ally przelotnie przeciągnęła ręką po swoim wypukłym brzuchu. – Muszę już wezwać dla ciebie taksówkę. Thom był niepoczyszony, ale musiał iść do pracy, na omówienie wczorajszego triumfu. – Wstając, uśmiechnęła się i podeszła do telefonu. – Bardzo mu się spodobałaś. Mam mu powiedzieć, że już jesteś zajęta?

– Tak – powiedziałam. – Chyba tak.

Na lotnisku w Bergen, wsiadając do samolotu, wyjęłam komórkę. I jeszcze przed odlotem napisałam SMS-a do Mouse'a.

**Tak, chętnie.**

\*

Następnego ranka po powrocie z Londynu obudziłam się o dziewiątej trzydziści. Mouse miał po mnie przyjechać o jedenastej.

Kiedy stałam pod prysznicem i myślałam o jego przyjeździe, żołądek wywinął mi orła, a potem zrobił podwójne salto w tył. A przecież muszę jeszcze przeżyć cały dzień, a co gorsza wieczór. Przepakowałam torbę, na wszelki wypadek zostawiając w niej kupioną na koncert czarną sukienkę. Ubrałam się w gruby wełniany sweter, który zafundowałam sobie w Bergen. Dołożyłam jeszcze buty do chodzenia po górach, a na wierzch dwa komplety czystej bielizny. Przy tej ostatniej czynności przeszedł mnie dreszcz.

Kiedy mu to powiem, może nie zabierze mnie nawet do samochodu, pomyślałam, wpadając w coraz większą panikę.

Punktualnie o jedenastej zadzwonił domofon i nacisnęłam guzik, żeby wpuścić Mouse'a. Serce łomotało we mnie jak tam-tam. Usłyszałam nadjeżdżającą windę, a potem odgłos kroków w wąskim korytarzu.

– Otwarte! – zawołałam. Głos miałam tak stłumiony, jakby dusił mnie pyton.

– Cześć – powiedział i uśmiechnął się do mnie. Ruszył w moją stronę, ale zatrzymał się kilka metrów przede mną. – Co się stało, Star? Wyglądasz na przerażoną.

– Bo jestem przerażona.

– Dlaczego? Czy to mnie się boisz?

– Nie... i tak. – Usiłowałam oddychać i zebrałam całą swoją odwagę. – Możesz usiąść?

– Jasne. – Podeszedł do kanapy i opadł na nią. – Zmieniłaś zdanie. Czy o to ci chodzi?

– Nie. Tylko że... muszę ci coś powiedzieć.

– Słucham.

– Chodzi o to... – Tym razem to ja zaczęłam nerwowo chodzić po pokoju. – Chodzi o to, że...

– Star, cokolwiek to jest, nie może być gorsze niż to, co ja ci wyznałem. Proszę, po prostu wyrzucić wszystko z siebie.

Odwrociłam się od niego, zamknęłam oczy i powiedziałam:

– Jestem... dziewicą.

Miałam wrażenie, że cisza, która zapadła po moich słowach, trwa wiecznie. Czekałam na jego reakcję.

– I to wszystko? Właśnie to musiałaś mi powiedzieć?

– Tak. – Podskoczyłam, czując na ramieniu delikatne dotknięcie dłoni.

– Miałaś kiedyś chłopaka?

– Nie. CeCe i ja... zawsze byliśmy razem, nie było na to szansy.

– Rozumiem.

– Naprawdę?

– Tak.

Czerwona ze wstydu, poczułam, że otacza mnie ramionami i obraca twarzą do siebie.

– Tak mi głupio – powiedziałam. – Mam dwadzieścia siedem lat i...

Chwilę staliśmy w ciszy, a on delikatnie gładził mnie po włosach.

– Mogę coś powiedzieć? – spytał.

– Tak.

– Może to dziwne, ale fakt, że jesteś... że tak powiem, jeszcze przez nikogo nietknięta, nie jest wadą... wprost przeciwnie. A poza tym, jeśli chodzi o tę sferę życia, to ja też... od lat... Wystarczy, że ci bardzo szczerze wyznam, że nie jesteś jedyną osobą, której te sprawy nie dawały w nocy spać.

Kiedy przyznał się, że on też się denerwuje, poczułam się lepiej. Odsunął się ode mnie i chwycił mnie za rękę.

– Popatrz na mnie, Star.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy.

– Zanim cokolwiek dalej zrobimy, chcę, żebyś wiedziała, że nigdy, absolutnie nigdy, nie będę cię do niczego zmuszał ani poddawał cię jakiegokolwiek presji, pod warunkiem że ty obiecasz mi to samo. Musimy być dla siebie dobrzy, prawda?

– Tak.

– No więc – popatrzył na mnie – spróbujemy być razem? Dwoje poturbowanych ludzi, którzy chcą poskładać się nawzajem do kupy?

Wyjrzałam przez okno na rzekę, która bez ustanku płynęła przed siebie i nic nie było w stanie jej powstrzymać. I poczułam, że wał ochronny, który zbudowałam wokół swojego serca, zaczyna pękać. Znowu spojrzałam na

Mouse'a i uzmysłowiłam sobie, że przez tworzące się w wale szczeliny nareszcie zaczyna ciurkać miłość. Miałam nadzieję, że kiedyś te maleńkie strużki zmienią się w rwący potok.

– Tak – powiedziałam.

\*

– A właściwie to gdzie dokładnie jesteśmy? – zapytałam Mouse'a, kiedy wyjął nasze torby z bagażnika, a przy wejściu pojawił się portier, aby je od nas wziąć.

– Nie poznajesz budynku z opisu Flory?

Podniosłam wzrok na duży, szary dom, z którego okien sączyło się ciepłe światło rozpraszające gęstniejący mrok wieczoru. I nagle zrozumiałam.

– To Esthwaite Hall, rodzinny dom Flory MacNichol!

– Strzał w dziesiątkę. Kiedy szukałem noclegu w Krainie Jezior, zobaczyłem, że niedawno urządzono tu hotel. – Mouse pocałował mnie w czubek głowy. – To tu zaczęła się historia twojej, a właściwie także i mojej rodziny. Wejdziemy?

W recepcji grzecznie zaproponował mi oddzielny pokój, ale w końcu wzięliśmy apartament, a Mouse dodatkowo poprosił o rozkładane łóżko do salonu i powiedział, że będzie na nim spać.

– Nie chcę, żebyś wpadła w panikę – pocieszył mnie.

Na górze włożyłam nową czarną sukienkę, by zjeść w niej kolację w restauracji. Kiedy wyszłam w niej z sypialni, Mouse zagwizdał.

– Wyglądasz oszałamiająco, Star. Jeszcze nigdy nie widziałam cię z odkrytymi nogami. Są takie długie i szczupłe... Przepraszam... – Zdołał się pohamować. – Chcę ci tylko powiedzieć, że jesteś piękna. W porządku?

– Tak. – Uśmiechnęłam się.

Przy kolacji wytłumaczył mi, że dzięki temu, że jest z zawodu architektem, nie będzie musiał nikomu płacić za plany remontu w High Weald.

Jego głęboko zielone oczy rozbliły, gdy opowiadał, jak dom będzie wyglądał w przyszłości, i nagle zrozumiałam, że on także go kocha. Widząc, jak na nowo rozbudza się pasja, którą kiedyś z pewnością w sobie miał, poczułam, że strumyczek w moim sercu rozszerza się, jakby ktoś do oporu odkręcił kran.

– Zanim zapomnę... – Sięgnął do kieszeni i wyjął znajomo wyglądające pudełeczko na biżuterię. – Właśnie oddali mi to z Sotheby's. To autentyczne dzieło Fabergé, zamówione przez samego króla Edwarda Siódmego. Ma wielką wartość finansową, Star.

– Nie jestem pewna, czy naprawdę należy do mnie.

– Oczywiście, że tak. Szczerze mówiąc, kiedyś przypuszczałem, że Teddy oddał tę figurkę do lombardu. W każdym razie wiem, że tak zrobił z innymi

rodzinnymi skarbami. Nieważne, skąd to masz, jesteś przecież prawnuczką Teddy'ego. To twoja spuścizna, Star... Wiesz, coraz więcej ostatnio myślę o przeszłości. – Mouse spojrzął na przycupniętą na mojej dłoni Panterę. – I rozumiem, co zrobił Archie, kiedy uznał Teddy'ego za syna... W czasie wojny przeżył straszną traumę... – Pokręcił głową. – Niezależnie od konsekwencji, w ramach pokuty za bezsensowną śmierć i zniszczenie, których był świadkiem, przekazał High Weald synowi nieznanego żołnierza. Z kolei dla mnie pokutą będzie to, że je odnowię dla Rory'ego.

– Archie zachował się naprawdę szlachetnie.

Po kolacji wróciliśmy do apartamentu.

– Cóż – odezwał się Mouse, kiedy weszliśmy do środka. – W takim razie dobranoc.

Na chwilę przystanąłam, a potem podeszłam do niego, wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek.

– Dobranoc.

– Mogę cię przytulić? – zapytał, przysuwając się tak blisko, że poczułam na szyi jego oddech.

– Tak.

Kiedy mnie przytulał, nagle poczułam, że coś we mnie drgnęło.

– Mouse...? A mógłbyś mnie pocałować?

Wziął w palce moją brodę, uniósł ją nieco i uśmiechnął się.

– Myślę, że mi się to uda... Tak.

\*

Rano za oknem przywitał nas bajeczny krajobraz z górami i jeziorami, niczym nieotwarty prezent kuszący obietnicą, że dalej znajdziemy jeszcze większe piękno. Dzień spędziliśmy na zwiedzaniu okolic. Byliśmy na farmie Hill Top – w domu Beatrix Potter, w którym teraz jest muzeum. Potem pojechaliśmy do byłego domu Flory – na farmę Wynbrigg – gdzie przez wiele lat cierpiała samotność. Tam szczególnie mocno uścisnęłam dłoń Mouse'a, dziękując, że choć się na to nie zapowiadało, uniknęłam takiego losu.

Po powrocie spacerowaliśmy wśród drzew wokół jeziora Esthwaite. Z podziwem przyglądałam się, jak we mgle nad wodą szybuje skowronek na tle zachodzącego słońca. Staliśmy, trzymając się za ręce, z nosami zaróżowionymi z zimna, i w nabożnym milczeniu przyglądaliśmy się przepięknemu widokowi naznaczonemu wszechogarniającym, głębokim spokojem.

Wieczorem poszliśmy jeszcze do miejscowego pubu, Tower Bank Arms. To tam zatrzymał się kiedyś Archie Vaughan, gdy przyjechał odwiedzić Florę.

– Może tak jak on powinienem się zatrzymać tutaj. – Mouse uśmiechnął się do mnie.

– Dobrze, że tak nie zrobiłeś – odpowiedziałam z głębokim przekonaniem. Chociaż po pocałunku zostawiłam go i spał sam, to leżąc w hotelowym łóżku, poczułam w ciele rozkoszne mrowienie. Teraz już wiedziałam, że dzięki wzajemnemu zaufaniu z czasem się odblokuję i seks może mi się nawet spodobać.

Następnego ranka wymeldowaliśmy się z Esthwaite Hall i pojechaliśmy do doliny Langdale, gdzie wybraliśmy się na spacer po majestatycznie pięknej przełęczy.

Nagle przyszło mi coś do głowy.

– Mouse?

– Słucham?

– Jak naprawdę masz na imię? Wiem, że zaczyna się na O.

Jego usta ułożyły się w kpiący uśmiech.

– Myślałem, że mnie o to nigdy nie zapytasz.

– To jak?

– Oenomaus.

– O mój Boże!

– Wiem. Idiotycznie, co?

– Że tak masz na imię?

– To także, ale winę za to ponosi mój zwariowany na punkcie mitologii ojciec. Chodziło mi jednak również o zbieg okoliczności. Według niektórych mitów, Oenomaus był mężem Asterope; inne mówią, że był jej synem.

– No tak. Znam mity związane z moim imieniem. Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Kiedyś zapytałem cię, czy wierzysz w przeznaczenie. Powiedziałaś, że nie. Ja natomiast od chwili, gdy zobaczyłem cię w High Weald i usłyszałem twoje prawdziwe imię, wiedziałem, że jesteście sobie przeznaczeni.

– Nie mów!

– Tak zostało zapisane w gwiazdach – droczył się ze mną. – I oto tak się dziwnie składa, że masz u swych stóp i ojca, i syna.

– Hm. Ale mam nadzieję, że nadal mogę na ciebie mówić Mouse?

Dolina Langdale rozbrzmiała naszym chóralnym śmiechem, a Oenomaus Forbes, lord Vaughan z High Weald, mocno mnie przytulił.

– No i jak?

– Co jak?

– Pojedziesz dzisiaj ze mną do High Weald, Asterope?

– Tak – odpowiedziałam bez wahania. – Ale pamiętaj, że rano muszę iść do pracy.

– Oczywiście, że tak, moja ty niezrównana kochana romantyczko. – Wypuścił mnie z objęć i wziął za rękę. – Czas jechać do domu.



*CeCe*

grudzień 2007



*Camellia*

(kamelia – z rodziny herbatowatych – *Theaceae*)

Siedziałam na lotnisku Heathrow i czekałam, aż wywołają mój lot. Przyglądałam się, jak mijają mnie inni pasażerowie. Rozmawiali ze swoimi dziećmi lub partnerami i wszyscy wyglądali na szczęśliwych, jakby oczekiwali czegoś dobrego. Nawet jeśli byli sami, zapewne mieli kogoś, kto czekał na nich u celu podróży.

Ja już nikogo nie miałam – ani tu, ani tam, dokąd lecę. Nagle wczułam się w położenie staruszków, których widywałam na ławkach londyńskich parków, kiedy szłam na uczelnię i z niej wracałam. Myślałam wtedy, że siedząc w zimowym słońcu, z przyjemnością patrzę na rozgrywające się przed nimi życie. Teraz jednak zrozumiałam, jak straszna jest samotność w tłumie. Żałowałam, że nie przystawałam, żeby przywitać się z tymi starymi ludźmi. Bo chciałabym, żeby teraz ktoś przywitał się ze mną.

Gdzie jesteś, Sia?

Szkoda, że nie potrafię spisać swoich myśli, bo wysłałabym ci list, żebyś wiedziała, co naprawdę czuję. Ale wiesz, że słowa nie układają mi się na kartce i pisanie zawsze wychodzi mi inaczej, niżbym chciała. Napisanie wiadomości, którą zostawiłam ci w mieszkaniu, trwało wieczność, a i tak mi się nie udało. I nie ma cię, żebym mogła z tobą porozmawiać, więc siedząc tu, pośrodku trzeciego terminalu, muszę rozmawiać w myślach sama ze sobą.

Liczyłam na to, że usłyszysz moje wołanie o pomoc. Ale nie usłyszałaś. Tygodniami patrzyłam, jak się ode mnie odsuwasz, i bardzo się starałam dać ci odejść. Nie przejmować się, że ciągle mnie zostawiasz i jedziesz do tej rodziny; albo że cię irytuję, podobnie jak wszystkich innych.

Przy tobie zawsze mogłam być sobą. I myślałam, że mnie za to kochasz. Akceptujesz taką, jaka jestem. I to, co chciałam dla ciebie robić.

Wiem, co myślą o mnie inni. I nie mam pojęcia, jakie robię błędy, bo w środku niczego mi nie brakuje; mam pełno dobrych uczuć, na przykład takich jak miłość. Mam wrażenie, że między tym, kim jestem w środku, a tym, kim wydaję się na zewnątrz, jest jakiś wyłącznik. Tak, wiem, że poprzednie zdanie było kiepskie, bo dwa razy użyłam „tym, kim”, a w moich szkolnych wypracowaniach zawsze mnie poprawiałaś, jeżeli powtarzałam słowa.

Byłyśmy dla siebie dobre. Nie lubiłaś mówić, ale ja potrafiłam mówić za ciebie, ty natomiast za mnie pisałaś. Byłyśmy świetną drużyną.

Myślałam, że będziesz szczęśliwa, kiedy kupiłam dla nas mieszkanie, które już na zawsze zapewniłoby nam bezpieczeństwo. Mogłyśmy przestać podróżować, bo widziałam, że masz tego dosyć. Miałyśmy się ustatkować i już na zawsze być razem. Tymczasem zrobiło się jeszcze gorzej.

Dopiero niedawno, gdy siedziałam w mieszkaniu sama i czekałam, że do

mnie zadzwonisz, nareszcie zrozumiałam. Przeze mnie czułaś się jak tygrys w klatce, z której nie może uciec. Byłam niegrzeczna dla twoich znajomych – i dla tego mężczyzny, i dla kobiety – bo bardzo się bałam, że stracę ostatnią osobę – poza mamą i tatą – która chyba mnie kocha...

Więc wyjechałam. Zostawiłam cię na jakiś czas samą, bo wiem, że tego chcesz, a także dlatego, że Kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie – choć ty chyba znalazłaś kogoś innego do Kochania i już mnie nie potrzebujesz...

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że można już wchodzić na pokład samolotu. Przewróciło mi się w brzuchu, bo jeszcze nigdy nie leciałam, nie mając u boku Sii. Zwykle siadała przy oknie, a ja obok niej, w środku, bo Sia lubi być wysoko w chmurach. Ja zawsze wołałam czuć pod stopami ziemię, więc dwadzieścia minut przed odlotem dawała mi tabletkę, żebym od razu zasnęła i nie musiała się bać.

Pogmerałam w przedniej kieszeni plecaka, bo byłam pewna, że przed wyjściem z mieszkania włożyłam tam pigułkę, ale jej nie było.

Uznałam, że muszę się bez niej obyć, i grzebałam dalej w kieszeni, w której miałam straszny bałagan, szukając paszportu i karty pokładowej. Od tej pory będę musiała radzić sobie bez bardzo wielu rzeczy. Palcami trafiłam na kopertę, w której miałam list od Pa Salta. Wyjęłam ją i stwierdziłam, że przyczepił się do niej kawałek starego pączka z dżemem – była poplamiona i cała pokryta cukrem. To dla mnie typowe, pomyślałam. Nie potrafię nawet utrzymać w czystości najważniejszego listu, jaki w życiu dostałam. Strzepnęłam cukier, wyjęłam ze środka małe czarno-białe zdjęcie i po raz setny w nie się wpatrzyłam. Wiem, że jedno z nich już nie żyje, ale drugie...

Przynajmniej kiedyś był ktoś na świecie, do kogo naprawdę należałam. A poza tym, pocieszyłam się, mam swoją sztukę, której nikt mi nigdy nie odbierze.

Schowałam kopertę z powrotem do kieszeni, potem wstałam i dźwignęłam plecak, by zarzucić go na plecy. Dałam się unieść ludzkiej fali podążającej do hali odlotów, cały czas zastanawiając się, co takiego robię i dlaczego porzucam wszystkie swoje plany. Musiałam jednak szczerze przed sobą przyznać, że ostatnia zmiana była trudna nie tylko dla Sii. Już po paru tygodniach w Londynie zaczęły mnie swędzieć stopy i ogarnęło mnie namiętne pragnienie podróży. Źle się czułam, jeśli musiałam zostać w jednym miejscu dłużej niż kilka tygodni. Zawsze taka byłam. Przekonałam się także, że mam w sobie wrodzony lęk przed ograniczeniami różnych instytucji.

Powinnaś była to wiedzieć, zanim zapisałaś się do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych, głupia...

Najbardziej na świecie uwielbiałam nosić swój dom na plecach i nie wiedzieć, gdzie tej nocy będę spała. Uwielbiałam wolność. Dobrze, że teraz pewnie właśnie tak będzie wyglądało moje życie, pomyślałam.

Zastanawiałam się nad tym, jakie to dziwne, że jadę w jedno z dwóch miejsc na świecie, których dotąd unikałam.

Weszłam do hali i stanęłam na ruchomym chodniku. Zerknęłam na plakat reklamujący bank i w myślach zjechałam projektanta za jego brak wyobraźni, kiedy nagle przed oczami przemknęła mi dobrze znajoma twarz. Szedł w przeciwnym kierunku. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Odwróciłam się i wyciągnęłam szyję, by go odnaleźć. On jednak oddalał się ode mnie, a ja szybko jechałam w drugą stronę.

Zaczęłam biec po ruchomym chodniku. Mój plecak uderzał w ludzi, których mijałam, ale tak bardzo chciałam zejść z chodnika, że nie zwracałam na to uwagi. Dotarłam do końca, wskoczyłam na chodnik prowadzący w przeciwnym kierunku i znów pobiegłam. Z szoku i z powodu ciężaru plecaka zaczęłam głośno dyszeć. Lawirowałam między ludźmi, aż wreszcie dobiegłam do końca.

Rozpaczliwie przeszukiwałam wzrokiem tłum, żeby jeszcze raz go zobaczyć. Usłyszałam jednak ostatnie wezwanie dla pasażerów mojego samolotu. Wiedziałam, że jest już za późno.

## Podziękowania

Moje przedsięwzięcie byłoby niemożliwe bez nieocenionej pomocy wielu ludzi. Jestem im głęboko zobowiązana za wsparcie, jakiego mi udzielają podczas maratonu pisania cyklu siedmiu powieści.

W Krainie Jezior bardzo pomógł mi Anthony Hutton z Tower Bank Arms – pubu Beatrix Potter w Near Sawrey. Pragnę mu podziękować za jego głęboką znajomość historii tego regionu, serdeczność i gościnność. Dziewięćdziesięcioletni Alan Brockbank poświęcił mi czas i przedstawił nam życie w wiosce za czasów Beatrix Potter. Z kamienną twarzą opowiadał nam takie przygody z tamtych czasów, że zrywaliśmy boki ze śmiechu. Catherine Pritchard, kierowniczka farmy Hill Top z ramienia National Trust, służyła nam swoją ekspercką wiedzą na każdy temat związany z Beatrix Potter. Chętnie włączyłabym do książki opis ekscentrycznych zwyczajów Beatrix Potter, która do końca życia krzątała się, pełniąc wiele różnych funkcji: żony, farmerki, pisarki, ilustratorki, badaczki, obrończyni przyrody, miłośniczki zwierząt i przyjaciółki ludzi.

Marcus Tyers, właściciel księgarni St Mary's w Stamfordzie, dał mi wgląd w zawłóci handlu białymi krukami. To od niego dowiedziałam się, ile Orlando mógł wydać na swoją *Annę Kareninę* (niebotyczną sumę!).

Chciałabym też podziękować mojej fantastycznej asystentce Olivii, która z samozaparciem samotnie przemierzała w deszczu wzgórze Krainy Jezior w poszukiwaniu pomnika Edwarda VII. Moim zdaniem, powinien tam być, ale dzięki Olivii okazało się, że nie miałam racji. Dziękuję również mojej niezwykle pracowitej drużynie badaczek i redaktorek: Susan Moss i Elli Micheler, które pomogły mi zgłębić tajniki wszystkich przepisów kulinarnych Star, a także brytyjskiego języka migowego i społeczności osób niesłyszących.

Pragnę też podziękować trzydziestu wydawnictwom na całym świecie. Mam zaszczyt twierdzić, że są już teraz moimi przyjaciółmi – zwłaszcza Catherine Richards i Jeremy Trevathan z Pan Macmillan w Wielkiej Brytanii; Claudia Negele i Georg Reuchlein z Random House w Niemczech; zespół z Cappelen Damm w Norwegii – Knut Gørvell, Jorid Mathiassen, Pip Hallen i Marianne Nielsen; Annalisa Lottini i Donatella Minuto z Giunti Editore we Włoszech oraz Sarah Cantin i Judith Curr z wydawnictwa Atria w Stanach Zjednoczonych.

Pisanie historii Star było dla mnie ogromną przyjemnością, ponieważ przynajmniej tym razem mogłam robić to w zaciszu własnego domu, przy wsparciu rodziny, która nauczyła się nie zwracać na mnie uwagi, kiedy jak zjawia chodziłam po domu o najróżniejszych porach dnia i nocy, mówiąc do dyktafonu i przeplatając ze sobą wątki *Siostry cienia*. Harry, Bella, Leonora i Kit – wiecie, jak wiele dla mnie znaczą. Dziękuję też Stephenowi, który jest moim mężem i agentem. To on pilnuje, bym w żaden sposób nie zbaczała z prostej drogi. Cóż bym bez ciebie

zrobiła? Szczególne podziękowania należą się Jacquelyn Heslop, która umiejętnie prowadzi fort Rileyów i znakomicie się nami wszystkimi opiekuje. Dziękuję mojej siostrze Georgii i mamie Janet. A także Flo, której zadedykowałam tę książkę. Tęsknię za tobą.

Na końcu chciałabym podziękować moim czytelnikom. W 2012 roku napisanie serii siedmiu książek wydawało się szalonym przedsięwzięciem – nie przypuszczałam, że opowieści zawarte w moich książkach poruszą tak liczne rzesze ludzi na świecie. Wasze e-maile i listy, a także słowa wsparcia przyjmuję z pokorą i traktuję jak wielki zaszczyt. Cieszę się też, że miałam szczęście wielu z was poznać podczas swoich podróży po świecie. Dziękuję.

## Bibliografia

*Siostra cienia* to fikcja osadzona w realiach historycznych i mitologicznych. Oto źródła, którymi posłużyłam się, by zdobyć informacje na temat czasu akcji i szczegółów życia bohaterów:

Munya Andrews, *The Seven Sisters of the Pleiades*, Spinifex Press, 2004, North Melbourne, Victoria.

Susan Denyer, *Beatrix Potter at Home in the Lake District*, Frances Lincoln, 2000, Londyn.

Roy Hattersley, *The Edwardians*, Abacus, 2014, Londyn.

Philippe Jullian i John Phillips, *Violet Trefusis: Life and Letters*, Hamish Hamilton, 1976, Bristol.

Sonia Keppel, *Edwardian Daughter*, Hamish Hamilton, 1958, Londyn.

Raymond Lamont-Brown, *Edward VII's Last Loves; Alice Keppel and Agnes Keyser*, Sutton Publishing, 2005, Londyn.

Linda Lear, *Beatrix Potter: The Extraordinary Life of a Victorian Genius*, Penguin, 2008, Londyn.

Leslie Linder, *A History of the Writings of Beatrix Potter*, Frederick Warne, 1971, Londyn.

Tim Longville, *Gardens of the Lake District*, Frances Lincoln, 2007, Londyn.

Peter Marren, *Britain's Rare Flowers*, Academic Press, 1999, Londyn.

Marta McDowell, *Beatrix Potter's Gardening Life*, Timber Press, 2013, Londyn.

George Plumptre, *The English Country House Garden*, Frances Lincoln, 2014, Londyn.

J.B. Priestley, *The Edwardians*, Penguin, 2000, Londyn.

Jane Ridley, *Bertie: A Life of Edward VII*, Chatto & Windus, 2012, Londyn.

Vita Sackville-West, *The Edwardians*, Virago, 2004, Londyn.

Diana Souhami, *Mrs Keppel and her Daughter*, HarperCollins, 1996, Londyn.

Judy Taylor, *Beatrix Potter: Artist, Storyteller and Countrywoman*, Frederick Warne, 1986, Londyn.

Violet Trefusis, *Don't Look Round*, Hamish Hamilton, 1989, Londyn.



## Od autorki

Kiedy przyszedł mi do głowy pomysł napisania serii książek na motywach mitów o Plejadach, nie miałam pojęcia, dokąd mnie to zaprowadzi. Podobało mi się, że zgodnie z przekazem, każda z mitologicznych sióstr była kobietą niepowtarzalną i silną. Niektórzy twierdzą, że Siedem Sióstr to właściwie Siedem Matek, które zaludniły ziemię – i rzeczywiście, z mitów jasno wynika, że były bardzo płodne. Miały wiele dzieci z różnymi bogami, których zafascynowała ich siła, uroda i eteryczny mistycyzm.

Bardzo chciałam uczcić osiągnięcia kobiet, zwłaszcza tych, które żyły w przeszłości, kiedy tak często ich wkład w rozwój świata przyćmiewał lepiej udokumentowany dorobek mężczyzn.

W definicji feminizmu zawiera się jednak pojęcie równości, a nie dominacja. Kobiety, o których piszę, zarówno te żyjące w przeszłości, jak i w czasach obecnych, akceptują to, że chcą i potrzebują w swoim życiu mężczyzn. Być może męskość i kobiecość to naturalne yin i yang, a my musimy dążyć do równowagi; w istocie bowiem chodzi o to, by wzajemnie zaakceptować swoje mocne i słabe strony.

Poza tym oczywiście wszyscy potrzebujemy miłości, i to niekoniecznie w tradycyjnej postaci małżeństwa i dzieci. Wierzę, że miłość jest źródłem życia, bez którego my, ludzie, więdniemy i umieramy. Seria *Siedem sióstr* bez wstydu sławi nigdy niekończące się poszukiwanie miłości i bada niszczycielskie konsekwencje jej utraty.

Kiedy podróżuję po świecie w ślad za moimi historycznymi i fikcyjnymi bohaterkami, by zbierać materiał do książek, stale napotykam przykłady niezłomnych, odważnych kobiet, które żyły przede mną. Dzielnie zwalczały uprzedzenia seksualne i rasowe, dźwigały się po śmierci ukochanych, których traciły w wyniku strasznych wojen i chorób, lub zaczynały nowe życie w odległych zakątkach świata. To one przygotowały warunki, w których dzisiaj możemy cieszyć się wolnością poglądów i czynów, choć – niestety – często uważamy to za coś oczywistego.

Światu nadal daleko do ideału, zresztą wątpię, by kiedykolwiek go osiągnął, ponieważ zawsze będą przed nami nowe wyzwania. Jednak szczerze wierzę, że ludzie – a zwłaszcza kobiety – rozkwitają, pokonując te wyzwania. W końcu nie na darmo jesteśmy ekspertkami w robieniu kilku rzeczy naraz! Trzymając jedną ręką dziecko, a w drugiej swój tekst, codziennie dziękuję za wolność, którą zdobyły dla mnie tysiące pokoleń nadzwyczajnych kobiet. Być może ich historia sięga wstecz aż do Siedmiu Sióstr...

Mam nadzieję, że spodobała ci się historia Star. Często codzienna, cicha odwaga, uprzejmość i wewnętrzna siła pozostają niedocenione. Star nie zmieniła

świata, ale wpłynęła na życie ludzi wokół siebie i sprawiła, że stało się lepsze.  
A w trakcie tego odnalazła siebie.

## Pytania i odpowiedzi

### **1. W jaki sposób trzecia siostra, Star, wzorowana jest na swojej mitologicznej odpowiedniczce?**

W mitologii greckiej związanej z Plejadami Asterope jest siostrą, o której wiemy najmniej. Przyćmiewają ją pozostałe gwiazdy tej grupy. Kiedy Star przygląda im się przez teleskop, Pa Salt tłumaczy jej, że Asterope składa się z dwóch słabo świecących gwiazd, które są bardzo blisko siebie. Odzwierciedla to jej charakter: jest młodą kobietą, która stale pozostaje w cieniu; choć oddzielona od innych, ma też drugą stronę, którą trzeba odkryć.

W legendzie zawsze towarzyszy jej siostra Celaeno, która jest od niej silniejsza i głośniejsza. Ich bliski związek bardzo mnie fascynował, gdyż wciśnięte w sam środek sześciu sióstr Star i CeCe zmuszone są polegać na sobie nawzajem. Rozwijają się między nimi szczególna więź.

W różnych wersjach mitów Asterope jest albo żoną, albo matką Oenomausa, który później został królem Pisy. Sprzeczne ze sobą fakty w greckich mitach na temat Asterope stanowiły dla mnie trudność. Postanowiłam powiązać ze sobą obie wersje. Mój Oenoumaus – Mouse – ma gburowaty, trudny charakter, lecz wielkie serce. Trudno mu wziąć na siebie rolę ojca Rory'ego i lorda High Weald. Star przyjmuje rolę zarówno jego partnerki, jak i matki Rory'ego... Ich los zapisany jest w gwiazdach (tak naprawdę przeze mnie!). Chwila, w której Star dowiaduje się, jak Mouse ma na imię, jest moim ulubionym epizodem w książce.

### **2. Prawdopodobnie każdej z sióstr nadajesz jakieś własne cechy. Pod jakim względem jesteś podobna do Star?**

Zdecydowanie dzielę jej miłość do książek – przeczytałam wszystkie powieści, o których Star wspomina w *Siostrze cienia*, i bardzo mi się podobały. Tak jak ona, jestem nieśmiała, kiedy znajduję się w dużej grupie ludzi, i przerażają mnie publiczne wystąpienia. Ostatnio zdarzają mi się często, więc – podobnie jak Star – musiałam nauczyć się pokonywać swoje lęki. Idzie mi już zdecydowanie lepiej.

### **3. Star ma kłopot z wydobyciem z siebie głosu. Czy pisanie jej dialogów było dla ciebie wyzwaniem?**

Początkowo tak. Pierwszą wersję każdej z książek nagrywam na dyktafon, więc dialogi przychodzą mi bardzo naturalnie. W tym przypadku musiało minąć nieco czasu, zanim „wyczułam” głos Star. Jej wewnętrzny świat był dla mnie bardzo jasny, ale jej rozmowy trudno było zapisać, bo często mówi monosylabami! Jednak w miarę rozwoju książki powoli wychodzi ze swojej skorupy i nawiązuje

głębsze kontakty z ludźmi. Pisanie z jej perspektywy było dla mnie jak odzwierciedlenie mojej drugiej natury. Jej wewnętrzny monolog jest bogaty i pełen życia, a umiejętność słuchania innych należy do najmocniejszych cech jej charakteru. Właśnie dlatego tak przyjemnie pisało mi się sceny między nią a Rorym. Rozumieli się na bardzo podstawowym poziomie, który nie wymaga słów.

**4. Orlando prowadzi w księżce antykwariat. Z jego opisów wyraźnie widać, że kochasz białe kruki. Czy możesz nam wyjawić, jakie są twoje ulubione egzemplarze kolekcjonerskie, i wyjaśnić, dlaczego właśnie te?**

Dzięki temu, że Orlando prowadzi antykwariat, mogłam rozkoszować się swoim hobby. Białe kruki są dla mnie największym z luksusów. Podobnie jak Star, mając do wyboru rzadką książkę lub luksusową torebkę czy parę butów – zawsze wybiorę książkę. Co roku pozwalam sobie na zakup białego kruka albo nawet całej serii. Także mojemu najstarszemu synowi kupuję białe kruki na Gwiazdkę i na urodziny. Najbardziej w mojej kolekcji lubię klasyki wydawnictwa Penguin i oprawione w skórę wydania specjalne dzieł sióstr Brontë i Dickensa.

**5. Bohaterowie *Siostry cienia* otwarcie mówią o depresji, zwłaszcza Mouse. Czy uważasz, że to ważne, byśmy mówili o zdrowiu psychicznym?**

Zdecydowanie tak. Według Mind, organizacji charytatywnej zajmującej się zdrowiem psychicznym, prawie dziesięć procent mieszkańców Wielkiej Brytanii w ciągu swego życia przeżywa okresy niepokoju i depresji. Jako społeczeństwo powoli zaczynamy mówić o depresji bez obawy stygmatyzacji, traktując ją jak chorobę, a nie coś, czego należy się wstydzić. Mouse przeżył ogromną traumę, kiedy stracił żonę. Takie przeżycie może spowodować depresję. W końcu, dzięki wsparciu rodziny i dobremu sercu Star, jest w stanie nawiązać bliską relację z nią i synem i zacząć nowe życie. Nigdy nie jest za późno, by prosić o pomoc, a pierwszym krokiem jest powiedzieć komuś o swoich problemach. To jedna z najodważniejszych rzeczy, jaką człowiek może zrobić.

**6. Twoje książki słyną z egzotycznych lokalizacji. Dlaczego więc na miejsce akcji tej powieści wybrałaś Anglię i czy dzięki temu było ci ją łatwiej napisać?**

Anglia obfituje w różnorodne, fascynujące krajobrazy. Z przyjemnością przymierzałam się, by o nich napisać. Kiedy się stoi na szczycie góry w Krainie Jezior i podziwia dzikie, dziewicze doliny i rzeki, są chwile, gdy trudno uwierzyć, że takie miasto jak tętniący życiem, zabiegany Londyn jest w tym samym kraju. Pisanie o własnym kraju było dla mnie zarówno łatwe, jak i trudne. Łatwe, ponieważ mogłam pracować w wygodnym zaciszu swojego domu; trudne, bo chcąc

przekazać czytelnikom magię miejsca, które dobrze się zna, trzeba wypracować sobie świeże spojrzenie na nie. Dla mnie „egzotyka” niekoniecznie oznacza dalekie plaże i palmy, ale coś podniecającego i nieznanego. W Anglii jest jeszcze mnóstwo miejsc, które pozostały mi do odkrycia.

### **7. W książce opisujesz piękno Krainy Jezior i ogrody na południu Anglii, w Kent. Które miejsca najbardziej cię zainspirowały?**

Prawdziwie magiczną moc ma Sissinghurst Garden w Kent. W latach trzydziestych dwudziestego wieku ogrody te założyła pisarka Vita Sackville-West z mężem, pisarzem i dyplomatą Haroldem Nicolsonem. Są romantyczne, tajemnicze i nastrojowe. Stanowią kwintesencję tego okresu literackiego i artystycznego w Anglii. Zaprojektowano je jako serię „pokoi”, z których każdy opowiada inną historię. Uznałam, że to idealny wzór dla High Weald. Uważam, że domy odzwierciedlają charakter swoich właścicieli, a okazja, by opisać High Weald pod kuratelą kolejnych pokoleń, dała mojej duszy zamiłowanej ogrodniczki wspaniałe tło do zabawy.

Jeśli chodzi o Krainę Jezior, to widok ze Scafell Pike absolutnie zapiera dech w piersiach. Żywo wspominam wycieczkę z ojcem, który zabrał mnie tam, kiedy miałam siedem lub osiem lat. Podobnie jak Archiego i Florę, złapała nas burza i jak oni przycupnęliśmy na zboczu góry, by ją przetrwać.

### **8. Do jakiego stopnia fascynuje cię monarchia brytyjska?**

Wielka Brytania ma niezwykle bogatą historię i jest jedną z najstarszych nadal panujących monarchii w historii współczesnej. Na początku XX wieku imperium brytyjskie narzucało ton całemu światu, a rodzina królewska dla wielu osób nadal jest ważnym elementem tego kraju.

Interesowała mnie zmieniająca się relacja między zwykłymi ludźmi a rodziną królewską. W czasach Edwarda VII media narodowe nie odważyłyby się publikować nieobyčajnych plotek o królu, choć jego rozliczne kochanki w najmniejszym stopniu nie starały się utrzymać ich związku w tajemnicy. W roku 1871 jedna z nich, lady Susan Vane-Tempest, podobno urodziła nieślubne dziecko króla. Do najbardziej znanych kochanek Edwarda VII należały Alice Keppel i Lillie Langtry. Młodsza córka Alice Keppel jest prababką Camilli Parker-Bowles, obecnej żony księcia Karola. Po tym, co przeczytałam o życiu Alice Keppel i jej motywach, jestem pewna, że byłaby zachwycona, wiedząc, że jej bezpośrednia potomkini została żoną księcia Walii.

### **9. Alice Keppel niewątpliwie była niezwykłą kobietą. Czy w świetle przeprowadzonych kwerend postrzegasz ją jako osobę z gruntu pozytywną, czy też jako cyniczną manipulatorkę?**

Moim zdaniem, nie jest to postać jednoznacznie czarna ani biała. Była kobietą swoich czasów, która posłużyła się wrodzonym talentem i charyzmą, by poprawić zarówno własny status, jak i pozycję swojej rodziny. Podziwiam, że tak daleko zaszła. Zaczęła jako dziewczyna ze Szkocji, która wyszła za człowieka z Norfolk, a wzniosła się do roli nieoficjalnej królowej. Była osobą towarzyską, wesołą i inspirującą, więc ludzie lubili z nią przebywać, choć oczywiście miała także swoje przywary. Często rozmawiała przy kolacji z królami i cesarzami, aktywnie uczestniczyła w polityce i prowadziła jeden z najbardziej pożądanых salonów w Londynie. Tego rodzaju wpływów nie osiąga się bez pewnej dozy manipulacji.

Według mnie, na swój sposób szczerze kochała króla, ale też jej rozpacz po jego śmierci częściowo wynikała z żalu z powodu zmiany jej własnej pozycji. To złożona osobowość, która miała wpływ na zakulisową historię Wielkiej Brytanii. Ukazanie jej upadku w przeddzień śmierci króla było dla mnie dużym wyzwaniem. Wydarzenia te przedstawiłam na podstawie opisów bezpośrednich świadków przebiegu nocy śmierci króla i dnia po jej ogłoszeniu.

**10. Dlaczego, twoim zdaniem, relacja między Violet Trefusis a Vitą Sackville-West od ponad dziewięćdziesięciu lat budzi sensację?**

Violet i Vita oraz inni literaci z Grupy Bloomsbury byli prekursorami przełamania granic między płciami, ruchu gender. Należeli do cyganerii, byli twórcami, a jednocześnie członkami uprzywilejowanych warstw społeczeństwa. Pochodzili z bogatych rodzin, co dawało im wolność łamania norm społecznych. Są tak interesujący właśnie dlatego, że nie godzili się na podporządkowanie się tym normom. Vita zainspirowała jedną z największych pisarek brytyjskiego modernizmu, Virginie Woolf, do napisania powieści *Orlando*, w której ta uwieczniła i ją, i wolność, którą reprezentowała. Mimo przeszkód Violet i Vita kilkakrotnie razem uciekały, aż doszło do tego, że w roku 1920 ich mężowie, Dennis i Harold, musieli jechać po nie do Francji i przekonywać je, by wróciły do domu. Łączyła je intensywna, pochłaniająca je bez reszty, skandaliczna miłość.

**11. Inną postacią historyczną w *Siostrze cienia* jest autorka książek dla dzieci Beatrix Potter. Dlaczego, według ciebie, popularność jej dzieł jest tak trwała? Czy czytałaś jej książki swoim dzieciom?**

Niezwykłe podziwiam przywiązanie Beatrix do natury i Anglii, a także jej spuściznę w postaci rezerwatu przyrody, który zostawiła w spadku organizacji National Trust. Jej opowieści o zwierzętach są niewinne i pełne wyobraźni. Odwołują się do angielskiej sielanki, za którą wszyscy we współczesnym świecie tęsknimy. Pochłaniałam jej książki jako dziecko, a potem czytałam je swoim dzieciom. W dodatku imię jednej z bohaterek serii *Siedem sióstr*, Tiggy,

wzorowane jest na bohaterce książki Beatrix *The Tale of Mrs Tiggy-Winkle* (polski tytuł: *Pani Mrugalska*). Wszystkie jej postacie, a zwłaszcza Piotruś Królik, należą do klasyki książek dla dzieci w Wielkiej Brytanii i na całym świecie i stanowią nieodłączny element wychowania kolejnych pokoleń.

Beatrix Potter była kobietą obdarzoną wieloma umiejętnościami w czasach, kiedy nie dało się tego powiedzieć o większości kobiet. Była pisarką, ilustratorką, ówczesną bizneswoman, farmerką, aktywistką, botaniczką, przyjaciółką dla wielu osób, żoną i obrończynią przyrody. Żyła pełnią życia. Pisanie o niej sprawiło mi ogromną radość.

**12. W pierwszych dwóch książkach serii skupiłaś się głównie na jednej siostrze, podczas gdy tutaj ważną rolę odgrywa także CeCe. Czy było to spowodowane tylko jej bliską relacją ze Star, czy też od tej pory masz w planie do każdej z książek wpleść więcej wątków związanych z pozostałymi siostrami?**

W tomach *Siedem sióstr*, *Siostra burzy* i na początku *Siostry cienia* CeCe i Star ukazane są jako „para”. Opowieść o Star to historia jej odchodzenia spod opieki siostry. To, co czuje przy tym CeCe, zostanie ujawnione dopiero w książce o niej, czyli w *Siostrze perły*. Najbardziej ciekawi mnie, jak czytelnicy zareagują na nią, kiedy spojrzą na tę postać od środka, z perspektywy jej myśli i emocji. W *Siostrze cienia* obserwujemy, jak obie dziewczyny wyrastają z więzów, które je łączyły, i stają się od siebie niezależne. I jak zwykle w przypadku więzi rodzinnych, nie zawsze jest to łatwe.

**13. Czy możesz nam zdradzić, nad czym teraz pracujesz i dokąd udamy się w podróż z CeCe?**

Historia CeCe, *Siostra perły*, zabierze nas w głąb burzliwych dziejów Australii i do Azji Południowo-Wschodniej. CeCe to wędrowniczka: zawsze niespokojna, zawsze ciekawa. Oddzielenie od Star początkowo łamie jej serce, ale potem daje szansę, by odkryć, kim naprawdę jest i jaką sztukę potrafi tworzyć. Może także otworzy serce dla kogoś nowego...

**14. Na koniec zapytam: kto jest twoją ulubioną postacią w *Siostrze cienia*?**

Zdecydowanie dwaj bracia: Orlando i Mouse. Chciałabym, żeby Orlando był moim bratem, a Mouse... kochankiem!

## Przypisy

1 Khalil Gibran, *Prorok*, w: ks. Marek Starowieyski, *Khalil Gibran i jego „Prorok”*, Wydawnictwo Petrus, Kraków.

2 Alfred Tennyson, *Zamek w Locksley*, w: *Poeci angielscy (wybór poezji)* w przekładzie Jana Kasprowicza.

3 Fragment poematu *The Excursion* Williama Wordswortha.



